

KWARTALNIK ETNOGRAFICZNY

□ LUD □

1910

WYDAWANY PRZEZ TOWARZYSTWO
LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

TOM XVI. — ZESZYT I.

WE LWOWIE MCMX. ♡ NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAW-
CZEGO. ♡ SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE: E. WENDE I SP., KRA-
KOWSKIE PRZEDMIEŚCIE L. 9. ♡ Drukarnia W. A. SZYJKOWSKIEGO.

Komitet redakcyjny „LUDU“

stanowią:

Fischer Adam

Matusiak Szymon

Prof. Kryński Adam Antoni Treter Mieczysław

Dr. Leciejewski Jan

Wasylewski Stanisław

Prenumerata z przesyłką pocztową Kor. 10.
Mk. 10. — Fr. 12. — Rb. 5. — Dol. 4. ☐☐

**Przedpłatę przyjmuje administracya „Ludu“, oraz wszystkie
znaczniejsze księgarnie.**

Członkowie Towarzystwa ludoznawczego, którzy uiścili wkładkę statutem przepisaną, otrzymują „LUD“ bezpłatnie.

Rękopisy, listy, czasopisma i książki przeznaczone dla redakcyi „Ludu“ oraz wszelkie pisma, odnoszące się do Towarzystwa ludoznawczego; adresować należy na ręce Sekretaryatu (Stanisław Wasylewski, Lwów, Ossolineum).

Sprawy administracyjne, reklamacye, zamówienia wydawnictw, zgłoszenia do Towarzystwa i wkładki adresować prosimy na ręce skarbnika Józefa Pelczarskiego, Lwów, ul. Trzeciego Maja 1. 16.



„LUD“ (Le peuple).

Revue trimestrielle consacrée à l'étude du folklore polonais, publiée par la Société Folkloristique à Lemberg.

Prix d'abonnement d'un an (28—32 feuilles) 10 couronnes — 10 francs — 5 roubles.

„LUD“ signalera tous les travaux se rattachant au Folklore. L'échange est accepté avec toutes les revues savantes.

Toutes les communications relatives à la rédaction, lettres, livres, périodiques, etc. devront être adressées à M. Stanislas Wasylewski, secrétaire de la Société Folkloristique, Lwów (Lemberg), Autriche, Institut d'Ossoliński.

KWARTALNIK ETNOGRAFICZNY

□ LUD □

ZAŁOŻONY PRZEZ ANT. KALINĘ
WYDAWANY PRZEZ TOWARZYSTWO
LUDOZNAWCZE WE LWOWIE

TOM XVI. — ROK 1910.

Z NUTAMI, 3 CYNKOTYPIAMI KRESKOWEMI, 15 AUTOTYPIAMI W TEKSCIE, NADTO JEDNA AUTOTYPIA NA OSOBNEJ PLANSZY I JEDNA TABLICA Z NUTAMI.

WE LWOWIE MCMX. ▽ NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO. ▽ SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE; E. WENDE I SP., KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE L. 9. ▽ Drukarnia W. A. SZYJKOWSKIEGO.

KOMITET REDAKCYJNY „LUDU“ W ROKU 1910
STANOWILI :

ADAM FISCHER, PROF. ADAM ANTONI KRYŃSKI, DR. JAN
LECIEJEWSKI, SZYMON MATUSIAK, DR. MIECZYŚLAW TRETER,
STANISŁAW WASYLEWSKI.

WYDAWNICTWEM KIEROWAŁ : ADAM FISCHER.

KIEROWNIK ART.-TECHNICZNY : DR. MIECZYŚLAW TRETER.



Cz. 2117/1310

SPIS RZECZY.

	Str
I. Rozprawy.	
Dąbrowski Tadeusz. Z dziejów poezyi ludowej I.	337
Fischer Adam. Do wątku odkwitającej gałęzi	33
— Bajka o kozie obdarłej	347
Gustawicz Bronisław. O zwyczajach świętomarcińskich	1
— Z życia Seklerów	133
Piłsudski Bronisław. Szamanizm u tubylców na Sa- chalinie	117
Schneider Stanisław Dr. Król węzów	17
— Bóg domowy	153
Treter Mieczysław Dr. Typy ludowe Franciszka Tepy	259
Wasylewski Stanisław. Pieśń o żołnierzu tułaczu	247

II. Opisy i notatki.

Bujak Fr. Śledzenie złoczyńców za pomocą czarów	54
— Przesuszanie się pieniędzy	56
— Stypa doroczna	58
— Kołtun	59
Chybiński Adolf Dr. Etnografia muzyczna na III. między- narodowym kongresie muzycznym w Wiedniu	160
Fischer Adam. Baśń o Krakusie	281
— Wątek nierównych dzieci Ewy	358
— Jeszcze pieśń o żołnierzu tułaczu	371
Grzebieniak Władysław. Chaty właściańskie okolic Dubiecka w pow. przemyskim	364
Karczmarczyk Kazimierz. Ze starych aktów	45
Krčęk Franciszek Dr. Uwagi nad „Pieśniami dziewcząt jurgowskich na Spiżu“	291
Leciejewski Jan Dr. i Szymon Matusiak. Jesza czy Jasza czy Jasz?...	181
Matusiak Szymon. Kasztan czy kostań	290
Nuzikowska Helena. Andrzej Suleja, chłop-poeta	187

	Str.
Ślaski Bolesław. Z legend, przysłów i piosnek flisackich	179
Stankiewiczowa Zofia. Święto Matki Boskiej Zielnej na Mazurach	59
Treter Mieczysław Dr. Znaczenie wyrazu „Soboty“ w architekturze	285

III. Materyały i poszukiwania.

Brzega Wojciech. Materyały do poznania górali tatrzań- skich	62, 191, 294, 392
Bystroń Jan. Gaiczek ślaski	98
Gonet Szymon. Wierzenia ludowe ze Suchej	86
Gustawicz Br. Kwestyonaryusz ginekologiczny	209
Kołodziejczyk Edmund. Z Andrychowa	79
— Podanie o księdzu, którego dyabeł do Rzymu zaniósł .	100
Kosiński Władysław Dr. Nazwiska mieszkańców Poronina	92
— Widowiska świąteczne w Makowie, Kalwarii i Zebrzy- dowicach	304, 374
Kryński Mirosław Z. Macica	409
Matusiak Szymon. Soboty	212
Ślaski Bolesław. Przyczynek do przysłów Adalberga . .	214
Witowt W. Z przysłów kujawskich	96

IV. Recenzje i sprawozdania.

Z czasopism niemieckich (A. Fischer)	110
Dąbkowski P. Dr. Prawo prywatne polskie (A. Brückner) .	216
Van Gennep A. Les rites de passage († T. Smoleński) .	107
Gryf R. I. Z 1—8 (St. Vrtel)	415
Hadaczek K. Cmentarzysko ciałopalne koło Przeworska (M. Treter)	322
Iselin L. E. Der morgenländische Ursprung der Grallegende (A. Fischer)	217
Janiewicz Or. M. Opyt objaśnienia legendy ob „Iwikowych żu- rawlach“ (A. Fischer)	320
Janiewicz O. K woprosu o przeszłość goroda Czernigowa . .	413
Kolberg Oskar. Tarnów — Rzeszów. Wyd. S. Udziela (Dr. M. Treter)	410
Kwartalnik litewski. Marzec 1910 (M. Treter)	232
Lament chłopski na pany wyd. J. Kallenbach (St. Wasylewski)	109
Český Lid R. XIX. Nr. 1—8 (S. Vrtel)	230

	Str.
Nikel E. Die polnische Mundart des Oberschlesischen Industrienzirkels (A. A. Kryński)	103
Polkowski Fr. Krzyże na Litwie (Dr. M. Treter)	318
Rodopski Postęp r. VII. (J. Leciejewski)	415
Roczniki Towarz. Przyj. Nauk Poznańskiego (S. Matusiak)	107
Rozprawy Ak. Umiej. wyd. filol. T. 46 (A. Brückner)	215
Sztuka stosowana. Z. 13 (Dr. M. Treter)	226
Studien z. vgl. Littgeschichte IX. Band (A. Fischer)	417
Ubiory ludu polskiego. I. Krakowskie Z. 1-2 (M. Treter)	222
Die Volksliedbewegung in Deutsch-Oesterreich von Dr. E. K. Blüml, Franz Kohl, Josef Reiter (A. Fischer)	411
Wawrzeński M. Współczesne zewnętrzne strony życia ludu (M. Treter)	412
Wawrzeński Marian. Dr. Włodzimierz Demetrykiewicz (Dr. M. Treter)	414
Witanowski-Rawita Michał. Przewodnik po dawnym opactwie Cystersów w Sulejowie (Dr. M. Treter)	414
Wörter und Sachen. Band II. h. 1 (A. Fischer)	323
Ziemia 1910. Nr. 1—26 (A. Fischer)	227

V. Nekrologia.

Tadeusz Smoleński	115
Ottokar Hostinský	116
Eliza Orzeszkowa	233
Zygmunt Głogier (A. Fischer)	241

VI. Kronika etnograficzna.

W sprawie zbierania pieśni i muzyki ludowej polskiej	328
Wystawa zdobnictwa ludowego w Warszawie	330
Katedra etnologii w uniwersytecie lwowskim	331
Sawicki Ludomir Dr. Nowe muzeum etnograficzne na ziemiach polskich	419
Wystawa Podhalańska	425
Wykłady prof. Dobrzyckiego o poezji ludowej	426
Zbiory etnograficzne Muzeum Narodowego w Krakowie	427
Nekrologia	427
Wystawa etnograficzno-artystyczna we Włocławku	428
Gawełek Fr. W sprawie bibliografii etnografii polskiej	429
VII. Sprawy Towarzystwa	234

SOMMAIRE

du volume XVI. (Année 1910) de la revue ethnographique „Lud“
(Le Peuple).

	Pag.
I. Études.	
Dąbrowski Th. De l'histoire de la poésie populaire I. „Guerre des Juifs“ et „Naissance du Messie“	337
Fischer A. Supplément au motif du rameau refflorissant	33
— Fable d'une chèvre écorchée	347
Gustawicz Br. Les rites du jour de la St. Martin	1
— De la vie des Seklers	133
Piłsudski Br. Le chamanisme chez les autochtones de Sa- chalin	117
Schneider St. Le roi-serpent	17
— Le dieu domestique (Élément populaire chez Słowacki)	153
Treter M. Dr. Les types populaires chez François Tępa	259
Wasylewski St. Chanson du soldat errant	247

II. Notices ethnographiques.

Bujak Fr. Quelques recherches ethnographiques	54
Chybiński A. Dr. Ethnographie musicale au III congrès mu- sical international à Vienne	160
Fischer A. Le conte de Cracus	281
— Motif des enfants d'Éve inégaux	358
— Encore: Chanson d'un soldat errant	371
Grzebieniak L. Chaumières de paysans des environs de Dubiecko dans le district de Przemyśl	364
Karczmarczyk C. Extrait des anciens documents (Procès de sorcières à Bochnia 1679)	45
Krčėk Fr. Dr. Quelques remarques sur „Les chansons des paysannes de Spiz“	291
Leciejewski J. et S. Matusiak. Sur la nomenclature de Dieu: Jesza, Jasza ou Jasz	181
Matusiak S. Une question lexicologique	290
Nuzikowska H. A. Suleja, un poète-paysan	187

	Pag.
Ślaski B. Quelques legendes, proverbes et chansons des bateliers	179
Stankiewiczowa S. Fête de l'Assomption	59
Treter M. Dr. Signification du mot „Soboty“ (les porches des églises) dans l'architecture	285

III. Matériaux ethnographiques et recherches.

Brzega W. Matériaux servant à connaître les montagnards de Tatra	62, 191, 294, 392
Bystroń J. Une chanson populaire silésienne	98
Gonet S. Croyances populaires à Sucha	86
Gustawicz Br. Questionnaire de gynécologie	209
Kołodziejczyk E. Quelques notes ethnographiques sur Andrychow	79
— Conte d'un prêtre, porté a Rome par le diable	100
Kosiński L. Dr. Noms des habitants à Poronino	92
— Spectacles de Noël à Maków, à Kalwarya et à Zebrzydowice	304, 374
Kryński M. La matrice	409
Matusiak S. Sur les porches des églises	212
Ślaski Bol. Contributions aux proverbes d'Adalberg	214
Witowt V. Contribution aux proverbes de Kujawy	96

IV. Comptes rendus et critique 103, 215, 318, 410

V. Nécrologie 115, 233, 241

VI. Cronique d'ethnographie.

Un mot au sujet de la manière de rassembler les chansons et la musique du peuple polonais, 328. Exposition de l'art de l'ornementation du peuple polonais à Varsovie, 330. Chaire d'ethnologie à l'Université de Léopol, 331. Nouveau Musée ethnographique en Pologne, 419. Exposition de Podhale, 425. Cycle de conférences du professeur Dobrzycki sur la poésie populaire, 426. Collections ethnographiques du Musée National à Cracovie, 427. Exposition ethnographique et artistique à Włocławek, 428. Question de la bibliographie concernant l'ethnographie polonaise, 429.

VII. Affaires de la Société 234

WSPÓŁPRACOWNICY KWARTALNIKA ETNOGRAFICZNEGO

„LUD“ w r. 1910.

Fr. Bujak (Kraków)
Aleksander Brücker (Berlin)
Wojciech Brzega (Zakopane)
Jan Bystroń (Kraków)
Adolf Chybiński (Monachium)
Tadeusz Dąbrowski
Adam Fischer
Franciszek Gawełek (Kraków)
Szymon Gonet (Przeworsk)
Władysław Grzebieniak
Bronisław Gustawicz (Żywiec)
Kazimierz Karczmarczyk (Kraków)
Edmund Kołodziejczyk (Kraków)
Władysław Kosiński (Baligród)
Adam Antoni Kryński
Miroslaw Kryński (Warszawa)
Franciszek Krček
Jan Leciejewski
Szymon Matusiak
Helena Nuzikowska
Bronisław Piłsudski (Londyn)
Ludomir Sawicki (Kraków)
Stanisław Schneider
Bolesław Ślaski (Warszawa)
† Tadeusz Smoleński (Kair)
Zofia Stankiewiczowa
Mieczysław Treter
Stefan Vrtel
Stanisław Wasylewski
W. Witowt (Międzyrzecze)



BRONISŁAW GUSTAWICZ.

O zwyczajach świętomarcińskich.

(Dokończenie).

Wspomniane rogalki świętomarcińskie — to zabytek dawnych ofiar pogańskich. Mają one bowiem postać półksiężyca, przypominającego długie, krzywe rogi wołu albo krowy; był to więc symbol tych zwierząt, które ofiarowano już to żywe, już też pod postacią sztuczną, t. j. z ciasta wyrobione. Ponieważ zwierzęta poświęcano przed zabiciem, czyniono przeto tosamo z ciastem, z którego wyrabiano wizerunki ze znakami tych zwierząt. Owe na ofiarę przeznaczone zwierzęta, które przypisywano pewnym bóstwom, pod wpływem poświęcenia przez kapłana dokonanego, osiągały pewną, tajemniczą, świętą siłę, przynoszącą błogosławieństwo, ba nawet stosownie do okoliczności moc rozgrzeszającą. Przez spożycie takiego mięsa przechodziło na spożywającego błogosławieństwo albo przebaczenie winy i grzechu. Tosamo powiedzieć możemy o chlebie, wogóle pieczywie ofiarnem, znakiem zwierzęcia opatrzonem; pieczywo to zastępowało ofiarę zwierzęcą. Wskutek poświęcenia przez kapłana wchodziła w pieczywo tajemnicza, boska, grzechy gładząca lub błogosławieństwo przynosząca siła, która spływała sama przez się i na spożywającego, To zapatrywanie z czasów pogańskich weszło w zwyczaje kościoła chrześcijańskiego, który z biegiem wieków je uświęcił.



Obok tych niekrwawych ofiar były w użyciu daleko potężniejsze i skuteczniejsze ofiary krwawe. Że w listopadzie składano powszechnie ofiary krwawe ze zwierząt, dowodzą tego dawne nazwy tego miesiąca. Podług *Bedy* (um. 738) u Angłów zwał się ten miesiąc z powodu ofiar zwierzęcych bogom składanych *miesiącem krwi*, *blotmonath* (mensis immolationum, quod in eo pecora, quae occisura erant, diis suis voverent). Do dziś dnia wyraz angielski „*to blote*” albo „*to bloate*” znaczy „wędzić, suszyć w dymie. na ogniu”, dawniej „zarznąć, zabić”. U Holandczyków zwał się ten miesiąc *slagtmaand*, t. j. *Schlachtmonat*, albo też „*smeermaand*”, t. j. *Schmeermonat*, które to wyrazy dobitnie wskazują na dawne ofiary krwawe w tej krainie bóstwom składane; dziś zaś przypominają potrzebę bicia bydła dla przygotowania zapasów mięsnych na zimę, co jednak przypada częściej w grudniu niż w listopadzie. Fryzowie zowią listopad także *slachtsmoänne*, Szwedzi „*blotmänaad*”. „*slagtmanad*”. Anglosaski wyraz „*blotan*”, (ahd. *pluozan*, altn. *blôta* znaczy „uczczyć boga przez ofiarę”, więc *blotmonath* tyle, co *miesiąc ofiary*. U Anglików dochował się jako przeżytek tych pogańskich, krwawych listopadowych ofiar zwyczaj zabijania wołów, krów i świń w dzień św. Marcina (*Martlemas*, *Martilmas*, *Martimas*) i wędzenia mięsa w kominie (*martelmas-beef*), zasalania mięsa, suszenia owoców i t. p. Po wsiach nortumbryjskich wybierają się mniejsze rodziny wspólnie na kupno, t. zw. *mart*, t. j. kupują na spółkę jakąkolwiek sztukę bydła, zabijają ją i sporządzają kiszki nadziane krwią, tłuszczem i kaszą owsianą i t. p.; kiszki te, *blackpuddings* zwane, posyłają w podarunku krewnym i sąsiadom.

W Niemczech, przedewszystkiem w północnych dzielnicach, wieśniacy biją bydło na św. Marcina. Do dziś dnia jeszcze w niektórych miejscowościach starodawnej Hanowerszczyzny, dzień, w którym bydło biją, zowią „*Schlachtefest*”; tu i ówdzie sprawiają ucztę, na którą zapraszają krewnych i znajomych, jakoteż rozsyłają mięso, głównie zaś kiełbasy krewnym i sąsiadom. Podobny zwyczaj, przypadający na tensam okres czasu, istnieje w samem mieście Żywcu, a z nim ściśle związane zaproszenia na t. zw. „*podgardle*”. Nazwa ta „*Schlachtefest*” wskazuje na dawną pogańską uroczystość, którą święcono w kółku rodzinnem, a rozsyłanie mięsa, kiełbasy i kiszki na starożytną wspólną ofiarę. Lecz zabijanie bydła przeciągało

się aż do miesiąca grudnia; stąd to też pochodzi, że oba miesiące, listopad i grudzień, zowią się naprzemian „*Schlachtmonte*“.

Znaczenie tego prastarego święta zdaje się być jasne. Była to ogólna, religijna uroczystość, podczas której składano bogom należny haracz z bydła, owiec i świń, z prośbą o opiekę nad bydłem. Pieczywa ze znakami boskich symbolów, krów, koni, świń, kur, gęsi, należały do danin ofiarnych. Otóż ta ogólna uroczystość wywołała w następstwie owe małe, uroczyste zwyczaje, przez mniejsze gminy albo rodziny wspólnie obchodzone, które utrzymały się do dziś dnia pod postacią „*Schlachtfest*“ w miesiącach listopadzie i grudniu. Gdy zaś w połowie VII. wieku ustanowiono na dzień 11. listopada uroczystość ku czci św. Marcina, weszły przeto do zwyczajów kościelnych także pogańskie, które na ten okres czasu przypadały, a to tem bardziej, że św. Marcin uchodził już wtedy za patrona pasterzy i bydła, tudzież niektórych ptaków.

Według wierzeń pogańskich było zawsze jedno lub kilka bóstw albo duchów opiekuńczych, które miały w opiece swojej dom i obejście jego, role i łąki, pasterzy i trzody i chroniły ich od czarów i złych przygód. Ta głęboka wiara wywarła swój wpływ również w czasach chrześcijańskich jako niepodlegające zadawnieniu starożytne dziedzictwo i przyczepiła się powoli pod wpływem kościelnej legendy do osoby św. Marcina, jako osoby dobroczynnej i cuda działającej. W ten to sposób został on *patronem pasterzy*.

W Bawarii i Austrii wypędzają krowy po raz ostatni na pastwisko w wigilię św. Marcina; w wieczór ten przebiera się pasterz za św. Marcina, obchodzi chaty i domy i daje każdemu wieśniakowi t. zw. *róždżkę św. Marcina*, posiadającą własności lecznicze. Róždżkę tę wiją z gałązek brzoźowych lub palmowych z kocankami (wierzba iwa), bardzo starannie przyozdobionych wstążkami. Przy wręczaniu tej róždżki śpiewa lub wypowiada przebrany pasterz starodawne przysłowia, wyrażające życzenia, by trzody, role i łąki były płodne i urodzajne w następnym roku. Te róždżki kładą wieśniacy poza drabinę żłobu, na dachu lub też wieszają nad drzwiami stajni, gdyż chronią bydło przed czarami i złemi przygodami. Przy pierwszym wypędzaniu bydła na wiosnę poganiają niemi dziewczki bydło, aby się dobrze paśło. Starodawni Germanie uważali te róždżki za ucieleśnienie

w drzewie żyjącej duszy, będącej bóstwem wzrostu, urodzajności i płodności.

Św. Marcina uważano w dawnych wiekach za *opiekuna psów*, przede wszystkim myśliwskich i pasterskich. W czasopiśmie *Haupta* niejaki *Müllenhof* (1859. XI. 260) podał tekst modlitwy pochodzącej z 10. wieku, którą odmawiał myśliwy lub pasterz, wychodząc zrana z domu, prosząc Chrystusa i św. Marcina pasterza, „by miał dziś psy w opiece swej, aby im ani wilk, ani wilczyca nie szkodziły, czy to w lesie, czy w polu, czy też na drodze i by szczęśliwie i cało do domu powrócić”.

Modlą się również do św. Marcina *za końmi*. We wsi Lengenfeldzie pod Welburgiem w Palatynacie bawarskim udaje się w dzień św. Marcina proboszcz po mszy i kazaniu z monstrancją w procesyi do kaplicy św. Marcina, znajdującej się poza wsią. Tu czekają na niego właściciele koni z bliższej i dalszej okolicy. Proboszcz modli się z nimi i udziela błogosławieństwa. Następnie wieśniacy dosiadają swych koni i objeżdżają kaplicę trzy razy dokoła, nie szczędząc za trzecim objazdem hojnych datków pieniężnych przed wizerunkiem świętego, ustawionym na nakrytym stoliku zewnątrz kaplicy. Według wierzeń tamtejszej ludności konie nie doznają nic złego przez cały rok.

W Szwabii zaś we wsi Hauerz, w powiecie Leutkirch, odprawiano dawniej kiermasz na św. Marcina, na który przybywali mieszkańcy okoliczni, młodzi i starzy; chłopci składali św. Marcinowi wszelkiego rodzaju ofiary, jak plony polne, owoce, konopie, len, mięso, jaja, smalec, masło, sery i t. p. W gospodach i karczmach biesiadowano i tańczono. Dnia następnego odprawiano poprawiny kiermaszowe; w domu nikt nie pozostawał, każdy spieszył na „pokiermasze”. gdyż dnia tego spożywano dary św. Marcinowi ofiarowane. Czego nie zjedzono, tudzież przedmioty, jak len, konopie i t. d., rozdzielano pomiędzy uczestników. Niekiedy przynoszono z kościoła statuetkę św. Marcina do karczmy, aby sam naocznie widział, jak wesoło i ochoczo spożywają jemu ofiarowane dary.

Św. Marcin jest wreszcie *patronem ptaków*. Wrony i gęsi, które w jesieni i na wiosnę przelatują gromadnie, zowią w niektórych okolicach niemieckich, głównie nad Renem średnim, *stadem św. Marcina* albo *kurami* albo też *ptakami św. Marcina*, także *gęsiami błędnymi*. Tu i ówdzie *kukułkę* zowią także *ptakiem świętomarcińskim*. Ptaszę świętomarcińską, co to w po-

daniach i baśniach o karłach i elfach przynosi dobrą wiadomość, co to śpiewem swym ostrzega pasterzy przed zawaleniem się groty, było istotą bajeczną, istotą cudowną, należącą do niemieckiej baśni o bogach. Ptaszę to miało wszystkie barwy tęczy, śpiewało ludziom zrozumiałemi słowy, ukazywało się zawsze jako zbawca ludzi w nędzy i biedzie, i nieraz przybierało postać karzełka. Ptaszęciem tem miał być dzięcioł czarny czerwonołowy, o którym podania nie tylko zachodnio-europejskie, ale i nasze mówią, że zna on pewną trawę tajemniczą czyli cudowną, *rozryw-trawą* zwaną, którą można góry i zamki otwierać i do skarbów się dobierać. Dzięcioł ten był również *ptaszyną św. Marcina*. Wkońcu jaskółka, u Francuzów *le martinel* zwana, tudzież biedronka czyli zazulka były także poświęcone św. Marcinowi.

Z pomiędzy wszystkich atoli ptaków szczególniej *gęś* poświęconą była św. Marcinowi. Odgrywa ona główną rolę w *ucztych świętomarcińskich*, od wieków sławionych i opiewanych. Uczty te urządzano raczej częściej we wigilię św. Marcina, rzadziej w sam dzień jego imieniu poświęcony. Pierwotnie uczty te trwały kilka dni. Młodzi i starzy brali udział w ucztych i biesiadach, które obchodzono w kółku rodzinnem wraz ze służbą domową. Później urządziła je także młodzież wiejska. Nawet pastuchy i łowcy kwiczołów mieli swoją uroczystość świętomarcińską; tu i ówdzie zastawiają jeszcze dzisiaj stale stoły, przy których znajomi, krewni i przyjaciele schodząc się spożywają zastawione potrawy. Zastawę tę tworzą upieczona cielęcina, pieczeń wieprzowa, kurczęta pieczone, kiełbasy, a przede wszystkim gęsina dobrze utuczona i upieczona. Bogatsi dawali biedniejszym, by i ci mogli brać udział w tej uczcie świętomarcińskiej. Podczas uczty napoczynano młode wino i pito winny moszcz wielkimi pułkami i kielichami. Napoje te zwano *winem świętomarcińskim*, bo pito je na cześć św. Marcina Dlatego śpiewano:

Nun zu diesen Zeiten
Sollen wir alle fröhlich sein,
Gensvögel bereiten.
Darzu trinken einen guten Wein,
singen und hofieren
in sant Mertens' Ehr!

Trącano się kielichami, wznoszono toasty, czcząc w ten sposób pamięć tego świętego. Rozbrzmiewały również pieśni na pochwałę gęsi świętomarcińskiej, pito także według zwyczaju starodawnego zdrowie gęsi, W średnich wiekach odbywały się przed temi uctami także zabawy i igrzyska; w umyślnie zbudowanym cyrku walczyły z sobą dwa dziki, aż wreszcie się rozszarpały; mięso ich dzielono częścią między pospólstwo, lepsze zaś kawałki między przełożonych. Po uczcie tańczono. Jest to także przeżytek starodawnych uct i libacyi pogańskich na cześć bóstw urządzanych.

Trunkiem świętomarcińskim było i jest zawsze wino, gdyż od najdawniejszych czasów pierwsze kosztowanie i picie świeżego wina przypadało na dzień św. Marcina. Zwyczaj ten powszechny jest w Niemczech, w Szwajcaryi, we Francyi i w Holandyi. W okolicach, w których uprawiano wino, rozpoczynano pierwsze wino na św. Marcina; stąd pochodzi znane przysłowie: „*Heb' an Martini, trink' Wein per circulum anni!*“ tj. „spuszczaj wino na św. Marcina i pij je przez cały rok!“

Dawne księgi czynszowe we winodajnych okolicach Niemiec i Szwajcaryi podają wykazy ilości wina składanego około św. Marcina dziedzicom, klasztorom, kościołom, kaplicom i parafiom. Było to także w północnych Niemczech. Tak np. miasto Lubeka z dawien dawna — pisze kronikarz z r. 1567 — dawała corocznie we wigilię św. Marcina dworowi szweryńskiemu dwa wiadra starego reńskiego moszczu winnego, które od r. 1609 wymieniono na wino reńskie. Ten zwyczaj dotrwał do r. 1817. Klasztor Eilenrosterf otrzymywał od r. 1353 wielką moc wina już to mszalnego, już też do użytku konwentu; wino to musiano wypić do następnej wigilii św. Marcina. Indziej wydzielały klasztory wino w dzień św. Marcina. W klasztorach wirtemberskich prałat był obowiązany dawać wino świętomarcińskie wszystkim mieszkańcom swej miejscowości. Tak np. w probostwie w Hellingen w Koburskiem każdy lennik otrzymywał garniec, każdy starzec i każda kobieta po pół garnca, parobcy i dziewczki, nawet dzieci w kolebce po ćwierć garnca wina, We Würzburgu rozdawano wino ubogim w dzień św. Marcina. W Hesyi w mieście Hanau jeszcze w 18. wieku corocznie w dni świętomarcińskie podług starodawnego zwyczaju i obyczaju wydzielano obywatelom starego grodu po garncu wina świętomarcińskiego z piwnicy zamkowej. A w Szmal-

kaldenie do dziś dnia dają corocznie na św. Marcina moszcz winny wszystkim urzędnikom, od najwyższego do najniższego, nawet pastuchom i babkom obsługującym umarłych, wreszcie dwom szkołom męskim. Podczas rozdzielania wina dzwonią w największy dzwon kościoła miejskiego. Według podania jakiś podróżny, którego wizerunek wisi na ratuszu, zabłąkał się podczas wielkiej burzy, a usłyszawszy ów dzwon wielkomiejski, zdążył szczęśliwie, idąc za głosem dzwonu, do miasta, gdzie z wdzięczności za ocalenie utworzył powyższą fundację winną. Dzwonnicy dostają także moszcz.

Wino świętomarcińskiemu przypisują rozmaite szczególne własności. Wino pite w dzień św. Marcina użycza wiele siły i piękności. Dlatego też w Lesie Czeskim i Szumawach chłopcy i dziewczęta zgromadzają się w karczmie i piją wspólnie. Aby dziewczęta przejęte pragnieniem, by jeszcze piękniejszymi były, nie przebrały miarki w picciu, pilnują ich rodzice. Również wierzą, że za sprawą św. Marcina moszcz zamienia się w wino po 11. listopada; dlatego śpiewają:

„Auf Martini schlachtet man feistes Schwein,
Und wird der Most zu Wein“,

jakoteż istnieje przysłowie: „*Po św. Marcinie dobre wino*“, „*post Martinum bonum vinum*“.

Ale św. Marcin nie tylko moszcz we wino obraca, lecz także umie wodę we wino przemienić. W Halli nad Salą dzieci żupników zanoszą dzbanki z wodą do salin. Rodzice wylewają z nich potajemnie wodę i nalewają doń moszczu, a położywszy na nich po rogalku świętomarcińskim, chowają je i polecają dzieciom modlić się do św. Marcina, aby przemienił wodę w wino. Następnie udają się dzieci wieczorem do salin, szukają swoich dzbanków, wołając: „*Marteine, Marteine, mach' alle Wasser zu Weine*“ (Marcinku, Marcinku, przemień wodę we wینko).

Że to picie wina, które także w Alzacyi od niepamiętnych czasów było w powszechnem użyciu, wyrodziło się z biegiem czasu w opilstwo i nadużycia, nic w tem dziwnego. Już w dawnych czasach uskarżano się na to; niejednokrotnie wkraczały w to władze, znosiły lub ograniczały ten zwyczaj, a jak dalece przekraczano w tych uroczystościach miarę, daje nam o tem wyobrażenie przezwisko „*Marcinek*“, „*Martinsmann*“; miano to

nadawano człowiekowi, który cały majątek swój przehulał na pijatyce.

„Das Geld aus den Taschen,
Der Wein in die Flaschen,
Die Gans vom Spiesz,
Da sauf und frisch,
wer sich vollsaufen kann,
wird ein rechter *Martinsmann!*“

Niemniej i we Francji po ukończeniu winobrania (10. listopada) przez długie czasy podczas uczty i tańców co się zowie pito, przyczem najgorzej wychodził św. Marcin, gdyż wytworzyło się wyrażanie „*le mal St. Martin*“, tj. dolegliwości świętomarcińskie (niem. Katzenjammer), tudzież „*martiner*“ tj. porządnie pić. W *Littre'go* słowniku języka francuskiego (Paryż, 1873) czytamy: „*Le mal St. Martin, l'ivresse à cause qu'on s'enivrait beaucoup aux foires de St. Martin*“, tj. „dolegliwości świętomarcińskie — to skutki pijaństwa, gdyż upijano się bardzo na jarmarkach świętomarcińskich“.

Jedna z dawnych pieśni świętomarcińskich powiada, że św. Marcin pomagał jeść gęsi, z innej zaś pieśni dowiadujemy się, że o tym, co dożył wysokiego wieku, powiadano, że musiał bardzo pomagać w jedzeniu gęsi świętomarcińskich. Ten wyraz „*pomagać*“ wskazuje na dawny zwyczaj wspólnego podczas uroczystości jedzenia pieczeni, jakoteż na to, że goście świętomarcińscy ucztowali wraz ze św. Marcinem, a zarazem na cześć jego. Św. Marcin albo też pierwotny ów bóg pogański, którego zastępuje, jest obecny biesiadzie, rozdzielając znak widomy uczty, tj. mięso poświęconej gęsi.

Picie wina na czyjaś cześć, czyjeś zdrowie jest starodawnym przeżytkiem pogańskich ofiar i biesiad. Podczas uczt pogańskich na cześć bogów pito zdrowie bogów, następnie nieobecnych i zmarłych; tu szukać należy początków toastów. Podczas tych biesiad lud siedział po obu stronach ognisk, ponad którymi wzdłuż nawy świątyni wisiały kipiące kotły ofiarne, i wznosił ponad ognie rogi i puhary na cześć swych bogów.

We czasach chrześcijańskich pito na cześć świętych, którzy zajęli miejsce pogańskich bogów, tak np. św. Michała, św. Jana, św. Gertrudy, jakoteż św. Marcina. Około 1000 r. zwyczaj picia zdrowia św. Marcina wprowadził król norweski Olaf Tryggwesson. We śnie ukazał mu się św. Marcin, wzywając go, aby jak na

chrześcijanina przystało, podczas uczt pił raczej na cześć jego, niż na cześć pogańskiego Tora, Odyńa i innych bogów. Jak w Niemczech szło przy tem piciu, poucza nas następujący przykład. Cesarz Otton I. (um. 973) pił w klasztorze św. Emmerana w Ratyzbonie wraz z swymi towarzyszami na zakończenie uczt na cześć św. Emmerana. Wśród tego wychylania puharów obejmowano się i całowano, zachęcając się nawzajem do dalszego picia.

Picie zdrowia na cześć św. Marcina wziął kościół w pewną opiekę, starał się bowiem je ograniczyć. Czytamy u *Rochholza*: „Picie i jedzenie podczas dawnych ofiar pogańskich, bogom składanych, ograniczono z biegiem czasu tylko na jeden puhar poświęcanego, pobłogosławionego wina, którego w kościele udzielano obecnym, jako napoju świętomarcińskiego. Ale pito także *zdrowie gęsi*“. Jest to również przeżytek pogańskiego zwyczaju, bo przy wszelkich uroczystościach wspominano w pieśniach i toastach o zwierzętach, które spożywano. Jeszcze w 16. wieku opowiadano o piciu pamięci gęsi (*anseris memoria*). Ten zwyczaj dał następnie sposobność do powstania wielu pieśni, układanych i śpiewanych na cześć i pochwałę gęsi.

„Bruder Urban, gebt uns vinum,
so floeszen wirs ein, so trinken wirs ein,
die Gans, die will begossen sein,
sie will noch schwimmen und baden, ja baden,
so wird uns wol geraten
haec anseris memoria!

W Karyntyi np. zgromadzają się corocznie pasterze we wieczór św. Marcina, smażą jaja w smalcu i wspólnie je spożywają. W Smolinach (Harz) n. p. w Lerbachu pasterz trąbi na rogu, chodząc po wsi; wszędzie zapraszają go do izby, gdzie siada za stołem, pali fajkę i pije. We Forstbachu pod Bensbergiem istniał w latach 70 zeszłego wieku zwyczaj, że w dzień św. Marcina zbierali się łowcy kwiczołów z całej okolicy i wspólnie biesiadowali; zabawy towarzyskie i tańce kończyły tę uroczystość.

Zabawy i tańce, które zawsze poprzedzały i kończyły uroczystość świętomarcińską, są również zabytkiem pogańskich elementów zwyczajowych. Że uczta świętomarcińska sięga bardzo dawnych czasów, dowodzą tego zakazy, wydane przez synod w Auxerres w r. 590 co do wigilijnych biesiad. O zabijaniu zwie-

rzął na ofiarę w listopadzie wspomina *Beda* w 8. wieku. Picie zdrowia na cześć św. Marcina wprowadza — jak wyżej powiedzieliśmy — około roku 1000 król norweski Tryggweson prawdopodobnie przy uroczystości świętomarcińskiej. W r. 1179 niemieccy krzyżowcy obchodzili tę uroczystość na swój sposób pod miastem Jaffą, a popiwszy się według przysłowia „jak cztery dziewczki“, stracili twierdzę i miasto. W r. 1230 niejaki *Stricker*, prawdopodobnie austriacki poeta, napisał poemat na cześć św. Marcina i na picie jego zdrowia. Od tych czasów przez dalsze wieki aż do dni dzisiejszych zwyczaj spożywania gęsi i picia wina na cześć św. Marcina utrzymał się w mniejszych lub większych rozmiarach w całej zachodniej i północno-zachodniej Europie, przedewszystkiem w krajach przez szczepy germańskie zamieszkanym; spotykamy się z nim w całych Niemczech, w Austrii, w Danii, w Szwecyi, w Norwegii, w Anglii, tu i ówdzie we Francyi. Od zachodu zwyczaj ten wraz z kolonistami niemieckimi przetrzymał się na ziemiach polskie, gdzie się też przyjął, czego dowodem dawne przysłowie:

„Dzień św. Marcina
Dużo gęsi zarzyna“,

albo

Na Marcina
Gęś do komina.

Ale w miarę jak posuwamy się ku wschodowi, staje się ten zwyczaj coraz rzadszym.

Zwyczaj jedzenia gęsiny sięga bardzo odległych czasów. W starych kalendarzach spotykamy często wizerunek św. Marcina z gęsią albo dzień jego imienia wizerunkiem gęsi lub pieczęcią gęsią przyozdobiony. We Francyi na dawnych pomnikach i malowidłach szklanych widzieć można gęś obok św. Marcina namalowaną. Najdawniejszą wzmiankę o gęsi świętomarcińskiej spotykamy u kompilatora kroniki klasztoru w Korbei w Westfalii, *Antoniego Snakenburga*, mnicha korbejskiego, zmarłego w r. 1476. Mnich ten opowiada, że w r. 1171 niejaki *Otelryk ze Swalenburgu* ofiarował w dzień św. Marcina mnichom klasztoru korbejskiego wielką srebrną gęś (argenteum anserem in festo sancti Martini pro fraternitate obtulit). Był to dar o wiele cenniejszy, niż tłusta, dobrze utuczona gęś, którą zresztą w owym czasie (XII. wieku) w dniu tego świę-

tego składano w daninie duchowieństwu, podobnie jak jeszcze dzisiaj n. p. w Nasawskim księżom i nauczycielom, dawniej w niektórych miejscowościach w Szwabii, obecnie zamiast gęsi składają w onym dniu mieszkańcy dary pieniężne. Np. w Linden pod Hanowerem jeszcze w r. 1876 otrzymywał nauczyciel na św. Marcina żywą gęś w podarunku. Uczniowie i uczniące pierwszej klasy tej szkoły przynosili ją w koszu kwiatami i wstążkami przybranym i świeczkami dokoła oświetlonym. Dar ten składali nauczycielowi wśród śpiewu pieśni świętomarcińskich. Za ten dar dnia następnego udawał się nauczyciel z dziećmi na wycieczkę do pobliskiej miejscowości, gdzie się zabawiano do wieczora.

Zwyczaj spożywania gęsi w wieczór świętomarciński uzasadniają poniekąd różne legendy z życia św. Marcina. Legendy te atoli bardzo odbiegają od siebie. Według jednej wersji gęsi przeszkadzały św. Marcinowi podczas kazania; według innej gęganiami miały go zdradzić, gdy obrany biskupem w Turonie czując się niegodnym piastowania tak wysokiego urzędu ukrył się w gęsiarni. Otóż za karę w jednym i drugim wypadku kazał św. Marcin zarzynać i piec gęsi, co też piosnka nam powiada:

„Was haben doch die Gänse getan,
dasz so viel müszens leben lan?
Die Gans mit irem dadern...
Sant Martin han verraten...
Darumb tat man sie braten“.

Melchior de Fabris, proboszcz w Aweren, w dziele swoim: „*Von der Marteingans*“ z r. 1597 twierdzi, że gęś spożywano, bo bardzo ją ceniono dla wielkiej jej czujności. Według *Leibniza*, badacza starogermańskich zwyczajów, gęsi w pierwszej połowie listopada, a więc około św. Marcina, są najtłustsze; jasną tedy rzeczą jest, że ludzie je wtedy zabijają i pieką na swój pożytek. Przysłowie niemieckie powiada:

„Iss Gens Martini,
Wurst in festo Nicolai;
Iss Blasii lempere,
Häring oculi mei semper“.

t. j.

„Jedź gęś na św. Marcina,
 Kiełbasy na św. Mikołaja,
 Jedź jagnię na św. Błażeja,
 Śledzia niech jedzą zawsze oczy moje“.

Gęsi świętomarcińskiej przypisywano i przypisują rozmaite cudowne własności i skutki. Gęś bowiem była u wszystkich ludów indogermańskich w Europie ptakiem swojskim. To pożyteczne, już w odległych czasach z dzikiej gęsi oswojone zwierzę domowe uchodziło u starożytnych Greków za ulubionego ptaka, którego piękność powszechnie podziwiano.

Podług zapatrywania greckiego, gęsi były czujnymi stróżami domu; dlatego też na grobie dobrej gospodyni między innymi ustawiano wizerunek gęsi, by w ten sposób uczcić czujność zmarłej. Rzymianki lubiały gęsi dla szybkiego ich rozmnażania się; były one poświęcone Junonie. Z wątroby gęsiej Rzymianin wróżył przyszłość. Tak np. *Petronius Arbiter*, zmarły w r. 67 po Chr., w dziele swoim „*Satyrikon*“ powiada: „*Recluso pectore anseris extraxit fortissimum iecur et inde mihi futura praedixit*“, t. j. „otwarszy pierś gęsi, wyjął potężną wątrobę i z niej wróżył mi“.

U Germanów i Słowian miała i ma jeszcze gęś znaczenie wróżbiarskie. Ponieważ gęś jako zwierzę święte przed ofiarą poświęcali kapłanie albo pan domu, przeto w każdej części składowej jej ciała tkwiła tem skuteczniejsza siła cudowna. Już w odległej starożytności uchodziła gęś za wróżbitę pogody i niepogody. I tak np. gdy gęsi się myją, będzie deszcz (Niemcy); gdy gęsi lub kury stoją na jednej nodze, będzie niepogoda (Tyrol). Kto zobaczy naprzód na wiosnę gęś, będzie cały rok słaby, jeżeli zaś żrebię ujrzy, będzie zdrow, (Bocheńskie, Pieniny). Gdy dzikie gęsi wysoko lecą do cieplic, to zima nieprędko nastanie, a gdy nisko lecą, wkrótce zima nastąpi (Osieczany w Galicyi, Huculszczyzna).

Do wróżenia jednak posłużyły tylko kości, a przedewszystkiem kość piersiowa, którą dla widełkowatej postaci można łatwo zawiesić w izbie na belce, co do dziś dnia w wielu okolicach się utrzymuje. Za ogólną regułą uchodziła i uchodzi jeszcze u Niemców, że brunatna kość piersiowa oznacza śnieg a biała mróz. W Hesyi zaś powiadają, im jaśniejsza ta kość,

tym ostrzejsza będzie zima. W Meklenburgu białe plamy na kości oznaczają śnieg i łagodne powietrze, czerwone zaś mróz. W Prusiech i na Litwie powiadają: Jeżeli kość piersiowa gęsi jest jasna i czysta, będzie ostra zima, jeżeli zaś ciemna, będzie wiele śniegu i łagodne powietrze. U nas w Polsce i na Śląsku powiadają:

„Na św. Marcina
Najlepsza gęsina,
Patrz na piersi i na kości,
Jaka zima nam zagości“.

Jeżeli kość biała, to zima będzie śnieżna i mroźna, pstra oznacza zimę niestałą; w połowie biała, a w połowie ciemna wróży zimę w połowie ostrą, a w połowie lekką. W Krzeszowie (Galicja) powiadają: kość czysta oznacza suchy rok przyszły, ciemnawa zaś rok wilgotny. Tu i ówdzie w Niemczech kość tę nazwano „*kością kłamstwa*“, bo uznano ją za fałszywego proroka pogody.

Z dnia św. Marcina prorokują o zimie. I tak:

„Gdy wiatr od południa w wigilię Marcina,
Będzie na pewno lekka zima“. (Śląsk).

Albo:

Gdy Marcinowa gęś po wodzie,
Będzie Boże Narodzenie po lodzie (Król. Pol.).

I odwrotnie:

Na Marcina gęsi na lodzie,
W gody będą na wodzie. (Podhale).

Kiedy na Marcina lód,
Bywa błotno koło gód. (Śląsk).

W Niemczech powiadają:

Wenn die Martingans im Eis steht,
Das Christkindlein im Kote geht,

albo:

Das Christkindlein im Wasser geht.

albo;

Wenn es Martini friert,
Ist Weihnachten offenes Wetter.

Jeżeli dzień św. Marcina jest suchy, będzie zima ostra, jeżeli wilgotny, zima niestateczna.

Ponieważ św. Marcin bywa przedstawiany na obrazach w postaci rycerza na koniu, więc gdy śnieg w tym dniu spadł, mówią, że św. Marcin przyjechał na białym lub siwym koniu, a gdy niema jeszcze śniegu, że na wronym lub czarnym. Stąd też mamy przysłowia:

Św. Marcin na białym koniu jedzie. (Powsz.).

Św. Marcin błoniem

Jedzie białym koniem. (Powsz.).

Gdy św. Marcin w śniegu przybieżał,

Będzie po pas całą zimę leżał. (Krakowskie).

Na św. Marcin deszcz lub chmury,

Czas niestateczny ponury;

Jasna zaś w ten dzień pogoda,

Znaczy mrozy, z drwa wygoda. (Żywiecczyzna).

Na Marcina — woda się ścina. (Miechów).

Św. Marcin bez gęsi was tego nauczy:

Jeśli deszcz, niedostatek zimy wam dokuczy;

Jeśli jasnie pogodny, miej zimy nadzieje,

Suchy mróz mokrych śniegów za kołnierz zawieje.

(Śląsk).

W gospodarstwie koło chudoby czyli bydła krążą u nas takie zabobony. We wigilię św. Marcina daj bydłu na pierwsze danie zrana równej słomy, aby równo i gładko wyglądało na wiosnę. Również daj mu cebulę, aby nie miało wsołów (Krośnieńskie).

Siew oziminy powinien być ukończony w odpowiedniej porze. Kto go przeciągnął w późną jesień do św. Marcina lub tylko do św. Gawła, mawiają:

Gawłowy owies, Marcinkowe żytko,

Kota warta wszystko!

albo:

Dyabli wzieni wszystko.

W Smolinach (Harz) jest zwyczaj, że narzeczeni udają się w noc świętomarcińską wśród zupełnej ciemności do ogrodu i urywają z drzewa owocowego po gałązce. a wróciwszy do izby, wsadzają je do wody. Jeżeli obie gałązki rozwiną się do

Bożego Narodzenia, będzie to dobrym znakiem dla narzeczonych, gdy zaś jedna z nich jest sucha albo w wodzie się nie rozwinię, jest dla nich niepomyślną wróżbą.

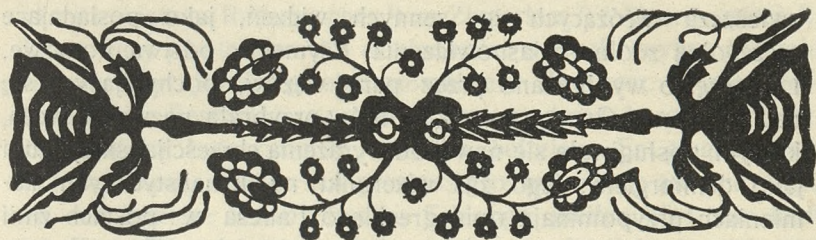
W dzień św. Marcina nasi ludzie wiejscy nie mieli ani na małych ręcznych młynkach, ani w wielkich młynach wodnych. Jakoż dyabli mieli kiedyś młyny w arendzie i dlatego nikt nie mógł mleć. Św. Marcin namówił dyabłów i wziął od nich młyny w arendę dotąd, aż cetyna (szpilki) z drzew opadnie. Dyabli myśleli, że cetyna tak obleci, jak inne liście. Gdy się atoli zawiedli, pobiegli „druzgać“, t. j. obrywać ją, lecz na „jedlach“ (jodłach) znaleźli krzyże, tj. gałązki drobne jodły rozrastają się w kształcie krzyża, i uciekli. Tak tedy św. Marcin w święto swoje nie da mleć i nikt też w ten dzień nie miele, a kto miele, temu się przez cały rok coś w młynie psuje, paprzyca się pali i czop. Na tę pamiątkę idą w św. Marcin do lasu i łamią cetynę (gałązki z drzew szpilkowych), nawet przed św. Marcinem, używając jej na *chójce*, tj. miotły, ponieważ nie obleci do roku, a nawet dłużej. Stawiają je także do kapusty, aby nie oblatywała, jak cetyna na św. Marcina. (Z pod Babiej-góry).

Źródła.

1. *Birlinger* A. Aus Schwaben. Wiesbaden. 1874.
2. *Cassel* P. Altkirchliche Festkalender. Berlin. 1869.
3. *Chamard* E. Saint Martin et son monastère de Ligugé. Paris. 1874.
4. *Coussemaker* O. Chants populaires des Flamands de France. Gent. 1856.
5. *Duller* E. Das deutsche Volk in seinen Mundarten, Sitten, Gebräuchen, Festen u. Trachten. Leipzig. 1849.
6. *Engelien* A. und *Lahn* W. Der Volksmund in der Mark Brandenburg. Berlin. 1868.
7. *Erk* L. Die deutschen Volkslieder. Essen u. Berlin. 1845.
8. *Fahne* A. Der Karneval. Ein Beitrag zur Kirchen- und Sittengeschichte. Köln.
9. *Helm* I. Kulturpflanzen und Haustiere. Berlin. 1874.
10. *Klöden* K. Die Mark Brandenburg. Berlin. 1846.
11. *Kehrein* J. Volkssprache und Voikssitten in Nassau. Montabaur. 1873.
12. *Kuhn* Fr. Märkische Sagen und Märchen. Berlin. 1843.

13. *Kuhn* Fr. Norddeutsche Sagen, Märchen und Gebräuche. Leipzig. 1848.
14. *Kuhn* Fr. Sagen, Gebräuche und Märchen aus Westfalen. Leipzig. 1859.
15. *Mannhardt* W. Baumkultus der Germanen und der Nachbarvölker. Berlin. 1875.
16. *Reimann* F. Deutsche Volksfeste. Leipzig. 1880.
17. *Reinsberg-Düringsfeld* O. Das festliche Jahr. Breslau. 1870.
18. *Reinkens* J. H. Martin v. Tours. Gera. 1876.
19. *Rückert* H. Kulturgeschichte des deutschen Volks in der Zeit des Übergangs aus dem Heidentum in das Christentum. Leipzig. 1854.
20. *Schiller* K. Tier- und Kräuterbuch. Schwerin. 1864.
21. *Seemann* B. Hannoversche Sitten und Gebräuche in ihrer Beziehung zur Pflanzenwelt. Leipzig. 1862.
22. *Simrock* K. Martinslieder. Bonn. 1864.
23. *Tschischwitz* L. Nachklänge germanischer Mythe in den Werken Shakespeare's. Halle. 1865.
24. *Uhland* J. Alte hoch- und niederdeutsche Volkslieder. Stuttgart. 1845.
25. *Wessely* A. Ikonographie. Leipzig. 1874.





STANISŁAW SCHNEIDER.

Król wężów.

STUDYUM ETNOLOGICZNE.

Kult wężów sięga zamierzchłej przeszłości. Który kraj był pierwotną jego siedzibą i czy w ogóle jakiś jeden kraj może rościć wyłączne do tego prawo, musi przy stanie obecnym badań pozostać rzeczą nierozstrzygniętą. Do niedawna za taki rozsądnik czci wężów po całym świecie uważało się Indye lub Egipt, dzisiaj już Babilonia po nowszych odkryciach może im robić poważną konkurencyję. Jednym bowiem z pierwszych bogów był w teogonii babilońskiej Lahmu, który z małżonką Lahamu stanowił pierwotną parę bóstw smokowatej lub gadzinowej postaci.¹⁾

Do Greków dostał się kult wężów prawdopodobnie z Egiptu, gdzie oddawano cześć boską jadowitym, rogatym żmijom, które często znachodzi się przedstawione na pomnikach egipskich. Był to gatunek wężów z rogami (*Coluber cerastes* [κεράστης] *C. cornutus*), o którym Pliniusz Nat. hist. 8, 23 wspomina. Grecy mienili węża, jak wszystkie bóstwa chtoniczne, istotą dobrą [ἀγαθὸς δαίμων]. Niejednokrotnie ogląda się na pomnikach starożytnych Hygieę, boginię zdrowia, zajętą karmieniem wężów. Przypisywano im moc leczniczą i przydawano jako symbol odmładzającej się siły żywotnej Asklepiosowi (rzym. Aesculapius). Również utrzymywano je po wyroczniach,

¹⁾ Por. Epos babiloński „Enuma Eliš“. W Brodach 1909, str. 19 i 21.

zwłaszcza wróżących ze sennych widzeń, jako posiadające szczególną zdolność jasnowidzenia. Rzymskie bóstwa domowe, Lary często wyobrażano przez parę węzów, pochylających się nad ołtarzem. Gnostycka sekta ofitów przybrała nazwę od węża, którym posługiwała się nawet do wyrażenia chrześcijańskiej nauki jako demiurgiem; jego zaś wizerunki na kabalistycznych kamieniach przypominają opis greckiego Fanesa w postaci żmii skrzydlatej z kombinacją głów smoka, byka i lwa. Tego Fanesa teogonia orficka na wielu miejscach nazywa Protogonosem, nasamprzód urodzonym.¹⁾

W odmiennem świetle, cokolwiek humorystycznym, przedstawia „starego węża“ Lukian w swym dyalogu p. t. „Filopseudes“ (Łgarz albo niedowiarek), w którym (roz. 11 i nast.) jest mowa o pewnym Babilończyku lub Chaldejczyku, wypędzającym za pomocą zaklęcia wszelkie płazy, jakoto: „roje węzów, okularniki, żmije, kerasty, gniewce, ropuchy i kumaki“.²⁾ Czynił to zaś w ten sposób, że dotyczące pole obchodził w koło trzy razy, oczyszczał za pomocą siarki i pochodni, następnie odczytywał ze starej księgi siedm jakichś czarodziejskich słów, poczem wszystkie płazy, jakie tylko znajdowały się w obrębie tych granic, wychodziły, jakby je kto ciągnął. Tylko jeden stary wąż w opisanym wypadku nie stawiał się na rozkaz, ale czarnoksiężnik rzekł: „Jeszcze kogoś brakuje!“ I wybrawszy najmłodszego węża, wyprawił go w poselstwie do owego starucha; i rzeczywiście, po chwili zjawiała się i ta bieda. A kiedy już wszyscy byli na miejscu, tchnął na nich Babilończyk i wszystko od tego tchnienia w jednej chwili zgorzało.

Przytoczyłem powyższy opis wiernie z Lukiana, ponieważ nie jest on dowolnym wymysłem satyryka, lecz się opiera na wierzeniu ludowem, którego wyraźne ślady i podobieństwa przechowały się w kilku podaniach u różnych ludów współczesnych. Dwa podania, krążące między ludem tyrolskim, przytacza w zwią-

¹⁾ Zob. Orphica (rec. Abel) fr. 36, 38, 40, 41, 48, 53, 56—59, 61, 167, 168, 171.

²⁾ Przytaczam podług przekładu M. K. Boguckiego: Wybrane pisma Lukiana. T. I. W Krakowie 1906, str. 214.

zku z Lukianem Radermacher ¹⁾ za Zingerlem ²⁾ i Alpenburgiem ³⁾, które tutaj powtarzam dla dokładności w dosłownym oryginale niemieckim: „In Steeg lebte einmal ein Zauberer. Dieser versprach, die Bergwälder von den Würmern, deren Anzahl in furchtbarer Weise zugenommen hatte, zu befreien. Er ging deshalb auf den Berg, machte ein grosses, grosses Feuer an und sagte zu den Leuten: Wenn Ihr eine Schlange pfeifen hört, so lauft alsogleich davon; denn pfeifen kann nur die Schlangenkönigin, und die durchbohrt jedes, das sie antrifft. Die Leute gingen fort und warteten in der Nähe; dann begann der Schlangenbanner in einem alten Buche zu lesen. Als er eine Weile gelesen hatte, schossen von da und dort Schlangen herbei und stürzten ins Feuer. Zuletzt hörte man wirklich ein grelles Pfeifen, und darauf schoss eine schneeweiße Schlange, die ein goldenes Krönlein auf dem Kopf hatte, herbei und durchbohrte den Beschwörer, sodass er maustodt niederfiel“. To jest jedno podanie, a drugie tak Radermacher streszcza: „Hier werden die Schlangen von einem Schwarzkünstler durch Pfeifen gelockt. Sie kriechen darauf hervor, stürzen in das angezündete Feuer und verbrennen. Der „weisse Wurm“, der zuletzt erscheint, ist so dick wie ein Mannesschenkel, mit einer Krone auf dem Kopfe; er umschlingt den „Wurmverderber“ und kugelt sich mit im ins Feuer, darin beide zu Asche verbrennen“.

Podkład w obu podaniach tyrolskich i w opowiadaniu Lukiana jest wspólny, tylko Lukian zaciera znamienne rysy pierwotne, dokładniej zachowane przez lud tyrolski. Czarownik tu i tam czyta magiczne słowa ze starej księgi, wie tu i tam o istnieniu pewnego węża, którego braknie zrazu przy innych, który się jednak w końcu pojawia. U Lukiana czarownik ma wielką moc, większą bez porównania od tego „starego węża“, którego śmiało wyzywa, każe sprowadzić i jednym tchnieniem razem z wszystkimi płazami spala. Przemoc w podaniu szczeroludowym, n. p. u Tyrolczyków, jest raczej po stronie węża, którego zaklinacz się obawia i z którym musi pospołu ginać w ogniu, lub który go zabija. Sceptyczny Lukian zamiast białej jak śnieg

¹⁾ Zob. Rheinisches Museum für Philologie z r. 1905, str. 315 i n. Por. tegoż akademicką przemowę, mianą 12. czerwca 1909. we Wiedniu, wydrukowaną zaś w Ztschr. f. d. österr. Gymn. z r. 1909, str. 673 i n.

²⁾ Wolf. Ztschr. f. d. Mythol. II. 348.

³⁾ Mythen und Sagen Tirols, str. 274.

królowej węzów z złotą koroną na głowie i zamiast przeraźliwego świstu, z jakim ona pospiesznie nadciąga, wprowadza niedołężnego węża, o którym słyszy się przypuszczenie, że „z powodu wieku sędziwego nie mógł się przyczołgać i dlatego został na miejscu“.

W analogicznej wersji karynckiej, o której Radermacher przełotnie napomknął, mowa jest o przybyśzu z Włoch, niejakiem Fridelo, który przyrzeka ocalenie mieszkańcom gminy wiejskiej Friedlachu od jadowitych węzów i wygubienie ich wszystkich, byleby tylko nie było pomiędzy nimi białej, straszliwej węzów królowej. Już rozniecony stos drzewa pożarł wszystkie gady, gdy w tem donośny świst się rozległ i w błyskawicznych kłębach zbliżył się wąż biały. W mgnieniu oka ogarnął Fridela i wraz z nim pograżył się w żarze ¹⁾. Radermacher nadmienia, że w salcburskiej odmianie nazywa się wąż, zjawiający się w końcu, całkiem starym (ganz alt), co odpowiadał wariantowi Lukiana ²⁾. Także ze Szwabii i Turyngii zapisano opowieść, pomieszaną z innemi, ale o tyle bliższą Lukiana, że czarnoksiężnik pozostaje przy życiu ³⁾.

Przytoczywszy materiały, zebrany w okolicach niemieckich o wypędzaniu węzów, chciałbym go uzupełnić bogatym zbiorem o „Węzu“, opracowanym i zestawionym przez E. Majewskiego (Warszawa 1893, odbitka z „Wisły“). Tam pod nr. 249 czytamy, co następuje: W pewnem miejscu była ogromna masa węzów i żmij, które zagryzały bydło, pędzone na pole... Zakopuje raz chłop krowę, którą mu właśnie żmije zagryzły, a tu idzie podróżny i pyta się go: „A na cóż wy tę krowę zakopujecie?“... „A niema tu u was takiej żmii, co by gwizdała?“ pyta się znowu podróżny. — „Eh, takiej to niema“. — „No, to ja wam zażegnam te żmije“. Kazał ten podróżny wykopać dół głęboki i położyć przez jego szerokość deskę. Następnie stanął na tej desce i zaczął żegnać żmije. Żmije posłuszne zaczęły się schodzić do dołu. Kiedy ich się już bardzo dużo naschodziło, pa-trzy podróżny, a tu idzie król wszystkich żmij, Złoczyń. Zo-

¹⁾ Rappold, Sagen aus Kärnten. Klagenfurt 1887, str. 122 i nast.: Die Schlangenmesse zu Friedlach.

²⁾ Bechstein, Die Volkssagen usw. Oesterreichs 13, str. 101.

³⁾ Tenze, Deutsches Sagenbuch, Nr. 483 u. 942.

baczywszy go, powiada podróżny: „Oj, daliście mi chleba, dali; toć to żmij Złoczyń idzie, teraz moja śmierć będzie!“ I rzeczywiście. Jak tylko żmij Złoczyń podszedł bliżej, jak zagwiznął, zleciały się wszystkie żmije do niego i rzuciwszy podróżnego do dołu, pożarły go (Zbiór wiad. do Antrop. kraj. Kraków, XI., 47).

Pominąwszy już inne różnice, jak ów motyw o dole i o desce, podnieść należy, że w tej odmianie polskiej „królowi wszystkich żmij“ przypisany jest gwizd, zwołujący wszystkie żmije do niego. Jest to rys niewątpliwie pierwotny, zachowany jedynie w tej wersji polskiej, w której gwizd ma swój cel umyślny, aby przyzwane gady pożarły śmiałka. Świst zaś królowej węzów w odmianie tyrolskiej jest pozbawiony wszelkiego umotywowania, ponieważ przedtem już wygubione węże nie mogły być powolne wezwaniu i posłuszne gwizdowi swojej królowej, która bez ich pomocy musiała jak one — co prawda, wraz z zamańczem — przepaść w ogniu. Tymczasem w polskim waryancie król węzów wyszedł zwycięsko, gdyż ani poddanych swoich nie stracił, ani sam nie zginął, lecz owszem odważnego znachora przewidywaną śmiercią ukarał.

Właściwości, przyznane śnieżno-białej królowej węzów w tyrolskich podaniach, przypisuje lud polski częściej złotogłowcowi, królowi węzów (por. u Majewskiego 233: Na Godule, górze za Cieszynem, przebywa złotogłowiec (król węzów)... Złotogłowiec nosi na głowie koronę ze szczerego złota... nr. 235. We wnętrzu ziemi żyje ogromny wąż ziemny, całkiem biały. Ma on na swej głowie koronę ze szczerego złota. Ten wąż jest królem wszystkich węzów). Kiedy król węzów gwiźnie, często bardzo donośnie, wszystkie węże posłusznie zbiegają się do niego (nr. 232, 233, 249, 270), spełniają jego rozkazy (nr. 257) i pożerają tego, kogo król im wskaże (nr. 249). Lecz zamiast króla, mogą mieć węże królowę ze złotą koroną, może zaś zostać nią wąż-samica, która jeszcze nikogo nie ukąsiła (nr. 246).

Podania ludu polskiego wyobrażają sobie, że król węzów znajdował się tylko w Tatrach, że był nadzwyczajnej piękności kolorów (więc niekoniecznie całkiem biały) i z grzebykiem na głowie, podobnym do korony. Wielkością swą miał przechodzić inne węże. Napastowany wydawał gwizd donośny, a tysiące węzów przybywały mu na pomoc (nr. 270). Takim przedstawił go na tle wierzeń Podhalan w swej „Sobótce“ Goszczyński: Więk-

szy nad inne i cudnej piękności, Wąż, co ma grzebień złocistej jasności; królem on węzów zwany u górali... dumny wąż upada. Padając świsnął: od onego świstu... zewsząd węzów i gadzin gromada. Z liści, z pod liści wysuwa się błyskiem i t. d.¹⁾. Idąc za temi wierzeniami przed sześćdziesięciu z górą laty, W. A. Maciejowski w „Pierwotnych dziejach Polski i Litwy, zewnętrznych i wewnętrznych” (Warszawa 1846, str. 445) wyraził następujące przypuszczenie: Zdaniem mojem przynieśli wyobrażenie o węzów królu Madziarowie i upowszechnili go (sic) z obu stron Karpat (przytocz. u Majew. nr. 270).

Ta hipoteza musi upaść wobec dzisiejszych dowodów, że kult króla oraz królowej węzów nie ograniczał się tylko do okolic tatrzańskich, ale był znany w dalszych o wiele stronach ludom alpejskim Tyrolu, Karyntyi i t. p. Również na Śląsku Górnym zajmuje wąż pierwsze miejsce, a mnogie baśnie tak o królowej, jakoteż o królu węzów i pozyskaniu jego złotej korony, która darzy bogactwem i szczęściem, odpowiadają zupełnie znanym skądinąd legendom²⁾. Przeto, chociażby nawet przyjęło się hipotezę madziarską — bardzo zresztą wątpliwą — Maciejowskiego, musiałoby się koniecznie zapytać, skąd Madziarowie przyszl do czci króla węzów, gdyż sam Maciejowski nie twierdzi, by oni pierwsi ten kult wytworzyli. Na to pytanie jednak nie możnaby znaleźć odpowiedzi, ponieważ w ogóle niewiadomo, z których stron Madziarowie w czasie wędrówki ludów do swych obecnych dzierżaw przybyli. Ale cios ostateczny zada się temu przypuszczeniu, jeżeli się okaże, że król węzów był dobrze znany ludnościom europejskim i żywą czią otaczany na długo przed pojawieniem się plemienia Madziarów na widowni dziejowej.

Dowiadujemy się z „Przemian” Owidyuszowych, których ludowe tło dotychczas zamało jest wyzyskane, że Kadmus zabił węża, pochodzącego od Marsa, który to wąż stalowego koloru odznaczał się również złotym grzebieniem i przeraźliwy świst ze siebie wydawał. (Metamorf. III., 32 i nast.: *Martius anguis erat, cristis praesignis et auro [=cristis aureis]... Caerulens ser-*

¹⁾ Zob. St. Zdziarski. Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. w. Warszawa 1901, str. 180 i nast.

²⁾ Por. Drechsler: Sitte, Brauch und Volksglaube in Schlesien. Leipzig 1906, II. B., str. 181 i nast. z nr. 233, 236, 240, 255, 260 u Majewskiego.

pens horrendaque sibila misit). Zgładziwszy tego węża, Kadmus sam się przemienia w smoka lub węża (tamże IV., 599: *cristati colla draconis*). W dziejach religii i mitologii takie przemiany, zwłaszcza w mitach solarnych, są na porządku dziennym: jak Kadmus, bóg węzowy, zabija smoka i sam się w smoka zamienia, tak Herakles, Krak i t. d. Grecki Herakles utożsamiał się wcześniej z łatyńskimi Dius Fidius, tudzież z sabińskim Semo Sancus, nazwa zaś Semo ma ścisły związek z grec. *σπυμός* i łac. *semen* = *genius* (*sereve*, *genere* = *gignere*), siemię, nasienie; oznacza tedy ducha rodzczego i tkwi zarówno w litewskim Ziemienikas, jak i w spolszczonym Ziemiennik, wyrażającym węża lub smoka, któremu Litwini oddawali cześć boską. Polskie zdrobiałe imiona Semko i Semek od Semen świadczą niezbicie o kulcie smoka u nas w przedhistorycznych wiekach (por. czes. zmek, pols. smok)¹⁾. Krak, założyciel Krakowa, jak Kadmus Teb, znaćzy tyle co Drak (*draco*, *δράκων*, wąż, smok). Dziś jeszcze Niemcy, zamiast przyswojonego wyrazu: *Drachen*, mówią i piszą cziasami: *Kraken*. Walka takich herosów, jak Kadmus, Herakles, Krak, św. Jerzy lub Zygfryd, z smokami jest rozdziwojeniem teje samej istoty, słońca, rycerza-smoka, które pod zimę słabnie jako smok pokonany, a potężnieje na wiosnę w postaci bohatera²⁾. Utożsamiwszy tym sposobem Kadmusa z zabitym przez niego smokiem, trzeba uważać go za potomka Marsa = Aresa, którego Grecy w czasach przedhomerowych uważali za chtonicznego boga przyrody, a starzy Latynowie za boga rolnictwa. Jako bóg słońca, łączący w sobie naturę chtoniczną z uraniczną, Mars = Ares przybierał postać węża lub smoka³⁾.

Inny bóg, wywodzący wprawdzie początek swój z miejscowości Trikki w Tessalii, ale jak Ares, rozpowszechniony zwłaszcza w Tracji, Asklepios lubił się przeobrażać w węża. Do

¹⁾ Zob. moją rozprawkę: W sprawie Piasta, Rzepichy i Ziemowita (odbitka z Kwartał. histor. XXI., 1907), str. 8 i nast.

²⁾ Zob. tamże str. 10 i nast.: Niema właściwie w tej walce ani zwycięzcy, ani zwyciężonego, gdyż jednym i drugim jest ta sama istota, słońce, zwycięskie niby z nastaniem wiosny, a zwyciężone pod zimę.

³⁾ Dowód, że Mars był bogiem słońca, znachodzi się w dziele O. Basinera, *Ludi saeculares. Drewnjerimskija ssjekuljarnija igry*, Warszawa, 1901. Dzieło to jest omówione w Archiv f. Religionswiss. VIII., Por. nadto Steuding: Griech. u. röm. Mythologie (Sammlung Götschen) o Aresie §. 105: wahrscheinlich ein dem Hades ähnlicher, in der Erdtiefe in Schlangen — oder Drachengestalt wohnender Todesgott...

Rzymu sprowadzono go z Epidauru na polecenie ksiąg sybillińskich i zbudowano mu świątynię na wyspie Tybru. W czasie zarazy w r. 291 przed Chr. ów bóg pojawić się miał w postaci nadzwyczajnego węża z wysokim złotym grzebieniem i zapowiedzieć swoje przybycie sykiem, trzykrotnie powtórzonym (Ov. Metam. XV., 669 i nast.: *cristis aureus altis in serpente deus praenuntia sibila misit... ter repetita dedit vibrata sibila lingua*). Tu epifania boga w postaci węża wyraźnie jest zaznaczona (tamże w 677: *et deus est! deus est! animis linguisque favete*), a właściwości węzowej powłoki boga: wielkość, niezwykła piękność, znamienne gwizdy i złoty grzebień na głowie są całkowicie te same, które poznaliśmy przedtem u króla węzów. W miarę, jak „grzebyk na głowie, podobny do korony“, urastał w złotą koronę, pierwotnie bóg, wcielający się w kształty węża, małał do rzędu króla węzów ¹⁾.

W gruncie rzeczy obydwu bóstwa: Ares i Asklepios były jednym bóstwem chtonicznym, przedzierzgającym się w węża ²⁾. Zauważano, że wielki rozkwit kultu Asklepiosa w Tracji uprawnia do przypuszczenia, iż Asklepios wstąpił w miejsce jakiegoś rodzimego, trackiego boga leczenia ³⁾. Nie trzeba długo szukać: takim bogiem był czczony przez trackie plemię Getów Zamołxys, pod którego imieniem lekarze praktykę swą odbywali (zob. Plat. Charm. 156 d. o *oi Ζαμόλξιδος ιατροί*). O tym zaś Zamołxysie udowodniłem gdzieindziej, że był on bogiem w postaci smoka, zrazu odrębnym od Gebeleidzysa, z którym Herodot go utożsamiał (4, 94). Gebeleidzys bowiem oznaczał pierwotnie boga o kształcie byka, podobnie jak Dionizos Zagreus był czczony jako byk w odróżnieniu od Zeusa albo Dionizosa Sabaziosa, który jako wąż się objawiał ⁴⁾.

¹⁾ Wobec miejsc, przytoczonych powyżej z Owid. Metamorf., nie można się zgodzić z wypowiedzianem w tem czasopiśmie zdaniem, jakoby „Świadek Filostrata (V. Apoll. III., 8) o smoku ze złocistym czubem stało w literaturze starożytnej zupełnie samotnie“ (W. Klinger w „Ludzie“, t. XV., str. 30 i nast.).

²⁾ Rohde, *Psyche* ¹ str. 133, uw. 2: Die chthonische Natur des Asklepios zeigt sich namentlich darin, dass die Schlange ihm nicht nur heilig und beigegeben ist, sondern dass er selbst geradezu in Schlangengestalt gedacht wird.

³⁾ Archiv. f. Religionswiss. XI., 575.

⁴⁾ Zob. moją rozpr. p. t.: Czy Getowie wierzyli w jednego Boga? (Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um. w Krakowie, t. XLI., roz. 1 i 2).

Stąd liturgiczne powiedzenie: ταῦρος δράκοντος καὶ ταύρου δράκων πατήρ (*taurus draconem genuit et taurum draco*) wskazuje na *unio mystica*, na zupełną jedność ojca i syna, Zagreusa i Sabaziosa, byka i smoka, przeprowadzoną w głośnych misteryach dyonizyjskich ¹⁾.

Jak żywym był kult węża w demokratycznych Atenach za największego rozkwitu ich kultury we w. V. przed Chr., najlepszym tego dowodem, że najwytworniejszy dramaturg ateński Sofokles, jeden z najwykształceńszych ludzi swojego czasu, wprowadził do Aten kult Asklepiosa w r. 420. i umieścił nowego boga w świątyni Amynosa, dawnego herosa leczniczego, którego był kapłanem. Przez wdzięczność czczono po śmierci Sofoklesa samego jako herosa pod przydomkiem Δεξιῶν za to, że przyjął do swojego przybytku Asklepiosa i ołtarz mu zbudował. Nie godzi się natrząsać z poety bogobojnego, podług starego szablonu przeciwstawiać mu wolnomyślnego Eurypidesa i pytać z sławnym uczonym: von welcher Religiosität führt der Weg zu Platon, von Euripides, der die Unsittlichkeit der konventionellen Götterwelt brandmarkt, oder von Sophokles, der eine Schlange als Inkarnation eines göttlichen Wunderarztes in sein Haus aufnimmt? ²⁾ Ani Sofokles bowiem nie był tak prawowiernym, ani tak wolnomyślnym Eurypides, iżby poza konwencyonalnym światem bóstw olimpijskich wiary ludowej nie widzieli. Obadwaj znali dyonizyjskie nastroje: tylko Sofokles z trójpostaciowego i bajecznego Fanesa wybrał węża, a Eurypides w ostatniej swojej tragedii p. t. Bakchantki zżywa Dyonizosa, by się objawił jako byk, smok lub lew (r. 1010: φάνηι ταῦρος ἢ πολύκρανος ἰδεῖν δράκων, ἢ πυριφλέγων ὀρᾶσθαι λέων). Platon daleko odbiegł zarówno od nich obu, zerwał bowiem z podstawą ludową w swej filozofii, a zatem miarodawcą dla demokracji ateńskiej i jej rozwoju być nie mógł.

Prawdopodobnie Tracya pośredniczyła w rozpowszechnieniu się kultu Dyonizosa po Grecyi w obu postaciach: smoka

¹⁾ A. Dieterich, Eine Mithrasliturgie, Leipzig 1903, str. 155 i 215.

²⁾ Griech. Trag. übers. von U. v. Wilamowitz-Moellendorff III. B. Berlin 1906, str. 295. Sofokles nie był odosobnionym, Ateńczycy święcili największy obchód na cześć Zeusa Mejlichiosa, t. zw. Διάσια (Tucyd. I. 126). W Pireusie zaś, porcie ateńskim, znaleziono wotywne reliewy, przedstawiające wielkiego węża z napisem: Διὶ Μειλιχίῳ.

i byka, właściwą bowiem jego ojczyzną, jak dotąd ciągle się sady, nie była. Była nią raczej Babilonia, czego dowodem sama nazwa Dyonizosa Zagreusa, pochodząca od *Ζάγρος*, τὸ *Ζάγριον ὄρος*, τὸ *Ζάγριον*, odgałęzienia gór Tauros na pograniczu Armenii, Medyi i Assyrii (dzis. Djebel-Tak albo Zagrosz), które obejmowało t. zw. zagryjskie albo medyjskie wąwozy (*αι τοῦ Ζάγρου Πίλαι*, dzis. Sarpul) w pobliżu Babilonu, gdzie bóg naczelny Marduk doznawał czci pod postacią tura. Ten szczegół zmusza stanowczo do wywodzenia nazwy i kultu Dyonizosa Zagreusa z Babilonu, tem bardziej, że go podobnie w Grecyi czczono pod kształtem byka. Ale kult byka łączył się nierozzerwalnym węzłem z czią smoka w Mezopotamii, jak świadczy o tem brama Istary w Babilonie, przez którą przechodziła ulica procesyjna Marduka, a na której to bramie znachodziły się liczne relify turów i smoków ¹⁾. Tą procesyjną ulicą wożono w statku na kołach obraz babilońskiego boga wiosny Marduka, podobnie jak obraz na kołach znany był w panatenajskiej procesyi, albo jak statek Dyonizosa (*carrus navalis*, stąd karnawał) na kołach obwożono po mieście w Atenach, Smyrnie, Massylii i t. d.

Również w Egipcie cześć oddawano Kmefowi czy Chnufisowi, którego kult rozszerzył się bardzo w hellenistycznych czasach. Był on pierwotnym bogiem, objawicielem, bogiem ziemi i słońca w postaci węża, podobnie jak nieśmiertelny i urodzony sam z siebie Amon, z którym go utożsamiano ²⁾. Wprawdzie brano Amona, boga słońca, za jedno z Ozyrysem, którego wyobrażano sobie, jak babilońskiego Marduka, w kształcie byka (Apisa), częściej jednak w Egipcie doznawał czci wąż, którego kult miał objaśniać i usprawiedliwiać Tautos lub Tot w świętych pismach ³⁾. Dokoła skrzyni, w której się ukrywała księga Tota, krążyło ogromne rojowisko węży, skorpionów i gadziny wszelakiej, a samą skrzynkę obwinał dokoła wielki wąż nieśmiertelny ⁴⁾. Kmefis, którego Tot Egipcyanom czcić zalecał w swej księdze, był symbolem wieczności, szeroko po świecie rozpowszechnionym przez Fenicyan. Fenicki wąż, trzymający ogon w pysku, symbol świata i boga nieba Taauta, powiada ludoznawca angiel-

¹⁾ Zob. zacytowaną wyżej rozpr.: Czy Getowie etc., roz. 2.

²⁾ R. Reitzenstein. *Poimandres*. Leipzig 1904, str. 133 i 137.

³⁾ Tamże, str. 146 i 162.

⁴⁾ Zob. Epos egipskie. W Brodach 1909, str. 38.

ski Tylor, był może w pierwotnem znaczeniu mitycznym węzem świata, jak skandynawski Midgard, płaz, którego wyobraźnia wieków późniejszych zmieniła i obróciła w godło wieczności ¹⁾.

Nie pozostaje nam nic innego, jak przyjąć, że przez Fenicyan dostał się kult węza do Tracyi, pomieszany z czcią byka, co ujawniło się wyrównaniem babilońskiego Bela (fenic. Baal, trac. Beleidzis = Gebeleidzis) z Molochem (trac. Zamolxys). O tem świadczą inskrypcye z Palmyry: *Μαλὰχ Βῆλος* i *Μαλὰχ-βηλος*, oraz napis, z Assyrii przywieziony do Rzymu za cesarstwa, mieszczący w sobie te słowa: Agli-belo kai Moloch-belo ²⁾. Z Tracyi przeniosł się kult węza do Grecyi, nazwa zaś grecka *δράκων*, którą Rzymianie przyjęli (*draco*), pochodzi od miana Traków, ono bowiem oznacza węzów lub smoków ³⁾. Słowo *δέρκομαι*, odnoszące się do ostrego wzroku, może mieć tylko pochodne znaczenie, a nie pierwotne, od któregoby nazwa smoka powstała ⁴⁾. Rozumiemy, dlaczego Sofokles, sam niepośledni czciciel węza, nazywał rycerskich Traków najdawniejszymi czcicielami Heliosa. Oto ponieważ smoka z wiarą ludową uważał za inkarnacyę słońca ⁵⁾.

W czasach aleksandryjskich każdego króla i władcę mianowano synem Amona, boga w postaci węza, z którym ich matki miały stosunek. Wszakże o matce Aleksandra Wielkiego przed przyjściem jego na świat, o Olimpiadzie opowiadano również, że wąż ma z nią stosunki ⁶⁾. Dlatego nie wahałem się właściwego protoplasty dynastyi Piastów, wojowniczego Ziemowita

¹⁾ Cywilizacya pierwotna, przekł. Kowerskiej, t. II. Warszawa 1898, str. 199.

²⁾ Zob. rozpr. moją p. t.: Czy Getowie etc., roz. II. pod koniec.

³⁾ Mick. Lit. Słow. III., lekc. 7: Słowianie często *drakom*, to jest wojownikom, dawali przezwisko *s m o k ó w*. Karł. Słow. gwar. pols. draka = bitwa, bójka.

⁴⁾ Tak utrzymywał opacznie naturalista niemiecki Gesner (1516–1565), Thierbuch: fliegende Schlangen, so vom gemeinen pöffel auch Trachen genannt werden... Der Name kommt bei den Griechen „von dem Scharpffen gesicht her“.

⁵⁾ Sofokl. Tereus fr. 323 N²: *Ἥλιε, φιλίπποις Θρηξὶ πρέσβιστον σέβας*. Podług Alex. Polyh. F H G III. 244, czcili Trakowie Dyonizosa sebadiosa (= Sabaziosa w postaci węza) jako Heliosa.

⁶⁾ Lukian, Rozmowy umarłych, roz. XIII. Por. Reitz. Poim. Beigabe V. Zum Alexander-Roman, str. 308 i nast.

(Semowith = Samowithaj u Galla) wywieść od smoka, Semo-wić = wić smocza. Łacińskie bowiem vith u Galla równa się: wić, gdyż th = c zmiękczonemu (zob. Setheus = Sieciech w wyd. Finkla i Kętrzyńskiego, str. 43, 45, 47, 48, 50 i t. d.; Rathibor = Raciborz, str. 77). Wić zaś była gałązką (vitis), uciętą z drzewa świętego gaju, którą w razie natarcia nieprzyjaciół skreconą posyłano sąsiadom (stąd nazwa: vicini) jako znak powołujący do wspólnej obrony. Wić, pochodząca z drzewa i lasu, poświęconych smokowi, oznacza tedy węzową płonkę, czyli płód smoczy. Semonem zaś czy Samanem nazywano gasnące słońce na Wschodzie (por. Baal samin, fenic. Esmun, którego utożsamiono z Asklepiosem w postaci węża ¹⁾).

Echa wpływów mityczno-religijnych z okresu aleksandryjskiego odnaleźć można właśnie w kierunku wierzeń ludowych w boskość węża. Zwracam uwagę po raz drugi w tem czasopiśmie na wierzenie huculskie: „Ne byj sofiju (gad), bo ty umre mama ridna“ i na komentarz, podany w Materyałach do folkloru Erazma Majewskiego p. t. „Wąż“ (nr. 58 i 122): Huculi zatrzymali od Borusów dawny szacunek dla największego ich bożyszczka, t. j. gadów. Dziś żaden Hucuł nie uderzy gadziny (patrz nr. 58). Sofija pochodzi od greckiego *sofos*, *sapientia*, Witwicki: Huculi 78 ²⁾). Skądże ten wyraz Sofija, oznaczający węża, dostał się do Huculów, jeżeli nie pośrednio z Egiptu, gdzie religijną czcią otaczano Kmefa jako „ducha dobrego“ (*ἀγαθὸς δαίμων*), który podobny był do węża gnostyckiej sekty ofitów, uchodzącego za węża z raju i za wszechmacierz mądrość (*σοφία*)? Wąż ten gnostyków miał być brodatym, jak wszystkie węże święte, zarówno w Egipcie, jak w Indyach. Np. wąż na wyspie egipskiej Sobowtórów wynosił 30 łokci długości, a broda jego przewyższała dwa łokcie; ciało zaś jego było niby inkrustowane złotem, a barwę miał prawego lapis-lazuli ³⁾).

W Grecyi, jak i na Wschodzie, pierwiastek żeński, sam początkowo węzowy, brał górę nad węzem rodzaju męskiego, który spadł do rodzaju sługi lub atrybutu bogiń kosmicznych, jako to

¹⁾ Archiv. f. Religionswiss. t. IX. 1906, str. 523 i nast. Słownik jęz. pol. Orgelbranda: Saman, celtycki Deivr, jest Tytan konający lub słońce po 21. września, tyle co egipski Serapis. Zob. moją rozpr.: W sprawie Piasta etc., roz. 2.

²⁾ Zob. art. mój p. t. Sowij — Sofija w „Ludzie“ z r. 1909, str. 217 i nast.

³⁾ Zob. wyżej już przytoczone Epos egipskie, str. 25.

Istar, Izys, Atena i t. d. Egipska Izys była boginią czarnej ziemi, a brata jej Ozyrysa utożsamiono, jak nadmieniliśmy poprzednio, z Amonem, który odznaczał się czarną barwą i postać przybierał „dobrego ducha“ (*ἀγαθὸς δαίμων*) — węża. Matkę-ziemię, Izydę w hellenistycznych czasach zwano Mądrością bożą (*Σοφία θεοῦ*), która w tem rozumieniu przeszła następnie do gnostyckich systemów. Co się tyczy greckiej bogini mądrości Ateny, wiemy, że jej zastępcę, świętego węża, żywiono w Erechtejonie na akropolu ateńskiej (Herod. 8, 41). Wiemy też, że przed paru laty odkryto w Knossos na Krecie posąжки bogini, okręconej węzami ¹⁾.

Jaką drogą wiara ludowa w smoka lub węża dostała się do utworów poety, obdarzonego najbujniejszą fantazją, Juliusza Słowackiego, wraz z wiara w pierwiastek niewieści, przybierający u niego różne miana: Atessa, Helois, Dyana, Dziewica, Sofos — może być kwestią sporną. Muszą tu wchodzić w rachubę pisma sławnego mistyka i teozofa Jakóba Boehmego Swedenborga i Nemezyusa. Ale to pewna, że ta wiara ludowa przeszła do pism wymienionych autorów za pośrednictwem gnostycyzmu. Na pochodzenie wyobrażeń o smoku z ludowych podań wskazał już w swych wykładach w Kolegium francuskim Adam Mickiewicz: U wszystkich niemal ludów podania od niepamiętnych czasów mówią o smokach, a oto niedawno tu w okolicach Paryża znaleziono na pokładzie piaskowca odcisk skrzydlatego płazu ogromnej wielkości ²⁾. Za nim mówi Słowacki w „Genezis z Ducha“ (t. X., str. 134. lwowsk. wyd. jubileusz.) o „odkopanym szkielecie“ pierwszego jaszczura, z dziobem ptasim, z jednym skrzydłem u nogi... o owym smoku ognistym, o którym do dziś dnia jest w duchu ludzkim niby jaka pamięć ciemna i pełna przerażeń. W napisanym niedługo po „Genezis z Ducha“, w rok lub dwa lata (w r. 1845. albo następnym), dramacie: „Samuel Zborowski“ Lucyfer opowiada to samo niemal temi samemi słowy, lecz szerzej, o sobie jako „pierwszym jaszczurze“, „pierwszej gadzinie jakiejś z ptaka głową i z jednym

¹⁾ Zob. cytaty w mojej rozpr. p. t. Kilka objaśnień do dzieł Słowackiego, roz. 5. Dlaczego: Sofos? (W księdze pamiątkowej ku uczczeniu Jul. Słowackiego, t. II.

²⁾ Lekcja VII. z dnia 19. stycznia 1814 r. pod koniec.

skrzydłem“, lub jak o smoku ¹⁾. W tymże utworze czytamy o „świście węża“, który „był pierwszym głosem pierwszego oręża myśli dobytym ²⁾“.

Słowacki w „Teogonii“ wprowadził postać kosmiczną Sofos, którą porównał z egipską Izydą i nazwał „piękną matką płodną rodzajów“ (w kryt. wyd. zbior. t. III. w. 305 i nast. 482; por. tamże str. 493: piękna Sofos, str. 498: piękna Sofos moja.. Izsys moja). Jest to aleksandryjska *Κόρη κόσμων*, gnostycka *Σοφία*, której początek węzowy Słowacki niedwuznacznie określił (zob. tamże odmiany tekstu na str. 499: jeszcze się czułaś i w glinie i w ziemi, że cię węże opłotły taśmami srebrnymi). Ona zna „świst, z ducha uczyniony“, który zna jeszcze wąż, dawny jej brat i tym świstem wywołuje tak jego jak inne węże z podziemnych lochów pałacu (w. 489, por. „Wykład nauki“, t. X., str. 102). Pierwszy na świecie był duch węża, ów pierwszy duch (Teogonia, w. 113 i nast., 218 i nast.). Tego zaś węża Słowacki przedstawia jako węża saturnowego, który objawszy glob cały, miał go ścisnąć i zamknąć — sam w sobie głową dostawszy ogona, albo — według przekreślonego wariantu — złoty swój ogon w tajemniczą paszczę włożył i zamknął się w kręgu ciała własnego (Wykład nauki, t. X., str. 214 i 526; por. Beniowskiego pieśń IV., w. 470).

Także w ostatnim swem, najwspanialszem dziele, w „Królu-Duchu“ wspomina wielki poeta o „wężu czasu, który w złotych kłębach wił się — a ogon swój chciał ugryźć w zębach“ (raps. IV., pieśń III. 38). Pomysł o wężu świata przejęli Fenicyanie z Egiptu. Wykopaliska na Cyprze, wyspie pośredniczącej między Egiptem i Fenycją a Europą, wykryły mnogo pierścieni o rzadkim kształcie i rozmaitej wielkości, przedstawiających rozwiniętego węża. Niektóre mają na końcu głowę lwa, kozy, gryfa albo chimery, przechodzą zaś u drugiego końca w węzowy ogon. Znane są także na pierścieniach i gemmach ze skarbca w Curium na Cyprze wyobrażenia skrzydlatych węży, z jednym skrzydłem wzniesionem w górę, a drugim w dół spuszczone (Uraeus). Słowacki wniknął głęboko w znaczenie tego starodawnego symbolu wieczności: o „złoto-skrzydlatym starcu“ (Saturnie) sądzi, że on przedstawia nieśmiertelnego ducha, twórcę wszelkiej ma-

¹⁾ T. VIII., str. 274, w. 940 i nast.; por. str. 269, w. 820 i nast.

²⁾ Tamże, str. 273, w. 897 i nast.

teryi, która musi być uduchowioną, czyli przez ducha pochłoniętą i widzi w Saturnie — pierwszą z tajemnic chrześcijańskich ¹⁾).

Nie zapomniał Słowacki w „Królu-Duchu“ o pochodzeniu z wierzeń ludowych swej gigantycznej koncepcji o smoku „skrzydły zjeżonym — jak piekielne twory (które my znamy na ziemi z posłuchów, słysząc, że niegdyś rodziła natura smoki, w płomienie ubrane i w pióra)...“ ²⁾). Miała w tym gadzie, w węzowym ptaku, w rycerzu-smoku, jakaś twarz błysnąć święta ³⁾). Skrecony i skrzydlaty smok czuł się jak orzeł — i znów jak lew ślepy. Taką bowiem na innym miejscu genealogię czytamy: Naprzód jak anioł w odłamie kamienia, potem wąż — potem skrzydła sobie stwarza, z ptaka się we lwa karmionego mlekiem przewierżga — ze lwa wychodzi człowiekiem ⁴⁾). Rycerz-smok w „Królu-Duchu“ jest zespoleniem w jedno dwóch braci, dwóch aniołów: jasnego i ciemnego, Heliona i Lucyfera, między którymi Słowacki zasadniczej różnicy nie czyni, zgodnie z mitem solarnym o słońcu wiosennem pod postacią rycerza i zachodzącym zimowym pod kształtem smoka. Słowacki utożsamia się niemal z Lucyferem, co ducha swego wylewa i gaśnie jako niższy, niewolnik Heliona i Atessy i z predylekcyą mówi o ich bracie kochanym, lecz biednym — o Lucyferze. On to torował drogę duchowi życia i rycerzowi dumnemu, który będzie wpisany w ostatnie księgi żywota (Sam. Zbor. t. VII. w. 2613: Kto ducha swego wyleje i zaśnie, ten jest... Poeta i natch.: Teraz, gdyś wylał ducha serca krzykiem, mam cię, niższego moim niewolnikiem. Por. w. 865 i nast., Strofa i Antystrofa w. 1083 do 1119). Ten duch życia i rycerz dumny nazwany jest wiecznym młodzieńcem, królem całej natury... rozdziewiczzonej z tajemnic dziewicy, wiecznej kochanki rycerzy (tamże w. 1094 i nast.).

Mamy tu zużytkowaną baśń o królownie albo księżniczce, pilnowanej przez smoka, którą wybawia rycerz, królewicz lub niepoczesny człowiek, zabiwszy poprzednio smoka. Podanie to stanowi osnowę nie tylko greckich mitów o Heraklesie, Kadmosie, Perseusie i Andromedzie, o złotym runie, wyprawie Argonautów i t. p., lecz także rozlicznych opowieści rosyjskich, pol-

¹⁾ Zob. Kilka objaśnień do dzieł Słow., roz. 2.

²⁾ Raps. I., pieśń I., 468 i nast.

³⁾ Raps. IV., pieśń IV., zwrotki IV—VII.

⁴⁾ Raps. V., pieśń I., 381 i nast., por. odm. tekstu na str. 336.

skich. ruskich i ukraińskich. Zaczarowana dziewczica, której smok podejrzliwie strzeże, to pogrążona w zimowym śnie vegetacja; źródła życia broniący smok, który nie może ścierpieć, by się corocznie proces, odmładzający przyrodę, odbywał nanowo, to wroga zima; silny zaś i bohaterski młodzieniec, który zabija smoka, wodę życia zdobywa i następnie z księżniczką się żeni, to mocne słońce wiosenne, które ciepłymi promieniami odpędza mroźną zimę i odrodzenie przyrody sprawia ¹⁾.

Wieczną przemianę i odradzanie się przyrody Słowacki uosabia w Mądrości, która cały świat spowiada, dawniej perłową wieńczona jemiolą, z królem na tronie lub przy królu siada... nie próżna guślarka, lecz Mądrość — chorób duchowych lekarka (Król-Duch, raps. I., pieśń I., zwrotka XXVII). Uwieńczenie jemiolą oznacza bowiem zdolność odżycia i zmartwychpowstania. Persefona, bogini śmierci, której jemiola, ten symbol życia, była właściwie poświęconą, przedstawia się równocześnie jako bogini vegetacyjna, darząca życiem wznowionem (*βιοδωτισ*). Znamiona takiejsze vegetacyjnej bogini posiada u Słowackiego Sofos, nazwana żytnią boginią, miesięczną monarchinią, piękną matką płodną rodzajów, słonecznicą przedświatną, miesięcznicą i porównana z kosmicznym bóstwem helleńskim: Afrodytą, z egipską Izydą i frygijską Cybelą, (Teogonia ww. 14, 259, 299, 305 i nast., 482, 549, 600, 614). Gnostycy tę boginię przyrody oraz stworzenia nazywali Mądrością (*Σοφία*), matką-ziemią, jak Egipcyanie mienili ziemią Izydę ²⁾. Słowacki zowie ją Sofos za gnostykami i nadaje jej kształty Polski, Umiłowanej odtąd — i na wieki, Piękności... córki Słowa (Król-Duch, raps. I., pieśń I., zwrotki IX. i XVI).

W ten sposób kosmologiczny mit o słonecznym rycerzu-smoku i o królewnie, znany podaniom ludowym, zapłodnił wyobraźnię jednego z największych geniuszów poetyckich, posłużył mu za modłę do wypowiedzenia głębokich myśli o przeznaczeniu narodu polskiego w świecie i do stworzenia niebywałego dotąd w dziejach literatury pomysłu smoka, który pod jego mistrzowskim słowem i czarodziejskim zaklęciem z króla wężów przemienił się — w Króla-Ducha.

¹⁾ Wünsche: Die Sage vom Lebensbaum und Lebenswasser. Leipzig 1905, str. 104.

²⁾ Zob. cytaty w mojej rozpr. Kilka objaś. do dzieł. Słow., roz. 5.



ADAM FISCHER.

Do wątku odkwitającej gałęzi.

W jednym z ostatnich zeszytów „Ludu“ ¹⁾ starałem się zebrać wszystkie odmianki motywu różczki uschłej, cudownie odkwitającej i tam też wskazałem na znaczenie tego wątku; pominąłem niestety mimowoli cały szereg wariantów, niejednokrotnie wcale ważnych i dlatego pospieszam je uzupełnić, by tak choć w przybliżeniu możliwie cały istniejący materiał wyzerpać.

Więc przedewszystkiem muszę zaznaczyć tu uwagę Prof. Brücknera ²⁾, dotyczącą genezy tego motywu; zdaniem tego badacza motyw laski cudownie zakwitającej dostał się do baśni Madejowej z apokryfów o Locie i św. Józefie. Podobny pogląd wypowiedział zresztą już dawniej Iwan Franko ³⁾, a zdanie swoje wcale licznymi dowodami uzasadnił. Mojem zdaniem należałoby tu przyznać większy wpływ tradycji o pokucie Lota, jako bezwzględnie bliższej naszemu podaniu o Madeju.

Należałoby mi też niejedno dodać do samych wariantów Madejowej k'lechdy, a przedewszystkiem cały szereg analogii, podanych przez Reinholda Köhlera; możemy jednak ogólni-

¹⁾ Wątek odkwitającej gałęzi. Lud XV. (1909) Str. 200—210.

²⁾ Aleksander Brückner: Apokryfy średniowieczne. Rozpr. Akad. Umiej. wyd. filol. (og. zb. T. 28) Kraków, 1900, Str. 271.

³⁾ Dr. Iwan Franko: Pověst o Prěmyslově kvetouci líšce a pověsti o kvetouci holi. Český Lid. IV. (1895) Str. 23.

kowo je tylko zaznaczyć¹⁾, gdyż wymienione tam warianty są mi przeważnie niedostępne, nie mogę więc stwierdzić, czy i o ile przytoczone odmianki zawierają omawiany wątek.

Możę natomiast dodać kilka naszych wersji nieuwzględnionych; i tak do grupy pierwszej wariant podany przez Ciszewskiego²⁾, do grupy trzeciej dwie odmianki u Ciszewskiego³⁾, nadto trzy podania ze Żmudzi⁴⁾, jedno z Pomorza⁵⁾ i jedno z Litwy⁶⁾. Należałoby tu też dodać nieznaną mi niestety bliżej notatkę Knoopa⁷⁾.

W podobnem zastosowaniu możemy również znaleźć wątek odkwitającej gałązki w grupie podań o kobiecie, która chciała pozostać bezdzietną, użyła w tym celu czarów, zabijających przyszłe jej dzieci, ale mąż jej domyśla się, że musi być ona wielką zbrodniarką, gdyż ciało jej nie rzuca zupełnie cienia; wtedy ona wyznaje mu swą winę i zostaje od niego odtrącona ze słowami, że nie pierwej jej będzie przebaczone, aż w mieszkaniu jego z podłogi czy też z jakiegokolwiek sprzętu wykwitną kwiaty (róże lub lilie); grzesznica pokutuje długie lata, aż zjawiają jej się wreszcie dusze pomordowanych dzieci, przebaczą, ona umiera, a w mieszkaniu męża jej wykwitają kwiaty. Baśń ta ogólnie tu zaznaczona, znana jest w wielu wersjach,

¹⁾ Reinhold Köhler, *Kleinere Schriften*. Weimar, 1898. Tom I. Str. 405 i nast. Wymieniono: Bartsch. Schles. Provinzialblatt N. 7. IV., 26. No 4, Schambach G. und W. Müller. *Niedersächsische Sagen und Märchen*. Göttingen, 1855. S. 320 No 63; Schönwerth F. *Aus der Oberpfalz*. Augsburg, 1857—1859. T. III. 35; Birlinger A. *Volkstümliches aus Schwaben*. Freiburg i. B. T. I. S. 344; Haltrich, *Deutsche Volksmärchen aus Siebenbürgen*. Berlin, 1856. Str. 137 No 28; Ralston, *Russian folk-tales*. London 1873. Str. 376 i wiele innych.

²⁾ Ciszewski Stanisław: *Krakowiacy*. Kraków, 1894. Tom I. Str. 69.

³⁾ Ciszewski j. w. Str. 68, 72.

⁴⁾ Sylwestrowicz Dowojna Mieczysław. *Podania żmudzkie* (Bibl. „Wisły“ T. XIII.) Warszawa, 1894, Str. 49, 277, 269.

⁵⁾ *Volksmärchen aus Pommern und Rügen gesammelt und herausgegeben von Dr. Ulrich Jahn*. (Forschungen herausgegeben vom Verein für niederdeutsche Sprachforschung Bd. II.) Norden und Leipzig, 1891. Erster Teil. Str. 336, Nr. 61.

⁶⁾ August Schleicher: *Litauische Märchen, Sprichworte, Rätsel und Lieder*. Weimar, 1857. Str. 75—79.

⁷⁾ O. Knoop: *Die Keule des Madej*. (Aus dem Posener Lande II. 60 i n.) Zapisana w recenzji Boltego. *Ztschr. d. Vereines f. Vkunde* XVIII. (1908) Str. 457.

które zebrał i porównał J. Bolte¹⁾. Mamy tu motyw wyrastania cudownego kwiatów, zbliżony nieco do wątku nas tu zajmującego, choć dość przekształcony w swych szczególnych cechach.

Podobne nieco zastosowanie znaleźć możemy w podaniu niemieckiem²⁾ o pustelniku, który zgrzeszył, wydając nierozważny sąd, i pokutował za to, błędząc po świecie, a spiąc na kawałku suchego drewna. Wreszcie wypełnił się czas jego pokuty, umarł, a suche drewno wypuściło trzy zielone gałązki. Analogiczne nasze podanie z Pomorza³⁾ o kominiarczyku niewinnie skazanym na śmierć; na dowód niewinności miotła jego zazieleniła się i wyrosła w potężną topolę.

Dodać też można tu piosnkę łużycką⁴⁾, w której zawarte jest opowiadanie o 3 pielgrzymach, oczernionych przez karczmarza o kradzież; wskutek tego jeden skazany na śmierć, ale cudownie uratowany. Karczmarz nie chce wierzyć w uratowanie i mówi, że raczej trzy suche kije się zazielenią, aniżeli to jest prawdą. A wtedy trzy kije się rozwijają.

Bardzo liczne uwagi należy dodać szczególnie odnośnie do drugiego zastosowania tego motywu w podaniach, a to przede wszystkim na podstawie materiałów Dähnhardta⁵⁾.

Omawiany wątek znajduje się w apokryficznej legendzie, osnutej na tle Starego Zakonu, że Lot pokutował tak długo, póki sucha gałąź zasadzona nie zakwitła i nie wydała owoców⁶⁾.

Do dowodów działania obrazu różczki Aronowej na ludową wyobraźnię możnaby przytoczyć ustęp z weselnej przemowy, używający jej do poetyckich porównań⁷⁾.

¹⁾ Lenaus Gedicht Anna. Mit Benutzung von Reinhold Köhlers Kollektaneen von Johannes Bolte. Euphorion IV. Band (1897) Str. 323 do 333.

²⁾ Bajki domowe i dziecinne zebr. przez Grimmów. Przeł. Z. Kowerska (Bibl. „Wisły“ Tom. XV.) Warszawa 1896. Część II. Str. 450—453.

³⁾ Knoop Otto. Volkssagen, Erzählungen, Aberglauben, Gebräuche und Märchen aus dem östl. Hinterpommern. Posen, 1885. Str. 152. Nr. 307.

⁴⁾ Volkslieder der Wenden in der Ober- und Nieder-Lausitz. Hrsg. v. L. Haupt u. J. E. Schmalzer. I. Theil. Volkslieder der Wenden in der Oberlausitz. Grimma, 1841. Str. 287. Nr. 298.

⁵⁾ Dähnhardt O. Natursagen. Leipzig und Berlin. II. Band (1909). Str. 3, 9—12, 18, 27, 49, 82, 265—268.

⁶⁾ Wiesiełowski: Razyskanija w obłasti russkich duchownych stichow, VI.—X. S. Pietierburg.

⁷⁾ Wasilewski: Jagodne. (Bibl. „Wisły“ T. IV.) Warszawa, 1889. Str. 123 i nast.

Zupełnie wyraźny znajdujemy natomiast wpływ w apokryfach o Matce Bożej i św. Józefie. Zrozumiałe to zresztą wobec zwykłego symbolicznego wyjaśnienia różczki Aronowej w odniesieniu do Matki Bożej i św. Józefa, jak na to wiele dowodów zebrał I. Franko ¹⁾). Wprowadzony został on też tu z czasem do legendy o sposobie, w jaki wybrano Józefa na męża Maryi, zawartej w „Protoevangelium Jacobi“, „Pseudo-Matthei Evangelium de ortu Beatae Mariae et infantia Salvatoris“ i „Evangelium de nativitate Mariae“ ²⁾), a rozszerzonej przez wprowadzenie doń wątku kwitnącej laski najpierw w „Vita metrica“ ³⁾), a stąd i w naszym „Rozmyślaniu“ ⁴⁾).

Ustęp omawiany apokryfu oddziałł silnie na wyobraźnię ludową i cały szereg można tu przytoczyć dowodów: tak znajduje się on w podaniu maltańskim, podanem przez Bertę Ilg ⁵⁾), następnie w podaniach włoskich, a to najpierw w podaniu z Toskany ⁶⁾), następnie w opowieści z Bolonii ⁷⁾), a wreszcie w legendzie z Tyrolu ⁸⁾); zbliżona do nich wersja wschodnia ⁹⁾). Podanie znane też i u nas ¹⁰⁾ i w ogóle w słowiańskich podaniach motyw ten częsty ¹¹⁾).

¹⁾ Franko I. j. w. Česky Lid. IV. Str. 24.

²⁾ Tischendorf. Evangelia apocrypha. Leipzig, 1853. Str. 65—68, 112. O. Schade. Liber de infantia Mariae et Christi salvatoris, Königsberg, 1869. Str. 19. i n. Nr. 114.

³⁾ Vita Beate Virginis Marie et Salvatoris rhythmica. Hrsg. v. Dr. A. Vögtlin. (Bibl. d. Litt. Ver. in Stuttgart T. 180). Tübingen, 1888. Str. 47 i n.

⁴⁾ Rozmyślanie o Żywocie Pana Jezusa, wydał Aleksander Brückner. (Bibl. pisarzy polskich. Wyd. Akad. Umiej. Nr. 54). Kraków, 1907. Str. 40. Porówn. Brückner: Apokryfy. Rozpr. T. 28. Str. 296 i nast.

⁵⁾ Dähnhardt: Natursagen II. Str. 265.

⁶⁾ Angelo de Gubernatis. La Mythologie des plantes ou les légendes du règne végétal. Paris, 1878—1882. T. I. Str. 192. T. II. Str. 257; Folkard, Plantlore. Str. 40. Porówn. Archivio per le studio delle tradizioni popolari dir. da G. Pitre c. S. Salomone-Marino. XIV. Str. 720.

⁷⁾ Berti Carol. Coron, Appunti di Botanica Bolognese (Estr. d. Rivista Europea). Firenze, 1875, Str. 8. Por. Gubernatis T. I. s. 192.

⁸⁾ Heyl. Joh. Adolf. Volkssagen, Bräuche und Meinungen aus Tirol. Brixen, 1897. Str. 44 i nast.

⁹⁾ Mitteilungen des Orientalischen Seminars. Bd. IV. 2. Abt. Str. 168. Roślina stepowa „Asa-i-Musa“ miała wykwitnąć z laski Mojżeszowej.

¹⁰⁾ Malinowski L.: Zarysy życia ludowego na Śląsku. Ateneum; Warszawa, 1877. Tom. II. Str. 639, 641.

¹¹⁾ Porfirjew: Akokryficeskija skazania o nowozawietnych licach i sobytjach. S. Pietierburg, 1890. Str. 300.

Nie jeden szczegół można również dodać do podań o Chrystusie czy Buddzie, których przyroda wita cudownem rozkwitaniem. Więc najpierw podania arabskie ¹⁾, że gdy Najśw. Panna porodziła Chrystusa pod zeschłą palmą, palma zazieleniła się i okryła dojrzałymi daktylami. Podobne podanie angielskie ²⁾, że w noc Narodzenia Chrystusowego wypuściła kwiaty mała roślina *Galium verum*, mimo zimowej pory. Podobny cud podaje Vita metrica ³⁾:

Illa nocte vetus archa quondam que resedit
In montibus Armenie mistice tunc dedit
Verum testimonium florenti trinitati
In Jesu Dei Filio de Maria nati;
Nam ex ea tria ligna hac nocte viruerunt,
Ramos, frondes atque flores cum fructu protulerunt.

Odpowiada mu ustęp naszego Rozmyślenia ⁴⁾:

„Tej nocy stary korab Nojego, jen był nagorach armeńskich, dał świadectwo świętej Trojce i w Jesucrzystusowem synu Bożem narodzeniu z Marje dziewice, bo są z niego, stego isnego korabia, wypadły trzy drzewa, puściły odmłodzi, zakwitnawszy i dały owoc“.

Motyw ten przeniesiono później także na chwilę Zmartwychwstania Chrystusowego i mówi legenda, że „okwieciły się drzewa i krzewy w ogrodach, a woń lilii rozlała się jak mgła srebrzysta, pachnąca“ ⁵⁾.

¹⁾ Chronique de Tabari p. H. Zotenberg. Paris, 1867. T. I. S. 541. Hammer J., Rosenöl. Stuttgart und Tübingen, 1813. S. 258 i nast.; Podobnie opowiada Arab Kessaeus: Evangelium infantiae ed. Henr. Sike. Trajecti ad Rhenum, 1697. Por. zresztą Dähnhardt: Natursagen, II. Str. 9 do 10.

²⁾ Legenda z Lincolnshire podana w Notes and Queries 8. Ser. 12. Str. 407.

³⁾ Vita metrica. Hrsg. v. A. Vögtlin. Str. 71. w. 1942—7.

⁴⁾ Rozmyślenie. Str. 64.

⁵⁾ J. Grajnert. Legendy o Matce Boskiej, Panu Jezusie i Świętych Pańskich. Warszawa, 1904 T. I. S. 143. W niniejszej notatce uwzględniłem też materyały p. Grajnerta, choć niejednokrotnie musi się budzić we mnie niedowierzanie ludowości tych legend. Bardzo źle zrobił Grajnert, że nie podał źródeł z których wybór swój czerpał, a tylko ogólnie zaznaczył, iż opiera się na różnych ludoznawczych publikacjach. Materyał podany jest bowiem zresztą bardzo ciekawy i dzieło p. Grajnerta, którego tom II-gi właśnie się ukazał, miałoby w ten sposób prawdziwą wartość nie tylko dla pobożnego czytelnika, ale i dla badacza folkloru.

Czytamy wreszcie w różnych żywotach Buddy¹⁾, że przy narodzinach jego zakwitły kwiaty na powierzchniach wód, na drzewnych pniach, konarach i gałęziach, wykwitły z ziemi, przebiły nawet skały, zwieszały się z niebieskiego stropu.

Zbliżone są do tej grupy legendy, nawiązane do lat dzieciństwa Chrystusowego; tak podanie maltańskie²⁾, opowiadające, że gdy Matka Boska suszyła pieluszki Jezusowe na zeschłym krzaku cierniowym, okrył się on wnet cudnymi czerwonymi i białymi kwiatkami. Nieco odmienna jest inna maltańska opowieść³⁾, że krzak cudownie zakwitł, został zmieniony w małą roślinkę, zwaną erba Maria (*Salvia verbeneca*), by nikt już na nim pieluszek nie wieszał.

Analogiczne legendy istnieją również odnośnie do późniejszych lat życia Chrystusowego; tak opowiada biskup egipski Cyriacus, że Chrystus zasadził raz trzy suche kije, a natychmiast wyrosły z nich drzewa, okryte kwiatami i owocami, a miały stać jeszcze za czasów Cyriacusa⁴⁾. Powtarza się też i gdzieindziej zresztą to podanie, że Chrystus w ziemi zasadza suchy kij, z którego wyrasta drzewo oliwne⁵⁾.

W późniejszych legendach nabiera omawiany wątek pewnego szczególniejszego znaczenia, i spełnia on tam zadanie cudu, mającego przekonywać niedowierzających mocy Syna Bożego. Tak np. podanie ze Smoleńska⁶⁾ opowiada, że Chrystus po zmartwychwstaniu siedział raz przy Matce Bożej i apostołach, ale Marya nie poznała swego syna i nie chciała wogóle wierzyć w możliwość tego cudu. Stał zaś przed oknem zeschły dąb. A wtedy zawołała Matka Boża: „Jeśli dąb ten się zazieleni i listki wypuści, to może i Chrystus zmartwychwstać”. Dąb natychmiast się zazielenił i okrył liśćmi. Stąd zdolność spełnienia się tego cudu staje się niejako stałym przymiotem

¹⁾ Dutoit: Das Leben des Buddha. Leipzig 1906. Str. 7 i n. Beal: The Romantic Legend of Sákya Buddha. London 1875. Str. 45 i n.

²⁾ Dähnhardt. Natursagen II. Str. 27.

³⁾ j. w.

⁴⁾ Rudolf Hofmann: Das Leben Jesu. Nach den Apokryphen. Leipzig. 1851. Str. 184.

⁵⁾ Paulus: Sammlung merkwürdiger Reisen III. S. 79.

⁶⁾ Dobrowolskij: Smolenskij etnograficzeskij Sbornik I. S. 244. Nr. 27.

wyższej istoty i legenda rumuńska ¹⁾ opowiada, że gdy powstał w Palestynie pewien fałszywy prorok, co twierdził, że zdoła większe działać cuda, niżeli sam Chrystus, udała się doń św. Anna i żądała, by ożywił zeszlą gałązkę różaną.

Do Chrystusa nawiązuje też wierzenie ludowe z Trembowelskiego ²⁾, że przy grobie Zbawiciela stoi suchy dąb, który przy końcu świata powypuszcza liście i zakwitnie tak bujnie, że będzie rozstaczał zapach po całej ziemi, a wkońcu zrodzi jabłka najpiękniejsze i najsmaczniejsze, jakich nie było na świecie. Wierzenie to wydaje się być echem jakiegoś apokryfu; zawiera bowiem w sobie motywy podobne do 24 rozdziału ksiąg Enochowych ³⁾, gdzie również mowa o drzewie, którego owocami po dniu sądu będą się żywić sprawiedliwi i nędzarze. Są też w tych wyobrażeniach ludu trembowelskiego wątki, przypominające różczkę, wszczepioną na grobie Adamowym, która wyrosła później w potężne drzewo, a przychodzące w naszym apokryfie ⁴⁾. I warto tu zaznaczyć, że całą tę historię o różczce, zasadzonej na grobie Adamowym, powtarza prawie zupełnie dosłownie legenda śląska ⁵⁾.

Legendy te przeszły następnie na Świętych i tu cały szereg uzupełnień można dodać według Franki ⁶⁾ i Dähnhardta ⁷⁾. Tak u Grzegorza z Tours ⁸⁾ mamy podanie, że pewien zakonnik Jan zasadził drzewo, które po śmierci jego uschło. Odźwierny ściął drzewo, zrobił sobie z niego ławkę, ale później żałował i dlatego zakopał ławkę do ziemi, a wtedy wyrosło z niej znów potężne drzewo. Wreszcie podobna opowieść u Gerwazego z Tilbury ⁹⁾, który kazał nowicyuszowi pod-

¹⁾ Marianu St. F. Insectele in limba, credintele si obiceiurile Românilor. Bûcuresti, 1903. 3. 284. Porówn. Dähnhardt II. S. 82.

²⁾ Bayger J. A. Powiat trembowelski. Lwów, 1899. S. 118 i n.

³⁾ Radliński J. Apokryfy Judaistyczno-chrześcijańskie. Lwów, 1905. Str. 127.

⁴⁾ Krzysztofa Pussmanna Historyja barzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi, 1551. wydał Dr. Zygmunt Celichowski. Kraków, 1890. (Bibl. pis. polsk. wyd. Akad. Um. T. X.) S. 28 i n.

⁵⁾ Grajner Józef: Legendy I. S. 51 i n. Nr. 27.

⁶⁾ Franko j. w. Str. 25.

⁷⁾ Dähnhardt II. S. 49, 257 268.

⁸⁾ Monumenta Germaniae Historica. Scriptores rerum Merovingicarum, I. Gregorii Turonensis opera, 1884. S. 762—763 rozdz. 23.

⁹⁾ F. Liebrecht. Gervasius von Tilbury, Otia imperialia. Str. 22. De virgula arida, quae per oboedientiam floruit.

lewać suchą gałąź tak długo, aż się zazieleni; młodzieniec pracował, aż w trzecim roku gałązka się rozwinęła. Taką wreszcie legenda znana o św. Bonifacym ¹⁾, że kij, który przed drzwiami kościoła zostawił, cudownie zakwitł. Zupełnie analogiczne podanie ²⁾ o św. Wojciechu, że założył w Bieczu kościół i wbił w murawę przed nim swój kij. Z kija wyrosła różeczka lipowa, która rozwinęła się później we wspaniałe drzewo. Zwano ją „świętą lipą“. Istniała do roku 1875, kiedy to obaliła ją burza. Zbliżony wreszcie jest tu motyw, zawarty w legendzie o św. Dorocie z ziemi warmińskiej ³⁾, że gdy pewien zakonnik skończył rzeźbić na lipie wizerunek Matki Bożej, pączki na drzewie w kwiaty rozwinęły się nagle, napełniając powietrze słodką wonią. Podobne wreszcie legendy o św. Krzysztofie ⁴⁾ i o św. Hubercie ⁵⁾.

Zbliża się też do niektórych podań Chrystusowych opowieść maltańska o św. Konradzie ⁶⁾, którego wyśmiewali wieśniacy i domagali się od niego cudu. Wówczas święty skrył się wśród gałęzi drzewa wawrzynowego, które jednak było zupełnie bezlistne. Wtedy św. Konrad kazał mu się zazielenić; stało się tak, ale prześladowcy mimo to go dosięgli. Wyciął więc sobie z jednej gałązki pręt, zupełnie bezlistny i gdy ci złośliwie nadal domagali się cudu, rzekł do gałązki: „Wypuść liście i czyn to corocznie w ten sam dzień, a ty drzewo zieleń się bezustannie i liści nie zrzucaj“. Wtedy wieśniacy musieli w nim uznać świętego, a cudowną gałązkę zachowali w kościele, gdzie corocznie tego samego dnia okrywała się liśćmi. Do tej też grupy należy zaliczyć podanie limburgskie o św. Janie ⁷⁾, który nie chciał wie-

¹⁾ Grimm. Deutsche Sagen III. Ausg. Berlin, 1891. S. 134. Nr. 181.

²⁾ Grajnert J. Legendy. Cz. II. S. 182. Nr. 167.

³⁾ Grajnert j. w. II. S. 253.

⁴⁾ Jacobi a Voragine. Legende aurea. Ed. Dr. Th. Graesse. Dresdae et Lipsiae, 1846. Cap. 100. Str. 430—434.

⁵⁾ Fetis. Légende de St. Hubert. Bruxelles, 1846. Str. 102.

⁶⁾ Podana przez Bertę Ilg. Dähnhardt II. Str. 49.

⁷⁾ Był biskupem w r. 631 z przydomkiem „het Lam“. H. Westers. Limburgische Legenden, Sagen, Sprookjes en Volksverhalen. Venloo. Str. 74. Zupełnie podobne opowiadanie z Belgii, gdzie tenże św. Jan zwany Jean l'Agneau. Revue des traditions populaires Red. p. Paul Sebillot XIII. Str. 505. Porówn. Teirlinck. Le folklore flamand. Bruxelles. Str. 52.

rzyć w wiadomość przyniesioną mu przez anioła w postaci pielgrzyma ze Ziemi Świętej, iż został biskupem w Maestricht, a zatknąwszy kij swój w ziemię rzekł, iż raczej kij ten wypuści liście, niżeli spełni się jego przepowiednia. A kij się zazielenił. Wymieniłoby tu można wreszcie wariant z Tyrolu o św. Klarze ¹⁾, która umierając, zapomniała zapisać cokolwiek klasztorowi w Brixen i zawołała: Och! gdybym miała choć kilka gruszek, chętniebym je ofiarowała; a gdy wtedy wyszedł jeden z braciszków do ogrodu, znalazł pełną gałąź gruszek, choć nie była pora ku temu.

Pewien religijny odcień ma też legenda warszawska ²⁾ o krzyżu, który wzniesiony na grobie kochanych rodziców przez dobre dzieci, cudownie zakwita.

* * *

H. Usener ³⁾ przytoczył do legendy o św. Krzysztofie grecką paralelę o Herkulesowej maczudze. Herkules, gdy odjął Atlasowi ciężar niebieskiego sklepienia, miał zostawić swą maczugę przy posagu Hermesa Polygiosa, a ona wtedy wypuściła korzenie i na nowo odrosła. Opowiada o tem Pausanias ⁴⁾, który miał wyrosnąć z maczugi oliwkę sam jeszcze widzieć. K. Dieterich ⁵⁾ zwraca uwagę na podobną pod względem omawianego wątku legendę o Paszy tureckim, który rzekł raz do swego sługi-chrześcijanina, że raczej dzida jego się zazieleni, niżeli chrześcijanie odzyskają ten kraj. Tymczasem na drugi dzień lanca rozwinęła się i wyrosła w potężny cyprys. Warto też zaznaczyć, że w klasycznej tradycji opowieść ta nieraz się powtarza. Andree ⁶⁾ przytacza szereg analogii: lancę Amphiarona,

¹⁾ Heyl. Volkssagen aus Tirol. Str. 130.

²⁾ Grajnert J. Legendy. Warszawa, 1910. Cz. II. Str. 40. Nr. 109. (Zbiór poezji religijnych Karola Hofmanna).

³⁾ Usener H. Die Sintflutsagen (Religionsgeschichtliche Untersuchungen III.) Bonn, 1899. Str. 190.

⁴⁾ Pausaniae Graeciae Descriptio. Lipsiae, 1829. Tomus I. Corinthiaca, Lib. II. Cap. XXXI., 13. (Str. 225).

⁵⁾ Dieterich Karl. Aus neugriechischen Sagen. Ztschr. d. Ver. für Volkskunde. XV. Band (1905). S. 392. i n. Nr. 5. Die Zypresse. Dieterich wskazuje też na podanie o maszcie na okręcie Dionyzosa. (Nonnos, Dionys. 45, 142; Apollod. 3, 5, 3). Analogie u Politisa II. 923. Nr. 1. i 2.

⁶⁾ Richard Andree: Ethnographische Parallelen und Vergleiche. Stuttgart, 1878. Str. V.

która cudownie się zazieleniła, dzidę Romulusa, którą rzucił z Awentynu na Palatyn, a wtedy się zmieniła w drzewo dere-niowe. Ciekawe, że nasz Potocki wiele podobnych wersji znał, czy też może z jakiegoś wzoru przerabiał, i zebrał je w jednej ze swych fraszek¹⁾. Przytacza tu cesarza Juliusza, że mu nad namiotem wyrosła cudownie palma, Augusta, który się radował, gdy w oczach jego zakwitły konary starego dębu, Wespazyana, któremu obalony przez burzę jawor na drugi dzień sam się podniósł.

Podobne wreszcie pod pewnym względem jest też podanie o Wirgiliuszu, wyjaśniające jego imię. Oto matce jego śniło się, że urodziła różgę, która aż do nieba sięgała. Tego rodzaju opowiadanie znajdujemy u Waltera Burleigha²⁾, który się przytem na Uguzza z Pizy powołuje; za Burleighem powtórzył to też nasz Marcin Bielski³⁾. Znajduje się też wersja ta w kronice mantuańskiej Buonamente Aliprando, zwanej Aliprandina⁴⁾.

Wątek odkwitającej gałązki przeszedł jednak we wcale znacznym stopniu również do średniowiecznych podań świeckich. Szereg przykładów wymieniłem wyżej, ale niejedno jeszcze wypadłoby dodać. Tak najpierw nawiązano motyw ten do tak wybitnej postaci, jaką jest w podaniach średniowiecznych Karol Wielki. W „Gesta Caroli Magni“ czytamy, że wojował Karol w Hiszpanii z królem hiszpańskim Aigolandem, a wtedy niektórzy z wojowników chrześcijańskich zatknęli przed obozem kopie w ziemię, tymczasem, o dziwo, kopie się rozwinęły, puściły liście, a wkrótce powstał z nich gęsty las⁵⁾. Powieść tę opowiada też Pseudo-turpinus, a w starofrancuskim przekładzie Pseudoturpina z wieku XIII. mamy ustęp interpolowany z le-

¹⁾ Wacław Potocki: Ogród fraszek. Wydał A. Brückner. Tom. I. S. 518 i n. Nr. 454. Na różę w izbie.

²⁾ Dr. Władysław Wisłocki: Gwalter Burley i Marcin Bielski. (Odbitka z VI. tomu Rozpraw. Wyd. filolog. Akad. Umiej.). Kraków, 1878. Str. 10.

³⁾ Wisłocki j. w. Str. 37.

⁴⁾ Comparetti Domenico. Virgilio nel medio evo. Livorno, 1872. Vol. II. Str. 135 i nast. Str. 242 i nast.

Una notte la donna se sognava, E quello ramo poi pomi fatia,
Che fuor del corpo suo producua E una verga le pareva di vedere
Un ramo Lauro, che fior si portava Che fiore e frutto assai si se avia.

⁵⁾ Acta sanctorum. Januarii. T. II. Str. 874.

gendą podobną¹⁾, że zazieleniła się lanca Karola Wielkiego, a on uważając to za znak niebieski, założył w miejscu tem bogate opactwo Paonac. Przytacza też analogiczne podanie niemiecka kronika z połowy XII. wieku, Kaiserchronik²⁾. Karol Wielki po klęsce zbiera 53.066 panien i wyrusza z nimi na wyprawę przeciw Saracenom. Ci zalekli się tak wielkiego wojska i zaniechali walki. Gdy w odwrocie odpoczywało wojsko na jednej z łąk, zatknęto kopię w ziemię, a wtedy las kopii zmienił się w las rzeczywisty. Stąd nazwa jego Schäftenwafd. Tenże motyw znajduje się też w powieści o Przemyśle i Libuszy³⁾; gdy przychodzą do Przemyśla posłowie od Libuszy, laska wetknięta przezeń w ziemię, okrywa się liśćmi i owocami.

Do znaczenia tego wątku jako pewnego zwrotu wyrażeniowego dla określenia trudności czegoś, dodać można pewien ciekawy przyczynek dowodzący, że nie gorzej od Achillesa zaklinają się nasze dziewczuchy⁴⁾:

Oj widzisz kochaneczku
Suchy kołek w płocie;
Oj, jak on się rozwinie,
To ja pójde za cię.

*

*

*

Znajduje się wreszcie w podaniach omawiany motyw, ale w związku z innym bardzo powszechnym wątkiem, i niejako jakby jego ilustracya, mianowicie z motywem wody żywej. Złamana gałązka wrzucona do takiego cudownego źródła na nowo

¹⁾ Gaston Paris. De Pseudoturpino. Parisii, 1865. S. 47. „E au matin quant li rois se leva, si trova sa lance florie e bele e vert“.

²⁾ Monumenta Germaniae historica Scriptores qui vernacula lingua usi sunt. Tomi I. Pars I. Deutsche Chroniken I. Band I. Abt. Die Kaiserchronik eines Regensburger Geistlichen. Hrsg. v. E. Schröder, Hannover. 1892 w. 14939—15004. Str. 352—353. Podobny ustęp u Pseudoturpina c. 8. 10.

³⁾ Tille V. „Lidové povídky o panovníkovi povoláném od železného stolu“. Český Lid. I. S. 121.

⁴⁾ Skrzyńska Kazimira: Kobieta w pieśni ludowej. (Bibl. „Wisły“ T. VIII. Warszawa, 1891) Str. 18. Przyspiewka z Chmielnika pow. janowski.

się zrasta¹⁾, a sucha w cudownym zanurzona zdroju, świeżem okrywa się kwieciami²⁾.

* * *

W ogóle zaś odnośnie do omawianego motywu podaje zapewne liczne materyały, niedostępne mi niestety studium Basseta³⁾.

Lwów, w marcu 1910.



¹⁾ Klinger Witold: *Ambrozja i Styks, a woda żywa i martwa*. Kraków, 1906. (Rozpr. Ak. Um. Wydz. fil. T. XLI.). Str. 14. uw. 3; podaje też autor liczne paralele. Ps. Aristot. Mir. Ausc. c. 117 (127) Antig. hist. mir, 142 Plin. n. h. X. 8. Sotion, de flum. et font. c. 9.

²⁾ Klinger j. w. Str. 27. Przytoczono Afanasjew. Nr. 126. a. c.

³⁾ R. Basset: *La bâton qui reverdit* (Rev. d. trad. pop. XIX. 65, 336, 532, XXI. 9, 123, XXII. 289—292); cytuję według sprawozd. J. Boltego. Ztschr. d. Vereines f. Volkskunde XVIII. Str. 455.



OPISY I NOTATKI.

Ze starych aktów.

Proces o czary w Bochni 1679 r.

Przeglądając dawne księgi i akta, spotykamy niejednokrotnie bardzo ciekawe szczegóły do zwyczajów, wierzeń i życia naszego ludu za czasów polskich, jak o tem świadczą wymownie niektóre roczniki „Ludu“, zawierające tego rodzaju materiały. Najobfitszych wiadomości dostarczają nam zwłaszcza księgi sądowe w sprawach karnych, w nich może najdokładniej odbiło się życie ludu naszego w przeszłych wiekach, podają one bowiem w wielu wypadkach w całej rozciągłości zeznania obwinionych świadków. Dzięki temu zachowało się do naszych czasów wiele zwyczajów i przesądów, o których już dawno na wsi zapomniano, a nadto dochował się tu i ówdzie niejeden ciekawy zwrot językowy, wyszły obecnie z użycia.

Słusznie zatem Redakcja „Ludu“ udziela swego poparcia tym rzeczom.

W archiwum m. Bochni, przechowywanem troskliwie w magistracie, znalazłem między innemi księgę pt.: „Acta iudiciorum criminalium anni Domini 1676 sub notariatu nobilis Stephani Wolka protunc notarii iurati Bochnensis conscripta“. Księga ta, fo, str. 124, oprawna w deski powleczone skórą z wyciskami z XVIII. w., obejmuje sprawę karne z lat 1676—1682 prowa-

dzzone „coram officio consulari et iudicio viceadvocatiali et scabinali composito“. Zawiera ona niejedną ciekawą szczegół do historii lokalnej, nas obchodzi jednak tylko proces o czary, prowadzony w marcu 1679 r., a pomieszczony na str. 63—95.

Z treścią jego, przytaczając ważniejsze ustępy dosłownie, pragnę podzielić się z czytelnikami „Ludu“ — przedtem jednak składam podziękowanie p. posłowi i burmistrzowi m. Bochni Dr. Maissowi, tudzież sekretarzowi magistratu p. Tomasikowi za łaskawe pozwolenie na przeglądnięcie tamtejszego archiwum.

Proces rozpoczyna się z Maryną Mazurkowicową z Bochni i Reginą Wierzbicką z Prędocina „in praetorio Bochnensi coram officio consulari et iudicio viceadvocatiali compositio... die 15 Martii anno Domini 1679“. Początkowo ma on podkład zupełnie inny, dopiero w dalszym przebiegu wychodzi na jaw, kwestya czarów.

A teraz, by zaznaczyć się ze sprawą, pozwólmy przemówić oskarżycielowi publicznemu, który przed sądem podnosi:

„Iż pomienione w więzieniu będące, zapomniawszy bojaźni Bożej, namówiwszy się z sobą, ważyły się, przyszedszy do pewnego mieszczanina tutecznego niejakiego Józefa Jazwca, na nim niewiniątko wymodli (sic! wymogły) i one podobno, że mu zapłaciwszy, niewiedzieć gdzie podziąć i, ut praesumitur, żydom go sprzedać, petens nomine publico, aby były ad torturas destinowane“.

W myśl obowiązujących przepisów wyznacza sąd oskarżonym obrońcę z urzędu w osobie ławnika Jana Majchrowica, który w porozumieniu się z obwinionymi, przedkłada sądowi wyjaśnienie: „Maryna Mazurkowicowa z Reginą Wierzbicką niedostatkiem wielkim będąc przyciśnione, szukały dziecięcia, żeby się mogła Regina Wierzbicka jakimkolwiek sposobem pożywić, a przy niej Maryna Mazurkowic; to dziecię wzwyż pomienioną Wierzbicką wzięła i na podrzucenie, jakoby je z Bartoszem Ogrodnikiem spółdziła, które położywszy, dawszy grosz dziewczce, żeby go pilnowała, odeszła; po małej chwili, gdy na to miejsce (wróciła), dziecięcia już nie było, gdyż je ten ogrodnik, jako udają, wzięwszy, nie wiedzieć, gdzie podział“. Według życzenia oskarżyciela publicznego zeznaje następnie osobiście oskarżona, a to daje nam sposobność przypatrzeć się bliżej obwinionej Wierzbickiej, podającej swój życiorys przedstawiający się następująco: „Iż ja jestem szlacheckiego rodu, z domu

Okrasionka, a zrodziła mnie Nowomieyska, że chowałam się przy ojcu w Prędocinie na sołtystwie, które jego było, nas dwie, jedna siostra Zofia Okrasionka, która poszła była za Furdygela, który mieszkał w Grobelkach pod Lelowem, którzy już pomarli powietrzem, już temu lat siedm, drugi był brat Franciszek, który wojnę traktował i na wojnie zginął, już temu lat siedm, rodzic nasz umarł lat kilkanaście, po śmierci jego sprzedał to sołtystwo brat lat temu dziewięć niejakiemu panu Bronickiemu, od którego na swoją część wzięłam złotych tyśiąć, któremu my czynili zapis w grodzie krakowskim, przy którym panu Bronickim służyłam lat dwie, który pan Bronicki wydał mie za mąż na czwarty rok temu, z którym tylko mieszkałam siedmnaście niedziel, a wdową jestem półczwarta roku i wdową będąc, służyłam temu panu dwie lecie, od niego się odprawiwszy służyłam u paniej Rupniowskiej w Kolesiech ¹⁾ dwie lecie do kluczy, potem służyłam u paniej Taszyckiej w Igołomiej rok, potem służyłam u pana Dąbrowskiego w Kalinie ²⁾ dwie lecie, od niego przyszłam do jejmoście paniej Piegłowskiej do Uścia i tam byłam pół roka, odprawiwszy się od niej byłam w mieście cały rok u kuśnierza na Starym Uściu niedziel sześć, a ostatek u kotlarki do god, w Jakszycach ³⁾ za Wisłą u baby znowu starałam się o służbę u jego mości pana Trzcńskiego, przyszłam tu do Bochnie“.

Wcale zatem ciekawy przebieg wędrówki kobiety wiejskiej za chlebem.

W ciągu dalszego śledztwa i tortur kwestya zabranego dziecka nie wyjaśnia się wcale. Natomiast sprawa zaczyna przybierać inny obrót, bo oto wychodzi na jaw nowy szczegół, gdy oskarżyciel publiczny podnosi zarzuty: „że fama publica undique volat, że inculcata czarami się bawiła y tego ogrodnicka czarować chciała, które czary znalezione były na niego nagotowane przez jejmość panią Piegłowską przesła swoją panią“.

Wnet też zjawili się świadkowie, którzy potwierdzają słyszane od p. Piegłowskiej wieści, że Wierzbicka w czasie służby u niej „czarami się poczęła bawić, gdy na ogrodnicka nagotowała była w garku nowym węża, jaszczurkę i żabę“ dlatego

¹⁾ Wsi tego nazwiska w Słowniku geograficznym nie ma.

²⁾ Wsie koło Miechowa.

³⁾ Jaksice, wieś koło Miechowa.

też p. Piegłowska „bojąc się, aby czego nie uczyniła odprawiła ją, dobrze ją wyprawiwszy i zapłaciwszy“.

Ale dopiero w czasie tortur wychodzi na światło dzienne cała działalność Wierzbickiej jako czarownicy, posłuchajmy jej zatem:

„Z porady Boruciny, co w Niedarach ¹⁾ na Fiałkowem mieszka, czarowałam tego ogrodnika i naprzód szpilkami, wtykałam je w to miejsce, kędy mokrzył i zgierałam te szpilki, a to na to, żeby mu nie s.... do inszych tylko do mnie, co mu nic nie pomogło. I tem też znowu poradziła mi zadać, abym włożyła w garnek żabę z rosą, com ja uczyniła, jeszcze ja do tego przyłożyła pas człowieczy, któregom dostała w Nowem Mieście u mistrza, ²⁾ com mu miała zadać, lecz do tego nie przyszło, bo on na to napadł i wziął z garkiem... Borucina jest czarownica, która mnie uczyła tego czarostwa i bywa na granicach ta Borucina i widziałam ją raz, kiedym u niej obok zawsze sipsała ³⁾, ze oknem w nocy wyleciała, com to na swoje oczy widziała i dopiero, gdy nadedniem przyszła, pytałam jej, kędy była, ona powiedziała, cos ci do tego, niecheno potem powiem ja tobie i dopiero mie poczęła uczyć tak: oto mam słoiki, których jest czternaście, bedziesz sie nimi smarowała i pokazywała mi wszystkie, bo stały w izbie na skrzynce. Jak wylehiała po Bożem narodzeniu na czwartek koło Trzech Królów i widziałam, kiedy się smarowała i szukała pomiotła, pytając chłopca, gdzie nowe pomiotło i gdym w słoiku chciała palec pomacać czerwonym, nie dała mi, mówiąc: bedzie temu dosić czasu, bobyś zabłądziła i sumnieniem to swoim pieczętuję i na duszę to swoją biore, iż to nie z nienawiści mówię, ale jako było; i to widziałam, że ta Borucina w komorze miewa mleko w słupku pod stragarzem, który słupek był przy boku przy ścienie i powiedała mi ze mleko u mnie nigdy nie wynidzie i widziałam, gdy czopek wyjęła z tego słupka, ze mleko w garnek ciekło i pytałam jej, jak to robicie, ona mi powiedziała, ze to diabeł robi to mleko, kiedy mu się bedziesz oddawała, to bedziesz też tak miała i mowiła mi: iż kiedy się mu bedziesz oddawała, to we wtorek i we czwartek pojdziesz

¹⁾ Wieś w pow. bocheńskim.

²⁾ Kat.

³⁾ Spała.

po wodę z konwiami do dworskiej studnie, jednak nie chodziłam jeszcze bo mnie pierwszej uczyła, abym przyszedłszy po wodę, czerpiąc, zawołała trzy razy na pokusznika „djabie oddaję ciało i duszę moją“, to on dopiero przyjdzie do ciebie, będzie chciał od ciebie cyrografu i nauczyła mnie, abym mu dała, to jest puściła krew z nozdrza swojego lewego, to się mu tak zapisiesz, jam się rewligowała, nieszłam w ten czwartek, dopierom miała w drugi czwartek iść, a to mnie od tego odraziło, zem poszła do kościoła, tę intencją dawszy na mszę św., jeżeli mam duszę, czy nie zatracić. Stoję przytem i duszę to swoją pieczętuję, iż ta Borucina oknem wyleciała raz, i mazała się słoikami, jako raz powiedziałam to i teraz powiem, to okno od komory było... To dziecię wzięte jest przezemnie na czary Borucinej, która z niego żyły miała pruć, a to bratu, który jest złodziej i temi żyłami świeci po nocy, i gdym tej Borucinej powiedziała, że mi trzeba dostać dziecięcia, podrzucić ogrodnikowi, rzekła mi, takiegoż dostanę, co by mu było niedziel dwanaście, to mu podrzucić, a ja będę pilnowała i wezmę go i to też ta Borucina przedemną powiedziała, że ten brat jej zabił był na Kalwaryej białogłową brzemieną w lesie i dziecię z niej wypruł, z którego dziecięcia żyły widziałam u niej w skrzynce; i jakoś po Bożem Narodzeniu albo po Nowem Lecie w dzień poniedziałkowy ten brat w wieczór przyszedł do niej, która z nim do sieni wyszła i tam gadała z nim i wysłuchiłam, kiedy ten brat mówił, aby mu dała te żyłki i wrocila się po nie do skrzynki, dała mu je, który się zmawiał kraść do Proszowic.

Examinata in torturis o babie, jeżeli wiedziała o tem, nie wie, tylko że gadała z Borucina i kazała się jej udusić w więzieniu i to zeznała, że ta baba zadała mi jakiegoś proszku w jadle, który miała przy sobie w mieszk, a to było na początku w więzieniu. Co wszystko mówię summieniem dobrem i onegdajszego dnia, gdy mnie męczono, nieczułam mąk nic bez tę babę, która mi zadała proszku“.

I druga oskarżona Maryna Mazurkowa, przecząc z początku wszystkiemu, wzięta na tortury, zaczyna śpiewać o swych sztukach czarodziejskich: „Iż Borucina tamta dała jej tego proszku, abym dała Wierzbieckiej, z którą Borucina gadałam tylko to, abym się nie bała i dała mi tego proszku w Uściu w więzieniu. Zem i ten proszek piła, co mi go dała Borucina, o dziecięciu nie wiem, o Borucinej wiem, że jest czarownica, bo jej to

sama powiedała i byłam z tą Boruciną przed gody na granicach, po zawiślu pod Uściem tam my zbierały trzaski na sucha, która się nie szmarowała tylko proszek piła od niej i na kiju wyjechała, było nas tam pięć, Borucina, Jagneszka Kucina z Uscia mezata, która mieszka u Tchorzowskiego, trzecia Jagneszka Janowa, mieszka u szewca na przedmieściu, która jest komornica, także mąż jej wyrobnik, Regina Wierzbicka także czwarta, na których granicach Jan Jaczek, chłop z Piekar¹⁾ grawał nam na radle, który mieszka tamże w Piekarach na zagrodzie od Jakszyc z końca trzecia chałupa, u którego my tam bywały te trzaski na proch spaliłyśmy po poluśmy siały po zawiślu, aby niszczały zboża, xiądz kanonik w Krakowie Imc xiądz Dąbski przenaiał Borucinę, aby tak uczyniła. bo siła zboża ma, tam ta Borucina powie lepiej, gdyż będą bardzo szkodzić w tantym powiecie, i to zeznają, ze Borucina ma Uscie na proch obrócić, spalić, bawię się tem dopiero rok, z tą Wierzbicką poznałam się na granicy i wiem o tem, ze to dziecie, o które się ona starała ta Wierzbicka na czary miało być, bo o tem wiedziała od Borucinej, ze Wierzbickiej kazała się o nie starać i to dziecie, też Borucina miała pruć na żyłki na sucho i na powietrze i to dziecie na swoje sumnienie jam wzięła i to zeznają, gdy starsze rzucały ten proszek na zawiślu, kazały nam mówić za sobą: „bodaj suche roki były, jak ten proch, bodaj deszcze nieprzechodziły i zeby się nic nie rodziło“. Wiem i to za pewne, ze ta Wierzbicka paliła z tą Boruciną to dziecie na proszek, bo mi to powiedziała Borucina i ten my proszek piły z Wierzbicką od Borucinej dany. Examinata jak dawno się bawi? Respondit: Dwa roki, djabeł nasz zwie się wojewodzie i marszałek, który z nami zawsze tancował na granicach i pijałyśmy z krozlów²⁾ cynowych, obcowałam z starostą djabeł, a Wierzbicka z wojewodzie, w Bochni tu nie szkodziłam, bom miała dobrodziejstwo, tylkom szkodziła na zawiślu roznym panom, co sieją, aby sie im nierodziło i panu Brzechwie szkodziłyśmy, które skutki wyszły już, trzeba pytać Wierzbickiej i Borucinej, jeżeli co mają jeszcze z tych proszków, w Bochni zadnej carownicy nie znam. W ten czas nauczyłam się tego

¹⁾ Wieś w pow. pińczowskim nad rzeką Śreniawą.

²⁾ Dzbanki.

czarownictwa, gdym żyła¹⁾ w polach u Imci xiedza Dąbskiego z Boruciną i Kuciną, który mówił Borucinie w Krakowie i mnie, zebyśmy uczyniły na zboza nieurodzaj, za co podobno tej Borucinej tenze xiądz kanonik dał 1000 zł; tylko nas pięć w pułku dlatego chodzi, a szosty chłop, abyśmy się prędzej dorobiły. Dopiero dwa roki się tem bawi i w Bochni nieszkodziła, tylko tam, gdzie powiedziała. Od tego proszku z dziecięcia powietrze ma szkodzić tylko w zawiślu. Z tych pieniedzy, które nam dał xiądz kanonik po zł. 100 dostało się nam, których ja jeszcze nie wzięłam. Mam je w schowaniu u Boruchy. Et dimissa e torturis benevole haec omnia agnovit: Odrzekam się tez djabła, któremum duszę byłam oddała lat temu dwie“.

Teraz nastąpiła konfrontacya obydwóch oskarżonych, nie przyniosła ona szczegółów nowych, z wyjątkiem tego, że Wierzbicka „nie bywała na granicach, tylko uczyć się była dopiero poczeła“. Ponowne badania Wierzbickiej dorzucają znowu sporo ciekawych wiadomości, które tak się przedstawiają według jej zeznań:

„Iż mnie ta Borucina raz była naszmarowała, z którą wleciałam i nie mogłam dolecieć, az po mie przyleciały i było nas tam na granicach pięć, gdzie tam i ta była, Borucina mnie tego uczyła od św. Wojciecha i te które ona mianuje, były, i to dziecię ony kazały spalić na to, aby marło po wsiach i to przyznaję, iż na pierwszym razie, gdy ta Maryna przyleciała do Borucinej i z drugiem, kazały mi ustąpić do sieni, a ony się szmarowały i naszmarowawszy się poleciały, jedna na pociaszku, druga na pomietle, trzecia na pociaszku, a czwarta na szabli; ta Maryna była na pociaszku, jam się dopiero uczyć poczeła, nie poleciałam, az dopiero we trzy niedziele poleciałam z niemi i kazały mi wsiąść na motykę i o półtóry mile nie doleciałam; Borucina mi powiedziała, żeś niedosmarowałaś, upadłam na Skwarczowskich polach a ony były na granicach, az dopiero Borucina przyleciała z tą Maryną i wzięły me między się i tam zaleciałam z niemi. Skoro mnie przyprowadziły na granice, ta Maryna z Boruciną na stołku plecionym zazały mi siąść, te granice nowomiejskie stykają się z kalińskimi²⁾,

¹⁾ Żęła.

²⁾ Wsi Kaliny.

a ona tam tancowała i potem mnie wywiedła Borucina i ka-
zała mi tancować w spaki; widziałam djabła, który był czarny,
a gdy mnie przyprowadzono, zem się potchnęła, dał mi w głowę,
który był po niemiecku w pludrach, a ony gotowały sobie ja-
jeśnicę i dała mi jeść jaje, które z głowy mi wypadło, zem
westchnęła do N. Panny, a ony zdarły mi szkaplerz i piły cos
czarnego, co mi dały też skosztować. Kwaśne było, a ony za
wino udawały i mówiły z sobą: zaprzedamy nabiał do Śląska
na ten rok, ale się nieszczęśliwego przedemną spuszczały ¹⁾ i od-
leciały mnie, a ja trzy dni musiałam piechotą iść. Wróciwszy
się poszłam najpierw do kościoła i dałam na mszę na tę in-
tencję. I to zeznaję, że to dziecię na czary wzięłam i ta Boru-
cina i z tą Maryną zadusiwszy to dziecię paliły przyczem była
i ta Maryna, bo we czwartek przyleciała, a we środę dziecię
dałam i to powiedziała przedemną ta Mazurkowa, że weś ty
dziecię a ja przylecę za niem, musi tedy ona mieć słoiki, bo
się na oborze, kiedy wylatowały, gotowały.

Marina examinata dixit: Iz już to dziecię paliły, kiedym
przyleciała.

Wierzbicka examinata, gdzie to dziecię palono. Confessa,
iz pod brogiem na samym końcu pod Niedarami, słońce już
zachodziło, Borucina ta mieszka za kowalem za Niedarami.

Examinata Wierzbicka, jeżeli to będzie szkodził ten proch
tu powietrzem. Deposuit: Ze będzie szkodziło, jeśli Borucinej
nie dostaną, który proszek tą Borucina zakopała na granicach
między Uściem a Zielonem ²⁾, przyczem była ta Maryna, żeby
też i tym proszkiem szkodziło Bochni, jednak Borucina nie
chciała mówiąc: że tam ludzie dobrzy i to mówiła przedemną
ta Maryna, aby na zaparsztki ³⁾ nasadzić kwokę i zakopać na
granicach bocheńskich, a tak będą się gornicy zabijać i nieuro-
dzaj będzie na pszenicę; jam jej disuadowała, aby tego nie czy-
niła, bo tam przecie skarb, tam się schowała, a chcesz szko-
dzic i powiedała przedemną, że zaparsztek ma pod nogą, gdzie
lega i to powtore i po trzecie zeznaję, że gdy paliły to dziecię,
jam siedziała na skrzyni w komorze, skoro je spaliły, dopiero

¹⁾ Zwierzały.

²⁾ Wieś koło Miechowa.

³⁾ Jaja zalęgłe.

się skorygowały i poleciały na granice z tym proszkiem, a mnie uśpiły, zem się nie mogła obaczyć az nadedniem.

Marina examinata: Jezeli to będzie szkodziło confessa ut supra. Iz gdy przyleciała do nich juz było dziecię spalone przez tę Reginę Wierzbicką i Boruchę. We czwartek do nich na pomietle przyleciałam i jam tam była z tym proszkiem z nimi i z tą Wierzbicką na granicach; Boruszyna zakopała tak głęboko jak na chłopa między Zieloną a Uściem.

Eadem examinata, jezeli to będzie szkodziło confessa, iż będzie, jezeli Borucinej nie dostaną i jest tam garnek ten na tem miejscu, co w niem ten proszek był, co będzie na tamtę stronę szkodziło, jednak tu nicego, na wiosnę skutek ma być. I to zeznała, ze kiedy nas nie ogolą, to pokuśnik w tych włosach siedzi i broni nas“.

Na tem skończono śledztwo. Wydano wyrok na obydwie oskarżone, skazując je na śmierć przez spalenie.

Przed samem wykonaniem wyroku „indicium praesens descendens in locum executionis aute executionem in facie plebi. congregatae interrogavit easdem: Jeżeli to wszystko aprobujecie, coście na mękach i potem zeznały, ponieważ już na ten tam świat idziecie.

Responderunt: „Iz na on świat idąc i na sąd Boski gotując się przy tem ostatniem skończeniu życia naszego to wszystko, cośmy zeznały na mękach, potwierdzamy, żeśmy czarami się bawiły, Boga najwyższego Stwórcę nieba i ziemie odstąpiwszy, czego teraz załujemy, Jego na pomoc i ratunek upadku naszego tak ciężkiego wzywając i to wszystko, co po mękach zeznałyśmy, aprobujemy, iz to wszystko prawda było i cokolwiekśmy na mękach przyznały i te białogłowy prawdziwie a nie z nienawiści powołujemy“.

Na tem kończy się proces, następuje tylko dopisek o wykonaniu wyroku: „Quarum maleficarum in instanti executio facta est“.

Kazimierz Karczmarczyk.

Śledzenie złoczyńców za pomocą czarów.

(Z rachunków miasta Biecza z r. 1600).

W sobotę 5. sierpnia 1600 r. włamali się złodzieje do ratusza bieckiego, rozbili skrzynię radziecką i zabrali z niej 43 grzywny, następnie z sali posiedzeń rady zabrali zastawy, na które dała rada Fryderykowi, kotlarzowi (ahenator) 10 złotych, razem rada poniosła szkody na 49 grzywien i 12 groszy. Nadto poszkodowany został sławetny Piotr Piotrowic, rajca, który w skrzynce, przechowywanej w sali posiedzeń, miał złożone pieniądze i srebrne klejnoty.

Uwagi godna i niezmiernie charakterystyczna jest akcja, jaką rada miejska rozwija w celu odzyskania straty, względnie ukarania winnych.

W poniedziałek 7. sierpnia wnieśli rajcy protestację o włamanie do ratusza, za co zapłacili woźnemu 4 grosze. Protestacyi tej niema w aktach grodzkich, bo właśnie przed kilku dniami z powodu zarazy sąd grodzki zawiesił swe czynności, ale nawet gdyby urząd grodzki funkcjonował, prawdopodobnie niewieleby to pomogło. Rajcy bieccy woleli po spełnieniu tej formalności podjąć śledztwo na własną rękę, to też bezpośrednio potem zapisano wydatek 6 groszy na gorzałkę (*vinum odustum*), „którą polewany był Maciej Mazurek, gdy był torturowany z powodu włamania do ratusza“. Wkrótce potem, a może jeszcze tegoż samego dnia, zamówili mszę (*votiva*) z powodu włamania, za co kantor otrzymał 8 groszy. Kolejność tych czynności, sposób reagowania w takim nadzwyczajnym wypadku świadczy o światopoglądzie, przeważającym w umysłach mieszczaństwa bieckiego. Dalsze zapiski jeszcze jaskrawsze rzucają światło na psychologię mieszczaństwa.

Wnet poniżej jeszcze przed 21. sierpnia znajdujemy następujące zapiski:

„Posłaliśmy do Krakowa do doktora Fontana astrologa, aby wróżył (*ut divinaret*) o złodziejach z racyi ratusza 30 groszy.

Śpiewana była druga wotywa, za którą zapłaciliśmy 6 groszy.

Katowi (*tortori*), co Mazurka obmywał, śmierzdział bowiem — 6 groszy.

Temuż Mazurkowi wina kupiliśmy dwukrotnie — 6 groszy. Mazurka pochował kat, któremu daliśmy 6 groszy.

Wróżce (*arcola*) posłaliśmy pieprzu i imbiru — 10 groszy. Posłaliśmy do tejże wróżki i daliśmy 10 groszy.“

Dnia 21. albo 22. sierpnia zapisano:

„Wysłanym do Jarosławia do astrologa kapłana na wsi mieszkającego na chleby i pieczenie (*ad panes et assaturam*) (tychże chlebów) 8 groszy.

Tymże (wysłańcom) strawnego daliśmy 2 grzywny 42 gr.“

Rajcy bieccy, nie zaniedbując nabożeństwa i tortur, które doprowadziły do śmierci męczonogo, a przedtem jeszcze do takiego ropienia i gnicia ciała podsądnego, że, aby prowadzić dalsze śledztwo, trzeba było smród z ran idący przez ich obmycie łagodzić, a siły torturowanego winem podtrzymywać, jeli się nowego sposobu odkrycia winnych, mianowicie wieszczby i zaklęć czarnoksiężskich. I w ciągu niespełna trzech tygodni zwracali się do trzech odmiennych źródeł wiedzy tajemnej, do uczonogo astrologa w Krakowie, do duchownego astrologa (prawdopodobnie ruskiego) pod Jarosławiem i do ludowej wróżki.

Między 16. września a 18. października tegoż roku czytamy znowu taką zapiskę:

„Franciszek Rzączowicz (jeden z rajców) z Piotrem Hoczowskim udał się do czarownicy (*mater diabolica*), którą albo którego zwą Zacharyaszek celem wywiedzenia się o włamywaczy ratusznych (*violatores praetorii*), to jest złodziei najgorszych, a stąd, t. j. od Zacharyaszka do Krakowa, na co stracił 2 grzywny 24 grosze. Temuż Zacharyaszkowi dał czerwonego złotego (*aureum*) — 1 grzywna 12 groszy“.

Około 11. listopada znajdujemy jeszcze 2 zapiski:

„Hajdukowi (*spiculator*), co wysmagał u pręgi i z miasta wyświecił Wojciecha, kowala, znanego ze złodziejstwa (*furto infamem*) 12 groszy“.

Posyłając znowu do czarodzieja (*praestigiator*) Zacharyaszka i osobno do Krakowa wyłożyliśmy 36 groszy.“

Na tem się urywają w rachunkach miejskich wzmianki o poszukiwaniu złoczyńców. W początkach lutego 1601 wpisano do ksiąg grodzkich (urząd bowiem podjął już urzędowanie) protestacyę o włamaniu do ratusza, skończyło się więc na tem, od

czego się zaczęło, to jest na formalności prawnej; nabożeństwo, tortury i czary nic nie pomogły.

Do czarów, do tajemnych sposobów (jakich nie wiemy)¹⁾ wyśledzenia winnych mieli, jak widzimy z powyższych zapisek, najwięcej zaufania sławetni panowie rajcy, nie szczędzili bowiem na to wydatków i po zwykłej wróżce zwrócili się aż dwa razy do zażywającego widocznie sławy bezpośrednich stosunków z mocami piekielnymi Zacharyaszka, którego płęć nie była nawet pewna. Równocześnie także zwracali się obydwaj razy do Krakowa, prawdopodobnie w tym samym celu; czy i teraz jak pierwszą razą do doktora Fontana — nie wiadomo.

Fr. Bujak.

Przesuszanie się pieniędzy.

(Z Castr. Biecensia, tom 197, str. 1809—11).

Wobec urzędu i aktów bieckich grodzkich złożył 11. grudnia 1673 roku uczciwy Wojciech Waczławek, tkacz, czyli płóciennik ze wsi Gorlica średnia, liczący wyżej, niż 40 lat, dobrowolnie i publicznie następujące świadectwo:

„Już to drugi rok blisko nadchodzi, jako ja we wsi Średniej Gorlicy w browarze pod Ślachetnym panem Janem Krzysztofem Osuchowskim, tejże wsi Średniej Gorlicy arendarzem mieszkam i tam sobie rzemiosło robię. Czasu nie bardzo dawnego podczas żniw w roku teraźniejszym wozilem groch z pola zwyczaj mianowanemu panu Osuchowskiemu i przyjechawszy z pola z furą grochu składając go do stodoły — a było nas trzech, którzyśmy ten groch składali: ja jeden, parobek Jan drugi i poganiacz Jonek trzeci — przyszedł do nas tenże pan Osuchowski i rzekł nam: „Chłopcy pilnujcie tu przededniem, kiedy to woły pasiecie, są tu pieniądze w koniec (s) stodołki małej! Widziałem ja je, kiedy się p r z e s u s z a ł y, ale nie mogę wiedzieć, z której strony przykopy, czy z tę, czy z tamtę. Kie-

¹⁾ Wyjątek stanowią może bochenki chleba u duchownego astrologa pod Jarosławiem, które zapewne odgrywały rolę w jego czarach.

dybyście postrzegli, podrzucisz gunkę, to jest suknie; będziesz miał na czapkę, coć na guńce zostanie“. Myśmy to sobie lekce wazyli, rozumiejąc, że to pan żartuje. Po tym zaś w dzień sobotni, minęło temu sześć albo siedm niedziel, przerzeczony pan Osuchowski przysłał do mnie pannę Teresę, córkę swoją, po południu ze dwie godzinie, rozkazując mi, abym zaraz poszedł do niego. Poszedłem ja zaraz i potkałem się z nim na podworzu z domu wychodzącym i zaprowadził mnie na to miejsce, gdzieśmy pieniądze wykopali; a przyszedłszy tam na to miejsce, zastałem tam łopatę, motykę, siekierę, skorupy bardzo miększe i twarde z jakiś banie świeżo potłuczone i doł głęboki w pas wykopany y olsą porzanną, jak konewka od spodu półgarcowa miększa, już z korzeniem wywróconą. Przyszedłszy tam, kazał mi ten doł, przez się wykopany zasuć, bo on tam sam od rana samego aż do tego czasu popołudniu, jak po mnie przysłał, kopał, widziała go żona moja od rana samego kopiącego i mnie o tym zaraz powiedziała. Zasuwszy ja ten doł, kazał mi pod drugą olszą kopać, pod którą przedtym i sam znacznie już był pokopał. Uczyniłem to, jak mi rozkazał. Kopiąc tedy pod tą drugą olszą, ledwie kilka razy motyką w ziemię zaciął i siekierą korzenie odcinać począł, wykopałem prędko pod tą drugą olszą między korzeniami dwa worki pieniędzy, jeden był czarny, nie postrzegłem z czego, a drugi biały jakby konopny i z osobna stusik talerów z orłami, czego postrzegłszy pan Osuchowski przyskoczył zaraz i sam te pieniądze wybierał i dał je przerzeczonej pannie Teresie, córce swojej, które wzięwszy w zapaskę zaniósła do domu. Po powzięciu tych pieniędzy i zasypaniu dołu, jak mi rozkazał, żeby i znaku nie było, poszedłem do rzeki łopaty, motyki i siekiery płokać, a opłokawszy też łopatę, siekierę i motykę zaniósłem to wszystko troje panu Osuchowskiemu, że jego były i zostałem w sieni, a panna Teresa, córka jego, też talery znalezione w skopcu płokała i dał mi zaraz za tę pracę korzec zyta pośledniego“.

Na zeznanie powyższe złożył świadek uroczystą przysięgę. Na podstawie tego zeznania właściciel Gorlicy średniej Jerzy Potocki, cześnik Chełmski, wniósł natychmiast protestację o bezprawne zabranie skarbu z jego ziemi przez dzierżawcę i przedłożył skorupy z wielkiego garnka niezwykłego, starożytnej roboty garncarskiej.

Akt ten podany w całości ze względu na żywą formę, naśladującą miejscami gwarę ludową, choć o przesądzie o przesuszaniu się pieniędzy jest tylko wzmianka.

Fr. Bujak.

Stypa doroczna.

Ksiądz Beski, pleban w Ossownicy, wniósł 14. grudnia 1679 r. do ksiąg grodzkich bieckich następującą protestację:

Reverendus Dominicus Beski, parochus Ossownicensis .. coram officio (castrensi Bieicensi) contra nobilem Albertum Kobylecki protestatus est ideo, quia ipse... praeconcepto contra se protestantem summo odio... ex motivo monitionis protestantis, ne secure conversaretur cum subditis et incolis villae Ossownica propter periculum infectionis contagiose pestis, de qua sibi suspectum habet, ob acceptum ex domo peste infecta in villa Koczarowy vasis mellis, cum idem parochus post peractum in ecclesia sua anniversarium per nobilem Helisabetham Woytynska conductum pro prandio in subsidium animae pie olim defuncti nobilis Stanislai Woytynski mariti sui comparato cum reverendis Stephano Krzemieniski, Hartloviensi, Alberto Stołkowicz, Sławecinensi parochis, et reverendo Alberto Chaynowicz, vicario Bieicensi ad aulam magnifici domini Johannis Casimiri Brodecki, capitanei Jaslensis et mansionem dicte nobilis Woytynska cum clemosinarris pauperibus condescendisset ibique finito prandio de laudabili antiqua et pia consuetudine gratiis Deo actis cum cantoribus ecclesiae suae... cantilenam Bogarodzica cantasset, is idem Kobylecki ante habitationem praedictae Woytynska in equo superveniens... statim absque omni respectu... in verba turpia honorem famam, reverentiam pastoris sui laudentia prorupit...

Castr. Biec. t. 201, str. 737—8.

W akcie tym stwierdzona jest stypa, na cześć zmarłego urządzana przez osoby stanu szlacheckiego, odbyta ze współudziałem liczego duchowieństwa i połączona ze śpiewaniem pieśni: „Boga Rodzica“. Stypa odbyła się po nabożeństwie żałobnem, odbytem w rocznicę śmierci; nie wiadomo, czy to była

pierwsza rocznica, czy też jedna z dalszych. Lud dzisiaj urządza tylko stypy zaraz lub w kilka tygodni po pogrzebie. Widocznie dawniej urządzano stypy przez szereg rocznic, albo przynajmniej w pierwszą rocznicę.

Fr. Bujak.

K o ł t u n .

Szlachetny Jędrzej Rybczowski, wnosi do sądu grodzkiego bieckiego 27. stycznia 1679 protestację przeciw szlachetnemu Adamowi Łukaszowskiemu, mężowi świeżo bezpotomnie zmarłej swej siostry Zofii, jako jedyny jej spadkobierca o ukrycie spadku po niej, o sprawienie jej nie dosyć przystojnego pogrzebu, bo tylko przy dwóch mszach i czterech świecach, o traktowanie jej przez czas trzydziestoletniego pożycia non amicaliter, ale plus quam serviliter, tudzież o to, że „teraz w ostatku dni starości jej wprzód do choroby, a potem w chorobie do śmierci dał onej okazją, kiedy przed samem świętem... Narodzenia Pańskiego... chorą słowami zelżywemi... turbował, słowy... przeklinającymi... trapił, a w ostatku w sam dzień Bożego Narodzenia non observata eiusdem festi solemnitate sam swemi rękami k o ł t a n, który się jej podczas tej choroby wywił, urznął i on swemi na pewnym miejscu rękami zakopał, dlaczego małżonka jego zaraz w cięższą chorobę wpadłszy, ipso marito in eius extremis maledicente trzeciego dnia umarła, wyrzekszy (haec verba) formalia: niechże już idę z oczu twoich, bo już nie mogę twego złożeczenia cierpieć, skoła.“

Castr. Biec. t. 201, str. 60—61.

Fr. Bujak.

Święto Matki Boskiej Zielnej na Mazurach.

Do najbardziej uroczystych świąt w okolicach Rzeszowa, Sędziszowa i Kolbuszowej należy święto Matki Boskiej Zielnej w sierpniu. Jest to czas po zbiorze tatarki, pszenicy i żyta. Pierwszy omłót już dokonany, na polu stoją tylko owsy i pachnące białe i żółte łubiny. Kto zna wieś mazurską i na niej się wychował, ten przyznać musi, że takich pachnących zagonów różowej tatarki i łubinów nigdzie nie znajdzie. Wszystko to oto-

czone ciemnym wieńcem starych sosen, które wspaniałe kiście swych długich szmaragdowych szpilek wygrzewają do słońca, roznosząc balsamiczną woń żywicy. A krajem lasów i niewielkich piaszczystych pagórków i wydm naniesionego żółtego żwiru, stoją wygnane dzieci boru, małe sosenki, przyjmując litościwem sercem do swego cienia krzaki czarnych i czerwonych ostrężyc i dzikie sploty polnej róży.

A dalej, bieleją chaty, czyste, z nowa utynkowane, z oknami, których ramy domorosły malarz ubarwił barwą błękitu nieba. Na oknach stoją doniczki gliniane z świecącą polewą, w których rozmaryn rozwija się, bujnie i wysoko pnąc się ku światłu i słońcu.

W około chaty ogródek, a w nim malwy przyjęły straż, jako wzrostem najsluszniesze. Do nich przytulone drzemią ostróżki, którym skwar słońca spalił listeczki.

Środkiem, na grzędzie, pierwszeństwo zajmuje ruta i mięta pachnąca wraz z żółtooką nasturcyą. Pod płotem, w oddali, jakby wygnany, trzyma się ślaz, jako lek hodowany. Za chatą sad, a w nim drzewa pełne złotych i rumianych gruszek, które lud pamami nazywa i ma zielone tak zwane „gdule“, dobre po pierwszym przymrozku. Lecz pierwszeństwo w tym sadku dźwierzą jabłka papierówki, których skórka cieniutka daje się łupać jak listek papieru. Dojrzewają one zupełnie na Matkę Boską 2. sierpnia.

Dzień przed Zielną, to dla ludu dzień wielkiej pracy i pamięci, aby nie zapomniano o niczem, co łączy to święto ze zwyczajem i tradycją.

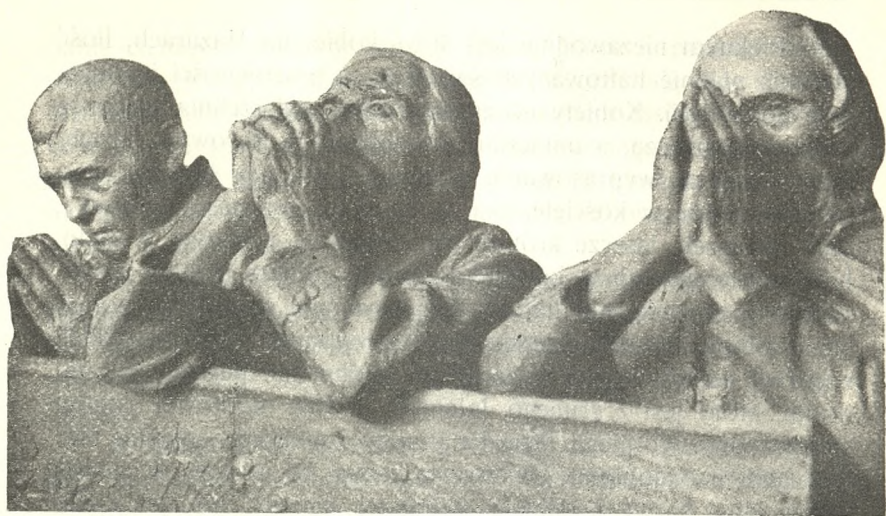
Więc gospodarze wcześniej wracają z pola. Wozu nie ciągną pod dach, tylko szykują go na jutrzejsze święto, aby nim przyjechać do Czasnej do kościoła. W powietrzu unosi się woń mazi, pomieszana z zapachem łubinu i żywicy.

Gospodyni zagląda do dźwierz młodych ogórków, ukwaszonych na jutrzejsze święto. Uwarzyła już kapusty ziemniaczanej, naobierała nożykiem pełny zliw ziemniaków, aby jutro pracą nie obrazić Matki Bożej. W piecu piecze się biały chleb pszeniczny na listkach kapusty, a podpłomyki, jako pierwsze, stygną już na przyzbie przed chatą. Dziewczęta, zajęte od rana, szykują dla siebie, matki i domowników szaty i chusty na jutrzejsze święto. Całe ogrodzenie bieli się od chust, spodnic i koszul, upranych w strumyku, a potem dobrze posinionych i ukrochmalonych, jak zwyczaj każe.

Pięknym niezawodnie jest strój kobiet na Mazurach. Ilość spodnic pięknie haftowanych świadczy o pracowitości i bogactwie gospodyni. Kobiety noszą się krótko, zwierzchnia spodnica jest najpiękniejsza, a umaczana obrębką w surowym krochmalu, musi po wyprasowaniu utworzyć koło, gdy kobieta uklęknie na sumie w kościele. Na tę spodnicę przypasuje zapaskę, czyli fartuszek, jeszcze krótszy niż spodnica, a uszyty z tiulu, batystu białego lub w kolorowe kwiatki, dołem pięknie przyozdobiony koronką lub haftem dziurkowanym swojskiego pomysłu i roboty. Koszula, składająca się zwyczajem kobiet wiejskich z górnej części, uszytej z cienkiego płótna lub perkalu i z nadolku, który jest z grubego lnianego płótna domowej roboty sporządzony. Kołnierz, listewka przody i manszety, pięknie białym haftem ozdobione. Dziewczęta stroją się jeszcze w gorset jednostajnej barwy z cienkiej wełnianej materii lub też z ciemnego aksamitu. Kobiety zamężne gorset noszą w ciemniejszych barwach, bardzo często w szerokie pasy. Głowę zawiązują mężatki chustkami tiulowymi białymi, których końce długo opuszczają na plecy. Dziewczęta czeszą włosy w warkocze, upinając z nich ósemkę lub też owijają niemi głowę. Na święta wpinają w warkocze kwiaty i rozmaite kupne błyszczące świecidełka. Dopełnieniem stroju na święto są piękne chustki tiulowe z końcami zahaftowanymi, zarzucone na plecy, złożone w róg a puszczzone wolno na przodzie. Szyję i piersi przystrajają koralami, medalionami i szkaplerzykami.

Idąc do kościoła w ręku trzymają chusteczkę, całą dokoła zahaftowaną i książkę do modlenia, owiniętą różańcami. W dzień Matki Boskiej Zielnej dodatkowem uzupełnieniem są wianki, które niosą, aby mieć ziele święcone w chacie. Osobno z każdej wsi wiozą wspinały wieniec, złożony ze zboża, jabłek, kaliny, ostreżyn, maku, rumianku, tymianu, łubinu, mięty, malw i orzechów laskowych. Wieńcem takim dekorują obrazy i figury świętych, obnoszone podczas procesyi przed sumą. Małe wianki biorą potem do chaty, zawieszają je w stodole i wszędzie, aby broniły od wszelkiego zła, choroby, nieszczęścia, zarazy i ognia. Część ich, także i te wielkie, składają w przydrożnych kaplicach lub zostawiają u stóp figury Matki Bożej w kościele, lub część zanoszą do kaplic na cmentarzach.

Zofia Stankiewiczowa.



Rzeźba W. Brzegi.

GADEJA.

Materyał do poznania górali tatrzańskich.

Zebrał

WOJCIECH BRZEGA.

Uwagami i słownikiem zaopatrzył dr. Franciszek Krček.

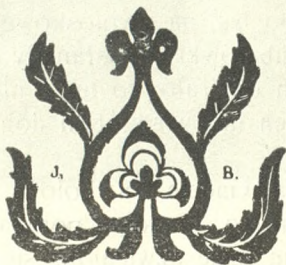
UWAGA WSTĘPNA.

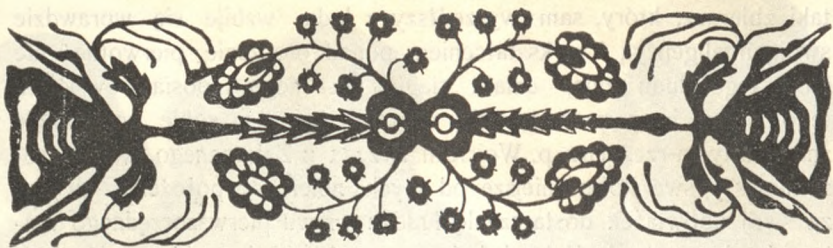
Dzięki Chałubińskiemu, Witkiewiczowi i Stopce przywykliśmy do tego, żeby w każdym góralu zakopiańskim widzieć Sabałę. Wprawdzie Orkan, Tetmajer i ich naśladowcy dali nam później całe mnóstwo różnorodnych postaci i typów z tego samego środowiska, ale w przeróbce artystycznej. Jeżeli zaś ten i ów z kół t. zw. inteligencji zbierał i ogłaszał w celach umiędzynarodowienia materyał ludoznawczy do poznania ludu tatrzańskiego, to wartość takiego materyału obniżają dwie okoliczności. Po pierwsze — materyał sam jest wynikiem przygodnych, najczęściej bardzo krótkotrwałych stosunków zbieracza z ludnością miejscową, powtóre lud w swych stosunkach z inteligencją nie bywa nigdy szczerym, nie wypowiada przed nią wszystkich swoich myśli, nie odsłania całej duszy. Uniknąć tych wad może tylko

taki zbieracz, który, sam wyszedłszy z ludu, wzbije się wprawdzie swoją inteligencją i wykształceniem ponad otoczenie pierwotne, ale wśród tego ludu żyje, działa ciągle dla niego i posiada wskutek tego pełne jego zaufanie. Te warunki łączy w sobie znakomicie znany artysta-rzeźbiarz p. Wojciech Brzega z Zakopanego, który, rozumiawszy swe korzystniejsze od innych zbieraczy położenie, uważał za swój obowiązek dostarczenie ludoznawstwu pierwszorzędnego materiału do poznania Zakopiańców z czasów, kiedy to jeszcze chadzali na zbóje. Jakkolwiek rozmówany bezgranicznie w swoich góralach, artysta nasz starał się o podanie obrazu bezwzględnie prawdziwego i dał go, z wiernością fotograficzną spisawszy swoje rozmowy z sędziwym Tomaszem Gadeją, które nam pozwalają wnikać w niejeden tajnik duszy górala. Tę duszę mając właśnie na oku, a nie będąc językoznawcą zawodowym, zastosował p. Brzega do gwary zakopiańskiej pisownię literacką z modyfikacjami, wprowadzonymi w tym celu przez poprzednich zbieraczy i beletrystów. Niektóre ustępy pojawiły się już dawniej w czasopismach i dziennikach przygodnie, niejeden też szczegół z niniejszego materiału zużytkował literacko K. Tetmajer w „Marynie z Hrubego“ na podstawie rękopisu p. Brzegi i za jego wiedzą. Pierwsza okoliczność mogła w czytelnikach obok wyjątków obudzić pragnienie poznania całości, które wydanie niniejsze stara się zaspokoić, druga rzuca światło na materiał faktyczny i jego obrobienie przez autora „Na skalnem Podhalu“.

Ażeby ułatwić badaczom korzystanie z materiału, poniżej ogłoszonego, zaopatrzyłem go na końcu uwagami, treści głównie porównawczo-literackiej, i słownikiem, który objaśnia wyrazy gwarowe, niezapisane albo zapisane z odmiennem znaczeniem w „Słowniku gwar polskich“ Karłowicza.

Dr. Franciszek Krčęk.





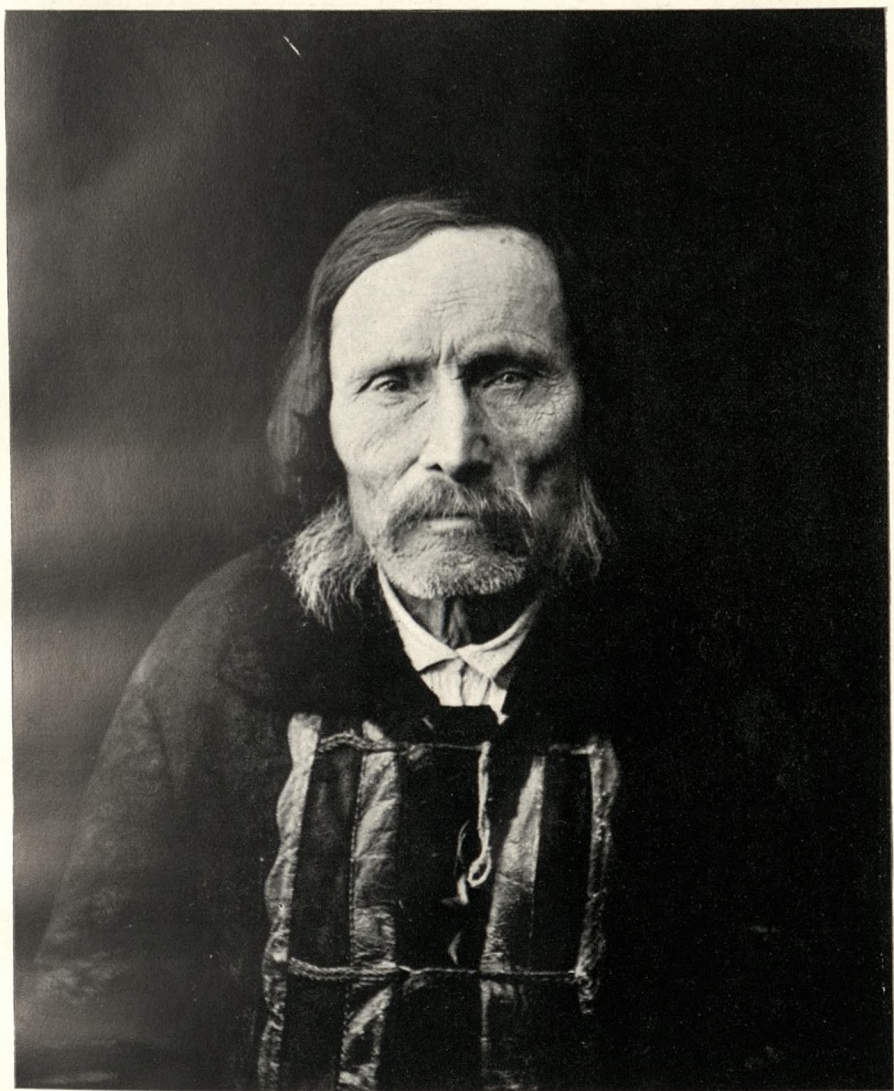
I. Gadeja.

Stary Tomek Gadeja siedział se na ławie pod okne i modlił się na koronce, kiek weseł ku niemu, do izby. Bęło święto, Zwiastowanie N. M. P. Baba i celadź jego posła do kościoła; ón ostał som przy hałupie, bo i na statek trza zajrzeć i hałupy tak nie ostawis, a haniok-ci z pod Blahówki hodzom tacy siargosie, to się waruj, by ci co nie wzion.

Gadeje siedzieli u Cajków, a Cajki u Gadejów — to jedna drzewiej bęła polana. Ino się teraz świat drobni, a lud ozplenio; to nazwisk ludziom przybywo, a miana polanom rosnom. Przodek ik bęł z Cerwiennego rodem i do tēj tu polany i do Sobickowēj bęł gazdą i lo tego óni hol nie majom, bo lo ik rodu te polany holami bęły.

Musioł i ten przodek Gadejów mieć olej w głowie, kie se taki fajny placicek wybroł pod budynki. „Tu w całej tej polanie i na Sobickowēj niéma cihsego i piękniejszego miejsca — ma-wioł Tomek — jako u nos. My se tu siedzime, jak u Pana Boga za piece. Orawski wiatier nie dohodzi do nos, bo Blahówka zastawio, ani od Śpisa wiatry nie dujom — a te som jest noostrzejsze — bo las na Symoskowej robi cisynę“. Od północy zaś stoki Gubałówki ik zasłaniały od mroźnyk wiatrów i słonecko się o wirh opiérało; to tez u nik noprędzěj na wiesnę się zieleniło. Jeden ino wiatier tam dohodzi — to halny — ale ten jest ciepły.

Poziorno z okna Gadeje ku holom. Syroko się tustela widzi; dolina zakopiańsko, zroszona potokami, ciągnie się ku regłom polami; ponad regle dźwigajom się wysokie krzesanice Tatr. Widziołeś tustela kozdą scerbinkę w Giewoncie, a hto zwyczajny gór, to pozno po nik na pogodę. Óny som jest co



GADEJA.

kwilka ine: roz sine, to znowu, jakbyś je farbkom posuł, niebieskie, zaś mgieł tamok się nazbiéro i tak się przewalujom.

Gadeja wstoł z ławy, przywitali my się i poseł mówięcy przed krzyż; dokończył paciorków, wzdychnon parę razy przed Pane Jezuse, poboškoł pasyjkę i jagnuska u korónki, zawiesił jom na jednym ramieniu krzyża, z drugiego sjon tórbkę i, kie fajkę naloz i naphoł do niéj habryki, zokurzył — wyżroł okne ku Tatrom i pote zacéni my urodzać.

Gadeja to staroświecki hłop; dziś je juz rzodki, bo tu osiemdziesiątka mu dohodzi; to kupa roków i ciężko ik trzymać na grzybiecie; to się ta trochę przykrzywił, ale kiesi i ón bół zytki i ón bół hłope, jakik się mało w téj dolinie rodziło. Gworzali, ze Tomek, kie parobcył, to se do jednego kerpca krzesiwo przypion, a do drugiego krzemień, coby się iskry suły, kie krzesoł. „Syćko go widzem — padała Kasia od Bednorza — jak tończył; jaki se świećny hłop bół. He! bół hłope! A piéniedzy nasuł w kiesionki, coby fyrcały od niego, kie sie zwyrt-non“. Tomek wte z „hornemi hłopcami“ hodziół, to dość miał piéniedzy. Nie duska mu bóło polecieć hoć kany ku wsi, w Ratułów abo Bukowinę, i tamok se tońcéł w karcmie, co się ino izba trzęsła — a starzy gazdowie siedzieli po ławak i wołali: „Tońc, hłopce, niek ci się napatrzymé!“

A kielo się nabijoł, napijoł, a kielo lasu z brate Jędrzke wyrabali! Całe doliny pokosem za nimi legły. Kie w Orawicak zamkli syktarnię, to Gadeje się wzieni do Górców. Kie Gorce wycyścili, pod Babiom górę pošli syktować. Lasy béły hrube, stare jedliska, to trza bóło mieć siłę i spryt, by dać rady. Nogorse bóło tulanie na składy. „Jo tak dźwigoł, co w prawe połednie noc się mi w ocak robiéła“ — gworzył Tomek i co robił, to robił, jak się patrzy. To tez go ludzie mieli za co i hyr o nim seł po dziedzinak.

Jak Janosik bół nad Janosikami, tak Gadeje byli hłopami nad hłopów. I dziś się jesce tak mówi, jak idom hłopcy z polon drogom, a śwarnie idom — to się gwarzy: „E, idom tez hań Gadeje!“. A ftóry z młodyk wyrośnie siumnie, to się pado: „Dyc je teli, jak Gadeja“. Jak się zaś hłopcy pasujom, to się im dokwaluje: „E se ta Gadeje!“ „Gadeja“ — to siłę, wzrost i zgrabność oznaco, to hłopcy radzi, kie się tak o nik gwarzy! Dyc Gadeje i sobom orali. Roz na wiesnę nié mogli kóni napytać, a tu trza bóło zasioć, to kie się hycili z bratami do

pługa, to tak ciągli, co ino rzegotały płuzne kółka za niemi, no i cysto pięknie zorali stajenie sobom.

Gadeja jest ostatni z rodu; bracio mu juz syćka wymarli, a synowie juz nie som tego fajtu. Ponoś z nim zejdzie do grobu jeden z ostatnik, co to zbójnickim hadzali hodnike.

Jaki bół Gadeja, hłop staroświecki, taki i wizerunek Pana Jezusa miół. Ciekawo to bęła rzeźba, zek się go spytoł, ka jom nabył. „To mi Kuba z Bukowiny zrobiół, kie my siedzieli w Munkacowie na Węgrak. Ten, com wom to nieroz o niem gwarzół. Kuba bół w hareście w Lewocy i tamok się świętyk robić naucół. Potwora, miół maturę do tego. Ino noze strugoł i takimi dłuteckami, co se ik z piór — wiecie, z takik, co się pise niemi, — narobiół. Jak ino nabrokowoł kany miękiego drzewa z topoli abo lipowego, to zaroz ś niego świętyk strugoł. A co namajstrowoł, to poseł i fechtrom za hleb przedawoł. Jak przynioś hleba, to mie wołoł — ba, haj! — wołoł ku sobie, coby my raze jedli. Tok się śmioł ś niego — padom; „He, Kuba! dyj nom ci święci hleba donosom“. Kie my zjedli, to Kuba struze różne święte i świętyk i znou przynosi za nie hleba. I tak nos wój ci święci zywili.

Ón miół huć ku temu. Hoć kiedy, kie ik narobiół, to mie wołoł i pokazowoł, a osprawioł, jacy to som święci: — pado: „wis Tomek, to św. Hanna, a to Matka Bosko“. A jo się pytom: „E, po cym ze ik poznajes?“ tak ino na despet — wiecie; to Kuba bół zły — ościekoł się.

E, niek mu ta Pon Jezus grzėhy odpusći! Kubisko bół fajny hłop, towarzyski i śmioły. E! śmioły bół. Ón w ocy broł! Teli ino miół swarek, ze, jak się napił, to przygłupioł, no i roz my się wycupkali, hoć my się tak radzi ś nim widzieli.

Fajny bół towarzys, pokiela się nie napił, ale jak naloł do rzyci, to maturę miół za pasy wyzywać, a śpasów nie znoł, ba zaroz do bitki. Jo Kubę wyprógowoł, wiedziałek do niego spósób! Roz mie djasi zanieśli na Bukowinę, do Jurgowa, a Kuba juz pił w karcmie. No, i pijemy ta, jaze Kuba się opiół i pado: „Pódź Tomek za pasy!“ „Jo godom: „Dej mi pokój, ledwiek haw zwyw“. Ale Kuba się upor — ino „hyboj!“ i „hyboj!“ — i sarpie nie za cuhę. Ozgniewołek się — „pódź!“ — prasnonek cuhę na stół i wziėni my się. I tak się bieremė, co jaze odziėnie trzescy. Ludzie się patrzom — postaneni — ale ani ten tego, ani ten tego nie móg prasnoneć. Bo Kuba bół hłop przy huci,

a i mnie pary nie hybiało. Jaze my się oba praśli na ziemię. Jo kcem wstać, a Kuba mi głowę przycisnon do dyli i trzymie. Jo wołam: „puść!“ — a on jesce tężej trzymie. Zgniewołek się, przewinonek głowę, a Kuba jesce przycisnon i tak mie zabołało, kiebyś cyrwoném zelaze przyparzył. Tęgok głowę przewinon i międzdra z coła na dylak ostała. Kie mie spiekło! Kie się pryn-gnę! Odrazu byłek na Kubie. Kie zacnę bić po Kubie... Dobilek, dokopolek — „tu mos — padom — pasy!“ A ón się ozpła-koł: „Pocóżeś mie tak dobił?“ „Ha! kiebyk ci się bęł doł, to-byś ty mi tak zrobięł!“ Ón wzion i poseł do domu — ocy mało widno bęło, tak pysk spuknon. Jo ostoł. Kie ón wyseł, to przyseł ku mnie taki stary hłop, gazda z Bukowiny, i pado mi: „Hyboj hłopcce do mnie spać, boś mu dobrze zrobięł! Ón tu wcora całom karcme wybięł i wygnoł ludzi ś niej do pola. A i nos staryk wygnoł, hoć my ta ciho siedzieli i swoje pili“.

Jo się pote z Kubom stykoł, ale się nie gniwoł, nie. I raze my béli zasądzeni i siedzieli my wroz. To jak juz rano z cymrów wypuścili, to Kuba zaroz ku mnie przylecioł.

— „A za cóżeście siedzieli?“

„Mhu! za co? ze za bzziny ućciwsy Pana Boga i wos tu. Wyzdajali my się z hłopami w jedno miejsce, ale się tamok nie dało i trza bęło się wrócić. Idziemy nazod, tu koło Czerwonego Klastoru, a hłopi mrucom: ze tak po próżnicy miondlieć się drogami, to nie worce; darmo kerpce drzyć, to grzék — cyby się ta co jako nie dało? Coby, wiecie, choć dróga się zopłaciła. No i urodzili do zyda, tamok. Leko bęło wleść i wzięno się, co ta bęło. Ta piéniedzy nie mioł — ale płótno, gęsi — zje! co ta mioł, to zezbiérali i w porządku my pošli dó domu. Idziemy tu juz bez Olcański potok, a Kubowi wiater wzion kapelus. Sukomé, łazimé, ale cobyšta kabyšta w nocy naloz! Niehali my to tak i pošli w swoje stronę.“

Kapelus cosik na drugi dzień nasto i zaniešto do wójta. A wójt w niedzielę poseł do kościoła na Wańkowki, wzion kapelus — i po sumie wyseł przed kościół, dzwignon go w górę i woło: „Cy wy, ludzie, nie wiecie, cěj to moze być kapelus, fto se go stracięł?!“ A bęło takie hłopcontko z Bukowiny i poznoł go, myrsina! Bęły takie drobne kostécki na niem i po nik se uwozył i zawołoł: „Dyj to Kubów z Bukowiny!“

Wójt poštoł przysięznego na Bukowinę, a Kuby dóma niéma. Pošli w Zakopane i tamok z urzędnikami, wiecie, z ra-

dniami, krok za kroke śpihujom za Kubom. A ón miał takie figle w opasku, co ik tamok pozbiéroł, i przedawoł to ta pomiędzy zydami i seł od karcmy do karcmy, jaze przyseł na Ustup. Moi urzędnicy za niem i tamok go przysiedli i zabrali do wójta, do Wyćwickik zagnali. U wójta go powiązali i zaceni bić i nie wiem ki się djabli stało, co się przyznoł. Ón w nieta-kik bół opałak, a nie wydoł ani sobie, ani towarzyszy. Juści, jak się przyznoł, tak wzięni i dopiero go ta pote pucowali. Jo się dowiedział — spiekło mie — to źle — myślę se — ale nic nie godom, ino siedzę dóma, a poziérom okne, skoro tu po mnie przydom.

Ale ta długo nie trza bóło cekać, bo ledwie z wieczora usło — jo legnon i śpię, jak mys na pujdzie — a słuhom — i za kwilę słyssem: tup, tup, tup koło hałupy — myślę se: toś juz Tomku tam! Ani pomyślenia nie usło, a tu sarpiom dzwierzami: „Puscaj ta!“ Jędrek wyseł i otworzył — i wešli, ka jaki przysięzny urzędniczek z gminy. „Zbiéroj się! — my to nocami za tobom hodzić musimy“. „Fto cię wyganio?“ — myślem — i obłócem się; toby się mi wnet obuć byli nie dali, tak się im piliło! No i wzięni mie. Józka Sawickiego juz mieli i zagnali nos do wójta, tamok do Wyćwickik, kany juz Kuba bół. Tak, kie nos zegnali, hłopi się shodzm — tacy, wiećie, wyjodace. Kubę juz tak obrali, co mu syćko wzięni i opasek i kerpce z nóg zobuli, a dali dziurawe świńscoki i rzemienie do kerpcy. Dyj mu i pasek z portek wyciągli, a powrózcysko nawlekli. U nos to som jest nowiękse honcfóty. Kie ziandory na trzeci dzień przyšli po nos, to jak janióły się widzieli. A hłopi to som jest łupirze — ani nie wiedzieć, co pedzieć, do cego ik przyrównać. A im się nic nie wzięno, ba jesce się do gminy przyniesło i swoją wieś się bogaciło — ale powiédzze to takiemu — kie ónby cię kciół juz zjeść! Ale kieby tak trafił bół na takiego, jako wiećie — toby im pokozoł. Ka inędzy toby wyfejali.

Józka to związali i bili, a przewracali, jako owcę do stryzenio. Mnie dali pokój, bo Pęksa zaroz przyseł do wójta, kie się zwiedział, ze mię wzięni i pedzioł mu: „Odpowięcie za niego, jak mu hybę na zdrowiu zrobicie — podom wos do miasta!“ Ón mie zratowoł, co mi na suho usło. Ale Kubę to juz przez opamiętanie bili. Cudecki ś nim wyrobiali; powiązali u powały i tak nim huziali, coby głowom bił w tragorz, to go spuszczali na ziem, na łeb. Tutoń z Olce to z ławy skokoł na

Józka, rodby go bęł ozpucyc. Juz nie wiedzieli, jako ik męcyć majom, to smrecki parzyli — jak na obręce do kadzi — i niemi bili, co jaze się włóknily.

Takie to wój downiej hłopskie rzędy u wójtów były. Niek ta Pon Bóg zahowo, coby się we swojej gminie hłopi sądzili! Kie nos pote do Lewocy zagnali, to Kuba się wypar syckiego. Pedzioł, co go strasnie bili i lotego woloł pedzieć, co mu do głowy przysło. Jo zaś pedzioł, ze jo nie wiem, fto więcej bęł, bo my się nocami zganiali. I tak my Wójtka Matejowego i Goryla z Białki ognali — Gorylisko to biédok juz stoł w mieście, kie nos tamok przysykowali, coby nom co podać, a i do Lewoce hodziéł. Zasądziłi nos tamok po dwa roki kozdemu i w Munkacowie my odsiadali. Dyj nom ta nie źle bęło — nie powiem — ino się cnéno — a nogorzéj wte, kie wiesna przyhodziła, abo ten cos, kie som zbiórki u nos. Bo kie se przybocys, jako to hoć kiedy przy miesiacku gmyrajom ludzie przyowsie, e, to się cnie! e, cnie! Ale nom się telo jesce nie kowilo, kielo się cyganom cnéno. Cały kierdel ik siedziało; niby ta za podpolenie wziéni ik. To juz, kie się ciepło na polu zrobieło, to bidoki ani spać, ani jeść, ani hodzić, ino tacy zieleni tłukli się, jako duhy, po hareście. To się mi ik uzoliło, tok ik poseł pociesać, gwarzę: „Wos ta puscom, bo mi kaprol gwarzêł, zeście niewinni. He, puscom wos, puscom!“ To odrazu poweseleli. Jak się zaś nanowo zacéni tropić, tok znouw ik poseł ozweseleć. I puścili ik, bo niewinowaci béli; to wom powiem, ze, kie ik uwolnili, to tak tońcyli na hofie, co się bęło cemu napatrzyć. Kozde się wój wolności ciesy. A zyd to wom juz przez hanglu nie wysiedzi. To obieś! Choć tabackom, abo bagom bedzie kupcył, coby hoć selonga na dzień zarobić.

Jo tamok Kubie pedzioł: „He, Kuba, trza się warować, coby tu juz nie przyjsć!“ Ale ta wiecie, jakie ci Pon Jezus do przeznocenie, takie mos. Jesceś w zywoce matki, a Pon Bóg ci przeznacy, jako zył bedzies i jako ci bedzie. To syćko od Pana Boga: taki los i śmierć i sytko. I zbójnicy od Pana Boga. Óni ta, jacy béli, tacy béli, ale robiéli dóm Panu Bogu. Dyć w mieście kościoł wybudowali, tamok, kany to św. Hanna. I w Saflarak óni postawili kościoł. Lasy w te casy w całej tu dolinie béły — ino skądsi z dólnyk wsi ludzie uwidzieli, co się dymilo z lasu, i przyšli w to miejsce, a tamok zbójnicy kościoł stawiali.

To ino trza do Pana Jezusa tak ciężko wzdychnąć, jak mos co kónać, a ón ci dopomoze. Jo wóm wiem pedzić, hę, bo jo juz bël w różnem zohyceniu. To wóm powiem, ze, jak Pon Bóg kce kogo ukorać, to zbójnika na niego pośle. Juz taki, co to przy różnyk hanglak, cygaństwie, ludzi nazarywo, to w prawe połednie idź do niego, a włos ci z głowy nie spadnie.“

— „A jako się pote z Kubom stało?“

„Zje! przez mała, ze tamok umar. To jakosi tak bęło — a wiecie, kany jest Kałusowo?“

— „Ba nie!“

„Jak się do Sąca idzie na nogak, to bez niom się przechodzi. Wybrali się hłopi i Kuba bël ś nimi i Jasiek Mocarnego, co go ta Klapistym nose nazywali — i ta jesce różni; a i Nędza Józek bël ś nimi. No i jak się wybrali, tak się wybrali, jaze tamok zašli i béli stoli koło jakiejś kopy; to bęło w nocy, a im się tak wydawało, jakby się drugo kompanijo zastrzegała. Tak ik juz mamić zacéno i juz nie pošli kónać, ka się zabrali, ba wzięni i wrócili się. Idom dó domu drógami i przyšli ku Starěj Wsi i pošli do zyda na myto i zacéni ze zydem narobiać, a jakiesi dziewcencisko się wymknéno po cihu z karcmy i poleciało po hłopów. Nieprecki bël browor. Ludzie się zbiegli, różni robotnicy otocyli karcnę. Kieby się béli towarzysio trzymali kupy, toby się ta moze jako tako wyłomali, ale nie bęło jedności między nimi: z paru uciekło, ostał ino Kuba i Jasiek Mocarnego — Jasiek się im długo bróniël i mierwił ś nimi, ale się mu pote toporzysko złomało i ciupaga fyrkła, a i postrzoł w nogę dostał; ftoś cy zianдор strzelił do niego i wte osłob i wzięni go, a Kubę juz związanego mieli. Wte Kuba dostał cosi z osiem roków i dó domu juz nie wróciël. To nogorse, jak mos płonyk towarzysów! Ale jak się hłopi wyzdajom, co hłop do hłopa wie maturę, to nie odstąpi. Pódzies go ta odganiać! e, cię w rzyć kopnie, to cię na kerpcu na dak wyruci! To się niéma cego bać, ani śmierzci! Jak jeś się juz na to zabroł, to nie bees ozmyślowoł: „kielo mi tez dadzom, co mi tez zrobiom?“ — ale rób śmiało, na coś się zabroł. Ty się śmierzci nie bój, bo co się jej ta nabois! Jak jej nie mos od Boga przeznacónej, to cię ominie! Jak Pon Bóg palce nie rusy, to nie zginies.

Kuba hodziël jesce z temi Sulkami z Grónia, to mu to nie piérse bęło. Kiebyście go béli widzieli, tobyście pedzieli:

„E, idze dziadu!” tak bez włosy patrzył i tak się pomału ruszył; udawał głupiego! Ale to był hłop, nie dwa dudki -- a i ci Sul-kowie jacyś byli.

Na Gróniu karcinę mieli i utrzymowali se jom. Warte po-stawili i tończyli i pili bez całom noc. Sulkowie byli z Grónia i Sobek Smolec, co umar na Wiśnicu. A Wajda z Białki, co był na całe życie zasądzony, ale ino dwaście roków wysiedziół — bo jakiesi uwolnienie przyszło — i puścili go dó domu. Gwa-rzéli, ze pote poseł na Orawę i tamok go Orawcy zabili.

O nik to była tako długo śpiewonka :

„Horni hłopczy byli, na Gróniu pijali,
Białcańscy wójtowie na nik śpihowali,
Jak ik ośpihowali, do miasta znać dali,
Mieszańscy panowie wojoków posłali.“

To już za mojego życia, alek wte takim hłopcze był, to boć, jako mi nieboscyk ociec gworzył o nik. Kuba był starszy, to ho-dziół ś nimi. Ón był z Matejami i wte, kie to Jędrasiowemu Kubowi rękę postrzelono. To też głupio była sprawa. Mateja Wojtek przedte przysłał ku mnie i pado: „Tak a tak; jo mom babę i dzieci — som nie mogem — trza śmiałego, coby okne hipnon. Cybyś ty Tomek nie poseł?” Jo se myślę: kie się ty bois, to pocóz jo mom piérśy phać łeb? „Nie pude — rzekę — bo muszę iść w miasto; mom ta terminy o bitki“. Takjek się ino kciół wykreść. Ón pote pozbiéroł hłopów, jakik ino mógł — i pošli. Jo pote coś w dwa dni zeseł do Bednorza, a dziewczenta gwazom: „Śli też tu hłopi wcora, ku wieczorowi, z torbami, cy ty nie wis, Tomek, ka pošli?“ „Jo ta z takiemi nie naro-biom!“ — śmieję się. No i dobrze nie bardzo, jak pošli, tak pošli, a mnie korci: jako też ta — co też ta będzie? Zlatujęm na dół do Bednorza — niby ku dziewczentom na posiaady — a słuhom, skoro ha jakom piosneckę usłyszę — jaze mi Kaśka gworzy: „Seł też tu przed wieczore Kuba Jędrasiów, taki już do-poniewirany, dobiędzony, co ledwie loz!“ „No, wis — myślę se — mos dziadu bol!“ Jo się pote z Jędrasim zeseł i ope-dziół mi, jako to było. Jak tamok zašli, tak Ignaców Jędrak piérśy hipnon okne do izby, a Kuba miał drugiém okne wsco-cyć. Ale się trohe obowiół i tak się zastrzęgo, a gazda się przy-ryktował tymcase i palnon z flinty i jakosi co ino w ramię Ku-bowi strzał poseł. Jak gazda strzelił, tak hłopi się ozfykli, a Jędrak widzi, ze towarzysio nie robiom swojego, tak hipnon

pod młynicę i ciupagom się wyrąbał bez kómore do pola. Hłopi, co mieli zywność, uciekli z torbami, a ty Kuba hyboj o głodzie dó domu, jesce się waruj — bo drógami nie pudzies w takim zohyceniu! To juz, jak hłopi się nie zdadzom do huci, to niéma co! Lepiej przy piecu leżeć w hałupie.

To ino takie opystki uciekajom, ale dobry hłop nie ustapi. Jędrco Ignacowe tez śmiałe bęło, a i wytrzymały hłop! Kie go Hohołowianie bili — wte, kie im to zbójnicy kościelne piénądze wziéni, — to go bez trzy dni pucowali, a nie przyznał się; nie wydoł ani towarzysy, ani na sobie nie pedzioł, ba, kie się go pytoli, to im gworzéł: „Dyc się pytojcie rzyci — ućciwszy Pana Boga i wos tu — kie po niéj bijecie!“ Jędrco do niedowna zył; bęł w Cihem, nakupił zagónów i gazdowoł se, jak się patrzy, jaze do saméj śmierci. A i Józek Matejów fajny bęł hłop; na Józka to jo nic nie powiem — ale Wojtek to bęł dobry! — ale lo sobie i pote juz hłopi nie kcieli ś nim hodzić. Nazganiół gawiedzi i tak mu tez pote wyjechało. E, różnie to bywało.

„Niémo za co pijać, pódzcie hłopcy zbijać,
bo się juz zacéna bucyna rozwijać“.

Tak se Kubisko przyśpiewowoł, kie my się hoćkany w karcmie zešli. Ale ta wéj starości nie dozył, trza bęło wgrodcie skapać. To kiebyś przestoł wcas, tobyś bęł; bo syćkiemu miarka nieprawości się przebiere. Nowobilski Józek z Białki to przestoł w som cas, nakupił polon, grontu, i gazdowoł — kie my z Bartke pércie robiéli poza Mnihe, to my zašli na Józka zajrzec — to my se ta usiedzieli i uśmioli się.

„Jak słonecko od połédnia się znizo i coraz hłodniej się robi, tak tu i z cłowieke — od pół wieku zimno i biéda na starość po hareštak siedzieć, ba we swoim kącicku. Do pół wieku rób co kces, cłowieku, — gworzéł ksiądz nieboscyk — ale od połówki trza się wracać i naprawiać“.

Mnie luto bęło Kuby, markotno mi się widziało, ze nie przestoł, ale to taki los mioł. I teroz, kie popatrzem na to umęcienie, co mi go Kuba zrobiéł, to sę wse o niém przyboce i wzdychnem za nim do Boga, bo to fajny bęł towarzys, e, niek mu ta Pon Jezus grzéhy odpuści!

Teroz to wéj dość hlebicka momé; nom tu ze świata dowiezom kolejami; to tez dobre. To się Pon Jezus obezrzoł na ludzi.

Bo to u nos to się ino na śniodanie urodzi, a na południe i na wieczerzą trza sprowadzić. A hłopów to już niema takich śmiałyk, jako to bywowali; to dzisiejsy lud by wykapoł. Drzewiej, kie hybiło zycio, to tak śli hłopi w Luptów, jak na odpust; cysto pięknie kcieli Luptów znieść i głodu nie marli. Już wom powiem, że Luptocy mieli robotę, bo się nie mogli tej zjedzi ograć; syćko im bez rozum przechodzili. Jak porobili żelazne dźwirze do sypanców, to już myśleli, co to mają. Ale i to dobremu hłopu nic nie płaciło; wzion, zawożył u spodku, zagion, jak babie spódnice, i weseł do nuka.

Tak to wój bywowało drzewiej.

Ale żeby się ino wiesna zrobiła i Pan Bóg doł jaru dobrego, to se hoćkany na brzysku posiedzimé do słonecka i uozprowiomé, bo jo rod urodzę, ba o hłopskik rzecak, a figli to ani nierod słuhom.

2. Z noworocznych posiadów u Tomka Jewinego *).

(Nowy Rok 1908).

„Niek będzie pokwolony!”

— „Na wieki wieczne! Witojcie!”

„Bóg zapłać! Cy som zdrowi?”

— „Jesce ta, jesce po krapce. A wy też ta?”

„Dyć ta jesce po końdecku. Co tu słyhno nowego?”

— „Syćko stare. A u was ta co lepszego?”

„E, ta nic ciekawego. Wymłóciliście?”

— „Hłopcyska ta dobijajom — ale ta tego roku płony owies”.

„Kaz was więcej?”

— „Kasi się gawieź ozešla po hałupak, a staro w kościele. Jo ostoł, bo k już do nicego. Tak mie, wiecie, hyciło, co się widziało, że źle będzie, alek się ta jesce jako tako wygrotoł. Ale ci powiem, co ci powiem, zeście dobrze zrobieli, coście przysli na mnie zajrzeć, bo se posiedzimé. E, bo mnie się już cnić. Bięda się ka ruszyć, bo zima, a cłek już zrzesany, to aż tak do śpiku kości zima cłka przechodzi. Siedzem nowięcy w hałupie. Zje! jakoz ta waso matka? Bo i to już ino takie skrzydełko ostało. E, i ona moc wyznała!”

*) Tomasza Gadeję, jako syna Jewy (Ewy), zwą dla odróżnienia od innych Tomków Jewinym.

„Ta jesce, dzięki Bogu, się trzymie!”

— „Kwała Bogu! Bo ci powiem, co ci powiem: ze wom potela dobrze, pokiela ona zyje. Nom się tez dobrze widziało, kie my matkę mieli. Cłek to wte wie, co to matka znacy, kie jej juz nimo. My ta z bratami bez mała do śtyrdzieski parobcyli, bo się nom nie kciało niepilca w hałupę wprowadzać, coby się mace nie markociło. Tako bęła, jak i wasa — ba jesce mniéjso — to się nom za co widziało, kie ta po izbie łąziła. A to takie bęło, co juz od świtu do zmirku nie spocéno. Bo to ród taki. E, powiéciez ta co nowego, coście ta usłyhowali; wy ta wse z ludziami narobiocie, a i gazety cytujecie! Pod Mosko-lem się ułożyło? Dyc ik bacem, kie śli na Węgry za Kosiuta. Telo to tego hań, za miaste, za św. Hannom, bęło, co cysto pięknie brzyzki przykryli sobom. A i tu Dzianisem śli w Suhom-hore. Nieboscyk Ciaptok bęł wte na Węgrak; to, kie wróciół, to se tak po słowacku przyspiewowoł, kie w starěj karcmie tończył:

„Mioł se Kosiut jednu koziu,
Co się z zinkom na niěj woziu
Z Debrecyna do Budzyna —
Wybiła mu sem hodina“.

Bo to Słowoki z Kosiute nie kcieli trzymać. My wte w Kościeliskim źlebie wartowali, to się ik moc w Polskę suło. A roz we święto — kie mieli zwonić na sumę — to jakasi oderwa sła bez Zokopane. Bęło tego do sta; strasnie to obtargane i zbiédzone bęło; ale się tężyli — śli honornie — głowę kozdy w górę trzymoł. Mieli kosy, piki, sable; poniektóry i karabinek niós. Sproscali tędy na Śpis*.

„Ale wiecie Tomku — pod Prusem to źle! Takie prawo kcom zrobić, coby wolno bęło rządowi Poloka z ojcowizny wygnać. Kcom przymusowo ziemię polskom wykupić“.

— Mhu, to źle! Ale mi to jesce musicie ozróźnić, bo se nimogem tego w głowie uskładać, jako by to musiało być!“

„No, dyj tak: w niemieckim kraju zajazióło się ludem; kcom, coby im przestrzeniěj bęło, i phajom się na polskom ziemię — ale i Polocy się trzymiom zębami i pazdurami swojej ziemi, to rząd pruski widzi, ze ik tak nie wykupi, ba siłą kce wygnać. Król z ministrami uzdajali takie paragrafy, co juz w kozdej kwili moze Poloka wyrucić — i kcom, coby im rada państwa przyznała. No i Bóg wie, co bedzie“.

— „Kiebyk wos nie znoł, zeście hłop nie plotka, to jużbyk temu wiary nie doł. Jesce, jak zyjem, takiej piosneckik nie słysoł. Cy tez w głowie nie źle temu królowi raze z jego ministrami? Bo, zeby jo już tę skibkę ziemi, co mi jom ojce ostawili — choćbyk scypnę do niéj przykupił — nimóg jej dzieciiskom dotrzymać! Dyć jo jéj nie jém, ani jéj na drugi świat ze sobom nie zabierem! No to już nie prawo, ale wierutne cygaństwo by musiało być! Jo jeden nijakim świecie byk na to nie przystoł — i kieby tak, dajmy na to, taki pon z urzędu, kondwisorz, przyseł raze ze ziadare, abo i z filance — bo som by nie przyseł — ba jesce by se wzion pisorza i tego, co mierzo jakosi mu to? psiakość!... geometer, no tego pana od métra, bo ón by zaroz hipotekę wymazoł, i pado: „mos się Tomku wynieść z hałupy i pole ci weźmiemy, a domé ci wypłat, kieli się nom ino zywnie widzi, bo takie prawo wysto“ — e, to ci powiem, jobym mu doł takie prawo, co ónby tu już nie łaźieł. Hoćbyk miol zginać, abo na starość zgnić w hareście, alebyk go na fałęgę zrąboł, zmiesił, na swoim zagonku. A kieloz tyk Poloków pod Pruse? Jeden, dwók, albo trzók?”

„Ni, ino do śtyrok milionów“.

— „He raty, przeraty! Telo luda i mieliby się dać? Toby już krotne dziady być musiały“.

„Ale Miemców jest do pięćdziesiąt milionów. Majom wojsko, armaty“.

— „A cy sytek miémiiecki naród pudzie na Poloka? Dyć jo myślém, ze świec, abo seidocarz, abo ten, co portki syje, nic mu ta pote, coby Poloka wyrucac, a somby miol orać. Dyć i wojoków by mu hybiło, a na kozdego hłopa z kanóne nie pojedzie. To już mocniejszy mo zjeść słabsego? Dyć djabli widzieli takom robote! Zeby mię na starość miol fto z tej izby, ka-k się ulęgnon, i ze swojéj roli wyrucac — to bestyjo to psio... (straśnie się Tomek ozeźlił) ziskrzyłbyk im rąbanicom na ocak! Ani mi o tem nie rodźcie, bo przy tem boskem świecie cłek by djabłów mendel wysuł. Mały hrobocek bróni się, tako mrówcyca — a kase, kie jéj kopiec ozrucos, marna ptosyna pisky, skawęcy, kie jéj gniazdo psujes — głupio kura do óc ci skocy, kie jom rusos na kurcetak, a cłekby się nie brónieł! Dyć by nie bół godzien sacywać w téj świętój ziemecce, kieby se jom doł zabrac łajdokom! Kieby ino jednego duka béli! Teli noród! Ka ftóry, cy hłop cy baba, dzieciska — to nima rady! Kieby

ino dobrego duka mieli! Baby z popiołe, z ware, a loć na łeb, a suć w ocy! Ociec nieboscyk mi gworzeł, ze, kie Małołakę kcieli odbierać ludziom jesce za dominii, to hłopi stanéni, nie dali. Pote sprowadzili wojoków ze Saca i ci z niedobacka wpadli na hłopów w sałasie, wzięni, powiązali, pokuli i sykowali do Homer. E, miéły, mocny Boze! Kie się baby zwiedziały, kie się zebrały u Gąsieniców, kie przyleciały na potok z gnojnicom, popiołe, zaceny suć w ocy kóniom, wojokom, kie hipla Rejna z Łazku z noze ku hłopom — poprzecinała więzy, powrozy, kie pote hłopi hipli, to ino tak zmierwili, a wojoki, ka ftóry móg, to uciekoł.. Więcyj ta hól gazdom nie odbierali. A i Bóg, wiećie, jest nad nami, bo kieby go nie béło, toby się dawno béła ta zjedź wygryzła. Nieroz hłop ginie z ręki papluga, nieroz król padnie z ręki hudobnego cłeka.

Béł taki — w naséj dolinie — Marduła, co go Krwawym nazywali, bo ten juz dość krwie ludzkiej wyłoł. Ka przyséł, to ludzi biéł — przyséł w karcme, to karcme wybiéł — przyséł na wesele, to wesele ozpłohoł, a pote go hłopcysko kólicke przebiło. Ino tele béło, co mu ledwie pod pazuhę dostał. Abo i z Moskołem: tak się juz ozkracowoł, widziało się, co mu juz nik rady nie do — ale mu w Aponii zlécyli gościec. Óni go ta wycupkali i domaścili po nórze, hoć ik mniéj béło i małe som hłopy, a kraj ik — ślina proci moskiewskiego. Tam w górze munarha jest, mocniejszy nad króle — ale ci z rękowa Polski nie wytrzęsie, ba trza strasnie koło niéj zabiegać, coby ta co béło. Starzy ludzie drzewiěj, kie się ześli, to moc o niéj radzili. Óna musi być kiesi znowu spojono, ale ftóz wie, kie to bedzie? Dziś to iny lud, mało o tem radzom, ba się kłócom; kie się dwók zejdzie, wnet zwada — a z tego nic. Pokiela jedności nie bedzie, potela nic z tego. Jeden drugiego mo brónić w takich razak, bo jak nos tak pod jednym obryktujom, to i pod drugim i pod trzecim, no i kaz my się wte podziejemé? Dyć Polok nie spod hań z kmury Miemcowi do rosady, ba się na swojej ziemi ulagnon. Kaby ino zgoda béła, bo inaczej to ozpłohają tę gawiedź na śtyry wiatry. Ale wom powiém, co wom powiém, ze to musi cosi kańsi z tego wyrzecz; cosi z tego niedobrego wywre. A temu królowi z dziadowskiego bica na końcu wystrzeli; kie ón się juz na to odwozył, he, to mu juz płono wyjedzie. Jo wom tu powiém głupiom bajkę, ale się wom zda do głowy.

Roz jek seł z miasta z hłope z Muru, z takim Jabcykow-

skim. Hłop bół nie głupi, cytoł książki, no i o figlak my nie radzili, ba o rzecak. Opowiadał mi, ze kiesi i kańsi daleko we świecie bół taki król — munarha, co juz sobie myśłoł, ze na-deń nima na świecie. Juz i o Panu Bogu zacon zabacować, wnet bółby się nad Boga wynosiół — a mioł taki zwyczaj, ze, kie w kraju bół spokój, to się jeździł do morza kąpować. No i roz pojechał ze sługom. Broł se sługę, coby mu siedziół przy odziéniu i kónia wartowoł. Król się przewócył, hipnon w morze, zacon nurkować, pływać, jako to zwyczajnie król. Sługa siedzi na brzyzku, przy odziéniu — a tu za kwilę cosi wychodzi z wody, takie samo, jak król — obłócy się w odziénie, siado na kónia i jedzie do burku. A to, wiecie, nie bół król, ino jego stróż janioł — Pan Jezus go posłoł, coby mu dać napominek. Niedługo wychodzi z wody król — patrzy się, a tu niéma ani sługi, ani odziénia, ani kónia. Straśnie się ozpajedził! „Śmierciom ukarze sługę, kieby ino jako do burku się dostać, — tak nie pódzies, bo to na króla nie rzec. Co tu robić, co tu poconć?“ Nomyślił se pójść do ryboków. Mieli hań za brzyzke izbecki. Poseł ku nim i gwarzy: „Tak i tak się stało — jo król — dajcie mi jakie odziénie, jo wos wynagrodzem, kiebyk się ino móg do burku dostać!“ Zmudź do niego: „Ty taki, ty owaki, cosi kańsi musiołes pobrać i obdarli cię do naga“. Wziéni naostatek wysculi go psami. Król uciók, a pote nomyślił se pójść do hłopa. Na osiedlu stały budénki do rzeczy postawione — ku nim się wzion bokami przekrodać, no i, kie tam przyseł, hipnon w oborę, a pote fuknon w izbę i pado: „Mój przyjacielu, tak i tak mi wyjechało, jo król, daj mi jakie okrycie, jo cie wynagrodzem, ino do burku zońdę“. Jesce nie skończył, kie skocy gazda: „Ty mi się bees za króla podawoł? Król tu jechoł do burku, widziołek go. Tyś jakisi włóka, pokrodeś cosi komusi — obdarli cię do naga. Jesce na tobie bedem robiół?“ Dobił, dokopoł, dounacół, wyruciół za łeb do pola. „Jo cię odziejem; mi jesce tu przydzies, to cię w tę jarugę wrucę do gnojnicy!“ Królowi płacki zacény z óc kapać. „Co tu robić? Co tu pocąć?“ Przybocył se o pustelniku. W lesie za zomcyskami siedziół pu stelnik; tam mioł swoją izbeckę i kaplicoskę i tamok se poku-towoł. Przychodzi król ku dźwiérzom i kłupko na nie i, kie pu-stelnik wyźroł, mówi mu; „Tak i tak się przytrafiło, jo król, daj mi jakie odzionko, jo cię wynagrodzę, ino do burku zońdę“. Pustelnik, kie uwidziół takiego droba, wzion i wylupnon mu

dźwierzami przy kufie. Król się już ozłakoł i dowodnie go zol hycieł; poseł ka kaplicosce, legnon krzyze i zacon się barz scyrze modlić. A pustelnik wyżroł za nim: mioł se takom kra- teckę we dźwierzak do przesuwano i patrzy bez nie i widzi, jak ten się scyrze modli, i widzi, jak podobizna króla na niego wstępuje. Cém scyrzėj się modlił, tém się stawoł barzėj na króla podany. Pote wzion pustelnik uzdał odzionko; jako ta już móg, tak go ta uryktowoł i pośli do burku. Tam ik nie fcieli puścić. „Co wy kcecie? My tu momy swojego króla; siedzi na tronie, trzymie berło, co ty kces?“ Pustelnik go ta przedstawioł, jako móg, i pytoł za nim. Zrobiel się sium w burku. Przyle- ciała i królowa, patrzy roz na tego, drugi roz na tego. Nijakim świecie nie moze ik ozeznać. „To już niek oba ostanom!“ W te razy wstoł stróż janioł z tronu i pado: „To twój hłop, ty jego baba; jo haw ino od Pana Jezusa beł posłany, coby mu dać malučki napominek“. Pote janioł znik, jako to duk, a król ostał w burku przy babie. Ale ta już tak nie dufoł w sobie. Pustel- nika zrobiel biskupe i trzymoł się, jak Bóg przykazoł, w równi ze świecie.

Tak wěj, Wojtku, takiemu królowi, co już nadeń nie beło na świecie munarhy, pote mu bidny siedlok do r. . . . nakopoł. Tak i temu miemieckiemu królowi moze wyjechać, bo u Pana Boga o nic nie trudno.

Ciąg dalszy nastąpi.



Z Andrychowa.

(Luźne notatki).

O Andrychowie pisano już wiele, jednak wyczerpująco nie. Chcąc lukę w dotychczasowych opisach uzupełnić, zwróciłem się z prośbą do kol. Józefa Magiery, stamtąd pochodzącego, o dostarczenie mi materiału etnograficznego. Z jego to więc zapisek, przezemnie opracowanych, oraz z własnych spostrzeżeń rzecz niniejsza powstała.

Wierzenia i przesady.

Domu nie należy budować w czerwcu, bo będą go toczyć czerwce (robaki).

Przed nadchodzącą burzą wynoszą „chlebową“ łopatę na pole, aby grad odpędzić.

Jeśli małe szczenię przeciągnie się przez dzwon koła, to nikt je nie będzie mógł zabić. Oznaczają to słowem „naprawić“.

Jeśli w mieszkaniu panuje cisza, zapewne ktoś z siedzących ma założone nogi na krzyż.

We Wielką Niedzielę słońce tańczy.

We Wielką Niedzielę trzeba rano zjeść trochę szynki, żeby zęby nie bolały.

Jak pies wyje lub zegar stanie — to zła wróżba śmierci w domu, lub w rodzinie.

Skopca, do którego doi się mleko, nie wolno stawiać na blachach ogniska, boby mleko krowie zginęło.

W dniu, w którym się krowa ocieli, nic się żebrakowi nie daje, żeby krowa mniej mleka nie dawała.

Jeśli ząb wyrwany przerzuci się ponad głowę za siebie z temi słowy: „idź kościany, a daj mi drewniany“, wtedy ząb nowy wyrośnie.

Wiara w ludzi, mających władzę kierowania chmurami i sprowadzania na ziemię deszczu, jest powszechną. Nazywają ich „obłocznikami“. Oni to mieli przeszłego roku (we wrześniu 1908 r.) ściągnąć katastrofę na wieś Juszczynę, w powiecie żywieckim, aby pomścić się za obrazę. Jeden bowiem z nich miał powiedzieć przed odejściem: „zanim rano nastanie, to nie wszyscy tu będziecie“. Groźba jego spełniła się. Nazajutrz nastąpiło nad wsią wielkie oberwanie chmury, wskutek czego potok wiejski szalenie wezbrał i uniósł kilka domów wraz z mieszkańcami.

Jeśli w domu trup leży, nie wolno zamiatać stancyi.

Żaba, która nie widzi siedm lat słońca, staje się smokiem.

Z tą chwilą, gdy baby we wtorek przed Wniebowstąpieniem Matki Boskiej poruszają ziele, mające być oświęconem, zaraz zaczyna deszcz padać. Jeśli ziół zabraknie, to krowy nie będą miały paszy. Ziół tych poświęconych używają na lekarstwa dla krów. Jest nawet zwyczaj, że niektóre gospodynie udają się do Kent, do klasztoru OO. Reformatów po rozmaite zioła, warzą je potem i dają krowom, aby się im mleko polepszyło. Ale jakie to są zioła, jak się je warzy, lub jaką moc one mają, to utrzymują w wielkiej tajemnicy i za nic w świecie tego się od nich dowiedzieć nie można.

Gdy pies wyje i trzyma pysk zwrócony ku góróm, to wróży głód, a jeśli trzyma zwrócony do góry (do nieba), to śmierć.

Gdy kukułka na wiosnę po św. Janie dużo razy kuka, to przepowiada drożyznę.

Jeśli we św. Małgorzatę jest wiatr, będzie panować drożyzna.

W ubraniu umarłego nie powinno być węzłów, bo w nich są grzechy związane.

Nie „trzymają“ się pieniądze tego, który po jedzeniu siedzi długo przy misce.

Wieczór nie powinno się zamiatać, bo wymiata się pieniądze z domu.

Po zachodzie słońca nie sprzedaje kobieta mleka, bo krowy mleko „zgubiłyby“, albo by się im zepsuło.

Jeśli szyszki rosną wysoko na drzewach, to wczesne ziemniaki będą dobre.

Kto buduje dom, nie powinien go we wszystkich najdrobniejszych częściach wykończyć, bo w przeciwnym razie w przeciągu trzech lat nieszczęście spadnie na ten dom.

Lękliwemu, ale chcącemu się pozbyć bojaźliwości, radzą umarłego pociągnąć za średni palec.

Kto wybiera się w drogę, nie powinien wracać się do domu, jeśli czego zapomniał, bo może go nieszczęście spotkać.

Za grzech uważają, jeśli kto zrobi postanowienie udać się na odpust (np. na Kalwaryę), a potem nie idzie.

Jeśli obcięte gałązki z mirtu da się na przyozdobienie trumny umarłego lub świec (które będą przy umarłym palone), to mirt usycha.

Bardzo jest zakorzeniony przesąd, że jeden drugiemu może „uczynić”. Opowiadają np. o księdzu z sąsiedniej wsi, że przyszedł do niego „wandrus”, prosząc o wsparcie. Gdy mu ksiądz nic nie dał, odszedł ze słowami groźby i przekleństwa. Lecz nie na darmo odgroził się księdzu. bo od tego czasu trzęsie się mu głowa, jak liść na osice. Tym przesądem można wytłumaczyć poważanie, połączone z lękiem dla włóczęgów.

Żłodziej, jak przyjdzie kraść, najpierw „zamówi” śpiących, tak, że żaden z nich nie może się obudzić, potem dopiero zabiera się do kradzieży.

Gospodyni, gdy robi masło, a ono nie chce się zrobić, radzą strzelić do maśniczki. Wtedy bowiem czarownicę, której właśnie sprawa w tem jest, że mleko nie chce się na masło skrupić, zastrzelili się, choćby nawet dość daleko mieszkała.

Ścieląc słomę w stajni pod krowy, nie wolno kłaść wraz z słomą powróseł, lecz trzeba je rozwiązać, bo w każdym węźle dusza pokutuje.

Płótna (w Andrychowie kwitnie przemysł i handel drewnianymi) lub innych rzeczy, przeznaczonych na sprzedaż, nie wolno kłaść na łóżko, bo potem trudno je sprzedać.

O trąbie powietrznej mówią, że to dyabła przenoszą. Przenosiny takie odbywają się co siedm lat.

Bardzo nie lubią kobiety tego, który usiądzie w kołysce lub próżną „kolebkę” kołysze, bo dziecko potem nie może spać.

Pęd bez korzenia każdego drzewa, zasadzony w wigilię św. Jana 24 czerwca, przyjmuje się i wyrasta w drzewko.

Gdy słyszą pisk w wodzie lub ogniu, żegnają się, gdyż są dą, że to dusza pokutuje.

Jeśli świni nie chcą się chować, trzeba je z chlewa wypędzić i nazad tyłem wsadzić, a zaraz będą się lepiej chowały.

Umarły może chwycić za rękę człowieka, który chce co z niego ukraść i już jej nie wypuści, tak, że dopiero żywemu trzeba rękę odciąć.

Przy niektórych psalmach, które śpiewają w nocy przy umarłym, należy powstać, bo w przeciwnym razie umarły sam wstanie.

Każda krowa, kładąc się spać, wzdycha. Ludzie na to mówią, że ona się żegna.

W dzień Wniebowzięcia N. P. M. zbierają ludzie w Kalwaryi drobną trawkę, która podobno w czasie pogrzebu Matki Boskiej wyrasta i jest na wszystkie dolegliwości pomocną.

Jeśli w czasie ślubu młodej pary świece źle się świecą po stronie pana młodego, to znak, że on wcześniej umrze; jeśli zaś po stronie panny młodej, to ona.

Jeśli pan młody pierwszej zobaczy w dzień ślubu pannę młodą, niż ona jego, to dłużej będzie żył.

Panna młoda nie powinna jeść mięsa przed ślubem, żeby było dobrze się jej chowało.

Nowożeńcy powinni pić słodkie mleko, aby mieli słodkie pożycie małżeńskie.

Dziecko chore na suchoty trzeba ukąpać w wodzie, poczem garnek z tą wodą rozbić w miejscu krzyżowania się dwu dróg. Wracając do domu nie można się oglądać, bo powróciłyby jeszcze.

Sen w nocy św. Andrzeja spełnia się w ciągu roku.

Jeśli kto komu nastąpi na nogę, wtedy mówi, że ta osoba będzie na jego weselu.

Podczas „ewangelii“ w Białą Niedzielę przesuszają się pieńdże w polach i lasach.

Kto trzęsie drzewami w suche dni, temu one poschną po św. Michale.

Jeśli gwóźdź wystaje z pod wieka trumny, lub jeżeli umarły patrzy na oko, to kogoś pociągnie za sobą na tamten świat.

Przed człowiekiem, który rano pierwszy wchodzi do sklepu, żyd spluwa i nie wypuszcza go, aż dobieje targu, choćby nawet za niską cenę; w przeciwnym bowiem razie cały dzień szedłby mu „geschäfft“ niepomyślnie.

Jajka do wylęgu kładą pod kurę w dzień, a nie wieczór, żeby kurczęta nie były ślepe. Z jajek okrągłych wychodzą koczki, a z podłużnych koguty.

Prawe oko świędzi na śmiech, lewe na płacz.

Zdarza się często niejednemu, zwłaszcza w porze zimowej, że zbłądzi nawet w znanej dobrze okolicy, chociaż na polu dość widno. Mówią wtedy, że „coś niedobrego powodziło ich“.

Szeroko także utrzymuje się ten przesąd, że jeżeli księdzu da się odprawić mszę św. na tę intencję (o której naturalnie mu się nie wspomina), aby pewnej osobie stało się jakie nieszczęście, np. żeby umarła, to ono rzeczywiście tę osobę spotyka.

Przepowiednie stanów pogody.

Jeśli we św. Jakóba (w sierpniu) niebo pokryte jest chmurami, to wielkie będą śniegi.

Ze stanu pogody w ciągu dwunastu dni od Łucyi do Bożego Narodzenia przepowiadają, jakie będą miesiące w przyszłym roku.

Jak w wigilię Bożego Narodzenia jest chmurno, to będzie durno, bo bogate panny będą wychodziły za mąż, a jak jasno, to biedne.

Jeżeli w zapusty pada śnieg, to w tym roku gąsienice będą niszczyć kapustę.

Jeżeli w dzień św. Piotra i Pawła jest deszcz, to rok będzie obfitował w grzyby.

Jeżeli w Białą Niedzielę pada deszcz, to należy się spodziewać, że tak będzie padał do Zielonych Świąt.

Jeżeli w Boże Ciało jest deszcz, to zbiórki żytnie będą złe, a jak w oktawę deszcz, to znowu „kiepskie“ będą zbiórki owsiane.

Pogodę przepowiadają, gdy kury długo po zachodzie słońca chodzą po polu, gdy dym z kominów idzie prosto do góry, lub kiedy wieje wiatr południowy, albo od Krakowa.

Jak pierwszy raz na wiosnę zagrzmie nad górami, to do św. Jana przychodzą deszcze z dołu (od północy), a po św. Janie od południa.

Daleko większa ilość zjawisk służy za prognozę niepogody.

Żaba skrzeczy na deszcz.

Ciekawe jest przysłowie o kogucie: jeśli kogut pieje na grzędzie, jak było, tak będzie; a jak pieje na ziemi, to będzie odmiana.

Deszcz zwykle następuje, jeśli gnojówka śmierzdi, albo jeżeli wiatr przyjdzie rano na rosę, gdy wróble świegotają, zbierając się w wielkie gromady, jeśli sól topnieje lub posadzka wilgotnieje.

Jak chmura pokaże się nad górami, to następuje burza z piorunami.

Ukazanie się tęczy, zwłaszcza na północnym wschodzie lub nawet na zachodzie oznacza, że będą „przelewki“.

Jeżeli słońce zachodzi na tle chmury, to deszcz niezawodny, tylko wtedy nie trzeba spodziewać się deszczu, jeżeli ta chmura się rozdrobi i rozejdzie po niebie w stronę gór.

Słota także następuje, gdy zaraz po deszczu robi się nagle pogoda i słońce dopieka, jeśli robią się bańki na wodzie, gdy wiatr wieje lub jeżeli słońce zachodzi w promieniach białozółtych.

Dla niejednych barometrem jest tabakierka; niepogody spodziewają się, jeśli na jej wieku osiedzie tabaczka i niełatwo z niego spada. Inni wreszcie wnioskują o zbliżającym się deszczu z ospałości swej lub dokuczliwości pcheł.

Zwyczaje.

Dzień wigilii Bożego Narodzenia jest bardzo wielkiej dla każdego wagi. Co bowiem wtenczas zrobi, to to samo przez cały rok mu się powtarza.

Wieczorem tegoż dnia posypują stół, przy którym mają spożywać obiad, owsem, święconym we św. Szczepana i przykrywają słomą. Słomą tą po obiedzie opasują starsi drzewa w sadzie, aby dobrze rodziły; dziewczęta zaś przysłuchują się, z której strony pies szczeka, bo z tej także kawaler po nią przyjdzie.

W nocy przed Wielkim Czwartkiem udają się do pobliskiej rzeki po wodę i myją się nią na drugi dzień, żeby być zdrowym.

We Wielką Sobotę rano świecą przy kościele huby, tłące się przynoszą do domu i kadzą niemi drzewa owocowe.

We św. Małgorzatę kopią ziemniaki po raz pierwszy, żeby spróbować, czy dobre. Oznaczają to słowem „budzić ziemniaki”.

Przy zakładaniu fundamentów domu kładą zawsze pieniądź, aby dom był tak trwały, jak pieniądź włożony.

Jeśli dziewczyna kawalera, zalecającego się, chce „odprawić”, podaje na stół masło.

Przy ślubie pan młody przykleka spódnice pannie młodej, żeby być w domu panem samowładnym. Nieraz zaś panna młoda, te same aspiracye roszcząc sobie kładzie koniec sukni na jego nogi.

Kiedy po ślubie nowożeńcy idą „na ofiarę”, panna młoda powinna wziąć od pana młodego centa do skarboxy kościelnej, żeby potem w domu dopuszczona była do pieniędzy.

Chłop sporządza bijak do cepów w następujący sposób: Bierze ociosany klocek drzewa bukowego, chwyta ręką za dolny koniec i mówi: gdzie idziesz? — następnie chwyta drugą ręką powyżej tak, aby ręce stykały się ze sobą i odpowiada: do lasu. Potem, przeplatając naprzemian rękami, posuwa się w górę kija

wśród tych słów: Po co? — na drzewo; — na jakie? — na bukowe; — na co? — na bijak. W tem miejscu, w którym przy ostatniem słowie chwycił ręką kij, odcina bijak od reszty kija. Tak to sporządzają sobie wszyscy równej długości bijaki bez użycia miary metrycznej.

Lecznictwo.

Kiedy krowie zęby się ruszają, smarują jej dziąsła mieszaniną siwego kamienia tłuczonego ze sadłem. Jabłka święcone jedzą na to, żeby zęby nie bolały.

Jęczmień z oka można „spędzić“, jeśli się włoży do ucha soli z watą. Radzą także niespodzianie napluć w oko, to wyzdrowieje.

Najbardziej znane i rozpowszechnione są następujące zioła: Polej, józefek, boże drzewko, ruta, szałwija, piołun, karnobedenyk, maciczne ziele i śláz.

Polej bywa używany na kaszel (smaży się go w maśle i zalewa mlekiem); józefek na płukanie dziąseł, ruta na chorobę, pochodzącą „ze zleku“, karnobedenyk na apetyt, śláz na kaszel, maciczne ziele służy zaś dla krów.

Wyrazy mniej znane.

Bez ma = zdaje mi się.	gajdek = ulicznik.
Buchnąć = uderzyć.	giesować = broić.
Charasny = okazały.	Hyśkać = rogami uderzyć.
Chlastać = chlipać.	(np. jeśli się obok krowy przechodzi, to ona może hyśkać,
Chybkiom! = szybko.	choć nie bodzie).
Ciuka = pysk psa.	Jarganiaty = rozczochrany.
Cycolić się = pieścić się.	Koszczubaty = rozczochrany.
Do kszty = zupełnie.	Kwioły = głupstwa.
Do łopodu = prędko.	Kydkać = łechtać.
Do siela = dotychczas.	Łoscuda = kłopot.
Dudkować się = zwlekać, ociągać się.	Łostruchorz, łopyrchoł = postrzelony, roztrzepany.
Duldać = pić (żartobliwie).	Majera = usposobienie.
Durny = pyszny.	Mosić = burtać, ruinować.
Dyrka lecieć = szybko biec.	Myrdać = wywijać.
Dziamać = źle jeść.	Na łotrzycki = koiejno, na przemian.
Fajerka = wazonik.	
Fajesny = chorowity.	

- Na ogóła = pro forma.
 Obujek = kołnierz.
 Osve = osobno.
 Pilajda = pieszczuch.
 Podolek = łono.
 Podufały = dumny.
 Polcyrebizur = insp. policyi.
 Pomładziny = chmury wyciągnięte.
 Postrzelony = roztrzepany.
 Przebyrkować = przebierać.
 Przekłaśny = wybredny w jedzeniu.
 Pulić się = wykrzywiać usta.
 Ragać = ruszać, przetrząsać.
 Regracyo = zabawa, lekka praca.
 Rozbuchany = rozpuszczony.
 Sergi = łachmany.
 Sfok = wujek (mąż ciotki).
 Skidać się = zlecieć, spaść.
 Skrzas = spokój, np. nie dał mu skrzasu = spokoju.
 Zygać = drażnić kogo patykiem lub kijem.
- Skumoś = niby.
 Ściapkować = zbierać np. masło z drążka w maśniczce.
 Śługa = gość niepotrzebny na weselu, który stoi pod drzwiami i przypatruje się tańczącym.
 Śwircki = łyzy.
 Tetajsy = mający tyle lat, co i drugi.
 Umurzany = zawalany.
 Wolor = prawo. (Używają tego słowa w opowiadaniu o duchach, np. jeśli się dom poświęci, to już duchy nie mają do niego woloru.)
 Wrodzić się = brzydzić się.
 Zamodrzyć = zapleśnić.
 Zmeresony = pogmatwany.
 Zmysony = spocony.
 Zurzyć = podburzać.
 Zwucyc = zwałać.

Często zdarza się, że suche snopy zboża po zwiezieniu do stodoł wilgotnieją. Ludzie wtedy mówią, że żyto (owies lub pszenica) ożyło.

Jeśli rok jest mokry i deszcze bardzo często padają, mówi: „tako już uroda w tym roku na desc“.

Edmund Kołodziejczyk.

Wierzenia ludowe ze Suchej.

Zebrał Szymon Gonet.

Strzygonie.

„Dawni krzčili u nas na jedno imię: to jedna dusza była świętą, a ta druga niekrzconą szła na potępienie i szukała wybawienia na ziemi. Wieś Strysawa należała przed niedawnym casem do kościoła w Suchej, a osobnego cmentarza nie było,

bo dopiero za nieboszczyka księdza Ciesielskiego kupili gront na osobny cmentarz, tak umarłyk i ze Suchej i ze Strysawy chowali na cmentarzu kole kościoła. Był chłop na Strysawie, co miał dwa duchy. Jak ten chłop pomar, tak jeden duch był w grobie, a drugi chodził po świecie. Baba jego nie miała nikogo do gospodarki, tak ten chłop przychodził w nocy o dwunasty godzinie i młócił w stodole. A ten nieboszczyk gróbarz, stary Piontek wiedział o tem, że ten chłop z cmentarza w Suchej ucieka do Strysawy i raz przyszczeć się na niego i czekał aż ten duch będzie wracał. Czekał na niego na dzwonicy, jak jes wielki odpus, to ksiądz mówi z nie kázanie. Jak gróbarz tego strzygonia z daleka uwidział, że idzie, leciał prendko na dzwonice, aby uderzyć we wielki dzwon poświęcany. Strzygoń to czuł i jeszcze prędzy leciał, że jak gróbarz wyskocul na dzwonice, był już przy nim i chciał go chycić, ale gróbarz prendko uderzul w dzwon i strzygoń rozlał sie w kupe smoły, ta smoła jest tam do dzisiadnia pode dzwonem. A teraz krzci sie małe dziecko na dwa imiona, aby po śmierci nie było strzygoniem“.

Sucha, 1907.

Bańdura Józef, kościelny.

D o p i s e k. Celem lekkiego poruszania dzwonem, smaruje się go mazią w czopie, a krople, tej ociekającej mazi, spadają na podłogę dzwonnicy i znajduje się skostniała pod dzwonami od wielu lat. Pod tą dzwonnica, o której w poprzednim ustępie jest mowa, mieści się grobowiec, w nim spoczywają zwłoki dwóch sióstr Hołyńskich, t. j. Emmy Scalon i hr. Anny Branickiej Aleksandrowej.

Józef Gierat opowiada:

„Ráz bawiły się dzieci na cmentarzu koło kościoła i rzucały kamiéniami do drzwi grobowca i wołały: „Wyjdz śmiercico!“ Naráz otwały się drzwi i wyleciało z nich coś szarego i uciekało do drogi, którą przejeżdża ksiądz z Panem Jezusem. Dzieci rozprószyły sie, uciekły za kościół i stamtąd patrzyły. To szare, to był strzygoń, ale mu nie było wolno dali lecieć tylko do té drogi; a właśnie jechał ksiądz z Panem Jezusem, tak ten strzygoń wrócił sie do grobowca, a drzwi za nim same się zawarły i były zamknięte“.

Topielce.

Sucha leży u ujścia rzeki Stryszawki do Skawy.

„Sumera Wojtek jechał se od Wadowic, a kole Zembrzyckiego mostu przysiadł sie ku niemu chłopák i prosił, żeby go zawióz na most Makoski. Gwarzyli se oba przez dróge, a chłopák mu powiedział, że jak go na most Makoski przywiezie, żeby prendko nawracał i nie oglondał sie za siebie. Tak, jak Sumera przyjechał na most, chłopák zeskoczył do wody, a to był „toplec“. Sumera sie patrzy i widzi, że sie bijom dwa topielce: Zembrzycki z Makoskim z pod Salca. Tak sie te dwa topielce bili, aż sie Skawa zaczerwieniła. Sumera nawrócił, zacion konia i pojechał, ani sie obezrał. Sam Wojtek Sumera o tem opowiada“.

Malczewskiemu Jakóbowi opowiada rybak ze Zembrzyc:

„Ráz wzdłuż brzegu Makoskiego zastawiałem wiéńciórki na ryby. A było to już na noc, księżyc świecił widnusiénko. W tem ciągle przelatuje przede mnie jakiś chłopák i ciągle mi mówi: „A ozwionze ci; a ozwionze ci!“ Zrazu nic mu nie mówiłem, ale mie to w końcu i ozgniéwało i powiadám: „A to bestyjo ozwionz!“ I chłopáka niéma. Já se dali zastawiám wiéńciórki i ide ku górze rzeki Skawy na jaki kilometr drogi. Wracam się potem z koszykiem na dół wybierać ryby nacytane; ide do piérszego wiéńciórka, a tu cały zmotany; ide do drugiego to samo i tak pomátál mi ten toplec wszystkie wiéńciórki. A szkoda, że sie nie sposzczég, a nie powiedział mu, żeby mi ryb napendził do wiéńciórki.

Toplec (pluralis: topielce) jest to nieduży chłopák, ładnie ubrany, ubranie na nim pstrokate; má wstonżecki, i przewijá niémi; wabi ku sobie dzieci, a na dnie wody pokazuje im złote zégarki; topi dzieci i zabiérá“.

Świeczniki.

„W późną jesień i na wiosnę, a najwięcej w Adwencie chodzi taki duch, co tylko pokazuje rękę z palcami rozłożonymi; każdy palec mu sie świeci, a każdy inną barwą światła. Ten duch chodzi po polach i drogach i jak człowiek idzie, to palcem świeconym migá na niego i woła: „Pódź i pódź!“ Potem prowadzi go po bagnach, kępach, potokach, a jak sie ma ku ranu, zakłaśnie w ręce, zaśmieje sie i ucieknie. Ten duch nazywá się świecznik.

Romek Kulig nakupnił na Orawie wołów, a nie wolno ich było stamtąd sprowadzać i wiódł je z chłopem leśnymi drogami. Wieczorem weszli już do Suskich lasów i pokazały się za nimi świeczniki. Romek z chłopem myśleli, że ich ziąndarmy goniom i majom latarki. Zrazu uciekali, a świeczniki za nimi. Nie mogli se już dać rady, bo co sie ogłondnom, to latarki za nimi, tak uwionzali woły u gąji w lesie, a sami wyleźli na gąje i czekali tam aż do rana. Jak sie ozwidniało, patrzom, a tu żadnych światełek nie ma. Tak dopiéro poznali, że to nie byli ziąndarmy, ale że ich świeczniki tak wyrzygowały. Woły spendzili na gościniec i przyśli do Suchej“.

Sucha, 1906.

Stefan Janiczak.

Dusze zmarłe.

„Jechał ráz chłop przez cmentárz i koń mu napaskudziuł na cmentárzu. Chłop tak powiedział: „Wstąńcie umarli, będziecie zarli!“ Zajechał do domu, a w nocy przysły te dusze z cmentárza i opominajom sie, żeby im dał jeś. Sprzeczali sie z nim, ale przysła 12 godzina i dusze poszły, ale mu przed tem tak powiedziały: „Jak nám jutro nie dász jeś, pójdziesz razem z nami“. Chłop sie przelonk i pomyślał se: „Co já im tu dám jeś, jak przyjdom?“ Poszedł do spowiedzi, a potem na radę do księdza. Ksiądz powiedział: „Dám ci patene, weź obrus, nakryj stół, te patene połóż i nadkryj te patene serwetom“. Na drugi dzień w nocy przysły dusze. Każda dusza poszła do stołu i pocałowała patene, a o jedzenie już sie nie opominały. Ostatnią dusza, którą szła całować, pocałowała i powiedziała: „Dziękujemy za tak dobrą wieczerę!“

Sucha, 1907.

Maryan Kradyna.

Sowa-śmierć.

„W drewnianych domach jest przy oknie deska, aby woda, ściekająca ze szyb, spływała po desce na ziemie, a nie na ściany. Ta deska nazywa sie: „odlęwa“. Było to na Nowym Świecie, przysiołku Suchej. Jak miała w jedny chałupie matka umrzeć, siadła sowa na odlęwie i kukała, a na trzeci dzień matka umarła“.

Sucha, 1904.

Jan Humpola.

Suszenie pieniędzy.

„W Kwietną niedzielę, jak ksiądz śpiewa w czasie sumy ewangelije przy ołtarzu, to po takich niektórych dziurach otwierają się i widać pieniądze. Te pieniądze suszą się przez całe ewangelije. Róż poszła jedna baba z dzieckiem ku taki dziurze i czekała, aż się otworzy. Jak się otworzyło, włożyła tam z dzieckiem, nabrała pieniędzy do fartucha i wyszła, a dziecko zostawiła tam na stole, bo się zapomniała je wziąć. Chciała potem włożyć po to dziecko, a tu już było zawarte. Chodziła do księdza i radziła się, co ma zrobić. Ksiądz kazał jej na drugi rok iść tam o tym samym czasie. Na drugi rok poszła tam; jak włożyła, увидziała dziecko na stole, a jak je położyła, tak siedziało, a w ręce miało jabko i bawiło się. Wzięła dziecko, poszła do domu, to się zawarło i już więc w to miejsce nie chodziła“.

Sucha, 1905.

Franciszek Szklarczyk.

Strasaki.

Janiczak Stefan opowiada:

„Szewc napity szed z rynku do domu i niósł pod pachą skórę na buty. Przechodził koło cmentarza, увидział białą ubraną babę i myślał, że to jego kumotra. Wołał na nie, aby go poczekała. Ona go poczekała i szła z nim na cmentarz. Tam owlekała go po wszystkich grobach, włosy mu obtargała z głowy, a skórę stracił. Dopiero nad ranem przyszedł do domu; żona poszła na cmentarz i skórę znalazła“.

„Chłop szed koło cmentarza, a tam jest stara wierzba. Z tej wierzby wyszedł chłopiec bez nóg i szed z chłopem. Chłop nic mu nie mówił, bo się bał. Chłop przyszedł do domu, a strach siedzi przed domem. Jak to chłop увидział, wyszedł z domu, wzion kamienia, rzucił na niego i zakłonił, a strach znikł“.

„Mój dziadek trudnił się ciesielstwem. Róż szed z roboty z księżego lasu, oglądał się, a za nim tulił się gnátek. Jak on stanął i gnátek stanął i jak on szed i gnátek się tulił. Dziadek wzion siekiere, nabił na ten gnátek i wzion go na plecy, jak to cieśle robiom. Przychodzi dziadek przed dom, ogląda się, a na plecach nie ma gnátka, tylko siekiere“.

„A róż jechał dziadek kole cmentarza i siadło mu na wóz; taki bez rąk i nóg; a jak przyjechali przed dom, to zeskoczyło z wozu i znikło“.

Przepowiednie.

„Moja babka opowiada, że jedna kobieta żyła, co zasnęła, to znaczy, że myśleli, iż ona umarła, a ona spała. Ta kobieta się przebudziła i mówiła, że Szwedzi, jak przechodzili przez Suchą, przez potok Janiczaków, zakopali 7 beczek złota, a jak to miejsce oborają chłopcy bliźnięta, byckami bliźniaczkami, to te pieniądze wyorają. A to oboranie będzie także na to, że grad tam nie zbije, ani woda nie zabierze“.

„Ojciec mój opowiada, że jego dziadek, a mój pradziadek, jak pás konie, to widział, że 2 śmierci tańczyły i śpiewały:

„Będzie wojna, będzie mór,
Bedom kłás dziesięci w jeden grób“.

I później był głód i mór. A głód był taki, że jak babka mówiła ludzie trawę jedli i wszystko się spełniło, jak óne śpiewały.“

Woły — przepowiednia pogody.

„Ráz jeden austrolog przysed do bogatego gospodarza kole Wadowic i prosił go o nocłóg. A było to w lecie. Gospodárz powiedział mu, że sie może przenocować u niego w stodole, ale ten austrolog powiada, że sie dobrze prześni w brogu siana, który stál przed stodołom. „Jagże pán bedziesz spał, kiedy w nocy bedzie dész?“ — mówi mu gospodarz. Austrolog patrzy na niebo; czyściuteńkie, nie ma ani jeden chmurki. Nie poszed do stodoły, ale spał w brogu. Po północy lunął dész, a austrolog dosiedziál do rana pod stodołom. Rano mówi austrolog: „Mój gospodarzu, poczem poznaliście wczoraj wieczór, że w nocy bedzie dész?“ — Mám páre wołów, które w lecie légajom na noc w ogrodzie pole stodoły; to te woły jak sie má na dész, same idom wieczór do stajnie, a na pogodę to ostajom w ogrodzie. Wczoraj wieczór poszły do stajnie i widziál pán, że w nocy láło“.

Sucha, 1906.

Malczewski Jakób.

Nazwiska mieszkańców Poronina.

Wieś Poronin leży na Podhalu w powiecie rowotarskim w Galicyi; graniczy bezpośrednio z Zakopanem. Według schematyzmu dyecezyalnego z r. 1900 liczył Poronin 1185 mieszkańców.

Najliczniejszy jest tutaj ród Galiców, następnie Orawców i Dorulów.

Z pośród Galiców jednego nazywają po ojcu Łukasem (choć mu na imię Maciej) albo „posesorem“, bo jest pisarzem gminnym; prawdopodobnie zamieniona nazwa zam. asesor (jak go chcą tytułować).

Drugi Galica nazywa się Sernecki (po ojcu) albo Cyrwony „bo ma guowę cérwoną“.

Trzeci: Saflarzon (pochodzi z Szaflar), Ojkac „bo często wykrzykuje: oj! oj!“; Brząkac, bo mówi niewyraźnie, „bięda sie na nim co dogadać“.

Dwóch braci G., którzy są grabarzami nazywają też po prostu Grobarzami; tylko jeden z nich ma jeszcze po matce przydomek Beno.

Szósty: Trzopek, „trzopkaũ sie, wstrząsaũ sie i miaũ wielkie nogi.“

Siódmy: młynarz (według zajęcia) i Śliwka „bo tak sie zona jego nazywa“.

Ósmy: Gawron.

Dziewiąty: rzeźnik (według zajęcia).

Dziesiąty: także „rzeźnik“ i Zuscarsz.

Jedenasty: Pięściaty, Łaba (łapa), Krzywopazdor „bo ma wielkie pięści i pazdory (pazury) jak wilk“; Stróz; Hundo, „bo jak chodziũ po kołędzie, to śpiewaũ: hundo! hundo!¹).

Dwunasty: Teremulka, Derma.

Trzynasta: Rejka (Regina) Galica ma przydomek: Kurka.

Oprócz tego dzieli się Galicowie na kilka grup; do jednej należą t. z. Tabacniki, do drugiej Symuniaki, do trzeciej Rozulaki.

Z Orawców jeden ma przydomek Wala (po ojcu).

¹) Są to prawdopodobnie przez śpiewającego lub słuchających przekręcone wyrazy, którymi kończy się ostatnia zwrotka kołedy: „Hej w dzień narodzenia i t. d.“; zakończenie to brzmi: fun da, fun da, fun da, tota risibunda; hej kołęda, kołęda!

Drugi nazywa się Orawiec starego kościelnego (roz. się: syn).
Trzeci i czwarty: Dewaj.

Piąty: Wyśni (wyźni), bo chałupa jego wyżej położona od innych; Gancarz, „jak pasaŭ bydło, to przytem garki robiŭ”; także Astronom albo Poeta, „bo przepowiada pogodę”.

Szósty: jak trzeci i czwarty: Dewaj; Bozik „bo udaje bardzo pobożnego; jak z księdzem gada, to bardzo potulny, a jak ksiądz odéjdzie, to na księdza gada”; Póŭpanek „bo póŭ pana, póŭ gorała”.

Siódmy: Stary kościelny albo Bakos, „bo sie tak nazywa uociec i stryk”.

Ósmy: Wincek (Wincenty): Kulawy; Jumen „bo umie gadać po zydosku i z zydami ma sićko do roboty”.

Dziewiąty: O. Wyśni (zob. 5-ty) albo Tutoń (po żonie).

Ród Dorulów, Jeden D. ma przydomek Kozio-brzoda albo Lizuś „bo syje i pore (=pruje)” czyli, jak my mówimy: strzyże i goli.

Drugi nazywa się Dorula Symków (syn Szymka).

Trzeci: Bobok „bo on kiejsi dawni strasowaŭ (straszył) ludzi”.

Czwarty: Biziom.

Piąty: Hruby (gruby).

Inne nazwiska według porządku alfabetycznego:

Błahut z przydom. Drobnuićki, „bo drobno chodziŭ”.

Budz, przydom. Mróz.

Choły: Tokarz „robi ciupagi”.

Chowaniec: Chmynia, Wychyrnik, „bo jest podufaŭ (dumny)”. Zresztą wszyscy Chowańcowie mają przydomek: Bulcyki.

Jakób Cernik: Stary listonos (był l.), Jajeśnica „bo rad je jajeśnicę” i Kubciu (według imienia).

Cudzich: Bularz.

Dzierzega: Byrdris „po swoim uojcu”.

Inny Dz.: Pakuŭa.

Dziubas.

Taflita, nazwisko kobiety.

Izydor Gut: Mostowy i podobnie Paweł i Franek G. Mostowy „nazywają się od tego, że przy moście zdawna siedzą”.

Gancarski: Gustaw, Gordon, Długów-mierz („porobił wiele długów”).

„U k a s c y k (Ł u k a s c y k): Bełkot „bo rad duzo bełkoce (gada); Mymaŭ „po zonie“.

Drugi: Łukascyk: Przysięzny (bo jest w gminie „przysięznym“).

Trzeci: Caposki, Leśnicki „bo uociec byŭ leśnym; Niedźwiedź „po matce“.

„O ś (Ł o ś): Bięda, „bo tam dawno była wielka bięda“.

Macio ũ oski: „Organista (jest org.), Sarapata.

Majercyk Jan: Grzych „jest carny jak grzech“; żona: Grzychula.

Majercyk Józef: Kusper, Bąbac „bąbaŭ sie“ (włóczył sie).
Malacina: Leśny.

Drugi: Tutoj-tamoj „bo ma takie przysięowie“.

Trzeci: Restaurator (utrzymuje restaur.).

Czwarty: Kuwiaty. Chwalibóg. Łysy. Śmietanik.

Józia Malacina: Gdówka. Równiutka.

Ma ũ k u c h.

Mardu ũ a: Sostak.

Olas: Sewc (wedł. swego rzemiosła).

Józef P a p i é ż¹⁾: Sliwiak.

Drugi: Józef P a p i é ż¹⁾: Kubik „bo układa drzewo w kubiki“ (sągi).

Polak.

Sagu ũ a.

Skupień: Stosel.

Drugi: Skupień: Turoń, Głowacki „bo ma wielką guowę“.

Stoch: Kurniawa „z dziadka“; oprócz tego jest Józef, Marcin i Paweł Stoch, ale ci nie mają przydomków.

Świder: „Kowal z brzysku“; mieszka na pagórku (brzyzek = brzeg, pagórek).

Topór „z pode drogi“: Milijon.

Franek Ustupski: Fabijan „po uojcu“.

Drugi: Franek Ustupski: Kosycek.

Trzeci: Jan Ustupski: Kominek, Kowal.

Czwarty: Jan Ustupski: Kręciacek „bo taki kręty, pokręcony“.

Zaręba: Piekarz (jest p.).

¹⁾ Wszędzie w tych stronach wymawiają wyjątkowo wyraźnie p a p i é ż (papiérz) a nie papiérz.

Anna Zwijac: Tafleta.

Dodatkowo przytaczam kilka nazw topograficznych z Poronina.

A. Dzielnice i poszczególne domy:

Grupa domów otaczających kościół nazywa się Bańkówką. Ma to być pierwotna nazwa Poronina.

Dwór, dom należący do dziedzica.

Majercykówka i Stasikówka nazwane od właścicieli. Dom, w którym się dziś mieści zarząd Poronina nosi nazwę „Kośne hamry“ a „z tego się tak nazywają, bo tam dawno żelazo topili i była żelazna huta; „skośne“ dlatego, bo stały na ukos“ (? zapewne do drogi ?).

B. Ulice: Galiców, Dorulowa, Ogrodnia i Gorzelnia.

C. Mostki: Galiców i Dorulów.

D. Rzeki i potoki; Poroniec, Zakopianka, przybierająca po połączeniu z Porońcem nazwę Białego Dunajca; potok Dorulów i „Olcanka, strumyk płynący przez wieś Olczę i wpadający na granicy Poronina do Zakopianki.

E. Role i pastwiska noszą przeważnie nazwy posiadaczy, a więc: rola Galicowa, Būahutowa, Dorulów, Malacinów, Marduńów, Majercykowa, Orawcowa, Papiérzowa; w innej formie: „Ojasi (Łojasi) co oznacza właściwie mieszkańców; dalej Wydziórówka i Wyskówki „bo idą het w górę pod same Tatry“.

F. Góry.

Góra wznosząca się tuż nad Poroninem, wysoka na 928 m. i znana wszystkim turystom zakopiańskim, nazywa się „Galicową grapą“, bo las i grunta na niej położone należą do najliczniejszego tutaj rodu Galiców (zob. wyż. nazwiska mieszk.).

Gronik: wzniesienie na grzbiecie Galicowej grapy; turyści nazywają je Jasną górką.

Cipków brzeg; jest to nazwa spadzistej góry, ciągnącej się nad samą Zakopianką wzdłuż lewego jej brzegu; należy w połowie do Poronina (do Malacinów) w połowie do Zubsuchego (do rodziny Cipków).

Spisałem podczas pobytu mego w Poroninie w r. 1905; wyjaśnień udzielił mi Wojciech Galica (młodszy).

W. Kosiński.

Z przysłów kujawskich.

I.

Swojego czasu w Wiśle zamieszczałem przyczynki paremiologiczne, obecnie przedstawię wiązkę ludowych przysłów kujawskich, o ile, że dotąd niektóre może nie były podane. Pochodzą przeważnie z okolic Sapolna.

W. Witowt.

Bieda. Co za bida, pije się uoda.

Bieda. Dłuży moi bida jagiegó bogastwa. (Adl. bieda 73).

Chłop. Chłop, jak tur. (Adl. chłop 123).

Chłop. Chłop, jak zwirz.

Chłop. Taki chłop, baba by gó mietłóm z lasu wygnała.

Chłopiec. Słomiany chłopiec (chłop) złotóm dziwke weźnie.

Chcieć. Z bogiem Kaško, kiej ludzie chcóm.

Cieśła. Cieśli psy d... nieśli.

Człowiek. Na bezludziu i Wacho człowiek.

Dziękuj. Dziękuj w keszyni nie ostanie.

Dziewka. Na co dzieńche niewolić, jak parobek nie kce.

Głupi. Co głupi robisz? — uOde mierze.

Głupiec. Dobry głupiec: — z cudzygó wozu — na swój.

Gospodarz. U gospodarza dadzą mąki, ale wypendzóm z d... bąki.

Iść. Jak idzie, to idzie a jak pódzie, to jak z tubka.

Jeść. Jész dobrze — rób dobrze.

Kręcić. Kręci nim jak krowamy w jarzmie.

Kulik. Zniós sie kuliczek ni gniozduchna ni jojuszek (jojuchnow).

Kusy. Gdzie kusymu do zająca. (Adl. kusy 2).

Łyko. Przegryz łyczko. (Zepsuł się, znieprawił, głównie o służbie).

Matka. Urodziła matka Jasia, a nie wi jak imie.

Miód. Jag miód, to łyżkóm.

Miód. Sr... gorzała, że miodu nie dostała.

Mleko. Jak nie było na mlékce, to i nie bydzie na syrwátce.

Mydłek. Mydłek koszule os... a mówi ze drza padła.

Ostrzyżony. Ostrzyżony, ogolony, to jak d... brat rodzony. (Wiadomo, że wieśniacy niedawno dopiero zarzucili no-

szenie długich włosów a niechęć do nowej mody wyrazili w tem przysłowiu).

Pies. I w naszy wiesce tyż pies zdech.

Pies. Psu pod ogón nie podrós a już... (n. p. klnie, kradnie... i t. d.).

Pisać. Wypisz, wymaluj. (Mówią, gdy co podobne zupełnie do czego drugiego. „Wypisz, wymaluj podobny do NN.“)

Piwo war. Piwo war poszed s... za browor, po d... sie maco a gdzie sie pańskie piwo obroco.

Proszony. Weńdzie nieproszóny, wyńdzie nie dziękowany.

Przystać. Przystał jak szewska smoła do butów.

Pytać. Nie pytam i nie dbajam.

Robić. Rób piersiami, bydziesz ludziami.

Ryba. Taniá rybka, kiepska juszka.

Sarna. Nie za sora dusze. Odm. Nie za koziam dusze.

Sor = kozieł.

Siedzieć. Siedzi jak tabaka w rogu. (Nic nie wie).

Siła. Nie trać bracie siły, tónij na dno.

Sroka. Sr.ka siedzi na płacie. (Gdy kto chce „akać“ czyli nie pochylać a „czyli mówić z książki“, to go tem przysłowiem odstrasząją).

Szewc. Nie uwážejcie, że já szewc a mówcie ze mnąm, jak z prostym człowiekiem.

Szlachcic. Ślachcic, urodzony: mo przez j.... szew bez d... rów.

Świat. Co to tera za świat: jak widzam jedno na drugim, to mówiam, że sie już znam.

Świecić. Świcam sie, jak psu j..

Towarzystwo. Nie bardzo wielgie ale porządne towarzystwo: dwie k...y, królewski hycel, g...árz i złodziej.

Warza. Jidz wárzam a rób co ci kážam. Adl. Chleb 74.

Widzieć. Dali s.. jak widzi.

Wieżć. Czekejcie, podwieze. — Nima casu: trzeba iść.

Wilk. Co szare, to wilk. Odm. Co bure...

Wireż. Śmiała sie wireżka z błota a sama była w błocie.

Won. Wąnt ich za płot a mnie za nimi.

Wziąć. Przyszed ktoś, wzion coś, poszedbym za nim, ale nie wim za kim.

Zdrowie. Prztyczka w nos, pięścią w plecy, na zdrowie waszeci!

Żupan. Żupon równo z d... (O długości żupana).

Żwanieć. Pod Żwańcem, biło się g... z zas....

Żreć. Nażar sie, aż łeb twardy.

W. Witowt.

Gaiczek śląski.

1. Dej Pan dobry dzień,
Pod wasze okienka,
Przyszliśmy powitać
Pani gospodynka.
Gaiczek zielony,
Pieknie przystrojony.
2. A my tu do tego
Domu wstępujemy,
Wszystkiego dobrego
Wam tu winszujemy.
Gaiczek etc.
3. A na tym gaiczk
Jedwabne sznureczki,
Co my się nawiły
Szykowne dziewczeczki.
Gaiczek etc.
4. Siedzą se gaździnka
Na złotym stolecku,
Piastują dzieciątko
W białym zagłówecku.
Gaiczek etc.
5. A na tym to placu
Po kolana błota,
Trzęsą się gaździnka,
Od samego złota.
Gaiczek etc.
6. Wyšli se gazdoszek
Do policzka w poście,
Spojrzyć na pszeniczkę,
Niechże im ta rośnie.
Gaiczek etc.
7. A ona im rosła
Jako w lesie sosna,
Dejże Panie Boże,
Coby były kłosa.
Gaiczek zielony,
Pięknie przystrojony.
8. Idą se gazdoszek
Po placu z kulczami,
Odmykać stodołę,
Bo jadą z furami.
Gaiczek etc.
9. A tą tuta miedzą
Siwe gąski lecą,
Idzie se synacek
Ku dzieusze miedzą.
Gaiczek etc.
10. Idzie on też idzie,
Siatka upaduje,
Już się też synacek,
Dzieusze raduje.
Gaiczek etc.
11. Nie raduj się i ty,
Bo ci je nie dają,
Bo se też gaździnka,
O nie nie posadzą.
Gaiczek etc.
12. A w tym to tu domie
Szumne konie mają,
Są też tu pacholcy,
Co ich odbywają.
Gaiczek etc.

- | | |
|--|--|
| 13. Idą ku koniczkom,
To se pogwizdują,
A jak do karczmiczki
Śtyblety pucują.
Gaiczek etc. | 18. Kulej się ty kulej
Malowany gnacie,
Coby nam też dziewczki,
Dały po dukacie.
Gaiczek etc. |
| 14. A w tym to tu domie
Szumne krowy mają,
Są też tu dziewczeczki,
Co ich odbywają.
Gaiczek etc. | 19. A po tej to wodzie
Drobne rybki chodzą,
Są też tu dziewczeczki,
Co się wydać godzą.
Gaiczek etc. |
| 15. Idą ku krowiczkom,
To się przyczasują,
A jak ku muzyce,
Fartuszki biglują.
Gaiczek etc. | 20. Stoimy, stoimy,
Na ostrym kamieniu,
Ciecze nam wodziczka,
Po prawym ramieniu.
Gaiczek etc, |
| 16. A na tym gaiczku
We wierzchu chochołek,
A w tym to tu domie
Szykowny pacholek.
Gaiczek etc. | 21. Dają nam też dają,
Ta nasza gaździnka,
Co się nadziwają,
2 beczki i 2 okienka.
Gaiczek etc. |
| 17. A na tym gaiczku
Malowane waja,
Są też tu dziewczeczki,
Szykowne do tańca.
Gaiczek etc. | 22. Nie dawajcie wy nam,
Siedmioczka jednego,
Boby my się biły,
W polu koło niego.
Gaiczek etc. |
| 23. Ależ wy nam dajcie
Co nam macie daci,
Bo się nam trzeba,
Dalej pomykaci.
Gaiczek etc. | |

Jako zakończenie następuje „pieśniczka“.

Pieśniczka.

- I. Chrystus Pan stał z martwych,
Po swych mękach twardych,
Stąd mamy pociech wiele,
Chrystus nasze wesele,
Zmiłuj się Panie.

II. Gdyby nie był powstał,
Świat by w piekle został,
Lecz, że z grobu Pan idzie,
Zaradzone jest biédzie,
Zmiłuj się Panie.

Po otrzymaniu darów etc. śpiewa się:

24. Boże nam też zapłać,
Boże z wysokości,
Byście się dostali,
Do wiecznej radości.
Gaiczek etc.
25. Zostaną tu z Bogiem.
Z miłem Panem Bogiem.
Gaiczek zielony,
Pieknie przystrojony.

Zanotowałem w Cisownicy Wielkiej, koło Ustronia, w Poniedziałek Wielkanocny. Tekst to ewangelicki; katolicki zaczyna się od słów: Niechże wam też będzie Jezus pochwalony etc. Podobny tekst „Gaiczka“ nieco dłuższy, lecz bez „pieśniczki“ mamy w „Ślązaku“ nr. 8., 1909, nadto w „Zaraniu Śląskiem“, choć daleko krótszy. I. Pieśń 10.

Jan Bystrzeń.

Podanie o księdzu, którego dyabeł do Rzymu zaniósł.

W Mucharzu, wsi powiatu wadowickiego, opowiedział mi gospodarz Józef Śliwiński następujące podanie, przywiązane do tamtejszego starego kościoła:

Bedzie to temu bardzo dawno, kiedy to jeszcze święty Wojciech przez Muchorz przechodził. Postawił on kościółek, odprawiał mszę i poszedł potem na Prusy, gdzie go zabili. Wtedy nastał księżyczek pobożny, wieczorami chodził koło kościoła, siadywał na ławeczce pod lipami i modlił się. Jednego wieczora zażęgotało lipami, a to duchy ciemne w gałęziach zaczęły godać. Wis ty o tym, że dziś uciec święty z naszą księżniczką będzie jod kolacye. I jak to ten ksiądz usłyszał, zaraz się zakłonił w imię Trójcy przenojszwinsej. Djabli uciszyli się. Co chcesz — zece je-

den i pocon prosić, coby ik puścił. Ale uon pedzioł: potąd wos nie pusce, póki mie nie zanieście bez urazy ciała i dusy tam, gdzie będą jeść. Spytoł sie go jeden: na cem? — a weż i drzwi od kościoła i nieś mie ponad lasy i góry, byś mie nie uszkodził. Saton wzion z hoków drzwi zeleżne, kozoł ksindzu na nie siednąć i polecioł, aze dudniało. Kie przylecioł do Rzymu, ksiondz kozoł mu stanąć przed pałacem papieskim. Ksiondz zesiod i posed do środka. Rzeczywiście siedzioł uocieć świnty z kobietą, akurat mieli jeść. Ksiondz w imie Trójcy przenojszwintsej uderzył ją w pysk od lewicy, a uona rozłoła sie w smołe. Uocieć świnty zemdłoł ze strachu, powstoł sarwach wielki, ale skrzysili go. Wtedy ksiondz opowiedzioł całą historję, ze gdyby jod wiercerzą z tą kobietą, toby całe krześcijaństwo było stracone. Papież kcioł go zatrzymać, ale uon prędko wysed, wsiod na drzwi i znowu go dyabeł niós. Na rano byli w Mucharzu; kur juz zapioł, kiedy stanęli przed kościołem, dyabeł ni mioł więc juz casu i zawiesił drzwi tylko na jednym hoku¹⁾.

Podanie to nie jest ściśle lokalnem, jakby się pozornie wydawać mogło. Podobne, a raczej to samo znajdujemy w dość odległych od Muchacza stronach — w Wiślicy, leżącej już na krańcach doliny Nidy²⁾. Za Wal. Przyłorowskim³⁾ przytaczam je w streszczeniu, żeby każdy mógł swobodnie oba porównać.

Dawnymi bardzo czasy mówi baśń, był proboszczem przy kościele wiślickim ksiądz wielkiej cnoty i pobożności. Pewnego razu wyszedł na przechadzkę zadumany, aliści na szczycie dzwonnicy kościelnej ujrzał dwa czarne kruki, wcielone szatany, wiódące ze sobą rozmowę. Proboszcz nadsluchując dowiedział się, że jeden z ich towarzyszy przemienił się w świętobliwą a niesłychanej piękności niewiastę i udał się do Rzymu, by skusić papieża i przywieść go do grzechu. Usłyszawszy to, nasz proboszcz wiślicki rozgniewał się srodze. Mocą więc zaklęcia przemienił czarnego kruka w prawdziwego szatana i uczynił posłusznym swej woli. Zbiegł zły duch z dzwonnicy i korny stanął

¹⁾ Porównaj: Zbiór wiadomości do antropologii kraj. Tom V. (rok 1881), str. 199. Materyały do antropologii górali beskidowych zebrał dr. Władysław Kosinski.

²⁾ Niegdyś miasto powiatowe w województwie sandomierskiem dziś osada w powiecie pinczowskim.

³⁾ Z nad brzegów Nidy, kilka szkiców i baśni ludowych. Tygodnik ilustrowany 1870. por. II. str. 312.

przed kapłanem, pytając się, czego żąda. Ten kazał mu natychmiast zanieść się do Rzymu. — A na czymże, miłośniwy księże? pyta szatan, boć przecie na mem cielsku niezbyt wam będzie wygodnie. Wówczas proboszcz kazał mu wyjąć z zawiasów olbrzymie żelazne drzwi kościelne i na tym powozie zajechał do świata stolicy, Przybywszy tam, pobiegł natychmiast do papieża, opowiedział mu rzecz całą, a na dowód prawdziwości swych słów zaklął ową świątobliwą niewiastę, która natychmiast rozlała się w smołę.

Należy jeszcze nadmienić, że w obu miejscowościach przechowują na pamiątkę owe drzwi ze starych, dziś już nieistniejących kościołów.

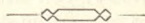
Gorliwe poszukiwanie wykazałoby zapewne istnienie tego podania i w innych okolicach, co umożliwiłoby poddanie go próbie naukowego objaśnienia.

Edmund Kołodziejczyk.





RECENZYE I SPRAWOZDANIA.



Nikel Emanuel. *Die polnische Mundart des Oberschlesischen Iudustrienbezirks. Teil I.* Inaugural-Dissertation zur Erlangung der Doktorwürde genehmigt von der philosophischen Fakultät der Friedr.-Wilhelms-Universität zu Berlin, von E. Nickel aus Zabrze. Berlin, 1908, w 8-ce, str. 46

Rozprawa powyższa poświęcona jest badaniu właściwości mowy polskiej na Śląsku Górnym w jego części przemysłowej, obejmującej dzisiejszy okrąg z miejscowościami: Zabrze, Bytom, Katowice, jako też część sąsiedniego okręgu z Gliwicami, Tarnowicą, Pszczyną i Rybnikiem. Ludność tego obszaru ziemi Śląskiej jest przeważnie polska i ojczystej mowy w życiu codziennym używająca. Mowa ta, oczywiście, skutkiem wpływu niemieckiego zawiera sporo germanizmów; mimo to nie przestaje być polska; przytym ludność posiada rozbudzoną dążność świadomą do szanowania tej mowy jako puścizny po przodkach odziedziczonej.

Wyobrażenie bardzo dokładne o mowie ludowej tej części Śląska dają opowieści z licznych jej miejscowości, spisane z ust ludu przed 40-tu laty przez ś. p. prof. L. Malinowskiego i ogłoszone p. t. Powieści ludu polskiego na Śląsku w t. V-ym wydawnictwa Akademii Umiejętności p. n. Materiały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne (Kraków, 1901, 159—187). Pieśni ludowe z tychże okolic znacznie dawniej ogłosił Juliusz Roger w swoim zbiorze „Pieśni ludu Polskiego w Górnym Szląsku”; ale w tekstach tych pieśni właściwości dialektyczne mowy Górnoślązaków bardzo słabo są uwzględnione. Niektóre z tych pieśni, w liczbie 23, ogłosił nanowo L. Starościk (w Archiv f. slav. Philol. VIII, 463—476) w formie poprawnej, zgodnej z wymawianiem ludności południowego obszaru tej części Śląska.

Studjum dialektologiczne p. Nikla oparte jest na dokładnej obserwacji właściwości tej mowy. Autor, urodzony na tej ziemi i tam zamieszkały, włada tym narzeczem biegle i miał możność przez szereg lat słyszeć mówiących i obserwować ich osobliwości gwarowe w różnych stosunkach życia codziennego. Zgromadził je więc w swej pracy, uporządkował systematycznie i zjawiska, wymagające objaśnień, naukowo oświetlił. Rozprawa ta obejmuje: 1) szczegółową głosownię mowy górnośląskiej (str. 5—31); 2) z nauki o formach charakterystyczne właściwości, dotyczące słoworodu imion, zaimków i słów; 3) niektóre osobliwości z zakresu deklinacji i konjugacji; 4) parę uwag o właściwościach składniowych.

Głosownia opracowana najobszerniej, zjawisk bowiem w tej dziedzinie narzecz to przedstawia najwięcej. Oto niektóre z nich: obok samogłosek jasnych, mowa górnośląska ma i pochylone *á, ó, é*, wymawianie jednak tylko *ó* pochylonego jest takie samo jak w innych gwarach, t. j. stanowi brzmienie pośrednie pomiędzy *ó* i *u*, czasem bliższe *o*, w innych znowu razach równe *u*, jak to mamy i w wymawianiu ogólnopolskim warstw wykształconych; samogłoski zaś *á* i *é* różnią się pod względem artykulacji od innych polskich brzmień *á* i *é*, mianowicie są to samogłoski bliskie *o* i *y*, nawet *á* ma niekiedy brzmienie = *ó*.

W zakresie samogłosek nosowych mowa górnośląska zatraciła nosowe *a* (*an*); autor notuje tylko przysłówkę *kanś* (znaczący kędyś, dokądś), w którym brzmienie *aⁿ* zachowało się; natomiast *ą* i *ę* żyją w mowie tej, ale są to brzmienia nosowe, oparte na podstawie *ó* i *é*, na końcu jednak wyrazów nie wymawiają się nosowo, co zresztą jest zjawiskiem znanym i w języku ogólnopolskim. W środku wyrazów samogłoski nosowe wymawiane są wyraźnie przed spółgłoskami *s sz i z ż ż*, i przed *ch*; przed spółgłoskami zaś tylnojęzykowymi *k g k' g'* nosowy element samogłoski zastępowany jest spółgłoską tylnojęzykową *n* t. j. zamiast *ą* i *ę* słyszeć *ón én* (rénka, rónk, m'énki, drónki i t. p.). Rozkład samogłoski nosowej na dwa elementy, *é* lub *ó* i spółgłoskę nosową *n* lub *m*, uwydatnia się wyraźniej w wymawianiu przed zębowymi i afrykatami, jak np. w wyrazach: piénta, kónt, zajónc, jénczmién, oraz przed wargowymi, np. zómb, zémby, gouémbie, kómpiel i t. p.

W wyrazach, gdzie następują po sobie: samogłoska + *ń* a potem przedniojęzykowa sycząca (np. pański), wytwarza się szczególny rodzaj samogłoski nosowej, mianowicie zamiast *ń* występuje element podniebienny *j*, które łączy się z poprzedzającą samogłoską w dwugłoskę, *ń* zaś traci brzmienie osobnej spółgłoski nosowej i słyszeć się daje jako rezonans nosowy poprzedzającej dwugłoski; tym sposobem powstaje dwugłoska nosowa, wymawiana podobnie jak samogłoska nosowa, której wszakże podstawą nie jest samogłoska (*a*), lecz dwugłoska (*aj*), np. pajński (= pański), tójnszy (tańszy), ćéjnszy (ćéńszy), torójnski (toruński), ryjnski (réński).

Mówiący tym narzeczem zamieniają przedniojęzykowe *ł* wargowym *u* spółgłoskowym, np. tuusty (tłusty), stodoua, chauupa, uąka (tąka) i t. p.

Brzmienia podniebienne *ś ź ċ dź ń* są zawsze brzmieniami pojedynczymi bez względu na to, jakiego rodzaju jest brzmienie po nich na-

stępujące; spółgłoski zaś wargowe podniebienne *b' p' w' f' m'* i tylnojęzykowe podniebienne *k' g'* są brzmieniami pojedynczymi tylko przed następną samogłoską *i*: bić, pisać, kij, ginać, misa; przed każdą zaś inną samogłoską spółgłoski te wymawiają się dyftongowo, dwugłosowo, t.j. jak: bj, pj, wj, fj, mj, kj, gj: pjasek, bjały, wjać, kjedy, mjał i t. p. Dodajmy nawiasem: jest to także właściwością wymowy znacznej części mieszkańców Lwowa (pjana, bjała, wjosna, mjasto...).

Po przedstawieniu tych znamion charakterystycznych mowy górnośląskiej, autor zajmuje się w dalszym ciągu wykazaniem jej stosunku do języka ogólnopolskiego. Mamy więc systematycznie zgrupowane właściwości tej mowy fonetyczne, dotyczące samogłosek, jak np. zamiana brzmienia *a* na *e* przed *j*, np. dej, dejcie = og. pol. daj, dajcie, uciekejmy = uciekajmy, nejwięcy = najwięcej, przedej = przedaj, Mikouej = Mikołaj; zamiana *i* na *ó* (*u*) przed następnym końcowym *u* spółgłoskowym, np. rob'óu (robił), gónóu (gonił) itp.; ściągnięcie ogólnopolskie *ej* na końcu wyrazów w brzmienie *i*, *y*, w formach żeńskich dopełniacza, celownika i miejscownika przymiotników: wielki, suaby, ślepy, zamiast og. pols. wielki*ej*, słab*ej*, ślep*ej* itp.; zachowanie samogłoski rdzennej *e* przed spółgłoską twardą, zamiast og. pols. *o*, np. nesa (niosę, nėsóm (niosą), wieza — wieszóm, biera — bieróm, jako też: nės, gńet, wiedua... (og. pols. niósł, gniółł, wiodła); podobnie w wyrazach: mietua (miotła), pomietuo, pierón, pieuón (piołun), cera. Autor zjawiska te przypisuje wpływowi sąsiednich gwar czesko-morawskich. Może to jednak dotyczyć tylko wyrazu cera (og. pols. córa, czes. dcera, wymawiane „cera“); w innych razach zjawisko utrzymania się *e* rdzennego (niesę, gnięte...) jest wynikiem przystosowania tych form do liczebnej większości form pozostałych z pierwotnym prawidłowym *e* (niesz, niesz...) i nie można go przypisywać wpływowi języków obcych, choćby tylko dla tego, że jest ono pospolite w wielu gwarach polskich, oddalonych zupełnie od wpływów obcych.

Bardzo szczegółowo i dokładnie przedstawione są wypadki zachowania się w mowie górnośląskiej *á* pochylonego, jako też pochylonego *ó*, wymawianego w pewnych razach jak *ó*, w innych zmienionego na *u*. Autor zaznacza tu, że ogólnopolskie *ó* odpowiada na ogół górnośląskiemu *ó*, lecz nie odwrotnie, gdyż w górnośląskim częściej się wymawia *ó* w tych razach, gdzie w ogólnopolskim jest *o*, np. przed następnym *m*, *n*, *m' n'* (dóm, panóm, zielóny...). Niewątpliwie tak jest, jeżeli się ma na uwadze język ogólnopolski dzisiejszy. Inaczej wszakże przedstawia się stosunek mowy górnośląskiej do polszczyzny dawnej, choćby wieku XVI-go, gdzie samogłoska *o* ulegała również przed następnymi nosowami pochyleniu, jak tego dowodzą liczne druki staranne owego stulecia, wyrażające tę samogłoskę literą *ó* (pałacóm, cnotóm, ludzióm, grón, nakłóń...).

W wykazywaniu wypadków, w których ogólnopolskie samogłoski nosowe *e*, *q* zmieniły się w górnośląskie *e*, *o*, autor niesłusznie w formach dopełniacza l. p. rodz. żeńsk. (tej dusze, ziemie) widzi zanik nosowego *e* („auslautendes *e* wird zu *e*“ str. 25). Pewności co do tego nie mamy wcale, gdyż brak dowodów, któreby popierały mniemanie, że w staro-

polskim były w tych razach formy zakończone na *ę*; możemy tylko stwierdzić, że dzisiejsze formy górnośląskie dopełniają na *e* właściwe są również i staropolszczyźnie i odpowiadają starosłowiańskiemu na *ę*. Taką odpowiedniość naszego *e* starosłowiańskiemu *ę* mamy też i w formach liczby mnogiej, n. p. te dusze, lub w biern. l. m. kraje — stśłow. duszę, kraję; nie będziemy jednak z tego wnosić, że w staropolskim były tu również formy z zakończeniem nosowym.

Do znamion wybitnych należy zamiana nosowego *ą* na brzmienie *á* w bierniku l. p. rzeczowników żeńskich, przymiotników i zaimków zakończonych na *á*, np. na wieczerz^á (stpol. na wieczerz^ą), uobalili ta star^á wież^á (stpol. wież^ą), miáuech cie za porzónn^á dżoucha (dzie-wuch^ę) i t. p.

Z zakresu właściwości brzmień spółgłoskowych godne jest uwagi wymawianie niepodniebienne spółgłosek ogólnopolskich podniebiennych w formach 1-ej os. l. mn. siedzimy, trzęsemy, gryzemy kłademy, piekemy, możemy..., wywołane analogją brzmień twardych w formach osoby 1-ej l. poj. i 3-ej l. m.: siedza, siedzóm... W słowach zaś: brać i prać formy wszystkich osób czasu teraźniejszego i rozkaznika zachowują *r*: bieresz, on biere, pierę, bier, biercie i t. d.

W dziale słoworodu, szczególnie w formach słownych spotykamy wiele zjawisk, których niema w ogólnym języku polskim; w mowie górnośląskiej powstały one bądź drogą analogji, bądź wskutek innych przyczyn, jak np. zanik samogłosek nosowych w 1-ej os. l. p. i 3-ej l. m.: bawia, kármia, kurza (bawię, kramię, kurzę), patrzóm (patrz^ą), ksiądz idóm, fater wiezóm i t. p.; brak zmiękczenia spółgłoski rdzennej w słowach: biera (biore), bieresz, biere, bieremy, bierecie, bieróm; albo przeciwnie: miękczenie spółgłosek (wskutek analogji) tam, gdzie one w ogólnopolskim są twarde prawidłowo, np. rwia (rwę), rwióm (rw^ą), zwia (zwę), zwióm, dmia (dmę), dmióm, zaprza (zaprę, zamknę) zaprzóm... Obok form: deptać, depc^ę, skubać, skubię są i formy z zakończeniem *am*: deptam, -asz, skubam, -asz itp. Charakterystyczne jest również, że starodawne znamię aorystu *ch* (w bych, bychom) przeszło do form czasu teraźniejszego zamiast *m*, lub w postaci *chmy* zam. *śmy*, np. jezdech albo jezech = jestem, sómchmy albo mychmy są = jesteśmy, dauech (= dałem), byuach (byłam), gonilichmy itp. Było to i w ogólnopolskim w wieku XVI i XVII.

Tego rodzaju szczegółów, charakteryzujących gwarę górnośląską w różnicy od języka ogólnopolskiego literackiego, mamy w pracy tej obfitość wielką; autor zebraniem ich starannym i przedstawieniem metodycznym dał nam obraz narzecza zupełny, rzecz można wyczerpujący. Wiele bardzo z tych właściwości gwarowych, tu przedstawionych, znamy już z pięknej pracy L. Malinowskiego o gwarze opolskiej w Śląsku Górnym (Ueber die Oppelnsche Mundart in Oberschlesien. Lipsk, 1873). Rzecz prosta, powtarzać się one muszą, bo należą również do znamion mowy Górnoślązaków. Podstawowa praca Malinowskiego, przed 30 laty otwierająca i torująca drogę badaniom naukowym w zakresie dialektologii polskiej, ułatwiła do pewnego stopnia podobne zadanie, podjęte

przez p. Nikla. Mimo tę pomoc, autor wykonał je samodzielnie i umiejętnie, tak że rozprawą swoją pomnożył szereg prac wartościowych w tej dziedzinie.

Adam Antoni Kryński.

Arnold van Gennep. *Les rites de passage.* Paris, Librairie critique, Emile Nourry, 1909, 8^o, pp. II. + 238. Cena 5 franków.

Jest to zwięzły przegląd cyklów obrzędowych, przez które człowiek przechodzi we wszystkich ważnych okolicznościach życia. Każdy osobnik należy równocześnie lub kolejno do różnych działów społeczeństwa: aby przejść z jednego do drugiego, musi się poddawać od urodzin do śmierci rozmaitym obrzędom. Dwa zasadnicze działy zawsze istniejące w społeczeństwie to, — na podstawie płciowej mężczyźni a kobiety, na podstawie magiczno-religijnej świeccy a duchowni. Nadto mamy stowarzyszenia religijne, grupy totemiczne, bractwa, kasty, klasy zawodowe, — dalej grupy według wieku, pokrewieństwa, przynależności polityczno-administracyjnej i geograficznej. Obok tego świata żywych istnieje świat z przed życia i po śmierci. Wreszcie ważne są wydarzenia szczegółowe i czasowe: ciąża, choroby, niebezpieczeństwa, podróże i t. p. Tak grupy jak i osobniki ustawicznie się oddzielają i łączą; coraz nowsze progi trzeba przestępować, progi lata i zimy, urodzin, młodości, wieku dojrzałego, starości i śmierci, innego życia (dla tych, którzy w nie wierzą). Van Gennep nie pierwszy uderzony został analogiami już to w całości już też w szczegółach obrzędów zebranych w tej książce. Sam przyznaje zasługi takim uczonym jak Sidney Hartland, J. G. Frazer, Ciszewski, Diels, A. Dieterich, R. Hertz, Goblet d' Alviella, H. Webster, E. Crawley. Ale on zwraca uwagę przedewszystkiem na całość obrzędów, na ich następstwo, wszędzie ustalając schemat obrzędów przejściowych. Wobec gubienia się w szczegółowych przyczynkach etnograficznych pożytek klasyfikacji, wprowadzania systemu i porządku nie ulega wątpliwości; autor nie ma uroszczeń do powszechności i konieczności schematu obrzędów przejściowych, czasem możnaby się z nim posprzeczać (np. co do odprowadzania miłych gości przez kawałek drogi na str. 50, lub co do oddawania dziecka przez chorą matkę na kilka dni innej kobiecie, str. 72), — ale nie podobna zaprzeczyć, że dzieło Van Gennepa rzuca wiele światła i bardzo pożytecznie ujmuje całość. Zdumiewająca jest przytem uczoność autora, biegłość we wszystkich niemal europejskich językach, nawet fińskim i węgierskim! Niechaj mi wolno będzie na koniec przypomnieć, że wybitny redaktor „Revue des Etudes Ethnographiques“ i Polsce nie jest obcy: był kiedyś nauczycielem w Częstochowie i nasz ruch naukowy zawsze go bardzo zajmuje.

Kair, maj 1909.

† Tadeusz Smoleński.

Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego. Tom XXXIV. Poznań, 1908, 8^o str. 408.

Oprócz sprawozdania z czynności Towarzystwa i poszczególnych wydziałów za r. 1907 obejmuje książka 8 prac naukowych, z których

jedna ciekawsza i ważniejsza nad drugą, a każda z nich, jak w takim wydawnictwie być powinno, posuwa naszą wiedzę w jakimś kierunku naprzód.

Szereg ich rozpoczynają „Przyczynki do średniowiecznego słownictwa polskiego” zebrane i wydane przez tyle zasłużonego już na polu naszej nauki dra Bolesława Erzepkiego. Jest to dopiero pierwsza część pracy, zawierająca glossy polskie, wpisane do Łacińskiego — Niemieckiego Słownika, drukowanego w roku 1490. Glossy te zajęły w książce, o której mówimy, 139 stron, a stanowią znakomity materiał do poznania języka polskiego z końca wieku XV. Mnóstwo w nich rzeczy ciekawych nie tylko pod względem językowym. Znana u ludu naszego konstelacja gwiazd pod imieniem babki jest już tutaj. Obwarzanek nasz, zwany po żydowsku beigel, zowie się tutaj begel. Mówimy dziś powszechnie z łącińska kursor, a z przyczynków dowiadujemy się, że po polsku zwał się on biegun albo ciekacz. Bity gościniec już tak samo zwał się z końcem XV w. Lichą chatę tak, jak dziś nazywaliśmy budą, mieliśmy prócz tego na oznaczenie chaty wyraz jata, który do dziś dnia zachował się jako jatka. Mówiono także chałupa, zamiast czego używano wyrazu piekuta. Autor sądzi, że piekutan nazywano koguta, a ponieważ z nędznych chat czynsz opłacano kogutami, stąd ich nazwa. Nie przypominamy sobie, żebyśmy gdzie czytali piekut zamiast kogut, z nazw zaś miejscowych, jak Piekut, Piekuty, Pikutkowo (= Biekutkowo cf. Pikulik zam. Piekulik) wnioskujemy, że piekut to piekarz (porów. Krowodrza, Korodrza, Adizykoń, Piekary i t. p.), piekota tedy to podług nas chata piekarska. Zresztą prawdą jest, co autor powiada o płaceniu czynszu z biednych chat kurami i że nazywano je stąd Kurnami. Ambicję doskonale nazywano żądaniem czci. Czyn w znaczeniu okrycie zbrojnego konia tutaj po pierwszy raz czytamy. O rucie dowiadujemy się, że jest „dobre ziele, czyści oczy bardzo wiele”. Dziewosłęba znaleźmy dawno, tu znajdujemy i dziewosłabkę. Cytrzystę nazwano gędziec. Jeżeli się nie mylimy, to tutaj jest najważniejsza wzmianka jędzy. Kłóć w znaczeniu snopa znany i dzisiaj z gwar ludowych. Zamiast krąbrność, gruszczyany mówiono krąbrność, Kruszczyany. Klepsydrę nazywano lej, o skrzątkach (lares familiares) powiada się, że inaczej nazywają się mali ludzie. Fryzyer to płóczywłos, a poczesne pocza: rostań (rozstań) droga rozstajna, podnoga, jak u Lasowiaków zamiast podłoga, sarn rogacz, sąd naczynie, ślednik wyżet, socha: 1) rodzaj pługa, 2) statua, jak w Biblii Królowej Zofii. Niemieckie Geschäft, łącińskie negotium oznaczaliśmy wyrazem śpiech. O nader ciekawym wyrazie, szymborza, wieża drewniana, pomowimy osobno. Ujazd znaczyło graniczny znak, skąd nazwa miejscowa tego brzmienia Wiła zwał się aktor, kuglarz lub „błazno”. Mówiliśmy pierwotnie wydrożenie, a nie wydrążenie, żego dło nazywało się żelazo do wypalania piętna skąd nazwisko rodowe mazurskie Zagadłowiczów. Imię Sciwoj = Cziwo (porów. lasowskie: ścej (zam. czij) ojca i matkę swoją). Imię łącińskie Sylwester wyrażono po polsku Lasota, skąd po dziś dzień trafiają się takie nazwiska rodowe. Dotknęliśmy tylko kilku szczegółów, bo

o wszystkim pisać niepodobna. Ciekawych musimy odesłać do samej tej bardzo cennej rozprawy.

Innych nader ciekawych rozpraw nie omawiamy, gdyż nie należą do zakresu naszego studyum.

Szymon Matusiak.

Białe Kruki. 1. *Lament chłopski na pany* wydał Józef Kallenbach. Lwów. Nakładem Księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego. 1910. 40 str. III. 25.

Wydawnictwo utworów dawnej literatury, podjęte przez Karola Badeckiego spotkało się już od samego początku nie tylko z uznaniem krytyki, ale nawet z zainteresowaniem ogółu. Pierwszy tomik „Białych Kruków” wydany przez prof. Dra J. Kallenbacha, rozszedł się od razu prawie w zupełności, dalsze zapełnią się wkrótce szeregiem zapomnianych i rzadkich utworów literatury obyczajowej 16 i 17 wieku i cieszyć będą naszych zbieraczy i bibliofilów. Bo im przedewszystkiem zaimponuje wydawnictwo wytworną szatą zewnętrzną, przerysami tekstu, wyczerpującą metryką bibliograficzną, prowadzoną z zapałem przez redaktora wydawnictwa.

Ale i badacz folkloru nie powinien przechodzić obojętnie obok „Białych Kruków”, pamiętny, że w literaturze obyczajowej tej epoki znaleźć można wiele, więcej, niżby się na pozór zdawać mogło, szczegółów i wskazań ważnych dla ludoznawstwa.

„Lament chłopski” jest wedle słów treściwej a bogatej w informacje przedmowy wydawcy „nie tylko rzadkim drukiem, ale i rzadkim głosem swobodnego i sprawiedliwego zapatrywania na tyle doniosłą kwestyę społeczną w dawnej Polsce” i ze wszelch miar zasługuje na przewodniczenie szeregom „Białych Kruków”.

Historyk literatury zwróci od razu uwagę na niezwykłą, wyjątkową w owym czasie czystość i mistrzowską zawartość wyrażenia poetyckiego, folklorysta natomiast wynotuje sobie najpierw skrętnie przewiska chłopów biorących udział w rozmowie, zdziwiony rzadkim objawem swojszczyzny. Imiona osób w utworach dyalogowanych były wówczas polem do popisu wyszukanej erudycji filologicznej. W sielance polskiej 16 i 17 wieku, choćby najbardziej rodzima była, choć ją nawet Szymon Zimorowicz pisał, występują najczęściej rozmaici Hilasi i Dorylasi, jakieś Pneumauście, Lycidyny i Spiriziny. W Lamentcie natomiast chłop polski ma też polskie przezwisko: Gonet rozmawia z Koperą, Nawłok z Marchewką, jest Kurpot, Łaguza, Dźwigon, Strączek, Badura i Mikuta.

W końcowej, pełnej rezygnacji refleksyi „Lamentu” mieści się nadto ogólnie w Europie znany wątek folklorystyczny o nierównych dzieciach Ewy wpleciony w opowiadanie jako jeden z argumentów tłumaczących przyczyny ucisku chłopów.

„Próżno się tedy frasujesz na pany

Onym od Boga rząd na nas podany”

mówi ostatecznie Dyrda i popiera swe zapatrywanie opowieścią o matce-Ewie, którą raz, w piętnaście lat po wygnaniu z raju odwiedził Pan

Bóg. Ewa chesała właśnie liczną grómadkę swych dzieci, a widząc zbliżającego się Stwórcę ukryła jedne w siano, drugie w plewy. Tylko najstarszym kazała pozostać. Bóg „obaczywszy ono piękne koło“ powiedział jednemu, że będzie królem, drugiego zrobił hetmanem, innych kancierzami, kasztelanami i starostami. Wtedy Ewa i innych synów przywołała z gumna. Tych, jako, że „plewami białaty im głowy“ przeznaczył Pan Bóg do pług, brony i radła i utworzył z nich stan kmięcy.

Prof. dr. Kallenbach wykazał już we wstępie „europejskość“ tej wersji zaznaczywszy, że była ona między innymi, ulubionym motywem twórczym Hansa Sachsa w jego dramatach i powiastkach. Wątek ten, rozpowszechniony dziś ogólnie przez zbiór bajek braci Grimmów, znaleźć też można w literaturze humanistycznej. Wydawca przypuszcza, że z niej raczej, jak z Hansa Sachsa korzystał nieznany autor „Lamentu“. Bliższych wyjaśnień dostarczyłoby zapewne krytyczne wydanie bajek Grimma, którego jednak nie mam pod ręką. Z literatury, nierównym dzieciom Ewy poświęconej, znam tylko artykuł Jakóba Grimma pt: *Die ungleichen Kinder Evas* w *Zeitschrift für deutsches Alterthum*. Leipzig, 1842. T. II. str. 257—267. Grimm wykazuje, że Hans Sachs oparł się w opowiadaniu o dzieciach Ewy na Melanchtonie, przytacza także Widmana Warhafftigen Historien (Hamburg 1559) i Przysłowia Agricoli, które mieszczą szereg odmianek i wariantów wątku. Jednym z takich wariantów, nas tu obchodzących jest powód, dla którego Ewa ukryła swe dzieci przed Panem Bogiem. Według Melanchtona i Hansa Sachsa ambitna matka rodu ludzkiego robi to dlatego, aby ukryć przed Stwórcą dzieci brzydkie, a pochwalić się dorodnymi, według Agricoli i Widmana Ewa chowa dzieci ze wstydu, że ich ma tak dużo. Autor „Lamentu“ przyjmuje wersję drugą i stąd przypuszczaoby można bliskie pokrewieństwo utworu ze źródłami humanistycznymi. Nie mamy przecież powodu nie wierzyć słowom Dyrdy, że opowieść o dzieciach Ewy

Powiaądała nam matka przy kądzieli

Kiedyśmy dziećmi na piecu siedzieli

i zaprzeczyć jej ludowemu pochodzeniu, ogólnie, tem bardziej że folklor europejski zna ją powszechnie. Por. np. Dähnhardt. *Natursagen*. I. 246—7.

W naszych zbiorach ludoznawczych jej nie spotkałem. Gdyby się okazało, że jej istotnie nigdzie nie zanotowano — „Lament“ byłby dla ludoznawstwa tem cenniejszym.

Stanisław Wasylewski.

Z czasopism niemieckich.

Zeitschrift des Vereins für Volkskunde. 19. Jahrgang. 1909. Heft 2.

Rozprawka Gebharda Mehringa p. t. „*Das Vater unser als politisches Kampfmittel*“ omawia parodjowanie modlitwy pańskiej w celach politycznych. Można tu wyróżnić dwa główne typy takiej parodji; typ pierwszy, poczynający się od 15 w., a trwający mniej więcej do początku 17 wieku, odznacza się tem, że słowa modlitwy przeplatają świeckie

uwagi, a niema ścisłego, zupełnego zlania się obu części w jedną całość; tem odznacza się typ drugi, w którym słowa modlitwy są niejako organicznie związane ze świecką treścią i nabierają przez to zupełnie inne znaczenie; ten ostatni typ trwa aż do połowy 19 wieku. Dzisiejsze czasy nie sprzyjają rozwojowi takiej poezji. Niezadowolenie ludu może się wyrazić w wolnej prasie; w Rosji atoli jeszcze w r. 1903 możnaby to wykazać. Uwagi swe popiera autor licznymi przykładami, co wartość jego studjum jeszcze bardziej podnosi. Theodor Zachariae w „*Das Vogelnest im Aberglauben*“ prostuje niektóre poglądy dotychczasowe na wierzenia ludowe, dotyczące ptasiego gniazda. Stwierdza, że zabobon polega w następującym nakazie: gdy się znajdzie ptasie gniazdo z samicą i młodem, należy je całe zachować, bo to przynosi szczęście i długie życie. Poprawia więc autor mylne nieraz uwagi, że samice należy wypuścić.

Bardzo bogaty jest dział drobnych notatek i opisów. Emil Schnip-pel opisuje połać kraju około Gdańska, na lewo od dolnej Wisły, t. zw. „Danziger Werder“. Omawia budownictwo, zwyczaje w ciągu roku, uroczystości weselne, a szczególnie podkreśla wysokie poczucie zasad grzeczności i dobrego wychowania. Margarete Lehmann-Filhés podaje podanie islandzkie, które jest zapewne echem tego, że Islandczycy, którzy przy końcu X. wieku osiedli na Grenlandji, zostali później przez Eskimosów wytępieni. Ciekawy też wniosek, że Eskimosi po Islandczykach dopiero zamieszkali zachodnie wybrzeże Grenlandji. Eduard Hahn wskazuje zwyczaj leczenia kamieniami u wieśniaków francuskich, zapisany w powieści Piotra de Coulevain „*Sur la branche*“ Str. 195—197. Ciekawymi przykładami ludowego, humoru są „*Predigtparodien und andere Scherzreden aus der Oberlausitz*“ podane przez Curta Müllera, J. Boltego „*Weitere Predigtparodien*“, oraz „*Ein Reimgespräch zwischen Prinz Eugen und Villeroi (1702)*“, a nadto Paula Becka „*Zwei Satiren in Gebetsform auf Tököly und Ludwig XIV.*“ i „*Zwei deutschfranzösische Flugblätter aus dem spanischen Erbfolgekriege*“. Gottlieb Brandsch uzupełnia rozprawę R. Zodera o melodjach do ballady o mniszce. Max Höfler w „*Angebliche Urahnenn unserer Festgebäcke*“ zbija niektóre fałszywe wywody etymologiczne. Nowe wierzenia ludowe podają: Marie Rohsener „*Tiroler Volksmeinungen über Erdbeben*“; Karl Wehrhan „*Wachsvotive aus Kiedrich im Rheingau*“; Max Höfler „*Unterhaltung mit Toten*“; Richard Andree „*Den Tod betrügen*“; J. Bolte „*Zum Lobspruch auf die deutschen Städte*“; Margarete Lehmann-Filhés „*Isländische Bezeichnungen für die Himmelsgegenden*“. Wreszcie Hermann Mankowski w opisie p. t. „*Das polnische Herodesspiel in Westpreussen*“ podaje zwyczaj „chodzenia z Herodem“ z okolic Brodnicy i Torunia. Ta ludowa trupa aktorska składa się zwykle z 9 osób, które które grają role Heroda, śmierci, diabła i 6 pachołków. Autor podaje dokładny opis całej akcji.

Liczne sprawozdania rozpoczyna prof. Aleksandra Brücknera „*Neuere Arbeiten zur slavischen Volkskunde*. 1) Polnisch und Böhmisch“. Prof. Brückner daje przegląd polskiej literatury ludoznaw-

czej za r. 1908, a ocenia także czternasty rocznik „Ludu”, podkreślając rozprawy Sz. Matusiaka (Olimp polski), Fr. Krčeka (Przyczynki do przysłów Adalberga), Prackiego (O dialekcie ślezyńskim), a nadto Fr. Ga wełka materiały. Johannes Bolte daje doskonały krytyczny przegląd prac, odnoszących się do niemieckiego folkloru. Bogatą treść zeszytu zamykają recenzje pióra J. Boltego, R. Petscha i H. Michla, a nadto drobne zapiski i sprawozdania z posiedzeń „Towarzystwa ludoznawczego” (Verein für Volkskunde).

Heft 3. K. Brunner opisuje bardzo ciekawy okaz sztuki ludowej z Piranten; jest to drewniany kalendarz t. zw. juliański, starego stylu. Składa się z 7 tabliczek drewnianych szer. 7 cm. dł. 20 cm. Na każdej tabliczce po lewej stronie u góry wyróżniona nazwa miesiąca, a niżej ilość dni w miesiącu, po prawej u dołu specjalne znaczki na oznaczenie poszczególnych dni w miesiącu, wyżej przedstawione symbolicznie różne święta, więc np. krzyż z dzwonekami u ramion przedstawia św. Antoniego, człowiek z mieczem i włócznią symbolizuje św. Pawła i t. d. Powyżej tego zaś wyrzeżane nazwy tych stałych świąt: autor omawia też wyczerpująco historię takich kalendarzy, sposób używania ich i czas powstania opisanego kalendarza, który kładzie na przełom wieku XVIII i XIX.

K. Häberlin omawia żałobne stroje i zwyczaje z wyspy Föln, a K. Brunner zdaje sprawę ze zbiorów królewskich niemieckiej sztuki ludowej w Berlinie w r. 1909.

Wśród notatek podaje K. Lohmeyer szereg ciekawych podań z wątkiem „Snu o skarbie na moście”. Treścią tego motywu jest opowieść o pewnym człowieku, który we śnie słyszy głos, by siedł na most, gdzie czeka go wielkie szczęście. Przyszły tam nic jednak nie znajduje, a spotyka tylko jakiegoś żołnierza i temu zwierza się ze swego snu, ten go atoli wyśmiewa i opowiada mu podobny sen, jaki miał; i jemu bowiem głos jakiś kazał szukać w pewnym miejscu skarbów; człowiek ten idzie natychmiast na wymienione miejsce i rzeczywiście znajduje olbrzymie skarby. Motyw ten omówił niezwykle wyczerpująco J. Bolte i wyprowadza go ze wschodu, z bajek 1001 nocy, a która rozpowszechniła się po całej Europie za pośrednictwem ustępu o Baillym i Heudrim w starofrancuskim eposie o Mainecie i przytacza autor liczne wersje niderlandzkie, niemieckie, angielskie, duńskie, czeskie i włoskie.

Antonie podaje szereg ciekawych warjantów do opowieści z motywem „Mowy zwierząt”, znanej dobrze czytelnikom „Ludu” z ciekawego omówienia tego podania przez W. Klingera (Lud XV 188—199). Karl Noll notuje ciekawe zapiski z początków 17 wieku, a mianowicie, szereg pytań, ułożonych umyślnie dla sądów śledczych (Ruggericht) z Rappenu, które nam pozwalają w wysokim stopniu wglądać w ówczesne stosunki kulturalne, prawne, obyczajowe, społeczne i religijne. Cenne są też materiały z maltańskiego folkloru Berty Ilg, tak o żydzie wiecznym tułaczem, o wesoło uczujących, którzy nie zwracali uwagi na cierpiącego Chrystusa i zapadają się z wolna w ziemię, o Antychryście i Syrenach. Wreszcie liczne ciekawe anekdotki, więc o znakomitym zakładzie trzech trędowatych, przepyszna powiastka

o bogaczu, co świętym chciał zostać, dlatego pielęgnował trędowatego i znosił wszystkie od niego przykrości, dopiero gdy go ten chory nazwał grzesznikiem, za drzwi go wyrzucił i naturalnie świętym nie został, lub inna anekdotka o żonie tkacza, co przepisanych przez doktora pigułek połknąć nie mogła, a wtedy troskliwy mąż wetknął jej do gardła zwijadełko tkackie z trzciny wewnątrz wydrążonej i tak tą rurką pigułkę wpuszczał do gardła, widząc zaś, jak operacja idzie gładko, za jednym zachodem wszystkich dwanaście jej do gardła wpuścił, a tak uśmierzył jej chorobę na wieki. J. Bolte zwraca uwagę na wierzenie o orzechu w Benewencie, pod którym czarownice miały odbywać swe sabaty, przytacza tu szereg analogji i wskazuje na to, że orzech uchodzi w wyobrażeniach ludu za drzewo szkodliwe. Na ciekawy dla nas szczególnie fakt zwraca uwagę R. Bartholomäus, że niemiecka pieśń żołąnierska „An der Weichsel gegen Osten stand ein Ulan auf dem Posten“. (Erk.-Böhme 3, 286, Nr. 1427) jest echem polskiej pieśni „Tam na błoniu błyszczą kwiecie, Stoł ulan na widiecie“. Przytoczona polska pieśń w oryginale i w przekładzie Dr. E. Thomasa w zestawieniu z pieśnią niemiecką wykazuje rzeczywiście uderzającą analogję. Zaraz w następnym zeszyte omawianego czasopisma wskazała Alicja Simonówna, że autorem tej pieśni jest Franciszek Kowalski i przytoczyła 4 melodie tej pieśni.

W dziale sprawozdań mamy najpierw dokładny przegląd folkloru południowo-słowiańskiego podany przez J. Polivkę, a wreszcie liczne recenzje R. M. Meyera, O. Schradera, H. Lohrego, A. Heuslera, R. Pet-scha, P. Bartelsa, E. Mackla, H. Stummego, A. Thimmego i cały szereg drobniejszych notatek.

4. Heft. Bagrat Chalatian z podaje dwie wersje ciekawej legendy armeńskiej o św. Alexanie; był on synem króla Efrema i królowej Ananii, chrzcizł go i chował św. Jan Chryzostomos, a gdy dorósł, wybrano mu na żonę dziewicę Margrit. Lecz w ślubnej nocy zniknął Alexanos i dopiero po 23 latach przyszedł pod bramy swego pałacu, by paść tu martwym. Gdy go podjęto, przekonano się, kim był, a wtedy Margrit modliła się 7 dni, a po 7 dniach zmarła i została wraz z nim pogrzebana. Zbliżona tu nieco opowieść, jak Archanioł Gabrijel groził śmiercią Kagan Aslanowi i nie chcieli się poświęcić za niego ni ojciec ni matka, ale poświęciła się narzeczona. Wtedy zlitował się Bóg nad nim, uderzył życiem długiem, a umarli rodzice. Cecylja Seler opisuje sposób żywienia się, i narzędzia kuchenne Indian Meksykańskich. J. Bolte zestawia w sposób niezwykle wyczerpujący materiały do dziejów niemieckich dziecinnych zabaw i gier, począwszy od policyjnych zakazów z XIV. wieku aż do listu Matki Goethego (1786), razem 43 świadectw istnienia przeróżnych zabaw dziecinnych, a 10 świadectw różnych gier w karty u dorosłych.

W dziale notatek podaje O. Heilig kilka warjantów dziecinnej zabawy o złotym moście, przypominającej pod niejednym względem naszą zabawę dziecinną od słów: Jawor, jawor, jaworowi ludzie i t. d. Dwie odmianki zabaw dziecinnych t. zw. „Bockspiel“ i „Nutzspiel“ podaje J. Mayer. Fr. Schön podaje dziecinną pieśń o 3 nornach, począ-

tkach ludzkiego żywota i z pogańskiej wyprowadza ją tradycji. O. Schütte podaje listy miłosne z lat 1642 i 1643 narzeczonej pary z Brunświku. Gottlieb Brandsch wyprowadza ludową melodję do pieśni niemieckich niektórych (Böhme nr. 317, 1384), znaną zresztą i w Dünkirchen i w Siedmiogrodzie, ze źródeł francuskich. J. Hertel widzi w bajce o zającu, którego się owce nastraszyły, wpływ wschodu, Pali-Jataka 322, podobnie też w bajce o zającu pośle księżycy, mianowicie analogiczne opowiadanie Panschatantry. J. Schell omawia t. zw. miotłę piorunową, (Donnerbesen) w wierzeniach ludowych i jako pozostałość w budownictwie, nawiązywaną do Donara i elfow, a zastępowaną też przez jemiolę. Do podanych przez Andreego przesądów, że śmierć można oszukać przez zmianę nazwiska chorego, dodaje A. Hartmann ustęp z dialogu pt. Hermippos czyli o Astrologji i z Talmudu. Margarete Lehmann-Filhés omawia zastosowanie kości owczych w Islandyi, więc najpierw kość służącą do wrózenia, podania, w których mowa o pancerzach z takich kości i o chwytności złych duchów do otworu w kościach po usunięciu szpiku, używają też ich jako zwijadełka i do dziecinnych zabaw. Louise Gerbing daje sprawozdanie z wystawy ręcznych robót kobiecych w Dermbach. H. Mankowski wspomina ginące coraz bardziej szczególne ubranie głowy u kobiet z ziemi warmińskiej. E. Roediger podaje materiały folklorystyczne z Rollsdorfu obok Höhnstedt.

Sprawozdania rozpoczyna J. Polivki przegląd prac rosyjskich i ruskich ludoznawczych. J. Bolte rozpoczyna zaś przegląd najnowszych badań nad podaniami. Kończą recenzje K. Benckego i R. M. Meyera, a nadto drobne notatki.

Zeitschrift für österreichische Volkskunde. XV. Jahrgang 1909. I.—II. Heft.

Elsa Brockhausen daje bardzo ciekawy przyczynek do zdołnictwa ludowego; opisuje mianowicie t. zw. „*Blumenstalen*“ t. j. deszczułeczki, pięknie rzeźbione i malowane, a używane do zdobienia okna w okolicach Kaunerthalu nad górnym Innem. Rozprawka A. Dachsnera p. t. „*Baden und Badenstuben*“ poświęcona zwyczajowi kąpania się w izzbach, umyślnie do tego celu budowanych. Bada kwestję w jej historycznym rozwoju. Według Homera znali Grecy około r. 1000 tylko zwykłe ciepłe kąpiele, a według Herodota około r. 500 przed Chr. istnieją u Scytów i Greków kąpiele parowe. W alemańskim i bajuwar-skim prawie ludowem znajdujemy wyraz „stuba“ i „balnearius“ na oznaczenie osobnej izby kąpielnej. Przechodzi to także do krajów romańskich, ale powoli przemienia się izba kąpielna na mieszkalną, bo około ciepłego pieca skupiają się wszyscy i używają go na suszenie, pieczenie chleba i t. d. Kąpiel parowa jest wymysłem Scytów lub Greków i przeszła później do Słowian wschodnich. Nawet wyraz „Stube“ nie jest pochodzenia niemieckiego, ale słowiańskiego lub greckiego. Karl Moser opisuje ludność Pobrzeża, a mianowicie Słowenców z Contovello i Prosecco, następnie Kroatów istryjskich i z wysp kwarnerskich, Włochów zignano, Słoweńców z Capodistria, zwanych Berszkicami, a wreszcie dziwny lud Czyczów, którego język jest mieszaniną pierwiastków sło-

węskich, kroacko-serbskich, rumuńskich i bułgarskich. W dziale opisów i notatek wypada nam zaznaczyć: J. Blau: Ein Weihnachtslied aus dem Böhmerwalde; Karl Reiterer: Fressglocken in den Alpen; E. Wendlinger: „Adventspiele in der Windau“, nadto „Des Tiroler Unterländer Bauern Heimfahrt von der Alm“ i „Der Erzbischof von Salzburg und der Bauernknebe vom Brixental.“; Otto Maresch: Lieder, Ballade und Gstanzen aus dem Kuhländbben; E. Hoffmann-Krayer: Flasche-Schandstein; wreszcie niezwykle wyczerpującą a ciekawą notatkę K. Rhanna, który wskazuje na wpływ słowiańskiego budownictwa na niemieckie. Następują recenzje M. Haberlandta, J. Blaua, A. Dachlera i O. Joukera. Treść zeszytu uzupełnia: Ethnographische Chronik aus Österreich i Mitteilungen aus dem Verein und dem Museum für österreichische Volkskunde.

A. Fischer.

NEKROLOGIA.

Tadeusz Smoleński. Ś. p. Smoleński zmarł jeszcze w roku ubiegłym; minęło już więc sporo czasu od chwili, kiedyśmy ponieśli tę ciężką stratę; a jednak prawie że umyślnie wstrzymywaliśmy się z napisaniem wspomnienia naszemu dzielnemu współpracownikowi tuż po jego śmierci, by uniknąć częstego w takich wypadkach pisania zdawkowych frazesów. Bo był to zaprawdę człowiek, który na znacznie więcej zasłużył, niż na oficjalne tylko zawiadomienie o jego zgonie, mimo młodych swych lat, mimo trudnych warunków, w jakich musiał pracować, z powodu choroby, co zwolna trawiła młody organizm. Czekaliśmy zresztą, by poświęcić zmarłemu kilka słów serdecznych przy sposobności zamieszczenia jego ostatniej pracy dla „Ludu“ przeznaczonej, recenzji z Van Gennepa „Les rites de passage“. Przez śmierć jego poniosła nauka w ogóle a my w szczególności szkodę niepowetowaną, bo dwojaką była jego zasługa w stosunku do polskiego folkloru; z jednej strony powiadał nam zawsze o stanie badań ludoznawczych zagranicą, z drugiej zaś strony informował zagranicę o naszych najważniejszych nowych publikacjach folklorystycznych w „Revue des études sociologiques et ethnographiques“.

Godzi się choćby ogólnie zaznaczyć życie jego i działalność naukową. Urodzony w r. 1884 w okolicy Tarnobrzegu, odznacza się już na ławach szkolnych i w czasie studjów uniwersyteckich; zmuszony chorobą wyjechał do Kairu i tu spędził ostatnie lata swego życia pod opieką M. Geniusza. Tu też zwrócił się do nauki, na polu której z dniem każdym coraz większy zdobywał rozgłos, a mianowicie do egiptologii i tak w nowe dziedziny kierował naukę i myśl polską. Ministerjum oświaty w Wiedniu poruczyło mu prowadzenie samodzielnych badań nad zabytkami Starego Egiptu. Brał też udział w kilku ekspedycjach naukowych z ramienia Akademii Umiejętności; wynikiem tych badań dzielił się ze światem naukowym w rozprawkach francuskich, a u nas scharakteryzował je w pracy „Wykopaliska Egiptu“ 1901—1906. Odkryte przez niego zabytki

pomnożyły zbiory wiedeńskie i Akad. Umiej. krakowskiej. Przedłożył też pracę Akademii Umiej. o wykopaliskach egipskich, która zapewne niebawem ukaże się drukiem. Rozrzucił zresztą cały szereg artykułów, rozprawek, recenzji i korespondencji po różnych czasopismach polskich. Wrócił przed śmiercią do ojczyzny, do Krakowa, by dnia 29. sierpnia zeszłego roku spocząć tu na wieki po pracy wyteżonej i życiu znojnem, choć krótkiem.

Red.

Ottokar Hostinský. Czeska nauka straciła jednego z najwybitniejszych uczonych prof. dra Ottokara Hostinský'ego, autora wielu rozpraw z zakresu historii i estetyki muzyki, między innymi „36 czeskich melodii świeckich z VI. stulecia“ (1892), „Historia muzyki w Czechach“ (1894), „Smetana i jego walka o nowożytną czeską muzykę“ (1901), „Wspomnienia o Zdenku Fibichu“, „Melodia i taniec ludowy u Słowian“ (1895), „Świecka czeska pieśń ludowa“ (1906). i t. d. Z tej ostatniej pracy zdał się sprawę w „Ludzie“ (1907). Należy ona do najwybitniejszych publikacji, jakie wydała etnografia muzyczna. Śp. prof. dr. Ottokar Hostinský jest twórcą biologicznej metody w etnograficznych badaniach. Bardzo wydatnym był jego udział w posiedzeniach sekcji etnograficznej na III. kongresie muzycznym w Wiedniu (1909).

Urodził się 2. stycznia 1847 w Martinoveč w Czechach, w r. 1877 został docentem historii muzyki, w r. 1883 nadzwyczajnym a w r. 1892 zwyczajnym profesorem uniwersytetu czeskiego w Pradze. Zmarł 19. stycznia b. r.

Cześć Jego pamięci!

A. Ch.



Omyłki druku. Str. 109 w. 12 od dołu: Pneumancie zamiast Pneumacie; Spirinziny zamiast Spiriziny — str. 110 w. 13 od dołu: skreślić ogólnie.

Wydawnictwa

Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie.

	Cena K. h.
Czaja Stanisław. Szopka krakowska. Kraków 1905	1.—
Chybiński A. dr. O metodach zbierania pieśni ludowych Lwów 1908	1:20
Daszyńska-Golińska Zofia dr. Badania nad alkoholizmem w Galicyi zachodniej. Lwów 1902.	—:50
Dobrzycki St. dr. prof. „Ludowość“ w Sobótce Kochanowskiego	—:40
Fischer Adam. Piosennik ludowy Porębowicza. Lwów, 1909	—:60
— Uzupełnienia Dähnhardta. Lwów, 1910	—:70
— Wątek odkwitającej gałęzi. Lwów, 1909	—:40
— Do wątku odkwitającej gałęzi. Lwów, 1910	—:40
Gawroński Rawita Fr. Szczedrówki z powiatu dobromil- skiego. Lwów 1899	—:40
Gomme G. L. Folklor. Podręcznik dla zajmujących się ludo- znawstwem. Lwów 1901. Cena księgarska 2 k., dla członków	1.—
Gonet Szymon. Śpiewki z okolic Andrychowa. Lwów, 1909	2.—
Gustawicz Bronisław O ludzie poddukłańskim. Lwów 1901.	1.—
— O zwyczajach świętomarcińskich. Lwów, 1910	1.—
Klinger Witold. Do wpływów starożytności na folklor. Lwów 1909.	1:20
Kręček Franciszek dr. Pisanki w Galicyi. Lwów 1908	—:50
— Sobótka w Galicyi. Lwów 1898	—:50
Mączewski P. Konik zwierzyński w Troi (Wyspiański Achilleis). Lwów 1909	—:30
Młynek Ludwik. Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego. Lwów 1900	—:50
— Zabawy sierskich pasterzy. Lwów 1902. Cz. 1—2.	1.—
Pamiętnik Zjazdu etnograficznego we Lwowie. Lwów	2.—
Pieśni nabożne na cały rok kościelny (5 zeszytów)	5.—
Porębowicz Edward. Berta z dużemi stopami i Rycerz z ła- będziem. Lwów 1909.	1.—
Schneider Józef. Z kraju huculów. Lwów 1899	—:50
Schneider Stanisław Dr. Król węzów. Lwów, 1910	—:50
Udziała Seweryn. O strojach, budowlach, sprzętach i naczy- niach w Sądecczyźnie. Kraków 1905	—:80
Witort Jan. Filozofia pierwotna. (Animizm). Lwów 1900	1:60
— Zarys prawa zwyczajowego ludu litewskiego	4.—
Zdziarski Stanisław dr. Ludowość w poezyi polskiej XIX. w. Lwów 1900	—:60
— Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza. Lwów, 1898	1:50

Nieliczne, pozostałe komplety „Ludu“ (14 tomów) w cenie 140 K. za egzemplarz, pojedyncze zeszyty po 1 K.

Do nabycia w Administracji Towarzystwa (Józef Pelczarski, Lwów, Trzeciego Maja 16).



BRONISŁAW PIŁSUDSKI.

Szamanizm u tubylców na Sachalinie.

(Dokończenie).

Było to na brzegu wiecznie szumiącego morza Ochockiego, po zachodzie słońca, bo o tej tylko porze odbywają się modły szamana. Z jednej z jurt rozchodziły się na całą, pogrążoną w ciszy wieczornej wieś, powolne, głuche, lecz donośne uderzenia w bęben. Wyjaśniono mi, że dają znać o seansie szamańskim. Miano zapytać się bogów, jak pomódz męczącemu się od paru tygodni w gorączce chłopczykowi. Pośpieszyłem i ja. W jurcie panowało mętne półświatło. Jaśniej było u palącego się ognia, gdzie widoczna była spokojna i piękna nawet postać szamana, człowieka czterdziestoletniego, z czarną brodą i inteligentną stosunkowo twarzą. Zdawało się, że nie zważał na nikogo z wchodzących. Tymczasem jurta prędko się napełniała, w powietrzu brzęczało jak w ulu od rozmów gości i śmiejącej się młodzieży. Nie było jednak zwykłego Ajnom ożywienia. Znać było we wszystkim ton przyciszony, odpowiedni mającemu nastąpić poważnemu aktowi. Wreszcie szaman jakby się ocknął, wysypał z fajki resztki popiołu i dał znak, na który podeszło kilku młodych, by pomódz mu w przybraniu się. Miał on na sobie zwykły chałat z pokrzywy i w nim pozostał. Podwiązano mu tylko długimi wiórami nogi pod kolanami i ręce wyżej łokci, na głowę włożono starą, już zczerniałą czapkę i koronę z wiór skręconych jak sznurki, do których dowiązano jeden taki

sam biały sznureczek. W nią też były wetknięte trzy nowe, tylko co przygotowane, kędzierzawo zastrzępione pałeczki 8—10 centymetrów długości: dwie z boków korony i jedna z przodu, wyglądały jak trzy rożki. Z tyłu przywiązano do korony długie, powiewne wióry, lśniące swą srebrną białością. Przypominała mi ta korona ów „wieniec z węzów nieżywych“, w które ubrał Słowacki swego mocarza-szamana. W koronie siedzą duchy szamańskie i od chwili włożenia jej na głowę zaczyna się już ich oddziaływanie.

Wreszcie drzwi szczelnie zamknięto i zawiązano, by nikt nie mógł ich otworzyć. Nagły trzask łatwo mógłby zaszkodzić szamanowi. Jest nawet podanie, że czarownik umierał nagle, gdy kto zmącił spokój seansu otwieraniem zwykle silnie skrzypiących drzwi. Obok ustrojonego szamana położono dwa jednakowe przedmioty, podobne do kropideł kościelnych. Tylko te „*takusa*“ — tak się one nazywają — mają rączkę trochę krótszą, a rozstrzępiony pączek wiór dłuższy i więcej falisty. Wreszcie przyniesiono szamanowi bęben, zrobiony z oczyszczonej z włosów skóry kabargi, naciągniętej na owalnej formy obręcz, grubości dwóch palców. Z odwrotnej strony były przywiązane do bębna sznurki, które się schodziły u niedużego kółka. Szaman uchwycił je lewą ręką i w niej trzymał bęben, a do prawej ręki podano mu niedużą, pół-łokciową pałeczkę, płaską, pośrodku trochę wygiętą i u końca obszytą psią skórą. Szaman zaczął grać i suszyć bęben, trzymając go nad ogniem, by naciągnąć skórę i nadać mu więcej dźwięczności. Do ognia dorzucano po jednej jodłowej gałązce, które płonąc dawały dużo dymu i smolistego zapachu. Rozchodził się on po całej jurcie, lecz głównie dawał się zapewne odczuwać siedzącemu tuż przy ogniu szamanowi. Duchy szamańskie mają snąć w tym zapachu upodobanie.

Wkrótce też można było się przekonać, o skuteczności tego środka. Ciche, słabe jęki, świsty i syczenia zaczęły się wydobywać z ust szamana. Chwilami ziewał nerwowo, stękał przytem, jakby ból jaki go dławił. Jednocześnie rozległy się lekkie, lecz prężkie, częste uderzenia w bęben. Raz wraz odzywały się one mocniej i rzadziej. Wzmagały się także wychodzące z piersi czarownika głosy. Trudno było przypuścić, że należą one do istoty ludzkiej, taka w nich była rozmaitość dźwięków. Czasem wydawało mi się, że słyszę szczekanie psów

lub wycie wilków, a zaraz potem coś podobnego do krakania wrony i pisku drobnych ptasząt lub wreszcie dość zręczne naśladowania poświstów drzew, kołysanych burzą. Odbывał się zlot duchów pomocniczych. Szaman wstał i, nie przerywając bębnienia, drobnymi, miarowymi kroczkami rozpoczął taniec, a raczej posuwiste, rytmiczne krążenie koło ognia. Śpiew z początku był zawodzący, jęczący, żałosny, lecz wkrótce przybrał ton rzewny, uroczysty. Śpiewane słowa modlitwy co parę taktów przechodziły w przeciągłe dźwięki, nie mające żadnego znaczenia. Nagle rozległ się okrzyk przerażenia i groźby i już w innym tonie posypały się częste, ostre, przenikliwe głosy. Szaman uczuł podobno zbliżanie się złych mar i odpędzał je krzykami, a potem, wzięwszy opisane kropidło, machał niem nad sobą w różnych kątach jurty, wyganiając precz niewidzialne upiory. Po chwili jednak wrócił znowu do przerwanej modlitwy, w której upraszał bogów o miłosierdzie i litość nad chorym chłopcem.

Śpiew każdej strofy odbywał się kolejno po głuchych uderzeniach w bęben. Takt ich się zmieniał: to jedno silne uderzenie w środek bębna i dwa słabe w dolny brzeg jego, albo odwrotnie — dwa słabsze prędsze i po nich jedno mocne, lub dwa jednostajne, powolne. Czasem szaman trzymał bęben koło twarzy, jak tarczę, w takiej pozycji, że dźwięki odrywały się od niego i słabem, przyjemnem echem powtarzały się w jakby wymarłej jurcie. Stapanie bosych nóg szamana było tak lekkie, że pomimo zaległej ciszy nie było go słyszeć. Ciągająca się bez przerwy niespełna godzinę ceremonia wyczerpała zapewne siły szamana, zabrakło mu oddechu: nawpół przytomny, zmienionym, cichym głosem poprosił, aby mu dano pić. Oczy miał przymrużone, oblicze wyrażało znużenie i cierpienie. Nastąpiła krótka pauza. W dwóch filiżankach podano szamanowi wodę; do jednej z nich rzucono kilka igieł jodłowych, do drugiej małą gałązkę silnie pachnącego krzaku bagna (*Ledum palustre*). Te rośliny uchodzą za najlepsze środki podtrzymania ekstazy szamańskiej. Zaraz też po wypiciu szaman z większą energią zaczął lekkimi krokami taniec na ciasnej przestrzeni jurty od ognia do drzwi i z powrotem. Krzyki znowu krzepły i stawały się coraz przeźrażliwsiymi.

Miał nastąpić najważniejszy moment w całej uroczystości: przez usta szamana miały bez wiedzy jego samego wyjść słowa rady, jak leczyć chorego. Zebrana publiczność, nie

wyłaczając dzieci, zachowująca wzorowy spokój, może nawet odurzona i już zmęczona, teraz wyteżyła słuch, ani na jedną sekundę nie spuszczała z oczu mającej w około słabnącego ognia postaci czarownika. Nareszcie w urywanych wyrazach usłyszano wskazówki bogów, Niektórzy, szczególnie ojciec chorego, wyciągali szyje wsłuchując się w tajemnicze słowa, których potem szaman nigdy nie powtarza; nie mógłby nawet tego uczynić, bo nie pamięta ich, gdy wróci do stanu pełnej świadomości. Tym razem rozkaz był następujący: odnaleźć brzozę, stojącą u stóp góry, ze strony zwróconej ku wschodowi, zedrzeć korę i wyrąbać kawałek drzewa, z niego zaś zrobić nieduże „takusa“ i powiesić nad pościelą chorego. Do odzienia zaś jego wszyć ciernie z drzewa „Crataegus“. Miano to wypełnić jutro rano jednocześnie ze wschodem słońca. Wysłuchawszy nakazu boskiego, z ulgą westchnęły piersi prostaczków, szczerze wierzących, że złemu się zaradzi. Szaman jeszcze czas jakiś tańczył i śpiewał. Głos falował — unosząc się wyżej i czasem zniżając się do zupełnego zniknięcia. Wreszcie wołaniami „sza — sza — sza — sza“ i ruchami kropidła (takusa) wyganiał z kątów jurty swe duchy pomocnicze, których obecność przestała być potrzebna. Szaman ukończył seans i usiadł przed ogniem, by odpocząć, a zebrana publiczność powoli opuszczała jurte. Nie było słychać żartów i śmiechów. I dorośli i mali przejęci uroczystym aktem, który, o ile sprawił widzom przyjemność, o tyle też wzbudził w nich poczucie bezsilności i nicości przed niewidzialnymi a potężnymi istotami, rządzącymi światem i ludźmi, przed niepojętą tajemnicą bytu.

Z powyższego opisu widać, że ubiór szamana u Ajnów jest bardzo prosty i wskazuje, że strój ten, idąc z zachodu, upraszczał się równocześnie za słabnięciem samego kultu. Z drugiej zaś strony znać te same przysposabianie nowego kultu do obyczajów starych ajnoskich wierzeń, co jest znane z historii rozwoju wszystkich religii. A więc u Ajnów do rytuału szamańskiego zostały zastosowane właściwe temu plemieniu „*inau*“, czyli długie wióry, albo pałeczki z końcami rozstrzępionymi i zawiórowanymi, a zwykły u Jakutów i innych plemion kaftan szamański został z obrzędów wyrzucony. Nawet to obwiązywanie cienkimi i długimi wiórami nóg i ramion, które zanotowałem wyżej, miały miejsce dlatego, że szaman ten przyjął taki zwyczaj od Gilaków. W ogóle zaś szamani ajnoscy, którzy nie podlegli

żadnym domieszkom obcym — używają podczas swych seansów tylko następujących rzeczy:

1. bęben (*kacio*) owalnej formy. Szamani mają zwykle dwa bębny. Jeden męzki, który jest zrobiony ze skóry samca kozy (*Moschus moschiferus*. Linn.), i kobiecy ze skóry samicy. Pierwszego — używa szaman przy chorobie swojej żony, swych dzieci i w ogóle mieszkających z nim w jednym domu; kobiecego bębna używa, gdy odbywa praktykę z powodu cudzych ludzi. Rzadziej naciągają na bęben skórę renifera. Jest to jednak zwyczaj nowy, wprowadzony w ostatnich kilku dziesiątkach lat, gdy Ajnowie otrzymawszy palną broń mogli zabijać czujnego i wprzód nie dającego się zastrzelić z bliskiej mety z łuku zwierza. U jednego szamana widziałem bęben ze skóry kozicy, lecz jak mi objaśnił, takiej, która miała kły, właściwie tylko samcowi.

2. Pałeczka do bębnienia. Rączka jej czasem jest zakończona wyciętą głową jakiegoś fantastycznego zwierza. U szamana Niściraty były wyróżnione trzy głowy nieznanego nikomu zwierza „kusaku“ które widzi to, co jest wewnątrz człowieka i one to mu opowiadają wszystko, co się tyczy bólów chorego.

3. Korona z wiórów spleciona (*hetomoje*), do której podczas każdego seansu wplatają nowy sznureczek z wiór i dowiązują długie cienkie wióry (*cimesiu inau*), spadające z tyłu głowy na kształt warkoczy. Również przy każdym użyciu robią małe wierzbowe pałeczki (*kiki*) i wtykają je do korony z trzech stron: z dwóch boków (poziomo), i nad czołem (pionowo). Spleciony sznurek pozostaje przy koronie na stałe, a pałeczki i długie wióry wynoszą po kilku dniach do „inau“ ustawionych z tyłu jurty. Gdy korona już zbyt ciężką się staje, to robią nowe, a stare składają do skrzyni ze skarbami i talizmanami. W tym „hetomoje“ bywa zwykle wetknięty kłębek z wiórów „tousi“, w nim zaś znajduje się najczęściej cała moc czarownika.

4. Niektórzy szamani mają też zrobione korony z materii ciemnej, upiększone różnokolorowymi gałgankami, (*nojhojupu*). Używają je kobiety szamanki stale, i mężczyźni, gdy udają się dla praktyki na znaczną odległość.

5. Dwa kropidła „takusa“, robią przed każdym seansem. Jedno z „takusa“ jest męczyzną, drugie kobietą. To ostatnie wyrzucają na podwórze do „inau“ z tyłu domu zaraz po seansie a męzkie „takusa“ wieszają nad bębniem na ścianie i zaledwie

po 2—3 dniach wynoszą i je. Wówczas też chowają i koronę do torby splecionej z trawy i na ścianie pozostaje jeden bęben.

6. Nieodłącznymi od seansów są gałązki jodły, które w wielkiej ilości palą przed seansem, a też w czasie trwania jego, lub w przerwach podczas odpoczynku szamana.

7. Przygotowywane są także gałązki bagna (*Ledum palustre*), które jak zauważyłem w opisie seansu służą dla pokrzepienia ducha szamana. (Czasami dają mu podczas odpoczynku trochę ryżu z kapustą morską).

8. Niektórzy szamani ajnoscy zapożyczyli u Gilaków ogon z brzękadłami z żelaza. Jednak ogon taki wkładają nie podczas noszącej religijny charakter ceremonii, ale po jej ukończeniu dla zabawy. Widziałem raz szamana, który po ukończeniu ceremonii urządzonej w celu uzdrowienia chorego, zdjął swą koronę, włożył krążek z materyi i przepasał się pasem, do którego z tyłu były przywiązane blaszki różnego kształtu, najwięcej pozawijane w trąbkę i kawałki żelaza. Pod tym ruszającym się żelaztłem była przywiązana do pasa poduszczenka nabita trawą i chroniła ciało szamana od uderzenia żelazem podczas tańca. Przy każdym poruszeniu się i podskoku czarownika żelazo brzęczało i szczerze bawiło widzów, nastrojonych podczas takiego przedstawienia żartobliwie i wesoło. A więc religijny obrządek sąsiadów stał się rodzajem scenicznego przedstawienia u Ajnów i jak zauważyłem wybornie bawi i widzów i aktora.

Wszystkie przedmioty kultu szamańskiego są zrobione przez innych ludzi. Szaman się w to nie wtrąca. Nawet podawanie, zwieszanie, układanie i wynoszenie narzędzi czarów jest obowiązkiem otoczenia, ludzi przeciętnych. Widzimy już na tem stadium rozwoju ludzkiego początek ścisłego podziału pracy między ludzi rozmaitego uzdolnienia.

Spotkać można jednak i wśród Ajnów jednostki sceptycznie usposobione do szamanów, jak w ogóle do czarów, a szukające krytycznym swym umysłem przyczyn zjawisk już na tej drodze trudnej i długiej, która w ciągu tysięcy pokoleń ludzkich doprowadziła do obecnej naukowej wiedzy. Muszę tutaj zanotować fakt, dowodzący wspólności elementarnych cech psychicznych u wszystkich ludów i przez wszystkie wieki. Jeden z takich niedowiarków ajnoskich, bogaty i wpływowy człowiek, zachorował

poważnie w miasteczku, w którym przypadkiem właśnie bawiłem. Przyprowadziłem mu lekarza i ten mu zabronił wychodzić z domu przepisał lekarstwa. Byłem pewny, że Ajnos wypełni przepis ściśle, bo wiedziałem, że wierzy w naszą medycynę; jeździł już dwa razy do wód do Japonii, które mu znacznie pomogły. Byłem też bardzo zdziwiony, gdy, przyszedłszy nazajutrz w odwiedziny do swego przyjaciela, nie znalazłem go. Za parę zaś dni zobaczyłem go chorego, leżącego w jurcie swych krewnych w ajnoskiej wsi, odległej od miasteczka o 60 kilometrów. Powiedziano mi, że sprowadzony szaman wypędził już złe duchy, które się wcieliły w ciało chorego, i jest nadzieja, że ten wkrótce przyjdzie do stanu normalnego. On sam znękany, złamany, psychicznie ubezwładniony, może nawet w duszy żałujący swej uprzedniej niewiary dla czarów plemiennego maga, nie zgodził się na przyjęcie proponowanych mu przezemnie leków i wyraził nadzieję, że talizmany, sporządzone mu z rozkazu szamana przyprowadzą go do zdrowia.

Zapewne dla zadowolenia tłumu szamani nieraz nietylko upewniają, że piekielna mara została wygnana z ciała cierpiącego człowieka, że wyjęto ją zeń bez pozostawienia na ciele jakiegokolwiek bądź śladu lub rany, lecz pokazują materyalne tego dowody. Tymi materyalnymi dowodami nadprzyrodzonej siły czarownika są zwykle jakieś drobne przedmioty: gwoździe, monety, wióry, kamyki, żuki, kawałki drzewa i t. p. Już zupełnie świadomie oszukując swą wierzącą trzódkę, szaman ostentacyjnie pokazuje je po ukończeniu seansu, upewniając, że to one właśnie sprawiały bole i męki pacyentowi.

Znaczenie szamanów u Ajnów jest małe na polu religijnem a prawie żadne na polu etycznym; przeważnie jest ono wyłącznie praktycznem. Do szamanów zwracają się w razie silnej, zatrważającej słabości; w czasie epidemii dowiadują się, jak zapobiedz grasującej chorobie. Myśliwi, którzy nagle tracą powodzenie podczas polowania, proszą o wskazówki, co mają robić, by szczęście do nich wróciło. Niektórzy szamani umieją odnaleźć złodzieja, który spełnił jakąś kradzież, co prawda nadzwyczaj rzadką na tym szczeblu kultury, na którym się znajdują Ajnowie. Przed daleką podróżą zwracają się do szamanów z prośbą o radę, kiedy wyjechać, by trafić na pogodę, a uniknąć przeciwnych wiatrów i niebezpiecznych fal morskich. Są szamani, umiejący uśmierzać zawieruchy, uspokajać wzbu-

rzone morze, inni są odwrotnie „deszczorobami“, mają siłę wywołania niepogody, nawałnic i burz.

Przytoczę tu kilka modlitw szamańskich.

Modlitwa z powodu prośby Ajnów o radę, czy można jechać na morze na połów fok:

„Mój duchu, ludzie znajdują się w niepewności, a więc duchu mój, zlituj się nad nami. Ja mówię ci za nich, bo głos ich do mnie się zwrócił. A więc wy wszystkie duchy pomocnicze, współczując mi, powiedzcie mi wszystko, nic nie ukrywając. Niech ja powiadomię ludzi“.

Oto odpowiedź szamana wysłuchującym go Ajnom:

„A więc wy ludzie wyczekujący pogody, wypatrujący jasne niebo, chcący zobaczyć dobry wiatr! W tym roku rozmaite wiatry między sobą walczą. Bogowie mię o tem powiadomili. W morze gdy się puścicie, to rozważajcie silnie i bądźcie ostrożni. Gdy wiatr z gór wiać zacznie, prędzej nazad ku lądowi wracajcie. Z morza gdy będzie wiatr, wówczas tylko spokojnie na morze się spuszczać. Tak mi radzą bogowie“.

Szaman który pierwszy raz w jakiej jurcie odbywa swą praktykę, modli się w początku seansu do bogini tego ogniska. Następująca modlitwa należy właśnie do tej kategorii:

„Nami postawiono babunio ¹⁾, wnuk ludzi, których ty ochraniaasz, ma ciężkie serce (t. j. zasmucony). Mamy nadzieję, że ty ze współczucia zlitujesz się nad nim. Wnuk ludzi tutejszych jest ciężko chory. Więc tej nocy jedno słowo z prośbą do Ciebie ja zwracam. Zamiast ludzi ty bogowi domu o tem powiedz, twoje bowiem zadanie być posłem (między bogami i ludźmi). Bogowi domu ty wszystko opowiedz. A w końcu swej prośby na tego biednego człowieka spuść promienie swego światła“.

Poczem szaman zwraca się do swych duchów, prosząc o radę, jak wyleczyć chorego, bo i uprzednia modlitwa takiemu właśnie wypadkowi odpowiada.

„Moje duchy! Tej nocy, zaraz w bęben bić ja będę, mając współczucie (dla chorego). Więc wy duchy swoją siłę na mnie spuśćcie i zlitujcie się nad tym biednym cho-

¹⁾ „Ciare achci“ — jest to nazwa bogini domowego ogniska, używana w modlitwach.

rym człowiekiem. Będzie dobrze, jeśli dziś tej nocy swą moc tutaj do mnie rzucicie. Wy bowiem jesteście bogami, co po obłokach chodzicie, mając siłę potężną. Dziś ja trochę porozrzucacie. Pokładajcie zaś nadzieję na stare talizmany¹⁾. Moje duchy zanieście słowa z prośbą o litość“.

„Pies jest istotą, która z obłoków zeszła. Więc dlatego też ludzie to szczekające zwierzę zamiast siebie do boga gór najwyższych posyłają. Wy wszyscy razem gdybyście wymownie opowiedzieli — byłoby dobrze²⁾, Zróbcie, byśmy mogli mieć nadzieję, że bóg (słońca) promienie swego światła spuści na to nieszczęsne dziecko. Moje duchy! ludzie tutejsi są przygnębieni, i ja jestem człowiekiem, więc proszę was miejcie dla nich współczucie. O to was proszę“.

Po tych modlitwach szaman otrzymał przy pomocy swych duchów objawienie i oto w jakich słowach (śpiewanych) powiadomił wyczekujących rady ludzi:

„Jutro, gdy wstaniecie, bogowi ochraniającemu dom postawcie „inau“ z kółkiem, które ma przedstawiać słońce. Inau to niech będzie z drzewa, którego wierzchołek będzie obrócony ku ziemi. Postawcie to inau, by boska jego siła, siła jego promieni zaszła do waszego domu. Psa też jednego użycie jako posła, na nim głównie ja pokładam nadzieję. Gdy zrobicie, co wam powiedziałem, to potem każecie zrobić jedno piękne „takusa“ i powieście go nad miejscem, gdzie spicie. Każcie zedrzeć korę z brzozy, ze strony zwróconej ku wschodowi i z wyrąbanego kawałka drzewa niech zrobią drewniany krążek, jak do

¹⁾ Zapisalem te modlitwy w jednej dobrze mi znanej wsi, gdy podczas choroby małego dziecka, był zaproszony szaman, a jednocześnie były wyciągnięte i wywieszone wszystkie talizmany tego domu, pozawijane w skręcone sznurki z wiór. Talizmany te do kultu szamanów nie należą, a stanowią część pierwotnych wierzeń Ajnów.

²⁾ Zabijanie psa i nasadzenie jego głowy na wysokie „inau“ podczas choroby czyjeś jest specjalnie ajnoskim zwyczajem, który istniał widocznie jeszcze do znajomości z szamanizmem. Pies jest uważany za najlepszego posła między ludźmi i bogami, bo sam razem z wilkiem przyszedł na ziemię z obłoków. Szaman ajnoski wierzy w moc prośb psa więcej może, niż w swoich duchów. Widziałem parę razy, że psa zabijano podczas choroby czyjeś nawet i bez szamana.

rękojeści miecza. Krążek ten powieście obok „takusa”. Ciernie z głogu w przepaskę na rękę wszyjcie. Choć te wskazówki nie dają pewności wyzdrowienia, lecz jeżeli prędko to wszystko wypełnicie, wy ludzie, którzy pokładacie nadzieję w szamańskich bogach, i posłuchacie co oni rozkazali, to prawdopodobnie będzie dobry skutek”.

Po tych słowach, szaman zwraca się powtórnie do swych duchów:

„Moje duchy szamańskie, wszystko com od was sły-szał, opowiedziałem ludziom. Jeżeli to wypełnią, to ten biedny człowiek choć trochę się poprawi. Moje duchy, ja wam jestem wdzięczny”.

Ajnowie dzielą swych szamanów na potężnych, (*nu-puru*), i słabych (*achoian*). Są też i pośrednie typy. Trzeba rzeczywiście mieć trochę styczności z nimi, by zauważyć różnicę inteligencji rozmaitych czarowników. Wyraża się ona w umiejętności przystosowania do okoliczności i nieoczekiwanych wypadków, w bystrości spostrzegawczej, w dawaniu zręcznych odpowiedzi. Dwa wypadki, które chcę opowiedzieć, przekonały mnie o tem dosadnie.

Jechałem w listopadzie 1905. r. ajnoską łódką morzem wzdłuż brzegu wschodniego, zdążając z północnego ajnoskiego terenu ku południowi. We wsi Kotankieś musieliśmy zatrzymać się, bo morze falowało zbyt silnie i groziło przewróceniem wątego czółenka, wystruganego z jednego pnia. Tutaj mieszkał szaman i jednego wieczoru uprosiliśmy go zrobić dla mnie seans a jednocześnie wybłagać u bogów pogodę. Szaman wypowiedział mi w imieniu swych duchów zadowolenie, że zwiedził jedną z najstarszych wsi ajnoskich, słynną niegdyś mieszkającymi tu bogatymi i mężnymi ludźmi. Lecz zaraz potem zaczął wołać, że czuje zapach wódki, że duchy rozkazują dać wszystkim obecnym po trochę. Rzeczywiście miałem z sobą pewną ilość koniaku, i łasi nań Ajnowie w drodze wciąż się go domawiali, nie wytrzymał też i szaman, zwałając winę na życzenia duchów.

Najwybitniejszy na Sachalinie szaman mieszkał na wschodnim brzegu, w niedużej wioszczynie, rodzinnej dla jego drugiej żony. Sam on pochodził z zachodniego brzegu, tam też najwięcej miał zwolenników i często jeździł w tamte strony. Trudno mi było zastać szamana w domu. Wreszcie jadąc czółnem dalej po niezamarzłem jeszcze morzu dotarłem i do miejsca zamieszka-

nia czarodzieja Niściraty, który też tego już wieczora wróżył jadącym ze mną Ajnom, robił nam dobrą pogodę, a pamiętał i o mnie swym gościu.

— Duchy moje bardzo były ze mnie niezadowolone — objaśnił mi — że kilka miesięcy temu wziętem od ciebie papierowego rubla, by ułatwić ci jadącemu na północ, spokojną bez przykrości podróż. Złajały mię długo i lękałem się nawet, że mię porzucą za chciwość. Nie lubią one pieniędzy, tych brudnych papierków z wizerunkami przykrych dla nich osób. I dziś przedtem nim rozpocząłem swą praktykę, one mię ostrzegły i czułem silny niepokój. Lecz teraz się dowiedziałem od nich, że tylko do mnie stosowało się ich niezadowolenie. Tobie one sprzyjają, i dziś mi powiedziały, że ty nie należysz do tych, co przyszli tu nas gnębić, zabrawszy ziemię naszych ojców, krzywdząc nasze dzieci. One mi wyjaśniły, że ty jesteś synem wielkich i szlachetnych ludzi, że kraj twój daleko od nas leży, i daleko piękniejszy i bogatszy od naszego, ale również nie-szczęśliwy¹⁾, jak ta biedna nasza ziemia. Duchy dziękują ci, żeś zechciał odwiedzić, ten biedny tu zamieszkały ludek, że mu współczujesz, i dużo pomagasz mu radą i nauką jego dziatwy²⁾. One kazały mi dziś pokazać całą mą sztukę, nic nie tając, i nie pozwoliły mi się lenić i z całą starannością uprzejmie przyjąć rzadkiego i dostojnego gościa. Lecz płacy jakiegokolwiekbaż wziąć nie mogę, bo mi to surowo duchy wzbronily.

Długo też przeciągnęły się tańce, spiewy i rozmaite przepowiednie szamana. Między innymi przepowiedział mi, że wyjadę bez szczególniejszych przygód z Sachalinu, i powrócę zdrow do rodzinnego kraju. Płacy nie wziął, lecz na moje prośby, nie protestował, gdy dałem rubla jego żonie i tym razem już srebrnego, więc z metalu, który jest przyjemny wybrednym w wyborze datków wdzięczności duchom.

Oto kilka faktów z praktyki szamańskiej, które mi opowiedziano przy różnych okolicznościach:

Pewien Ajnos (zwany Ikun) był żonaty z młodą kobietą ze wsi Jureczis. Po kilku latach ich wspólnego pożycia ko-

¹⁾ Wielu z Ajnosów ze słów zesłańców Polaków i od Japończyków słyszało o Polsce również odróżniali nieraz i inne narodowości (Tatarów, Ormian, Łotyszów od Rosyan).

²⁾ W ciągu 2. zim urządziłem szkółki dla dzieci Ajnow.

bieta zaczęła chorować, zjawiły się u niej rany na ciele. Niektórzy przypuszczali, że się zaraziła syfilisem od Japończyków. Lecz rodzice zwrócili się do mieszkającego w tej samej wsi szamana. Ten określił, że mąż jej ma wewnątrz dyabła i radził by się małżeństwo rozstało, w przeciwnym bowiem razie kobieta umrze. Posłuchano szamana. Ikun porzucił żonę, pojął inną, a chora kobieta co prawda nie porusza się prawie, lecz żyła kilka lat potem, a może żyje i teraz.

Podczas mego pobytu na Sachalinie w listopadzie 1905. r. pewien Ajnos z północnej wsi Tarajka, imieniem Cimink zobaczył daleko w morzu całe stado jakichś zwierząt morskich, które wypływały na powierzchnię morza i miały rogi, jak u byków. Zaraz o swoim spostrzeżeniu, widocznie jakiejś mistyfikacji wzrokowej, opowiedział szamanowi, zamieszkałemu w tej samej wsi. Ten zaś dał takie wyjaśnienie: obecnie sroży się straszna, niebywała wojna między Rosyanami i Japończykami. Podczas bitw dużo ludzi zabitych wpada do morza. Dzięki temu u boga rosyjskiego morza wyrosły bycze rogi. Jest to złą oznaką, i wkrótce będzie silna epidemia. W kilka miesięcy potem epidemia influenzy uniosła omal że nie czwartą część ludności tej wsi i sąsiednich.

Inny szaman z zachodniego brzegu objaśnił to niezwykle zjawisko inaczej. Orocy i Ajnowie w zatoce Cierpliwości zabijają bronią palną ogromną ilość fok. Nieraz ranioną czy zabita fokę nie udaje się pochwycić i ona tonie bez korzyści dla człowieka. Naruszają tem tameczni mieszkańcy stary zwyczaj Ajnów, zachowywany na południu i na brzegu zachodnim, pozwalający polować na wszelkie morskie zwierzęta, tylko narzędziami ostremi. I oto pokazał się morski byk z wyrazem swego niezadowolenia. Oznacza to, że wkrótce będzie zesłana na mieszkańców północy karna epidemia, która zabierze z tego świata dużo ludzi. W końcu szaman radził zaprzestać strzelaniny z fuzji do fok i broń palną używać tylko na zwierza leśnego.

Przepowiednie szamanów o tem, że następujący rok ma napełnić smutkiem i zgrozą duszę Ajnów zdarzają się często. Przy mnie one miały miejsce co rok. Nie sądzę, że to były rozmyślnie ze strony szamana straszenia umysłów swych owieczek, by pokazać im w razie pomyślnego roku, że zostały zbawione jedynie dzięki jego wskazówkom i rozstawionym talizmanom i innym zabiegom. W razie zaś większej ilości śmierci

wśród ludności, użyć ten fakt, jako dowód swojej przebiegłości i proroczych jasnovidzeń. Umysł pierwotnego człowieka, bezradnego wobec potęgi przyrody i jej przejawów tak mało mu znanych i zrozumiałych, jest prawie zawsze przygnieciony zeznaniem swojej słabości trwożliwej, przesiąknięty silnie fatalizmem. Tam gdzie widzimy rozmaite przejawy nieskończonego piękna, on uczuwa strach i niebezpieczeństwo. Zetknięcie się pierwotnych ludów z kulturalnymi rasami wnosi do ich życia tyle nowych pojęć, daje im tak dużo wrażeń nowych i zmienia tak bardzo radykalnie materialne warunki istnienia, że myśl jednostek jest więcej zaprzątnięta sprawami natury społecznej, a coraz mniej ich uwagę przyciągają niezbadane siły przyrody. Zastanawianie się nad nimi staje się stopniowo właściwością pewnych osobników, mających przyrodzony pociąg do głębokiego zastanawiania się. Myśl ich błąka się, kierowana silną fantazją, lecz jest o tyle oryginalną, że podporządkowuje zniwelowane i słabsze umysły otoczenia, nie umiejące wytworzyć sobie stałego i trwałego poglądu na rzeczy o tajemniczej nieznannej przyczynie zjawiska.

Południowa część terenu ajnoskiego, która była zajęta przez rybackie kolonie japońskie już od początku XIX. stulecia a potem zaludniona przez osady osiedleńców rosyjskich, nie tylko dawała mniej szamanów, lecz również więcej wyzwoliła się z pod wpływów szamańskich. Przepowiednie czarodziejów działały nie na wszystkich i zaledwie niektórzy wypełniali przepisy, mające uchronić każdy dom od nieszczęścia. Zmienił się jednak nastrój w okresie wojny rosyjsko-japońskiej, która od początku stała się klęską dla całej ludności wyspy odciętej od reszty świata i pozostawionej bez najpotrzebniejszych przedmiotów -- maki, ryżu, cukru, herbaty, tytoniu, które zwykle przywozili Japończycy, dający też spory zarobek zakupem połowu ryb, stanowiących główne bogactwo Sachalinu. Obawiano się też niechęci ze strony Rosyan, odczuwających, że Ajnowie ciągną daleko więcej do Japończyków, których kultura była i jest dla nich sympatyczniejsza. Zaczęto ściśle przestrzegać wszelkie obrządkie religijne, wypełniano bez stosowania krytyki wskazówki szamanów, koło każdego domu przy wejściu do sieni stawiano wysoką cienką żerdkę zawieszoną („inau“), do której przymocowany był wciąż poruszający się drewniany model noża, ukryty w suchej dętej roślinnej łodydze.

Jest to jeden ze zwykłych szamańskich środków zapobiegawczych: sucha łądyga (czasem zastępują ją blaszkami) wydaje łoskot od kołysania się podczas wiatru; a hałas, śwąd i ostre narzędzia, w danym razie nóż drewniany, są zdolne do odpędzenia złych duchów, mogących wkraść się do mieszkania ludzkiego. W tym też trwożliwym okresie, gdy urosła dbałość szamanów o zachowanie w zdrowiu swych owieczek, miałem możność zauważyć, jak łowiono ich rady i bez zwłoki je zastosowywano. Gdy rozwinęła się na północy influenza i rozszerzała się ku południowi, siedziałem raz w jednej jurcie, do której właśnie powrócił z sąsiedniej wioski syn gospodarza. Pierwszą nowiną, z którą podzielił się z rodzicami była wiadomość, co radzi szaman robić podczas grasującej grypy. Po kilku minutach matka jego wyszła na podwórze i wkrótce powróciła z całą garścią kolców krzaku dzikiej róży (szypszyny), rosnącego na Sachalinie w ogromnej ilości.

Usiadłszy na podłodze na swem miejscu rozpoczęła skrzętnie wtykać kolce do różnych miejsc watowanych ubiorów syna męża i swoich, uzbrajając je w talizmany, mające uchronić od szerzącej się zarazy. Widziałem, jak ku końcowi roboty zafrasowane oblicze staruszki rozpogodziło się, wyraz spokoju wyzierał z jej oczu, gdy podała ubranie jedynakowi. Wierzyła, że go zabezpieczyła od choroby.

Wpływ sugestyi w życiu pierwotnych ras jest jeszcze mało zbadany, ale nie ma wątpliwości, że jest bardzo silnym czynnikiem w ich walce z chorobami. Stan przygnębienia psychicznego jest podłożem do rozwoju wszelkich cierpień fizycznych. Niektórzy badacze życia ludów pierwotnych jak np.: Peschel, Petri i inni są zdania, iż depresja duchowa, która opanowuje umysły dzikich plemion przy owładnięciu ich terenu przez rasy kulturalne, jest właśnie główną przyczyną wymierania tubylców wszystkich części świata. Nie trzeba więc się dziwić ich przywiązaniu do tych, co podnoszą ich ducha, dają większą pewność spokojniejszego bytu w dniu jutrzejszym. Pojęcie o tem, do jakiego stopnia na pierwotnym szczeblu rozwoju ludzkiego dochodzi czasem wdzięczność osłabionych dla tych, co mają władzę nad ich duszami, może dać nam następujące zdarzenie:

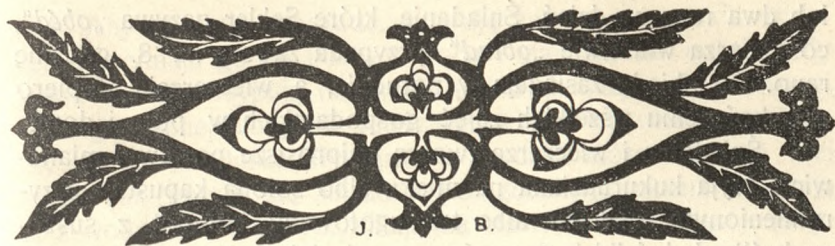
Jedna młoda Ainka wykazywała objawy niewątpliwego obłąkania. Wypróbowano na niej wszystkie znane Ajnom spo-

soby leczenia waryatów. Okurzano smrodliwym dymem niektórych roślin, zawiązaną w worku staczano, jak belkę z pagórka na dół, sadzano wreszcie do klatki i odżywiano ją jak niedźwiedzia przez szczeliny w zrębie klatki; nic nie pomagało. Po tem wszystkim zaczął leczyć chorą jeden szaman ze szczepu Olczy (Mangunów), który jako kupiec soboli zjechał na Sachalin i w wiosce, gdzie mieszkała kobieta, zatrzymał się na całą zimę. Jego praktyki szamańskie, tak silnie działały na młodą Ainke, że zaczęła czuć się zupełnie dobrze i gdy szaman odjechał, uciekła za nim z domu i uprosiła go zabrać z sobą. Gdy przejeżdżając Amurem zajrzałem do jednej ze wsi Mangunów, dowiedziałem się, że małżeństwo to żyje zgodnie już 6 lat, że Ainka przestała tęsknić do swoich rodaków i żyła się już z cudzem dla niej w początkach otoczeniem. Ktoś nawet zgodził się udać z wiadomością do niej, że chciałbym ją zobaczyć i mógłbym jej opowiedzieć w ojczystej jej mowie o rodzinnych stronach. Lecz nim posłaniec dojechał i nim pospiesznie zdążyła z mężem i dziećmi uradowana Ainka, musiałem wyruszyć dalej w drogę, starając się coprędzej wydobyć z terenu, na którym z dnia na dzień oczekiwano najścia Japończyków i nieprzewidzianych komplikacji. Nie mogłem więc, jak zamierzałem wypytać Ainke o to wszystko, co ona czuła podczas seansów tak dla niej zbawiennych.

Byłem raz świadkiem sugestyi szamana, która się wyrażała w innego rodzaju wypadku. W maju 1904. r. we wsi Tarajka szaman podczas seansu, na którym i ja byłem obecny, przepowiadał, że wojna między Japończykami i Rosyanami ukończy się bez nadzwyczajnych nieszczęść dla Sachalinu, że obydwa walczące narody nie pokonają jeden drugiego; wreszcie dodał, że tutaj blisko od nas widzi błakający się wśród mgły statek japoński, który przyląduje do brzegu, lecz złego nikomu nie zrobi. Nazajutrz po seansie w towarzystwie kilku Ajnow zrobiłem pieszo wycieczkę do wsi orokskiej. Odległość była znaczna — koło 40 kilometrów i idąc piaszczystym brzegiem morskim, dotarliśmy do celu za ledwo późnym wieczorem. Pod wrażeniem słów szamana Ajnowie wciąż wpatrywali się w dal morza i wreszcie jeden wskazał nam daleki ciemny punkt, który mógł być nie czem innem, jak owym statkiem japońskim odpływającym do brzegu. Podczas popasu u pustych budynków rybnego przemysłu japońskiego Ajnowie włązili na dach i osta-

tecnie się upewnili, że szaman mówił prawdę. Zacząłem podda-
wać się i ja, gdyż tak wymownie mi objaśniali, gdzie są żagle
a gdzie maszty i gdzie widnieje dym. Jeden tylko więcej sce-
ptycznie usposobiony milczący Ajnos nie dał się unieść złudze-
niom i rozróżniał w dalekiej plamie, która się ze mgły wysnuła
i rosła, grzbiety i spady gór, na wpół pokrytych śniegien i wła-
śnie w tamtej stronie się znajdujących. Ku wieczorowi z wielkim
smutkiem musieli się przekonać, że statku tym razem jeszcze
nie było.





BRONISŁAW GUSTAWICZ.

Z życia Seklerów.

OBRAZEK GEO-ETNOGRAFICZNY.

(Dokończenie).

Ubożsi Seklerzy nie mają w zimie żadnej roboty, a temsamem żadnego zarobku. A że muszą jeść i ubierać się, zadłużają się aż do wiosny tak, że przy bardzo natężonej pracy na wiosnę, w lecie i jesieni zaledwie mogą tyle zapracować, że spłacą swe długi, w upłynionej zimie zaciągnięte. Dlatego też ta klasa ludzi nigdy nie jest prawie wolna od długów. W niektórych okolicach widać już początki przemysłu domowego, a tam przeto i w zimie mają robotę. Tak n. p. w *Krzyżu Seklerskim*¹⁾ i *Szitas Körösz*²⁾ wyrabiają rzeszota i sita, w *Bagy*³⁾ zaś naczynia gliniane i drewniane. Przedmioty te atoli dla bardzo pierwotnego wyglądu swego nie tworzą artykułu wywozowego, a oprócz tego niewiele trudni się ich wyrobem. W nowszych czasach postarano się temu zapobiedz przez zakładanie odpowiednich szkół przemysłowych.

8. Pożywienie. Stosownie do pory roku pożywienie Seklerów jest rozmaite. W lecie jedzą 3 do 4 razy na dzień, mianowicie raz mięso, zresztą zaś jarzyny i proso. W zimie jadają raz

¹⁾ Węg. *Székely-Keresztur*, wioska w powiecie seklersko-krzyżkim stolicy udwarhelskiej 3421 mk.

²⁾ Wioska w powiecie orbackim stolicy harmoscekiej.

³⁾ Wioska w powiecie homorodzkim stolicy udwarhelskiej.

lub dwa razy na dzień. Śniadanie, które Sekler nazywa „obéd“, co oznacza właściwie „obiad“, przypada zawsze na 8. godzinę rano. Do obiadu zasiadają w południe, a wieczierają dopiero po ukończeniu wszelkich zajęć gospodarskich w polu i domu.

Śniadanie i wieczrę tworzą najprostsze potrawy, mianowicie bryja kukurudziana na mleku albo solona kapusta z przyrumienionym smalcem albo też ugotowany kompot z suszonych śliwek i dzikich gruszek, wreszcie jajecznica, w zimie zaś najczęściej wieprzowina z puliszką, gotowane lub pieczone ziemniaki z kwasem kapuścianym. W okolicach obfitujących w owoce, jak w stolicy udwarhelskiej, przez całą zimę jedzą na śniadanie i kolację tarte jabłka, w czyckiej tłuczony mak z puliszką albo ziemniaki i zupe z jęczmieniem „tartym“. W letniej porze, kiedy to brak niektórych artykułów pożywienia, śniadanie i kolacja składa się zwyczajnie z zupy z makaronem, zupy jęczmiennej lub kminkowej, sosu cebulowego lub szczypiorkowego, sosów kwaśnych t. zw. „vetrecze“, a wszystkie te potrawy spożywają z chlebem. Również w skład śniadania i wieczrzy wchodzi w tym czasie cebula smażona, baranina duszona z cebulą i bryją kukurudzią, grysik kukurudziany na mleku albo ze smalcem i cebulą, w zimie zaś ze skwarkami. W stolicy haromseckiej jedzą na śniadanie i wieczrę bryję z prosa ze smalcem, a w okolicach winodajnych po ukończeniu winobrania jedzą przez dłuższy czas winogrona wraz z puliszką, na wiosnę zaś i w jesieni duszoną baraninę z puliszką.

W skład obiadu wchodzi bób, groch, soczewica, zupa kartoflana, jęczmienna lub z makaronem i chlebem, w niedzielę zaś potrawka z drobiu i wołowiny z ryżem lub perłowymi krupkami, wszelako rosół z mięsa jedzą tylko w niedzielę lub święta; w dni powszednie mięsa nie gotują i nie jedzą.

Do ulubionych potraw należy wędzonka. W tym celu obrotne gospodynie wędzą wieprzowinę i obdzielają nią swoich domowników tak, aby jej starczyło aż do uwędzenia nowej sztuki. Wędzonkę gotują z sałatą lub jabłkami.

Dodać winienem, że pomiędzy powyżej wymienionemi potrawami pierwsze miejsce zajmuje puliszka. Jest to bryja z mąki kukurudzianej prawie tak twarda, jak świeżo upieczony chleb; jedzą ją z mlekiem albo z serem owczym. Jest to smaczna i pożywna potrawa. Kukurudzę mielą jak pszenicę na mąkę.

Aby puliszkę ugotować, używają garnka o szerokim otworze, napełniają go do połowy wodą i stawiają na ogień. Gdy woda zawrze, wsypują doń mąki kukurudzianej w ilości równej $\frac{2}{3}$ zagotowanej wody, nie mieszając wcale. Wskutek tego utworzy się wielka kluska pływająca w wodzie, która naokoło niej wrze. Tak gotuje się kluska z pół godziny, poczem wyjmują ją z wody i wałkiem rozrabiają na ciasto, rozrzedzając je przytem według upodobania wrzącą wodą. Ciastu temu nadają postać bochenka chleba, poczem przystawiają go do ognia na 5 minut, a wyjąwszy go, krają na plastry i jedzą z mlekiem.

Jeżeli puliszkę mają jeść ze serem owczym, rozwałkowują ciasto na placuszki do 2 cm grubości, posypują gęsto serem, szybko zwijają we wałeczki, wskutek czego ser w gorącym cieście roztopia się, a placuszki te są tłuste i takie spożywają.

Puliszka jest u Seklerów bardzo rozpowszechnioną, taną i ogólnie lubianą potrawą, tak że można ją spotykać na stole nie tylko u średniej klasy, ale również w domach do arystokracji zaliczanych.

Gdy Sekler wybiera się w drogę, bierze ze sobą garnek, łyżkę i mąkę kukurudzianą do torby i sam przyrządza sobie puliszkę w polu.

Twardo ugotowana i przypieczona puliszka zastępuje chleb do każdej potrawy. Puliszkę w powyższy sposób przyrządzoną spożywają także siedmiogrodzcy Wołosi i Sasi.

Przyczyny ogólnego rozpowszechnienia puliszki należy szukać w tej okoliczności, że kukurudza udaje się w kraju Seklerów daleko lepiej i pewniej niż pszenica i żyto, jakoteż że kukurudziana mąka jest wydatniejsza.

Drugą potrawą są kartofle najrozmaiciej przyrządzane.

W zapusty zwracają Seklerzy szczególniejszą uwagę na jedzenie. Wtedy w każdym domu biją świnie; każdy ma pod ręką kilkaset głów kapusty, której nie kiszą, tylko zasalają; wieprzowinę jedzą z kapustą, wogóle wszelkie potrawy tak tłusto, że kto to widzi i nie jest przyzwyczajony tłusto jeść, musi się na takie jadlo otrząsnąć. Widząc atoli, ile to oni chleba, puliszki i kartofli zjedzą przy ciężkiej robocie, to łatwo pojmujemy, że zużycie nader wielkiej ilości tłuszczu nie jest brakiem u nich smaku, ale naturalną koniecznością. Wszelako nie tylko w czasie zapustu, lecz także w niedzielę i dni świąteczne spożywają potrawy tłusto.

Pospolicie każde jedzenie tworzy tylko jedno danie. Wyjątek pod tym względem są dni świąteczne, również i niedziele, przede wszystkim jeżeli gospodarz domu ma gości. Wtedy oprócz rosołu jest także pieczeń i strudel z jabłek, pączki i strucla. Do tego podają wódkę z miodem, nawet wino.

Jeżeli podczas obiadu nadejdzie gość, pozdrawia jedzących słowy: „*Niech Bóg błogostawi wasze jadlo!*“, na co odpowiadają mu gospodarstwo: „*Witajcie, siadajcie i jedźcie z nami!*“.

Na wielkie święta piecze gospodyni różne kołaczki, placki ze śmietaną lub śliwkami.

Czeladź i robotnicy jedzą to samo co gospodarz i siedzą z nim przy tym samym stole.

Najlepszy chleb jest w stolicy haromseckiej i w tak zwanym *leśnym okręgu* (Erdövidek). Pieką go przeważnie z żyta. Ubożsi mieszają żyto z jęczmieniem. Pieką też chleb czysto jęczmienny, który u bogatszych dostaje służba.

Za przyprawę kuchenną służy im pieprz, do rosołu i placków dają szafran, do kołaczy także imbir. Papryki używają bardzo rzadko.

Powszechnym napojem Seklerów jest wódka, rzadziej wino, gdyż każda gospodyni do najnowszych czasów sama paliła wódkę. Dziś atoli gwoili nowej ustawy podatkowej nie wolno wódki w domu pędzić.

Jeżeli młodzieniec stara się o dziewczynę w celu „ożenku“, główną jego rzeczą jest, by się dowiedzieć, czy upatrzona dziewczucha umie gotować dobrą puliszkę, krajać kluseczki i palić wódkę.

9. Dni świąteczne. Młodszy członkowie rodziny idą rano w niedzielę lub święto do kościoła na nabożeństwo, na którym spędzają całe przedpołudnie; po południu zaś zabawiają się przeważnie tańcami w wybranym miejscu.

W dni niedzielne i świąteczne Sekler nie tylko uczęszcza do kościoła, używa wywczasu, lepiej je, ale także ubiera się strojnziej.

10. Ubiór. Ubranie Seklerów różni się pod wielu względami od węgierskiego. Mężczyźni noszą latem i zimą krótkie spodnie węgierskiego kroju, przeważnie z białego sukna, utkane w domu z owczej wełny i mocno zwałkowanego. Robią

je także z szarego sukna, bogatsi nawet z niebieskiego sukna braszowskiego. Obie nogawice przyozdabiają czarnymi lampasami. Kamizelki są z takiej samej materii co spodnie.

W lecie nosi Sekler kapelusz czarny, miękki z wełny, z szeroką kresą, tu i ówdzie dość wysoki. Kapelusz świąteczny przyozdabiają parobcy i chłopcy na rękę szeroką, połyskującą czarną taśmą jedwabną; końce atoli tej taśmy nie zwisają wcale. W zimie noszą wszyscy mężczyźni, starsi i młodszy czarną czapkę barankową.

W czasie robót, czy to koło domu, czy też w polu na szyi nie noszą krawaty, czyli chustki, jedynie w dni świąteczne starsi używają czarnej chustki jedwabnej, młodszy zaś chustki w paski zielone lub niebieskawe, którą zawiązują pod szyją, końce zaś jej spadają swobodnie na piersi.

Koszula codzienna, na dni powszednie, jest płócienna, gruba. Płótno na nie tkają w domu podczas zimy. Koszuli pod szyją i u rękawów nie zapinają na guziczki, lecz zawiązują ją tasemką. Koszulę chowają w spodnie. W niedziele i święta bogatsi wdziewają koszule z cieńszego, delikatnego płótna.

W zimnej porze roku, tudzież w dni uroczyste, zawdziewają kaftan bez rękawów albo krótki dolman z szarego sukna wełnianego, tj. kaftan z rękawami.

W Haromseku i Maruskiej Tordzie noszą krótki surdut w postaci burki z niebieskiego sukna braszowskiego. Kołnierz i rękawy kaftana obrabiają w stolicy marusko-tordziańskiej niebieskiem suknem braszowskiem.

W zimie nosi bardzo wielu krótki, ze skóry owczej skórzany kaftan czyli kozuch, albo też futro owcze, wełną do wnętrza obrócone, sięgające aż do połowy podudzia. Większa część atoli Seklerów nosi płaszcz z szarego sukna wełnianego, o wolnym swobodnym kroju, zwany sukmaną. W stolicy marusko-tordziańskiej kołnierz tej sukmany jest obszyty niebieskiem, w Udwarhelskiem zaś niekiedy zielonem, a w Czyckiem czerwonym suknem.

Powyżej wspomniany kozuch zapinają z boku; w stolicy zaś czyckiej kozuch ten ma rękawy flanelowe. Białe zaś futro owcze przetykają jedwabiem czerwonym, zielonym i niebieskim.

Motywa tych haftów odpowiadają kwiatom, jakie spostrzegamy na bramach. W Czyku zamiast haftów dają skórzane przyszywki takich samych barw.

Materye tak na spodnie jak na surduty, kaftany, dolmany i t. d. wyrabiają w domu z wełny owczej.

Buty noszą wysokie, do kolan sięgające, jedynie ubożsi, przedewszystkiem w lecie, wdziewają *ciżmy* sznurowane. Trzewików wiązanych na rzemyki tj. *sandałów* używa Sekler rzadko, chyba gdy idzie do lasu na robotę.

Oprócz codziennego ma każdy Sekler ubranie świąteczne.

Strój kobiecy jest również prosty. Koszule mają szerokie, białe rękawy, kończące się mankietkami czyli oszywkami. Spodnice są z tak zwanej seklerskiej materyi w paski ciemniejsze lub jaśniejsze, stosownie do wieku osoby. Spodnic takich nosi kobieta 3 do 4, jedną na drugiej; w zimie zaś wdziewają pod nie krótką, niebieską albo zielonkową spodniczkę flanelową. Starsze kobiety noszą w zimie w dni świąteczne spodnicę z delikatniejszej flaneli barwy niebieskiej, z jednym lub dwoma pasami z czarnego aksamitu u obwodu dolnego. Suknia wierzchnia w paski, w biodrach fałdowana, jest krótszą od spodnicy, którą zawsze widać. Kaftanik z rękawami, czarnym aksamitem obszyty, sporządzają z katunu albo flaneli. Noszą go tylko kobiety. Dziewczęta ubierają się weń jedynie w największe mrozy. Zresztą tak starsze, jak młode noszą głęboko wcinany gorset, w który się wsznurowują, również ubrany czarnym aksamitem. Tak kobiety, jak dziewczęta noszą fartuszki.

Kobiety zaplatają włosy w kłębek, przez który przetykają wielki zakrzywiony grzebień. Na to zawdziewają latem lekki, w zimie cieplejszy czarny czepek z koronkami, który wążkami, poza uszy założonemi wstążkami pod brodą, zawiązują. Czepek świąteczny jest ozdobniejszy z taśmami czarnymi karbowanemi. W *Lövété i okregu leśnym* noszą czapki białe z białymi welonami.

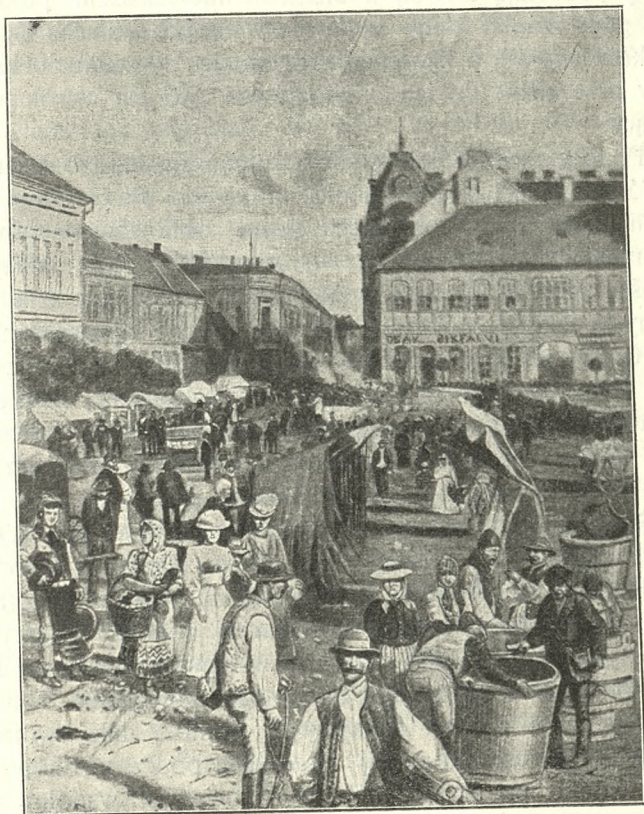
Dziewczęta zaczesują włosy gładko, spletają je w jeden lub dwa warkocze. w który w dni powszednie wplatają skromniejszą, w dni zaś świąteczne zdobniejszą, szeroką, barwną wstęgę, zakończoną w kokardę i sięgającą prawie aż do kostek.

W lecie noszą kobiety kapelusze słomiane o szerokich kresach, które w domu plotą, w innych porach roku zawdziewają na głowę chustę perkalową albo z cieplejszej materyi włosianej, zawiązując ją pod podbródkiem albo też złożwszy ją w piękne fałdy, wiążą na tyle głowy pod kłębkim włosów.

Dziewczęta chodzą z gołą głową nawet w największe mrozy.

Do ubioru zbytkownego należy czarna jedwabna chusta na głowę, również takiż fartuszek, a w dni świąteczne biała chusteczka, którą trzymają w prawej ręce.

Kobiety noszą buty o wysokich cholewach, wysokich obcasach, ze skóry czarnej kordybanowej, dziewczęta zaś buciki sznurowane albo też niesznurowane.



TARG W MIEŚCIE SEPSI-SZENT-GYÖRGY.

Na obuwie kładą wielką wagę mężczyźni i kobiety. Nawet służba przy umowie wymawia sobie parę nowych butów na Boże Narodzenie, a ten zwyczaj jest dzisiaj prawem powszechnie obowiązującym.

Wszelkie ubranie kobiece wyrabiają sobie same w domu przeważnie w zimie. Jest ono barwy po większej części ciemno czerwonej albo niebieskiej. W nowszych czasach perkal począł wypierać coraz bardziej wyrób domowy z powodu swej taniości. Dodam jeszcze, że obecnie w *Sepsi-Sz-György* założono szkołę tkacką i warsztaty tkackie dla podniesienia przemysłu seklerskiego.

11. Życie towarzyskie. W gminach seklerskich wszystkie rodziny pozostają z sobą w bliższem lub dalszem pokrewieństwie, gdyż rzadko kiedy żenia się w innych wsiach. Żyją tedy w pokrewieństwie z krwi, ale utrzymanie porządku i karności należy przeważnie do ich przełożonych, których wyrok jest decydujący.

Podczas zebrań towarzyskich urządzają bardzo często tańce, którymi kieruje przeważnie młodzież, ale i starsi biorą w nich udział, a ci poważnem swem zachowaniem powstrzymują niekiedy niesforne wybuchy młodzieży. Przy takiej sposobności opowiadają starsi zabawy i figle niewinne z lat młodocianych, usiłując nakłonić młodzież do ich naśladowania.

Kto z pomiędzy starszych wywalczył sobie największe znaczenie i wpływ, tego poważają, słuchają go jak ojca swego, jak patriarchę, on też kieruje sprawami wszystkich rodzin we wsi, a nawet sprawami gminy. We wszystkich sprawach rodzinnych i towarzyskich pytają go o radę.

Sympatycznym rysem w życiu ludu seklerskiego jest gotowość wzajemnego dopomagania sobie. Pięknym tego przykładem jest t. zw. *kaláka* tj. dobrowolna pomoc. Polega ona na tem, że w razie pilnej, gwałtownej roboty wszyscy mieszkańcy jednej ulicy albo też całej wsi bywają wzywani do pomocy. Od tego obowiązku wzajemnego pomagania sobie nie uchyla się żaden Sekler. Żądający tej pomocy daje swoim pomocnikom tj. członkom tej „*kaláka*“ podczas roboty tylko chleb i wódkę, po ukończonej zaś robocie jest wspólna uczta, a często i zabawa taneczna.

Zebrania towarzyskie wydarzają się najczęściej przy każdych chrzcinach, a głównie przy każdym weselu, w którym cała wieś udział bierze.

Urodziny dziecka obchodzą we wsi uroczyście; jest to tak zwana u nich „*radina*“, albo też „*paszita*“. Znoszą bowiem matce do domu tyle wybornych potraw, że wystarczyłyby na

wspaniałą ucztę weselną. Również chrzciny obchodzą huczną ucztą. Rodzice chrzestni mianują się przez całe życie „*komámuram*“ i „*komamasszony*“ tj. „*mój panie kumie*“ i „*moja pani kumo*“, co uważają za szczególniejszą oznakę miłości, przywiązania i przyjaźni.

Przy takich sposobnościach, przedewszystkiem weselnych okazują szczególniejszy szacunek uczonym i światłym sąsiadom. Ci muszą być wszędzie obecni i spełniać intelektualną część ceremonii. Ich zadaniem n. p. jest składać młodej parze życzenia, żegnać nowożeńców w imieniu rodziców, używać im błogosławieństwa i t. d., ale wszystko w rymach wypowiadać muszą.

Nadmienić winienem, że przy wszelkich zabawach, uroczystościach i ucztach toastują. Najulubieńszą zabawą młodzieży są tańce niedzielne, a w czasie wieczorów zimowych „*chodzenie z kądzielą*“. Rzec mogę, że nigdzie humor i dowcip seklerski nie dosięga takich granic, nigdzie nie tryska dowcip Seklerów taką wesołością i żywotnością, jak właśnie na tych zabawach młodzieży.

Do wesołych i figlarnych zabaw młodzieży zaliczyć należy „*zlewania wielkanocne*“ czyli nasz *smigus*. W poniedziałek wielkanocny rano chłopcy, kierując się uczuciami delikatności, skrapiają dziewczęta wodą różaną z flaszeczek, za co otrzymują czerwone jajka (pisanki). Zdarza się atoli także dawna, cokolwiek energiczniejsza forma zlewania, a mianowicie chłopcy dopadłszy dziewczyny, wloką ją do studni i zlewają ją do ostatniej nitki, mówiąc: „*Obyś zawsze była świeża i zdrowa*“.

12. Wesele. Pomijając inne zabawy i uroczystości, przejdę do opisu zwyczajów weselnych. Zwyczaje te w niektórych gminach seklerskich przedstawiają bardzo wiele ceremonii; w innych zaś są znowu prostsze. Bardzo ciekawe wesela odbywają się we wsi *Oroszhegy* w stolicy udwarhelskiej. Mają one następujący przebieg.

Podczas zaręczyn wymieniają pierścionki albo chusteczki, zarazem wyznaczają dzień ślubu i wesela. Na ośm dni przed ślubem odbywa się schadzka towarzyska, „*sirató*“ zwana, mająca na celu pożegnanie stanu kawalerskiego i panieńskiego. Jeżeli nowożeńcy mieszkają w tej samej wsi, obchodzą razem ów wieczór pożegnalny; jeżeli zaś mieszkają w różnych wsiach, obchodzi każde z nich osobno to „*sirató*“. Na pożegnanie za-

praszają nowożeńcy całą wieś. Zwyczajnie przybywa wielu z podarunkami dla młodej pary. Po przyjęciu darów rozpoczyna się taniec, podczas którego nowożeńcy żegnają się z młodzieżą i swymi rówieśnikami i towarzyszą im zabaw. W ośm dni później odbywa się wesele w ściślejszym kółku.

Po ślubie udaje się starszy drużba do gości weselnych i zaprasza ich temi słowy na wesele:

„W szlachetnej stolicy udwarhelskiej, w gminie Oroszhegy mieszkający N. N. zaprosił was przed ośmiu dniami dla uczcze-



POWRÓT ŻNIWIARZY Z POLA.

nia jego drogiego dziecka; dzisiaj przypomina to wam przeze mnie i oczekuje was po południu o godzinie....“.

Na oznaczoną godzinę schodzą się goście weselni w domu pana młodego i to mężczyźni parami na koniach, na ich czele starosta weselny i starszy drużba, którym jest zawsze najinteligentniejszy z orszaku weselnego.

Pierwsza i druga druchna jadą wozem wśród muzyki, strzelaniny i wesołych okrzyków przed dom oblubienicy, przed którym zatrzymawszy się, wysyłają naprzód dwóch posłów z życzeniami, którzy wszedłszy do izby tak przemawiają do panny młodej:

„Daj Boże dzień dobry, panowie i panie! Cieszymy się, że święty majestat Boży zgotował wam na dniu dzisiejszym radość, a następnie życzymy, aby Pan Bóg uszczęśliwił ten związek małżeński ku pociesze ojca i matki, tudzież ku radości krewnych, ku chwale świętego imienia Boskiego, a wreszcie ku zachęcie i zbawieniu dusz przyszłych nowożeńców. Mili, czcigodni panowie! Nasz pan starosta ulotnił się z domu i wraz z rodzicami młodej pary, družbą i druchną jest w drodze; prosi tedy was o schronienie na kilka godzin; jeśli tego użyżycie, raczcie go tu sprowadzić przez uczciwego przewodnika“.

Zastępca gospodarza domu, którym jest również jeden z inteligentnych ludzi i który „*kiadó*“ czyli „*wydawca*“ (wydający pannę młodą) się zowie, występuje wtedy naprzód, odpowiada na pozdrowienie, ale co do udzielenia schronienia staroście droczy się i stroi żarty, pytając: „*Skąd jesteście? czego szukacie? czy macie paszport?*“ itd. Im sprytniejsze są pytania, tem przyjemniejsza jest zabawa. Wkońcu odmawia im schronienia i odkazuje ich do sąsiada, do którego goście weselni wstępują. Wkrótce potem posyła starosta dwie osoby, które w następujący sposób przemawiają:

„Przypominamy wam, że w tej szanownej gminie mieszkający N. N. powziął stanowczy zamiar wejść w święte związki małżeńskie z waszą córką w bogobojności i cnocie wychowaną, że on ją sobie wyprosił, że ceremonie, jakoteż zaręczyny i wymiana chust i pierścionków odbyły się w porządku; największy fundament małżeństwa t. j. ślub w kościele wobec świadków odbył się; przypominamy wam, że krewni nowożeńców wybrali dzisiejszy dzień na wesele i że pan starosta dał swoje pozwolenie, a teraz oczekujemy od was szybkiej życzliwej odpowiedzi, do czego Panie Boże dopomóż.“

Temu wszystkiemu zaprzecza „*kiadó*“ tj. wydawca, jakoby się miały odbyć zaręczyny, wymiana pierścionków i ślub, ba nawet on nie chce nic wiedzieć o sprawianiu wesela, prosi wszelako, aby raczyli poczekać, aż się u krewnych o wszystko

wpyta, a jeżeli to wszystko prawda, jak oni mówią, to nie odmówi ich prośbie.

Po tem wszystkiem oddalają się ci dwaj posłowie, a po nich przybywa wkrótce cały orszak weselny; występuje wtedy ich przywódca i prosi w dłuższej przemowie o przyprowadzenie panny młodej, aby jej pokazać przywiezione dary.

Wtedy odpowiada „kiadó“, oświadczając, że jest gotów dary przyjąć i wprowadza do izby starą, garbatą babę, którą przedstawia jako pannę młodą.

Na to odpowiada przewodca, że pannę młodą zna dobrze, że nią nie jest owa baba.

Wydawca „kiadó“ wprowadza znowu kobietę, jeszcze starszą, aż za trzecim razem wchodzi prawdziwa panna młoda, do której przewodca temi przemawia słowy:

„Łaskawa Pani N. N., małżonko tegoż X. X., posłuchajcież mnie! Pan X. X. przysłał wam te dary, które aczkolwiek nie są wszystkie zbyt kosztowne, raczcie przecie łaskawie je przyjąć; pan młody przyobiecuje, że w przyszłości obdarzy was jeszcze większą miłością małżeńską i wspanialszymi podarkami“.

Podczas tego czeka jeszcze starosta w sąsiednim domu. Przewódca otrzymuje wtedy przewodnika, z którym się oddala. Tymczasem aż do przybycia starosty odbiera „kiadó“ dary od gości weselnych, jako to: łyżki, widelce, noże, garnki, pierze, chustki, obrusy, szklanki, poduszki i pieniądze.

Podczas tego odbierania podarków wśród wystrzałów z strzelb nadchodzi starosta z orszakiem i opowiada, jak to Bóg stworzył świat, Adama i Ewę z żebra Adamowego. Z zrządzenia Bożego pan X. X. obrał sobie także panią N. N. „Upraszamy tedy was z polecenia pana młodego, abyście wybraną pannę młodą raczyli oddać drużbie i druchnie“.

Na to wszystko przyznaje wydawca „kiadó“, że Bóg ustanowił małżeństwo, ale nie daje na poprzednie przemówienie starosty żadnej odpowiedzi, bo ta znajduje się w garnuszkach i pokazuje na garnuszek umocowany na drzewie 8 do 10 m. wysokiem. „*Niechże obecni raczą go zdjąć*“, do czego zaprasza wszystkich.

Garnuszek ten należy trafnym strzałem strącić. Rozpoczyna się strzelanina. Niekiedy wydarza się, że trzeba na wieś postać

po najdzielniejszego strzelca, aby za dobrą zapłatą garnuszek zestrzelił, bez czego uroczystość weselna odbywać się nie może.

Wreszcie garnuszek zestrzelono; ale i teraz „kiadó” nie wydaje panny młodej, dopóki nie odpowiedzą trafnie na jego dowcipne pytania, jak n. p. „*Kto się urodził a nie umarł?* — odpowiedź: „*Prorok Eliasz*” — „*Kto się raz urodził, a dwa razy umarł?* — odpowiedź: „*Łazarz*”.

Po utrzymaniu odpowiedzi na wszystkie próbne pytania zaprasza „kiadó” trzech ręcycieli do izby, gdzie złożony jest posag panny młodej i odbiera od nich przyrzeczenie, że na życzenie rodziców lub rodzeństwa w razie bezdziejnej śmierci panny młodej posag bez procesu będzie im zwrócony. Następnie wydaje družbie i druchnie pannę młodą, której głowę uwieńczają przyniesionymi wieńcami i kwiatami, otulają w chustę w lecie, a we futro w zimie, poczem muzykanci cyganie wygrywają smutną melodyę na oznaczenie blizkiego rozstania się. Zwolna melodia staje się coraz weselszą i żywszą, a wtedy družba starszy przekonywa się, czy panna młoda umie tańczyć, czy też przypadkiem nie jest kulawą. Po krótkim tańcu występuje na środek izby i deklamuje w imieniu oblubienicy następujący pożegnalny wiersz, z którego podają tylko kilka zwrotek w tłumaczeniu.

„Czcigodne Zgromadzenie! Panowie i panie! Posłuchajcie mnie i pozwólcie mnie z wami mówić! Muzyka ma teraz umilknąć, ostrogi również niech nie brzęczą, bo następuje moje pożegnanie! proszę o cierpliwość do końca! Stoję na ostatnim progu pobytu mego w tym domu i otwieram me serce, które żegna was, a koło mego języka wprawiam w szybki ruch, prosząc nasamprzód o świętą pomoc Bożą”.

Tu opowiada družba o stworzeniu Ewy i ustanowieniu sakramentu małżeństwa, tudzież że i panna młoda znalazła sobie towarzysza życia. Aby zaś ona nie okazała się niewdzięczną względem wychowawców swoich, żegna ich przeto temi słowy:

„Moje pierwsze słowo zwracam do mego ukochanego ojca, do mojej ukochanej mamki, która mnie wychowała, do żywiciela mojego słabego ciała, do dobrego nauczyciela na każdym kroku...”

„...Niech Bóg cię błogosławi za twoją dobroć i obyś jeszcze w tym życiu w takim blasku zajaśniał, abyś otrzymał koronę życia przyszłego, gdy przybędziesz do wysokiego nieba...”

Pożegnawszy w podobny sposób matkę, rodzeństwo, przyjaciółki i całe towarzystwo, powiada wkońcu:

„Zamykam tedy moją krótką mowę, weź mnie, proszę cię, mój drogi mężu, do swego serca, do swej duszy; prowadź mnie tam, gdzie Bóg mój może moje całe życie na wieki uświęcić. Amen”.



MŁODA PARA SEKLERSKA.

Teraz wśród płaczu następuje rozstanie się. Drużba i drużyna siadają z panną młodą na wozie, w cztery woły zaprzężonym, którego jarzmo przystrojono tulipanami. Rogi wołów ubrane są w bukieciki, na drugi wóz ładuje się posag oblubienicy, sprzęty, skrzynie i t. p. Tak odjeżdżają do domu mężowskiego. Jednak podczas jazdy napotykają na przeszkody i mu-

szą się okupywać. Okup ten polega zawsze na częstowaniu wódką z miodu.

Przybywszy przed dom pana młodego, oddaje mu družba pannę młodą, którą sadowi na stole w rogu izby. Potem następuje przekąska, ale panna młoda nie je, bo jej podano drewniany talerz, na którym namalowana jest kołyska, chociaż ustawicznie do niej się odzywają „*Proszę, jedzcie*“.

Po przekąsce tańczy družba z panną młodą jeden taniec w około izby, poczem zdejmują jej druchny wieniec z głowy i rzucają go w kąt na oznakę, że jest już kobietą i że niewolno jej już kwiatów na głowie nosić.

Teraz siadają do nakrytego stołu. Panna młoda oddaje mężowi swemu przywiezione dary i obiecuje mu, że od tej pory oddaną mu jest całkowicie z wieczną miłością małżeńską. Wśród uczyty piją i toastują z przymówkami. Podczas jedzenia każdy stawia na stół z sobą przyniesione potrawy i napoje i zaprasza drugich do jedzenia i picia.

Po jedzeniu wchodzi do izby kucharka i płacząc, że sparzyła sobie rękę, podaje warzechę, do której każdy z gości wrzuca pieniądź.

Następnie gospodarz domu przynosi skrzypce, do których goście wrzucają pieniądze dla muzykantów.

Pod koniec uczyty bierze družba talerz, a położywszy na nim pieniądź, tańczy jedną kolej z panną młodą, następnie oddaje talerz sąsiadowi, który położywszy nań trochę pieniędzy, tańczy raz wokoło z panną młodą. I tak powoli rozpoczyna się ogólny taniec, trwający aż do północy.

Nazajutrz przychodzi matka panny młodej i wdziewa jej czepiec, poczem wszyscy udają się do kościoła, gdzie ksiądz ją błogosławi, a po błogosławieństwie panna młoda obchodzi ołtarz.

Koło południa zbierają się znowu krewni i odwiedzają młode małżeństwo; odwiedziny te zowią „*karlátó*“. Obchodzą tedy tak zwane *poprawiny* z radości, że wesele odbyło się szczęśliwie.

Dodać wypada, że wesela u zreformowanych i unitaryuszów są bardzo proste, pozbawione wielu ceremonii; jedynie rzymsko-katolickie gminy obserwują ściśle wszelkie zwyczaje przedślubne, weselne i poweselne.

13. Pogrzeb. Ciekawe są w niektórych miejscowościach Seklerów uroczystości pogrzebowe. Tak n. p. przy wynoszeniu zwłok opiewają w niektórych gminach życie nieboszczyków w rymowanych pieśniach, podnosząc przedewszystkiem zasługi jego. Indziej znowu jest zwyczaj, że kantor t. j. śpiewak kościelny musi co wieczór śpiewać w domu zmarłego przy trumnie jego. I tak w pierwszy wieczór śpiewa przy umarłym godzinę całą smutne pieśni, drugiego dnia śpiewa przy złożeniu ciała do trumny, a podczas pogrzebu musi kantor śpiewać pieśń rymowaną, w której umarły żegna się z wszystkimi. Dobrze pożegnanie w mowie i śpiewie jest najlepszą rekomendacją dla kantora. Im bardziej do łez wzrusza, tem więcej jest on wart. W niektórych miejscowościach, położonych w dolinie Małego Kokieli, z dawnych zwyczajów pogańskich zachowano do dnia dzisiejszego, że znakomitsza osobistość z gminy jedzie konno przed trumną z rozpuszczonymi włosami; po obu stronach jego postępuje młodzieniec, a z ich pomocą trzyma chorągiew, którą potem wbija w mogiłę zmarłego. Jeżeli zmarły był młodzieńcem, chorągiew jest biała, a gdy w podeszłym wieku, jest ona czarna. Po pogrzebie odbywa się zawsze stypa, t. j. „*torózas*“, co jest zwyczajem powszednim.

14. Podania. Seklerzy lubią bardzo podania, legendy i powieści. Niema bowiem u nich wsi, którejby mieszkańcy nie posiadali kilku podań i klechd, z ust do ust krążących. Przedmiotem tych podań są przeważnie źli ludzie, tyrani, których dosięga sprawiedliwa ręka, albo też bohaterzy, otrzymujący zasłużoną nagrodę.

a) Jedno z takich podań mówi o założeniu wsi *Dejaszu*. Wieś ta leżała pierwotnie tam, gdzie dziś rozlewa się staw na łące wsi *Agyagfalva*¹⁾. Ponieważ mieszkańcy prowadzili życie bardzo niemoralne i rozwiązłe, wieś zapadła się a na jej miejscu rozlał się wielki staw. I dziś jeszcze niekiedy o północy rozbrzmiewają dzwony zatopionej wsi. Wszelako kilkoro dobrych, obyczajnych i pobożnych ludzi ocalało, mianowicie jeden nazwiskiem *Décs* i ten założył dzisiejszą wieś *Décsfalva*. Przypuścić należy, że pierwotna wieś musiała podlegać częstym zalewom i powodziom, wskutek czego mieszkańcy ją opuścili i osiedlili się powyżej, na stanowisku wyżej położonem, a więc

¹⁾ Wieś w powiecie udwarhelskim stolicy t. n. 906 mk.

od powodzi zabezpieczonem. O dzwonie jest mowa w podaniu, boć wiadomo, że czy to w czasie pożaru, czy też powodzi używają go zawsze jako znaku ostrzegawczego.

b) W pobliżu wsi *Bágy*¹⁾ znajdują się zwaliska zamku o którym krąży wśród ludu seklerskiego następujące podanie

Pan zamku był bogatym, ale okrutnym tyranem; takąż była i córka jego. Tyran ten uciemniał lud; córka zaś uwodziła młodzieńców wiejskich, a to w tym celu, aby jej ojciec miał kogo zabijać. Ale niebiosy nie mogły już dłużej znieść tej bezbożności, zesłał tedy Bóg pewnej ciemnej, burzliwej nocy złych duchów na ten zamek, aby go zburzyć, tyrana i córkę rozerwać w kawałki i dzikim ptakom porzucić na żer. I tak się też stało. Historia zaś przypisuje zburzenie tego zamku Tatarom.

c) W dolinie Kokieli Małego koło osady *Parajdu*²⁾ wznosił się zamek na wysokiej skale trachitowej. Podanie ludowe zwie go *zamkiem Rabszony*³⁾. Zamek ten zbudowała siłą czarodziejską *Rabszona*, królowa czarownic. Kot i kogut znosiły materiały budowlane na szczyt tej skały. *Rabszona* była chytą i przebiegłą w wysokim stopniu. Nabyła bowiem od dyabła drogę czarodziejską, która prowadziła ze zamku wprost do *Tordy*. Za tę drogę obiecała dyabłu górę pełną złota i dolinę pełną srebra. Tą drogą jeździła *Rabszona* swymi końmi czarodziejskimi tak szybko, że w niedzielę zawsze na czas przybywała do kościoła w *Tordzie*, gdy przy pierwszym dzwonieniu była jeszcze w domu. Dyabeł czekał na swą zapłatę, ale zawsze umiała mu się wymknąć. Raz nie wypuścił jej dyabeł z zamku, a wtedy dała mu złoty pierścionek i srebrny talerz. Wskutek tego dyabeł popadł w tak szalony gniew, że zburzył ową drogę czarodziejską.

Nadmienić wypada, że w kierunku zamków naokoło ziemi Seklerów ciągnęły się wały; od tego też zamku rozciąga się

¹⁾ Wieś w powiecie homorodzkim stolicy udwarhelskiej 541 mk.

²⁾ Węg. *Parájd*, miasteczko w powiecie udwarhelskim stolicy tejże nazwy, 2370 mk.

³⁾ Zwaliska zamku tejsamej nazwy (węg. *Rabsonvár*) znajdują się w lesie bukowym na stoku góry pod wsią *Sóvárád* w pow. średnio-niarskim stolicy marusko-tordziańskiej.

ku zachodowi takież wał, który według podania ludowego ma być ową drogą czarodziejską.

d) W tejże dolinie Kokieli Małego tuż w pobliżu Hargity wznoszą się zwaliska zamku *Tartod*¹⁾, o którym mamy następujące podanie.

Gdy raz pastuch, który między swymi rówieśnikami był najodważniejszy i sam staczał boje z niedźwiedziami, szukał swoich wołów, spotkał trzech ludzi. Ci zwabili go na górę do zamku i pokazali mu tam dziurę i rzekli: „Tam w dole są wielkie skarby; spuścimy cię tam po linie; napełnij skarbami swe kieszenie, a gdy pociągniesz za linę, wydobędziemy cię na wierzch i podzielimy się skarbami“.

Pastuszek zgodził się na to i spuszczone go. Wkrótce przybył do olbrzymiej jasno oświetlonej sali, którą oświetlały na łańcuchach złotych zawieszane trzy dyamenty i w której tańczyły i śpiewały piękne, jasnowłose dziewice czarowne. Dłuższy czas zabawiał się z nimi chłopczyzna. Gdy zamierzał salę opuścić, aby się w tem podziemiu czarodziejskiem rozglądnać, zaprowadziły go owe dziewice do olbrzymiego kamienia i rzekły: „Pod tym kamieniem leży miecz wojowniczego Irnaka; jeżeli zdołasz go wyciągnąć, weź go sobie, bo będziesz go może potrzebował“ Chłopczyzna wydobył go z pod kamienia, przypasał i poszedł dalej.

Wtem przyszedł do zamku miedzianego. W jednym z jego okien siedziała niewiasta zajęta haftowaniem. Ta zobaczywszy go, zapytała: „Skądś się ty tu wziął, gdzie jeszcze nogą ludzką nigdy nie postąpiła?“ „Przecież i ty jesteś tutaj“ — odpowiedział chłopiec. „Ach, mój drogi synu, mnie porwał smok pięciogłowy; chodź do mnie, pogawędzimy trochę, teraz jedzą i piją smoki w głębi zamku“. Chłopiec wszedł do zamku do tej niewiasty. Naraz dał się słyszeć wielki szum, przybywał bowiem smok pięciogłowy. Chłopczyzna schował się za piec. Smok począł wietrzyć i zapytał głosem, od którego zamek wstrząsł się w swych posadach: „Co to za zapach mięsa ludzkiego rozchodzi się tutaj?“ — „Mój braciszek przyszedł w odwiedziny do mnie“ — odpowiada niewiasta, drżąc na całym ciele. — „Wynijdz mój szwagierku, jedz ze mną“ — rzekł smok i podał mu piernik ze stali upieczony. — „Jedz to a je-

¹⁾ Węg. *Tartodvár*.

żeli nie będziesz jadł, to pożrę ciebie“ — rzecze smok. Wtedy chwycił chłopiec za miecz, który sam z pochwy się wysunął, ciął nim smoka i odrąbał mu cztery głowy. Wtedy zaczął go smok błagalnie prosić, aby mu przecie piątą głowę zostawił a podaruje mu wszystkie skarby. „Ale jakżeż ja je zabiorę?“ pyta się chłopiec, — „Weź tę różdżkę metalową (miedzianą) i dotknij się skarbów“. — Chłopiec uczynił to, a zamek przemienił się w jabłuszko miedziane, które schował do torbeczki, a smokowi odciął piątą głowę, bo jak go zapewniała owa niewiasta, z tej pozostałej głowy odrosłyby tamte cztery.

Chłopiec zabrawszy niewiastę, poszedł z nią dalej i zaszedł na zamek srebrny, gdzie panował smok sześciogłowy. Zabija tego smoka w podobny sposób, a srebrne jabłuszko, w które zamek się zamienił, schował do torbeczki i z dwiema niewiastami udaje się dalej.

Wreszcie przybywa do zamku złotego, gdzie miał do czynienia ze smokiem ośmiogłowym. Tu odbywa się tasama historya, co w poprzednich zamkach; chłopiec zabija smoka, a złote jabłko chowa do torbeczki. I tu wyswobadza niewiastę. Trzy obdarzone wolnością niewiasty dziękują chłopcu za wybawienie z mocy smoków. On je zaprowadza do owego sznura, przywiązał je do niego, a ci trzej ludzie nieznajomi wyciągnęli je. Ostatnia atoli z niewiast na wielkie prośby i nalegania otrzymała od chłopca wszystkie trzy jabłka. Gdy przyszła kolej na niego, przywiązał do sznura nasamprzód kamień, aby się przekonać, czy owi obcy ludzie nie zamierzają mu co złego wyrządzić; gdy wyciągnęli ciężar do połowy, puścili sznur a kamień wraz ze sznurem wpadł do głębi. Chłopiec wprawdzie ocalał, ale posmutniał bardzo, że te niewiasty, które wybawił, tak nieszlachetnie z nim postąpiły. Ruszył tedy ku lasowi. Na jednym drzewie w lesie świergotały młode ptaszki. Jeden z nich rzekł: „Schowajmy go, bo pozabijał smoków“. — Ale ptaszyny nie miały już czasu na to, bo oto ich matka, tak wielka jak bawół, szybko nadleciała i połknęła chłopca. A wtedy ptaszki prosiły swej matki, aby chłopca ratowała, bo pozabijał wszystkie smoki i w ten sposób także ich uratował. Wtedy matka wydała go nazad i rzekła doń:

„Ponieważ tak wiele dobrego nam wyświadczyłeś, ochroniłeś nasz ród przed zgubą i zagładą, wyprowadzę cię z podziemia na świat. Otóż patrz: tam stoi bawół, zabij go; pokraj

skórę jego na dwie części, jedną napełnij mięsem, a drugą wodą; gdy spoglądnę w jedną stronę, dasz mi z jednego worka, a gdy spojrzę w drugą, dasz mi z drugiego“.

Chłopiec spakowawszy tobołki, siadł na grzbiecie tego wielkiego ptaka, który puścił się z nim w drogę. Na każde skinienie ptaka dawał mu chłopiec jużto mięsa, już też wody. Wkońcu podróży brakło już mięsa, a ptak go zażądał. Chłopiec nie tracąc fantazyi, uciął kawałek z uda swego i podał mu. Wkońcu przybył ptak na powierzchnię ziemi.

Złożywszy ciężar z barków swoich, zapytał chłopca: „Co by to za mięso było ten ostatni kawał?“ — Chłopiec opowiedział mu wszystko. — „Bogu dziękuj, żeś nam mógł tyle dobrodziejstw wyświadczyć i żem ciebie nie zjadł, bo dobre jest twoje mięso“.

— Po tem wszystkiem ptak odleciał, a chłopiec poszedł do domu, bardzo markotny z powodu utraty i skarbów i miecza czarodziejskiego.





STANISŁAW SCHNEIDER.

Bóg domowy.

Z LUDOWYCH WIERZEŃ U SŁOWACKIEGO.

W odmianach tekstu do „Beniowskiego“ pomieścił wydawca w t. III. pierwszego krytycznego wydania zbiorowego dzieł J. Słowackiego fragment (nr. XIII., str. 461 i nast.), którego dwie zwrotki odnoszą się do pieśni jaskółczej, znanej w starożytności i łączącej się jak najściślej z siedmiorakiem błogosławieństwem, wypowiedzianem przez Króla-Ducha (II, 1, str. 69 i nast)¹⁾.

¹⁾ Związek tej pieśni z starożytnością klasyczną i przynależność jej do „Króla-Ducha“ wykazał ponad wszelką wątpliwość dr. Sinko w rozprawie: „Hellenizm Juliusza Słowackiego“ (osob. odb. z t. XI.VII. Rozpr. Wydz. filol. Ak. Um. w Krakowie 1909, str. 133 i nast.). Pobudzony trafnymi wywodami autora tej rozprawy, zwróciłem na to uwagę w Eos rocz. XV (1909), zes. 2: Pieśń o jaskółce, że pieśni tego rodzaju z obnoszeniem drewnianej jaskółki pod koniec zimy 1. marca są znane i nowoczesnym Grekom. O instytucji ślepych rapsodów, odziedziczonej po starożytnych Grekach, o której Słowacki stworzył wspaniałe zwrotki w „Królu-Duchu“ (początek pieśni III. raps. I.), czytamy jako o czemś współczesnem u Nowogreków w dziele B. Schmidta: Das Volksleben der

Tutaj zajmimy się przedewszystkiem pierwszą z dwu zwrotek, przedrukowaną w odmianach tekstu do „Króla-Ducha“ (t. IV., str. 344), która opiewa, jak następuje: „O wy, którzy mię jeszcze dziś słuchacie, dawnego ducha tajemniczej mowy, niechaj wam pięknie w waszej śnieżnej chacie ta pieśń ujaśni jaki dzień zimowy. Jeśli jaskółce uchrony nie dacie, odejdzie od was smętny Bóg domowy, wiatr wam zawyje grobowemi usty tą smętną klątwą: Otóż dom wasz pusty!”

„Dawny duch“ przemawia istotnie z tej przepięknej, jaskółczej pieśni, której tradycja dziś jeszcze żyje w Grecyi. Jedno też nowogreckie wierzenie posłuży nam do odkrycia i rozwidnienia jej „tajemniczej mowy“. Ścisły węzeł, łączący jaskółkę z „Bogiem domowym“, jest zaznaczony wyraźnie w tej pieśni. Bóg błogosławi domowi w razie przyjęcia jaskółki do domu, gdy się obdarzy i ugości czeladkę, która ją po domach obnosi; natomiast w razie odmowy smętnie opuszcza dom wśród przekleństw. Cóż to za Bóg domowy, któremu jaskółka jest poświęcona, a który odchodzi smutny, kiedy się jej nie uczi?

Duchy miejscowe pojawiają się podług wierzenia starożytnych i nowoczesnych Greków w przeróżnych kształtach, najczęściej jednak w postaci węzów. Duchy domowe zaś prawie wyłącznie okazują się jako węże. Pod podłogą każdego domu żyje, stosownie do wiary ludu greckiego, wąż jako jego opiekun i sprawca błogosławieństw. Bez niego dom nie może właściwie istnieć. Dlatego wąż domowy uchodzi za nietykalną świętość, strzeże się go i pielęgnuje jakby miłego gościa. Podczas burzenia lub zawalenia się domu wąż, który go zamieszkiwał, uchodzi i przenosi się do innego domu ¹⁾.

Neugriechen und das hellenische Alterthum (Leipzig 1871, Erster Theil). Mowa tam na str. 87 o „jene wandernde, meist blinde Bettler, welche das Handwerk der alten Rhapsoden im neuen Griechenland fortsetzen und die hier stets aufmerksamer und empfänglicher Zuhörer gewiss sind: sie tragen die Erzeugnisse der Volkspoesie unter der Begleitung eines einfachen Instrumentes vor, welches in manchen Theilen Griechenlands noch heute den Namen *λύρα* führt“. W adnotacyi do powyższego ustępu podano taką wiadomość: „Gegenwärtig sind sie nicht mehr so zahlreich, als in früherer Zeit (vor dem Befreiungskriege); im allgemeinen suchen sie lieber die Dörfer als die Städte auf“.

¹⁾ B. Schmidt: Das Volksleben der Neugriechen etc., str. 184 i nast.

Kult węzów jako duchów domowych był i jest dotąd znany nie tylko Grekom. Między innymi znano go w starożytnym Rzymie ¹⁾, na Litwie ²⁾; a znają jeszcze po dziś dzień na Górnym Śląsku ³⁾, w Galicyi ⁴⁾ i t. d. Zwłaszcza urodzaj w polu i narodziny dziecka idą w parze z błogosławieństwem, a śmierć jakiegoś członka rodzi ny (zwyczajnie dziecka) i pustka w domu łączą się z klątwą owego Boga domowego w postaci węza, tak w śląskich i galicyjskich podaniach, jakoteż i w nowogreckich. Słowacki prawdopodobnie znał greckie podanie, w którym błogosławieństwa przeciwstawione były przekleństwu. Przynajmniej w drugiej, następnej zwrotce wymienił jako przykłady szczęścia: „dziecię urodzi się wam i wychowa“ oraz te dary, które stosownie do wyobrażeń staro- i nowogreckich zawdzięcza się symbolowi płodności ziemskiej — węzowi: „jagoda wasza zawsze będzie zdrowa, pola wam będą złote zboża rodzić ⁵⁾“.

W teogonii i kosmologii Słowackiego zajmuje wąż naczelną i ważną rolę. „Pierwszym duchem“ na świecie był „duch węza“, którego Słowacki nazywa „węzem czasu“ lub „węzem saturnowym“ i jako symbol wieczności pojmuję — według prastarych wyobrażeń — zgiętego w pierścień, z ogonem we własnej paszczy ⁶⁾. W „Królu-Duchu“ jest mowa o „duchach

¹⁾ Rzymskie bóstwa domowe, Lary często wyobrażano przez parę węzów, pochylających się nad ołtarzem.

²⁾ Brückner: Starożytna Litwa. Warszawa, 1904, str. 72 i 114.

³⁾ P. Drechsler: Sitte, Brauch und Volksglaube in Schlesien Leipzig 1906. II, 181 i nast.: „Die erste Stelle nimmt in Schlesien die Schlange, die Otter, richtiger Atter, oder Natter ein. Sie gehört zu den Hausgeistern und hat im Keller oder unter der Hausschwelle ihren Sitz (Ober-Schles.). Jedes Haus birgt ein Otternpaar, das man hegt und pflegt. Für gewöhnlich wühlen sich die Tiere in den Grund des Hauses und bleiben unsichtbar.“

⁴⁾ Zobacz opowiadanie o doli i niedoli, na dom sprowadzonej przez węza, w monografii E. Majewskiego p. t. „Wąż w mowie i pojęciach ludu przeważnie polskiego“ nr. 220 i 221.

⁵⁾ Schmidt: D. Volksleben d. Neugriechen etc., str. 187: eine Ansicht, die ohne Zweifel mit der altgriechischen Auffassung der Schlange als Symboles des Erdsiegens zusammenhängt.

⁶⁾ Teog. ww. 113 i nast. Król-Duch (raps. IV, pieśń III, 38): „I węza czasu, który w złotych kłębach wił się — a ogon swój chciał ugryźć

wężach“, o „królu gadu“ i o odejściu węzów, przyczem poeta użył znamienne i po dwakroć wyrazu : smętny — smętnie, całkiem podobnie zastosowanego dwukrotnie w pieśni jaskółczej o odejściu „smętnego“ Boga domowego, jakoteż o „smętnej“ kłatwie¹⁾. Naszem zdaniem nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że Bóg domowy w pieśni jaskółczej Słowackiego, to wąż, wcielenie dobra, *Ἀγαθὸς δαίμων* grecki.

Pozostałoby wytłumaczyć związek, jaki zachodzi między zwia-
stunką i wysłanniczką wiosny, jaskółką a wężem, duchem twórczym
przyrody. W aleksandryjskich czasach zrównano dobrego Boga pod
wpływem egipskim z dobrym rolnikiem, siewcą (*Ἀγαθὸς γεωρ-
γός*)²⁾. Zwano go jako boga słońca *ὁ μέγας ὄφης ἡγούμε-
νος πάντων τῶν θεῶν*, zagarnięto tem samem i przywłasz-
czono słońce na rzecz podziemnej, chthonicznej, jaką jest wąż,
istoty³⁾. Ale pierwotnie nie wąż zasiewał ziemię, tylko kto
inny, którego jak rycerza Kirkora do biednej chaty po żonę —
wiodła jaskółka (Ballad. a. I., sc. I. w 163 i nast.). Ptakiem
Jerzego była jaskółka i jest dotychczas w Czechach, którego —
podobnie, jak Kirkora — zadanie streszczało się w haśle: „ga-
dom nie przepuszczać“ (tamże w. 65), nim Matki Boskiej została
ptaszyną⁴⁾. A ten zielony, św. Jerzy (zeleni Juri, Šent Juri),
do dziś święcony wiekopomnym zwyczajem 23. lub 24. kwie-
tnia w Kroacji i Karyntyi⁵⁾, to *Ἀγαθὸς γεωργός* (Georg) da-
wnych Greków.

w zębach“. Wykl. nauki t. X, str. 214 i 526. Por. moją rozpr.: Kilka obja-
śnień do dzieł Słowackiego (w sprawozd. dyrekcji gmn. VIII we Lwowie
za r. 1909) roz. 2. Wąż saturnowy.

¹⁾ Król-Duch raps. I, pieśń I, ww. 117 i 198; raps. IV, pieśń II, 467
i nast.: „Węże spotkano wszystkie w okolicy gdzieś w las idące... porzą-
dnie i cicho...“ 475 i nast.: „I tam — powiada — poszły nasze gady,
i tam się duchy nasze znów narodzą... O smętny jest świat!... o dziwne
przykłady! Po gadach nawet smętno — gdy odchodzą!“

²⁾ R. Reitzenstein: Poimandres (Leipzig 1904) str. 143 objaśnia wy-
razy pewnego papyrusu w Berlinie: *ἦκε μοι Ἀγαθὲ γεωργέ, Ἀγαθὸς δαίμων..*
w następujący sposób: „So ist Osiris, für den hier ja *Ἀγαθὸς δαίμων* eintritt,
der Sämänn, der den Samen in die Erde streut... *Ἀγαθὸς δαίμων* ist der
ἀγαθὸς γεωργός“.

³⁾ Tamże str. 29 i 133.

⁴⁾ R. Waizer: Culturbilder aus Kärnten (Klagenfurt 1890) str. 41 :
„In Böhmen heisst die Schwalbe, der erste Bote des Frühlings, das
Georgsvöglein“.

⁵⁾ Tamże str. 41 i 43.

Ptakiem właściwym herosa słonecznego, Jerzego — ja-skółka bowiem zwiastuje go tylko — jest, jak Heliosa i Swantewita, kogut. Udowodniliśmy gdzieindziej, że inkarnację siły rodzej wyobrażano sobie między innymi pod postacią koguta, który n. p. w kultach Aresa, Asklepiosa i Swantewita znaczną odgrywał rolę. W Niemczech, Francji i Słowiańszczyźnie istnieje zwyczaj żniwiarski przedstawiania demona zbożowego w ostatnim snopie, albo w zwierzęciu go uzmysławiającem, szczególnie w kogucie i t. d. Kaszubi nie znając wyrazu: kogut używają natomiast słowa: kur, albo zdrobniałego: kurk, kurak-kogutek. Tem się tłumaczy nazwa Kurka (po grecku: Georgos = Kurk, jak grec. Kuros•kur), któremu urobionemu z ostatnich kłosów cześć oddawali starożytni Prusowie. Kuras, kurek, kogutek dotychczas znany jest z wielkanocnych obchodów po wsiach w Kaliskiem, na Górnym Śląsku etc. ¹⁾.

Kogut przedstawia jedną z przemian i przeobrażenia węża, w którym pogański świat niegdyś czcił i czci dotąd moc twórczą, użyźniającą. Świadczy o tem wymownie ta okoliczność, że regularnie pojawia się w towarzystwie bogów, których początek węzowy jest niewątpliwy, jak Ares i Asklepios, lub wielce prawdopodobny, jak Swantewit ²⁾. Jerzy, wiosenny bohater słońca, jako piękny młodzieniec w rycerskiej zbroi na białym koniu, zabijający według podania smoka, poszedł w zależność od tego smoka lub węża (grec. δράκων oznacza jedno i drugie), czyli zamienił się w niego. Taka przemiana rycerza, walczącego ze smokiem i oswobadzającego przez jego zabicie królową, z którą potem się żeni, w smoka samego, jest w mitologiach znana. Przynajmniej co do pokrewnych Jerzemu: Kadmosa, Heraklesa i Kraka można dowieść ich tożsamości z pokonanymi przez nich smokami ³⁾.

Kult św. Jerzego, zielonego Jerzego, jest z pochodzenia kultem drzewnym. Jak grecki Kuros (= Koros) pochodzi od latorośli, gałązki zielonej lub majowego pędu (κόρος), tak nazwy bóstw słowiańskich: Jarowit i Swantewit, które najśluszniej utoż-

¹⁾ Kore i Kuros, w Eos t. XIII (1907) str. 68.

²⁾ Tamże str. 68 i nast.

³⁾ Tamże str. 69. Por. w Królu-Duchu (raps. IV, pieśń IV) w. 53: „rycerz-smok“.

samiono ze sobą, oznaczają wiosenną, świętą latorośl (wit = wić, vitis; jar = wiosna). Jarowitowi zaś, wiosennemu słońcu, wraz z jego białym rumakiem, odpowiada zupełnie św. Jerzy na białym koniu, którego zaślubiny z ziemią¹⁾ obchodzono obrzędem wiosennym ku czci odmłodzonej przyrody, wprowadzeniem Nowego latka, Gaika czy też Maika. Tę uroczystość majową, znaną tak Niemcom jak Słowianom, a także Grekom, u których łączono ją z obnoszeniem gałęzi, zwanej *εἰρεσιώνη* lub *κορυθαλή*, wskazuje wiersz Słowackiego w drugiej zwrotce: „drzewa ściany wam zgrzybiałe umają“²⁾.

Nie jest to święte wesele, nadziemskie oraz niebiańskie, *ιερός γάμος*, owszem ziemskie, przez podziemnego węża doprowadzone do skutku. Kosmogoniczna para spłomienia się w duchu węża³⁾, orędownika tej symbolicznej, piastowskiej chaty, w której progi „królowie będą wchodzić“, jak brzmi przepowiednia w drugiej zwrotce jaskółczej pieśni. Podług teorii Słowackiego upadek i grzech pierworodny, sprowadzony przez kogoś, „kto w piekło wierzy“, poprzedza nieodzownie „ostatnie księgi żywota“, gdy „duch, ten wieczny młodzieniec“, poślubi „wieczną kochankę rycerzy“⁴⁾; wtedy po zwyciężeniu smoka Nowa Jerozolima zstąpi z nieba na ziemię. O niej wiedział Słowacki z Objawienia św. Jana (XXI, 2, 5, 9 i 10) i z tez Nowego Kościoła Swedenborga⁵⁾, lecz wiedział więcej od swoich wzorów, że „ono święte miasto Jeruzalem nowe, zstępujące z nieba, od Boga zgotowane, jak oblubienica, ubrana mężowi swojemu“ weźmie na siebie postać „Piękności... córki Słowa“ i kształty przybierze „Umiłowanej odtąd — i na wieki“ (Król Duch, raps. I, pieśń I, ww. 72 i 126).

¹⁾ Tamże str. 71: Znana z powieści o św. Jerzym królowna Aja zapożyczyła swe imię od ziemi, *αἶα*, najdawniejszego nazwiska Kolchidy, gdzie król Aji, Ajetes kazał smokowi strzedz w gaju Aresa świętego runa.

²⁾ Tamże str. 67.

³⁾ Teog. ww. 113 i 114, nadto 109: „W duchu węża dwóch duchów spłomienione grzmotem (rozumie się: ciało). Por. list do Remb. X, 239: „Nie w świetle, ale w ogniu spłomieniły się trzy duchy globowe i dopełniciele trójcy, duch węża...“

⁴⁾ Sam. Zbor. ww. 1083—1119.

⁵⁾ *Summaria expositio novae ecclesiae, quae per Novam Hierosolimam in apocalypsi intelligitur*. Amstelodami 1769.

Na to, że „Bóg domowy“ to waż, najlepszego dowodu dostarcza sam Słowacki, który w odmianach tekstu do „Króla-Ducha“ nazywa go Zasobem, Domowym duchem, z obliczem zwierza, który czarny jak murzyn twarzą złotą z alkierza wyziera, nie znosząc światła ¹⁾. W Rosji pod nazwą Domowego jest znany przodek, pradziad, substytut węża i równoważnik rzymskiego Lar familiaris ²⁾.



¹⁾ T. IV, str. 500. Co do czarności por. Teog. w. 113 i nast.: czarny zupełnie rodzi się duch węża, ów pierwszy duch...

²⁾ O tem Salomon Reinach: Orpheus. Histoire générale des religions (Paris, 1909), str. 214 tak powiada dosłownie: Les dieux domestiques jouent un grand rôle dans le folklore slave. En Russie, l'équivalent du Lar familiaris des Romains est un vieillard, appelé l'aïeul de la maison, qui se cache pendant le jour derrière le poêle et, la nuit, vient manger les mets qu'on a préparés pour lui. Ce génie est l'âme d'un ancêtre; on lui offre des invocations et des sacrifices et, quand un paysan déménage, il invite le d o m o v o j à le suivre dans sa nouvelle demeure. Zob. uw. 2 i 9.



OPISY I NOTATKI.

Etnografia muzyczna

na III. międzynarodowym kongresie muzycznym w Wiedniu
(25—29 maja 1909). *).

Trzeci naukowy kongres muzyczny był według zwyczaju podzielony na sekcye. Etnografią zajmowała się sekcya II. pod przewodnictwem dra Ilmari Krohna (Helsingfors) i dra Eryka v. Hornbostela (Berlin), nadto brali w niej udział mniej lub więcej znani pracownicy w dziedzinie etnografii muzycznej, jak pani Eugenia Linew (z Moskwy) prof. Dr. Otokar Hostinský (Praga, † 1910), dr. Hans Wolfgang Pollak (Wiedeń), prof. Dr. Józef Pommer (Wiedeń), Hjalmar Thuren (Kopenhaga), mag. Armas Launis (Helsingfors), Otto Andersson (Helsingfors) i inni. Rusini wystali prof. Filareta Kolesę z odczytem, który dowiódł nietylko wiedzy ale i sumienności naukowej. Ponieważ obrady sekcji posiadają pierw-

*) Pozorne opóźnienie tego sprawozdania motywujemy tem, że urzędowe sprawozdanie (III Kongress der internationalen Musikgesellschaft. Wien 25 bis 29. Mai 1909. Bericht vorgelegt vom Wiener Kongressausschuss. Wien Artaria & Co., Leipzig Breitkopf & Härtel 1909, 8-o 690 stron) u aząło się dopiero w tym roku. Autor nie mógł bezpośrednio po kongresie zdać sprawy z obrad sekcji etnograficznej, z powodu udziału w innych sekcjach kongresowych (*Przyp. Red.*).

sorzędne naukowe znaczenie i wydały zdumiewające rezultaty, przeto obowiązkiem naszym jest zastanowić się nad nimi szczególnie. Nie chcemy pozbawić się nadziei, że sprawozdanie to obudzi choć pewne zainteresowanie i przyczyni się do rozpoczęcia u nas pracy w dziedzinie niemal nieznanej a w każdym razie naukowo nie uprawianej.

I, Obrady rozpoczął odczyt dra Pollaka o wyposażeniu uczonych wysłanych przez akademie i towarzystwa w celu naukowych muzycznych badań nad folklorem. Wskazał na niezbędne zaopatrzenie ich fonografem, posiadającym znaczenie dla badacza muzyki ludowej i narzecza, które są najczęściej z sobą związane i nie mogą być wiernie przez pismo oddane lub opisane z powodu subtelnych szczegółów fonetycznych. Zwłaszcza w interesie językoznawstwa może fonograf oddać w przyszłości niezmierne usługi. To było zasadniczą myślą przy założeniu fonograficznego archiwum przy ces. Akademii umiejętności w Wiedniu, kładącej nacisk na lingwistyczną stronę badań etnograficznych. Z tego powodu zdjęcia są utrwalone na płytach, nie na walcach. Z obydwu rodzajów zdjęć można uzyskać negatywy miedziane, które należy powlekać metalami oksydowanymi (n. p. niklem) dla uniknięcia zniszczenia lub nadpsucia przez szkodliwe wpływy. Niklowanie cylindrów napotyka na wielkie trudności techniczne; dlatego na razie odstąpiono od niego.

Przy zdjęciach należy jednak poczynić pewne uzupełnienia, mianowicie zapisać daty i osoby „przesłuchane“, nadto teksty i fonetyczne opisanie, względnie tłumaczenie.

P. Józef Götz (Bernomor.) wskazuje na trudności transportu fonografu (ważącego 20 kg.), co wraz z wysoką stosunkowo ceną (700 K.) nie przyczynia się do rozpowszechnienia aparatu. Przy zdjęciach napotkał na inne trudności pod postacią pewnego wstydliwego oporu, zwłaszcza u dziewcząt większych. Mimo to fonograf jest bardzo ważną pomocą dla przyszłych badań lingwistycznych i wobec niknących narzeczy należy używać go do zdjęć.

Prof. Pommer zwraca uwagę na to, że nie zawsze fonograf daje się użyć ze skutkiem, że suggestywnie oddziałuje na tych, którzy są przedmiotem zdjęć, tak iż „maszyna nie może zastąpić człowieka a płyta metalowa duszy“.

Prof. P. Schmidt uważa zdanie Pommera za przesadne i sądzi, że w krajach, w których stosunki tonów są inne niż u nas, nie można obejść się bez aparatu zdolnego do spisania tego, czego my nie jesteśmy w stanie spisać.

Na żądanie wyjaśnia dr. v. Hornbostel różnice między postępowaniem archiwów: wiedeńskiego i berlińskiego. Aparat walcowy o typie aparatu Edisona jest rozpowszechniony w handlu całego świata, z czego wynikają następujące korzyści: 1. taniość, 2. możliwość nabycia wszędzie aparatów i części składowych oraz zrobienia naprawy, 3. wykorzystanie ulepszeń czynionych przez fabryki z powodu istnienia konkurencji, 4. fabryczne i tanie nabycie galwanicznych matryc i kopii (Hartgusskopien), 5. możliwość wymiany między muzeami i zbiorami prywatnymi w Niemczech, Francji, Anglii, Rosji i Ameryce, co oszczędza czas, jaki zabierają ewentualnie konieczne zdjęcia w celach porównawczych.

Aparat typu „Excelsior“, używany przez berlińskie archiwum w ekspedycjach naukowych posiada następujące korzystne cechy: 1. mała cena, 2. mała waga i objętość, 3. solidność roboty, 4. wygodna manipulacja pod każdym względem. Dla celów laboratoryjnych jednakże najodpowiedniejszym jest kosztowny lecz niezwykle trwały aparat, „Home“ (Edisona).

Dr. Pollak zwraca uwagę na to, że wiedeńskie archiwum jest w stanie przenosić zdjęcia na walce i na odwrót (z walców na płyty). Wraz z prof. Hostińskim występuje przeciw pesymistycznym poglądom prof. Pommera.

Następne obrady sekcji podzielimy według tego, czy są ogólnej czy też lokalnej treści. Zastanowimy się naprzód nad temi ostatnimi.

II. Etnografia muzyczna w krajach słowiańskich. Rosja i Czechy posiadają najobfitszą literaturę etnograficzno-muzyczną.

Pani Eugenia Linew (z Moskwy) przedstawiła interesującą i dobrze informującą pracę „O nowych metodach folkloru w Rosji“.

Pieśni ludowe rosyjskie służyły jako materiał utworów Glinki, Dargomyżskiego, Borodina, Mussorgskiego, Rimskiego-Korsakowa i Czajkowskiego. Świeżość, piękność i obfitość tych melodyi, którym właściwe jest bogactwo harmoniczných i melodyjnych oryginalnych efektów, zachęca do zbierania i notowania ich

według metod naukowych. Badania te istnieją i są przeprowadzane w Małorosyi, Kaukazie i Syberyi. Autorka zdaje sprawę, z badań w Wielkiej Rosyi daje historyczny rys tychże.

Rozpoczął je V. Trutowski (1782) po nim zaś Iwan Pracz (1790), którego zbiór był przez długi czas uważany za wzorowy. Jednakże w zbiorach ich znajdują się błędy, które sprawiają, że melodye przez nich notowane i harmonizowane oddalają się znacznie od ducha i właściwości rosyjskich melodi ludowych.

Jakuszkin był kolporterem i wędrował po wsiach notując pieśni śpiewane przez dobrych śpiewaków ludowych; zbiory jego zniszczył doszczętnie pożar.

W r. 1866 pojawił się znany zbiór melodi wydany przez Milija Bałakirewa, posiadający niemałe znaczenie dla rozwoju folklorystyki w Rosyi, jednakże wpływ muzyki kościelnej i europejskiej wpłynął niekorzystnie na sposób harmonizowania.

Po raz pierwszy dodano do melodi inne głosy (t. zw. podgłosy) w zbiorze V. Prokunina (1872 redag. przez P. Czajkowskiego).

Rimskij - Korsakow harmonizował dwa zbiory melodi. Pierwszy (z r. 1875) obejmuje pieśni, które znał lub słyszał u innych, jednakże oddala się on od charakterystycznych cech ludowych. Drugi zbiór (wydany wraz z I. Filipowem w r. 1882) jest o wiele bardziej poprawny.

Pierwszy na naukowych podstawach oparty publikacją były „Rosyjskie pieśni ludowe“ (I. t. 1879, II. t. 1885) Juliusza Melgunowa (1846—1893), znanego badacza rytmiki, który po raz pierwszy doszedł do przekonania, że harmonizowanie melodi ludowych może się opierać tylko na harmonicznym właściwościach melodi głównej nie zaś na abstrakcyach systemów harmonicznym. Dalsze badania nad harmoniczną konstrukcją wielogłosowego śpiewu ludowego prowadził Pałczykow (Ludowe melodye guberni ufskiej, 1888); zebrał wiele wariantów. — Wszystkie te zbiory, jakkolwiek cenne, posiadały tę wadę, że improwizacyi ludowych nie zdołały zanotować inaczej, jak tylko w przybliżeniu, bez dokładnego oznaczenia stosunku „podgłosów“ do melodi głównej. Wolne od błędu zanotowanie śpiewów ludowych mogło nastąpić tylko z pomocą fonograficznego aparatu. Idea ta wyszła z Ameryki, gdzie

zajmowano się notowaniem melodyi Indyan. Autorkę zaznajomił z tą metodą znany krytyk nowojorski Mr. Henry Edward Krehbiel. Od r. 1897 rozpoczęła pani Linew (nauczycielka śpiewu w Moskwie) systematyczne badania z pomocą fonografu. Zrazu zebrała ok. 100 pieśni z gubernii Niżny-Nowgorod, Tambow i Woroneż. Pracę swą przedłożyła „Ces. ros. geogr. Tow. w Petersburgu“, następnie zaś wydała je Akademia Umiejętności w Petersburgu („The Peasant Songs of Great Russia as they are in the Folks Harmonization“. Collected and transcribed from phonograms by Eugenie Lineff. Published by the Imperial Academy of Science. The first Series. St. Petersburg, 1905). Jakkolwiek fonograf pozostawia jeszcze obecnie nieco do życzenia, to jednak jest już doskonałym środkiem naukowym dla folklorystów. „Fonogram — pisze autorka — jest wartościowym memorandum, notatką, którą jednakże należy umieć trafnie odczytać“. „Badacz, który ma zamiar zbierać melodye ludowe powinien być nie tylko myślącym muzykiem, lecz i posiadać ogólne przygotowanie, rozumieć mowę i właściwości śpiewaka, jego moralne i społeczne życie; badacz powinien zbliżać się poważnie do śpiewaka, z poszanowaniem dla skarbów muzycznych, których strzeże, zyskać jego sympatię i poważanie, pouczyć go o ważności studyów folklorystycznych i uważać go za swego sprzymierzeńca i kolegę. Najlepszym środkiem dla osiągnięcia obfitego żniwa, jest pójść między lud. Śpiewacy sami są najlepszymi krytykami. Niekiedy znajduję między ludowymi śpiewakami znawcy, którzy są w stanie osądzić nie tylko fonogramy zebrane w innych wsiach, lecz i różne warianty“. (Przetłómaczyłem dosłownie to co szan. autorka i uczona napisała w swej interesującej pracy, gdyż niejedno może się u nas okazać korzystnem, lub niezbędnem).

Waryacje przedstawiają najwięcej trudności w robieniu zdjęć fonograficznych. Olbrzymie przestrzenie Rosyi są podatnym gruntem dla tego stanu rzeczy. To dowodzi właśnie, iż fonograf jest aparatem niezbędnym.

Autorka wyraża zdziwienie, że „Ces. geograficzne Towarzystwo“ w Petersburgu... nie posiada aparatu, gdy tymczasem Komisya etnograficzno-muzyczna „Etnograficznego oddziału Towarzystwa dla wiedzy przyrodniczej, antropologii i etnografii“ przy uniwersytecie w Moskwie rozpoczęła swe prace od kilku lat (por. publikacye T. I., 1906 nie ograniczając się do bliższych gubernii).

Z chwilą, gdy poczynimy zdjęcia fonograficzne pewnej pieśni rozpoczyna się najtrudniejsza praca, odpis fonogramów, mający na celu porównanie wariantów jednej i tej samej melodyi — jednych i tych samych głosów. Wynik porównań, zależny od sumienności pracownika, jest podstawą teorii folkloru muzycznego w danym narodzie.

Następnie objaśnia pani Linew swą teorię na wariantach pieśni „Luczynuska“ (z gub. nowgorodzkiej i woroneskiej). Spostrzeżenia p. Linew posiadają także ogólne znaczenie. Zauważyła, iż pewna pieśń jest w bardzo odległych terytoriach jednakowo śpiewaną, gdy tymczasem pośrednie terytoria posługują się wariantami. To samo można stwierdzić i w naszych pieśniach; kto przerobił choć jeden tom „Kolberga“, ten spostrzeże to samo. Zdaniem mojem jest to punkt wyjścia dla biologii pieśni ludowej. Melodya wspólna odległym terytoriom jest oczywiście dawniejszą, na jej podstawie powstały warianty, które z powodu zewnętrznych warunków uzyskały bardziej przekonywującą moc. Przy porównaniach takich, sędzę, należy mieć na uwadze: 1. budowę pieśni, 2. interpolacje (które trzeba odróżnić od wariantów), 3 fakt istnienia t. zw. wędrówek melodyi, przypominających burzę, która posuwając się omija pewne okolice. Podzielałam również zdanie p. Linew, iż mogą istnieć warianty podobne, lecz nie identyczne. Często bowiem są dwie pieśni bardzo do siebie podobne, tak że warianty zbliżają się jeszcze bardziej do siebie w podobieństwie, jakkolwiek pochodzą od dwóch nieidentycznych melodyi. W tych wypadkach rozstrzyga położenie głównych i pobocznych akcentów, będących podstawą harmoniczną. Porównanie rozstrzyga o pokrewieństwie. W wariantach (przytoczonych przez p. Linew) główną rolę gra trójdźwięk toniczny. W melodyjnej plagalnej kadencji można podśledzić subdominantowe harmonie (rzecz dość jasna!), a końcowa kadencja zdąża od dominanty do toniki przez różne melodyjne grupy.

Na jednym przykładzie objaśnia p. Linew trzygłosowy śpiew. Główną melodię „imitują“ t. zw. podgłosy i od czasu do czasu równocześnie „podpierają“. Wolna imitacja jest według autorki własnością charakterystyczną rosyjskiej pieśni ludowej.

III. Prof. Dr. Ottokar Hostinský († 1910), jeden z najznakomitszych badaczy i teoretyków folkloru przedstawił referaty p. t. „Pieśń ludowa czeska w Czechach i na Mora-

wach“, oraz zademonstrował fonograficzne zdjęcia gry na czeskiej kobzie, trio taneczne na kobzę, klarnet i skrzypce, wreszcie pieśń weselną z towarzyszeniem tegoż zespołu. Referat był niejako résumé dotychczasowych badań prof. Hostinský'ego¹⁾ których znaczną część zawiera poniżej wymieniona jego praca. Naprzód zdał referent sprawę z pracy komitetu publikacji „Das Volkslied in Oesterreich“, powołanego przez c. k. Ministerium oświaty.

Od r. 1907 zebrano 8.000 melodyi. Przedtem opublikowano przeszło 1000 melodyi i 3000 tekstów. Malarz L. Kuba zebrał już w r. 1893 wyłącznie w okolicach Domažlic niemal 500 melodyi, zaś prof. J. Kubin dostarczył przeszło 1800 pieśni. Z tego wnosil referent, że skargi z powodu znikania pieśni ludowej są albo przesadne albo za wczesne.²⁾ Według prof. Hostinský'ego melodye czeskie posiadają następujące cechy muzyczne:

Liczba tekstów przerasta dwukrotnie liczbę przynależnych melodyi. Tę samą melodyę przystosowuje lud nieraz do 10 a nawet 20 tekstów. (Na podstawie studyów nad publikacjami Kolberga możemy zauważyć, iż w polskiej muzyce ludowej jest to wypadek nie częsty ale i nie sporadyczny tylko; istnieją jednak teksty do których twórczość ludowa stworzyła po kilka melodyi).

Nowy tekst względnie nowa idea poetyczna jest momentem twórczym dla muzyka. Często powstają melodye złożone z motywów innych melodyi, które muzyk znał przedtem. Materiału twórczego (gotowego) dostarczają melodye kościelne (nawet w parodyach) albo instrumentalne, i to równie z ludowej jak i artystycznej muzyki zaczerpnięte.

Charakterystyczną cechą ludowej pieśni czeskiej jest stosunkowo silny wpływ instrumentalnej muzyki. Przystosowanie gotowych melodyi lub ich części do nowych tekstów tworzy warianty, które są dalej przekształcane, tworząc nowe oddalające się od prototypu melodye, dość jednak widocznie pokre-

¹⁾ Z jego wartościowej pracy p. t. *Céska swétska piseň lidova* (Praga 1906) zdaliśmy sprawę w „Ludzie“ (1907).

²⁾ Sprawozdawca nie może przyłączyć się do tego sądu i jest zdania, że przynajmniej co do Galicyi można stwierdzić zwiększanie się ustawiczne złych wpływów na melodye ludowe, które nie tylko nikną ale nabierają cech obcych duchowi muzyki ludowej.

wne, aby można było stworzyć genealogię prototypu i jego rodziny. To przekształcenie jest dowodem wewnętrznego życia pieśni ludowej. (Również i te wywody dadzą się zastosować do naszej pieśni ludowej; przewaga tańców dowodzi silnego wpływu instrumentalizmu).

Z powodu akcentu słownego, przypadającego na pierwszą zgłoskę wyrazu, i co za tem idzie, przyzwyczajenia słuchu do tego fonetycznego faktu, melodie ludowe czeskie odznaczają się niemal wyłącznie rytmem opadającym. W zbiorze Erbena (1861) 98·5% melodi odznacza się właśnie rytmiką tego rodzaju.

W tym samym zbiorze $\frac{3}{5}$ części melodi posiada takt nieparzysty (na 3). W budowie melodi istnieje skłonność do proporcjonalnej formy przez powtórzenie początkowych taktów na końcu. Tonacja durowa przeważa (85%). Ślady tonacji średniowiecznych są bardzo nikłe. Ulubione melodie plagalne tłumaczą się wpływem objętości kobzy (coraz trudniejszej do spotkania). Melodie kończą się często tercją.

Na podstawie badań p. Janáčka podaje referent następujące uwagi co do pieśni czeskiej na Morawach i Śląsku: trzy rytmiczne typy znajdują się w niej 1) początkowy rytm ginie w nowym motywie, przez co powstaje kontrast. 2) takt i rytm są jednolicie przeprowadzone, 3) taneczne pieśni odznaczają się stałym rytmem.

Co do melodi dadzą się zauważyć: 1) przeprowadzenie zasadniczego motywu 2) powtórzenie pierwszego motywu na końcu melodi, 3) wolna i zmienna budowa. Pewna część melodi czeskich na Morawach zaczyna przed końcem o małą septimę (p o n i ż e j końcowego tonu).

Dotychczas zebrano na Morawach i Śląsku około 8000 melodi. Uczony niemiecki dr. v. Hornbostel wyraził się z szczególnem uznaniem dla wprowadzonej do etnografii przez prof. Hostinský'ego biologii melodi ludowej i zachęcił do naśladowania.

Prof. Hostinský stwierdza, że w r. 1895 zastosowano tę metodę w Czechach do 1000 — 1200 pieśni.

IV. P. Józef G ö t z (z Berna mor.) przedstawił dwa referaty o muzyce ludowej niemieckiej w niemieckich terytoryach Moraw i Śląska. Koło Igławy wytworzono rodzinę instrumentów podobnych do lutni: Klarfiedel, Sekundfiedel, Grobfiedel (rodzaj altówki) i Pläschprment (basy). Pierwsze dwa instru-

menty posiadają po 4, trzeci 3 (G, D, A), czwarty zaś 4 struny (C, G, D, D). Używano je jeszcze przed XVII. wiekiem. Z tańców najbardziej są w użyciu „Hatscho h“, „Bäurisch“ (Ländler) i „Hupperisch“ (polka, zapewne czeska). Śpiewane bywają t. zw. „Tuschlieder“ (Gstanzeln). Inny referat p. Götza p. t. „Stan badań nad (niemiecką) pieśnią ludową na Morawach i Śląsku“ wykazuje następujące właściwości tej pieśni: melodia moduluje w obrębie dominanty i subdominanty tonacji i kończy się trójdźwiękiem; jako wyjątkowe rodzaje modulacji należy zanotować następujące modulacje: 1) do odpowiedniej tonacji molowej, 2) na końcu melodii do tonacji dominanty, 3) kadencja ze zniżoną nutą charakterystyczną,¹⁾ 4) pojawianie się tonalnie obcych tonów, 5) zmienne użycie małej i wielkiej tercji, 6) gwałtowna modulacja z „dur“ do „moll“ wielkiej sekundy (od C do d, od G do a).

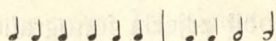
Umieściliśmy tylko dla łatwiejszej orientacji referat p. Götza tuż po pracy prof. Hostinský'ego; obydwa bowiem dotyczą tego samego terytorium. W dyskusji stwierdzono że — co jest zresztą rzeczą powszechną — modulacja od toniki do dominanty do toniki jest właściwą pieśni słowiańskiej (prof. F. Kolessa) i że modulację od dur do moll i na odwrót znajdziemy w pieśniach finlandzkich (Dr. Krohn).²⁾ Prof. Hostinský pragnie widzieć w zakończeniu melodii ludowej na tercji wpływ i pozostałość muzyki średniowiecznej. Sądzę jednak, że w muzyce średniowiecznej mogło to powstać naodwrot pod wpływem pieśni ludowej. Dodać nam należy, iż wiele rzekomo wyłącznie czeskich lub niemieckich cech melodii ludowych znajdziemy w równie wielkim stopniu u nas.

P. Ludwik K u b a (art. malarz i pisarz czeski) przedstawił nietyle ściśle naukowy ile bardzo interesujący referat o i s t r y j s k o - d a l m a t y ŋ s k i e j p i e ś n i. Jakkolwiek ta ostatnia nie jest tak bogatą i piękną jak inne słowiańskie, to jednak posiada zdolność tradycji niezamąconej żadnymi obcymi wpływami. To jest tajemnicą uroku, jaki wywiera. Aby ją zrozumieć trzeba jednakże poznać Czarnogórę, Bośnię, Hercegowinę, Kroatycę, których niejako progiem jest Dalmacja i Istria.

¹⁾ Sądzę, iż to jest wpływ czeski! (Przyp. spraw).

²⁾ Polskie też obfitują w tę cechę, wspólną chyba muzyce ludowej całej Europy (Przyp. spraw.).

P. Kuba dzieli pieśni dalmatyńskie według cech nasępujących: 1. pieśni bez określonego rytmu, nie znające następstwa tonów w gamie (?!), nie będące ani dyatonicznymi, ani chromatycznymi, przypominające śpiew ptaków¹⁾ 2) pieśni oparte na tetrachordzie śpiewane unisono lecz rozdzielające się na współbrzmienie dwóch tonów w obrębie wielkiej sekundy, zwłaszcza na końcu, 3) pieśni z elementami greckimi, 4) pieśni z elementami orientalnymi, 5) pieśni oparte na naszym systemie harmonicznym (nowożytnym). Szczególną charakterystyką wykonywania tych pieśni przez tubylców jest użycie trylu. Najczęstszym rytmem tych pieśni jest



Wykonują je „guslary“ ze swobodnem towarzyszeniem instrumentalnem guśli. Na każdą zgłoskę pada jedna nuta. Między innymi podobieństwami pieśni istrijsko-dalmatyńskiej i muzyki greckiej podnosi p. Kuba i to, że kończą się dominantą. Argument słaby, bo ludowe melodye całego świata cywilizowanego posiadają taką samą własność.

VII. Bardziej naukowym i treściwym był odczyt, który wygłosił Prof. Filaret Kolessa (Lwów) p. t. „O melodyjnej i rytmicznej budowie ukraińskich (małoruskich) śpiewów recytatywnych, t. zw. pieśni kozackich“.

Referent zapoznał słuchaczy z jedną najbardziej interesujących ukraińskich grup pieśni t. j. z epiczno-recytatywnymi śpiewami kozackimi, t. zw. dumami. Słysnęły one już przed XVI stuleciem, jednakże treść tych dum, które się utrzymały, wskazuje na XVII wiek i dotyczy wojen Chmielnickiego z Polską, starsze zaś dумы opiewają wojny z Turkami i Tatarami. Dумы są to improwizacye zarówno pod względem poetycznym jak i muzycznym. Nawet jeden i ten sam śpiewak zmienia niemal za każdym razem temat dodając również nowe warianty. Forma zmienia się ustawicznie. To sprawia, że dумы nie są każdemu dostępne; stąd wykonują je t. zw. kobzarowie, czyli bandurzyści, przeważnie ślepi żebracy, żyjący wyłącznie ze swej sztuki.

¹⁾ Zatem... dyatoniczno-chromatyczne (przyp. spraw.).

Jak nazwa wskazuje, do śpiewu towarzyszą sobie instrumentalnie. Repertuar ich składa się z historycznych pieśni i psalmów, lecz nie brak i humorystycznych i innych śpiewów. Niegdyś tworzyli oni rodzaj cechu, który dziś niemal zniknął. Była to instytucja ważna ze względu na tradycyjną ciągłość dum; wybierano do cechu tylko uzdolnionych i wypróbowanych śpiewaków.

Z chwilą gdy nastąpiły zmiany polityczne, nastąpiło również powolne wymieranie tych epicznych dum kozackich. Ze względu jednak na istnienie wielu jeszcze kobzarów nie może być mowy o zupełnem wygaśnięciu tych niezmiernie interesujących śpiewów.

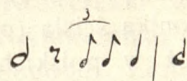
Sam referent porobił zdjęcia fonograficzne śpiewów recytowanych przez 12 śpiewaków wyłącznie w mirgorodzkim okręgu guberni połtawskiej. Najważniejszym z nich jest Michał Krawczenko z Syroczyniec. Recytacje jego są podstawą badań prof. Kolessy. Referent prostuje błędne zdanie ukraińskiego kompozytora Mikołaja Lissenki, jakoby dumy były bez rytmu i posiadały formę wolnej deklamacyi. Przeciwnie — recytacje Krawczenki wykazują w równych niemal odstępach akcenty i często są utrzymane w takcie; u Krawczenki odczuwa się jakby skandowanie. Akcentom odpowiada zdłużenie nuty, odpowiedni rysunek melodyi, także ozdobniki (zazwyczaj tryle i mordenty). Nuta akcentowana wraz z następującemi nieakcentowanemi tworzy małą grupę, odpowiadającą najczęściej taktowi $\frac{2}{8}$.

Referent podaje 9 odmian tych grup rytmicznych. Nie następuje nigdy po sobie szereg rytmicznych typów, lecz wśród ciągłych odmian metrycznych. Oddalenia między głównymi akcentami powiększają się często przez zdłużone takty i pauzy lub zmniejszają się przez analogiczne skrócenia.

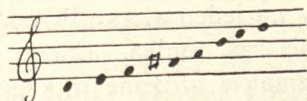
Zależy to od właściwości metrycznych wiersza (Dodałbym, iż nie bez wpływu jest naturalne poczucie interpunkcyi przeniesione z wiersza na muzykę).

Rytmiczna forma zależy od ilości nieakcentowanych zgłosek zawartych między dwoma akcentami. Zachowanie pozoru rytmiczno-formalnej przynależności zależy od zdolności śpiewaka. Niekiedy dwa takty są sprzęgane w kwintolę. Rzadko przypada jedna nuta na jeden takt (zwykle na pocz. i na końcu frazy); zetknięcie się dwóch akcentów w środku frazy powoduje użycie jednej nuty w jednym takcie. W kadencyach

łączą się często cztery „czasy“ w jeden takt, wtedy powstaje forma:



Początek i środek śpiewu zawiera zwykle małe nuty i ma recytatywny charakter; melodia rozwija się dopiero w kadencyach (Przypomina to poniekąd psalmodyę gregoryańską). Ze względu na deklamacyjny charakter tych recytatywnych śpiewów jest rzeczą niezmiernie trudną uchwycić rytm ich bardziej dokładnie niż w ogólnych zarysach. Referent posługiwał się fonografem, który okazał się bardzo pomocnym. Rytmiczne jednostki są tak swobodnie rozstawione, akcenty znajdują się w tak różnej odległości, że ze względu na jasność budowy rytmicznej, w której oryentują nas silniejsze akcenty, nie jest możliwym dokładne przeprowadzenie podziału na takty. — Dumy zachowują tonację dorycką z podwyższonym czwartym stopniem:



Ponieważ melodie recytatywnych śpiewów ukraińskich sięgają średniowiecza, przeto nie może być mowy o tonice i tonalności w naszym znaczeniu. W pieśniach Krawczenki dominanta posiada znaczenie toniki. Melodie robią często skoki o tercję i kwintę w górę, a potem opadają sekundami. Wogóle kierunek melodyi zawsze się zniża. Fazy melodyjne można podzielić na 3 grupy: 1) pierwsza opiera się na tonice i na niej się kończy — jedne obejmują kwintę a—e zaczepiając o „gis“ w kadencyach, inne obejmują całą skalę, 2) druga grupa zdradza w zakończeniach przynależność do dominanty — należą do niej także i te melodie, które wychodzą z toniki, lecz kończą się na dominancie lub jej kwincie, 3) trzecia grupa obejmuje frazy, w których podstawą jest dominanta dominanty, zakończająca je naprzemian z charakterystyczną nutą dominanty, odróżniającą je od grupy drugiej. Grupa pierwsza i trzecia posiada żeńskie zakończenia. — Referent przypuszcza że nuta prowadząca do dominanty jest dowodem wpływu orientalnego na melodie ukra-

ińskie. Sądę jednak, iż jest to właściwość ludowych melodyi słowańskich i można ją uznać równie za charakterystyczną cechę ruską jak i polską, czeską i t. d. Że rosyjskie melodye ludowe odznaczają się dyatoniką ścisłą (po części i litewskie), to nie obala reguły. Również w polskich melodyach ludowych znajdujemy mnóstwo przykładów, że melodye o mollowym charakterze są ściśle dyatoniczne (zwłaszcza w tonacji doryckiej i eolskiej), z interwałem całotonowym między septymą i oktawą (toniką). Rosyjskie melodye zachowują dyatonikę, w ruskich znajdują się chromatyczne modyfikacje (zwiększone sekundy i kwarty i zmniejszone kwarty). Tosamo jakoteż i tonację durową z nutą prowadzącą do dominanty (czyli tonację lidyjską) znajdziemy w polskich melodyach ludowych.

Frazy melodyjne ukraińskich dum, należące do trzech powyżej wymienionych grup nie są czemś stałym, lecz tworzą warianty w obrębie wszystkich trzech grup. Ta różnorodność posiada jednak jednolitą strukturę, polegającą na tem, że śpiewak zaznacza z szczególną siłą intonacji kadencye fraz (peryodów, strof). Dwie ostatnie frazy tworzą symetryczne zaokrąglenie całości i przypadają z reguły na jeden wiersz. Przedostatnia fraza kończy się dominantą, ostatnia zaś toniką. Frazy odpowiadające tym trzem grupom są rozmaicie ułożone w kadencyach, jakoteż na początku i w środku pieśni. Referent podaje różne warianty tychże. Są one dwu- i trzyczęściowe, często bardzo symetryczne i zachowujące pewną przynależność do siebie co do melodyi lub rytmu. Trafnem jest spostrzeżenie prof. Kolessy, iż przy drugich recytacjach różnorodność taka jest zbawienną. Pozwolę sobie jednakże zauważyć, iż najsumienniejsze i najszczegółowsze zbadanie tych recytacji pod względem przynależności frazy nie może dać ogólnej reguły, zwłaszcza gdy bierze się pod uwagę recytację jednego kobzara. Pojmuję zupełnie bezradność p. Lisseńki, który nie mógł dopatrzeć się stałej formy i fraz rytmicznych. W każdym razie pauzy i dłuższe nuty przyczyniają się do pewnych odgraniczeń składowych części, zwłaszcza że racjonalne ugrupowanie stosuje się do wierszy, uwzględniając także cezury, dzielące melodyę na frazy i grupy fraz. To wpływa oczywiście także na układ strofy muzycznej. Zauważyć należy, iż niema stałych form dla śpiewów zwrotkowych; każda strofa tekstu ma inne melodye i przy każdej improwizacji zmienia się i układ strofy i melodia nawet u jednego i tego samego

śpiewaka. Wiersz i muzyka pozostają równocześnie i wzajemnie wpływają na formę.

Obok Mikołaja Krawcenki wybitnym śpiewakiem dum i kobzarem jest Platon Krawcenko z Sochworostowa. Rodzaj ich improwizacji jest podobny. Lirnik Skoba z Bohaczki (gub. połtawska) śpiewa dумы z akompaniamentem liry (w tempie wolniejszym niż śpiewacy). Jego dумы są melodyjniejsze i ozdobione nawet koloraturą. Tonalne właściwości są podobne; unika jednak nuty charakterystycznej. Melodyja opiera się na dominancie: przed zakończeniem jej toniką następuje łańcuch ozdobników koloraturowych. Kobzarowie towarzyszą swym śpiewom na instrumencie zwanym kobzą¹⁾ czyli bandurą (rodzaj lutni). W XVII i XVIII wieku nazwy te stosowano do różnych instrumentów. Starożytna kobza była znaną Połowcom, w XV wieku także krymskim Tatarom. Narodowym ruskim instrumentem wielostrunowym stała się już w XVI wieku. Używana dziś przez kobzarów bandura jest odmianą pandory, instrumentu strunowego z długą szyjką, rozpowszechnionego przy końcu XVI wieku w całej Europie Zachodniej; na początku XVII stulecia mieli ją przynieść do Polski włoscy muzycy.²⁾ Po rozpowszechnieniu jej na Ukrainie dodano boczne struny i nazwano ją kobzą. Obecna kobza liczy 5—6 głównych zaś 6—18 pomocniczych strun. Strojenie jest różne u różnych kobzarów: to samo dotyczy i techniki gry. Zachodnie i wschodnie wpływy (serbskie i bułgarskie) nie są wykluczone; nie dotyczą one jednakże formy. Zwłaszcza orientalne i greckie śpiewy mogły pozostawić ślady wpływów, lecz to na razie nie jest możliwym do zbadania. Dумы kozackie są pozostałością ludowej muzyki ukraińskiej, której rozkwit przypada na XVII wiek; można je zestawić z zabytkami epicznej poezji z okresu przedtatarskiego, zwłaszcza z pieśnią o wyprawie Igora przeciw Połowcom (XII wiek). Stąd też dla porównawczego studium eposu ludowego są dумы kozackie bardzo cennym materiałem. Cenną pracę prof. Kolessy zdobi wiele przykładów muzycznych bez wyjątku interesujących.

¹⁾ U nas kobza oznacza, jak wiadomo, inny instrument, dęty (niem. Dudelsackpfeife).

²⁾ Sądy te są mylne. Pochodzenie bandury wyjaśniam w pracy „Stosunek muzyki polskiej do niemieckiej“, która się wkrótce ukaże.

Z innych referatów zajmiemy się tylko tymi, które posiadają ogólne znaczenie lub mogą być u nas bodźcem do podobnych prac. Są to 3 prace: Ottona Anderssona (Helsingfors), „Starożytne tonacye w ludowej muzyce z szczególnem uwzględnieniem muzyki ludowej finlandzkiej“, Hjalmara Thurena (Kopenhaga) „Folklorystyczny zbiór w Kopenhadze“ i Dr. E. M. v. Hornbostela (Berlin) „O wielogłosowości w pozaeuropejskiej muzyce“.

I. Referat p. Anderssona jest wyrazem przewrotu pojęć dotyczących stosunku tonacyi kościelnych do muzyki ludowej, jakie w ostatnich latach opanowały uczonych, którzy przyszli do przekonania, iż nie kościelna muzyka (gregoryańska) wniosła te tonacye do ludowej muzyki, lecz naodwrot. Jako dowód przytaczają uczeni pieśni ludowe Francyi, Anglii, Skandynawii i innych narodów; nie uległy one podziałowi tonacyi na durowe i molłowe, lecz trwają przy tonacyach kościelnych wzgl. starożytnych (zwłaszcza doryckiej). Co więcej — spotkamy te tonacye w muzyce pozaeuropejskich ludów, u których nie mógł istnieć wpływ gregoryańskich melodyi ani też kościoła, będącego ogniskiem tych wpływów. Występująca w średniowieczu pentatonika jest, jak wykazały najnowsze badania, własnością całego świata. Spotykamy ją u Keltów i Słowian, u Indów i Mongołów. Tworzy ona podstawę tonacyi gregoryańskich. Dlatego powstaje przypuszczenie, iż raczej melodye gregoryańskie w chwili oddania ich na usługi liturgii kościelnej opierały się na ludowych pierwiastkach, często na świeckich pieśniach (np. hymny ambrozyańskie i późniejsze niektóre). Julian Thiersot udowodnił, że we Francyi w średnich wiekach świeckie melodye służyły za pieśni kościelne. (Tosamo można u nas stwierdzić nietylko w kołędach). Że melodye gregoryańskie ulegały wpływom ludowych pierwiastków północnych, to udowodnił już P. Wagner, znany wybitny znawca liturgicznej muzyki. Z greckiej muzyki wzięły liturgiczne gregoryańskie melodye system tonalny i wiele zwrotów z melodyi ludowych. Następnie demonstruje referent kilkanaście melodyi finlandzkich, odznaczających się tem, że tonacya ich jest dorycką.

II. Referat v. Hornbostela należał do najciekawszych, jakie na kongresie wygłoszono. Autor pragnie sięgnąć do źródeł powstania harmonii i polifonii,

badając, o ile te pojęcia są nie obce także ludom pozaeuropejskim. Fonograficzne zdjęcia śpiewów z Afryki, Siamu, Jawy, Sumatry i Wysp Admiralskich służą autorowi za podstawę wywodów. W chóralnych śpiewach wschodniej Afryki, a także w Indjach używane są na końcu (w „kadencyach“) kwarty i kwinty. Referent sądzi, że wobec tego „organum“ z wczesnego średniowiecza nie może uchodzić nadal za błędną spekulację teoretyczną. W Japonii jest w użyciu dyssonujący dwudźwięk: sekunda, na wyspach Admiralskich istnieją śpiewy, w których zachodzą równoległe wielkie sekundy. Równoległe tercyje znajdziemy w śpiewach chóralnych w Kamerunie, Togo i między Tanganiką i Nyassą. Nie są to wszakże parallele, lecz następstwa wielkich i małych tercyi. Ten rodzaj jest odmienny od kwartowego i kwintowego „organum“, w którym paralelizm obydwu głosów jest niezależny od kierunku melodyi. Jednakże wpływ europejski jest w tych okolicach Afryki, w których śpiewa ludność w powyższy sposób, bardzo prawdopodobny.¹⁾

Najprymitywniejszym typem polifonicznych form jest t. zw. bordone (bordon) t. j. przetrzymywanie jednego z głównych tonów melodyjnych. Na podstawie badań materyałów pozaeuropejskich należy zdaniem autora zmodyfikować niektóre poglądy na genezę „bordonu“, mianowicie 1) że „bordone“ nie jest instrumentalnego pochodzenia, 2) że podstawa basowa — wogóle bas — leży poniżej głównej melodyi, 3) że najprostszą formą „bordonu“ jest nieprzerwane przedłużanie jednego tonu. Na Sumatrze jest w użyciu „bordone“ w górnym głosie — co nie może być naśladownictwem instrumentalizmu. Źródłem wokalnego „bordonu“ jest śpiewanie naprzemian dwóch chórów lub solisty i chóru, a mianowicie to miejsce, w którym chór zawczasie wpada, t. j. nim solista ukończył swój śpiew. Gdzieśniedzie zdarza się rytmiczne urozmaicenie „bordonowe“, wykonywane na instrumentach (n. p. u Indian północnoamerykańskich na bębenku). Przy użyciu wielotonowych instrumentów dla rytmicznych „bordonów“ zdarza się, że podczas zatrzymywania się melodyi zjawia się w „bordonie“ motyw ozdobny, albo też że 2 tony brzmią naprzemian. To prowadzi do zastosowania t. zw. ostinata. Przy rozwijaniu melodyi zdarza się, że motyw bywa

¹⁾ Sądzę, iż zbadanie religijnych śpiewów Koptów i ewentualnego wpływu tychże na dzikie plemiona wyjaśniłoby niejedną kwestię.

powtórzonym lub dalej prowadzonym w sąsiednim tetrachordzie; jeśli równocześnie uwaga zwraca się ku harmonicznym związkom dzięki „organum“ z parallelami i jeśli „bordone“ dotyka głównych melodyjnych tonów, wtedy powstaje używane w średnich wiekach „organum purum“, spotykane obecnie np. w Afryce wschodniej. Nie jest to jednakże zupełnie to samo. — Najprostsza trzygłosowa forma pozostaje, jeśli nietylko główny ton melody, ale i dwa inne, zwłaszcza kwinta i kwarta, są przetrzymywane w brzmieniu jako podwójny „bordone“. „Ostinato“ spotkać można często w Afryce. Czasem powstają 2 motywy będące „ostinatami“ (jeden instrumentalny i drugi wokalny). Prymitywne ostinato jest proste, motywy są krótkie, refren chórowy powtarza się niezmiennie i jest tylko wariantem melodyi śpiewanej przez pierwszego śpiewaka.

Następnie referent zastanawiał się nad heterofonią. Odkładamy sprawozdanie z tej części do dłuższej recenzji z pracy prof. dra. Adlera o heterofonii. Jeśli pewne współbrzmienia dwóch tonów są unyślnie zaczepione, inne zaś omijane, wtedy powstają formy przypominające najprostsze przykłady średniowiecznego diskantu (déchant); n. p. w Chinach można je spotkać. Geneza diskantu jest następująca: chóry, który wyszły z homofonicznego śpiewania naprzemian przez wprowadzenie „bordonu“ i „cstinata“, okazują szczególną uwagę co do pewnych współbrzmień w ten sposób, że omijają dyssonansy. Towarzyszący głos — pamiętajmy o „organum“ — staje się zwolna nieco bardziej samodzielnym i nabiera bardziej plastycznej melodyi. Jest to najbardziej rozwinięty typ wielogłosowości w pozaeuropejskiej muzyce, spotykany u ludów nie notujących muzyki.

Mimo to jednakże należy co do hipotezy v. Hornbostela zauważyć, iż te ludy, które przy zetknięciu się z kulturą europejską przyswoiły sobie pismo, byłyby bez wątpienia rozwinęły dalej swe wielogłosowe formy, tak jak prymitywną polifonię rozwinęli Europejczycy, poczynając od „organum“. Jeśli więc ludy pozaeuropejskie nie poszły naprzód, to widocznie te formy polifoniczne, jakie u nich spotykamy, nie zawierały w sobie tych twórczych elementów, które były podstawą rozwoju polifonii w Europie. Słusznie zauważył w dyskusji prof. Hostinský, że nie należy porównywać egzotycznej polifonii z europejską z wczesnego średniowiecza, zwłaszcza że kwestye czysto teoretyczne grały w tej ostatniej wcale nie podrzędną rolę.

P. Hjalmar Thuren informuje nas o zbiorach folklorystycznych w Kopenhadze. W r. 1905 otrzymała Dania centralny państwowy urząd folklorystyczny, „Dansk Folke-mindesamling“, w którym złożone są wszystkie wydane i niewydane dotychczas zbiory i publikacje dotyczące ludoznawstwa. Podstawę zbiorów tworzą rękopiśmienne zapiski, notatki i materiały po zmarłym folklorystcie Svend Grundtvig'u. Codziennie przybývają do zbioru nowe przyczynki dotyczące życia ludu, podań, baśni, pieśni, melodyj i t. d., dzięki staranności członków krajowego towarzystwa „Danmarks Folkeminder“ Docent uniwersytetu w Kopenhadze dr. Axel Olrik, jest kierownikiem tej instytucji, która wypracowuje obszerne katalogi pojedynczych działów. Organizacya w dziale melodyj przedstawia się w następujący sposób co do ułożenia katalogu kartkowego podzielonego na rubryki:

I. Podanie grupy pieśni (ballady, pieśni żartobliwe i t. d.), do której należy tekst odpowiadający melodyj. II. Pierwszy wiersz tekstu. III. Rym. IV. Czy już opublikowano czy nie (jakie jest pierwsze wydanie?). V. Zanotowanie tego, który spisał melodyę, miejsce jego zamieszkania i roku spisania. VI. Imię i miejsce zamieszkania śpiewaka wzgl. śpiewaczki z ludu; o ile możności także wiek śpiewającego i objaśnienia co do słuchu muzycznego (zwłaszcza czystości intonacyi); również źródła ustne śpiewającego. Dodać należy, iż te punkty są bardzo często omawiane w przyczynkach i listach przysyłanych do centralnych zbiorów. VII. Podanie okręgu kościelnego, z którego melodia pochodzi. VIII. Jeśli melodia znajduje się w rękopisie, to podaną jest liczba tegoż — to samo dotyczy i fonogramu. Jeśli melodia wydana w druku jest odmienna niż w rękopisie lub fonogramie, to również w rubryce znajdzie się odpowiednia uwaga. IX. Gdzie znajduje się tekst należący do melodyj? Czy jest drukowany i gdzie?. X. Nowodruki melodyj. — W ten sposób wypełnione karty katalogu porządkuje się według grup pieśni, w czem rozstrzyga tekst.¹⁾ Stąd powstaje 7 następujących grup: 1. Średniowieczne ballady spisane po części przez damy ze szlachty w XVI i XVII wieku, po części utrzymujące się w ustnej tradycyi wieśniaków duńskich XIX stulecia (około 600 pieśni i mnóstwo wariantów). 2. Średniowieczne pieśni żartobliwe,

¹⁾ W polskich melodyjach byłoby to rzeczą niemożliwą.

3. Pozostałości dawnych ballad (XVII i XVIII wiek). 4. Religijne pieśni ludowe, 5. Młodsze pieśni liryczne (miłosne i t. d.), 6. Pieśni i zabawy dzieciinne, 7. Uliczne piosenki, okrzyki, pieśni robotnicze i t. p. Ten sposób katalogowania kładzie nacisk na oznaczenie ścisłości stosunku melodyi do tekstu i okoliczności towarzyszących tradycji. Jest rzeczą ważną sprawdzić, które i jak wiele melodyi jest znanych jednemu i temu samemu śpiewakowi, czy te melodie są w całym kraju znane czy też w pewnych okolicach, czy śpiewak rozporządza tradycją niezawodną i t. d. Referent sądzi, że to jest daleko bardziej użyteczny i celowy sposób porządkowania niż według materiału muzycznego. (Przeciw temu twierdzeniu por. me argumenty w „Metodach zbierania i porządkowania melodyi ludowych“, Lwów 1907).

Wreszcie należy nam podać trzy rezolucje sekcji etnograficznej kongresu. A czynimy to z tem większym naciskiem, iż najpoczytniejsze z pism warszawskich w sposób swawolny i niekulturalny użyło na określenie rezolucji kongresu słowa „banalny“, co może tylko demoralizująco oddziaływać na czytelników, i tak nie mających należytego wyobrażenia o doniosłości międzynarodowej akcji związków i osób zajmujących się jakimkolwiek działem wiedzy muzycznej. Prywatne ambicje recenzentów i reporterów, zawsze wszystko wiedzących, nie zdołały zrozumieć, iż także dla polskiej wiedzy kongres ostatni i jego rezolucje były niezmiernie ważne i korzystne. Rezolucje sekcji etnograficznej brzmią :

1. Kongres wzywa istniejące archiwa fonograficzne do porozumienia się co do metod zdjęć, szczególnie zaś co do instrumentów służących do tego celu.

2. Spisywanie i publikacja jednogłosowych melodyi, ma zawierać analizy i komentarze, jednakże bez żadnych prób harmonizowania (o ile sam lud swych melodyi nie harmonizuje) i bez najmniejszych zmian i uzupełnień tekstu.

3. Do najbliższego kongresu ma być przygotowanym kwestyonaryusz dla muzycznej etnografii i folkloru i przedłożonym, jako jeden z głównych punktów obrad.

Monachium.

Dr. A. Chybiński.

Z legend, przysłów i piosnek flisackich.

W tomie XI-tym „Ludu“ (S. 307) podana została przez p. Emila Kipę zaczerpnięta ze źródeł węgierskich nieznana piosnka flisów polskich z XVIII. wieku, w tomie zaś XIII. „Ludu“ ogłosił Dr. Michał Janik dwa nieznane przysłowia flisackie. Jako dalsze rozpatrzenie studyów w tym zakresie, niechaj posłuży poniższy przyczynek.

I. Legenda o św. Piotrze. W notatkach p. Józefa Ćwikla z Warszawy, (który pracując w charakterze technika przed piętnastu laty przy urządzaniu tam na Wiśle i mając ciągłą styczność podczas wyjazdów urządzanych z ludem wodnym, zebrał wiazankę szczegółów językowych i obyczajowych, dotyczących owego ludu,) wyczytałem po raz pierwszy termin flisacki piotrowina i przywiązaną do niego opowieść, która miała dać początek tej nazwie.

Otóż piotrowiną zowie się u naszych flisów i rybaków: odmęt czyli wir wodny, mianowicie miejsce przy brzegach lub mieliznach, gdzie woda płynie kilka lub kilkanaście łokci w górę rzeki, w przeciwnym kierunku jej biegowi. Powstanie zaś tej nazwy tak objaśniali p. Ćwiklowi przewoźnicy warszawscy: Kiedy św. Piotr stanął pewnego razu nad rzeką i ujrzał flisaków, zajętych mozolną pracą holowania statków w górę, ulitował się nad nimi i prosił Chrystusa, aby ten swą mocą cudowną ulżył im w owej pracy. Chrystus wysłuchał prośby św. Piotra i rozkazał wodzie płynąć miejscami w przeciwnym kierunku, t. j. wstecz, iżby flisacy mogli wypoczywać.

Dokonywując na podstawie powyższych danych przed dwoma laty samoistnych wywiadów zdołałem stwierdzić, iż wzmiankowana nazwa (w postaci piotrowina albo też w formie, bardziej zbliżonej do fonetyki ludowej, pietrawina) zachowuje się w żywej pamięci ludu wodnego w najbliższych okolicach Warszawy. Natomiast szyprowie — polacy z Prus Królewskich, często ukazujący się pod Warszawą, mówią w tem samem znaczeniu „woda św. Piotra“ lub po prostu „św. Piotr“; od nich również słyszałem, iż flisowie - Niemcy zowią podobne miejsca na rzekach „Petrus wasser“, co upoważniałoby do wniosku, że nazwa niemiecka ma także tło legendowe.

II. Ry z a. „Ostatnia ryza płaci“. Ry z a (z niem. Reise) zowie się u flisów droga, jaką ma odbyć statek wodny, czyli spław jednorazowy.

Przypowieśka powyższa, zaczerpnięta przezemnie również z notatek p. Ćwikła, wyraża tę myśl, iż ostatni transport bywa niekiedy najkorzystniejszy w całym sezonie spławnym.

III. O g o n.

»Do św. Jána, ucieka woda od ogona,
A po św. Jánie idzie woda po ogonie«.

O g o n e m zowią flisacy wierzchołek naspy piaszczystej wśród rzeki i haku. W czasie małej wody wierzchołek ten bywa widzialny; natomiast podczas przyboru wód w rzece, przypadającego zazwyczaj koło św. Jana, ulega całkowitemu zalaniu. Por. u S. Adalberga („Księga przysłów“, str. 181. i 182.):

»Do św. Jana woła deszczu kania,
A po św. Janie chodzą po wodzie kanie«.
»Przed św. Janem o deszcz trzeba prosić,
Potym i sam będzie rosić«.

IV. Pieśń o św. Barbarze.

Za najpospolitszą pieśń polskich flisów należy chyba uznać pieśń o św. Barbarze, którą z dawien dawna czci jako patronkę zarówno nasz lud wodny jak i górniczy. O tej pieśni wspomina już Klonowicz we „Flisie“, gdy mówi:

»Tam mądry rotman, siedząc na swej barce,
Złożył oną pieśń o św. Barbarce,
Tej pieśni, jadąc imo Sarkawice,
Nauczał fryce«.

Wedle opowiadań, jakie słyszałem z ust kilku starych rybaków w okolicach Warszawy, jeszcze za ich pamięci, przed jakimi 50—40 laty, nasi flisacy śpiewali pieśń o św. Barbarze po szczęśliwie odbytej drodze, gdy przyjeżdżali do pola, t. j. zawijali do przystani. Wszakże ani jeden z nich nie umiał mi powtórzyć tekstu owej pieśni.

Wzmiankę o św. Barbarze mieści w sobie piosnka flisacka, podana w „Ludzie“ przez p. Emila Kipę. Co do tej ostatniej piosnki winienem tu zauważyć, iż była ona znana, jeżeli nie w całości, to przynajmniej w części jeszcze za czasów Wincen-tego Pola, który przytacza środkowy jej ustęp w takim brzmieniu:

»Flisakowa żona
Siedzi sobie doma —
A flisaczek, nieboraczek,
Robi wiosłem, jak robaczek...
Płynie do Torunia!«

(Dzieła prozą, t. 4. str. 453.).

Taki sam tekst z drobnymi odmiankami zamieszcza i Kolberg, dodając drugą zwrotkę następującej treści.

»Flisackowie z nieba,
Dajciez (nam téż) chleba,
Dawnoście tu nie bywali,
Chleba'ście nam nie dawali,
Teraz też bywajcie,
Chleba nam dawajcie«.

Do powyższego tekstu piosenki dołączone są nuty (obacz Krakowskie, cz. II. str. 194. i 195.).

Warszawa.

Bolesław Ślaski.

Jesza czy Jasza czy Jasz?

Wielką jest zasługą p. Matusiaka, że odnowił kwestyę pogańskich bogów słowiańskich, a specjalnie polskich i swem tłumaczeniem ustępu Długoszewego popchnął całą kwestyę na nowe tory. Patrzymy teraz na olimp polski z innego punktu widzenia. Mogą się wprawdzie nasuwać, pewne wątpliwości w niektórych rzeczach, ale w każdym razie rozprawa p. M. przyczyni się niepomiernie do wyjaśnienia ciemnej bardzo kwestyi naszych bogów pogańskich. Na jedną taką wątpliwość pozwalał sobie zwrócić uwagę.

P. Matusiak bierze całkiem słusznie za podstawę badania nazwy najwyższego boga formę podaną przez Długosza: *Jesza* m (4 przyp. l. pojed.) i zestawia wyraz ten etymologicznie z wyrazem *ja ry* (silny, a właściwie młody), *ja ro* (wiosna). Żeby pogodzić *e* w *Jesza* z *a* w *jaro, jary*, twierdzi, że polskie miękkie *a* przechodzi przed *ch* i powstałem z niego *sz* w *e*. Twierdzenie to jest tylko częściowo słuszne, bo nie każde miękkie *a* (*ja*)

przechodzi przed ch (k, g, l, w, b, p) i miękkimi ich zastępcami (sz, cz, ż, w i t.d.) w *e*, lecz tylko to, które odpowiada starobułg. ê (ѣ) a więc: strb. lês = p. las: leśnik; strb. têlo = p. ciało: w ciele; prasl. vênъkъ = p. wianek: wieniec, strbłg. vêmъ = p. wiadomy: wiedza, wiem itd. Nigdy jednak nie zmienia się w *e* pierwotne *ja*, (j+*a*) jakie właśnie mamy w jaro, jary. Takie same *ja* mamy n. p. w jak, jaki, jabłoń, jabłko, jawić, jawny, jad, jaźwiec. W nich nie zmienia się nigdy *a* (*ja*) na *e*; nie powiemy nigdy n. p. w jedzie tylko w jadzie, ani jedowity lecz jadowity. Że i jaro, jary mają takie pierwotne długie ā, dowodem tego grecki wyraz: ὥρα (pora roku), którego długiemu *o* odpowiada słowiańskie *a* (por. staroper. jāra = rok; starogórniem. jār. Greckiemu ἔαρ odpowiada: strbłg. vesna, pol. wiosna, skr. vasantā łac. vēr a nie jaro. Z tego wynika, że albo Jesza nie można zestawiać z jary, jaro albo Jesza nie jest właściwą formą. A jednak zestawienie wyrazów Jesza i jary, jaro jest bardzo prawdopodobne. A więc forma wyrazu Jesza nie jest prawidłowa, brzmiał on Jasza. Że Długosz podaje formę Jesza, da się łatwo wytłómaczyć. Długosz korzystał, jak autor sam przyznaje, ze źródeł ruskich, pisanych naturalnie cyrylicą. Wiadomo zaś, że w cyrylicy zamiast я (*ja*) pisze się bardzo często ѣ = je które się jednak wymawiało także jako *ja*. Mamy więc pisane często ѣко, ѣвлено, ѣгода itd., a czytało się: jako, javъno, jagoda. Otóż w źródle ruskiem było napisane: ѣма, a Długosz przepisując ten wyraz literę za literą znak ѣ czytał jako *je* i napisał Jesza, bo imienia tego nie słyszał mówionego, lecz widział je tylko na papierze. My jednakże wiedząc, że ѣ wymawiało się nie tylko *je*, ale i *ja*, jesteśmy uprawnieni do czytania imienia boga pogańskiego: Jasza. W ten sposób Jasza i jary, jaro mogą pochodzić z jednego pierwiastku, a Jasza znaczył by: młody, wiosenny bóg słońca.

Lecz czy nazwa powyższego boga brzmiała w 1-ym przyp. rzeczywiście Jasza? Można i o tem wątpić. Jeżeli przypuścimy, że Długosz korzystał z ruskiego źródła, wtenczas musimy powiedzieć sobie, że forma Jasza nie potrzebuje być 1 przyp., lecz może być także 4 przyp., utworzonym od mianownika: Jasz. Długosz mając przed sobą Jasza, chciał to także uwydatnić jako 4 przyp. i dodał końcówkę łacińską tego przy-

padku: *m* i stąd powstało jego: *Jesza m*. To stało się i z 4 przyp.: *Łada a*. I jego mianownik brzmi *Ład*, lecz Długosz biorąc i tu za podstawę acc. *Łada a* dodał łacińską końcówkę *m* i stąd powstało jego *Lyada m*. Mojem zdaniem oba te imiona brzmiały w mianowniku *Jasz i Ład*, a nie *Jasza i Łada*. Mainy wprowadzie rzeczowniki rodzaju męskiego na *a*: wojewoda, sędzia itd., ale są w każdym razie nie-liczne, a formy *Łada* i *Jasza* jako rzeczowniki osobowe rodz. męskiego i to nazwy bogów rodzą jakieś nieprzyjemne uczucie; mimowoli pragnie się, aby ich męskość i połączoną z nią siłą i wielkość znalazły wyraz i w końcówce męskiej. Za mojem przypuszczeniem przemawia i sposób używania przez Długosza przypadków w imionach żeńskich, które wszystkie wymienia w pierwszym przypadku, choć czasownik wymagałby w 2 razach i tu 4 przyp. Pisze więc: *Venerem nuncupant Dyzdzilelya; temperies, quem appellabant Pogoda; Diana lingua eorum Dzewana et Ceres Marzyana vocatae sunt*. Pytamy więc, czemu i tu nie napisał: *Dyzdzilelyam, Pogodam*, zwłaszcza jeżeli zestawimy ze słowami: *Appellabant Jovem Yeszam — Martem vocabant Lyadam*, albo czemu nie napisał *Yesza, Lyada* jako mianowniki. Gdyby mianownik wszystkich tych imion brzmiał jednakowo, t. j. na *a*, byłby u wszystkich napisał albo: *Yesza, Lyada, Dyzdzelelya, Pogoda* albo: *Yeszam, Lyadam, Dyzdzelelyam, Pogodam*. Widocznie czuł różnicę pod względem końcówki we wyrazach *Jesz, Ład, a Dyzdzelelya, Pogoda*. Jeżeli i my się tej różnicy trzymać będziemy, musimy jako pierwszy przypadek bogów męskich przyjąć: *Jasz, Ład*.

To samo przypuszczam i o *Niega*, zamiast którego przyjmuję w mianowniku *Nieg*. Że Długosz nie użył formy biernika *Niyam*, lecz formy *Niya*, może pochodzić stąd, że w oryginale ruskim znalazł dopełniacz: *Niya*, którego wymagała dana konstrukcja zdania; nie wiedząc zaś, jak właściwie brzmiał mianownik tego wyrazu i nie chcąc oznaczać jako bierniku, bo jako biernik nie była w oryginale użyta, oddał ją w tej formie, w jakiej ją znalazł. Niezwykła pisownia tego wyrazu *Niya zam*. *Nega* świadczy, że Długosz był w nie- pewności, jak ten wyraz się wymawiał.

Nawiasem dodam, że jeżeli staniemy na stanowisku, że Długosz korzystał ze źródła ruskiego, łatwo nam wytłómaczyć

pisownię *Nija zam. Niega*. Starobułg. *Hbra* musiało a przynajmniej mogło się zamienić w *Hara*, bo starobułg. *ѣ* przechodzi w jęz. ruskim w *i*; jeżeli teraz górna kreska litery *r* była zanadto pociągnięta do *a*, wtenczas obie te litery wyglądały jak *я* = *ja*, a cały wyraz wydawał się napisany *Ния* = *Nija*, co odpowiada Długoszowemu *Niy a*. W ten sposób daleko łatwiej tłómaczy się różnica między formą Długosza a formą pierwotną: *Niega*, mian. *Nieg* niż pisownią staropolską *j zam. g*, która należy do rzadkich.

Nie mogę pominąć jeszcze jednego przypuszczenia, które mi się nasunęło przy badaniu wyrazu *Ja sz*. Autor objaśniając ten wyraz etymologicznie, wspomniał o pierwiastkach: *jas* (w jasny) i *jar* (w jary, jaro). Z tych dwóch przyjął drugi. Mnie się nasuwa jeszcze trzeci, to jest: *jes*, jaki mamy w starop. *jeś m*, npol. *jestem*. Jakby brzmiał od tego pierwiastka rzeczownik, oznaczający nazwę boga słowiańskiego, czy *Jes*, czy *Jeś* lub *Jesz*, trudno stanowczo twierdzić; biernik brzmiałby wtenczas: *Jesa*, *Jesia*, *Jesza* co by także odpowiadało Długoszowemu: *Yeszam*, bo i *s*, *ś* wyrażano w ortografii staropol. przez *sz*. Wyraz ten znaczyłby: Istniejący, będący, rzeczywisty, co się znakomicie zgadza z naturą boga, choćby pogańskiego. W naszym języku pierwiastek ten nie jest używany poza wyrazem: *jestem*, ale w jęz. rosyjskim, a zanim i w nowobułgarskim jest podstawą kilku wyrazów: *estestvo* byt przyroda, *estestven* naturalny, *estestvoznane* nauki przyrodnicze i t. d.

Nie twierdzę, że przypuszczenie to moje jest słuszne; przyszło mi ono na myśl i podaję je do dalszego badania.

J. Leciejewski.

Do powyższego artykułu pozwalam sobie dodać następujące uwagi:

1) Wątpię bardzo, żeby Długosz czerpał wiadomości o bogach, czczonych w Polsce, ze źródeł ruskich. Niema po temu żadnych wskazówek. Natomiast przypuszczam, że wiadomości te znalazł Długosz w aktach kapituły Krakowskiej, gdzie je jak sądzę, z dawna przechowywano dla własnej informacji, lecz nie puszczano w świat z łatwych do zrozumienia przyczyn. Z tych to przyczyn niema zgoła nic o pogańskich bóstwach naszych u dawniejszych kronikarzy polskich. Mówi się o nich

dopiero wtedy, kiedy już przestali być dla chrześcijaństwa niebezpiecznymi.

2) Mówiło się *Jesza*, *Łada*, nie *Jesz*, *Ład*, gdyż od *Jesz*, *Ład* mielibyśmy *acc.* niewątpliwie *Jeszem*, *Ładem* lub *Jeszum*, *Ładum*, a nie *Jeszam*, *Ładam*. Wiemy zresztą z innych źródeł współczesnych, od Długosza niezawisłych, a także ze źródeł bliskich Długosza, ze źródeł wieku XVI. i następnych, że bóstwa te zwały się *Jesza* i *Łada*. W kazaniu anonimowym z wieku XV. mamy wyraźnie *Łada* (*lada*), a imię drugiego boga brzmi w temże kazaniu w *voc.* *Jesze*, co polega na *nominat.* *Jesza*. Jak od *gospodza* (*pani*) mówi się w w. XV.: O *gospodze* uwielbiona, tak od *Jesza*, mówiło się *Jesze* nie *Jeszo* jak dzisiaj. Imię *Łada* przechowało się zresztą w pieśniach weselnych do dziś dnia i brzmi *Łada*.

3) Wiem dobrze, że nie każde miękkie *a* przechodzi w polskim języku przed *ch* i miękkimi spółgłoskami na *e*, gdyż z reguły dotyczy to tylko takiego *a* miękkiego któremu odpowiada starosłow. *ê*; jednakże wiem i to, że niema reguły bez wyjątków, że w *trenie* XIX. mówi matka do Kochanowskiego: „*Spisz Jenie?*“, nie „*Spisz Janie?*“, choć to *ja* nie odpowiada wcale starosłow. *ê*. A nie sama stara Kochanowska tak mówiła, skoro tak mówią już w XIII. w.; w r. 1282 czytamy *Jeszk*o (= *Jaśko*), a w r. 1293 *Jenik* (= *Janik*). Nie trzeba też sięgać do starosłow., żeby sobie wytłómaczyć formę *Jesza* zamiast *Jasza*, skoro w polszczyźnie znajdujemy w r. 1175, 1200, 1250, 1294, 1296 *Jerosław* (= *Jarosław*), a w 1236 *Jerota* (= *Jarota*), zmieniało się zatem w polszczyźnie miękkie *a* w wyrazie *ja ry* na *e*, choć nie odpowiada starosłow. *ê*. A tak samo miała się z tym wyrazem rzecz w języku połabskim, w którym mamy wyraźnie *deus Gerovitus* (*Jerowit* = *Jarowit*), a prócz tego nazwy miejscowe, jak *Jerichowo* (= *Jarichowo*), *Jirgost* (*Jergost* = *Jargozd* = pol. *Jargwozdź*, *Talwald*). Zob. A. Brückner. *Die slav. Ansiedelungen* str. 35, 69, 70. K. E. Muka. *Szczątki języka Wendów lüneburskich* w *Materyałach i pracach Akadem. Umiejęt.* I. 451 A tak samo miała się z tym wyrazem rzecz i w języku czeskim, skoro księcia czeskiego *Jaromira*, rówieśnika i znajomego naszego *Bolesława Chrobrego* nazywają źródła podr. 1013 i 1034 *Germirus*.

4) Nie wywodziłem Jeszy od tematu jes —, który mamy w j e s t e m nie tylko dlatego, że nie mamy od niego imion, bo takie jak j e s t e s t w o są późne i nie mogą wchodzić w rachubę, ale przede wszystkim dlatego, że trzebaby przypuścić u ludów takie, indoeuropejskich pojęcie boga najwyższego jako b y t u, a takiego pojęcia w nazwach bogów u tych ludów nie napotykamy. Jakimże sposobem zdobyliby się na to Słowianie? Mamy u tych ludów Zeusa i Jowisza piorunującego, mamy Wodana (od Wüten srożyć się, gniewać się), mamy Donara (od Donner), mamy Swarożycza (od swar, gniew), mamy Pioruna i Perkunasa (od wyrazu piorun), mamy Jarowita (od jary, gniewny władca), ale nigdzie nie napotykamy nazwy, oznaczającej „tego, który jest“.

Szymon Matusiak.

Odpowiedź.

Powyższe uwagi nie osłabiają wcale mych twierdzeń.

1) Że Długosz korzystał ze źródeł ruskich, nie da się zaprzeczyć i sam autor to przyznaje; mógł więc zaczerpnąć wiadomości o bogach czczonych w Polsce i ze źródeł ruskich, tem więcej, że wówczas a nawet i później nie odróżniano tak ściśle rzeczy polskich od ruskich, zwłaszcza w mytologii. Przyznaję, że Długosz mógł znać i akta kapituły Krakowskiej, ale akta te nie wykluczają i źródeł ruskich; przeciwnie oba źródła mogły się uzupełniać.

2) Że mówiło się Jesza i Łada w w. XVI. i następnych, nie wynika jeszcze niezbicie, że wymienione formy są pierwotne, zwłaszcza, że form pierwotnych już dawno nie pamiętano a powtarzano formy Długosza. Że lud śpiewa jeszcze dziś Łada, Łado, nie dowodzi niczego, bo lud tych form nie rozumie i nie ma pojęcia o tem, co ten wyraz właściwie znaczy. Ważniejszy byłby dowód oparty na wołaczu: Jesze, któremu może odpowiadać mianown. Jesza, gdybyśmy nie wiedzieli, jak silnie w deklinacji działała analogia rozmaitych tematów na siebie. Obok wołacza: synu mamy synie, obok nadzieje mamy nadziejo; od ociec tworzy się otcze; a więc formy jak człowiecze, Wojciesz (dziś Wojciechu) mogły wywołać: Jesze (zam. spodziewanego: Jeszu).

3) Formy: Jenie, Jeszko, Jenik z e nie obalają mego twierdzenia o zamianie prasków. ê na: ia, e, bo wyraz Jan

jak i pochodne od niego nie są polskimi wyrazami; wyraz *Jan* wzięty przez nas z łaciny potwierdza właśnie moje zdanie, bo pokazuje wpływ analogii na wyraz obcy *Jan*; siano, sienie = *Jan*, *Jenie*, *Jenik*; las, lesie = *Jan*, *Ješko*. Tymczasem mamy przecież i formy: *Jaško*, *Janiszewo*, *Janiszew*. Tak samo mamy w w. XII. i XIII. *Jerosław*, *Jerota* i *Jarosław* 1229, *Jarogniew* 1218, *Jarosława* 1273, *Jarostowic* 1291, *Jarost* 1233, 1226, 1173, 1118, *Jarota* 1253 i t. d. Tu to *e* zam. *a* nie jest żadnym wyjątkiem, lecz pokazuje tylko, że wtenczas *prasłow*. *ê* jeszcze nie przeszło całkowitego procesu zamiany na *ia*, lecz jest starszą formą. Tak samo ma się rzecz z połabskim *Jerowit* itd., chociaż te formy tu nie należą, bo język połabski ma odmienne prawa od polskiego. Czeski znów wyraz *Germirus* jest utworzony pod wpływem niemieckim, a zresztą i w czeskim języku *prasłow*. *ê* nie przeszło w XI. wieku jeszcze całkowitego procesu zamiany. I te więc wyrazy nie są jeszcze dowodem, że *e* w *Jesza* jest usprawiedliwione.

4) Nie robię wcale szanownemu autorowi zarzutu z tego, że nie wywodzi *Jasza* od tematu *jes*, który mamy w *jestem*. Mówię przecie tylko, że mnie się nasuwa jeszcze temat *jes* —, ale nie upieram się wcale przy słuszności mej myśli i poddaję ją tylko do dalszego badania. Nie miał się więc autor o co gniewać na mnie.

Jan Leciejewski.

Andrzej Suleja

CHŁOP — POETA.

Andrzej Suleja przedstawia ciekawy typ chłopca-poety, który mimo pewnej kultury zachował całą pierwotność natury i talentu chłopskiego. Zawdzięcza to zapewne temu, że nie odrywał się ani na chwilę od roli i od swego środowiska i choć „pisze jak jaki pan po gazetach“, to tworzy, myśli i czuje jak chłop. Nic go jeszcze nie „przeodmieniło“.

Suchy, zawiędły ale krzepki góral, lat 55, o spokojnych ruchach, swobodny i naturalny nie tylko między swymi, ale także gdy się znajdzie wśród ludzi innej kultury, nie potrafi być zbyt uniżony ani też zbyt narzucający. Po prostu opowiada o swoich

zajęciach, o swoim prostaczem życiu i o swoich „utworach“ które są jego dumą i umiłowaniem. Realista jak każdy góral i chłop, nie gardzi korzyścią, w jakiegokolwiek zjawi się ona postaci, owszem myśli i stara się o nią. Inteligentny z natury garnie się chętnie do tych, od których czegoś nauczyć się może i przyswaja sobie szybko wiadomości i pojęcia, czasem i wyrażenia tych, z którymi obcuje. Ciekawem też jest zjawiskiem ów góral z namulonemi rękami od ciężkiej codziennej pracy, używający czasem zwrotów i wyrazów wyrafinowanego świata, przyjętych i przystosowanych doskonale. „Małżeństwo to wielka rzecz, to nie żaden flirt“ mówi w jednym ze swoich utworów, a takich zwrotów jest u niego więcej, i świadczą, jak ten pierwotny umysł chciwie wszystko chwytą, jak rozważa nad tem, co sobie przyswoił.

Czytać i pisać nauczył się Suleja od znajomego leśnego, pasząc bydło w dolinie Kościeliskiej, i wnet, jak mi sam opowiadał, wszystkie kamienie i głazy pokryte były jego ćwiczeniami kaligraficznymi. Gdy dorósł, służył za leśnego w dobrach Zamojskiego w Zakopanem, z Sabałą odprawiał dalekie obchody po górach i wyprawy myśliwskie. Obecnie ma w Jaszczurówce pod Zakopanem rolę i dom, gdzie mieszka z liczną rodziną.

Jako „poeta“ przedstawia Suleja talent więcej refleksyjny i narracyjny niż uczuciowy. Fantazyja też jego niezbyt lotna, a dowcip mierny. To też choć Sabała „wirsy nie składała, jeno takie sobie spiwanki“, przenosi go o całe niebo i swoją fantazyją i dowcipem i inwencją poetyczną. Suleja ma zrozumienie i odczucie przyrody, jak każdy góral w Zakopanem, a umie to tylko lepiej i poprawniej wypowiedzieć i ma zamiłowanie i nieprzezwyciężony pęd do tego, aby mówić i opowiadać, nie przebierając nawet zbytnio w słuchaczach. Rytmu poprawnego u niego nie szukać, ucho ma pod tym względem mało wyrobione, rym często kuleje, to też jego utworów nie można brać tą miarą, jaką się przykładą do utworów artystycznych, trzeba zawsze pamiętać, że to chłop, samouk, który w niedzielę i święta zamiast spać lub pić w karczmie, urządza sobie „niepróżnujące próżnowanie“ i pisze to, co mu przez tydzień do głowy przyszło. Między wierszykami i poematami opisowymi znajdzie się u niego w skrzyni drewnianej, gdzie swoje skarby literackie chowa, i utwory „które na teatrze mogą się odgrywać“. Są to właściwie udramatyzowane dyalogi („Bajeczny świat Tatr“, „Prządk“)

bez właściwej akcyi, bez plastyki i charakterystyki osób. Grano z nich niektóre na okolicznościowych obchodach w Zakopanem, ale większej wartości nie mają.

W swym scenicznym utworze „Bajeczny świat Tatr“ wprowadza na scenę: turystę, przyrodnika, przewodnika i czarownicę.¹⁾ Przewodnik ma najwygodniejszą rolę, bo zaraz na początku zasypia i budzi się na końcu. Rzecz, właściwie rozmowa, toczy się między przyrodnikiem, turystą i ukazującą się im czarownicą, młodą na pozór i piękną, która wabi niedwuznacznymi obietnicami turystę, ale kiedy go skusić nie może, ukazuje mu się we właściwej postaci „baby jędzy“ i ucieka.

Jednym z najładniejszych jego utworów jest wiersz p. t. „Gewont“ który niżej przytaczam. Jest to opowieść o miłości Gewontu do Babiej Góry.²⁾ Wiersz podaję tak, jak go otrzymałam od Sulei, który mówi gwarą zakopańską, w piśmie ją niestety zatracą.

Gewont.

Tu nad Zakopanem
Stoi szczyt szczyrbaty,
Zdała tak wygląda
Jak rycerz garbaty,
Twarz jego szczyrbami
Ospeciły wiatry,
Dawnemi czasy
Kiedy rosły Tatry.
Nad małą doliną
Strażyskami stanął,
Wsluchany w szum wody
Giewontem się nazwał.
Wzrok bystry namiętnie
Rzuca ku północy,
Patrzy ku Orawie
Babiej Górze w ocy.
Ona też jak zwykle,

Czasem i zalotnie
Niedbale nibyto,
Okiem swem nań zerkanie.
A on stoi dumny,
Często zagniewany,
Obwija swą głowę
We mgliste tumany.
Niekiedy mu z oczy
Błyśnie piorun srogi,
I ryknie swym głosem,
Jakby lew złowrogi.
Na całe Podhale
Rzuci oddech skalny,
Wszystko jęczy, skrzypi....
Bo to wicher hałny.
On na nic nie zważa,
Bo je zagniewany

¹⁾ Patrz Tetmajera „Na skalnem Podhalu“ opowiadanie pod tym samym tytułem, z uwagą, że szczegóły wzięte od A. Sulei.

²⁾ W Zakopanem opowiadają o romansowaniu Gewontu z Gubałówką.

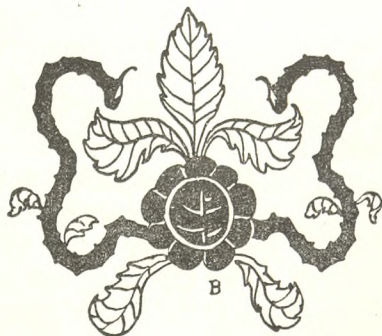
Bo był w Babiej Górze
Bardzo zakochany.
Ale od kilku lat
Ona go zdradziła,
Bo się po Orawie
Z Niemcami wodziła.
Niemiec na jej głowie
Wbił swoją tablicę
Z napisem „Hekselberg“...¹⁾
Jakieś ladacznice.
Zdarł z niej polskie imię
Co od wieków miała,
Bo się Babią Górą
Polską, nazywała.
I od tego czasu
Giewont się odmienił,
Od żalu i złości
Dużo się przekrzywił.
I niema się czego
Dziwić Giewontowi,

Że się tak rozłościł
Przeciw intrygowi,
Boby to każdy z nas
Jeszcze gorzej zrobił
Wziąłby Niemca za kark
Zęby by mu pobił.
Prawda, Gewont stary
Lecz i ona niemłoda,
Byliby ta jeszcze
Pchali bide oba.

Biedny Gewont z tego
Okreł się żalobą
Krzyż na swojej głowie
Dał wstawić nad sobą.
Smutny zawsze stoi
Lecz i ona taka;
Może go żałuje...
Nieskoro, — sobaka!

Lwów.

Helena Nuzikowska.



¹⁾. Zapewne Heksenberg



MATERIAŁY I POSZUKIWANIA.

GADEJA.

Materiał do poznania górali tatrzańskich.

Zebrał

WOJCIECH BRZEGA.

Uwagami i słownikiem zaopatrzył dr. Franciszek Krček.

(Ciąg dalszy).

3. O Kerpcu zbójniku.

Drzewiej, kie jesce zbójnicy bywowali, a kie sie w jesieni, po świentém Mihale bandy poozbiegały, to nie duzka béło hoć kany we wsi napotkać zbójnika. Hodziéli, jako zwyczajne dziadki po pytaniu. Łaziół tu taki dziadek po wsi, a kie sie mu zwidziało kany u gazdy, to i dłuzej ostoł.

Takik dziadków ludzie radzi nocowali, bo przy niém i gaza nieroz cosi kańsi obliznon. Ludzie u nas w te casy psy miewowali, to nieroz takom wojne dziady ś niemi robiéli, co ino gielcało w dziedzinie. Mieli kostury; to tak kosiół niém psy, co jaze fyrcały usy. Taki ci niebardzo na jałmuzny patrzył, ale kie mu dali, to boskiém dare nie gardziół.

Jednej zimy w miesopusty psyseł taki dziadek do Cajków, karcma béła u Cajcyny! miół jom taki Herśła, zyd. Ten Herśła béł spocontku hudobny zydek, ale w te casy nieźle béło na świecie, to targowoł, a i scęście miół do ludzi i robiół się ściąg. Nieraz i taki Urbaś, nos ujek, psyseł, to w gorści talorów przynióś — miół je po babce — to syćko Herśłowi osta-

wieł. Mało sie napiéł, to sie mu juz w głowie zmaciéło i płacieł, kielo ino se Herśła kazoł. Kie mu kwaterek doł, to ujek się troche napiéł i za kwilę woło: „Herśła! dajze tu jesce wódki!“ To Herśła wzion te ze stołu, mało upitom i doloł i postawił ujkowi. Ujek połknon krapkę i zaś woło: „No, dajze ta, Herśła, jesce tej wódki!“ I tak nieroz do dwudziestego razu dolewoł, a rahowoł za całom kwaterek. Telo się pote mojemu Herśłowi zacéno wieść, co się widziało, ze pane ostanie.

Herśła bół fajny zydek, miół takom przyjaźń u ludzi, a strażnie bół rod widziół Hutmanowego Wojtka. Tu juz jak się trafióło, co Wojtek dzień u niego nie bół, to Herśła leci z gorzółkom za potok, do Wojtka. A Wojtek, jako Wojtek, pies bół, to się kozoł Herśłowi boske, na grzybiecie, po ścierni nosić. Herśła Wojtka niesie, po raciak go dziubie, to się ościskoł: „Ty, psiokrew Wojtek, nigdy do cię nie przyjdem!“ Ale jak Wojtka dzień Herśła nie widziół, to juz zyd leci z wódkom za potok do Hutmanowego Wojtka. Dyć go ku swojej frajerce pozywoł, telo go Herśła rod widziół! No, i tam do tej karcmy ludzie się wiecorem zganiali; a w niedzielę juz od południa grać zaceni. Hłopi się shodziéli; przyšli Gładcanie, Janek nieboscyk i brat jego Jędrzyk i Kloryki; tu od nas beli Hutmanowi hłopczy i zabowiali się do rzeczy. Roz się mie pytoł ksiądz nieboscyk, jako ta robiom, cy obrazy boskiej niémo w tej karcmie? A jo padom: „Dyć i tako pobožno osoba, jako wy, jegomość, mogłaby przyńść tamok zabawić się z ludziami, a świętość by ś niej nie spadła!“

Alek wom to, wiera, nie dopedziół o tem. No i dziód przyseł do karcmy, odziénie na niém takie — łata na łacie — wzion się ku piecu, a ludzie się zabowiajom, muzyka gro.... Wojtek hutinanów zauwożył dziada i przyseł ku niemu z gorzółkom. Pozdrówkoł, napili się raz i drugi, pote wyzywo dziada do tańca. „Trza się dziadku ozrusać, będzie ciepléj!“ Ten się wymawio, ale Wojtek wyseł przed muzykę i pado: „Trza dziadka przepuścić, bo je haw nieborak zmarźnięty, niekze się krapkę zagrzeje!“ Ludzie się ozstompiéli, muzyka hajduka zagrała: dziada zezbierało: kie hipnie, kie zacnie tończyć, to się widziało, ze izbę ozniesie. Zaroz ta ludzie zmiarkowali, co to za dziadek być musi. Kie zacon pote pruć łaty, to z za kozdej dukata wypruł.

Płacił ludziom wódkę, wino, i tak aż do białego rana się zabawiali. Dziad się pote stracił i już my go więcej nie widzieli.

Roz zaś ku wieśnię przyseł taki do polon i ułożył się we Wnękowem brzysku. Słonko ciepło przyświecało, dziad się poozpiął i poozpuscoł, coby mu słonko ciało grzoło, a djasi przynieśli Sobanka z za wody i uwidził, jakie se wygodny dziad robi. Sobanek miał psie nogi, ba jeszcze warcejse od psa, bo psa mógł przebiec, a figle syćko się go trzymały. Cuł się pewny w nogach; no, i przyseł po cichu, zniedobacka ku dziadowi, kie hłuśnie bez brzyk kijem, to aż dziada podruciło. E, hłopcyl! Kie się ten zezbiroł, kie skoczy, to jaze ziem dudniała, tak za niem leciół!

Bo to nie bół dziad, ba rozbójnik. To od Wnęków jaze na kirę go przegnoł i tamok się Sobanek wbiół kasi w huściki — bo już som nom pote gworzęł, że bółby przed nim nie uciół. To się trza bóło warować z takimi zaczynać, bo ón by ci bół pokazoł sztukę.

Do Witowa zaś roz taki przyseł w zimie i pytoł się na służbę do Folfosa. Folfos go wzion, i jako ta mógł, tak przebeł u niego bez zime, jaze się wiesna zaczął robić i przybliżało się św. Wojciecha. A na św. Wojciecha zbójnicy znówu się w kompanije zganieli. Piérśy przychodził harnaś i kład ogień w Osobitej, dym seł w górę i to bół znak, coby się towarzysio zbiegali. No, i pachółok, co bół u Folfosa, nosiół wte wodę lo statku i dało mu się pożreć ku Orawicom i dym nad Osobitom uwidział — już ta nie seł za hodnike! Gazda to uwidział i poznoł, jakiego pahołka mo, a pahołek mu pedzioł: „He, gazdo, nie bedem już u was służył, bo się od Osobitej skurzyło“. Gazda biadko, że téz nimo piénędzy gotowyk, by go wypłacić, ale ón mu ozbiół w głowie: „Co narzekos, gazdo, jo na twoje głupie piénądze nie patrzém — dacie mi portki usyć i piéknje wycyfrować. Za dwa tyżnie przydem po nie i telo bedzie służba; a Bóg wam zapłać, coście mnie przezimowali!“

Tak się wej zbójnicy zimowali; tak się i Kerpiec zimował. Kie my kopali rudę w Magurze, to nieroz nom w kramie swok mój a was dziadek o nim gworzęł, że przyseł jesieniom w Zokopane i u Gąsieniców się stawiół. Telo ino nie wiem, u ftórego Gąsienicy to miało być. Ludzie w te casy béli gazdami, lubowali się we statku, to po kerdalak owiec mieli.

Wolno bęło wte paść po reglak, to w jesieni, abo na wiesnę seł se z owcami, ka go ino ocy niesły. Boże świenty! — to nie bęło tak, jako teroz! Firek nieboscyk, w jesieni, to na oborze stodlił na wygrodzisku. Porobięł kosary lo statku, strągi lo owiec, lo sobie zaś kolibę; kłód ogień i tamok społ przy statku. Baba na niego wyrcała, ze w izbie nie śpi, ale ón jej pedzioł: „Dziesięć jeś zjadła, ajś zjadła! Śpi samo! Jakoz jo haw statek odeńde?“ Firek się trzymoł staroświeckiej nuty.

No, i ten Kerpiec przysęł i pyto się na służbę, a Gąsienica gwarzy: „Z drogięj duse byk cię ostawięł, sełbyś mi z owcami na Potok, ale hań strasne jakiesi niedźwiedzisko — owce mi wybije i tobie jesce potardze“. — „Mnie hań niedźwiedz anj jednej owcy nie zabije Ja się go haw nie bojem“. — „No, kie się go nie bois, to ostoń; pudzies horę z owcami.“ Kerpiec wygnoł owce na Potok, porobięł mrażnice, ścinał jedlicki — lasy wte hrube bęły, to mehy po jedlak wisiały; owce gryzły mek i cetynę. A ón se przedtém wypatrzeł bucka, jak na włókę, i ucion, coby mioł cém niedźwiedzia odegnać.

Kład w nocy ogień i tak ciho bęł cosi pore dni. Poziór wse dawoł. A tu jednego dnia trzepie się niedźwiedz prosto na mrażnice. Kerpiec się przysztrżóg — kie ujmie bucke bez grzybiet — odrazu grzybietówka pukła — i zabięł go. Gąsienica rod bęł z takiego pahołka, ozpedział ludziom i hyr się zrobił po dziedzinie. Hłopi od Gąsieniców zacęni wybiegać ku Kerpcowi na posiody. Hłopi, jako to hłopi, kozdy sie kwolił, a pytoł, coby go pozwoł. „Jo taki a taki hłop! Weźciez mie tez!“ „Jo zaś taki; pozwijciez mie tez na zbój! — „Dyć jo wos tu juz pozwiem, lem ta skorupina ślezie ze świata“, pado im Kerpiec. I kie sie wiesna zrobięła, zabroł ik, ftóryk mierkowoł, i zawiód na Węgry i tamok bęli w lesie przy dródze — strzegli. Wojna wte bęła; cysarskom kase mieli prze wieść tom drógą. Oni strzegom — a tu wiezom cesarskom kase, ale wojsko idzie koło wozu. „No, idź, bier!“ pado ón do hłopów. „Zje, jakoz hań pudziemé, kie wojsko idzie?“ jeden i drugi pado. „Toś ty myśłoł, ze haw na dródze bedom nasute talarki, ze na gotowe przyjdzie? No, pockojcie — pado — pude jo som!“

Wyskocęł z lasu, krzyknon — hłasno n ciupagom po dyslu, kónie posły same, wóz ostoł. Zezwyrtnon sie koło wojoków, sprzęt zebroł na kupę i zawołoł na towarzysy: „No hyboj, bier!“ Ale im zaroz pedzioł: „Telo ino bier, cobyś uniós, bo

jo nie dom po dródze sr.. pieniądzami!“ Gąsienice nabrali, bo to kozdemu łakome pieniądze, to im ta dość ciężko było iść; ale ón nie doł odsypać. Ón se zaś wzion telo, co miał prawie iść, bo jemu nie cudne były pieniądze. Zrobił się ozruk po świecie i puścili za niemi łapackę. Całe dziedziny ruszyły, bo to cysarskie pieniądze wzieni, to kozdy w takim razie musi iść łapać.

Ón zaś zawiód towarzyszy nad wodę. Wisało takie pochyłe drzewo nad wodom — po niem do połowy przesł — pote hip we wodę ku drugiemu kraju — towarzysio za nim skoczyli i śli wodom i wodom, jaze przyšli pod zawis i tamok się skrył ś nimi pod dornie. Psy co były z łapackom, to do połowy tego drzewa dohodziły, a pote sie wracały, bo we wodzie ślak się traci. Óni cosi trzy dni przesiedzieli pod tém zawisem, jaze cwortego dnia Kerpiec wykukuje z pod dorni i uwidzioł dziada. Wyskocł ku niemu, łap mojego dziada za gardło, pozbiroł go do garści i hybaj ś niem pod dornie. Tam się mu kozoł rozewłócić i som sie w to odzienie oblók, a swoje doł jemu. Hlebicka, co dziód miał upytany, to wzion i doł towarzysom, coby hoć po krusynie przejedli, bo strasnie bëli wygłodzeni — kie niepeć, to nie pudzies do zyda kupić, — a selongi, co miał dziadek jałmuzny, to zabroł od niego i za nie poseł nakupić po glajcaru, po dwa, hlebicka. Kerpiec umioł sie ryktować!

Pote wrócił, pozywił towarzyszy, dziadowi odzienie oddoł, a we swoje sie oblók i, kielo móg nabrać do garści ze swoik piędzdy, telo dziadowi doł, a przykozoł mu: „Cobyś nic nie godoł!“

Dziód ledwie rod beł, co go zywego ostawieli, jesce by wom ta bojki robiel! No, i przewiód ik nocami ku Polsce i idom tu juz Kamienistom, w przełęc, i hłopi culi się blisko domu, zwolnili hodu, Kerpiec ik wyprzedził, a óni radzom mie-dzy sobom, ze, jak przydom na górę, coby go śmignoń obuhe w łeb i zabić, a piéniondzmi jego się ozdzielić. Kerpiec idzie naprzód i, kie wysł na wirh, tak stanon, opar się na ciupadze i ceko na nik. Óni go došli i gwarzom: „E, cemu nie idziecie, jakojescie śli naprzód?“ — „Siuruj naprzód! — pedzioł im — bo, kiebyk nie uwazowoł, tobyk wom jo to zrobiel, jakoście wy mię kcieli! Świniorze!“

Telo wej ś nimi wyznoł i narobił się: pozwoł ik, a zwortło sie im, to plugace kcieli go jesce zabić! Uwozcie se, kielo to płoni ludzie zawodzom w tem Gąsienickim rodzie!

Duzo pote gadali, ze som jest zbójeckie piéniaǳe na Kerp-cówce, przy Gąsienickim potoku, showane i cosi pote wzieno te piéniaǳe, bo ludzie dziurę po nik naśli; ale z naskik ludzi ik nie wzion, ba jakisi niepilec. Przyseł skądsi z dołu taki lach i u Gackuli się dopytywoł: „Ka tu jest Sieczków brzyzek na Gąsienickim potoku?“ Gackula mu ukozała, bo się nienaspo-działa po nim, a ten w płótniance bęł nie głupi. To różnie by-wało. Nieroz zbójnik umieroł w hareście, to przed śmierciom natyrkował towarzysom o hojcem, a jak sie zawadziēł taki cłek, co se to pozbieroł do głowy, a mioł oleju w niej krapkę, to pote móǳ z takik słówek przyńść na hasen.

To juz po tém Kerpcu musiały być te piénionǳe, ale z naskik ludzi nik nie bęł godzien ik oglondać, ba dółskiemu cłkowi Pon Jezus nagodziēł.

Od tego Kerpcia nazywo się Kerpcówka, tako turnicka lase obrośniēto, ka się końcy potok Gąsienicki, a zacyno się źleb Małółacki.

4. Śpiewonka o Wdowcyku.

Na Śpisu bęł jakisi nieduzy zbójnicek Wdowcyk. Bęło małe, ale strąśnie bęł dziorny; mioł jakomsi frajerke, obstor-nom babe, i ta go zradziēła. Jo kie siedzioł po harestak, to jeden z drugim śpiewowoł, jako to bęło:

Na Kralowej holi złąpali Wdowcyka,
Gdzie-ze go złąpali? W komorecce cudzej!
Bęłby se gazdowoł, kieby sie warowoł,
Kieby swój opasik na stole nie niehoł.
Ale go zradziēła jedna stara ziēna,
co jego opasik na stole widziała.
W komórce złąpali, na dworze wiązali
i nocnom godzinom do Lewoce gnali.
Lewoccy panowie nad bramom kukali:
prowadzom Wdowcyka pod karabinkami.
Kie go prowadziēli bez to ciérne pole,
matka za nim woło: »Wróc sie, dziećcie moje!«
—»Juz jo sie wrócem, bo jo okowany,
ceko mnie majsterek pod siubienickami.
Majsteru, majsteru, nie ciągnij mie hore,
co jo sie odbierem od ojca, maciere;

ja sie nie odbierem na rok ani na dwa,
ale sie odbierom, ze nie przydem nigda!«
»Jakze by to béło, synu ulubiony,
cobyś sie nie wrócił do ojca, maciere?«
—»Tedy jo sie, tedy, wróce, matko, ku wom,
kie na nasem stole zakwitnie tulipon!«
»Ftoze to słyhowoł, ftoze to hyrowoł,
by na nasém stole tulipon kwietowoł?«
—»Prosem wos panowie, prosem po piérsy roz,
Dajcie-ze mi staru zieniu do gorści jesce roz!«

To ik wej do trzeciego razu pytoł o te staru zieniu, co
go zradziła, zeby jom przed swojom śmierciom skrusyć
w palcak.

5. Pieśń o Janosiku.

Pod jaworke, pod zielenem,
orze Hanka wołke ciemném,
jesce bruzdy nie zorała,
matka na nie zawołała:

»Hańciu, Hańciu, pódź sem domu,
wydajem cie, nie znom komu;
wydajem cie Janickowi
i hroźnemu zbójnickowi«.

We dnie idzie, w nocy przydzie,
ón nigdy nic nie przyniesie,
lem sablicku ukrwawionom
i kosulke uznojonom.

Kozoł Hańci kosulke prać,
nie kozoł jej bardzo płukać.

Hańcia prała i płukała,
prawom rękę ś niej wyjéna,
nikomu nic nie pedziała,
do matusi pobieżała.

»Matko, matko, maci moja,
cy som bracia syčka dóma?«

»A nie syčka«! »A prze kogo?«

»Prze Janicka, nomłodsego!«

Juz w Luptowie wyzwaniajom,
Janosika łapać majom.

Juz w Luptowie wyzwonili,
 Janosika ułapili.
 Ułapili go i wiedom ;
 trzy dziewczątka przy niém idom,
 Jednej Hańcia, drugiej Marcia,
 trzeciej malowana Tercia.
 Hańcia płace, Marcia kwili,
 Tercia sie mu trzymie syi.
 »Nie płac Terciu, serce moje ;
 co ty widzisz, syćko twoje!«
 —»Nic nie widzem, te holicku,
 te nieszczęsnę siubienicku!«
 »Kieby jo bół downo wiedzioł,
 ze jo bedom na niej wisiół,
 dołbyk jo jom odmalować,
 śrybłem, złotem wyobić
 ode spodku talorkami,
 a od góry dukotami,
 a na wiérku złotu kawku,
 gdzie położem moju hławku.«

Boże święty! co to za Janosik bół, kie ón do Krakowa odkozoł, co by mu na godzinie piéniondze ryktowali. To jak wojsko do niego strzylało, to do garści kule hytoł i proł do nik, a gwarzół, coby nie pluli.

Jakiesi miół przysady. Gwarzeli, że u carownicy służeł i ona mu dała posek do portek, co w nim te siłe miół. Za młodu to ino na piecu lezoł, taki domurcany, docérniony. Roz ociec jego poseł na jarmak woły pokupić, a ón sie ubroł we swój zbrój i połeciał za nim, zastąpił mu na drodze i odebrał piéniondze, wrócił sie do hałupy i lóg se na piecu.

Ociec przychodzi i płace, ze mu zbójnicy piéniondze wzieni. Ón wstoł z pieca, stanół przy ojcu i pado: „Béli tacy jako jo?“ „Ze, kabyta ty, bidoku, domurcany murgosiu!“ Janosik wyseł w pole i ubroł sie we zbroje, wrócił do izby, stanon przed ojce i pyto sie: „A tacy béli?“ „O iste ten bół!“ Wzion pote i oddoł ojcu piéniondze i poseł juz wtedy na zbój. Ón miół strasne szczęście i siły i sposoby miół różne, ale go towarzys przezradziół, bo o frajerke posło im to. Pozwoł Janosika do siebie, nawarzeł wódki i z miski jom pili i wte mu

te wódkę włoł w ocy i ocy Janosikowi wywarzék. Co ś niem broili, zakiela go zwłodali! A jakosi staro baba wołała, coby mu grohu nasuli pod nogi, zeby sie nie móg łomać. Ón im pote pedział: „Kieście mnie uwarzyli, to mnie i zjédźcie!”

Jesce dziś Luptów płaci za niego ćwierć śrybła cysarzowi. Bo Janosik sam mu stoł za regement wojska, towarzysio jego za drugi, ciupoga za trzeci.

Ale ta wej ludzie — kozdemu dadzom rady.¹⁾

6. Bajki i wierzenia Gadejowe.

I. Wtedy, kie to Pon Jezus ze św. Pietrem hodzili po świecie, tak se śli drógom i przyšli przed figurę — bęła przy dródze, jako to zwyczajnie u nos bywujom, — i św. Pieter zjon kapelus, ukloniel sie, a Pon Jezus ni. Idom dalej i jaze przyšli ta przed jakomsi korcmę, a tom, wiecie, siedzieli pijoki i pili se ta, zdrówkali jeden do drugiego — i Pon Jezus wzion i uklonił się im — św. Pieter zaś ni.

Idom dalej, a świenty se myśli: „Co to w tem moze być, ze ten mój naucyciel przed figurom nie zjon kapelusa, ba wej pijokom sie kłaniał Dyć jo go sie tu spytom — myśli se — ino końdecek podeńdziemy“. I spytoł sie go — ba haj! spytoł: „Powieciez mi tez, Panie, lo cegoście wy przed figurom nie zjéni kapelusa, — ba przed temi pijacyskami?“

— „Ha! widzisz, mój Pietrze, — pado mu Pon Jezus — hań pod tom figurom jest dziecko niekrzcone pohowane, a hań przed karcmom ludzie se do rzeczy siedzieli; cyś nie słysoł, jak jeden do drugiego pięknie zdrówkoł — pado „niek bedzie pokwolony Jezus Krystus — doj ci Boze zdrowie — niek wom na uzytek wyjdzie — Pona Boga kwoli“, pado mu Pon Jezus.

To syćko dozwołone, ino trza w porządku używać. Dyj i trunek z hleba zrobiony, ino go przelewać nie trza, bo tego — wom powiem — ani ludzie ani Pon Bóg nierod widzi. Syćko z miarom być musi — to nie grzyk.

II. A roz zaś kasi przyšli na noc do jakiejsi ta gospody, zje, jako to zwyczajnie podróżni — no i tamok zanocowali. Pon Jezus legnon se od ściany, a św. Pieter skraju na ławce sie

¹⁾ Obie piosenki i opowiadania spisane dosłownie u Gadei dnia 10. marca 1908. (Przyp. wyd.)

ułożył. Lezom ta i lezom, a hań w karcmie różni ludzie béli, pijani i niepijani i krzeźwi, jako to zwyczajnie w takim miejscu, i św. Pietra zaceni potyrkować i biédok nie móg usnąć, ale ta lezy i myśli se, cyby sie jako ku ścianie nie dostoł. Jaze koło północy, kie sie Pon Jezus przebudziół, pado do niego: Kiebyście zaś wy, Panie, Iegli od kraja, a jabyk seł od ściany“. Pijocy zaś se septajom: „Tego od kraja dość my natyrkali, trza zaś tego od ściany“. I zaceni świentego tyrkać — ta nie bili na ozajest, ba ino tak, z figli — ale i to sie markoci, kie cłek dohodzony, a drugi ci na despet bedzie robiół. Tak wej świentemu wte wyjechało. Jak cie ma co spotkać, to cie nie minie, choć byś sie kielo wystrzeżoł! Ta nie wiem, cy akuratnie bėło, moze ta ino ludzie tak pletom, ale ta mogło i być, bo to różnie na świecie bywuje.

III. Gwarzom, ze Pon Jezus hodziół po świecie i cuda pokazowół — dyć i dziś cud sie pokaze, ino se trza uwożyć i porozmyślować. Roz my robili na kłoty w Orawicak, jo, Jędrak i nieboscyk Brzyzkowy — ścinali my jedle, a bėło jedno okrutne jedlisko, no i zaceni my jom ścinać i my z Jędrzkiem brate piłom podrzynali, a nieboscyk Brzyzkowy podcinał — tak my robili ś niom, coby jom dołu puścić, — no i kie poderżli, my z Brzyzkowym odešli w bok, a Jędrak ostoł kliny podbijać. Podbija kliny, a jedlisko sie huzio i co sie nie stało — cy wia-ter górom zaduł, co jom zahwiało i zakręciło, a nie prasło dołu, ba w bok i na Jędrka, jakosi w te strone, ka uskocół, i po nim sie całe drzewo zesunęło dołu. To juz wte cysto pięknie zewrzały g... a we mnie od strachu, bok juz myśłoł: jakoz hań pódę ku niemu? Widziało się, co ino fałregi pozbięrom w śniegu. To wom powiem, ze wej tak śniate durkło w ziem i dziurę w niej wybiło, a pote śniat wróciół hore i Jędrzka prasło w tę dziurę.

Kiek ku niemu przyleciół, bierem go na wirk i patrzem, ka go posarpało — padom: „Wstajze!“ — ón sie mi ino takimi strasnymi ocami przypatrzył i pyta sie: „Co to?“ „Cy nie wis?“ — padom — „Dyj cało jedlo po tobie ze syćkiemi kónarami przejechała“. „No ni“. Tak go wej przejeno, ze o nicem nie wiedziół. Kie my dó domu przysli, to jesce dóma nie wiedziół, co sie stało. To wom powiem, aj wom powiem, ale wom prowadę powiem, ze wte to jak prawdziwy cud bėł. Co to godać! Pon Jezus jest na kozdém miejscu i syćko widzi i syć-

ko wie! Przez boskiej woli włos człowiekowi z głowy nie spadnie.

IV. Abo i roz — to też dziwno rzec się stała. Robili my w syktarni siągi, w Orawicak, jesce u Siulców. No i wycinamy takie zyrdki giboce — a wiaterek jednego dnia wzion poduhować. — O! poduhuje, co kwila barziej poduhuje. — Ja padom Jędrzkowi: „Hybojcie hań do drugiego boku, coby nas tu jakim zyrdkom nie zabiło!“

„No to hybojcie!“ — dołożel Jędrak — i pošlimy i ułożylimy się w drugiej połaci żlebu — w takiej goliźnie — a pozierome haniok, ku boku, ka my syktowali. Wiaterek hań duł i proł gałęziami, kwasem: jaze jak nie przyńdzie powiher, to tak do świdra duł: Brało i sajty ze siąga i zyrdki i ziem, a prościutko w górę takim ryłem niesło. He, hłopczy! Kie przysło w siłę! — a bęła tako okrótno jedło, w boku ostawiono — jakosi, cy piły telej my nie mieli jom zerznąć, cy co — dość, że jom ostawili, — to wom powiem, ale nie tak cobyk scekoł abo bajdy plót, bok juz to na własne ocy widzioł, — to jom wej tak zakręciło ze syćkimi gałęziami, jakbyście wzieni trawy do garści, skręcili jak na powrósło i urwali — tak jom urwało — nie złomało — ni!, ba urwało i wzieno w górę. Myślem se wte: Jakie to wej Pon Jezus doł cłekowi przecucie, coby pójść, bo kiebyś hań ostoł w te razy, tobyś wej prze skrzydeł furknon w górę! To wej bęła siła! Kie tu bida gałaskę małom urwać, a tu cały strom urwało.

V. Pon Jezus tak mo nas ludzi, jak nieprzykładający gazda statek — co mo krowy, konie, owce i świny i różnom gadzine i syćko i kotke, co ino do gazdostwa potrzeba. Tak tu i Pon Jezus mo ludzi i nas katolików i zydów, luteranów i kalwinów a i syzmatyków — te syćkie wiary Pon Jezus stworzył ba haj! syćkie, — bo mu som syćkie potrzebne. Kieby wtórej nie kcioł, toby jęj nie bęło — abo by jom skasował.

Pon Jezus tak z ludziami narabio i tak się o nik staro, jak i gazda o celadź a i o statek — ba haj! — staro się i tak musi z ludziami biędzić i różnie próguje — choć ftóry źle robi, to go zaraz nie karze, ba poprawy ceko.

Gwarzom: „Pon Bóg nie skwapny, ale potrafiny“. Pon Jezus cłęka stworzył, to o niém pamięto — he, pamięto! ino z Boga się nie trza spuscać! Pon Jezus jest telo dobry, że jaz by tak kcioł brate być człowiekowi. Ba kie juz rzędu z ludziami

dójsć nie moze, to pote horość ześle na ludzi, abo jakie wojny i biędzy; to juz pote, kie ftóry ostanie, przetrzymie te biędzy, to je lepsy — to cie pote ludzie obacom. Teroz, to jakosi takosi sie poharaburdziło na świecie; dawniej, jesce boce, to ludzie sie mieli za co, cłek do cłka jaze tak pragnon — ale dzisiok? Dzisiok to jeden drugiegoby w łysce wody utopił. Dziś płony świat!

VI. Jo to tak myślem, ze po śmierci to ponieftóry duk ostaje na ziemi i pokute swojom musi odbyć, jakom mu ta Pon Jezus naznacy. Jo ta nie widzioł nic — zodnego duha nie spotkał, ale mi starzy ludzie gwarzéli o nik. — Dyć was dziodek mi gwarzél, ze roz w jesiéni seł z hłopce swoim — nie bocem, cy z Jasiem, — gnali jarki z Luptowa i śli tu Kościeliskim żlebem! Juz byli na Wyźniej kirze, a hłopiec se zahopkoł — to mu zarozinki we wirhu w kópce odpedziało. Zahopkoł drugi roz, a to jesce od pół boku odpedziało; skoro sie ozdaz trzeci roz, a to juz przy wodzie odpedziało. Dopiero skrzycoł ociec na niego, coby sie nie dar. To tak ik mamilo, co ledwie na koniec żlebu zešli i tamok na polanie, ka to jest Lańdowe sopy — zašli do sałasu i do rana przy ognicku dosiedzieli. To się trza wystrzegać, a nie odzywać się, kie sie jaki głos w gorak abo ka w lesie usłysy, bo to różne duhy tłukom się po świecie.

VII. Dyć mi i nieboscyk Symciontko Krzysiowe gwarzél, jako kowola nieboscyka roz nabrało. Kowol z Kotelnice bél muzyka, to taki choć kany naleje do rzyci. No, i taki przynapity poseł se bez Antołowke na Olce; mioł tam jakomsi frajerkę na Burdelu (tak jedno osiedle na Olcy nazywajom). Noc ciemna jak minki béła, ale kie sie naleje do głowy, to sie równo syćko widzi, — no i przesel ta bez Kujonowski mostek i wzion sie prosto w górę lasem. Idzie. Jaze na płasience przy smrecku żrebie uwidzioł — stoło se ta takie — i tak mu sie widziało, ze to Harendzkiego z Bystrego miało być — ze dó domu go nie zajęni na noc. Wzion i toporzyskiem go zacion: „Co ty psiokrew dó domu nie idziesz?“ — He, miéły, mocny Boze! Kie to skocy, kie mu buhnie płomień z kufy, kie nie zanie rósć — to juz kowol cysto pięknie bél umarty od strahu, tak sie ino toporzyske od ciupagi oganioł, a zadke sie cofoł z lasu. To tak, wiecie, kufom do niego sie phało — powiedzioł, ze rozki srybelne, a zęby mosięzne miało, a ogień mu taki zielo-

niaty z kufy buhał. To go az na orne pole odprowadziło, a pote kie gwizło, to jaze las sie zatrząs — (myśłoł se: kielo bedzie lasu połamanego) — pote sie od ornego pola wróciło i jego popuściło. Kie pote na drugi dzień seł tamtedy, to ani cetyнки na ziemi nie béło. „Jo by som w nocy nie seł, choćby do złota“ — padoł Symuś.

7. O hłopcju lutościwém i o kobiecie, co dwaścia roków sietniała.

I. Poseł taki mały hłopceć do kościoła i tamok se bół kie ksiądz miół kozanie o tem, jako to syroko i łatwo dróga do piekła prowadzi, a jakim wąskim i ciernistym hodnikie, po kolcak, trza iść, by się do nieba dostać. Hłopcontko słuhało i słuhało i scyrze wzięno se to do serca i, kie sie skończyło w kościele i ludzie śli ze sumy, tak nie poseł ś nimi drógom do domu, ba se obroł ścieżyne po gojak i ciernioku i tamedy sie przeciskoł ku hałupie. Przychodzi dó domu taki do krwie dodzióbany — matka się go przelekła i pyto sie, co robiel, ftorędy seł, co sie tak dokrwawiel. Ón zaś jej opedzioł, jako to ksiądz na kozaniu wołol i zeby tez on kciół do nieba donść tom ciernistom drógom. Matka sie jego ozgniewała, posła do księdza i nakazowała mu, ze bojki godo, ze nie patrzy na dzieci, ze jej hłopiec skróny tego tak sie dokaleczył.

Ksiądz sie na to nic nie obezwoł, ino kazał jej tego hłopca ku sobie na plebanijom przywieść. Ona go przywiedła, hłopcyna się barz księdzu zwidzioł i ostawiel go przy sobie. Sprawował sie dobrze, bół usłuhliwy i sprawiedliwy, a ksiądz rod go widzioł i kozoł gospodyni dawać mu to do jedzenia, co i sobie — niby księdzu. Ón zaś bół wierhliwy, ka kciół, to seł, a nic nie robiel, co nie trza béło.

Ale jednego razu ksiądz musiał kańsi wyjechać, a hłopcju kluce ostawiel. Hłopiec kluce miół i bawiel się nimi — patrzy — ten tustela, ten zaś tamstela. Syćke mu sie zdajały, ino jeden sie zwysył, co nie wiedzioł, skądby ten ostatni miół być. „Ten kluc jest na cosi kańsi“ — myśli. Suko i suko, jaze wy-patrzył takom framuge w murze i zdał sie mu tamok. Otworzył nim te dźwirze w ścianie, a tam bół Pon Jezus, taki wynędzniony, zbiedzony — hłopiec sie go uzalił, pado: „Więżniu, więźniu, coś téz taki biédny, umęcony? fto ci téz tu jeść daje?“ Co hłopiec dostol obiod, to seł do tej framugi, ku temu wię-

źniowi i dzielił się z nim. Hłopiec po jakimś czasie zbiegł — ksiądz się patrzy, co się to robi, i pyta się gospodyni: „Cy mu ty jeść dajes, jak się patrzy“?

A ona gwarzy, że mu daje obiady, jako pirwe, ale że jej się widzi, że chłopiec się jedzeniem z kimś dzielić musi. Pomału, pomału kusom na nim, aż się przyznał, że ma takiego więźnia, co się z nim obiade dzieli. Ksiądz kazał więcej dawać, co by to dwuk było — ale się kosał chłopcu spytać tego więźnia, co mu też da za to, i chłopiec się spytał: „Co mi też das za to, kie ci wypuscom stustela?“ „Ha, pozwiem ci na weselu!“ „A jak z drugim póde, cy mie pozwies?“ — bo to chłopcontko kciało, co by i ksiądz poseł z niem. „Pozwiem“ — odpodził więźni.

Jednego casu kasi się podzielił chłopiec z księdze i strasnie ich długo nie było, a tu trza cy do horego jechać, cy umrzyka pohować — a tu księdza jak nima, tak nima. Musieli parafijanie pytać o drugiego i tak nowy farar był, jaze tu ten dawny ksiądz z chłopce przychodzon — jakby ino bez noc ka béli, a rano przyšli, — i patrzom się, a tu tele zmiany — co to jest? Zaceni się dogadywać; ksiądz, co był z chłopce, pado: „Wcorak ino poseł, skądś się ty tu wzion?“ — „Jo tu juz sto roków siedze“ pado ten nowotny księżyk. Z tego do tego, jaze gwarzom: „Pódźmy do książek!“ No i tamok wycytali, że prawdziwie juz sto roków ten nowotny księżyk siedzi. Tak wej Pon Jezus dał odmiane, co sto roków im jako jedna noc przeszło. Tak i pokuta przejść może, to Pon Jezus odmieni. U Boga o nic nie trudno.

II. Dyć i jedna zieńsko była, co bez dwaścia roków siedniała. Leży i bidzi i narzekać pocena, a i modliła się, coby jom Pon Jezus wzion. Jaze przyseł stróż janiół ku niej i pyta się jej, jako kce, cy zeby jesce drugie dwadzieścia roków tak leżała, a pote posła do nieba, cy też, zeby zaroż umarła i na dwie godziny posła do cysca? Ona pytała, coby umarła, że woli juz na te dwie godziny iść w cyściec.

No, i umarła; haj, umarła i posła do cysca i w niem była, jakby dopiro bez jedne godzine — kie przyseł ten sam stróż janiół na nie zająrzeć i spytał się jej: „Jako ci się też tu widzi?“ A ona narzekać zacena: „Takjes mie wej zwiód; juz więcy jak sto roków tu pokutujem!“ — „To jesce drugie telo bedzies, boś dopiero jedne godzine tu przeběła!“

Roki minuta, jak Pon Jezus do, a minuta roki! Syćko przyjąć, co Pon Jezus przenoświętsy do!

8. Jako hłop śmierć wytońcél.

Seł hłop dó domu koło wody i uwidzioł tamok na kamieńcu siedzieć takom wieldżażnom babę. Przychodzi ku niej a óna go pyto, cyby jom na drugą stronę nie przeniós. Hłop się patrzy po niej i pado: „Jakoz cię hań bez wodę przeniesę, kieś telo? Jo cię nie uniesę!“ „Ino spróguj, jo ci, — pado — zapłacę!“ Hłop téz niewiele myślący wzion babę na grzybiet — leko beła, bo to bét duk, i przeniós jom ku drugiemu kraju. „Zapłacić ci nie mom cém — gwarzy mu baba — ba cię naucem doktorskich rzeczy; bees ludzi kurowoł, lécył. Jak pudzies kany ku horemu, to ci sie ukozem — daj poziór — jak jo bedem przy nogak stoła, to się zabiéroj do niego, to go wylecys, a jak bedem przy głowie, to się nie porywoj!“

Po niejakim czasie zahorowoł kasi nieprec jakisi pon. Doktorów mu różnyk sprowadzali, ale nie mogli go wyleczyć. Hłop sie o tem zwiedzioł, poseł tamok i hodziéł koło dworu, jaze go ta wypatrżeli i pytają się, co łązi. Ón zaś gwarzy, ze tez słysoł o tem horém, zeby mu téz kcioł co poradzić. „He — gwarzom hłopu — tu różni ucéni ze świata doktorzy się zjezdżajom, a nie mogom nasego pana wykurować, a ty biédoku byś poradziéł?“ — „Ino tez ta powiedźcie, powiedźcie temu horemu, moze ta Pon Jezus do, co jo bedem scęśliwy co zrobiéł!“ No i pedzieli, a hory, jako to hory, kozdego by tez kcioł się zaradzić — i kozoł hłopa ku sobie pozwać. Hłop przychodzi i widzi śmierć przy nogak. „Ho, wylecę, — pado — tu hnetki wyzdrowiecie!“ Hory się uradowoł, hłop zaś zacon go ta trohę kapać — cosi kańsi, tak ino niby od oka, bo wiedział, ze temu bétło nie do umarcio. I hory hnet wyzdrowioł. Hłopu zapłaciéli, podziękowali i jesce go powoze do hałupy odwiezli. Ba haj! Skoro sie ozniémóg drugi kańsi, zaś zganiajom doktorów ku niemu; z pod inego króla prowadziéli różnyk — ale nijakim świате nie mogli dać rady! Bo co jeden zrobiéł, to drugi popsuł — jaze im ftosi tego hłopa narajéł. Ten bét gotowy, przyjechali po niego — whodzi i widzi śmierć przy nogak. „O, wylecem — ba jakze! wylecem! nie dłuго, a bedzie pon zdrowy“, pado. Zacon ta koło niego sypląć i hory bét

hnet na nogak! Zapłaciéli mu jesce więcyj, odwieźli jako pana dó domu i hyr poseł po osiedlak. Ozniemóg sie trzeci.

Jak sie ozniemóg, tak juz inyk doktorów nie sukali, ba ino po hłopa posłali. Whodzi ku horemu — patrzy się — a tu śmierzć przy głowie: temu do umarcio! „E, skorania ze zjadło, tu źle!” — myśli se hłop — głowom skrećił, no i pedzioł im prosta z mosta: „Jo juz tego nie wylecem — ani sie nie za- birom go kurować!” Óni w pytanie: „Dyć juz jeście dwók wylecyli, to i trzeciego mozećcie, ino sprógujcie, sprógujcie téz!” Jak lamencom, tak lamencom, jaze hłop ostoł — namysłuje, namysłuje, jako by téz — jaze mu przysło do głowy. Doł zrobić pościel na kołowrocie i, co śmierzć biere sie ku głowie, zwyrtnon go nogami ku niej i tak śmierzć wytońcél, co juz cysto piéknie zwartogłowiwała i straciéła mature ku horemu — ale mu wte pedziała: „Juz mię — rzekę — nie bees więcéj widzioł, ino wte, kie po cię przyde; juześ przepos doktorowanie!” — o, haj! — pedziała.

Ón się juz pote ani nie wryhłół do lecenio, bo ta, wiecie, i miół z cego żyć, bo się mu ta zwartło przy tyk trzók. O, óno się mu ta musiało! Bo Pon Jezus tak do, jak wie! Telo do, co wie! Pojeden by przy pieniądzak do biédy przysel, ba z prawdy by przysel!

9. O wojoku, co siedem roków przy wojsku służeł.

Bél taki wojok, co siedem roków przy wojsku służeł, no i pote, kie się wrócił dó domu i kie się ożenił, tak poseł do księdza do spowiedzi. Ksiądz mu nadaje na siedem roków pokutę, ale ón nie kcioł tego przyjońć, ba pedzioł: „Ze jo moze ani nie dozyjem do tego casu, co byk sie wypokutowoł.” Pote mu na siedem miesięcy nadaje, ale ón i na to nie kcioł przystać, pote ino na siedem dni, ale i tyk siedmiu dni nie przyjon.

„A jakom byś ty kcioł?” pyto sie ksiądz.

„Jo byk wos, jegomość, o takim pokute prosił, co byk se jom bez noc odbél — co by bél jaki zaklenty kościół i tamok byk się bez noc modlił”.

„Jo ci tego nie zycę, bo ty tam nie wytrzymies — ale, kie kces, to idź i pokutuj!” Pobłogosławił go, przezegnoł i wojok poseł.

Przysel do takiego zaklentego kościoła, usiad i zacon po- ciorki mówić. Lem ze się zmrocyło, przylatuje jego baba z pła-

ce i gwarzy: „Bój sie Boga hybaj dó domu, bo nos złodzieje kcom wybrać!”

„Nie pude, bo musem pokutować!”

Baba lameńci, jojcy, ale ón się nie doł skusić. Baba pote kańsi się podziała, bo to nie bęła jego ziéna, ba jakosi mamuna. Za niedługi cas taki krzyk pisk doł mu się z pola słyseć, ze miasto się poli. Łuna się cerweni, juz płomień zacon buhać bez okna do kościoła. „Wychodź z tego kościoła, bo się raze ś niém spolis!”

„Nie pude, bo pokutujem.”

Ledwie ogień się ugasił — jak zacie grzmieć, jak zaconom pieruny bić — kie przyseł wiater, to się widziało, co kościół ozwali, tak trzescało w niem — a z pola głos woło: „Uciekoj, bo się kościół wali: zabije cię!”

„Nie moge, bo pokutujem!” odpedioł.

Na ozwidnianiu wychodzi ksiądz — jakoby ten, co go spowiało — idzie przed ołtarz odprawiać i pado mu: „Juzes się dość wypokutowoł; juz idź z tego kościoła, bo tu som muse ostać i msę świętom odprawiać!”

„Nie pude, bo pokutujem.”

I tak wój wytrzymał swoje pokutę, co se jom obroł, odbel jak sie patrzy! To się wój św. Ojcu w Rzymie przyśniło, ze Pana Jezusa grzek trzy razy kusil, a tego wojoka styry i ze się wój nie doł skusić.

10. O drzewie św. Krzyża, proractwach królowej Saby i t. p.

Świenty Jadam żył sejszet seśćdziesiąt seć roków i, kie przysła na niego ostatnio godzina, tak nie móg skónać. Robiom ś niém, robiom, różnyk sposobów prógujem — dopiero ón przepedioł, by ułomili trzy prątecki z tej jabłoni, co to ze świentom Jewom zgrzesyli, kie owoc zakazany zerwali, — i zeby go tyrkli niemi po głowie. No, i kie to zrobiéli i zaciéni go w ciemię niemi do trzeciego razu, tak pote juz leko skónał. Wziéni pote i te gałązki wsadziéli do ziemie i z nik trzy wielkie stromy wyrosły. Z jednego tego drzewa zrobiéli ołtarz do kościoła, z drugiego ukrzesali ławę, takom kładkę na sadzawce w ogrodzie króla Salamóna, a o trzeciém nie wiem — juz tego mi ten hłop z Muru, co mi to opowiało, kie my śli z miasta, nie ozróznił, — moze to ta i w książkak nie bęło zapisane.

Jak królowa Saba przyjechała do króla Salómóna, tak mu przywiezła sto centów śrybła, złota i drogik kamieni i bez siedem dni i nocy siedzieli se wroz i prórokowała mu wte, jako to bedzie na świecie. Gwarzyła, że przyjdzie na świat Zbawiciel, że zydowskiego rodu bedzie, a zydzi go pote ukrzyzujom i męcyli go bedom, jak sie pote lud po świecie ozpleni — ze w Karpatak, tu w nasyk Tatrak, bedom zboze po reglak sioli — (to wój siejom teroz ikrzycę) — ba haj! syćko mu opedziała. To syćko jest w takik starzeckik książkak zapisane, jako bedom ludzie hodzić, jakie odziénia bedom. Ozprawiali i o końcu świata, ale mu juz tego nie umiała ozróźnić, kie by to być miało; telo mu ino przepedziała, że przedtém bedzie się znacyło na ziemi, ze w powietrzu, na niebie bedom okazyje, a ze przed końcem świata Pon Jezus pośle na świat trzók towarzysy: głód, mór i wojnę i ze ci towarzysio tak juz świat ułożom, co mało fto ostanie, lud sie tak wypleni, co jak cłek ślad stopy ludzkiej nońdzie, to go boškoł bedzie.

Jednego razu seł Pon Jezus ze świentym Pietrem, Jane i Jakube i jakosi ik ta kóndecek odeseł, a oni radzom, zeby się spytać tego swojego naucyciela, kie téz to kóniec świata bedzie — i spytali się — ba haj! spytali — ale ón im juz wte nic nie pedzioł — he nie!

Jak pote odhodziła królowa Saba od króla Salomóna, tak jej wypadało przeńść bez tę ławę, co béła położono tamok w ogrodzie Salomónowem na sadzowce. No, i przysła ku téj ławie i ukłękła przed niom i zacéna się modlić. Jemu to dziwne béło, więc się jej spytoł: „Co pani robi, co to mo oznacoć?“ A óna mu pedziała: „Bez tę ławkę, królu, nie ślebodno cłowiekowi przechodzić!“

„E, cemu?“ — „Bo Pon Jezus bedzie na tém drzewie ukrzyżowany!“ Król — kie óna odesła — kazał wziąć to drzewo i przywiązać do niego kamieni, zelaziwa — co ino nociężego mieli — i wrucić go w morze. Drzewo sło dnem morza i sło, jaze przysło do źródła. Źródło wte kasi ze ziémie wytrysło i tamok wysło to drzewo; tak końcem stercało i kie niekie się zarusowało. Niekby béł jaki sietniok abo hory cłowiek, a kie przyseł do tego źródła i wykompoł sie w niém, to wyzdrowioł, kie ino trafiéł na kwilę, co się to drzewo zarusalo.

Roz Pon Jezus przyseł tamok i uwidzioł takiego horego cłowieką, co go przynieśli s pościelom — a ón biedok nie

móg się ani ruszyć, ino skawęcoł, ino jojcoł. I spytoł się go Pon Jezus: „E, cemuz ty, cemu nie idzies do wody?” — „Hoćbyk pragnon, to nie mogem, Panie!” — odpedioł. „Ha, to bier tę pościel twoję i hybaj dó domu!” I hory wstał, wzion pościel i pośeł zdrowy dó domu

Jak zydzi mieli Pana Jezusa ukrzyzować, tak myślom, z cego by ten krzyz zrobić — jaze se o tej kłodzie zbacyli — ze to juz musi być nociężejse drzewo, bo we wodzie namoknięte — i z niego krzyz zrobiéli i na niém Pana Jezusa ukrzyzowali.

He, ukrzyzowali!

D. n.

Kwestyonaryusz ginekologiczny.

Wśród licznych mych wycieczek naukowych po kraju naszym, tudzież po południowej stronie Karpat na Węgrzech, mianowicie na Śpiżu, Liptowie i Orawie, tudzież w Marmaroskiej ziemi, nagromadziłem niemało materyału ludowego ginekologicznego. Zamierzając zebrany ten materyał uzupełnić wiadomościami z całego kraju naszego, aby dać ile możności wyczerpujący obraz tego działu etnografii, na który u nas do tej pory mało zwracano uwagi, upraszam o łaskawe nadsyłanie odpowiedzi na załączony kwestyonaryusz pod adresem moim (Żywiec). Przy opracowaniu nagromadzonego materyału miło mi będzie wymienić z podziękowaniem wszystkich, którzyby przyczynili się do zbogacenia tej pracy.

1. Imię i nazwisko, miejsce pobytu (ostatnia poczta) przesyłającego odpowiedzi na kwestyonaryusz.

2. Nazwa miejscowości (ostatnia poczta, powiat, kraj), do której odnoszą się zebrane szczegóły.

3. Do jakiej narodowości i religii należą kobiety, których dotyczą się zebrane wiadomości.

4. Jakie zwyczaje, zabobony i ceremonie podczas peryodu (menstruacyi, miesiączki), zwłaszcza

a) podczas pierwszego wystąpienia tego zjawiska fizjologicznego,

b) podczas dalszych jego pojawów,

c) higiena podczas peryodu,

- d) co radzą przeciw miesiączce krwotokowej (*menorrhagia*)?
- e) jak zapobiegają brakowi miesiączki (*amenorrhoea*)?
- f) jak leczą miesiączkowanie dolegliwe, trudne, bolesne (*dysmenorrhoea*)?

3. Co robią kobiety, jeżeli są nieplodne, a chcą mieć dzieci?

- a) Przyczyny bezpłodności.
- b) Zapobieganie bezpłodności.
- c) Zwyczaje weselne dla osiągnięcia płodności.
- d) Przepowiednie o płodności mężatki.

5. Co robią kobiety, aby nie mieć potomstwa?

- a) Postępowanie zapobiegające zajściu w ciążę.
- b) Zwyczaje weselne dla osiągnięcia bezpłodności.
- c) Spółkowanie. Co robią, aby nie zastąpić w ciążę.
- d) Zwyczaje podczas porodu i połogu, aby uniknąć ponownego

stanu błogosławionego.

- e) Środki spędzające płód i sposób ich użycia.

6. Zwyczaje przestrzegane podczas ciąży.

a) Jak zapobiegają kobiety w ciąży będące plamom wątrobianym czyli ostudom (*chloasma*),

b) Jakich środków, potraw, napojów i t. d. używają w czasie ciąży np. przeciw wymiotom, bólom zębów, opuchaniu nóg i t. p.

c) W jaki sposób usuwają rzucone uroki, »złe oczy« i t. d?

d) Czem się żywią i co piją podczas ciąży?

e) Jak się ubierają kobiety ciężarne?

f) Pielęgnowanie piersi. Jak?

g) Jak poznają kobiety ciężarne, czy dziecko będzie chłopcem, czy też dziewczyną?

h) Co robią kobiety, aby mieć chłopca? Jakich sposobów używają podczas spółkowania?

i) Jak zapobiegają poronieniu?

j) Czy wierzą tak zw. »zapatrzeniu się«? Co robią przeciwko temu?

7. Zwyczaje przestrzegane podczas porodu.

a) Czy wierzą w jakie duchy opiekuńcze podczas porodu?

b) Jakie przygotowanie przedwstępne czynią do porodu? Czy istnieją jakie szczególne przyzwyczajenia lub urządzenia, dotyczące pokoju sypialnego i łóżka, na którym odbędzie się poród?

c) W jakim położeniu rodzą? (stojąco, klęcząco, siedząco, leżąc)? i gdzie? (na łóżku, stołku, czy na ziemi)?

- d) W jakim ubraniu rodzi kobieta?
- e) Jak zapobiegają dolegliwym bólom porodowym?
- f) Jak przyspieszają poród?
- g) Jakie zabobony panują podczas rozwiązania?
- h) Jakich środków domowych i t. p. używają przeciw krwotokom w ciąży, podczas porodu i połogu?
- i) Jak postępują po porodzie?
- j) Co robią z płodem, t. j. z łóżyskiem, błonami i pępowiną?
- 8. Zwyczaje przestrzegane podczas połogu.
 - a) Urządzenie pokoju i łóżka dla położnicy.
 - b) Jak długo pozostaje położnica w połogu?
 - c) Jakich zabobonów, zwyczajów, ceremonii i t. d. przestrzegają przeciw »złym oczom«, »złym duchom«, urokom i t. d.
 - d) Co je i pije położnica?
 - e) Jak zapobiegają bólom poporodowym?
 - f) Co robią, aby nie mieć brzucha obwisłego?
 - g) Ostudy popołogowe (*chloasma uterinum*).
 - h) Odchody połogowe.
 - i) Jak zapobiegają zatrzymaniu się moczu (*ischuria*)?
 - j) Jak usuwają gorączkę pokarmową?
 - k) Kiedy położnica opuszcza łóżko?
 - l) Kiedy położnica kąpie się po raz pierwszy po porodzie?
 - ł) Kiedy położnica opuszcza po raz pierwszy pokój? Kiedy dom? Zwyczaje przy pierwszym wyjściu.
- 9. Zwyczaje z niemowlęciem.
 - a) Jakie zwyczaje, zabobony i t. p. panują w obchodzeniu się z niemowlęciem, jak zawiązują pępowinę; pierwsza kąpiel; powijanie?
 - b) Z czego składa się pierwsze ubranie dziecięcia?
 - c) Gdzie kładą nowonarodzonego? do łóżka? do kołyski? i t. p.
- 10. Zwyczaje przy obrzezaniu u Żydów.
- 11. Zwyczaje zastosowywane podczas karmienia.
 - a) Jak są zwyczajnie rozwinięte piersi matek?
 - b) Pierwsze przystawienie dziecka do piersi? Siara (*colostrum*)?
 - c) Czy matka sama karmi, czy biorą mamki?
 - d) W którym dniu poczyną matka karmić dziecię?
 - e) Czy siarę uważają za szkodliwą i niebezpieczną? Dlaczego?

- f) Ile miesięcy karmią?
 - g) Ile razy na dzień karmią?
 - h) Jakich potraw, napojów i środków domowych używają dla powiększenia zasobów mleka w piersiach? Środki mlekopędne (*galactagoga remedia*)?
 - i) Sztuczne karmienie? Ochraniacze brodawek? Flaszeczki do ssania?
- 12 Zwyczaje po ukończeniu karmienia.
- a) Jakich środków używają, aby odzwyczaić dziecko od piersi?
 - b) Jakich środków używają, aby mleko utracić?
 - c) Jakich środków używają przeciw ranom brodawek sutkowych, przeciw zapaleniu sutek i gorączce połogowej?
 - d) Jakie zresztą istnieją zabobonne zwyczaje w położnictwie ludowem i w pielęgowaniu niemowlęcia?
13. Cboroby dziecinne?
14. Pierwsze kroki dziecięcia.
- Przyrządy, stołki, wózki; pożądane są rysunki kołysek, wogóle wszelkich przyrządów mających związek z odchowaniem niemowlęcia.

Br. Gustawicz

dyrektor szkoły realnej w Żywcu.

Soboty.

Przebywając jakiś czas w Krośnie (środkowa Galicya) dowiedziałem się, że w niedalekim stąd powiecie gorlickim, podcienia koło dawnych kościołów drewnianych nazywają się *sobotami* i że to rzecz znana na całym Podkarpaciu zachodnim.

Wiadomości te znalazły najzupełniejsze potwierdzenie w książce Józefa Łepkowskiego (niegdyś profesora uniwersytetu krakowskiego) *Przegląd zabytków przeszłości okolic Krakowa* (Warszawa 1863), wskazanej mi łaskawie przez dra St. Tomkowicza z Krakowa. Książka ta zawiera następujące wzmianki o *sobotach*.

„Osiek. Kościół (w Osieku) drewniany teraz istniejący w otoczeniu *sobotami* (ganki zwane inaczej *zamsze*) wieży sześciogrannej z ostrym szczytem i wewnętrznym rozkładzie mimo

restauracji zachował typ świątyń drewnianych XVI. stulecia (Str. 87 — 8)“.

„Witkowice. Drewniany kościół tej wsi w wieży, *sobotach* i zakończeniu chóru połową ośmiokąta zachował cechy, charakteryzujące styl wieku XVI. (str. 91)“.

„Willamowice. Erekcya kościoła wedle tradycyi sięgać ma XIV. stulecia; sam budynek drewniany, nie wcześniejszy nad wiek XVII. — wokół *soboty* (str. 95)“.

„Komorowice... dzisiejsza drewniana świątynia tylko w otaczających ją *sobotach* i wieży zachowała typ budowli XVI, stulecia (str. 96)“.

„Pisarzowice. Dzisiejszy budynek kościelny drewniany o baniastej głowicy wieży na podstawie ostrosłupa ściętego z czworobocznymi kłapami, otoczony *sobotami* (str. 97)“.

„Kozy. Kościół drewniany z *sobotami*, zakończeniem połową ośmiokąta i malowaniem pułapu charakteryzującym wiek XVI. (str. 103).“

„Wilkowice. Wewnętrzna budowa drewnianego tutejszego kościoła, jak zakończenie za wielkim ołtarzem połową ośmiokąta, malowanie pułapu i zewnętrzne otoczenie *sobotami* odpowiadają zupełnie powyższej dacie 1577 wyrzeźbionej w chórze (str. 106)“.

„Mikuszowice. W Mikuszowicach kościół drewniany z wieżą gruszkowatej bani, z *sobotami* — budowa z XVII wieku po spaleniu dawniejszego (str. 106)“.

„Lipowa. Budowa drewnianego tutejszego kościoła ma cechy XVI. stulecia, wieża, *soboty*, malowanie stropu (str. 112)“.

„Palczowice. Jodłowy kościół tutejszy otoczony *sobotami* zachował wiele typu z XV. wieku. Rok 1498 wyżłobiony nad drzwiami głównymi wskazuje czas jego powstania (str. 150)“.

„Witanowice. Mimo wieży o baniastej kopule (z czasów nowszych) zachowała ta *sobotami* okolona świątynia wszystkie cechy kościołów XV. stulecia (str. 159—160)“.

Wzmiankę o takich „sobotach“ znajduję także w *Ziemi* (Nr. 12. z r. 1910 str. 192) w sprawozdaniu z posiedzenia Zarządu Tow. nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, z czego widzę, że pamięć o sobotach kościelnych w świecie naukowym polskim dotąd nie zaginęła, jak żyje tu i ówdzie dotąd w pamięci ludu.

Pobudzony dobrem nauki polskiej i kultury ośmielam się zapytać na tej drodze polskich znawców sztuki budowniczej;

odkąd w budownictwie polskim i czy tylko na Podkarpaciu znane to wyrażenie i czy wyłącznie odnosiło się do podcieni koło kościołów, a wszystkich ludzi dobrej woli w Polsce, czy znane są *soboty* w ich stronach i czy wyłącznie związane są z kościołami“.

Łaskawe listy proszę adresować do mnie (Lwów ul. św. Wojciecha, 2 a).

Szymon Matusiak.

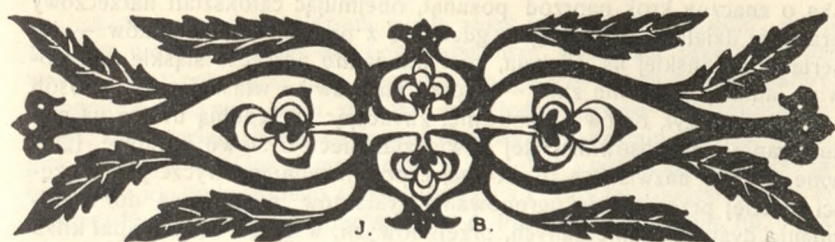
Przyczynek do przysłów Adalberga.

1. Przedzierzgnij się w lisa, wilka,
Przybierz na się postaci kilka!
2. Do takiego referatu
Nie potrzeba członka senatu.
3. Kogo djabieł zjuchci,
Tego nie popuści.
4. Niczem bomby i kartacze,
Kiedy baba w domu gdacze.
5. Co napisane, to niezmazane.
6. Ma pończochę i w drugiej trochę.
7. Obleciał Kraków i Maków.
8. Nim ptaszka wyhaftuje, to wołu zje.
9. Kogo wezmą kolki, ten do felczera trafi.
10. Płacić z juszka i pietruszką.
11. Płacić jak za rodzoną matkę.
12. Płacić za ten wiatr, co wieje.
13. Dwa dni z dziśiem.
14. To jutrznia rosa.
15. Ani go oko!

Warszawa.

B. Ślaski.





RECENZYJE I SPRAWOZDANIA.

Rozprawy Akademii Umiejętności. Wydział filologiczny, Tom 46,
Kraków 1910.

Ponieważ najobszerniejszą z rozpraw tu zamieszczonych (Dr. J. Reinhold, O Bercie z dużemi stopami) omówił już prof. Porębowicz (Lud XV, 169—187), uwzględniamy tylko ostatnią, Kaz. Nitscha, Próba ugrupowania gwar polskich, z mapą (str. 336—365). Pierwsza to próba mapy gwarowej polskiej; wykreślił na niej autor liczne izoglosy t. j. linie takich samych zjawisk gwarowych, pokąd np. sięga mazurowanie, wymawianie *a* pochylonego jak *a* otwarte i t. d. Jako pierwsza próba przedstawienia zjawiska bardzo skomplikowanego i wobec braku prac przygotowawczych, musiała wypaść i niedokładnie i niezupełnie: autor sam zaznacza jej luki, (t. j., że nie mógł całego ciągu każdej izoglosy przedstawić), i wymienia te zjawiska, których nie uwzględnił wcale. Pokusił się więc o rzecz, którą gdzieindziej (we Francyi, Niemczech), z inicjatywy rządowej (ministerjum oświaty), albo prywatnej (ale popartej hojnie przez ministerjum), z olbrzymim nakładem pracy przedsiębrano i należy mu się wdzięczność i gorące uznanie za wypełnienie takiej luki. U nas był on jedyny, co podobnej pracy mógł się podjąć, jako najlepszy znawca całości gwar polskich, badający je od szeregu lat i ogłaszający od dawna wyniki swych studyów. Po opracowaniu materyałów pruskich (z Prus królewskich i książęcych, wschodnich), ogłosił świeżo w Materyałach i Pracach Komisji językowej IV. (Kraków 1909, str. 85—356), obszerne studyum, „Dyalekty polskie Śląska, z mapą“, gdzie pierwszy, po Malinowskim i Bystroniu, dyalektologię ślą-

ską o znaczny krok naprzód posunął, obejmując całokształt narzeczuw prastarej dzielnicy. Po wstępie, gdzie się z pracami poprzedników — dysertacji berlińskiej ks. Nickela, co tylko jedno narzecze śląskie opracowała, autor jeszcze nie znał — krótko rozprawił i własnej pracy sposób i drogi oznaczył, omówił głosownie, zwracając szczególną uwagę na mazurowanie i na nosówki. Dalej powiedział nieco o słowotwórstwie (głównie tylko o nazwiskach osobowych), potem odmianę wyczerpał; w części trzeciej przeszedł do ugrupowania dyalektów mianowicie do rozróżniania dyalektów mieszanych, przejściowych; w części czwartej dał kilka listów ludowych i bogaty słownik gwarowy, bardzo dokładny (i co do strony fonetycznej i co do znaczeniowej). Należało się może tylko nieco więcej objaśnień, np. „fąsok, jakaś choroba reumatyczna”; p. Nitsch wie chyba, że to nasz węsąd, (*f* zamiast *w*, jak niby w czeskim *fous* — *wąs*, chociaż ta nazwa nic z wąsami niema do czynienia; *w* jest przydechowe), ależ nie każdy z jego czytelników to wie; byłbym też dodawał czeskie słowa, z których śląskie wzięte (np. *fuczy sie* = dmucha, czeskie *foučiti*), a których nie każdy czytelnik się domysli, *Galunka* modry pas *u* dołu spodnicy — stąd przenośnie dziewczyna, „a kole *galanek... jatu* *zadnej* *niemam*”: ależ to chyba dwa różne słowa, jedno *galon*, a drugie *galantka*. *Olmaryja* (od *maryja*, *ozmaryjka*) nie z „*armoire*?” poszła, lecz jest najpospolitszy polski i czeski wyraz, z niemieckiego, a to z *lać*. *almarium* (skrzynia). Przy „ogulor*z*” *ogulorka* obłudnik, obłudnica“, można było dodać nasze, fałszywie przez *ó* zamiast *u* pisane, *ogul*, *ogulem* (obłudnie), po narzeczach na *ogulach* (np. w *Ezopie* z r. 1522, na *ogulach* im rozkazał = pozornie). „*S pobaby* za darmo np. *młócić* *pogorzalcowi* i t. d.”, to nasza powaba = *tłoka*. *Pluskfa* *pliszka*, z takim *Iu* zamiast *li*, jak my mówimy *lunąć* zamiast *linąć*, albo *stolugwa* zam. *stoligwa*, *Libiąż* zam. *Lubiąż* itd. Takie drobne uzupełnienia nie ujęłyby wartości samego słownika. Po przedstawieniu gwar pruskich i śląskich przejdzie autor do wielkopolskich. Lecz wracam na chwilę do owej próby ugrupowania gwar polskich.

Autor bowiem nie ograniczył się samą statystyką czy geografiją, nie zadowolił się wykazaniem np. pokąd sięga wymawianie pochyłonego *a* jak *a*, końcowego *o* jak *om*, nierozróżnianie *y* i *i*, zatrać nosowości zupełna albo tylko przed szczelinowemi (*ciognoć*, *dziesiotka*, *pioty*, *mieso*, *gesi*) i t. d. Wdaje się w znaczenie i w przyczynę tych faktów, mówi np. o etnicznych wartościach różnicach, na jakich się mazurowanie zasadza, o tubylcach Prusakach na Kociewiu, co polskie pochyłone *a* jak czyste *a* przyjmowali i t. d. Wszystko to są szczerze fantazje; ani mazurowanie ani *a* zamiast *á* itd., niczego podobnego nie dowodzą, lecz na inne miejsce szersze o tem wywody odkładam, przestrzegając tylko tym razem czytelnika, aby owych domysłów autorskich niczem nie sprawdzonych, nie stawiał na równo ze sprawdzonymi przez autora faktami.

Berlin.

A. Brückner.

Dr. Przemysław Dąbkowski. *Prawo prywatne polskie. Tom I.* Lwów, Nakładem Tow. dla popierania nauki polskiej. 1910. XXII i 601.

Liczne części tego dzieła winne zająć i czytelników „Ludu”. Autor bowiem nie poprzestaje na systematycznym wykładzie przepisów dawnego prawa polskiego, lecz wyjaśnia ich genezę na podstawie paralel etnograficznych, przy czym szeroko uwzględnia prawo obyczajowe, ludowe; cytuje więc, nieraz na jednej stronicy kilkakrotnie, i Wisłę i Lud, prace Witorta np. (*Jus primae noctis* z „Ludu“ II. i polemikę o to z ks. Jaborskim i i.), Potkańskiego (*Postrzyżyny* i i.), Bruchnalskiego o Piaście, Glogera *Encyklopedyę staropolską* i t. d. Przedstawia, mówiąc np. o prawie małżeńskim, pojęcie małżeństwa i jakie ta instytucja przechodziła koleje, od pierwotnego bezładu płciowego, jakie po nim pozostały ślady i t. d.; albo mówiąc o osobach przyrodzonych, wspomina o nadawaniu imion (słowiańskich i chrześcijańskich), o postrzyżynach i t. d., to znowu o pobratymstwie i t. d. Są to dla nas najciekawsze ustępy całej książki. Wykład bardzo ostrożny, trzeźwy, jasny, uwzględnia najnowsze wyniki badań etnograficznych i streszcza je nadzwyczaj przystępnie; tu i ówdzie można jakiś szczegół dodać lub poprawić, np. żona, żenić niema nic wspólnego z żonę t. j. gnam (to tylko niefortunny domysł Glogera, co w podobny sposób i zięcia od z-jęcia wyprowadzał). Albo omawiając kunę (kunicę), jako resztki służącego niegdyś panom *ius primae noctis* a to znowu jako pozostałość tego stanu, kiedy kobieta musiała się oddać każdemu mężczyźnie, należało może dodać ograniczenie: mężczyźnie tego samego rodu czy szczepu, co potem tylko na naczelnika rodu czy szczepu a w końcu na pana przechodziło. Maciejowskiego *pasternę*, niby *basternę* (str. 366) wydaje mi się fikcyjne; byk o w e zaś opłacał mężczyznę (ojciec nieprawego potomstwa), nie kobietę. Nie uwzględnił autor ciekawego wywodu słownego małżeństwa, rzucającego dziwne światło na pojęcie prawne Słowian (podobnie jak wywód księdza, księcia na ich pojęcia państwowe). Ale to są drobne dodatki, nie ujmujące w niczem wartości dzieła, które się czyta z wielką przyjemnością, bo nie ma nic owej suchości, jaką nas dzieła prawnicze, szczególnie podręczniki, odstraszać zwykły; szeroki podkład historyczny, traktowanie porównawcze (paralele germańskie, rzymskie, słowiańskie) urozmaiciły nadzwyczaj wykład, celujący zarazem znaną gruntownością i uczonością autorską. W obszernym wstępie omówiono dotychczasowe prace na tym polu, uwieńczone teraz przez dzieło, zapełniające wielką lukę w nauce polskiej.

Berlin.

A. Brückner.

Ludwig Emil Iselin. *Der morgenländische Ursprung der Grallegende aus orientalischen Quellen erschlossen von ...* Halle a. S. Verlag von Max Niemeyer, 1909. 8-o s. IV. + 133 + 1 nlb.

Już w samym określeniu rodzaju tematu o św. Gralu napotyka my na poważną trudność i musimy się wahać, czy nazwać należy opowieść tę legendą, czy baśnią. Z jednej strony bowiem gra wybitną rolę postać Józefa z Arymatei, z drugiej strony przygody miłosne i bohaterskie. Rozwiązanie tej kwestyi jest bardzo trudne, tem więcej, że nie możemy wykazać źródeł motywu, a przedmiotem badania może być jedynie prze-róbka artystyczna i to oczywiście silnie przekształcona, bo wyszła z pod

ręki mistrzów niepoślednich, jak Chrestien de Troyes czy Wolfram von Eschenbach.

Sam motyw, jako niezwykle ciekawy i pociągający swym tajemniczym urokiem, budził już oddawna wielkie zainteresowanie i poświęcono mu wiele studyów, które z różnego punktu widzenia starały się wyjaśnić genezę Grału. I tak większa część badaczy przypuszcza, że zasadniczym pierwiastkiem w tej legendzie jest podkład chrześcijański - legendarny a baśniowe elementy celtyckie dodały szczegółów ubocznych, podczas gdy inni badacze, jak E. Martin (Zur Gralsage, 1880, Quellen und Forschungen zur Sprach und Kulturgeschichte der germanischen Völker XLII.) i Alfr. Nutt (Studies on the Legend of the Holy Grail, London 1888) widzą zasadnicze podłoże w motywach celtyckich. Wpływy wschodniej tradycji przypuszcza Wesołowski (Der Stein Alatyry in den Lokalsagen Palästinas und die Legende vom Graal. Arch. f. slav. Phil. VI. s. 33), a M. Gaster w podaniu o Aleksandrze, a to w podróży do raju ziemskiego widzi źródła Grału (The Legend of the Grail. Folklore II. 1891). Również ku orientalistycznej teorii skłania się R. Heinzel (Über die franz. Gralromane in den Denkschr. d. Wiener Akad., phil. hist. Kl. 40, Wien 1891.) i P. Hagen, (Der Gral. 1900, Quellen und Forschungen 85), który przypuszcza, że „die Sage vom Priester Johannes hat zweifellos für Wolframs Gedicht Material geliefert“. Pierwiastek chrześcijański bardzo silnie podkreślili Willy Stärck. (Über den Ursprung der Grallegende Tübingen 1903) i K. Burdach (Deutsche Literaturzeitung, 1903, s. 2821). W ostatnich czasach okazała się rozprawka Th. Sterzenbacha (Ursprung und Entwicklung der Sage vom heiligen Gral, Münster 1908), który usiłował dowieść, że legenda o św. Graalu nawiązała do relikwii, mianowicie do starożytnego, rzekomo od Salomona pochodzącego, ołtarza przenośnego. Teoria ta nie utrzyma się prawdopodobnie z powodu braku dość naukowego uzasadnienia, co jej już zarzucono.

Zupełnie inaczej pragnie postawić kwestię L. Iselin, choć nawiązuje właściwie do tych teorii, które ze Wschodu motyw Grału wyprowadzały. Do wyników swych Iselin dochodzi następującą drogą.

Omawia przedewszystkiem przeróbkę motywu o św. Graalu. A więc: Crestien de Troyes około r. 1180 wraz z dalszymi ciągami Anonima, Gauchiera de Dourdan, Gerberta de Montreuil i Maneciera, Wolfram von Eschenbach i poemat Roberta de Boron o Józefie z Arymatei, następnie prozaiczną przeróbkę tego poematu, L'histoire del St. Graal lub Le grand St. Graal z pierwszej połowy w. XIII, t. zw. Perceval Didotowy, i Queste Saint Graal. Po tych wstępnych rozważaniach przechodzi autor do badań samego problemu. O Grału mają poeci, używający go jako motywu literackiego dość niejasne i mętne pojęcie; jest to coś niezwykle tajemniczego i samo słowo Gral pozostaje dotąd niewyjaśnione. Ma ono niby oznaczać misę, kryjącą hostyę, która przez jej właściciela, obok tale-rzów, świeczników i krwawiacej się włóczni bywa obnoszona w uroczystej procesyi. Pochodzenie słowa *graal* od łac. *grad(u)alis*, używanego w Hiszpanii ok. 1010 na wyrażenie naczynia na potrawy i napoje, jest nie dość pewne. Graal można zresztą wywodzić także z niejasnego etymologicznie, ale danego już w 9. i 10. w Anglii i Włoszech słowa *garal-is* ozna-

czającego naczynie na napoje a stąd powstałe graal-(is) zlatynizowano na gradalis (stąd prowens. grazal). Bliższe szczegóły podaje Gröber. *Grundriss der rom. Philologie*. Strassburg, 1902. II. Band I. Abtheilung s. 502.

Dziś brak nam zupełnie danych, potrzebnych do stwierdzenia tego, jaki był punkt wyjścia, chrześcijański czy fantastyczno-baśniowy. W każdym razie związana ona od początku z postacią Józefa z Arymatei, cudownie żywionego wedle *Vindicta Salvatoris*.

Iselin przy rozważaniach nad tematem Gralu stwierdza dwa zasadnicze typy tego motywu: 1) Legenda francuska opowiada, że gdy Józef z Arymatei mył ciało Chrystusowe, z ran jego spływała krew. Krew tę zebrał w naczynie, zwane Gralem. Gdy zaś po zmartwychwstaniu Chrystusa żydzi uwięzili Józefa, okazał mu się Jezus i dał mu misę z krwią swoją. A była to ta sama misa, która służyła przy ostatniej wieczerzy; Chrystus oddał ją Józefowi ze słowami, że wszyscy, którzy będą ją oglądać, posiadają ukojenie duszy i trwałą radość. Odtąd też posiadało to naczynie cudowne własności: utrzymywało i żywiło Józefa przez 40 lat jego niewoli, pomogło mu wreszcie w wielkiej biedzie, stało się środkiem do odróżniania dobrych od złych, a wreszcie punktem, około którego zbiera się zgromadzenie czystych, gmina św. Gralu. 2) U Wolframa von Eschenbach natomiast jest Gral rajskim klejnotem, który spełnia wszystkie życzenia, darzy młodzieńczą siłą, a śmierć w pobliżu niego traci swą moc. Siła jego związana też z tym przedziwnym cudem, że w każdy wielki piątek gołębicą zlatuje z niebios i na cudownym kamieniu składa hostyę. Niewiernym jest niewidzialny, a wierni mogą ujrzeć na nim pismo, które objawia im wolę bożą. Dawniej strzegli go aniołowie, obecnie pozostaje zaś pod strażą króla Titurela i jego rycerzy na dalekim zamku Montsalvage.

Stąd więc pierwsza wersja ma charakter biblijno-katolicki, Gral jest symbolem Sakramentu Ołtarza, a druga wersja bardziej fantastyczna, gdzie mowa nie tyle o relikwii, jak o czarodziejskim kamieniu jakimś. W każdym razie w pierwszej wersji widziałbym pewną niejasność; bo mowa najpierw o misy, do której zebrał Józef krew Chrystusową przy obmywaniu, a następnie spotykamy wyrażenie, że Chrystus ukazawszy się, daje Józefowi naczynie z krwią, którego używał przy ostatniej wieczerzy, a wtedy mimowoli musi się przypuszczać, żeć to kielich z krwią przemienioną z wina. Jest tu więc pewna dwuznaczność i niejasność, pochodząca może z chęci alegoryzowania pierwotnej bardziej prostej legendy. Wydaje mi się, że pierwotną była tu legenda o relikwii w postaci naczynia z krwią Chrystusową, której stróżem był Józef z Arymatei; podanie zaś mogło się rozwinąć dalej w Bretanii celtyckiej, której apostołem miał być właśnie Józef z Arymatei, a stąd przejść do Roberta de Borron. Iselin oczywiście jest zupełnie odmiennego zdania i ołtarz wydaje mu się najpierwotniejszą formą podania, bo odpowiada to jego późniejszym wywodom.

Autor bowiem usiłuje udowodnić, że we wschodnim chrześcijaństwie istniało dawne, w formę pobożnej symboliki ubrane wierzenie o cudownym kamieniu. I wskazuje przedewszystkiem na literaturę syryj-

ską, a szczególnie wschodniosyryjską, nestoriańską, z której szczególnie jedno dzieło pozostaje w bardzo bliskim stosunku do legendy o św. Gralu, a mianowicie ulubiona księga podań syryjskiego chrześcijaństwa, znana pod nazwą „Jaskini skarbów“, właściwie „Księga jaskini skarbów“ (Ketabha demearrat gazzê) powstała prawdopodobnie w V. wieku po Chrystusie.

Należałoby rozstrzygnąć najpierw zagadnienie, dlaczego Józef z Arymatei został legendarnym posiadaczem Gralu. W literaturze wschodniej, a mianowicie w Ewangelii Piotrowej mowa o tem, że Józef mył Chrystusa, a według „Jaskini skarbów“ jadł Jezus ostatnią wieczerzę w domu Nikodema, czyli, że można było stąd łatwo wywnioskować, że Józef mógł stać się właścicielem misy i mógł do niej następnie zebrać krew Chrystusową przy obmywaniu. Samo podanie o Gralu zawiera natomiast cały szereg rysów analogicznych w podaniach o raju i wedle wszelkiego prawdopodobieństwa oddziaływały też one na ukształtowanie się legendy o Gralu.

Zasadniczą kwestyą jest oczywiście w tym wypadku istota przedmiotu, nazywanego później Gralem. Zdaniem Iselina należy szukać źródeł Gralowego motywu w kierunku wyobrażeń z żydowskiej tradycji, gdzie mowa niejednokrotnie o cudownym drogim klejnocie, który miał być opoką, kamieniem węgielnym ziemi, a później Chrystus bywał nazywany tą duchową skałą, która zawsze swym wybranym towarzyszy, daje im orzeźwienie, duchową strawę i napój. Stosunek tego tajemniczego kamienia do św. Gralu rozpatruje też autor dalej. Gral posiadał tę własność, że Józef z Arymatei żywił się nim przez lat 40, a w „Jaskini skarbów“ również mowa o kamieniu, który żywił ludzi cudownie przez lat 40. W tejsze „Jaskini skarbów“ mamy atoli miejsce, wskazujące na nowy stopień rozwoju, bo oto ten kamień zostaje złączony z ołtarzem, na którym ofiaruje się sakrament przebaczenia. Już Augustyn wytłómaczył życiodajny kamień jako sakrament eucharystyi. Ten cudowny kamień związano atoli też z ołtarzem i można wskazać na jego prawzory i typy, jak kamień Jakóbowy, ołtarz Melchizedekowy. I wogóle jak to wynika z „Jaskini skarbów“ istniało we wschodnim chrześcijaństwie przekonanie o cudownym kamieniu, który posiadał tę własność, że utrzymywał ludzi przy życiu i cudownie orzeźwiał napojem i pokarmem, tajemniczem pismem odsłaniał przyszłość, prawdę i sprawiedliwość wyjawiał: z grobem Chrystusowym, lecz i Jozuy był łączony i miał swe dzieje do pewnego stopnia przez cały Stary Testament, posiadał znamiona klejnotu, a nawiązany został wreszcie do kamienia ołtarzowego, na którym złożony jako hostya, Chrystus, darzyciel życia dla całego świata. Z tem złączyła się też wschodnia legenda o klejnocie rzyniesionym przez aniołów z nieba. I wszystkie te motywy znane z żydowskiej tradycji używane były do chrystologicznego i typologicznego wyjaśnienia Starego Testamentu. A te typy i porównania o cudownym kamieniu przemieniły się w legendę, gdy obudził się interes dla relikwii i tendencja do snucia dalej biblijnych opowiadań; legenda zaś została nawiązana do pewnych szczególnych osób i miejscowości. W kole tych samych tradycji znajdujemy wyobrażenie o tajemniczym stróżu Świętego Gralu. Jest nim Melchizedech,

strzegący grobu Adamowego, objaśniany typologicznie jako zapowiedź największego kapłana Chrystusa, a ofiara jego interpretowana jako prototyp ostatniej wieczerzy i sakramentu ołtarza. W tradycji „Jaskini skarbów“ doznała postać Melchizedecha chrześcijańskiego przekształcenia, staje się on kapłanem wiecznym, który na miejscu dawnej Golgoty składa ofiarę z chleba i wina. To Bogu poświęcone miejsce nie jest dostępne dla wszystkich, król-kapłan otrzymuje niebiańską potrawę, którą mu przynoszą aniołowie; prowadzi życie czyste i święte, a ofiara którą składa, z góry poświęcona, gdyż sam Duch św. zstępuje z nieba, a wtedy rozświetla się cały zamek. A wszystkie te rysy dziwnie zgodne z legendą o Gralu.

Nadto pozostają jeszcze do wyjaśnienia szczegóły uboczne, ale ważne, t. j. dzida i miecz. W podaniu o Gralu, szczególnie w wersjach francuskich mamy motyw włóczni, dorównywającej prawie że Gralowi. Pod względem źródeł najbliższych wydawała się tu oczywiście lanca Longinusa. I można rzeczywiście stwierdzić, że w tradycji antiocheńsko-konstantynopolińskiej relikwia ta była bardzo popularna i mogła stąd łatwo przejść do legendy. Zresztą wskazuje też na chrześcijańskie pochodzenie tego wątku ustęp w „Jaskini skarbów“, w którym wyrażona myśl, że cios zadany lancą Chrystusowi dopomógł mu do odniesienia pełnego zwycięstwa nad piekłem i śmiercią, bo błogosławiona krew jego wypłynęła z boku, a oblawszy strumieniem czaszkę Adamową, wybawiła przedstawiciela ludzkości. Ten motyw, że ta sama lanca zabija i ożywia, ma swą analogię w tajemniczej włóczni o Gralu. Trudniej jest wyjaśnić motyw miecza, ale i tu można do porównania zestawić miejsce z „Jaskini skarbów“ w którym mowa, że miecz Cheruba został stępiony przez śmierć Chrystusa.

Ten chrześcijański sposób wyjaśniania Starego Testamentu przeszedł później do bogatej literatury „Kronik świata“ Dyonizego z Telmahar, Jozuego Stylitesa, Eutychiosa, Salomona z Bassory i księgi Metodiego. Stąd przeszedł na zachód. Wpłynęło też zapewne na to osobiste zetknięcie się rycerstwa zachodniego z ludnością wschodnią chrześcijańską w czasie wojen krzyżowych. Że zaś rzeczywiście stare pisma z zakresu literatury „Jaskini skarbów“ były krzyżowcom znane, na to dowód widzi w tem, że ok. r. 1220 przełożono i rozsze zono prawdopodobnie dla zagrania walecznych zastępów akopalipsę św. Piotra.

Tak się w ogólnych zarysach przedstawia zawartość tej nowej próby rozwiązania tajemnicy św. Gralu. Książka nie jest zupełnie bez wartości, gdyż wskazuje na bogaty materiał analogicznych typów, z literatury wschodnio-chrześcijańskiej, ale nie przyniesie chyba zasadniczych zmian w dotychczasowych poglądach i trudno będzie chyba przyjąć wszystkie wyniki autora za prawdopodobieństwa naukowe. Bo widać nie pojmuje autor, w których wypadkach przy podobieństwie pewnych motywów można mówić o wpływie. I nie może mi przemówić do przekonania jego metoda, polegająca na zebraniu różnych motywów z literatury wschodnio-chrześcijańskiej i skonstruowaniu stąd drogą czysto logiczną pewnej formy podania, które następnie w dalszym rozwoju miało przybrać formę Gralowej legendy. Więc hipoteza autora dość śmiała jeszcze

jak długo realniejszych dowodów nie przedłoży; hipoteza tem mniej prawdopodobna, gdy przypuszcza możliwość podłoża wschodniego nawet dla ubocznych szczegółów, choć na to żadnych już nie ma naukowych dowodów, prócz mało tu podobnych wzmianek. Nie rozwiązana pozostaje zresztą absolutnie pierwotna forma motywu, a nadto autor zbyt mało zna niestety literaturę odnośnie francuską bezpośrednio, nie mówiąc już o celtyckiej, by mógł odpowiednio całe zagadnienie roztrząsać. Powstają stad liczne niejasności, więc mowa, że Robert de Boron opracował temat Józefa z Arymatei prozą i w poemacie, a tymczasem R. de Boron był jedynie autorem poematu, rozwiązanie poematu prozą znacznie późniejsze i od niego nie pochodzi; wśród wymienionych romansów brak wzmianki o Perlesvaus. choć później uwzględniany i t. d. Nie myślę tych przeoczeń dokładnie wyliczać. W każdym razie byłoby książkę tej na dobre wyszło, gdyby autor krótko i zwięźle hipotezę swą był wyłożył, bo tak niejednokrotnie zupełnie zbytecznie się powtarza, co psuje uchwycenie nowych tez, stawianych przez autora i pozabawia przejrzystości naukowe ich uzasadnienie.

Więc ogólnie streszczając sąd swój, zaznaczam, że choć zasadnicza hipoteza wydaje mi się nieuzasadniona, to jednak nowe to studium zawiera wiele cennych, ciekawych i nowych szczegółów, niejednokrotnie trafnych. Jeśli zaś praca autora nie wypadła zupełnie zadowolająco, to należy to przypisać też trudności tematu, który tak ze względu na olbrzymi materiał jak zawłość problemu przedstawia prawie że niepokonalne trudności.

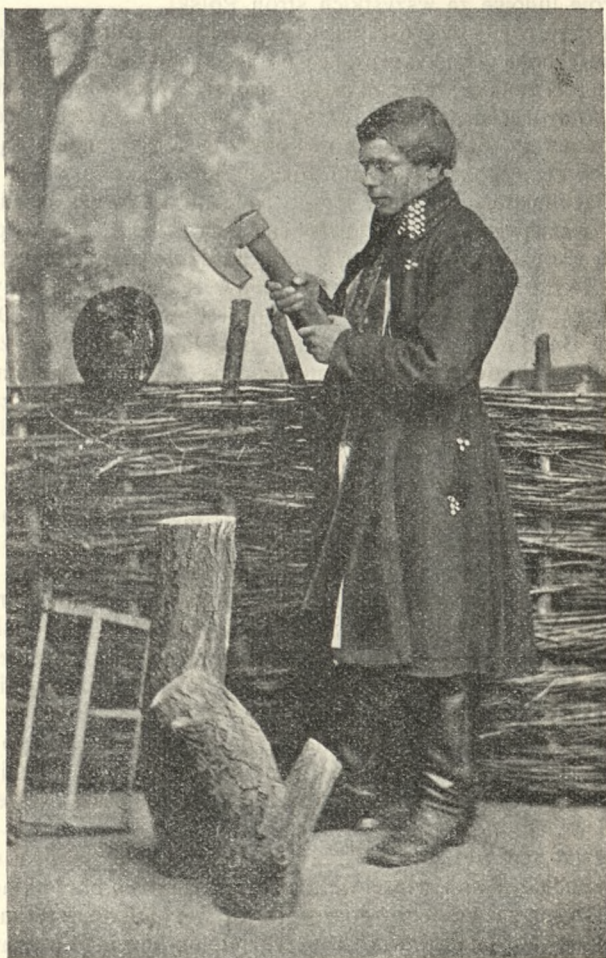
Adam Fischer.

Ubiory Ludu Polskiego: I. Krakowskie. Zeszyt I. z 8 tablicami i 12 rycinami w tekście, str. 16. Zeszyt II. z 6 tablicami i z 2 rycinami w tekście, str. 20. W Krakowie, MCMIV i MCMIX, nakładem Akademii Umiejętności, Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej.

Komitet wydawniczy komisji antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie, do którego należą pp.: Włodzimierz Tetmajer, Seweryn Udziela i Roman Zawiliński, podjął myśl niezwykle piękną, godną jak największego poparcia nie tylko w sferach naukowych. Bo oto w dziesięciu tomach materiałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych, w kilkunastu rocznikach „Wisły” i „Ludu” zebrano — żeby już nie wymieniać dzieł osobno wydanych, z „Ludem” Oskara Kolberga na czele — olbrzymi materiał do pieśni i podań ludowych, do gwary stron różnych, a nawet po części, do ludowej muzyki, opracowano także budownictwo i zdobnictwo ludu polskiego, ale dotąd prawie nic nie zrobiono w tej niestęchanie ważnej, z wielu bardzo względów, dziedzinie, w dziedzinie strojów ludowych.

Jest faktem smutnym, niestety jednak niezaprzeczonym, że ów piękny, malowniczy, w swej formie tak szczerze narodowy, strój ludu naszego, ginie zwolna, lecz stale, zanika poprostu, ustępuje zalewowi miejskiej, obcej tandety. A my, ludzie dziś żyjący, jesteśmy świadkami tego faktu nad wyraz smutnego, lecz zazwyczaj przeciwdziałać nawet nie próbujemy, a co dziwniejsza, nie staramy się chociażby o to tylko, aby

barwne stroje ludowe sklasyfikować umiejętnie i opisać, najbardziej typowe ich okazy zebrać i zachować przynajmniej w reprodukcjach, przekazując w ten sposób ów materiał tak cenny a piękny ludziom tych czasów, którzy lud wiejski oglądać będą prawdopodobnie już tylko w nie-



STRÓJ MĘSKI W KRAKOWSKIM: GIEBUŁTÓW.

(Tetmajer: *Ubiory ludu polskiego*).

mieckich kaftanach, surdutach i kapotach, stroje zaś ludowe („dawne“!) zobaczą rzadko tylko w jakimś muzeum etnograficznym, lub na scenie narodowego teatru.

Wszakże zaczyna się to już dźiać od dłuższego czasu, rzeczywiście w naszych oczach!

Nadszedł więc niewątpliwie już czas ostateczny aby uratować od nieuchronnej zaguby to, co się da jeszcze uratować, co dotąd jeszcze nie zmarniało i niepowrotnie już nie zginęło...

Wielki swój obowiązek zrozumiała komisja antropologiczna Akademii Umiejętności w Krakowie i przystąpiła do wydawnictwa, które ma objąć stroje ludowe ze wszystkich stron Polski.

Na razie wydano część pierwszą, stanowiącą dla siebie osobną całość: ubiory ludu krakowskiego. Tekst do obu zeszytów napisał Włodzimierz Tetmajer; ten sam artysta dostarczył też obrazów do tych zeszytów i kierował stroną artystyczną wydawnictwa. Oprócz reprodukcji ze zdjęć z natury, oraz z rysunków i obrazów Wł. Tetmajera, są tu jeszcze bardzo dobrze wykonane rysunki Józefa Zabagły.

Dział ilustracyjny, który w tego rodzaju wydawnictwie odgrywa niezmiernie ważną rolę, przedstawia się wprost okazale. Reprodukcyje, zwłaszcza w druku trójbarwnym, odbite bardzo pięknie i czysto, są doskonałe. Zwykle autotypie, porozrzucane w tekście, wypadłyby o wiele lepiej, gdyby i w tej części użyto lepszego kredowego papieru. Okładkę rysował Jan Bukowski, a w zdobieniu jej użył ładnego motywu, zaczerpniętego z haftów ludowych. W ogóle techniczna strona zasługuje na uznanie.

Tekst Wł. Tetmajera, opracowany treściowo i zwięźle, zajmuje się charakterystyką pojedynczych części stroju ludowego, męskiego i kobiecego.

Tetmajer wyróżnia w politycznym powiecie krakowskim sześć głównych typów stroju wiejskiego. Poczynając mianowicie od zachodniego krańca powiatu, to jest od wsi Czernichowa, wylicza autor:

Typ pierwszy: Flisaki (graniceami tego typu jest od południowego zachodu Czernichów, od południa Wisła, od północy granica powiatu, a od wschodu Liszki). Typ drugi: Lisiecki (od Wisły okolica miasteczka Liszek). Typ trzeci: Zabierzowski (wsi od Zabierzowa, aż po Rząską wyłącznie). Typ czwarty: Bronowicki (od Rząski poczynając, wsi na wschód aż po Zielonki). Typ piąty: Mogilski albo Racławski (od Zielonek aż po wschodnią granicę powiatu). Typ szósty: Ogrodnicy, (to jest mieszkańcy wsi za rogatkami zachodnimi Krakowa położonych, a więc: Krowodrzy, Łobzowa, Czarnej Wsi, Nowej Wsi Narodowej i Zwierzyńca).

Podział ten ułożony przejrzysto i jasno, ale szkoda wielka, że autor nie podaje, jakiej właściwie zasady trzymał się przy układaniu tego podziału, że nie zaznacza równocześnie, które charakterystyczne odmiany strojów ludowych zadecydowały o przydzieleniu pewnego obszaru do tego lub owego typu. Taka ogólna charakterystyka, podana zaraz na początku (na końcu również jej niema), uzasadniałaby doskonale to rozróżnienie sześciu typów, rzuciłaby na cały podział wiele światła, a równocześnie, przez to uogólnienie, uzyskane drogą indukcyjną na podstawie zszeregowania pojedynczych szczegółów, podniosłaby zarazem wartość całej pracy.

Szczegółów bowiem, odpowiednio zgrupowanych, praca ta posiada bardzo wiele. Autor omawia i charakteryzuje najpierw strój głowy męski (kapelusze, magierka, t. j. czapka tkana z grubej wełny, baranica, t. j.

czapka barania i krakuska czerwona z czarnym barankiem) i kobiety (uczesanie głowy, chustki i chusteczki), a następnie strój wierzchni, (męski: sukmana, kaftan, szarawary, buty; kobiety: katana, gorset, sukienka, spodnica i zapaska), wspominając także o ubraniu głowy panny młodej i jej druchny, oraz o kilku odmianach koszul, przyczem niejednokrotnie



STRÓJ KOBIECY W KRAKOWSKIM: GIEBUŁTÓW.

(Tetmajer: *Ubiory ludu polskiego*).

zwraca uwagę na ciekawą ornamentykę, która w strojach ludu krakowskiego tak wyraziście nieraz występuje.

Ornamentyce ludowej, znajdującej zastosowanie w różnych częściach ubioru, wartałoby w tego rodzaju pracy, jak omawiana, osobno

ustęp poświęcić, omówić ją szerzej i dokładniej poddać charakterystyce. Wtedy dopiero publikacja taka, jak ta pierwsza część „Ubiórów ludu polskiego” posiadać może nieprzemijającą wartość pracy naukowej, krytycznej a wyczerpującej, kiedy nie poprzestanie na samym zebraniu szczegółów i odpowiedniem ich ugrupowaniu, ale poda nadto charakterystykę danego działu i dojdzie do uogólnień, których zdobycie jest celem każdej nauki. Wymaganiom tym uczynić zadość nie będzie trudno w następnych częściach tego wydawnictwa, aby tylko te serye następne nie dały na siebie czekać zbyt długo.

Dalszy postęp i rozwój wydawnictwa „Ubiórów ludu polskiego” zależeć musi od poparcia ogółu, gdyż zresztą niema na cel ten specjalnych, większych funduszy. Na poparcie ogółu, i to usilne, skuteczne, wydawnictwo tak piękne i cenne, jak „Ubiory ludu polskiego” zasługuje w zupełności.

Mieczysław Treter.

Sztuka stosowana. Wydawnictwo Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana w Krakowie, rok 1909, zeszyt 13. Nakładem Towarzystwa, Kraków, 1909, str. 4 nl. + tabl. 60—71, 4^o.

Zeszyt niniejszy przynosi siedemnaście pięknych rycin, których treścią są wnętrza mieszkalne i przedmioty z różnych dziedzin sztuki stosowanej, projektowane i wykonane przez artystów polskich.

Pierwiastek sztuki ludowej najwybitniej zaznacza się w projektach p. Karola Tichy'ego; są to meble do pokoju sypialnego (z konkursu rozpisanego przez Miejskie Muzeum Techniczno-Przemysłowe w Krakowie), o motywach jak najprostszych. Wykonane z drzewa naturalnego (w pracowni Andrzeja Sydora), bez niepotrzebnego przeładowania, rzucającą się w oczy ornamentacją, mają swój styl odrębny, niewyszukany, a prostota ich doprowadzona rzeczywiście do ostatecznych już granic; dążenie zaś do naturalnej prostoty, to zasadnicza cecha współczesnej sztuki stosowanej w Europie. Wątpić możnaby tylko o tem, czy meble, projektowane tak ciekawie przez p. K. Tichy'ego spełnić mogą swe główne zadanie, t. j. czy odpowiedzą w zupełności potrzebom życia codziennego. Już samo bowiem dobranie odpowiedniego wnętrza, któreby pomieścić mogło te meble stosownie do wymagań sztuki przestrzennej zespołu, jest rzeczą niewątpliwie trudną, w naszych zwłaszcza stosunkach, po miastach.

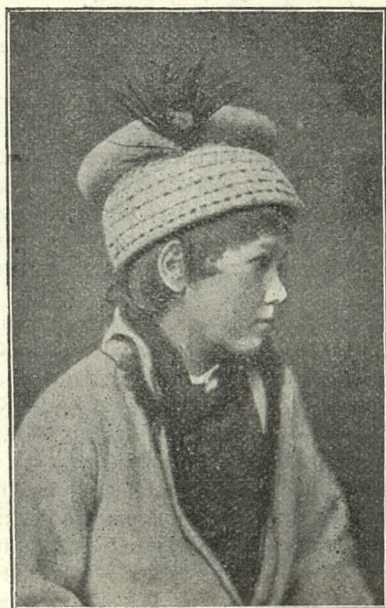
Pozatem, są projekty, w których pierwiastek ludowy albo bardzo mało, albo też wcale nie odgrywa roli. Jest więc urządzenie salonu (w mieszkaniu p. A. Suskiego w Krakowie), projektowane przez Ludwika Wójtyczkę, oraz żyrandol do światła elektrycznego, tego samego projektodawcy, dalej lampy stojące, również do światła elektrycznego, pomysłu Jana Szczepkowskiego, Edwarda Trojanowskiego: scena kabaretu „Chochlik” w Warszawie, witraż J. Mehoffera „Chrystus” dla katedry na Wawelu, ofiarowany przez p. Erazmową Jerzmanowską wykonany w krakowskim zakładzie witrażów i mozaiki S. G. Żeleńskiego) a wreszcie dwie podobizny dawnych książkowych opraw ze skóry owczej, oraz dwie oprawy, skomponowane i wykonane przez p. Bonawenturę Senarta w Krakowie.

Forma zewnętrzna tego zeszytu, jak zwykle w wydawnictwach Tow. Polska Sztuka stosowana, staranna i wytworna; złożyły się na nią roboty A. Pawlikowskiego (zdjęcia fotograficzne), T. Jabłońskiego (klisze do autotypii) i drukarni W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie.

Mieczysław Treter.

Ziemia, tygodnik krajoznawczy *illustrowany*. Warszawa. 1910. Nr. 1—26. Redaktor Kazimierz Kulwieć.

Pismo to znane chyba już wszystkim, co się folklorem i etnografią nie tylko żywo, ale i prawdziwie poważnie zajmują, a pojmują dobrze,



MĘSKI STRÓJ GŁOWY W KRAKOWSKIM.

(Tetmajer: *Ubiory ludu polskiego*).

że żadna z tych nauk nie da się pomyślić niezależnie od krajoznawstwa, ale jako pewien dział jego musi się w znacznej mierze wynikami badań krajoznawczych wspierać i kontrolować. Jesteśmy uradowani nowym tygodnikiem tem więcej, że w ten sposób i my w naszym wydawnictwie mamy ułatwione zadanie; możemy się trzymać ściślej swego programu, nie potrzebujemy wchodzić w dziedziny, do nas właściwie nie należące, co przedtem nieraz czyniliśmy, gdyż żał było, iż różnego rodzaju ciekawe nieraz bardzo prace krajoznawcze właściwie nie znajdowały odpowiedniego dla siebie przytułku; oczywiście nie wykluczamy ich odtąd zupełnie ze swych łamów, bo są zaprawdę niejednokrotnie i opisy etno-

graficzne, które prawdziwie pełny obraz dają dopiero na tle krajoznawczem; tak nie zacieśnia się też nowe to pismo w obrębie poszukiwań krajoznawczych, w ciasnem bardziej potocznem tego słowa znaczeniu, a więc tylko w zakresie położenia geograficznego, kartografii, geologii i t. d., ale uwzględnia też dziedzinę nas szczególnie interesującą t. j. etnografię, folklor i dyalektologię.

Wypada się z góry zastrzedz, że nie sposób omówić choćby najogólniej zawartość i dotychczasowych zeszytów, nie mówiąc już o krytycznej ocenie; musimy się ograniczyć do krótkiego zaznaczenia tytułów zamieszczonych rozpraw, by dać choć w przybliżeniu pojęcie, jak różnorodny i dobrany to materiał.

Musiano oczywiście poruszyć przedewszystkiem szereg zagadnień metodycznych i teoretycznych. Tak dr. L. Sawicki daje szkic programu badań krajoznawczych, W. Nałkowski omawia stosunek krajoznawstwa do geografii, a dr. Al. Maciesza domaga się pogłębienia ruchu krajoznawczego u nas. W tym dziale organizacji krajoznawstwa mamy nadto ciekawe, choć niekiedy jedynie sprawozdawcze artykuły, a mianowicie: Organizacja pracy krajoznawczej w Finlandyi przez dra L. Sawickiego, rozprawa Wł. Gorceżyńskiego o pożytku i sposobie prowadzenia spostrzeżeń deszczowych, K. Rakowieckiego uwagi o pomnikach przeszłości i rocznicach dziejowych, J. Kwiatkowskiego o stanie obserwacji deszczowych w dorzeczu Wisły i T. Kołodziejczyka notatka o ochronie osobliwości przyrody w Szwajcaryi.

W dziale opisów malowniczych miejscowości, oraz zabytków przeszłości i przyrody pomieszczono: Żywe kamienie — K. Kulwiecia. Jezioro Łuban w Inflantach Polskich — bar. G. Manteuffla. Tablica w Fałentach — M. Wisznickiego. Kanał Augustowski — K. Kulwiecia. Pomnik Czarnieckiego w Tykocinie — Z. Glogera. Baublis — K. Chmielewskiego. Ginące drzewo — J. Miłobędzkiego. Pomniki przyrody żywej — B. Dyakowskiego. Poszukiwania zabytków przedhistorycznych w gub. Kieleckiej — A. J. Czarnowskiego. Grzyb kamienny pod Wiśniczem — L. A. W. Krajoznawstwo na III. wystawie „Odłamu“ — Al. Janowskiego. Stary podręcznik krajoznawstwa — K. Chmielewskiego. W Otwocku — Al. Janowskiego. Stare domy w Wilnie — Dr. Wł. Zahorskiego. Kopiec pod Kołomyją — L. A. W. Przyczynki do dziejów ogrodnictwa — Z. Glogera. Wycieczka do Świtezi — J. Bułhaka. Krajoznawstwo na wystawie miast, ogrodów i przyrodniczej — K. Kulwiecia.

Pomieszczono też niezwykle liczne szkice geograficzne: Geograficzne położenie Polski — dra L. Sawickiego. W obozie nieprzyjaciół — St. Thugutta. Okolice Warszawy — Al. Janowskiego. Łazurowe wybrzeże — E. Jankowskiego. Kolonie Polskie w Paranie — St. Łaganowskiego. Wrażenia z wycieczki w Nowogródzkie — J. Rodosówny. Na wybrzeżach Bałtyku — J. Hureta. Krainy przejściowe według Hanslicka — dra L. Sawickiego. Na dawnej rubieży — J. Warnkówny. Wody artestyjskie w północnej części Królestwa polskiego — Jana Lewińskiego. Czy Polska jest krainą przejściową — E. Romera. Z wycieczki do Parany — K. Włodka. Lokomocya zwierząt — K. Kulwiecia. Grecya i Grecy — W. Nałkowskiego. Ordynacye polskie — E. Maliszewskiego. Rzeka Nida — Jana

Kwiatkowskiego. Sven Hedin w Tybecie — St. Thugutta. Pierwsze wiadomości o odkryciu Ameryki w literaturze polskiej — B. Olszewicza. Żmudź i Żmudzini — A. Jaczynowskiego. Marmury kieleckie — S. K. Z dziejów kasztanowca — M. Heilperna. Lawiny w Tatrach — L. Sawickiego. Jaskinie góry koronnej — S. J. Czarowskiego. Wiwianitowe i żelazniakowe złoża u źródeł Baryczy — F. Chłapowskiego.

Uwzględniono też, jak już wyżej wspomniałem zagadnienia, bardzo nas blisko stojące, a mianowicie etnografię i folklor. Pomieszczono tu artykuły: Lud polski na Górnych Węgrzech — G. Smólskiego. Świecenie



MĘSKI STRÓJ GŁOWY W KRAKOWSKIEM.
(Tetmajer: *Ubiory ludu polskiego*).

wody na Rusi — M. W. Kolędnicy we dworze w Garbaczu — K. J. Rzemiosła zdobnicze u ludu — Zofii Plewińskiej. Zwyczaje Wielkanocne — Al. Janowskiego. Baśń o Krakusie — Stan. Ciszewskiego. O Chlebie i zwyczajach przy jego wypiekanu — Z. Glogera; poruszono też tu sprawę, nas również wielce interesującą, a mianowicie potrzebę słownika imion własnych. Zwraca na to uwagę Z. Gloger, a szereg uwag dodaje B. A. Baranowski.

Bogatą zawartość zeszytów dopełniają niezwykle liczne opisy dworów, zamków i pałaców, feljeton krajoznawczy, recenzje, sprawozdania, oraz kronika krajoznawcza. Wartość wszystkich artykułów wzrasta niepomrotnie przez dodanie bardzo licznych, poprawnie wykonanych ilustracji.

I zaprawdę tych 26 zeszytów „Ziemi” możemy uważać za doskonały wyraz ruchu krajoznawczego, jaki ogarnął Królestwo Polskie, a którego ogniskiem jest Polskie Towarzystwo Krajoznawcze z centralą w Warszawie, i licznymi (21) oddziałami prowincjonalnymi, które z dniem każdym się mnożą. Wyteżona akcja Towarzystwa może się już pochlubić licznymi wynikami, dość zaznaczyć, że w wycieczkach urządzonych przez Towarzystwo brało udział 4.000 osób, a w zebraniach miesięcznych 2.000 osób, a przygotowane już plany do dalszej akcji w różnych kierunkach, jak organizacja sieci stacji deszczowych, ogłoszone konkursy — jeden na monografię lub opis miejscowości, drugi (dla młodzieży) na gromadzenie zbiorów krajoznawczych, a wreszcie rzucono myśl urządzenia „Wystawy polskiego zdobnictwa ludowego”. Jak widzimy nie brak więc Tow. polsk. kraj. zapału do pracy i należy tylko sobie życzyć, by znalazło u społeczeństwa zasłużone uznanie i poparcie i nie było zmuszone z powodu obojętności ogółu do niemożności spełnienia najlepszych zamiarów; piszemy te słowa z własnego doświadczenia.

A. Fischer.

Český Lid. Ročník XIX., v Praze, 1910. Nr. 1—8.

Fr. Max Hrubý (Nr. 1, s. 1—4) podaje tekst starej pieśni „hauackiej”, ujętej w 14 zwrotek, dziś w całości nigdzie już nie śpiewanej. Jej treścią chwala Hany i Hanaków, z którymi pod żadnym względem nie mogą się równać sąsiedzi, jak Ślązacy, Czesi, Rakuszanie lub Polacy.

Ciekawa jest charakterystyka tych ludów. Ślązacy są pilni i skrzętni Polacy „w prostocie swojej — dobrego serca”, Czech natomiast „fałszywego serca” („hledí ošedit Moravce”). Odzywa się tu prawdopodobnie duch doby po r. 1848, kiedyto rozbudzono w Hanie nieufność ku Czechom, do dziś się utrzymującą.

„Markolt a Nevím” w literaturze staroczeskiej (Nr. 4, s. 173—187).

Marchołtem zajął się ostatnio gruntownie prof. Zibrt, który, skreśliwszy podłoże kulturalno-historyczne, przedrukował z unikatów staroczeskie teksty marchołtowe oraz ich źródła łacińskie. Średniowiecze obok postaci mądrego króla Salomona stworzyło przedstawiciela rozumu prostego ludu, bez cienia uczoności, a przytem franta i błazna-Marcholta. (Istnieją rozmaite odmiany tej nazwy: Marcolphus, Morolf, Marcol, Marcoul, Marcon, Marchult). Opowieści o Marchołcie, prozaiczne lub wierszowane, rozpowszechniły się we wszystkich literaturach europejskich w XV — XVII jako ulubiona literatura ludu i wogóle t. zw. niższych warstw społecznych.

Pierwotne jądro powieści o Marchołcie tkwi w starych tradycjach hebrajskich; imię Marcholta zawierało także szczytki pojęcia istoty demonicznej, a on sam występował dlatego nieraz jako istota nadprzyrodzona. Przeważnie jednak był to chytry prostak, który ośmielił się wszcząć rozmowę z królem Salomonem i z niej wyszedł zwycięsko. Cenzura świecka i kościelna umieściła Marcholta w spisie książek niedozwolonych, odbijać go zatem musiano potajemnie. Popularności wá-

tku fakt ten jednak nie zdołał osłabić. Pojedyncze epizody tych powieści, postaci Marchołta, jego żony, siostry, stały się tak dalece własnością warstw ludowych, iż dały początek nowym, dalej idącym tradycjom, osnutym około wątku pierwotnego.

Marchołtowi staroczeskiemu odpowiadają dwie niemieckie rozmowy króla Salomona z Marchołtem, przetłumaczone swobodnie z łaciny.

Marchołtem polskim zajął się głównie prof. Aleksander Brückner w pracy o powieści ludowej polskiej.

Marchołt polski wykazuje liczne pokrewieństwa i związki z czeskim. Wysoko ceni Brückner Marchołta pod względem językowym: widzi w nim pierwsze zwycięstwo jędrnej polskiej mowy ludowej i wzorowy przykład umiejętnej przekładania łaciny średniowiecznej na ludową gwara polską.

Na Rusi rozpowszechniły się również niektóre opracowania opowieści o królu Salomonie, ale ulubione rozmowy Salomona z Marchołtem nie zdobyły sobie w literaturze rosyjskiej takiego panowania, jak u ludów Europy zachodniej.

Przekład czeski Marchołta, w porównaniu z oryginałem łacińskim, przedstawia znamienne różnice i zmiany, świadczące o wielkiej zręczności tłumacza, który doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak możnaby najlepiej uczynić książkę przystępną dla prostego ludu. Obrotności tej tłumacza dowodzi n. p. przemiana łacińskiego rodowodu Marchołta i jego żony w sposób taki, że w miejsce imion łacińskich wprowadził swojskie, ludowe: Sedlák, Chlap, Slivoň, Blivoň, Rumiplot, Radvan.

Drugim wątkiem pokrewnym Marchołtowi jest motyw pana „Níewiem“ (Nevím — Niemand — Weissnit — Nemo), który przywędrowawszy po tułaczce europejskiej z Niemiec do Czech rozpowszechnił się najpierw w języku łacińskim. Postać pana „Nevím“ była personifikacją istoty nieszczęśliwej, poniewieranej, na którą otoczenie składało wszelkie przewinienia. (Kto w tem zawinił?, „Nikt“, „niewiem“, itd.).

Karel Novák: Lidověda ve škole. (*Ludoznawstwo w szkole*) nr. 5. s. 221—2.

Kwestyę tę zaliczyć trzeba do zagadnień, które usiłuje rozwiązać dzisiejsze szkolnictwo.

Poświęcono jej już sporo rozpraw i artykułów. Ludoznawstwo ma być łącznikiem między pracą szkolną, a kulturą ludową. Najstosowniejszy materiał dla wyobraźni dziecka stanowi właśnie folklor. Wyobraźnia dzieci, zaznajamiając się z utworami ludowymi, idzie drogami kultury ludowej, tego pierwotnego źródła piśmiennictwa narodowego. Świat podań ludowych najlepiej odpowiada rozwojowi umysłów młodzieńczych, a korzyść stąd płynie podwójna. Młódz, poznając pieśni ludowe, powieści, legendy, humor, wnika powoli w treść samej duszy ludu, w istotę jego świata. Powtórę zaś ocali się w ten sposób wiele cennych zabytków dawnej kultury narodowej od zapomnienia, niekiedy nawet od zagłady. Nie ulega wątpliwości, że i tok nauki szkolnej wielce możnaby ożywić i uprzyjemnić za pośrednictwem folkloru.

Dr. Jan Bramberger. Česká světská píseň lidová v XVI. století (Czeska świecka pieśń ludowa w XVI. wieku). nr. 6, s. 257—261, nr. 7, s. 319—322, nr. 8, s. 353—356.

Pieśni duchowne śpiewano w Czechach często na ulubione melodie świeckie, lub znowu swawolnym świeckim śpiewkom podkładano tekst nabożny. Jedynie dzięki temu zamiłowaniu ocalały nieliczne zabytki dawnej czeskiej muzyki, ponieważ w nutach zapisywano wyłącznie pieśni duchowne; śpiew zaś ludowy żył tylko w tradycji ustnej. Wdzięczność przeto należy się szczerza niektórym wydawcom kancjonałów (głównie z XVI w.), którzy do pieśni duchownych, śpiewanych na świecką melodię, dołączali początek tekstu świeckiego, z którego wzięto melodię. Dokładne spisanie tych świeckich melodi, rozprószonych po kancjonałach umożliwi poznanie charakteru staroczeskiej muzyki świeckiej, a tem samem zapełni dotkliwą lukę w obrazie kultury ogólnonarodowej.

W w. XIV i XV czeska pieśń świecka pojawia się sporadycznie, wiek XVI. natomiast przedstawia zasób wcale poważny. (Studia prof. Ot. Hostinskiego).

Jan Kollár wspomina, iż kancjonał z r. 1574 zawiera obok pieśni duchownych także początki starych ulubionych świeckich melodi, według których śpiewano teksty nabożne. Wśród tych pieśni znajduje się również pieśń polska. Pokazują się — mówi Kollár —, iż Czesi układali pieśni duchowne na melodie słowackie, Słowacy na czeskie, a ci i tamci na melodie polskie. Kancjonał wspomniany jest pierwszem wydaniem „Písní chval božských“ (1576) Jakuba Kunvaldskiego, Morawianina. Tą ostatnią okolicznością tłumaczyć można obecność dwu polskich melodi z początkowym tekstem świeckim w czeskim kancjonałach. Są to pieśni: 1) „Y kogož mam winowač, w těj moji prigodzie“ i 2) „Jakaž ci to niezgoda“.

Czeskich i morawskich pieśni świeckich jest w kancjonałach z roku 1576 siedmnaście. Zaciekawia nas zwłaszcza pieśń ostatnia: „Žel se bohu polské škody, pana Macka ctné vévody...“ W „Nowych pieśniach“ Szymona Łomnickiego (1580) jest pieśń, której słowa początkowe: „Žel se bohu polské škody“. Melodie wszakże różnią się zupełnie.

S. Vrtel.

Kwartalnik Litewski. Wydawnictwo poświęcone zabytkom przeszłości, dziejom, krajoznawstwu i ludoznawstwu Litwy, Białorusi i Inflant. Redaktor i wydawca Jan Obst. (Marzec 1910, rok I. tom 1-y, 4^o, str. 160 + 16 tabl.).

Właśnie ukazał się tom pierwszy tego ciekawego i z wielu względów zasługującego na uwagę wydawnictwa. W tomie tym, poza całym szeregiem studyów i artykułów z różnych dziedzin wiedzy, a zwłaszcza z zakresu historii, jest kilka rozpraw, na które należy zwrócić uwagę czytelników „Ludu“.

P. Wandalin Szukiewicz pisze o „Śladach epoki kamiennej w gubernii wileńskiej“ (str. 48—52). Jest to rozprawka, której temat tem wdzięczniejszy, że badania archeologiczne, do-

tyczące ziem Litwy, mają niemal jeszcze wszystko do zrobienia, bo dotąd pracowano w tym kierunku bardzo mało. Autor, charakteryzując po krótku epokę kamienną, podaje następnie wykaz miejscowości, w których ujawniono ślady człowieka, w ugrupowaniu, zastosowaniem do przyjętego dziś podziału administracyjnego na powiaty, ażeby w ten sposób uprzytomnić zarówno możebność gęstego zaludnienia gub. wileńskiej w tej epoce, jako też i nierównomierność zbadania jej obszarów.

Pracę p. W. Szukiewicza ilustrują ciekawe reprodukcje wykopalisk i głównych motywów ornamentacyjnych, spotykanych na urnach i wazach.

Gustaw br. Manteuffel opisuje „Słupi Róg” zwany „Stabbu-Rags”, olbrzymią skałę, wznoszącą się na kurlandzkim brzegu Dźwiny, w miejscowości Stabiten, położonej w utworzonym przez Zygmunta Augusta dawnym księstwie Kurlandyi i Semigalii (str. 135—142.) Autor podaje opis „Słupiego Rogu”, z podobizną tej skały, rysowanej z natury przez Steffenhagena, wskazuje przytem na liczne legendy i sagi, żyjące dotąd nie tylko w baśniach, ale i w pieśniach ludu łotewskiego.

Dalej jest w tym tomie jeszcze kilka piosenek wieśniaczych z nad Niemna i Dźwiny, zanotowanych wraz z melodyą (str. 143—146), oraz „Album typów ludowych”, na które składają się udatne zdjęcia fotograficzne, dokonane przez p. Jana Bułhaka. W „Album” tem jest: wieś białoruska „Szczepanowszczyzna” pod Kleckiem (gub. mińska), a dalej następujące typy: Dziewczę białoruskie z pod Klecka (pow. słuckiego, gub. mińskiej) w stroju ludowym, Białorusinka z pod Klecka w stroju ludowym z samodziału, starszka Białorusinka z maj. Peresieka pod Mińskiem, Białorusini (tracze) ze wsi Plebańce pod Mińskiem, Białorusin z pod Klecka i żebracy Białorusini pod Mińskiem.

Wreszcie J. O. pisze o „Środkach leczniczych ludu naszego”, przyczem podaje cały szereg sekretów wiejskich znachorów i znachorek (str. 147—152).

Forma zewnętrzna tego wydawnictwa staranna, cynkotypie i autotypie (na kredowym papierze) odbite czysto.

Mieczysław Treter.

NEKROLOGIA.

Eliza Orzeszkowa. Zasługi Orzeszkowej na polu naszego piśmiennictwa uczczono po zgonie jej jednogłośnie. Przypominać je na tem miejscu byłoby zbyt wiele. Ale nie możemy pominąć zupełnie milczeniem zgonu znakomitej autorki, jesteśmy zobowiązani poświęcić jej choć kilka słów wspomnienia, bo działalność jej obejmowała też pola etnografii i folkloru. Że lud, jego duszę i przyrodę, wśród której żyje, studyowała, na to mamy liczne dowody, rozrzucone w jej pismach. Ale pisała też prace ściśle folklorystyczne, że przypomniemy tylko bardzo piękne i ciekawe notatki florystyczne i etnograficzne z nad Niemna w artykule drukowanym we „Wiśle” p. t. „Ludzie i kwiaty nad Niemnem” („Wiśła” II. s. 1, 675). Winniśmy więc do żalu za Orzeszkową, jako znakomitą powieściopisarką, dodać tę krótką wzmiankę o Orzeszkowej, jako pracownicze na polu ludoznawstwa.

Red.



SPRAWY TOWARZYSTWA.

XV. Walne Zgromadzenie Towarzystwa Ludoznawczego odbyło się dnia 17. czerwca b. r. w sali I. Uniwersytetu.

Po zagajeniu przez prezesa prof. J. Kallenbacha wygłosił prof. A. A. Kryński, członek zarządu Towarzystwa, odczyt p. t.: O narzeczach górnośląskich.

Prelegent zaznaczył przedewszystkiem ogólnie rozwój badań dyalektologicznych i zaznaczył, że już od końca wieku 18-go, w którym William Jones († 1794) po raz pierwszy wygłosił myśl o pokrewieństwie sanskrytu z językiem greckim i łacińskim, przedtem nieznaną, dążność do porównywania języków ze sobą nieustannie się wzmaga, w badaniu języków wytwarza drogi nowe i daje w wieku 19-tym początek nowej gałęzi nauki, zwanej językoznawstwem porównawczem. Z konieczności dotychczasowa dziedzina badań lingwistycznych rozszerza się. Języki starożytne — łacina i greka, język sanskrycki i perski, zarówno jak z pomiędzy semickich język hebrajski przestają być uważane za wyjącznie godne naukowego badania, jako języki martwe ksiąg świętych. Językoznawstwo porównawcze w demokratycznym swoim pochodzie obejmuje wszystkie spółczesne języki żyjące i wykrywa pokrewieństwo języków i ludów szczepu arjoeuropejskiego. Nie dosyć na tem. W wieku 19-ym powstaje osobna odrośl tej nauki, mająca za przedmiot badanie narzeczy i gwar, żyjących w każdym narodzie obok języka ogólnego, literackiego, odrośl zwana dyalektologią. Początki jej to prace Jana Schmellera, sięgające końca pierwszej ćwierci wieku 19-go.

Nowy ten dział badań — narzeczoznawstwo rozwija się i u nas niemal z chwilą powołania do życia głównych ognisk naukowych polskich, a znakomite jego początki odnoszą się do 8-go dziesiątka lat wieku 19-go, mianowicie do czasu ukazania się pierwszej naukowej pracy

dyalektologicznej o narzeczu Opolskiem w Górnym Śląsku, 1873 r. (über die Oppelnsche Mundart in Oberschlesien); autorem zaś jej Lucyan Malinowski, któremu też w nauce naszej przyznano słusznie nazwisko twórcy dyalektologii polskiej. Praca ta miała doniosłe znaczenie naukowe z dwu względów. Naprzód, przedstawiła po raz pierwszy obraz mowy Górnoślązaków, wykonany z wielką dokładnością na podstawie faktów językowych, zebranych przez autora z ust ludu najbliższych okolic Opola (wsi: Gosławic, Szczepanowic, Zakrzowa, Górka, Wójtowej wsi, Polskiej nowej wsi, Ługnian i Dąbia); a powtóre, że jest pracą metodyczną, ściśle naukową, w tej dziedzinie pracą wytyczną, która posłużyła innym badaczom, zarówno uczniom prof. Malinowskiego, jak i innym autorom, za wzór do skreślenia całego szeregu rozpraw dyalektologicznych, opisujących gwary ludowe różnych okolic kraju, a mianowicie prac: R. Zawilińskiego, J. Bystronia, J. Hanusza, Sz. Matusiaka, Jana Bieli, Grzegorzewicza i Kazimierza Nitscha, najbardziej dziś wybitnego i czynnego dyalektologa polskiego. Z innych autorów, którzy prace gwaroznawcze ogłosili, należą tutaj: Wł. Kosiński, L. Biskupski, A. Kryński, A. Krasnowolski, H. Łopaciński, J. Łoś, Leciejewski, Ramułt, B. Dębowski, W. Pracki, Kulbakin i inni. Przed dwoma laty narzeczu górnośląskiemu poświęcił swoje studium Emanuel Nikel; praca ta dotyczy mowy ludu górnośląskiego okolicy południowo-wschodniej, obejmującej miejscowości: Zabrze, Bytom, Katowice, Gliwice, Tarnowiec, Pszczynę i Rybnik (ob. „Lud“ XVI s. 103.)

Prof. Kryński oparł swój wykład o narzeczach górnośląskich na dwóch wymienionych pracach dyalektologicznych: L. Malinowskiego i E. Nikla, oraz na pracy K. Nitscha „Dialekty polskie Śląska“ (Kraków 1909). W wykładzie tym przedstawił charakterystyczne właściwości mowy tego ludu przeważnie fonetyczne, zaznaczając przytem różnice wymawiania okolic północnych (Opole) od południowo-wschodnich (Bytom). Różnice te dotyczą niejednakowego brzmienia samogłosek nosowych *on*, *e*, *an*, przeradzania się niektórych tych brzmień w *óm*, lub zupełnego zaniku tychże nosówek, albo też wytwarzania się nowych samogłosek nosowych na końcu wyrazów wskutek złania się brzmień *ym*, *em*, w *e*. Przedstawił dalej zjawiska rozmaitego pochylania samogłosek *a o e* i nosowych, właściwość zastępowania spółgłoski *ł* wargowem niezgłoskowem *u* (np. dałem — dauem i dauech itp.) zjawiska t. zw. mazurzenia lub niemazurzenia, oraz szereg innych znamion fonetycznych, jakoteż właściwości z zakresu form językowych, które istniały niegdyś w staropolszczyźnie literackiej, a w nowszym języku ogólnym zanikły. Wykład swój prof. K. zakończył poglądem ogólnym na gwary górnośląskie, uwydatniając w nim punkty następujące:

1. Gwary górnośląskie, któremi mówi ludność północnej części Śląska (okol. Opola) należą do gwar mazurzących, t. j. wymawiających spółgłoski *cz*, *dż*, *sz*, *ż* jak *c*, *dz*, *s*, *z*; gwary zaś południowej części Śląska (okol. Bytomia) należą do niemazurzących, czyli wymawiających te spółgłoski tak jak w języku ogólnopolskim literackim.

2. Gwary górnośląskie zawierają wiele archaizmów, t. j. brzmień i form wyrazów prastarodawnych, które były niegdyś właściwością sta-

rej polszczyzny wieku XV i XVI-go, a które znikły w nowszym języku polskim. Pod tym względem sprawdza się i dziś dawne spostrzeżenie J. S. Bandtkiego, który zaznaczył, że nigdzie nie słyszał więcej archaizmów, aniżeli w Górnym Śląsku.

3. Że gwary górno-śląskie wiele właściwości fonetycznych i morfologicznych dzielają z innymi gwarami polskimi, i właściwości te stanowią silny węzeł, łączący wzajemnie gwary ze sobą oraz ze wspólną mową polską w jedną całość narodową.

4. Że świadomość ta należenia do wspólnej macierzy polskiej wśród ludności na Górnym Śląsku, zwłaszcza od r. 1890 t. j. od wielkiej wycieczki Ślązaków do Krakowa, stopniowo ciągle rosła i dzisiaj spotężniała faktycznie, tak, że lud ten, z górą milion głów liczący, ceni już swą mowę jako polską, używa jej w życiu codziennem i nie uważa się, jak dawniej za „Ślązaków polskiego pochodzenia“, lecz czuje i nazywa się Polakami i rozwija się, pomimo wrogich przeszkód, stale w duchu narodowym.

Sekretarz Tow. Stanisław Wasylewski przedłożył następnie imieniem Zarządu następujące sprawozdanie z całorocznej działalności: „W r. 1909 przebyliśmy XV rok istnienia. I nie możemy wprawdzie poszczycić się działalnością na wielką miarę i w tysiącnych różnych kierunkach, ale to w każdym razie możemy stwierdzić ze spokojnem sumieniem, żeśmy mimo nieznośnych wprost warunków istnienia, mimo obojętności ogółu i braku należytej wysokości subwencji, zdołali się utrzymać przy życiu, a działalność nasza, jak to się w szczegółowym sprawozdaniu okaże zresztą, postępuje stale naprzód w swym rozwoju. Głównym dowodem żywotności Towarzystwa, widomym wyrazem jego działalności, było wydawanie Kwartalnika etnograficznego „Lud“. I możemy stwierdzić z prawdziwem zadowoleniem, żeśmy się starali ze wszystkich sił o to, by wydawnictwo ulepszyć pod każdym względem. Wprawdzie Rocznik 1909 spóźnił się z powodu choroby redaktora, ale odznaczał się doborową treścią i wprowadzeniem przejrzystości w odpowiedniemu ułożeniu całego materiału. Podzielono zawartość zeszytów na odpowiednie działy, dodano na okładce tekst francuski. Pozyskano szereg pierwszorzędných pracowników jak prof. A. Brückner, E. Porębowicz, W. Klinger i i. Tak więc mimo bardzo szczupłe fundusze, jakimi Towarzystwo rozporządza, wyniki były niezbyt złe. Wprawdzie oprócz publikowania „Ludu“, nie jest w stanie wykazać się Zarząd Towarzystwa większymi, pozytywniejszymi rezultatami, nie jest to jednak jego winą. Jak długo bowiem możliwie najszerze warstwy społeczeństwa nie zrozumia, a raczej nie zechcą zrozumieć, ważność ludoznawstwa i celów, jakie urzeczywistnić pragniemy, tak długo nie jesteśmy w stanie rozwinąć energiczniejszą i bogatszą w skutki działalność. Brak nam bowiem i lokalu odpowiedniego, gdziebyśmy mogli złożyć naszą bibliotekę i zbiory muzealne, a na razie z utęsknieniem wyczekujemy tej chwili, w której w Muzeum etnograficznem znajdziemy bardziej realną podstawę naszego istnienia. Wtedy to może dopiero przez udostępnienie zbiorów najszerzej publiczności, przez urządzenie odpowiednich wykładów, objaśniających istotę naszych celów i zadań, zdołamy pozyskać

szersze warstwy dla naszej idei. Dziś musimy poprzestać na tych czysto zewnętrznych wyrazach naszej działalności.

Towarzystwo liczyło w r. 1909 ogółem 280 członków, z tego 113 ze Lwowa. Otrzymywaliśmy 51 czasopism na wymianę t. j.: 3 francuskie, 11 niemieckich, 2 włoskie, 15 czeskich, 2 kroackie, 2 węgierskie, 5 angielskich, 1 łużyckie, 1 japońskie, 1 rumuńskie, 9 rosyjskich, 1 ruskie, 1 bułgarskie.

Imponująca jest sama różnorodność tych pism pod względem języka, choć jeszcze więcej uderzyłaby tematów różnorodnością, bo wśród angielskich, mamy czasopisma wychodzące w Australii, Ameryce i t. d. wśród niemieckich pisma Towarzystw naukowych estońskich, fińskich etc. Więc żywy panował ruch na polu stosunków z zagranicą, który z dniem każdym się coraz powiększa.

Braliśmy też udział przez jakiś czas w pracy przygotowawczej do wystawy etnograficznej. Towarzystwo nasze miało przygotować Zjazd etnografów polskich w r. 1910, w tym celu wybrano ad hoc komisję złożoną z pp. Bala, Bruchnalskiego, Fischera, Janika, Wasylewskiego, która dość intensywnie pracowała, ułożyła prawie cały ogólny plan, t. j. tekst zaproszeń, listę osób mających być proszonemi, gdy w tem cała sprawa wzięła obrót tego rodzaju, że wystawa etnograficzna w r. 1910 okazała się rzeczą niemożliwą. a odłożono ją na r. 1911. Temsamem odłożono też Zjazd etnografów, a Zarząd uchwalił permanencyę komisji.

Wogóle więc choć związani licznemi niedogodnościami, czyniliśmy co było w naszej mocy, a kończymy to niniejsze sprawozdanie jedynie życzeniem, aby następcy nasi pracowali o wiele lepiej i o wiele wydatniej.

Przy końcu sprawozdania poświęcił sekretarz kilka słów szczeremu wspomnieniu, współpracownikowi „Ludu” ś. p. T. Smoleńskiemu.

Następnie przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe przedłożone przez skarbnika p. Józefa Pelczarskiego. Nad sprawozdaniem Zarządu rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya, w której starano się zastanowić nad przyczynami złych stosunków finansowych i środkami zaradczymi; stwierdzono przytem, że przyczyn tego złego stanu należy szukać może nie tyle w jakimś upadku Towarzystwa w stosunku do lat poprzednich, ale jest to jedynie wynikiem zaprowadzonych ulepszeń w wydawaniu „Ludu”, a które mimo to nie przysporzyły nowych członków, względnie prenumeratorów. W dyskusyi zabierali głos prof. Bruchnalski, Fischer, prof. Kallenbach, X. Krechowicz, Pelczarski, Wałach, Wasylewski, Warchałowska.

Wybory do Zarządu dały wynik następujący: Prezesem wybrano przez aklamacyę prof. A. A. Kryńskiego, wiceprezesami: prof. Dra Wilhelma Bruchnalskiego i dyr. St. Bala.

Członkami Zarządu zostali pp.: K. Badecki, A. Fischer, Dr. M. Janik, prof. J. Kallenbach, Dr. J. Leciejewski, Sz. Matusiak, J. Pelczarski, M. Rybowski, M. Treter, M. Wałach, J. Warchałowska, St. Wasylewski.

Wreszcie na zakończenie p. St. Wasylewski wyraził imieniem Towarzystwa ustępującemu prezesowi prof. J. Kallenbachowi serdeczne podziękowanie, za długoletnią i niezwykle owocną dla Towarzystwa pracę.

Czasopisma otrzymane w zamian za „Lud“.

Abhandlungen der Naturhistorischen Gesellschaft zu Nürnberg. B. XVII.

Appalachia. Vol. XII., Nr. 1.

Appalachian Montain Club. Register for 1910. Boston, 1910.

Archives Suisses des traditions populaires. XIV année, livr. 1—2.

Atti della Reale Academia, anno CCCVII—1910. Serie quinta. Rendiconti, Classe di scienze fisiche, matematiche e naturali. Volume XIX. Fasc. 1—11.

Berichte über die Verhandl. d. Königl. Sächs. Ges. d. Wissenschaften zu Leipzig. Philolog. hist. Klasse, J. 1909, 1—III. 1910, 1—V.

Biblioteca delle tradizioni popolari siciliane per cura di Giuseppe Pitré. Vol. XXIII. Proverbi, motti e scongiuri del popolo siciliano. Raccolti ed illustrati da Giuseppe Pitré. Torino, Carlo Clausen, 1910.

Bolletino della Societa Africana D'Italia. Anno XXVIII. fasc. 1—IV, IX—X, A. XXIX fasc. III—IV.

Bulletin de l'Académie imperiale des sciences de St. Pétersbourg, VI. série. Nr. 1, 2, 9, 11.

Bulletins et mémoires de la Société d'anthropologie de Paris. 1908, nr. 1—6.

Bureau of American Ethnology. Bulletin 33, 35.

Baelz E. Dr. Prehistoric Japan. Wash. 1908.

Balfour H. The firy piston. Wash. 1908.

Časopis Mačicy Serbskeje 1910, L. LXIII, Zeš. 1—II.

Časopis Moravského Musea Zemského, R. X., Č. 1.

Časopis Musea Králostvi Českého, 1910, Sv. II.

Zprawa o Museu Králostvi Českého za r. 1909.

Carniola N. F. L. I, Zv. 1.

Časopis mušealne slovenskej spoločnosti. R. XIII., č. 1.

Časopis Společnosti Přátel Starožitnosti Českých v Praze. R. XVII., č. 4.

Časopis Vlasten. Spolku Muzejního v Olomouci. R. XXVII., č. 1—2.

Cuénot L. Heredity. Wash. 1907.

Dom in Svet. L. XXIII. 1—7.

Dziennik Chicagoski. Styczeń—Czerwiec 1910.

Dziennik kijowski. Styczeń—Czerwiec 1910.

Ethnographia a magyar néprajzi társaság értesítője. XXI. evfolyám, 1—4 füzet.

Finnisch-ugrische Forschungen. B. VIII., H. 1—3.

Fornvännen, Meddelanden fran k. Vitterhets historie och antikvitets Akademien 1908.

Fischer Th. The mediterranean peoples. Wash. 1908.

Friederici G. Scalping in America. Wash. 1907.

Gryf, 1910 nr. 1—6.

Hrdlička Alės: Skeletal remains in North America. Wash. 1907.

Izvestja Muzejskega društva za Kranjsko. Letn. XVIII., Seš. 1.

- Izwestija** Arhangelskaho Obszczestwa izuczenija Russkaho Siebera 1910 Nr. 7—11.
- Izwestija** Imp. geogr. obszczestwa. T. 45 r. 1909, wyp. 10.
- Izwestija** otdielienija russk. jazyka i słow. Imp. Akad. Nauk. T. XIV., kn. I—III.
- Uniwersyteckija** Izwestija 1910 Nr. 1.
- Jahrbuch** des Bukowiner Landesmuseums. 16 Jahrgang, 1908.
- The Journal** of Geography published by the Tokyo Geographical Society. Vol. XXI. Nr. 246—252.
- Korrespondenzblatt** des Vereins für siebenbürgische Landeskunde, Jhg. XXXIII. Nr. 1, 4, 5.
- Krása nášeho domova.** R. IV. č. 1—6.
- Českoslovanské** Letopisy musejní. R. II., čís 7—11.
- Listy** filologické. R. 1910 seš. II—IV.
- Ljetopis** jugoslavske Akademije znanosti i umjetnosti. 23 sv. Zagreb 1909.
- Český** Lid. R. XIX. Čis. 1—8.
- A Magyar** Nemzeti Múzeum Néprajzi osztályának Ertesítője. Az „Ethnographia“ Melléklete. XI. évfolyam, 1—2 füzet.
- Mémoires** de l'Académie Imperiale des sciences de St. Petersburg. VIII. Serie. Cl. hist.-phil. Vol. VIII. Nr. 1, 13, 14.
- Miesięcznik kościelny.** 1910 Styczeń-Czerwiec.
- Mitteilungen** des Musealvereins für Krain. 1908. H. 1.
- Mitteilungen** zur jüdischen Volkskunde. 13 Jg. 3 Heft.
- Mitteilungen** der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde. B. XI, h. 1—2, XII. h. 1.
- Mitteilungen** d. Vereins f. kaschubische Volkskunde H. 1—5. Leipzig 1910.
- Mitteilungen** des Vereins f. sächsische Volkskunde. Jhg. 1909, h. 3—4.
- Mitteilungen** der Ukrainischen Gesellschaft der Wissenschaften in Kiew. 1908 kn. 2. 1909, 3—4.
- Mortillet** A. Bronze in South-America before the arrival of Europeans. Wash. 1908.
- Nachrichten** v. d. königl. Gesellschaft der Wissenschaften zu Göttingen. Philol.-historische Klasse. 1908, Heft 1. 1910, Heft 1., Geschäftl. Mitteil. 1910. H. 1.
- Rodopski** Napriedyk. Hod. VII. kn. I—IX.
- Naville** E. The origin of Egyptian civilization. Wash. 1908.
- Orędownik** językowy dla wychodźstwa polskiego w Ameryce. R. IV. nr. 2.
- Prace** filologiczne. T. VI. Z. II. T. VII. Z. I.
- Pravěk.** R. 1910, čís. 1.
- Slovánský Přehled.** R. XII. č. 1—9. 10.
- Proceedings** of the American Academy of Arts and Sciences. Vol. XLV. nr. 4—7.
- Przegląd filozoficzny.** R. 1910, z. 1—2.
- Przegląd higieniczny.** R. IX. nr. 1—2.

- Przegląd Polski.** (Styczeń—Lipiec 1910).
Report on the progress and condition of the U. S. National Museum for the Year ending June 30, 1908.
 Twenty-Tixth **Report** of the bureau of american Ethnology. Wash. 1908.
Revue d'ethnographie et de sociologie. 1910, Nr. 1—4.
Ross R. Malaria in Greece. Wash. 1909.
Sachan E. Three aramaic papyri from Elephantine, Egypt. Wash. 1908.
Sezatoarea. Vol. XI. (1910) c. 1—4.
Sbornik česke společnosti zeměvědné. R. XV., č. 1—4.
Sbornik museálnej slovenskej spoločnosti. R. XIV, sv. I.
Sitzungsberichte der Gelehrten Estnischen Gesellschaft. Jurjew-Dorpat 1909.
Městanská škola. R. XII., č. 1, 11.
Sprawozdanie komisji fizyograficznej. T. 42.
Sztuka stosowana. 1909, zeszyt 13.
Travaux de la Sous-Section Troitz kossawsk-Kiakhta, Section du pays d'Amour de la Société Impériale Russe de Géographie. T. X. livr. I—II.
Věstnik. R. XI. čís 2—6.
Narodopisný Věstnik českoslovanský. R. V. 1910, č. 1—5.
Wydawnictwa Towarzystwa przyjaciół nauk w Wilnie I. Zapiski bryologiczne przez Kazimierza Szafnagla, Wilno 1908.
Winckler H. und Puchstein O. Excavations at Boghaz-Keni in the summer of. 1907. Wash. 1909.
Uczenija Zapiski Imp. Kazanskaho Uniwers. R. 1910, Nr. 1—5.
Zbornik na svetlo daje „Matica slovenska“ v Ljubljani, — X. Zvezek. Trubarjev Zbornik, Uredil Dr. Fran Ilešič, v Ljubljani, 1908.
Zeitschrift des Vereins für Volkskunde B. XX., h. 1—3.
Zeitschrift f. oesterreichische Volkskunde Jhg. 1910, h. 1—2.
Zeitschrift d. Vereins f. rheinische und westfälische Volkskunde VII. Jhg. h. 1—2.
Ziemia R. 1910 nr. 1—28.
Žiwaja Starina. Wypusk. IV. Hod. 18, 1909.
Zaborowski. The origin of the Slavs. Wash. 1907.



Omyłki druku. S. 96 w. 5 od dołu zamiast mlekce ma być mléku.
 S. 96 w 16 od dołu zamiast tubka ma być łubka.

Wydawnictwa

Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie.

	Cena K. h.
Czaja Stanisław. Szopka krakowska. Kraków 1905	1.—
Chybiński A. dr. O metodach zbierania pieśni ludowych Lwów 1908	1'20
Daszyńska-Golińska Zofia dr. Badania nad alkoholizmem w Galicyi zachodniej. Lwów 1902.	50
Dobrzycki St. dr. prof. „Ludowość“ w Sobótce Kochanowskiego	40
Fischer Adam. Piosennik ludowy Porębowicza. Lwów, 1909	60
— Uzupełnienia Dähnhardta. Lwów, 1910	70
— Wątek odkwitającej gałęzi. Lwów, 1909	40
— Do wątku odkwitającej gałęzi. Lwów, 1910	40
Gawroński Rawita Fr. Szczedrówki z powiatu dobromil- skiego. Lwów 1899	40
Gomme G. L. Folklor. Podręcznik dla zajmujących się ludo- znawstwem. Lwów 1901. Cena księgarska 2 k., dla członków	1.—
Gonet Szymon. Śpiewki z okolic Andrychowa. Lwów, 1909	2.—
Gustawicz Bronisław O ludzie poddukłańskim. Lwów 1901.	1.—
— O zwyczajach świętomarcińskich. Lwów, 1910	1.—
Klinger Witold. Do wpływów starożytności na folklor. Lwów 1909.	1'20
Krčęk Franciszek dr. Pisanki w Galicyi. Lwów 1908	50
— Sobótka w Galicyi. Lwów 1898	50
Mączewski P. Konik zwierzyński w Troi (Wyspiański Achilleis). Lwów 1909	30
Młynek Ludwik. Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego. Lwów 1900	50
— Zabawy sierskich pasterzy. Lwów 1902. Cz. 1—2.	1.—
Pamiętnik Zjazdu etnograficznego we Lwowie. Lwów	2.—
Pieśni nabożne na cały rok kościelny (5 zeszytów)	5.—
Porębowicz Edward. Berta z dużemi stopami i Rycerz z ła- będziem. Lwów 1909.	1.—
Schneider Józef. Z kraju huculów. Lwów 1899	50
Schneider Stanisław Dr. Król węzów. Lwów, 1910	50
Udziela Seweryn. O strojach, budowlach, sprzętach i naczyni- ach w Sądeczyźnie. Kraków 1905	80
Witort Jan. Filozofia pierwotna. (Animizm). Lwów 1900	1'60
— Zarys prawa zwyczajowego ludu litewskiego	4.—
Zdziarski Stanisław dr. Ludowość w poezyi polskiej XIX. w. Lwów 1900	60
— Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza. Lwów, 1898	1'50

Nieliczne, pozostałe komplety „Ludu“ (14 tomów) w cenie 140 K. za egzemplarz, pojedyncze zeszyty po 1 K.

Do nabycia w Administracji Towarzystwa (Józef Pelczarski, Lwów, Trzeciego Maja 16).



Zygmunt Gloger.

Multis ille bonis flebilis occidit.

Horacy.

Śmierć Glogera odczuło całe społeczeństwo polskie boleśnie, bo był jednym z najlepszych synów ojczyzny, który miłość jej głosił niestrudzenie przez całe swe życie; ale rozumie chyba doskonale każdy, że przedewszystkiem poniosło olbrzymią stratę ludoznawstwo. Przejęci głębokim żalem kreśliły tych kilka słów zasłużonego wspomnienia.

Szeroki był zakres jego działalności i nie sposób go w paru tych wierszach prawdziwie godnie uczcić, określić choćby najogólniej znaczenie tej niezmordowanej, długoletniej pracy; mógł krótko, a jednak wyczerpująco wypowiedzieć się z życia swego na śmiertelnem łożu: „Całe moje życie było ciężką pracą, odchodzę spokojnie“. I żał mu pewnie tylko było, że nie mógł więcej uczynić dla kraju, że nie dane mu było ziścić planów i marzeń, jakie snuł do ostatniej chwili, bo nawet na łożu niemocy nie rozstał się z naukową pracą; wśród cierpień czytał korekty ostatnich swych dzieł.

Czego dokonał dla polskiej etnografii i nauk jej pokrewnych i pomocnych, jaki wpływ wywarł w tym kierunku na swe otoczenie, to kiedyś przyszły dziejopis rozwoju etnografii naszej najlepiej oceni.

Dziś można już atoli to w każdym razie zaznaczyć, że zasługi jego nieocenione; pracował nieustannie, bo nie znał zwątpienia; wierzył w zwycięstwo dobrej sprawy i działał nieustraszenie przez pół wieku prawie.

I może kiedyś pamięć o nim zblednie, boleść straci dzisiejszą siłę żywą, a i dzieła jego niejedne prześcignie ciągły postęp nauki i pokryje grubą warstwą pyłu, ale zostanie o nim wspomnienie, jako o tym, który budził umiłowanie ziemi ojczystej i życie duchowe narodu; trzeba porównać stan tej nauki, gdy począł działać, a gdy strudzony z pola zeszedł, by dostrzedz olbrzymią zmianę ku lepszemu, a on tu głównie wpłynął — *magna pars fuit*; i będzie zawsze jako ten nieustrudzony pracownik na polu etnografii i krajoznawstwa wzorem dla wszystkich, którzy w pracy tej widzą lepszą przyszłość narodu. Starajmy się więc przechować pamięć o nim i nie zmarnować dobrego przykładu.

Ś. p. Gloger Zygmunt, syn Jana i Michaliny z Wojnów, urodził się dnia 3. listopada 1845 w Kamionkach (w Augustowskim). Od r. 1858 do r. 1868 pobierał nauki w Warszawie początkowo na pensyi Leszczyńskiego, wyższe w Szkole głównej, a następnie we Wszechnicy Jagiellońskiej. Już w 1861 r. zaczął w Tykocińskim zbierać materiały ludoznawcze i archeologiczne, a i na uniwersytecie oddał się głównie studjom etnograficznym, archeologicznym i historycznym. Pierwsze etnograficzne prace zaczął drukować w Bibliotece Warszawskiej w r. 1867 a książeczki popularne dla ludu od r. 1868. Działalność swą naukową rozpoczął w r. 1869 wydaniem dzieła p. t. „Obchody weselne“ pod pseudonimem Pruskiego. Odtąd pisał też bardzo wiele do czasopism warszawskich i drukował oddzielnie cały szereg prac i artykułów z dziedziny etnografii, archeologii, historii, krajoznawstwa, folkloru, ekonomii, a oprócz tego liczne książki dla oświaty ludowej, dziełka popularno-naukowe, życiorysy. Starał się też rozwijać umysłowość ludową na gruncie pojęć rodzimych, ludowych, i wprowadził do piśmiennictwa ludowego wybór utworów ludowych, by tak utrwalić je i uchronić od wyginięcia i zapomnienia. Wśród zbiorów ludoznawczych oczywiście przedewszystkiem wymienić należy „Pieśni ludu“

wydane z towarzyszeniem fortepianowem do melodyi ludowych Z. Noskowskiego.

Ogłosił też niezwykle cenne dzieła popularno-naukowe, jak Księga rzeczy polskich, Geografia historyczna ziem dawnej Polski, Encyklopedia staropolska illustrowana, Rok polski w życiu, tradycyi i pieśni.

W licznych swych wycieczkach zbadał cały kraj prawie, a podczas tych wypraw odkrył do tysiąca miejscowości ze śladem pobytu mieszkańców w czasach przedhistorycznych użytku krzemienia. W Jeżewie zgromadził bogate zbiory archeologiczne i bibliotekę złożoną z kilkunastu tysięcy tomów, broszur i rękopisów. By dać choć przybliżone pojęcie o jego niezwykle wszechstronnej i płodnej działalności pisarskiej, przytoczymy wporządku chronologicznym wszystkie znane nam dzieła jego.

Kilka słów o podaniach z okolic Tykocina (Bibl. Warsz. 1867 i odb). Anula. Święte wieczory. (wiersze). Warsz. 1868. Obrzędy rolnicze. (Bibl. Warsz. 1868). Zwyczaje ludu z okolic Tykocina i Bielska (Bibl. Warsz. 1868). Obchody weselne przez Pruskiego. Krak. 1869. Kopalnoka. Krak. 1870. Trzej rycerze, wiersz. (Kwiaty 1870 No. 5. i odb.). Julian Bartoszewicz, jego żywot i prace. (Przegląd polski 1871 i odb.). Kilka słów o naszych stacyach krzemiennych, (Bibl. Warsz. 1872 i odb.). Osady nad Niemnem i na Podlasiu z czasów użytku krzemienia, (Wiad. Arch. 1873). Ułamek starożytnego kazania o małżeństwie. Warsz. 1873. Dawna ziemia Bielska i jej częstkowa szlachta. Warsz. 1873. Dawne grodzisko pod wsiami Wnoryji Grodzie (Tygodnik illustr. 1873). Torfowiska jako muzea przeszłości (Gaz. warsz. 1874). O osadach krzemiennych. (Bibl. Warsz. 1876). Osady z czasów użytku krzemienia pod Kobylinem, Zambrzycami i Zalesiem. (Wiad. Arch. III. 1876). Osady z czasów użytku krzemienia nad Sieniawą, Szczakową i Borkiem Fałęckim w Galicyi. (Wiad. Arch. 1876). Nazwy weselne, wyrażenia i przedmioty, używane przy godowych obrzędach ludu na przestrzeni byłej Rzeczypospolitej (Odb. z spraw. Akad. umiej. Krak. 1876). Dawna ziemia łomżyńska. Warsz. 1876. Gloger i Radziwiński Luba Zygm. Poszukiwania archeologiczne w powiecie ostrogskim we wrześniu r. 1876. (odb. ze spraw. kom. antrop. Akad. umiej. Krak. 1877). Starodawne dumy i pieśni. Warsz. 1877. Kilka wiadomości o szlachcie zagonowej, mazowieckiej i podlaskiej. (Niwa 1878). Imiona starodawne polskie. (Bibl. Warsz. 1878). Wystawa rolniczo-przemysłowa w Retowie. (odb. z Bibl. Warsz. 1878). Zabobony meteorologiczne ludu nadnarwiańskiego (Bibl. Warsz. 1879). Baśnie i powie-

ści ze źródeł etnograficznych i własnych notat. (Bibl. lud.) Warsz. 1879, Krakowiaki, wyd. II. Warsz. 1879. Kujawiaki, mazurki, wyrwasy i dumki pomniejsze. Warsz. 1879. Obrazy z zamierzchłych dziejów. (Bibl. Warsz. 1879). Trzecia wystawa rolnicza w Szawłach (nadb. z Bibl. Warsz. 1879). Gody weselne. Warsz. 1880. Wystawa etnograficzna na Pokuciu (Kronika rodzinna 1880). Wycieczka do Białowieży (Bibl. Warsz. 1881). Kilka słów o pieśniach ludowych i narodowych. (Kłosa 1881). Adwent i Roraty polskie. (Kronika rodzinna 1882.) Zwyczaje doroczne wyd. I. Warsz. 1882. Adwent i roraty polskie (Kurjer warszawski 1882). Osady przedhioryczne na porzeczu Biebrzy (Zb. wiad. do antrop. kraj. VI. Krak. 1882). Wołyń i wykopaliska moszczanickie. Warsz. 1882, (Wiadom. archeol. IV.). Marzenia samotnika, poemat Warsz. 1883. Zagadki ludowe z nad Narwi i Bugu (Zb. wiad. VII. i odb. Krak. 1883). Jurej, św. Jerzy, przyczynek do etnografii kraj. z notat. Michała Federowskiego (Pam. fiz. III. i odb. Warsz. 1883). Obrzędy weselne (Gazeta rolnicza 1883). Zabawy, gry, zagadki żarty i przypowieści z ust ludu. Warsz. 1885. Okrężne. Warsz. 1885. Jassyr w pieśniach ludu pol. (Niwa 1886). Święta Bożego Narodzenia w Radłowie galicyjskim. (Wisła II. Warsz. 1888). Podróż Niemnem. (Wisła II. i odb. Warsz. 1888). Zwyczaje doroczne wyd. II. Warsz. 1888. Długosz i pieśni polskie. (Wisła III. Warsz. 1889). Pieśni przy chrzcinach i pogrzebie na Podlasiu nadnarwiańskim. (Wisła, III. 1889). Dawne świrny i śpichlerze (Wisła III. 1889). Na falach Bugu (Wisła IV. 1890). Dawne straże od ognia. (Tygodnik illustr. 1890). Popas w Sławopolu. Warsz. 1891. Zabawy, gry i zagadki, żarty i przypowieści wyd. II. Warsz. 1891. W dolinie Biebrzy (Wisła VI. 1892). Wycieczka po Wiśle. (Wisła, VI. 1892). Kujawiaki i dumki wyd. II. Warsz. 1892. Mazury i wyrwasy wyd. II. 1892. Dumy i pieśni. Warsz. 1893. Krakowiaki wyd. III. Warsz. 1893. Pieśni ludu zebrane w latach 1861—1891. Muzykę opracował Zygmunt Noskowski. Kraków 1892. Skarbiec strzechy naszej (wyd. Mac. Pol. ks. 62), Lwów 1894. Słownik gwary ludowej w okręgu tykocińskim (Prace filolog. t. IV. i odb.) Warsz. 1894. Ze starych szpargałów s p. Karola Żery, fraszki i opowiadania. Warsz 1894. Księga rzeczy polskich. (wyd. Mac. pol. ks. 66. Lwów 1896). Baśnie i opowiadania z ust ludu i książek, wyd. III. Warsz. 1898. Wykopaliska w Horodnicy na Pokuciu (Światowit 1899). Zwyczaje doroczne. wyd. IV. Warsz. 1899. Zabawy, gry, zagadki wyd. III. Warsz. 1900. Encyklopedia staropolska ilustrowana T. I.—IV. Warsz. 1900. Geografia historyczna ziem dawnej Polski, Kraków 1900. Obrzęd we-

selny polski Warsz. 1901. Rok polski w życiu, tradycji i pieśni. Warsz. 1901. Białowieża w albumie Warsz. 1903. Dolinami rzek, opisy podróży wzdłuż Niemna, Wisły, Bugu i Biebrzy. Warsz. 1902. Album etnograficzne. Warsz. 1904. Kwestya litewska w prasie polskiej. Warsz. 1905. Nieznany śpiewnik historyczny polski z końca w. XVI. Warsz. 1905. Pieśni dawne. Warsz. 1905. Śpichlerze zbożowe w dawnej Polsce (odb. z Przegl. Roln. 1906 No. 17, 18. Warsz. 1906). Białowieża. Warsz. 1907. Budownictwo drzewne i wyroby z drzewa w dawnej Polsce. T. I. Warsz. 1907. Poznaj swój kraj (Wydawnictwo polskiego Tow. krajozn. T. I. Warsz. 1907). Z dwóch światów słowiańskich. Krak. 1907, Rok polski wydanie II. Warsz. 1908. O chlebie i zwyczajach przy jego wypiekanu (Ziemia, 1910). O potrzebie słownika imion własnych (Ziemia, 1910). Pomnik Czarnieckiego w Tykocinie (Ziemia 1910).

Przytoczony spis zupełnie atoli nie wyczerpuje prac Glogera, rozrzuconych po różnych czasopismach polskich. Zostały też po nim zresztą liczne prace w rękopisach lub przygotowane materyały, a więc drukująca się właśnie w ostatnich zeszytach „Ziemi” praca p. t. Grody piastowskie, oraz zbiór imion własnych polskich, około kilkudziesięciu tysięcy.

A gdyby nawet i udało się prace jego wyliczyć, to nie byłoby jeszcze wyczerpujące przedstawienie jego działalności. Nie tylko pismem szerzył swe idee, ale i działał, szersze zastępy chciał porwać i mógł rzeczywiście mieć w chwili śmierci choć tę pociechę, że to ziarno przezeń rzucone nie zginęło na marne, ale wydało bujny plon. Towarzystwo krajoznawcze, którego prezesem został jednogłośnie wybrany, w krótkim stosunkowo czasie rozwinęło się świetnie, a ma wszelkie dane do ciągłego coraz większego rozwoju. Więc może tem bardziej odczuwamy ten smutek głęboki, jakim została dotknięta ta instytucja nam szczególnie sympatyczna, bo pokrewna nam celami swymi.

Doskonały wyraz żalowi temu dał w przemówieniu nad grobem Al. Janowski, gdy żegnał imieniem zarządu prawego syna polskiej ziemi, który i testamentem swym dokonał pięknego obywatelskiego czynu.

Fatalny przypadek zbawił go życia zupełnie niespodzianie dla przyjaciół, którzy z spokojną nadzieją czekali jego wyzdrowienia. Zagarnęła go przeszłość. Lecz oddziaływanie jego nie skończyło się. Al. Janowski zakończył przemówienie nad grobem zmarłego słowy:

„U mogiły tego Wielkiego Syna Ojczyzny, Prawego Obywatela tej ziemi, ślub składamy wiecznej pamięci na Jego ideały, ukochania i prace, aby radością cieszyć tego pogodnego, pełnego miłości Ducha“.

Więc została po nim ta siła fatalna, która przerobi nas jeśli nie w aniołów, to w każdym razie choć w ludzi, kochających prawdziwie piękno swej ojczystej ziemi.

Adam Fischer.





STANISŁAW WASYLEWSKI.

Pieśń o żołnierzu tułaczem.

W piosence o żołnierzu tułaczem i o koniu grabarzu jest coś więcej nad nieprzeparty urok pieśni ludowej, z którą się wiążą dziejowe tradycje lub wspomnienia; w niej jest jakieś dziwne, majestatyczne dostojęństwo. Nietylko dlatego, że ją koncert Jankiela unieśmiertelnił i opromieniła legenda z życia Mickiewicza, ale że stała się jakby żywą, niezniszczalną pamiątką polskich bojów: wierna towarzysza żołnierza w ciągu wieków szła za nim na kraj świata. Znał ją każdy z konfederatów barskich, a kościuszkowski żołnierz rozповідаł nieraz skróś wszystkiej polskiej wsi, jak to wśród marszu, co najlepsi w wojsku śpiewacy intonowali pieśń na czele chorągwi, a ona potem chórem słowa powtarzała.

Na piaskach egipskich, w legionach włoskich, na San Domingo i pod Saragossą zjawiała się pieśń-czarodziejka, stawiając tułaczom przed oczy majaki polskiej wsi i złudę ojczystych niw.

A potem płacz wstrząsał piersiami napoleońskiego żołnierza, bo pieśń mówiła o niedoli polskich bojów i wróżyła śmierć na obcej, nieznannej ziemi.

Nucił ją pewnie stary sługa Kordyana i kapral z celi Filaretów, Zawilec i Krzysztof Cedro...

Koncert Jankiela sprzągnął ją nierozzerwalnie z epoką legionów. I myślano odtąd, że nigdy indziej powstać nie mogła, jak tylko wtedy, gdy

„Po łądach, morzach, piaskach gorących i mrozie
W pośrodku obcych ludów“

tułało się polskie męstwo. Nieodrodna siostrzyca mazurka Dąbrowskiego zrodziła się może w roztesknionej duszy legionisty, lub „skryta w fałdy sztandarów przyjąć do nas mogła z Włoch“¹⁾.

* * *

W istocie jest starszą i może nawet husaryę pamięta. Lecz zanim rodowód omówimy,²⁾ poznajmy najpierw pieśń samą.

Należy ona do najbardziej znanych i rozpowszechnionych w naszym pieśniarstwie ludowym. Ile jest zbiorów pieśni ludowych, tyle razy ją niemal zapisano. Od Warty po Niemen śpiewana, wszędzie najbardziej popularna wśród pieśni „wojackich“.³⁾

Po zestawieniu niezliczonych wersyi, po uwzględnieniu odmian i warjantów przedstawi się tekst pełny, jak następuje :

Idzie żołnierz borem, lasem
Przymierając głodu czasem.
Soli, chleba nie żałować,
Trzeba żołnierza ratować.

W kotły, bębny zabębnił
Na wojenkę zatrąbili.
„I ja teżbym rad pojechać
Niema mi kto konia siodłać“.

Choć żołnierz obszarpany,
Przecie ujdzie między pany.
Suknia na nim nie blakuje
Dziurami wiatr wylatuje.

Starsza siostra usłyszała
Konika mu osiodłała.
Młodsza siostra miecz mu niesie
Płacze, krzyczy: »zabiję się!«

¹⁾ Porębowicz Edward. Pieśni ludowe romańskie, germańskie, celtyckie. Lwów 1909. str. XXIX.

²⁾ Na ogólnikową o tem notatkę Zdziarskiego w „Pierwiastku ludowym“ (str. 138) i na artykuł Tretiaka „Dawna pieśń żołnierska“ (Szkice, II, str. 254) zwrócił uwagę Adam Fischer w Ludzie (1909 str. 247, 355), wykazując potrzebę bliższego zbadania genezy pieśni.

³⁾ St. Zdziarski wskazał z górą czterdzieści tekstów i wariantów w zbiorach pieśni ludowych. („Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. w.“ str. 138.). Spis ten uzupełniam — niestarájąc się o wyczerpanie materiału — następującemi pozycjami: Goniec krakowski 1829, nr. 126; Kurjer polski 1829 nr. 27; Gazeta polska 1829, str. 1242, 1256; Przyjaciół ludu 1836 nr. 24; 1837 nr. 37; Kolberg O. Lud. Serya XVIII, 182; Pieśni polskie używane na górnym Szląsku Zebrał J. Gallus. Zeszyt 5. Bytom 1892. str. 17—18; Pieśni dawne zebrał Z(ygmunt) G(loger). Warszawa 1905. str. 34—35.

- »Nie płacz, siostró, nie płacz A koń jego wedle niego
Powrócę ja za trzy lata«. [brata Grzebie nóżką, żałuje go
Nie wyszło rok i półtora Już wygrzebał po kolana
Już żołnierze jadą z pola. Żałujący swego pana.
- »Witam, witam mospanowie »Kiedym ja miał swego pana.
Daleko tam brat na wojnie?« Tom ja jadał gołe ziarna.
- »Niedaleko w szczerem polu Teraz niemam sieczki, słomy
Trzyma główkę na kamieniu. Rozdziobią mnie kruki, wrony«.

Lepsza w domu groch, kapusta,
Niż na wojnie kura tłusta.
Lepiej w domu cepem buchać,
Jak na wojnie z kęsa gruchać.
Bo na wojnie pięknie chodzą
Po kolana we krwi brodzą.
Na polu się snopki chwieją,
Nie pod jednym nogi mdleją.
Bo na wojnie szable kruszą
Nie jeden się zegna z duszą,

Na treść przytoczonej pieśni złożyło się kilka motywów, według których można podzielić całość na trzy części:¹⁾

Żołnierz „głodu przymierający“ w czasie, pokoju idzie borem lasem; choć obszarpany, godzien jednak poszanowania. (I.).

Na odgłos trąbki bojowej siada na konia, którego starsza siostra siodła, gdy młodsza miecz mu podaje i z żalu chce sobie odebrać życie. Żołnierz obiecuje powrócić za trzy lata. Próżno go jednak siostry wyglądają, zginął, a koń wierny, płacząc nad swym losem grzebie panu nóżką mogiłę. (II.).

Zaczem refleksya: Lepiej na małym poprzestać w domu, jak szukać chwały i odznaczeń na wojnie. (III.).

Nie zawsze jednak, nawet rzadko w ustach ludu, pieśń składa się z trzech pełnych części. W rozwoju pieśni i jej po-

¹⁾ Prof. Tretiak (I. c. str. 254) uznał pieśń naszą za „skupienie dwóch albo trzech całości, które się zrosły dzięki pokrewnej treści i tej samej budowie wiersza“ i podzielił ją na trzy części: pierwszą, w której mowa o żołnierzu pieszym, drugą, gdzie występuje żołnierz konny i zakończenie (Lepsza w domu etc.). W teście pełnym, poprawnym, te różnice nie występują: Gdy zatrąbili na wojnę, żołnierz idący (w czasie pokoju) pieszo „borem lasem“, dosiadł konia, osiodłanego przez siostrę.

chodzie przez wszystkie ziemie polskie rozmaicie się te części ze sobą łączyły, przyrastały i zanikały i stąd znaczna ilość odmian i wariantów w zbiorach pieśni zanotowanych. Pomijając mniej dla nas ważne rozpatrywanie wariantów stylistycznych i gwarowych, wreszcie zmian wynikających z zepsucia lub niedokładności tekstu, uwzględniamy tu tylko odmianki motywów pieśni.

Część pierwsza: Miejsce ośmiu wierszy o niewoli żołnierza w pokoju zastępuje opis wojny, łączący pieśń naszą ze wspomnieniami bojów o Kamieniec Podolski. Wariant zanotowany najdokładniej u Kolberga (Lud, I, 156—7) i Paulego (str. 67), fragmentarycznie zaś w Kurjerze polskim (1829, str. 134) i na innym miejscu u Kolberga (Lud XVI, 301):

Pod Kamieńcem, pod Podolskim	Tureczyźnie pluje w oczy.
Stoi Turek z swoim wojskiem.	Leci strzała za strzałami
Stoi, stoi nie wojuje,	Krew się leje promieniami,
Więcej wojska potrzebuje.	Promieniami i dziurami,
Hetman w polu kołem toczy	Wielki strach z wojakami«.

W okolicach Częstochowy¹⁾, gdzie znają tylko część pierwszą, przybrała ona kształt humorystyczny:

Idzie żołnierz bory, lasy	Kiej go widzis w tej niewoli.
Płace sobie głodny casy.	I miał mundur z biały tresy.
Dać mu chleba, dać mu soli	Casem mu go wsy podniesy...

Gdzieindziej znowu nie żołnierz, lecz Wojtuś „idzie borem, lasem²⁾).

Niektóre, dość liczne wersje nie mają wcale części pierwszej, pieśń zaczyna się od w. 9 („W kotły, bębny“ i t. d.)³⁾. W części drugiej znam dwie wybitniejsze odmiany motywu. Żołnierz, borem lasem idący widzi wieżę, „złotem i srebrem nabijaną“, a w niej króla, który wzywa swe wojsko do boju i każe siadać na koni. „I ja teżbym rad pojechać, niema mi kto konia

¹⁾ Michał Rawicz Witanowski. Pieśni wojskowe ze wsi Stradomia pod Częstochową. Wisła III, 647.

²⁾ Kolberg. Lud. Serya XVIII. str. 182; Zbiór wiadomości do antropologii krajowej IV., str. 86.

³⁾ Por. np. Kolberg. Lud (Kujawy) IV, 59—60; VI. 175 (krakowskie). Cinciała. Pieśni cieszyńskie str. 225—6.

siodłać“ mówi żołnierz i tak łączy się ta wstawka z tekstem głównym.¹⁾ Drobiazgów sporo: Zamiast dwóch siostr występują trzy: wtedy pierwsza siodła konia, druga miecz²⁾ podaje, lejce lub mundur³⁾, trzecia zaś nie samobójstwem grozi, ale „krzyczy i łaje“. Wychodzi też matka mdlejąca.⁴⁾ Ciekawą jest wersja, w której mamy zupełną zmianę głównego motywu: żołnierz Jasienko wraca zdrow z wojny do domu.⁵⁾

Część trzecia już na pierwszy rzut oka wygląda jak przypis, bardzo luźnie związana z całością. Psuje wprost kompozycję i harmonię pomysłu i zaciera ów smutny nastrój, który całość przenika. Rzewna pieśń wojacka przechodzi pod koniec w filisterskie ubóstwienie spokojnych wiejskich dni. I to zdaje się być powodem, że w wielu tekstach ziałała, albo zanikła zupełnie, aby wystąpić jako odrębnie istniejąca całość⁶⁾, której licznych wariantów nawet nie staraliśmy się uwzględnić w podanym wyżej tekście. Ta odrębność wytworzyła się dopiero z czasem wskutek przemiany motywu, część trzecia bowiem, choć luźnie z pierwszą związana, powstała z tekstu pierwotnego, mierzystego, jak to się z dziejów pieśni okaże.

*

*

*

Zanim jeszcze Mickiewicz uwiecznił pieśń o żołnierzu w „Panu Tadeuszu“, zajmowano się nią w literaturze, kiedy zaśluzony zbieracz i wydawca „Pamiętnika sandomierskiego“ T.

¹⁾ Kolberg. Lud. Serya XVI. (Lubelskie). str. 301:

Stoi wieża malowana	I porachuj wojsko swoje!“
Srybłem, złotem pobijana.	„Nie potrza go tam rachować,
A w tej wieży król nasz leży,	Bo ono tam rachowane
Uśmiecha się do żołnierzy.	I koniki osiodłane“,
„A wyjdź-że se sam na pole	I jabym z nim rad pojechać itd.

Inny wariant por. Kolberg. Lud. S. XXI. str. 65.

²⁾ Kurjer polski 1829 nr. 27; Pamiętnik sandomierski, 1830, II. str. 210; Wacław z Oleska. Pieśni str. 67.

³⁾ O. Kolberg. Lud, XII, 254; XXI, str. 64.

⁴⁾ O. Kolberg. Lud, XXII, str. 138.

⁵⁾ Kolberg. Pieśni, 224. Zaszło tu, zdaje się, połączenie tekstów dwóch różnych pieśni.

⁶⁾ Por Kolberg. Lud. IV, 60—1; XVI, 302; XXII, 139.

Ujazdowski zrobił ciekawe odkrycie, stwierdzające istnienie tej pieśni w XVI. wieku. Odszukał on w r. 1829 na okładce frankfurckiego wydania *Historii Herodota* po łacinie z r. 1584 wiersz, który mu żywo przypominał kilka strof znanej i tak wtedy popularnej piosenki.

Nie znając jej jednak dokładnie, prosił zapomocą czasopism o podanie całego tekstu¹⁾. Wyniki swych poszukiwań i nadesłane teksty ogłosił w wydawanym przez się „*Pamiętniku sandomierskim*”²⁾.

Dziś rozporządzamy nieporównanie obfitszym materiałem i możemy zrobić to, czego nie zrobił Ujazdowski t. j. określić dokładnie stosunek obu utworów do siebie i uwzględniając nie tylko tekst główny ale i liczne warianty, odszukać wszystko, co naszą pieśń ludową słownie i metrycznie łączy z utworem literackim XVI. stulecia.

Poniższe zestawienie unaocni najlepiej stosunek obu tekstów do siebie:

¹⁾ W pismach warszawskich pojawiło się następujące ogłoszenie;

„Wydawca *Pamiętnika Sandomierskiego* uprasza miłośników rzeczy narodowych o pieśń żołnierską zaczynającą się od wyrazów: *Jedzie (idzie) żołnierz*. Pieśń ta ma być pod liczbą 410 przy ulicy krakowskie przedmieście mieszkającemu, na koszt jego nadesłana. Pierwotwór jej po zrobieniu użytku właścicielowi zwrócony będzie, a gdyby kto wiedział o nazwisku twórcy tej pieśni, raczy go przy nadesłaniu jej wymienić”. (*Gazeta Polska* z dnia 13. paźdz. 1829. nr. 274. str. 1193). Odpowiedzi nadsyłało autorowi wprost lub ogłaszano w czasopismach. Zobacz: *Goniec krakowski* 1829 nr. 126; *Kurjer polski* 1829 nr. 27 z dnia 29. grudnia str. 134—135; *Gazeta polska* 1829 str. 1242; 1256; *Goniec krakowski* zapisał przytem tradycję zachowaną w krakowskim, że piosnkę tę przynieśli żołnierze z jakiejś nieszczęśliwej a dalekiej wyprawy. W *Gazecie polskiej* zapisała p. Anna L.: pieśń z opowiadania dziadka swego, żołnierza w brygadzie Madalińskiego:

„Mój dziadek opowiadał nam nieraz, iż ta piosnka i druga od *Rusinów*: *Tuman, tuman po dolinie, Szeroki liść na kalinie* były ulubione pieśni żołnierskie, bo nie było w całym wojsku ani jednego, któryby ich nie umiał. Dobrani śpiewacy postępowali zawsze przed chorągwią przodem, a w zwrotkach powtarzanych całą chorągiew za nimi powtarzała”.

²⁾ „Pieśń starożytna rycerska”. *Pamiętnik sandomierski* T. II. 1830, str. 109—114, gdzie obok tekstu XVI wieku i uwag o nim przytoczono dwa teksty ludowe nadesłane przez Pana X. B. S.” i J. S. Łempickiego.

PIEŚŃ Z XVI. WIEKU.

PIEŚŃ O ŻOŁNIERZU-TUŁACZU.

*) oznacza wiersze dochowane tylko w wariantach pieśni.

Piękne jest koło rycerskie,
Komu dał Bog serce męskie.
Hetman woysko kołem toczy *Hetman w polu kołem toczy
Nieprzyjacielowi w oczy. Turecczyźnie pluje w oczy¹⁾

Wozy łańcuchmi spinają
Bo się trwogi spodziewają.
A gdy się już potkać mieli,
Iezu Chrysta zawołali:

„Iezu Chryste Nazarański!
Wyrzy na lud chrześcijański“

W ąskim biegu drzewce kruszą
Nie jeden się żegna z duszą.

Iednemu się mieniać oczy,
A z drugiego krew się toczy.
Trzeci woła, by dobito,
Albo szablą łep ucięto.

Na wojnie się szable kruszą
Nie jeden się żegna z duszą

Na polu się snopki chwieją
Nie pod jednym nogi mgieją

*Jeden woła: wody, wody!

Drugi woła: dobij, dobij!²⁾

*Trzeci woła: zetnij głowę,

Bo już robić nic nie mogę.

Czwarty woła: wykop jamę

Zachowaj mnie w czarną ziemię!³⁾

A ci co w mogiłach leżą

Do pewnego kresu bieżą.

Trzeba żołnierza szanować Trzeba żołnierza szanować

Chleba soli nie żałować. Chleba, soli nie żałować

Wtenczas żołnierza szanują,

Kiedy trwogę na się czują.

Chociaż żołnierz nie ubrany Chociaż żołnierz nie ubrany

Przecież ujdzie między Pany; Przecież idzie między pany

¹⁾ Kolberg. Lud. I. 156 7; Pauli I. c. str. 67.

²⁾ Pauli Z. Pieśni. str. 67.

³⁾ Por. Kolberg. Lud, I. 156—7, gdzie poprzednie dwa wiersze brzmią:

Jeden woła: wody! wody!

Drugi woła: ręki podej.

Suknia na nim nie blakuje, Suknia na nim nie blakuje
Dziurami wiatr wylatuje. Dziurami wiatr wylatuje.

Chustka jest czarna za pasem

Ale y tej pusto czasem.

Zapłać-że mu Jezu z nieba

Boć go jest pilna potrzeba.

Pieśń XVI w., mimo artykułu Ujazdowskiego, zupełnie dziś zapomniana, należy do najdawniejszego i najpowszedniejszego zarazem typu pieśni dawnej i składa się z ośmiozłóskowych czworowierszy, które pojawiają się już w zabytkach językach polskiego (przed r. 1500) np. w legendzie o św. Aleksym i w pieśniach nabożnych.¹⁾ Jędrnością i plastyką języka wyróżnia się w niewielkim piosenniku rycerskim zygmunto-wskich czasów i zajmuje miejsce obok perły tego piosennika: „Pieśni o porażce grunwaldzkiej“, choć bogatszej treścią, ale słabszej w nastrój. Łączą się w pieśni o kole rycerskim dwa motywy: jeden, wszystkim niemal wspólny²⁾: opis wspaniałej grozy na wojnie, drugi naszej tylko pieśni właściwy: motyw zaszczytnej niedoli i ubóstwa żołnierza, którego trzeba szanować, gdy powraca z wojny.

Stosowała się w ciągu wieków ta pieśń do wypadków historycznych, do wojen z Turkiem np. jak widzieliśmy w wariantach a z czasem przyłączył się do niej motyw nowy: śmierci żołnierza na wojnie i pogrzebanie go przez wiernego konia. Niezwykła motywu piękność i wyrazistość jęgo, jeśli tak rzec mo-

¹⁾ Odkrycie Ujazdowskiego uszło uwagi badaczy. Ani Wiszniewski, ani Maciejowski nie zanotowali tej pieśni; nie uwzględnił jej też prof. St. Windakiewicz w pięknej rozprawie „Pieśni i dумы rycerskie XVI. w.“ „Pamiętnik literacki“. 1904. str. 345—359.

²⁾ W zbiorze Adama Władysławskiego „Pieśni nowe pamięci godne o przypadkach koronnych, przytem króciuchna pamiętka żywota y spraw dzielnych IM. Pana Jana Zamojskiego Kanclerza y Hetmana kor.“ w Krakowie r. p. 1608. mieści się pieśń: O potrzebie pod Guzowem, w której jest taki ustęp (Wojcicki K. W. *Historia lit. polskiej w zarysach*. Warsz. 1845. t. I. str. 90):

„Imię: Jezus! krzykną jedni
Krew niewinną toczą chętni —
Kopje o się skruszywszy
Szable w sobie potopiwszy.
Nie dał nic ojciec za syna
Bił, siekł jako tatarzyna“

zna, siła dynamiczna sprawiły, że zajął z czasem główne miejsce. Opis potrzeby „chrześcijańskiej” ustąpił miejsca smutnej historii żołnierza. A szczątki zatraconego motywu pierwotnego posłużyły do budowy nowej części pieśni o tendencji, rzecz ciekawa wprost przeciwnej, bo wychwalającej spokój i niefrasobliwość wiejskiego żywota...

Z trzydziestu wierszy pieśni o kole rycerskiem zachowało się do dziś, bez zmiany ośm wierszy w głównym tekście pieśni ludowej; sześć innych wierszy odszukać można zebrawszy wszystkie wersje pieśni; w mniej lub więcej zmienionej formie znajdują się one w wariantach głównego tekstu. Zestawienie to może być jednym z przykładów, jak wielkim zmianom i przeobrażeniom podlega pieśń ludowa z biegiem czasu, jakim przeinaczeniom i coraz to innym połączeniom ulegają jej motywy, jej części składowe.

Przypatrzeć się tu możemy, jak zanika tekst pierwotny, jak się rozdrabnia i rozsypuje; wiersze, które już w wersji głównej, najpowszechniejszej zaginęły, żyją jeszcze w wariantach, w pewnych okolicach, czasem zupełnie niezmienione.

Z tem drobnem zestawieniem łączy się inna kwestya, ważniejsza: mamy tu bowiem do czynienia z wpływem utworu literackiego XVI. wieku na powstanie pieśni dziś najzupełniej ludowej i dochodzimy do jej źródła — w literaturze...

Jest to jeden z licznych przykładów; zebranie większej ich ilości dałoby materiał do rozwiązania zagadnienia, nad które niema ważniejszego i ciekawszego w etnologii: zagadnienia bytu lub niebytu folkloru. W badaniach tego rodzaju jest jednak trudność, najczęściej niemożliwa do usunięcia, a mianowicie brak danych do określenia, czy dany utwór jest istotnie czysto literackiego pochodzenia, czy też już z folkloru wszedł do literatury. Podobnie ma się rzecz i w naszej pieśni. Mogliśmy tylko stwierdzić jej dawność i wskazać ślady jej w XVI. wieku. Możnaaby pójść dalej i przesunąć ją np. do epoki zabytków tj. przed rok 1500, ale niemożliwem prawie byłoby stwierdzenie, w jakim stosunku pozostawał dany utwór do folkloru, czy był już wtedy jego własnością i stamtąd wszedł do literatury, czy też stało się odwrotnie. Wobec zagadnienia „folklor czy literatura” w kwestiach tego rodzaju analiza naukowa stanąć musi bezsilna.

Prof. Porębowicz odnosząc pieśń o żołnierzu do ery legionów, wskazał dwa wiersze bliżej niestety nieznanej włoskiej piosenki żołnierskiej, które się dziwnie łączą z naszą pieśnią. Przypuszczenie, by z legionami do nas przyszła, ostać się, jak widzieliśmy, nie może, nie mniej jednak warto pójść za wskazówką prof. Porębowicza, możliwe, że w pieśni włoskiej odnajdzie się motyw konia - grabarza. O jego pochodzeniu nic na razie powiedzieć nie umiem, zdaje się jednak, że jest on własnością naszej pieśni ludowej, z której rozszedł się po folklorze słowiańskim, ruskim, rosyjskim i czeskim.

Prof. Tretiak wskazał w cytowanym artykule pieśń kozacką, w której mowa o koniu żałującym śmierci swego pana i zauważył słusznie, że zachodzi tu prawdopodobnie wpływ pieśni polskiej na kozacką:

kraj dunaju trawa szumyt
A w tej trawie kozak łążył.
A w hołówkach woron kriacze
A w niżeńkach konyk płacze.
Wybyw zemli po kolina
Probużaje swoho pana.

Przykładów takich znaleźć można więcej na Wołyniu, gdzie najulubieńszym motywem jest rozpacz konia nad śmiercią pana i prośba pana, by koń zaniósł wieść o tem do rodzinnej zagrody. Motywu konia-grabarza niema, ale są dosłowne reminiscencye naszej pieśni. Oto jedna z licznych wersji: ¹⁾

Bidna nasza hołowojka	W czystym polu pry dołyni
szczo czużaju słoronojka.	łążył kozak pry kupyni
Zakazano w dorożejku	A nożejskie u stremeni.
a pod Turka na wojnojkę,	koło nioho nyc nykoho,
A my Turka zwojowały	tylko woron konyk joho
z pod nas Turki konia wzięły,	wybyw zemli po kolana
Wzięły konia woronoho	probudżawszy swoho pana.
z pid kozaka woronoho.	

¹⁾ Kolberg Oskar. Wołyn. Obrzędy, melodye, pieśni, wydał Józef Tretiak. Kraków 1907. str. 316, 336.

W zbiorze pieśni czesko-morawskich Sušila odnalazłem dwie pierwsze zwrotki piosenki:

Vojaček idžě krajem, lesem,
Něji un chleba čas za časem.
Třeba vojačka ušanować,
Chleba, syra mu nahotować.

Lebo vojaček trpi rany,
Leje se mu krew rukavami.
Sukenko modre vyblechuje,
Dziuramu větr zadmuchuje. ¹⁾

Ta piosenka czeska, tylko w okolicach Opawy zanotowana i nigdzie indziej w Czechach i na Morawach nie znana jest najprawdopodobniej przekładem z polskiego, a nawet, zdaniem Prof. dra Franciszka Krčeka, którego o to zapytywałem, jest po prostu pieśnią polską, zapisaną w dyalekcie śląskim. Wypadek to zresztą nieodosobniony: podobnie przyswoił sobie folklor morawski pieśń Kochanowskiego, „Czego chcesz od nas Panie“ ²⁾

Wreszcie Żegota Pauli (l. c. str. 69) przytoczył urywek pieśni rosyjskiej, która odpowiada jednej zwrotce żołnierza-tułacza:

Bolszaja sestra konia wyweła
Messzaja sestra pletku podała
Kak podawszy pletku zapłakała
Czto zapłakawszy słowo mółwiła:
„Ach bratec, bratec, ty bratec rodymoj moj
Kogda że ty bratec domoj budiesz?“

* * *

¹⁾ Sušil Fr. Moravské národní písně s nápěvy do textu vládnými. 2 vyd. Berno 1860 str. 593. — Co do tego, że nigdzie indziej tej pieśni nie zanotowano por: Zibrt Čeněk dr. Bibliografický přehled českých národních písní. V Praze 1895. (Sbírka pramenův. Skup. III. Č. 1.) str. 294 (Index).

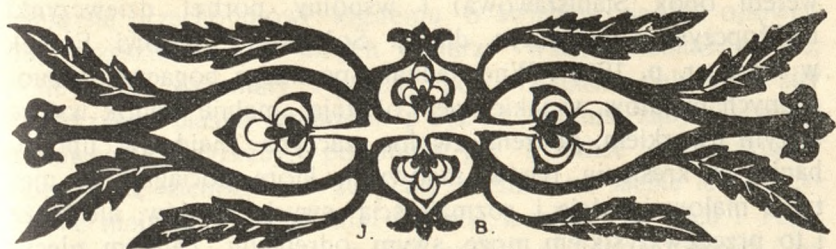
²⁾ Stanisław Dobrzycki. Pieśni Kochanowskiego na obczyźnie. „Pamiętnik literacki“ 1906 str. 56—58.

A kiedy romantycy zstąpili do skarbów pieśni ludowej i nieprzebrane klejnoty wnieśli z niej do poezji artystycznej, pieśń o żołnierzu wróciła tam, skąd przed wiekami wyszła. Wróciła inna, bogatsza, szczerością i urokiem „wieści ludowej“ strojna...

I prawie nikt z tych poetów, którzy się do folkloru zwrócili, arcy mistrza nie wyjmując, nie przeszedł obok tej pieśni, bez „pamiętki dla swej twórczości“, jak mówi *Sainte-Beuve*. Witwicki w „Koni grabarzu“, Siemieński w „Odjeździe na wojnę“, Bielowski w „Pobojowisku“, Lenartowicz i zmarły niedawno Grajner opowiadali o smutnych losach żołnierza-tyłacza i konia-grabarza.¹⁾ A parę słów ostatniej piosenki dało tytuł — jeden z najpiękniejszych tytułów, jakie miała powieść polska — utworowi Żeromskiego: „Rozdzióbią nas kruki wrony“.



¹⁾ Zdziarski. Pierwiastek ludowy. Str. 237, 261, 267, 279, 321, 431 — Tenże. Ludowość w poezji polskiej XIX. w. Okruszyny badań. Lwów, 1904 str. 28.



MIECZYSLAW TRETER.

Typy ludowe Franciszka Tepy.

Malarstwo typów ludowych, to jeden z głównych działów artystycznej twórczości Franciszka Tepy¹⁾. Ten kierunek malarstwa zaczyna jednak artysta uprawiać dopiero w ostatnim, trzecim okresie swej twórczości²⁾, kiedy na stałe już osiadł w Galicyi, a będąc częstym gościem u wielkiego mecenasa sztuk pięknych, Włodzimierza Hr. Dzieduszyckiego, przebywał u niego nieraz dłuższy czas nawet na wsi, częścią w Pieniakach, częścią w Poturzycy.

Ów częsty pobyt na wsi wywiera na całą twórczość Tepy wpływ nader doniosły. Zrazu i tam zadowala się najbliższem swoim otoczeniem, nie zwraca uwagi dostatecznej na tło piękne i w artystyczne motywy bogate, jakim jest wieś, ludność wiejska i dwór szlachecki i wykonywa kilka drobnych portretów akwarelowych, jak portret Jana Sołowija ze strzelbą na

¹⁾ Szkic niniejszy — o typach ludowych, malowanych przez Fr. Tępe — jest zmienionym nieco ustępem z niewydanej dotąd monografii o tym artyście.

²⁾ Tępa urodził się w r. 1828 we Lwowie. Za pierwszy okres jego twórczości uważam lata nauki u J. Maszkowskiego we Lwowie, następnie u Waldmüllera w Wiedniu i u Wilhelma Kaulbacha w Monachium, t. j. do r. 1852. Okres drugi, to podróż jego na Wschód (1852–1853) i pobyt w Paryżu, do r. 1861. Okres trzeci, po powrocie z Paryża do Lwowa, t. j. od r. 1861 aż do śmierci artysty, która nastąpiła we Lwowie, w r. 1889.

ramieniu, portret Maryi Sołowij (własność p. Karola Mencla w Pa-
wełem obok Stanisławowa) i wspólny portret dziewczynki
i chłopczyka z dedykacją dla J. Sołowija: „Jasiowi Franek
w marcu r. p. 1862”. Wnet jednak spostrzega bogactwo różno-
rodnych tematów, w jakie wieś obfituje, maluje widok wsi ze
starym dworkiem, poczem z wolna zaczyna znajdować upodo-
banie w kreśleniu typów ludowych, które pociągały go nie-
tylko malowniczością i różnaitością swych strojów, ale także
i to przede wszystkim może, swym odrębnym, całkiem zdecy-
dowanym i wskutek tego łatwym do ujęcia, charakterem etno-
graficznym.

Bawiąc przed dwudziestu prawie laty (t. j. w r. 1847
i 1848) na studiach u *Waldmüllera*, miał Tepa sposobność
napatrzeć się dostatecznie typom ludowym i scenom z wiej-
skiego i przedmiejskiego życia, malowanym z takim zamiło-
waniem przez wiedeńskiego mistrza, który w tych właśnie pra-
cach przede wszystkim celował. Lecz pomimo przykładu *Wald-
müllera*, pomimo jego rad i zachęcań w tym kierunku, młody
Tepa nie zwrócił się wówczas do tego rodzaju tematów, gdyż
bawiąc w Wiedniu dwa lata, nie miał sposobności malować
typów swojskich, a typów niemieckich, wiedeńskich, malować
nie chciał, ponieważ te zbyt były dla niego obce. W każdym
razie już wówczas nauczył się Tepa patrzeć okiem artysty na
wieś i jej mieszkańców, ujmować cechy charakterystyczne ich
strojów i twarzy i wyszukiwać w nich te strony, które z ma-
larskiego punktu widzenia zasługują na uwagę. Wpływ tej
nauki z czasów studiów wiedeńskich, zaznaczył się wkrótce
dość wyraźnie.

Sposób bowiem, w jaki Tepa odniósł się podczas swej
podróży (w latach 1852—1853) do Wschodu, nie był bynajmniej
przypadkowy. Różni malarze-oryentaliści w różny patrzyli spo-
sób na dziwy wschodniego świata. Podczas gdy jedni uważali
Wschód za krainę pamiątek i zabytków z najdawniejszych cza-
sów, do jakich historia w ogólności sięga, drudzy widzieli
Wschód takim, jakim się im przedstawił w czasie podróży,
a więc barwny, upalny Wschód doby najnowszej, gdzie obok
najstarszych zabytków minionych stuleci wre życie współczesne
w całej pełni, a ludzie pracują, śmieją się i płaczą bez oglą-
dania się na przeszłości odległe wieki, bez zwracania niejako
uwagi na to, co się tu działo w starożytności i w czasach na-

stępnym, bez słuchania tego, co nagromadzone na niewielkiej przestrzeni ruiny starożytnych budowli i odwieczne pomniki zdają się przechodniowi każdemu o świetnej niegdyś opowiadać przeszłości. Dla innych malarzy Wschód istniał o tyle, o ile istniał wspaniały i pyszny pod względem kolorytu i siły słonecznego blasku wschodni pejzaż; słynne zabytki dawnej architektury i rzeźby, podobnie jak i ludzie zamieszkujący obecnie tę ziemię, nie zwracały niemal na siebie ich specyficznie malarskiej uwagi. Inni wreszcie, a należał do nich i Tępa, mniej patrzyli na ruiny, mniej zważali na pejzaż nawet i na sceny z codziennego życia wschodniego, którego tak często byli świadkami, a interesowali się przede wszystkim człowiekiem wschodnim, wziętym z osobna, jako typem tureckim, arabskim, czy egipskim, typem ciekawym niepomniernie, tak ze względu na zewnętrzne cechy narodowości i rasy, jak i na odrębny, sobie tylko właściwy, rodzaj usposobienia i charakteru.

Różnice te w sposobie pojmowania Wschodu znalazły swój doskonały wyraz w twórczości wybitniejszych malarzy-orientalistów. Podczas gdy taki *Fryderyk Goodall* n. p. patrzy na Wschód okiem spokojnego klasyka i uczonego archeologa, uważając Wschód cały za jedno wielkie muzeum archeologiczne, za jedno jakgdyby cmentarzysko, *Eugène Fromentin* widzi tam tylko pięknych, rycerskich i odważnych Arabów, uwijających się z szaloną szybkością na zwinnym swych koniach, a inny znów malarz orientalny, *Alberto Pasini*, uznaje na Wschodzie tylko, niemal wyłącznie, pejzaż i jemu poświęca swą pilną uwagę, malując go z całym talentem, przyczem postacie ludzkie, o ile w ogólności na obrazach jego się znajdują, odgrywają podrzędną rolę sztafażu.

Tępa, obserwując Wschód z ołówkiem czy pędzlem w rękę ze stanowiska etnograficznego, czynił to nie tylko wskutek pewnych wrodzonych właściwości i upodobań czysto indywidualnych, ale także, i to niewątpliwie, pod wpływem *Waldmüllera*, u którego po raz pierwszy z tego właśnie rodzaju kierunkiem malarstwa miał sposobność bliżej się zaznajomić.

Teraz więc, skoro znalazł się w otoczeniu swojskim, na wsi, mógł artysta z całą swobodą oddać się malowaniu typów ludowych, które już przedtem, gdzieindziej, bardzo go nęciły.

Uczynił to zaś z ochotą tem większą, iż widział, że dotychczasowy zakres jego ulubionych tematów stał się z czasem zbyt ciasnym i nie odpowiadał zupełnie upodobaniom szerszych sfer społeczeństwa polskiego, bo te, w dobie rozbudzonego uczucia narodowego pragnęły mieć w sztuce również rzeczy swojskie, a nie utwory tematem tak odległe i tak obce, jak typy orientalne i sceny z życia dalekiego Wschodu, które zając mogły nieliczną tylko garstkę wybredniejszych amatorów i znawców.

Najlepszym wyrazicielem ogólnej opinii, jaka w odniesieniu do sztuki w Polsce ówczesnej panowała, był niewątpliwie *Wincenty Pol*, kiedy w rozprawie p. t. „O malarstwie i żywiołach jego w kraju naszym” domagał się odrodzenia sztuki, ugruntowania jej na czysto narodowych, a nawet wprost ludowych pierwiastkach¹⁾. Doskonale, jak nikt inny zresztą podówczas, umiał Pol wyjaśnić ów rozdźwięk, jaki od samego początku krzewienia się polskiego malarstwa u nas, panował między artystami, wykształconymi na zagranicznych wzorach, z jednej strony, a społeczeństwem polskim, rozgrzanem poezją romantyczną, o tak wysokiem napięciu patryotycznym, z drugiej.

Pisał więc: „Artyści nie umieją porozumieć się z narodem, stąd dzieje się, że naród jest obojętnym na ich sztukę; malarze mają cały kraj za nieuka, jakim sami byli, zanim się ku Europie wybrali, a naród ma ich za ludzi niepotrzebnych sobie. To zajątrzenie z jednej, a ta obojętność z drugiej strony, nie jest dobrą; talenta niszczej, marnią się ludzie, a naród stoi, jak zakłęty, w miejscu. Ale i kogoż można tutaj obwiniać? Gdyby malarze umieli zająć umysły, pokochałby naród ich sztukę, i owszem, stałaby się ona potrzebą jego. Wszakże chcemy to sobie raz na zawsze i we wszystkim powiedzieć: iż naród tylko nim samym i sprawą jego zająć można. Piękność nie ma wprawdzie ojczyzny, ale to, co cały naród ma za piękność swoją uznać, musi wyjść koniecznie z jego łona, lub z łona przeszłości jego. Bo i czemże są pojedyncze okresy w dziejach sztuki, jeżeli nie wylaniem się na-

¹⁾ Rozprawa ta ukazała się po raz pierwszy w czasopiśmie p. t. „Tygodnik literacki, poświęcony literaturze, sztukom pięknym i krytyce, wychodzący pod redakcją A. Woykowskiego”, Poznań 1839, (tom II), str. 170 i nast. Autor podpisany jest tylko inicjałami: W. P.

rodowości tego, lub owego ludu, w którym się objawia duch Boży? Malarze nasi za granicą lub na obcych wzorach w domu kształceni, nie mają nic dla ludu, stąd też nie ma i lud nic dla nich. Koniecznie zapewne jest potrzebną artyście znajomość całej sfery sztuki jego i wprawa techniczna; ale zarazem jest mu także potrzebną znajomość gruntu, na którym stoi, kraju, w którym żyje, ludzi na których ma wpływać". Następnie zaś dodaje: „Głównym warunkiem powodzenia zostanie niezaprzeczenie w każdym artyście talent po wszystkie czasy. Ale i talent nie zbawi tego, co złą obrał drogę. Lecz i cóż ma nas wyprowadzić z błędu i zwieść na prawą drogę? Wszakże to stara gadanina, że najwyższym wzorem dla sztuki była natura. Niechaj sobie każdy o tem, co zechce rozumie; ja nie wykładam tutaj estetyki; ale to pewna, jeżeli nie można iść z góry na dół, potrzeba iść z dołu do góry, jeżeli nie można w sztuce począć od Bóstwa i człowieka, potrzeba od tego zacząć, po czem człowiek chodzi, t. j. o d z i e m i !...“

„Trudno, żeby naród pokochał to, czego nigdy nie widział, żeby sądził o tem, czego nie zna. Idąc więc z dołu w malarstwie, potrzeba począć od tej natury, z którą naród wzrósł pospołu i pośrodku której żyje... Na takim tle dopiero może swą grę rozpocząć indywidualność pojedynczych szczepów narodu naszego, która w dziwnym zlewie barw rozlicznych dzieje utworzyła“.

Nieźródnany jest ustęp, w którym W. Pol charakteryzuje najrozmaitsze typy ludu polskiego ze wszech stron Polski; styl coprawda nieznośny, żywo przypominający niewyszukaną formę „Pieśni o ziemi naszej“, lecz warto się przedrzeć przez uciążliwą gęstwinę konstrukcyjną zdań, bo doprawdy, żywa, plastyczna, po malarsku wprost naszkicowana charakterystyka typów ludowych polskich zasługuje na miano niepospolitej. Z tego też względu nie będzie może od rzeczy zacytować ten ustęp, ważny nie tylko dla artystów i estetyków, lecz także — jeśli nie przedewszystkiem — dla etnografów ¹⁾.

Olbrzymi szmat pięknej i drogiej sercu Polaka ziemi, od brzegów Odry aż po progi Dnieprowe, ma stanowić „wielkie tło polskiego malarza“. Obrazy, na takim tle stworzone, nie

¹⁾ Pierwszym, który zwrócił uwagę na wartość tego studjum W. Pola, był, o ile mi wiadomo, Prof. Jerzy hr. Mycielski. Cfr. jego „Sto lat dziejów malarstwa w Polsce“, Kraków, 1897, str. 255 i nast.

będą społeczeństwu obojętne. Lecz nie na tem koniec: „Im żywiej podchwyci sztuka narodowość pojedynczych szczepów, im ostrzej zakresli ich cechy, tem bardziej ożywi się tło tego obrazu. A i cóż to piękności w tym ludzie? co prawdy, co siły w zwyczajach, w obyczajach, w życiu, w pracy i w zabawach jego? Pasterze, rybacy, łowcy, rolnicy i flisi, a to wszystko takie różne, takie dziwne, i miłe, i swoje! Jakież pole dla malarza! już wyczerpnienie obrazów z życia jednego tylko szczepu, mogłoby nową szkołę utworzyć. Cóż dopiero tam, gdzie się te narodowości kilku szczepów z sobą starły? Na pogranicznych miedzach, na odpustach i targach, lub w biegu żeglugi?

„Jakiż to widok n. p. Poleskiej wiciny na Dniestrze, kiedy leśne Pińczuki do brzegu przybijają, ogień nałożą i żegnając się, z podziwieniem patrzą na mury i wieże starego Kijowa? albo te koczowiska kozackie na skalistych ostrowach, wśród szumnego Dniepru między porohami? albo te nocne tabory czumackich ukraińskich mazy, kiedy ładowne od Limanów ciągną i rozłożą się szeroko pod mogiłą na stepie? Albo widok tych leśnych szczepów? Kurpia na łowach przy sieci? Litwina na zaścianku, lub wśród puszczy, kiedy paści stawia, łośia tropi lub żubrowi z drogi schodzi? albo ta lekkość jego kiedy się po gładkiej, jak świeca, sośnie, do barci spina i snując linę do koła drzewa, urywa z dołu, nadstawia u góry i tworzy sobie w powietrzu drabinę? jak inny znowu jest widok tych łodzi rybackich, na cichych jeziorach litewskich, otoczonych czarnymi puszciami, kiedy same, jak drobne spławy niewodu, błyszczą po jeziorze, a za niemi z cichym szumem tonie i śmieje się matnia? Jak inny znowu jest ten sam Litwin, stojący na wicinie, lub na dubasie, kiedy go pod Królewcem, albo na Wiśle pod kujawskim brzegiem widzimy? Jak niepodobny jest Hucuł, góral konny, do Czuhańca, który węgierskie rogacze hoduje? Jak niepodobny ciężki Odrak na niemieckim targu, do lekkiego Podhalana, kiedy z listem na Lachy chesze, albo pod Tokaj wyrusza na kośbę? Jak niepodobny Solarz Bojek o wołowym zaprzęgu do krakowskich i proszowskich ludzi, kiedy z panami po świecie furmanią? Kmieć podolski do Mazura, a Ukrainiec z teorbanem i bandurką, na koniu i z nahajem, na pańskim dworze, do twardego Żmudzina na odpuszcie w Worniach? A dopieroż ich stroje i tańce, uczty i biesiady po domach i gospodach? Targi i kiermasze, kośby,

flisy, i prązniki po świecie? a dopieroż wpatrzeć się głębiej w ich życie wewnętrzne, w ich podania i zwyczaje, w ich gusta i w połowie jeszcze pogańskie obrzędy; przypatrzeć się tym chrzcinom, weselom, pogrzebom, jakież to tam świat rozległy, dziewiczy i nieznany, roztwiera się oku badacza? Już z wyrazu twarzy i z postawy każdego szczepu wyczytasz przeszłość jego. Tutaj jest tedy dla sztuki przejście o d l u d u do dziejów, czyli z obrazów życia do historycznego malarstwa.

„Tak n. p. poznasz po polskim szczepie, że jest krwi Piastowej, jednej krwi z tym, który nim rządził, który mu hetmanił i królował, ale młodszy brat, czy sierota? Też same cnoty i wady, gościnny i mało dbały o przyszłość, prędzej puknie, niż połaje; też powaga w starym, też wesołość w młodym, lubi dom, kocha żonę i rolę, a kogo nie lubi, z tym się też łatwo pobije. — Tęskna i głębsza jest dusza litewskiego ludu, znać to po nim, iż wczesnie znikła narodowość jego i że obca zatarła ją w życiu, ale nie w duszy; — jest to dziwny zlew obyczajów Rusi książęcej i wyznania zachodniego kościoła; w tem starciu się dwóch sprzecznych pierwiastków, znikła pierwotna narodowość Litwy. — Z twarzy cichego Żmudzina zda się coś prawdą przemawiać: „Kto z mym Bogiem trzyma, z tym też i ja trzymam“. — Na Rusinie wytoczyły tradycje Bizantu odwieczne swe piętno, twardo zjęła duszę jego władza wschodniego kościoła i waśń książąt jego. Na nim starły się zapasy wschodu i zachodu, a cierpienie stało się poezią życia. — Otwartą twarzą patrzy góral na świat Boży; narodowość jego jest zarodem lub starciem się mnogich narodowości przedkarpaccich Sławian, a miłość swobody główną jej cechą; równie pokrewny mową i obyczajem, tej i owej dolinie pod górami, jest on sam dla obudwu równie obcy. — Tęskna i cała w przeszłości jest dusza ludu ukraińskiego wśród stepów i mogił, marzy on o hetmańszczyźnie i o sławie, o Dnieprze i słobodzkiej swobodzie, o Siczy i Gałacie, o rzeziach i łupach. — Gra tych narodowości pojedynczych szczepów w jedno ognisko życia zebrana, utworzyła dzieje naszego narodu, a kiedy już każda z nich z osobna wzięta, mieni się w tylu barwach, cóż to tam dopiero otwiera się za pole dla sztuki, gdzie dzieje całego narodu i wieków tylu, staną przed duszą poety — malarza? Cały ten świat jest właśnie światem sztuki, cały leży w przeszłości, w księdze, w grobie, w podaniu zamknięty“.

Głos Wincentego Pola pozostał zrazu dość długie czasy bez silniejszego echa, jakkolwiek był wyrazem usposobienia, pragnień i życzeń ogółu społeczeństwa polskiego. I obrazki ludowe, malowane przez Tepe, nie odpowiadały wszystkim postulatom, wypowiedzianym przez Pola; niezawsze też odpowiadały postulatom wyższym, estetycznym...

W każdym razie, zwracając się do malowania polskich i ruskich typów ludowych, mógł Tepe liczyć na większe, niż dotąd, poparcie ze strony tej części społeczeństwa polskiego, która się sztuką interesowała, a nadto czynił zadość i własnym upodobaniom artystycznym i cudzym perswazyom i prośbom, których od protektorów swoich i przyjaciół, a w szczególności od Lucyana Siemieńskiego, Wł. hr. Dzieduszyckiego i Józefa Grelińskiego tyle się nasłuchał.

Typy ludowe malowane przez Tepe, głównie i najwięcej między r. 1860—1870, mają swój wdzięk osobny i swe znamiona odrębne, oryginalne, które sprawiają, że typy te różne są od wszystkich innych, malowanych w Polsce przez cały zastęp artystów, od czasów Stanisława Augusta począwszy. Rzućmy na chwilę okiem wstecz.

*

Malarze zajmują się w ogólności typami ludowymi tylko w tych czasach, kiedy element narodowy, poczucie narodowe, ważną odgrywa rolę w całokształcie życia politycznego i umysłowego. Dlatego malarstwo typów ludowych, w Polsce zwłaszcza, uważać można za wskaźnik życia narodowego.

To też malarstwo, kwitnące w Polsce za czasów Stanisława Augusta staje się dopiero wtedy rzeczywiście narodowem, polskiem, kiedy nieliczni zrazu artyści poczynają brać za temat do swych obrazów lud wiejski i pejzaż ojczysty.

W wieku XVIII. liczba malarzy polskich była dość szczupła. Polak z pochodzenia i do narodowości polskiej sam się przyznający, *Daniel Chodowiecki*, artystą polskim właściwie nie jest, bo pierwiastków narodowych w całej jego tak bogatej twórczości prawie niema i cała sztuka jego jest wybitnie niemiecką. Rytował on czasem na miedzi typy polskie¹⁾, a jeszcze

¹⁾ Cfr. np. jego t. zw. „Drei polnische Figuren“ (Znajdują się w zbiorach Pawlikowskich we Lwowie). Opis w dziele *Daniel Chodowiecki's sämtliche Kupferstische, beschrieben, mit historischen, literarischen und bibliographischen Nachweisungen, der Lebensbeschreibung des Künstlers und Registern versehen von Wilhelm Engelmann* (Leipzig, 1857) str. 88, Nr. 138.

częściej rosyjskie, ale pozatem, o ile w ogólności takie temata obrabiał, opracowywał tylko niemieckie widowiska ludowe.

Współczesny mu *Tadeusz Koniecz*, typy ludowe maluje, ale włoskie, z okolic Rzymu. Pierwsze wyraźne ślady tego ro-



Fot. M. Treter

Repr. „Zorza” Kraków

1. DZIEWCZYNA Z WIADRAMI
(Poturzyca 1868)

Własność Muzeum im. Hr. Dzieduszyckich we Lwowie.

dzaju malarstwa spotykamy u *Franciszka Smuglewicza*, który malował słabe obrazy ze scenami z życia wieśniaków litewskich i krakowskich, u *Kazimierza Wojniakowskiego*, który około r. 1790 skreślił udatnie piórkiem 50 z górą typów ludowych, a wreszcie u *Józefa Reichana*, który typy takie szkicował czasem tuszem.

Malarzem wybitnym, w którego twórczości dział typów ludowych polskich po raz pierwszy świetnie się zaznaczył, był *Jan P. Norblin*; malował on akwarelę lub gwaszem i rysował sępią albo sangwiną żydów, kozaków, prostych żołnierzy w obozie, chłopów na wsi i drobnych mieszczan, a wszystkie te jego utwory odznaczają się nie tylko formą doskonałą ale i wielką stosunkowo wiernością w odtworzeniu. Nie poprzestawał też Norblin na kreśleniu typów pojedynczych, lecz tworzył piękne sceny zbiorowe z życia ludu, jak n. p. Bal chłopski w karczmie, Targ na Pradze pod Warszawą, Chłopi na wsi, Targ za Żelazną bramą w Warszawie, Wnętrze karczmy w Opolu, Odpust przed wiejskim kościołem i i.

Norblin więc otworzył niejako artystom polskim oczy na piękno tkwiące w polskiej przyrodzie i ludzie polskim. A choć sam przedstawiał zwykle chłopów wygładzonych i skosmopolityzowanych nieco, dał pierwszy przykład, godny naśladowania. Poszedł też za jego przykładem cały szereg artystów. Uczeń Norblina, *Jan Rustem*, zwraca uwagę na pejzaż polski; maluje nieraz na jego tle sceny rodzajowe lub typy.

Barwny lud krakowski upodobał sobie *Michał Stachowicz*, który malował chłopów ckliwych nieco i ugrzecznonionych, takich, jacy w „Wiesławie“ Brodzińskiego tańczą krakowiaka i skoczne nuca piosenki, a jakkolwiek utwory te pod względem artystycznym są bardzo słabe, malowane nieumiejętnie, czasem wprost niezgrabnie, dla dziejów kultury i ubiorów ludu polskiego nie małą posiadają wartość.

Udatne głowy włościan malował *Jerzy Głogowski*, oraz *Michał Płoński*, ale przewyższył ich obu *Aleksander Orłowski*, pierwszy wielki narodowy malarz polski, artysta, który w utworach swych po raz pierwszy przedstawił wieś polską prawdziwą, bez żadnych upiększeń. W licznych swych rysunkach i akwarelach z postaciami chłopów, bab i wiejskich parobków daje się Orłowski poznać jako artysta niezrównany, odznaczający się wielką zdolnością trafnej i realistycznej charakteryzacji, a przytem wielką dozą szczerze polskiego temperamentu twórczego. Pod jego też wpływem malował akwarelę typy i sceny z życia, nieraz w formie karykatury, *Jakób Sokołowski*.

Równocześnie z wzrostem romantyzmu w Polsce malarstwo typów ludowych zjednywało sobie coraz więcej zwolenników; wiele niewątpliwie przyczynił się do tego Wincenty Pol

cytowanym już powyżej artykułem swoim, gdzie — podobnie jak dawniej Zoryan Dołęga Chodakowski, nawołujący poetów, aby pod wiejską zstąpili strzechę, — zwrócił się z gorącym wezwaniem do polskich malarzy, by spojrzeli na lud wiejski i ziemię ojczystą, a znajdą nieprzebrane bogactwo prawdziwie



Fot. M. Treter

Repr. „Zorza“ Kraków

2. WIEŚNIACZKA NA TLE CMENTARZA
(1868)

Własność p. Henryka Tretera we Lwowie.

pięknych a drogie każdemu sercu, bo narodowych, motywów.

I maluje wtedy sceny rodzajowe i typy bardzo młodo zmarły *Julian Karczewski*, pojedyncze postacie włościan umieszcza nieraz w swych widokach ze stron ojczystych *Jan Nepomucen Głowacki*, sceny z życia wiejskiego ludu, krakowskiego zwłaszcza, rysuje tuszem *Wincenty Smokowski*, a Kon-

stanty Kukiewicz, uczeń Rustema, zebrał razem utwory swoje z tego działu i wydał je p. t. „Wilno r. 1840“.

Zasłużony rytownik *Kajetan Wincenty Kielisiński*, od czasu, gdy po r. 1834 zaczął zajmować się w Medyce sztycharstwem, robi całe mnóstwo ciekawych bardzo typów ludowych i miejskich, ze wszystkich stron Galicyi, potem Wielkopolski, a w utworach tych idzie śladami wielkich swoich poprzedników, Norblina, Płońskiego i Orłowskiego.

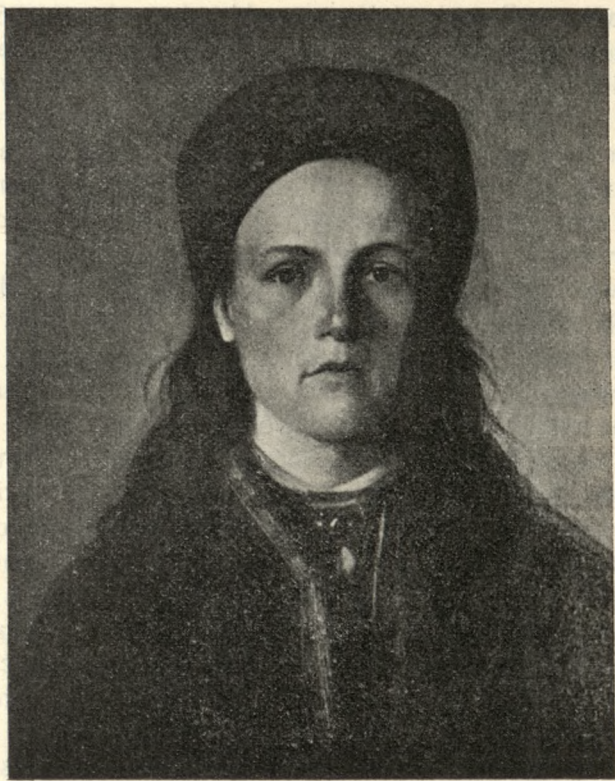
W tym samym mniej więcej czasie występuje na widownię *Piotr Michałowski*, a w ciągu dwudziestu kilku lat swej bujnej twórczości szkicuje często przepyszenie stajennych i chłopów ruskich, trzymających konia u pyska, maluje olejno głowy starych Rusinek i Rusina, furmanów w liberyach i popiersia Żydów, a ponieważ prac tych zazwyczaj nie wykończą, lecz w formie szkiców szybko rzuca na płótno czy papier, nadaje im zapomocą siły wyrazu i realistycznego traktowania, nawet brzydoty, cech żywej prawdy.

Z czasem hołdują malarstwu typów ludowych wszyscy wybitniejsi malarze; hołduje mu nawet nasz malarz-romantyk *Ignacy Gierdziejewski*, kreśląc n. p. sepią i tuszem gromadę wybornych kobiet wiejskich i przekupek warszawskich na targowisku, hołdują też pierwsi portreciści tego czasu, współczesni Tepie, jak *Leon Kapliński*, który nie tylko rysował nieraz ołówkiem postacie chłopów krakowskich i mazowieckich, ale dał nadto znakomity, idealizowany typ chłopu polskiego w obrazie swym „Szlachta i lud“, a dalej *Henryk Rodakowski* i *Andrzej Grabowski*.

Typy ludowe i sceny z wiejskiego życia malował Rodakowski nawet w czasie pobytu swego w Paryżu; później, w latach 1867—1868, kiedy osiadł na wsi w Bortnikach, jeszcze więcej im czasu poświęcał i malował subtelną techniką typy Żydów, chłopów ruskich, chłopców stajennych i parobków.

Grabowski oddawał się malowaniu typów ludowych pod wpływem Waldmüllera, to też powstało ich najwięcej zaraz po ukończeniu studyów wiedeńskich. Akwarele te, jakkolwiek świadczą o wielkiej znajomości ludu u młodego podówczas artysty, dość są słabe, konwencyjonalne i nie znaczą w nich rysów tego wielkiego talentu, który w męskich portretach Grabowskiego z taką nieraz występuje siłą.

Nie mogło też braknąć typów ludowych w bogatej twórczości malarza wsi polskiej i polskiego życia, w twórczości *Juliusza Kossaka*. W akwarelach swych i większych olejnych obrazach przedstawia Kossak po niezliczone razy wieś i życie ludu, tę wieś zamieszkującego, jego zajęcia na roli, zabawy, uroczystości i wesela, gwarne i barwne jarmarki, a wreszcie



Fot. M. Treter

Repr. „Zorza“ Kraków

3. HANKA KROCHMALUCZKA Z HOŁUBICY
(1870).

Własność Muzeum im. Hr. Dzieduszyckich we Lwowie.

konie chłopskie, które nieraz stanowią cały majątek biednego wieśniaka. Wieś u Kossaka wygląda zazwyczaj odświeżnie, chłopci u niego dorodni i schludni, konie, choć chłopskie, małe, żwawe i dziarskie. Brzmi u niego, jak we wszystkim, tak i tutaj, nuta wesoła, szczęśliwa, i ludzie są trochę upoetyzowani, szczęśliwi i pogodni, nie tak, jak w rzeczywistości.

Inni ówcześni malarze rzadko dorównywali Kossakowi w tym rodzaju. *Konstanty Dzbański* jest w swych scenach ludowych blady i niezdecydowany, *Aleksander Raczyński*, pomimo talentu, jaki w malowaniu typów ludowych okazał, nie wzniósł się w nich wyżej, gdyż wnet je porzucił a poprzestał na sztywnych portretach olejnych, *Józef Brodowski* (młodszy), *Elwiro Andriolli* i *Wincenty Ślodziński* malują tego rodzaju utwory dość rzadko, a *Franciszek Kostrzewski*, który w latach 1850—1860 malował z powodzeniem sceny z życia wiejskiego i typy z Królestwa i Litwy, wnet zaprzestał ich prawie zupełnie, zwrócił się zaś do karykatury i humoreski. *Karol Młodnicki*, zasłużony profesor rysunków we Lwowie, malował często także i typy ludowe z Galicyi, wschodniej zwłaszcza, a prawdziwym malarzem górali i ludu krakowskiego był ceniony obecnie bardzo *Aleksander Kotsis*, zdolny uczeń Waldmüllera, który za wzorem swego wiedeńskiego mistrza malował włościan i górali na tle udatnych polskich pejzaży. Przyjaciół Tepy, *Wojciech Gerson*, malował typy ludowe z talentem, sam jednak większą przywiązywał wagę do historycznych kompozycji, poświęcał więc tamtemu tematowi tylko resztki wolnego czasu.

W twórczości *Artura Grottgera* wreszcie¹⁾ mamy poza szeregiem scen i typów ludowych, jak: *Modlitwa wieczorna rolnika* (1860), *Włościanin ruski*, *Szkołka wiejska*, *Kołędnicy*, *Cyganie*, *Huculi na skraju lasu*, *Pastuszki* i *Rusinki* (oba ostatnie z 1867 r.), kilka postaci wieśniaczych w potężnych cyklach *Warszawa-Polonia-Litwania*, jak n. p. ów chłop ze sztandarem z cyklu „Warszawa“, postaci tak pięknych i tak wielkich, że są jakgdyby apoteozą chłopstwa polskiego i jego duszy prostej a gorącej. Postacie to stworzone nie tylko pociągnięciami ołówka czy pędzla, ale i natchnieniem szczerem wielkiego artysty.

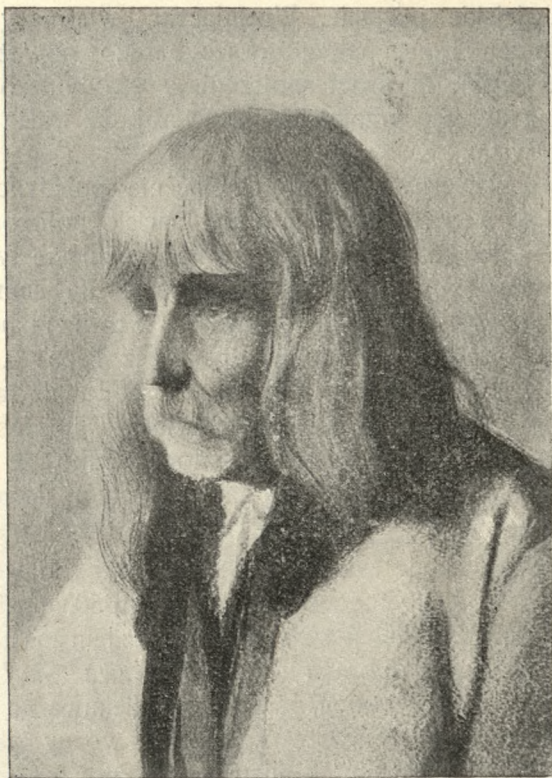
*

*

*

¹⁾ Bliższe wiadomości o wymienionych tu malarzach, a mianowicie daty urodzenia i śmierci, oraz opis niektórych dzieł znaleźć można w „Katalogu Wystawy Sztuki Polskiej od roku 1764—1886“ wydanym przez Prof. Jana Bołozę-Antoniewicza (Lwów 1894), nadto zaś w dziele Prof. Jerzego hr. Mycielskiego „Sto lat dziejów malarstwa w Polsce, 1760—1860“. (Z okazji Wystawy retrospektywnej malarstwa polskiego we Lwowie 1894 r.), Kraków, 1897. — Na tych dwu publikacjach głównie opierałem się, czerpiąc z nich materiały do niniejszego ustępu o malarstwie typów ludowych w Polsce. Temat ten zamierzam w przyszłości szerzej opracować.

Typów ludowych Tepy mierzyć potęgą natchnienia nie można, porównywać je z pracami Grottgera trudno. Grottger był wielkim poetą-lirykiem i artystą o genialnych cechach talentu, a cała nieledwie sztuka jego szła z serca i duszy, obudzona gromem narodowych nieszczęść do tworzenia dzieł natchnionych. Tępa był tylko i wyłącznie malarzem, niczem wię-



Fot. M. Treter

Repr. „Zorza“ Kraków

4. STARZEC 110-LETNI Z OKOLIC KRAKOWA.
(1870).

Z fotografii ze zbiorów p. Tekli Teppowej we Lwowie.

cej; sztuka jego szła z oka bystrego i z wprawnej ręki, a nie z duszy skrwawionej i zbolącego serca poety. Nie jest to jego stroną ujemną, ani wadą: to jedna z głównych cech jego artystycznego talentu. Co do innych malarzy, to, nawet poza Orłowskim i Michałowskim, Tępa pod pewnymi względami czasem

i im nie dorównywał, zwłaszcza o ile chodzi o życie i ruch żwawy malowanych postaci; przewyższał ich zato niejednokrotnie sposobem ujęcia i tą dziwną umiejętnością, zapomocą której potrafił równocześnie szarmonizować i połączyć w jedno prawdę realizmu z wdziękiem i urokiem poezji. Nadto, charakterystyczną cechą typów ludowych Tepey jest pewna lekka mgła smutku i melancholii, jaką u niego zawsze są owiane wszystkie wiejskie postacie. Wieśniaczki, wieśniacy i Żydzi, malowani przez Tepeę, patrzą zawsze bardzo poważnie, mają spokojne a smutne na świat spojrzenie; z wykończonych drobniawo ich twarzy, przemawia zazwyczaj do widza dławiony i cichy ból życia.

Malował ich artysta prawie wyłącznie pojedynczo; są to przeważnie portrety, w których cały nacisk położony jest na rysy twarzy danego typu; tem się też różnią te typy od typów innych malarzy, robionych częstokroć dla samych tylko barwnych ubiorów ludowych. Akwarele z dwiema postaciami, jak n. p. piękny obrazek, podpisany przez Tepeę: „Dwie Maryny ze Skomoroch“, należą do rzadkich, podobnie jak utwory rodzajowe, w którychby występowała większa ilość osób; jest ich też niewiele, a dwa znane są dotąd tylko ze szkiców: „Młynkowanie zboża“ i „Orka“ z zaprzężniętymi do pługą czterema wołami.

Na osobną uwagę zasługują dwa obrazki rodzajowe z typami ludowymi, malowane jeszcze około r. 1850, a więc już po powrocie ze studyów wiedeńskich, przed wyjazdem zaś na Wschód. Oba znajdują się w zbiorach *dra Bronisława Skalkowskiego* we Lwowie. Pierwszy z nich przedstawia ciekawą, a wówczas w Galicyi dość częstą, scenę w karczmie: woźny jakiś, może sądowy, w czapce i mundurze austriackim, poucza grupę chłopów o nowym jakimś rozporządzeniu rządowym, o nałożeniu nowych zapewne ciężarów i podatków. Jest na tym obrazku dwanaście postaci, a każda z nich dobrze uchwycona. Młodzi chłopów przykro zadziwione, niedowierzające; jeden z nich, najstarszy, najlepiej zdaje się rozumieć tekst nowego ukazu; stoi na uboczu nieco, z wyraźnie malującym się afektem gniewu na twarzy. I Żyd karczmarz wie dobrze, o co chodzi; przystanął i słucha, szarpiąc z lekka brodę. Dwie tylko osoby nie zdają sobie zupełnie sprawy z tego, co wszystkich tak bardzo zajmuje: to młody urlopnik i stojąca przy nim wiejska dziewczyna. Tło

stanowi ściana karczmy i słup drewniany, a na tem tle dobrze się odcinają barwne stroje chłopskie i oryginalnego kroju czapki (stroje i czapki wskazują, że scena odbywa się w Galicyi wschodniej). Wszystko, aż do drobnych szczegółów, wykonane gładko, techniką nieledwie miniaturową, na wzór owych licznych scen rodzajowych, malowanych z takim zamiłowaniem przez wiedeńskich „Kleinmeistrów“ około połowy XIX. wieku.



Fot.. M. Treter

Repr. „Zorza“ Kraków.

5. PASTUSZEK WIEJSKI
(1878).

Akwarela z cyklu obrazów, ofiarowanych Arcyksiężniczce
Gizeli w dzień jej zaślubin przez szlachtę podolską.

Drugi obrazek, podobny do pierwszego techniką i rozmiarami (wys. 18 cm., szer. 15 cm.) malowany również akwarelą i gwaszem, przedstawia jedynastu Żydów w izbie. Zajmuje ich rzecz bardzo ważna: sprawy pieniężne. Najstarszy z nich,

w czarnym hałacie, z lisią czapką na głowie, waży dukaty, a czynności tej przypatruje się z ciekawością najmniejszy żydziak, stojący na drewnianym cebrzyku. Inny z Żydów trzyma jakiś papier i uważnie rachuje; twarze wszystkich o minach wyrażających, rysach zaostrzonych, o silnie zakrzywionych nosach. Wszyscy odziani w hałaty, jeden tylko, oprócz owego chłopca, ubrany z miejska. Ciekawe jest również samo wnętrze żydowskiej chaty; na środku stoi stół i krzesło drewniane z boku, w tle ściana, a pod nią duża szafa z naczyniem i talerzami, na szafie zaś stare, zapyłone księgi.

Pod pierwszym obrazkiem jest wprowadzić na kartonie obcą ręką umieszczony napis: F. Fr. Tepa 53., ale i technika i kompozycja sama dowodzi, że akwarele te powstać musiały o wiele wcześniej, może w r. 1850, t. j. wnet po powrocie z Wiednia.

Bawiąc w ostatnim okresie swego życia często w Poturzycy, brał Tepa, na prośbę Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, często udział w słynnych poturzyckich łowach, gdzie nieraz malował typy myśliwych, naganiaczy i t. p. Pięknie wspomina o nim jeden z wybitnych uczestników tych głośnych polowań ¹⁾:

„...Szumny gwar rozpraw i polemiki myśliwskiej objął się o jego uszy bez oddźwięku i znaczenia, ruch zwierzyny w kniei nie wywoływał gorączki czynu, hekatomb padłych ofiar nie rozbudzały rycerskiego animuszu. Ale oko jego przymglone na łowach, rozjaśniało się dziwnym blaskiem, gdy chwycił ołówek lub pędzel w rękę i mistrzowskim rysunkiem, czy kolorytem odtwarzał sceny myśliwskie lub postacie typowe“.

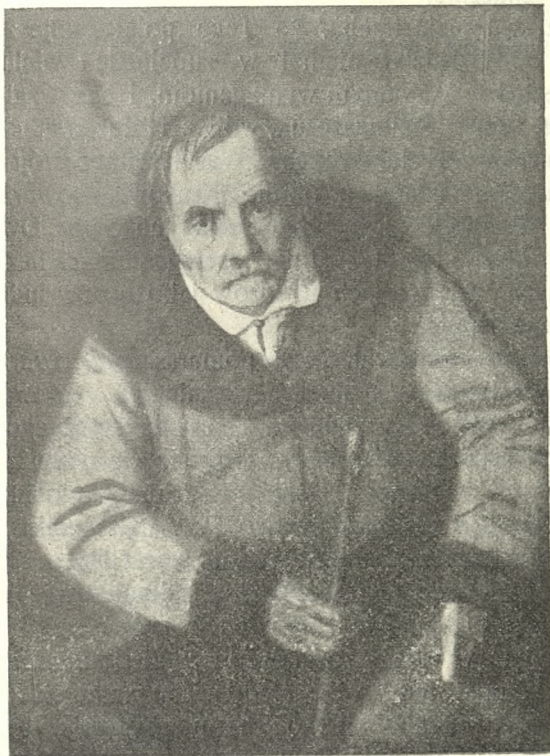
„Wówczas iskra płomienna, utajona na dnie duszy, iskra uczucia artystycznego, tryskała z jego ręki, która rozlewała na kartonie barwy silne i czyste, jemu tylko właściwe...”

Typy ludowe Tepy są to typy, pogłębione cechami indywidualnemi. Na tem przedewszystkiem polega ich wartość artystyczna.

Typ a indywiduum! dwa pojęcia sobie przeciwstawione, które jednakowoż zakresem swoim poniekąd wzajemnie się

¹⁾ Józef Łoziński: Akwarele myśliwskie, karta wspomnień z lat ubiegłych (Łowiec, organ Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego, Rok 1905, str. 113 i nast.).

nakrywają. Bo niema jednostki indywidualnej, któraby pozbawiona była pewnych cech typowych, czy narodowości, czy rasy; podobnież niema, skoro mowa o ludziach żywych, typów, jako takich, t. j. ludzi, którzyby nie mieli w sobie żadnego rysu indywidualnego, a byli tylko typem i niczem więcej. Indywidyum, to coś konkretnego; typ, to rzecz abstrakcyjna, pojęcie oder-



Fot. M. Treter

Repr. „Zorza“ Kraków.

6. CHŁOP Z POTURZYCY
(1885).

Własność Dra Tadeusza Sołowija we Lwowie.

wane, to forma, w której reprezentowane są doskonale własności całego szeregu form pokrewnych. A jakkolwiek jednostka indywidualna może czasem za typ uchodzić, to zawsze jest w niej jeszcze coś, co sprawia, że dana jednostka różni się od innych, pokrewnych, które należą do tego samego, ogólnego typu.

Rzeczą artysty więc było wyszukać i dobierać sobie takie jednostki, które pomimo swej całej, wyraźnie dosyć zarysowanej indywidualności, ucieleśniają w sobie zarazem pewne wybitne własności odpowiedniego typu, przyczem rysy indywidualne i formy typowe nie powinny wchodzić ze sobą nigdy w najmniejszą nawet kolizję, gdyż przez to wartość typu obniżyłaby się znacznie.

Otóż stwierdzić trzeba, że Tępa pojął swoje zadanie należycie i odpowiedział niemal w zupełności wielu słusznie w tym względzie stawianym wymaganiom. I bez względu na to, czy to jest „Petro Stelmaszczuk, wójt z Hołubicy“, czy „Hanka Krochmaluczka z Hołubicy“, czy „Wasyl Szamro wójt z Czepiel“ albo „Starzec 110-letni z okolic Krakowa, towarzysz broni Tadeusza Kościuszki“, czy „Żyd Szaja“ lub owe „Dwie Maryny ze Skomoroch“, czy też długi szereg postaci bezimiennych, nienazwanych, wartość tych utworów jako typów ludowych jest zawsze niepoślednia.

Najchętniej malował Tępa pomarszczone twarze starych wieśniaków i zwiędłe, suche lica wieśniaczek. Na twarzach męskich nie pomijał wtedy żadnego charakterystycznego szczegółu, a czasem opracowywał z niezmordowaną cierpliwością, z przesadnym nawet realizmem, delikatne drobne włoski, widoczne na niedość często golonej twarzy. Przy malowaniu głów wieśniaczek z podobnem zamięłowaniem starał się o drobiazgowo wykończenie zmarszczek, o dokładne odmalowanie barwnej na głowie chusty, z drobnym zazwyczaj ornamentem.

Nie tylko w wyrazie twarzy i w pozie, ale nawet w kolorystyce tych typów ludowych brzmi cicha nuta dziwnej melancholii. Kolorystyka zwykle miękko szarmonizowana, bez efektów jaskrawego kontrastowania barw, czasem nieco mglisty, przytem często podporządkowany rysunkowi, w czem widać ślad wpływu szkoły rysunkowej *Cogniet'a*. Poza tem, chodziło tu artyście o możliwie silną charakterystycę typów, użył więc do tego najlepszego środka — środka wprost niezawodnego, jakim jest rysunek.

Wszystkie te typy ludowe, których zbiór przepysny i największy znajduje się w Muzeum im. hr. Dzieduszyckich, a po części i w Galeryi Obrazów tych samych właścicieli, są ogromnie spokojne, tak w pozie, jak w wyrazie twarzy. Ten monotony prawie spokój raziłby musiał w utworach, któreby

przedstawiały typy ludu z innych stron Polski. W typach ludu wiejskiego Galicyi wschodniej, ociążały spokój pozy i wyrazu jest zupełnie na miejscu, bo ociążałość fizyczna i umysłowa jest jedną z cech, najbardziej charakteryzujących mało oświecony wiejski lud ruski, w pośród którego Tępa przeważnie w Pieniakach i Poturzycy przebywał i z pośród którego wybierał typy do swej ciekawej galeryi¹⁾. Typy ludowe inne, z okolic Truskawca i Krakowa, są o wiele rzadsze, a przechowały się przeważnie tylko w szkicach dorywczych, kreślonych wprost z natury.

Powtarzane z pewnemi zmianami kilkakrotnie przez artystę popiersia Krakowianki, nie należą do seryi jego typów ludowych, gdyż są tylko portretem kostyumowym, a przedstawiają p. Wiśniewską, z którą przez czas pewien był Tępa zaręczony.

* * *

Wszystkie prace artystyczne Tępy świadczą o tem, że malarz ten posiadał rozum o skłonnościach przeważnie indukcyjnych, a fantazję odtwórczą tylko, w przeciwstawieniu do kombinacyjnej. Dwie tego rodzaju zdolności intelektualne tworzą talent s p o s t r z e g a w c y, talent człowieka patrzącego na świat trzeźwo i realnie, talent, który daje poecie i artyście zdolność trafnej obserwacji i możność tworzenia na jej podstawie postaci charakterystycznych, pełnych wyrazu i prawdy życiowej.

¹⁾ Oprócz obrazów, znajdujących się w zbiorach wymienionych dotąd w tekście i pod reprodukcjami właścicieli, są jeszcze ponadto typy ludowe Tępy w posiadaniu Michała hr. Baworowskiego w Sorocku, p. Friedowej, p. Maurycego Nirensteina i p. Stanisława Olexińskiego we Lwowie, p. Stanisława Pateka, adw. przys. w Warszawie, p. Stefana Sękowskiego w Woysławiu (p. Mielec), Prof. Dra Adama Sołowija, p. Heleny z Kędzierskich Sołowijowej, p. Zofii Strzetelskiej-Grynbergowej, p. Michała Teppy i p. Tekli Teppowej we Lwowie, inż. Jakóba Vaceka w Drohobyczu, p. Edmunda Waltera we Lwowie, p. Heleny z hr. Mycielskich Zaleskiej i p. Wacława Zaleskiego Szefa sekcji w Ministerstwie rolnictwa w Wiedniu. Wszystkim tym właścicielom składam na tem miejscu szczerze podziękowanie za łaskawe pozwolenie korzystania z ich zbiorów, względnie za wiadomości, podane o znajdujących się u nich utworach Tępy.

Talent taki, choć niezupełnie rozwinięty, posiadał Tępa rzeczywiście i dzięki niemu tworzył nie tylko doskonałe portrety akwarelowe i piękne obrazki ze Wschodu, ale także owe typy ludowe, które, pomimo rażących nieraz błędów rysunkowych (słaby rysunek dłoni i stóp, sztywność pozy) odznaczają się w ogólności spokojną a trafną charakterystyką.





OPISY I NOTATKI.

Baśń o Krakusie.

Nierozjaśnione jest dotąd pochodzenie podań, nawiązanych do zarania naszych dziejów. Mamy tu przeważnie szereg mniej lub więcej uzasadnionych przypuszczeń i tem bardziej godne więc podkreślenia uwagi, kierujące badania te na właściwe tory; takich parę cennych wskazań zawarł Stanisław Ciszewski w artykule drukowanym w jednym z ostatnich zeszytów „Ziemi” (nr. 17 s. 257—259) odnośnie do baśni o Krakusie i smoku. I nawet miał zaprawdę autor tego artykułu zbyt dobre wyobrażenie o dotychczasowych badaniach na tem polu, zaznaczając, że o ile toczy się spór o kwestyę istnienia czy nieistnienia Piasta i Popiela, to odnośnie do Krakusa, wszyscy jednogłośnie zgadzają się na to, że postać to zmyślona; przekonanie zbyt wysokie, bo u nas niejednokrotnie głosy za istnieniem Krakusa się odzywały i to nie tylko dawniej, jak to np. przypuszczał K. Römer (Biblioteka warszawska, 1872, t. III., S. 5), ale i w ostatnich czasach stawiano hipotezę, że Krak to rzeczywisty człowiek. (Karol Potkański, Kraków, przed Piastami. Rocznik krakowski, tom I., Kraków 1898, str. 298).

Ciszewski drogą bardziej odpowiednią dąży do rozwikłania tych niejasności; pragnął znaleźć źródła Kadłubkowego pomyśłu, wskazać analogiczne, historyczne lub podaniowe opowia-

dania, które mógł być Kadłubek użyć do tworzenia fantastycznych dziejów Polski. Wskazówkę w poszukiwaniach swych znalazł autor w analogii, spotkanej w poemacie epicznym Firduziego p. t. „Księga królów” (Szâchnâme), (Le livre des rois par Abou'l Kasim Firdousi publ. trad. et comm. p. J. Mohl. Paris 1876, V. 204—205). Ustęp odnośny podaje też Weismann w wyd. Lamprechta T. II. S. 549 na podstawie Görresa „Das Heldenbuch des Iran“ t. II. s. 348—396 ¹⁾ a to w ustępie o walce Iskendra (Aleksandra) ze smokiem. Aleksander pokonuje zięjącego ogniem potwora zupełnie podobną sztuką jak baśniowy Krakus. Każę bowiem król zabić 5 byków, ściągnąć z nich skóry, wypchać je trucizną i napełnić naftą, a tak przyprawioną strawę rzucić smokowi do jaskini. Smok chciwie ją pożera, a wtedy ukryta trucizna poczyną działać, rozchodzi się po całym cielsku, i dostaje się też do mózgu, sprawiając straszne bóleści. Wojownicy Aleksandra korzystając z jego chwilowej nieprzytomności, dobijają go strzałami.

Jaki zaś mógł być wzór, z którego zarówno Kadłubek jak Firduzi mógł motyw ten zaczerpnąć? Wzorem takim, zdaniem Ciszewskiego, mógł być jedynie żywot Aleksandra Wielkiego, znany pod nazwą Pseudokallistenesa, a to zarówno w licznych wersjach wschodnich, jak i na Zachodzie. Czy rzeczywiście znajduje się on w najbardziej znanej wersji łacińskiej, a więc u Aleksandra de proeliis, tego nie mógł autor stwierdzić, gdyż pisał rozprawkę swą w zupełnym odcięciu od świata z wielkimi bibliotekami i nie miał pod ręką żadnego egzemplarza Aleksandra de proeliis.

Do tego tak ciekawego artykułu pozwolę sobie dodać parę uwag uzupełniających. Więc przedewszystkiem wypada mi zaznaczyć, że na kwestyę genezy baśni Krakusowej zwrócono już przed Ciszewskim swego czasu uwagę i została ona częściowo rozwiązana, o ile tylko rozwiązana być mogła, przez prof. uniw. we Wrocławiu Dr. Z. Fraenkla. (Dr. Siegmund Fraenkel. Die Sage von der Gründung Krakaus. Mitteilungen

¹⁾ Odnośnie do wschodnich wersji warto by stwierdzić, czy i tureckie opracowanie żywotu Aleksandra przez Ahmediego nie zawiera analogii do motywu krakusowej baśni, bo Weismann zaznacza ustęp zawierający, walkę Aleksandra ze smokiem (wyd. Lamprechta II. s. 602.) sam tego stwierdzić nie mogę. nie mając pod ręką żadnego wydania, tureckiej wersji.

der schlesischen Gesellschaft für Volkskunde. Hrsg. v. Theodor Siebs. H. XIII. (1907) S. 1—4). W artykule tym wskazał Fraenkel, że odnośny ustęp w „Res gestae Principum et Regum Poloniae” ma swój odpowiednik nie tyle może w apokryfie o Danielu, który zabił smoka dając mu smoły i włosów do pożarcia, (zauważył to anonimowy kronikarz zwany zwykle Dzierzwą w *Chronicum Polonorum* „ad instar Danielis qui Draconem Babiloniorum occidit”), ale że szczegóły te wszystkie można znaleźć raczej w epizodzie syryjskiego Pseudokallistenesa (*The history of Alexander the Great being the syriac version of Pseudo-Callisthenes* ed. from five manuscripts, with an english translation and notes by Ernest A. Wallis Budge. Cambridge, 1889. s. 190; także w przekł. niem. V. Ryssela: *Die syrische Übersetzung des Pseudo-Callisthenes*. Archiv f. d. Studium d. neueren Sprachen. 90 Band. (1893). Str. 369—371), gdzie Aleksander w liście do Arystolelesa opowiada między innymi przygodami także swą przygodę ze smokiem; smok ten żyje nad rzeką Borysthenes i pożera dziennie 2 byki i wiele ludzi. Aleksander wygładza go najpierw, a następnie każe zabić dwa byki, obedrzeć ze skóry, skóry zaś wypełnić gipsem, smołą, ołowiem i siarką i położyć na zwykłym miejscu. Ale gdy to smok połyka i gips dostaje mu się do żołądka, opada na ziemię z rozwartą paszczą, a wtedy żołnierze dobijają go rozżarzonymi kulami, jakie mu ciskają do paszczy.

Analogia ta wyjaśnia jednak tylko w bardzo małej mierze nasze zagadnienie. Wyjaśnia ona istnienie tego motywu w poemacie Firduziego, choć i tutaj są różne poglądy. Nöldeke (Th. Nöldeke. *Beiträge zur Geschichte des Alexanderromans*. Denkschriften der Kais. Akad. d. Wiss. phil.-hist. Cl. 38 Band, V Abh. str. 50) przyjmuje, iż Firduzi korzystał ze starszych przedstawień arabskich historyi o Aleksandrze, jak Jaqûbi, Abû Hanifa ad Dinawari, a także z wersji syryjskiej, natomiast Weymann (*Die ethiopische und arabische Übersetzung des Ps. Kallisthenes*. Heidelb. Diss. 1901) a za nim Ausfeld A. (*Der griechische Alexanderroman*. Nach des Verfassers Tode herausgegeben von Wilhelm Kroll. Leipzig, 1907. Str. 21) przyjmują istnienie przekładu arabskiego syryjskiego Pseudokallistenesa w w. 9. a z tego to zaginionego tekstu arabskiego miał korzystać Firduzi.

Pytanie, skąd zaczerpnął motyw ten Kadłubek, pozostaje nierozstrzygnięte, bo motywu tego nie znajduje się w żadnym tekście łacińskim Aleksandra de proeliis. Jest nawet bardzo wielka wątpliwość, czy motyw ten znajdował się w pierwotnym romansie greckim, od którego pośrednio, a to za pośrednictwem arabskiem zdaniem Wrighta i Budgego, za pośrednictwem pehlevi zdaniem Nöldekego (j. w. s. 11—18) pochodzi syryjska wersja Pseudokallistenesa. Ze względu na przychodzącą tu nazwę rzeki Borysthenes Nöldeke przyjmuje istnienie tego motywu także w pierwotnym tekście romansu greckiego (j. w. s. 22) i to dość wczesnym, bo ustęp posiada charakter dość pogański. Zaprzecza więc tu wpływ żydowski, a mianowicie analogiczny ustęp w jerozol. Talmud Nedâr. 3, 2, że gdy wąż króla Sapora II. pożerał wielbłądy i bydło, zabito go, dając mu skórę z wielbłąda wypchaną słomą i żarzącymi się węglami. (Nöldeke j. w. s. 25). A więc, jeśli się chce przyjąć, że motyw ten doszedł do Kadłubka drogą uczoną, musimy przypuścić hypotetycznie istnienie zaginionej wersyi łacińskiej żywotu Aleksandra, z której Kadłubek motyw ten zaczerpnął, choć dziwne byłoby to zupełne jej później zniknięcie. Dlatego Fraenkel przypuszcza raczej wędrówkę tego opowiadania ze Wschodu do Bizancyum, a stąd do Wschodniej Europy i dojście jej do Kadłubka drogą ustnej tradycyi. Bo Kadłubek w ogóle odnośnie do osoby Aleksandra posiadał niezwykle, nigdzie zresztą nie wykazane wiadomości. Tak przytoczył Fraenkel też ustęp następujący:

„Non minus dissimiliter Darii copias idem Alexander elusit, quibus dum suas longe videret dispare, jussit alligare ramos caudis et cornibus boum, ut silvae ipsum comitari viderentur“ (w wydaniu A. Bielowskiego. Lwów 1872. Str. 70).

Więc nawiązał tu nasz kronikarz do Aleksandra znany z Makbeta a szczególnie na Wschodzie powszechny wątek ruszającego się lasu; połączenia tego nie udało się dotąd nigdzie napotkać w literaturze Aleksandrowej, a odnośny ustęp Alexandrowego żywota zna tylko wątek częściowo podobny. Mamy bowiem u Pseudokallistenesa, (r. 13) ustęp, w którym mowa o następującym podstępie Aleksandra; król chcąc się obronić przed przeważającą liczbą Persów, każe przywiązać bydło do ogonów gałęzi i pędzić je za wojskiem; straszliwa kurzawa wznosi się, a Persowie pełni trwogi sądzą, że to tak niezliczone zastępy wojowników Aleksandra. Ustęp ten przeszedł też z małemi

zmianami prawie do wszystkich opracowań Vita Alexandri, a więc u Lamprechta (Alexandergedicht des zwölften Jahrhunderts vom Pfaffen Lamprecht. Hrsg. von Dr. Heinrich Weismann Frankfurt, 1850. I. S. 158, w. 2796—2804), w przeróbce angielskiej (Kyng Alisaunder w Metrical Romances by Henry Weber. Lond. 1810. I. 1—127, nie mając pod ręką tego wydania, cytuję jedynie na podstawie streszczenia w wydaniu Lamprechta j. w. t. II. S. 442), w wersji hebrajskiej Pseudo-Gorionidesa (wyd. Lamprechta t. II. S. 497) i we francuskim romansie prozaicznym (Histoire do noble et trésvaillant roy Alexandre le Grand. Streszczenie w Lamprechta wyd. t. II. S. 393). U Kałębka słowo „caudis“ dowodzi związku z tym motywem, a zresztą wątek przekształcony i przypomina raczej podobny tu do pewnego stopnia inny motyw, a mianowicie opowiadanie, że Aleksander w walce z Daryuszem przywiązał kozom smolne łuczywa do rogów i tak puścił je przed szeregami nieprzyjaciół (wyd. Lamprechta j. w. T. II. s. 89 i Ausfeld j. w. s. 80).

A więc jak długo ktoś szczęśliwy nie wskaże tekstu Aleksandra de proeliis, w którymby i nasz motyw się znalazł, tak długo do licznego już zastępu wątpliwości, łączących się z genezą podaniowych motywów, a nie rozstrzygniętych czy to na rzecz literatury uczonej czy ustnej tradycji dodać należy jeszcze jeden wątek — wątek Krakusowej baśni.

Adam Fischer.

Znaczenie wyrazu „Soboty“ w architekturze.

(Z powodu kwestyonaryusza p. Szymona Matusiaka).

W notatce swej podaje p. S. Matusiak¹⁾ wiadomość o tem, że w powiecie gorlickim „podcienia koło dawnych kościołów drewnianych nazywają się sobotami i że to rzecz znana na całym Podkarpaciu zachodnim“, poczem, zacytowawszy ustęp z książki J. Łepkowskiego (Przegląd zabytków przeszłości okolic Krakowa), gdzie wyraz „soboty“ często jest powtarzany, za-

¹⁾ „Soboty“ Lud (1910) tom XVI., zesz. 2., str. 212 i nast.

pytuje w końcu „odkąd w budownictwie polskim i czy tylko na Podkarpaciu znane to wyrażenie i czy wyłącznie odnosiło się do podcieni koło kościołów“...

Otóż stwierdzam przedewszystkiem, że wyraz „*soboty*“ jest w terminologii budowniczej powszechnie znany, oraz, że co do tego, co on oznacza, żadna nie zachodzi wątpliwość. Na pytanie o d kąd znane jest to wyrażenie, nie odpowie zdaje się żaden architekt, gdyż należy to raczej do filologa. Nauka i dzieje architektury stwierdzają tylko, że ta część budowy, którą nazywamy „sobotami“ istniała w każdym razie już w XI. wieku, a są ślady, że istnieć musiała w Polsce przedchrześcijańskiej, choć jest to już rzeczą sporną.

Cytatami z dzieł, w których jest mowa o „*sobotach*“, można by zapełnić tomy... Dla lepszego jednak wyjaśnienia pojęcia tego wyrazu, oraz dla poparcia słów swoich, podaję kilka cytatów z dzieł, które w danej chwili miałem pod ręką.

Słownik Lindego nie wymienia tego wyrazu. Natomiast wileński „Słownik języka polskiego“ (Wydanie M. Orgelbranda, Wilno 1861, Część II. str. 1523) podaje: „*Soboty*, — ów. b' p. ż. prow., podsienia czyli ganki około dzwonnicy drewnianych kościołów, wsparte na filarach pod płaskim dachem“. Dr. Teofil Żebrawski mówi w swym słowniku¹⁾:

„*Podścienie*: zewnątrz ściany czelnej domu ciągnąca się przystawka na słupach, dachem nakryta. Przy domach muryrowanych podścienie bywa również na filarach sklepienie. Perony, do tegoż rodzaju budowy policzyć można.

„Podobnież przystawki bywają zewnątrz ścian kościołów drewnianych i dzwonic, zwane *sobotami*, albo *zamszami*, służące liczniejszej ludności za schronienie przed niepogodą, lub przed skwarem słonecznym“.

Cenną bardzo wiadomość o „*sobotach*“ podaje Prof. T. Wojciechowski, omawiając przedromańską budowę Katedry na Wawelu:

„... Ale co można przyjąć na pewne, to że kościół przedromański miał obejście czyli podcienia, tak zwane *soboty*, a to dlatego, iż można wykazać, że taka ozdoba budowli drewnianej znajdowała się już w jedynastym wieku, przy kościele mniej-

¹⁾ Dr. Teofil Żebrawski: Słownik wyrazów technicznych dotyczących się budownictwa. Kraków, Nakł. Akademii Umiejętności, 1883, str. 223.

szego grodu, aniżeli krakowski, przy kościele parafialnym w Spicymierzu. Kronikarz Gallus wspomina o arcybiskupie Marcinie, około r. 1100, że pewnego razu przebywał ze swoim archidyakonem w Spicymierzu, gdy nagle dano znać, że Pomorzanie chcą go pochwycić i że już są w grodzie. Schronił się więc po drabinie na piętro, zaś archidyakon wyszedł z kościoła przez drzwi, aby dojść „przez nakryte solarium“ do koni, rozumiejąc, że tym sposobem umknie: *per ostium exiens, per solarium coopertum ad equos exire volebat, et sic evadere se putabat*. Nie powiodło się jednak: przy samem wyjściu z kościoła pochwyciono go (II. 43).

W słownictwie średniowiecznem *solarium* (skąd niemiec-
kie söller) oznacza przystawkę zewnętrzną na piętrze, izbę czy balkon, słoneczną i powietrzną. Ale *solarium* spicymirskie nie mogło być na piętrze, skoro archidyakon wyszedłszy drzwiami z kościoła, dążył przez *solarium* ku stajni. Było to więc obejście na przyziomie, nakryte, *coopertum*, czyli — *soboty*. Przytoczyłem umyślnie cały tekst Galla o *solarium*, bo chociaż o tym szczególnie naszego budownictwa drewnianego już dawno można było wiedzieć, że sięga czasów przedchrześcijańskich, to przecież nasza wiadomość o nim opierała się jedynie na podstawie analogii z badań etnograficznych; u Galla zaś znajdujemy dowód historyczny, i to już z końca jedynastego wieku¹⁾.

Ludwik Puszet w uwagach swych do pracy K. Mokłowskiego p. t. „Domy podcieniowe w Polsce“, powiada²⁾: „*Soboty* na słupach oparte znajdują się przy najstarszych kościołach naszych i dochodzimy nimi do wieku XIV“.

Okazało się jednak, że „*soboty*“ to szczegół charakterystyczny nie tylko w naszych kościołach konstrukcyi drewnianej ale i w skandynawskich. Mianowicie, Prof Maryan Sokołowski, omawiając dzieło Dietrichsona, profesora historii sztuki w Chrystyanii, p. t. „De Norske Stavkirker“ (Christiania 1890), pisze między innemi³⁾:

¹⁾ Kościół Katedralny w Krakowie, opisał Tadeusz Wojciechowski, Kraków, Nakładem Akademii Umiejętności, MDCCCC, str. 155 i nast.

²⁾ Sprawozdania z posiedzeń Komisji do badania historii sztuki w Polsce, za czas od 1. stycznia do 31. grudnia 1901 r., Tom VII. „Sprawozdań“, Kraków, 1902. str. CCCL.

³⁾ Sprawozdania z posiedzeń Komisji do badania historii sztuki w Polsce, Tom V., Kraków 1896, str: XCVI.

„...Wracając do kościołów, to nawet one mają z naszymi pewne pokrewieństwo. Co jest rzeczą charakterystyczną, to, że mimo nawet zupełnie różnej konstrukcyi i innego systemu budowy, wszystkie te budowle, tak wschodnie jak zachodnie, tak skandynawskie, jak zachodnio-słowiańskie i polskie, mają jedną stronę wspólną. Wszystkie nieledwie i we wszystkich krajach, mają ganki na słupach wsparte i otaczające czy to cerkiewkę, czy kościół, nieledwie do koła, mianowicie w budowlach starszych. Ganki te, zwane w naszych kościółkach *sobotami*, noszą nazwę *lob* w Norwegii. Cel ich zdaje się być przedewszystkiem praktyczny i z drewnianem budownictwem ściśle związany...”

Nawiązując do wywodów prof. Sokołowskiego i poprzednio zacytowanego ustępu w książce Prof. Wojciechowskiego, mówi *Kazimierz Mokłowski* w swem głównem dziele:

„...Pozostają *soboty* słupowe. Przedewszystkiem stwierdzić należy, że soboty, które stoją u kościołów norweskich w organicznym związku, u nas są zupełnie luźną przyczepką tak w kościołach i w cerkwiach, i powstały najwidoczniej pod wpływem krążganków zamkowych i podcieni miejskich słupowych.

„Świadczy o tem ostatniem przypuszczeniu fakt, że na Czerwonej Rusi, cerkwie z sobotami znajdują się głównie w małych miasteczkach, w Drohobyczu, Rozdole, Starej Soli naprzykład, natomiast ogromna ilość cerkwi wiejskich zupełnie się bez tych sobót obywa. W cerkwi w Drohobyczu znać najwyraźniej, że owe soboty niczego nie dźwigają ani podpierają, i są tylko zdobniczym przydatkiem. Dach wspiera się na systemie rysiów daleko od węglów powysuwanych i tworzących znamieny fartuch dookoła podeszwy cerkwi, chroniący ją od zawilgocenia.

„Są cerkwie nader ozdobne, które już pięćdziesiąt lat temu uwagę rytownika naszego Kielisińskiego zwróciły, a które najzupełniej sobót są pozbawione (jak naprzykład cerkiew w Torkach pod Przemyśłem), mimo że mają kryte dookoła cerkwi obejście.

„Widocznym jest z tego wniosek, że i dawne kościółki przedgotyckie w Polsce wolne były od tych późniejszych przydatków, mając, jak wiemy z cytaty u prof. Wojciechowskiego, kryte obejścia, miały je w tej formie, jak dotąd jeszcze widzimy w starych kościołach Polski piastowskiej na Śląsku w Lubomlu naprzykład, chociaż już w zanikającej postaci¹⁾”.

Widzimy z tego, że K. Mokłowski rozumie przez „*solarium coopertum*“ podcienie, czyli „kryte obejście“, jednak z boków zupełnie otwarte. Że takie tłumaczenie jest niedopuszczalne wykazał już K. Mokłowskiemu L. Puszet, słusznie zauważając (w cytowanych powyżej „Uwagach“), iż gdyby to „*solarium*“ było z boków otwarte, nie zamierzałby z pewnością ów archidyakon przejść przez nie s k r y c i e do koni, gdyż byłoby to usiłowanie daremne wobec zupełnie wolnych boków. Podobnie jednak, jak Mokłowski, który zdaje się uznawać „soboty“ zupełnie otwarte, określa soboty Wł. Łuszczkiewicz, mówiąc o kościele w Dębnie²⁾: „Wewnątrz przybudowań ochronnych tworzą się ciemne korytarzyki, w których niesłusznie niektórzy piszący o kościele, chcą widzieć tak zwane „soboty“. Soboty są otwarte arkadami od pola, tu ściany szczelnie zamknięte...”

Już z powyższych cytatów okazuje się, że wyraz *soboty* jest w nauce i dziejach architektury powszechnie znany, a oznacza w y ł ą c z n i e podcienia oparte na słupach p r z y k o ś c i o ł a c h, cerkwiach i dzwonnicach. W formie mniej lub więcej prawdopodobnego domysłu, ośmielam się tu wyrazić przypuszczenie, że *soboty* pochodzą od wyrazu *sobranje*, zebranie, gdyż tam zbierał się lud w czasie niepogody lub upalnego słońca, o ile nie mógł się pomieścić we wnętrzu świątyni. Możliwy jest także inny sposób wyjaśnienia tego wyrazu; wiadomo bowiem, że w owych krytych obejściach ustawiają nieraz szereg konfesyonałów, czy stołków tylko, dla spowiadania liczного ludu, zwłaszcza w czasie przedwielkanocnym, i to zazwyczaj w wielką s o b o t ę. Tam również święcą księża potrawy wielkanocne. „*Soboty*“ pochodziłyby więc od nazwy dnia sobota. Przypuszczenie to zdaje się potwierdzać fakt, że *soboty* związane są ściśle z kościołem, a ta sama część budowy w chatach i domach miejskich nazywa się p o d c i e n i e m.

Dyskutować więc można tylko nad tem, czy *sobotami* nazywamy podcienia kościelne wogóle, czy tylko kryte całkiem,

¹⁾ K. Mokłowski: Sztuka ludowa w Polsce, Cz. I. Dzieje mieszkań ludowych, Cz. II. Zabytki sztuki ludowej. (Lwów, nakładem H. Altenberga, 1903) str. 386 i nast.

²⁾ Wład. Łuszczkiewicz: Polichromia kościółka drewnianego w Dębnie pod Nowym Targiem. (Sprawozdania Komisji do badania historii sztuki w Polsce, Tom V. str. 188), Kraków 1896.

lub pół otwarte (w formie arkad), albo otwarte zupełnie, oraz, czy stanowią one część istotną w naszym budownictwie drewnianem, czy też, jak chce p. Mokłowski, są one późniejszą zbyteczną przyczepką, co jednak wydaje mi się rzeczą mniej prawdopodobną.

Tyle o *sobotach* w architekturze.

Czy pozatem uda się dojść do nowych jakich wyników w sprawie *sobót*, zapomocą kwestyionaryuszy i poszukiwań, wątpię.

Mieczysław Treter.

Kasztan i Kostań.

Ojczyzną kasztana jest podług Miklosicha (Lexicon Palaeoslovenico-graeco-latinum) miasto *Káστava* w Poncie, skąd też drzewo to zowie się po grecku *κάστανον*, po łacinie *castanea*.

W języku starosłowiańskim nazwa tego drzewa brzmi dwojako: w starszych zabytkach zowie się *kostań*, w późniejszych *kastan* (zob. Miklosich l. c.). Zgodnie z formą starszą zowie się też kasztan po serbsku i kroacku *kostań*, po bułgarsku *kosten*. Zgodnie z tem powinniśmy i w polszczyźnie mieć *kostań* i jeżeli się nie mylimy — tak istotnie było.

W swem znakomitem dziele Średniowieczna historia naturalna tak pisze prof. J. Rostafiński (t. I. 139) o historii kasztana: „Nie mam żadnej wątpliwości, że to drzewo było już w średnich wiekach u nas hodowane. Marcin z Urzędowa (wiek XVI.) stwierdza to stanowczo nie tylko co do samego Krakowa, ale pisze, że nawet „w Warszawie jest sadów wiele kasztanowych“.

Jeżeli tak jest rzeczywiście, to obok nazwania późniejszego kasztan, opartego na łacińskiej nazwie *castanea*, powinniśmy mieć nazwę dawniejszą, bardziej słowiańską *kostań*. Jakoż mamy w rodzinnej wsi mojej Stale, (powiat tarnobrzelski), powstałej wśród dawnej puszczy sandomierskiej, pastwisko, zwane *Kostaniec* (w gwarze miejscowej *Kosteniec*, gdyż gwara ta każde *a* czyste wymawia przed *n* jak *e*, a więc:

rena, peni, kenia i t. d. zam. rana, pani, kania,) Kostaniec zaś (drugi przypadek Kostańca) uformowano od wyrazu kostań i oznacza miejsce, gdzie niegdyś rosły kostanie, jak Lipowiec, Grabowiec, Cisowiec, Dębowiec, Tarnowiec, Gruszwiec i t. d. oznacza miejsce, gdzie niegdyś rosły lipy, graby, cisy, dęby, tarny, (ciernie), grusze; jak Kamieniec, Studzieniec i t. d. jest miejscem, gdzie były kamienie, studnie.

Wynikałoby więc z tego, żeśmy w wiekach średnich hodowali u siebie kasztany, ale także nazywali starosłowiańską formą kostaniami. Na stwierdzenie tego ostatniego faktu trzebaby więcej przykładów, a tych dostarczyć mogą nazwy miejscowe, do których zbierania niejednokrotnie mieliśmy zaszczyt zachęcać.

Nazwiska rodowe jak Kostański, oparte na nazwie miejscowej Kostanie, tudzież jak Kostancki, oparte na nazwie miejscowej Kostanec (forma ruska) świadczą, że takie nazwy miejscowe były lub jeszcze są.

Szymon Matusiak.

Uwagi nad „Pieśniami dziewcząt jurgowskich na Spiszu“.

Pan J. Stokłosa (Lud XIV., s. 262—277) spisaniem tych pieśni przysłużył się bardzo naszemu ludoznawstwu. Przrzekł nam dokonać zbioru większego (s. 265). Tylko go zachęcić można do tej pracy. Pozwolę sobie jednak zwrócić jego uwagę na tę okoliczność, że powinienby jeszcze zaznajomić się z językiem słowackim i zbiorami pieśni słowackich, (oraz węgiersko-ruskich W. Hnatiuka), aby mózgić dobrze zrozumieć tekst polski, dobrze go objaśnić i zaopatrzyć odpowiednikami pozapolskimi, względnie źródła tekstu polskiego wskazać. W pieśniach bowiem, które wydał w tomie XIV., widoczne są braki w kierunkach, właściwie wskazanych.

Przedewszystkiem oznaczenie i objaśnienie wyrazów: P. I., 1 (s. 265) w. 6. *rohelina* nie objaśniono; jest to właściwie *roch(e)lina*, poch. od czesko-słowackiego *rochle* „rozpadlina, wawóz“ Tamże w. 16. *banujom* objaśniono = „błądzą“; tego

znaczenia czasownik ten nie ma nigdzie, bo w polskich gwarach znaczy tylko „żałować, trapić się, tęsknić“ (prw. SGP Karłowicza I., 46.), w słowackim *banovat'* = litovat, (t. zn. żałować, prw. „Pisně slovenské“ V Praze 1880. s. 391.), w węg.-ruskim *banováty* = „żałuwaty, tużyty“ (prw. Hnatiuka słownik w Etnogr. zbirnyku t. IV., s. 234., gdzie przytacza węg. *banni, bánkódni*, widocznie, jako źródło). Dalej w. 17. *Chodzi* (mie ty nie fces) nie objaśniono, że to = *choć* i pozostaje, co do formy w związku ze słowackimi formami *choda, chodás* = chocia(ż), gdyby nawet. Pieśń I., 2. (s. 266.) w przedost. *lem* objaśniono, jako „lecz“; tymczasem to słówko znaczy „jeno, tylko“, (pospolite w słk., jako *len*, w węg.-rusk. *łem*). W pieśni I., 5, w. 2. (s. 267.) *mackę* pojęto, jako sukę; a przecie ktokolwiek choć trochę zna język słowacki, wie, że *maczka* oznacza w nim kotkę. Niepotrzebnie w p. I., 6. w. 1. do *štére* dodano uwagę: „wyjątkowo polski liczebnik“, bo forma *sztyry* jest powszechną i w pieśniach słk. i węg.-rusk. (prw. „Pisně slovenské“, j. w. nry 240., 384., 500, 568 itd., zaczynające się: *Štyry húsky biele, Štyri dni, Štyry hodzinky*). W piosenkach „o pochodzeniu góralskiem“ (II.) p. Stokłosa błędnie pisze *i sed* (p. 3. w. 1. s. 272.), *i setbi* (p. 4. w. 1. s. 273). Należy pisać i czytać: *ised, isetbi*, bo w słk. (nie mówię już o ruskim) osnowa *shed* — występuje w postaci *ished* — (prw. Pisně slov. j. w. nr. 505.: *Išél* miły na osadu itd.).

Na wyszukiwanie odpowiedników do pieśni podanych przez p. Stokłosę, nie mam czasu. Ale mimochodem wskażę, że n. p. początek pieśni II., 1.:

„Chodziła po lasku,
Zbierała fijołki —“

odnaleźć można taksamo na początku pieśni słowackiej z Nitrzańskiego (Pisně slov., j. w. nr. 632.):

„Chodila po hájku,
sbírala fijalku“.

Pieśń zaś 3. tego działu (błędnie oznaczona nrem 4. w „Ludzie“, XIV. na s. 275., który należy się dopiero pieśni na s. 276., zaczynającej się „Jarec, hej, jarec“) pozostaje w bardzo

bliskim związku z pieśnią preszburską zbioru słowackiego, tyle-
kroć przeziemnie powoływanego (nr. 67.):

Ej hora, hora,
zelená hora;
ktosi ma do téj
horenky volá.

Sama som doma
u méj mamenky;
pójdeme spolu
na jahodenky.“

Volá ma, volá,
frajirka moja:
„Pod' k nám, šuhajko,
sama som doma!

— „Nemóžem, milá,
nemóžem icit',
mosim do rána
kone napascit',

kone napascit',
aj úhor zorat';
neni to, milá,
možno vykonať“.

Zaznaczę, że zwrotki trzeciej słk. nie ma w tekście p. Sto-
kłosy. Nie wątpię, że przejrzenie innych zbiorów słowackich,
jak Mišika, Dobšinského itd., wydałoby w tym kierunku plon,
o wiele obfitszy.

Dr. Fránciszek Krček.





MATERIAŁY I POSZUKIWANIA.

GADEJA.

Materiał do poznania górali tatrzańskich.

Zebrał

WOJCIECH BRZEGA.

Uwagami i słownikiem zaopatrzył dr. **Frańciszek Krček.**

(Ciąg dalszy).

11. O skarbach.

„Krywaniu, Krywaniu, coześ tak pękaty?

Cy cię ozpucyły zbójckie dukaty?”

He! Boże świenty! Casy som jest przemijajonce. Gwarzom: „Boskie nie nase“. Béli różni ludzie, a minéni sie. Jako to béł i Janosik i drudzy, a juz ik niéma; ale ta musiało cosi kasi po nik ostać. Oni ta wielgie piniondze brali, a przecie ik syćkich nie ozflorzél, ba howali kasi do ziémie, haniok w górak. Kiebyś béł godny, a trafiél na scęśliwom godzinie — bo, to cas taki musi przyść — tobyś sie zratował. Ale jo to tak uwazujem — bo jo moc słysoł od różnyk ludzi — ino jo nie wierzem takiemu, co miele pyske, co mu ino ślina na język przyniesie — alek od staryk ludzi słyhowoł, jako tez i od stryka hutmana, a i od swoka, starego Brzegi, — taki ci ladej cego nie pedzioł.

Ale se tak myślem, że jakby Pon Jezus komu nagodziél, to głupiemu, a i sprostemu ni! Ba haj! Bo taki głupi toby przy

piniondzak przyseł i o dusę. Abo by się prawociel abo pił; jesceby go do hareštu wziéni.

To kozdemu musi swój cas przyść, a i jednéj worstwie nimoze Pon Jezus syćkiego dać; na pokolenia howo, bo jakby jedni syćko skieltowali, to cozby inksym ostało?

Pon Jezus przenoświętsy wie, jako gazdować! Ón otwo-
rzy skarbicek, ale wte, kie wiedzioł bedzie! Przyniesie Pon
Bóg cłowieka mądrego, ale wte, kie to trza bedzie światu.

Z temi piniondzami nońdzionemi trza bęłoby wiedzieć,
jako pocynać — i do kościoła dać cęść i drugiego zratować —
bo ta ino nolepsy ten piniądz, co go krwawo swojemi pazdu-
rami zarobis.

Jo ta o paru miejscak wiem, co na pewno našli pinion-
dze. Jako tez ta haniok, na Korpielówce, u Olcana. Haniok
bęła zakuto bięda. My roz orali i jo poseł w połednie do
niego — ale jesce zył stary — to na połednie wziéni taki
głomb, co to rosada na nim rośnie, skrajali, uwarzéli i zjedli,
bo juz hyrem Boga nie bęło co do gęby włożyć. Dyć wiecie,
jaki to taki głomb — dziśby się go wom krowa nie hycięła!
A skoro, po niejakiem casie haniok się odmięniło. Roz mi gwa-
rzéł stary Piestrzok, ze hań trojakom mąkę widzioł! Dyć się
pote trzy razy pobudowoł! Hań na tem placu bęł zbójnik Ma-
ciek Korpiel; na starość przyseł dó domu i przyniós konewe-
ckę piniendzy i showoł w kępie. Mačka pote wziéni do Ho-
mer i hań siedzioł, a baby hodzięły ku niemu i napowiađały
mu: „Hej Maciek, Maciek! poccoześ ty tak robiel?“ A Maciek
im gwarzy: „Co mie ty sądzis, głupia babo! Mnie dwanst sę-
dziów sądziło bedzie!“ Kie pote jehali poń z Orawy na kó-
niak, na biołyk, to kie ik uwidzioł, to se pedzioł: „E, juz tez
moje śmiertecki jadom!“

Wziéni go w Orawę i juz go tu nik więcyj nie widzioł
Moze go ta straciéli.

Jego wej wziéni a piniondze po nim ostały. Tyrkowali
o nik i Olcon wzion się do kępy i uprzontnon — na jego
gróncie bęła — bo wiem jako se pomyśłol: „Bedom, cy nie
bedom, a kępę zabierem i gruntu sé przysyrzem“.

Ón ik ta juz wte musiol nońść.

W nasyk górak to mocki jest wseliniejakiego dobra; i pi-
niondze pohowane i ruda złota i śrybelnica, ale to nimožno
syćkiego wroz nońść.

Gwarzéli strzelcy — ale to juz dawno béło — ze śli koło Morskiego Oka i jeden naloz takom opleśnianom skałkę, wzion i podniós i showół do tórbki. Strzelcy sie ozešli, a ten ostoł przy Morskiem nocować. Miał kłaść ogień, wyjon z tórbki tę skałkę — myśłoł se, ze krzemień, i zakrzesoł na ogień, a skałka sie ukruszyła i zaświeciło się w niéj — był dyament.

Skoro się watra ozpaliła, kciół se coś uwarzyć, a tu wysło cosi ze stawu ze zabami, takie omarznione, oślizgnione, i pho się mu gwałte na ogień — cysto piknie kciało mu watre zalać — i gwarzy: „Dejze mi tez swojego, a jo ci dom swojego“. Kciało, coby mu doł warzonego, a ono mu zaby kciało dać. Ón pado: „Ustomp sie!“ a to się ino pho na watre i zalewo ogień. Ón pedziół do trzeciego razu i, kie to się nie ustompiło, tak wzion, obróciół flintę dołu kurkami i popod kolano durknon do niego. To tak sie wzięno w stow, a tak jeżdżiło po niém i joćcało jaze do północy, a drugie nań wołało: „Gwarzyłek ci: niehodź do niego, bo ón syrokiego kwoli“ — ze wej w Pana Boga wierzy.

Słysolek, co połówkę tego dyamentu dał ten strzelec do Saflor do kościoła, ale biskup przyjehoł i miał to wziąć. Ono ta przy tem Morskiem Oku duzo jest dobra, a i w Piorzystej dolinie. Jest tamok w niej skalano koliba, co dwanaście ludzi mogło w niéj nocować. Było o niéj śpiewanka:

„W Piorzystej dolinie, przy pośrednim stawie,
jest tam kolibecka, wyrobano w skale“.

Gwarzél mi Samek nieboscyk, ze śli roz od kóz i béli juz w Goryckowej — seł Samek Wojtek z Jędrasiowym Jasiem — obeżreli się, a tamok tako jasność béła, jakby się cało dolina poliła — jaze im tak zracniej béło iść — tak się wej poliło to dobro w nocy. O tej Piorzystej dolinie to duzo gwarzéli.

Wojcysko z Blachówki robiół w Scownicy, téj węgierskiej — no, i roz wysel z bani, ze sykty i poseł do korcmy. zeby co przejeść. Kazoł se dać sklonkę wina i hléb, a przyseł ku niemu taki popaniaty cłek i siod przy nim. Ón naloł kubek wina, a ten cłek gwarzy: „ze jo tu nie po to siod, bo jo se mom za co kupić, ino widzem po wos, zeście nie tustela, ba z Polski. Wis ty, ka jest Piorzysto dolina?“ „Wiém!“ pado Wojcysko — „No to wis, na co tu robis, tamok to samo. Nie trza ci godać!“ Tamok w tej Scownicy robiom na złoto. Jako tez ta i w Suhej dolinie, w Orawicak. — Tam nie jedna kompanijo

znosięła, ba pokolenia znosiły i suły na kupe. Hań som jest hrube piniondze — tak jest przepedziane, ze choćby się Zokopane trzy razy stempilo, to się za nie do trzeciego razu podźwignie. Jo tamok bęł z brate, z Jędrke, w tej Suhej dolinie łazili my ta.

Jest tamok tako dziura, jako tu do pieca i kamień do niej jest wpuscony, taki słup tego tamstela biédaby było wyjońć. Bęłek i łóni z Prokowskim, siedziołek na takim siodełku, a ón łaźieł koło tego komina — to tak oddawało głos, jakbyś z kanonów bięł — jako kie strzylajom wojacy na Majerzem, co tak leci! Kozołek pote Wojtkowi pukać skole w dziurę a jo słuhół, ale to juz inacěj wydawało.

Swok hutmon nieboscyk, kie bęł na śmierzć hory, to gwarzęł — posła na niego matka nasa zajrzeć — to jej gwarzęł:

„E, Jewa! Jewa! kiebyk tak jesce pozył, tobyk niejednego jesce zratowoł. Mos ta i ty gowiedź, hłopcyska“. Ón jej natyrkowoł, ale matka tego w głowie nie miała — a i Stasiowemu Symusiowi gwarzęł. Bęł trzy dni przed jego śmierzciom u niego, to mu pedzioł: „Kieby fto haniok łaźieł, to by ta moze co wyłazięł. Tamtendyj, ftorendy hłopi hodzieli, to nik nie potrafi, ba ino koło tego okna, co to zbójnik bacę ś niego zabięł, trza łaźić. Moi ha synowie nie pódóm, bo się im nie kce. Kiebyk im bęł nanosięł, toby się mieli przy cem bić i prawocię.“

Ale i swok, stary Brzega, radzięł, a Symuś sie go spytoł: „Cyście hań bęli, krzesny ojce?“ — „Baj to! Cosi ze dwa razy“. Tak pedzieć otwarcie to nie mogli, bo musieli, wiecie, być przysięgani, ale natyrkowali, przybąkowali, a coby bęł cłek mądry, toby z tego zmiarkowoł. Ale to musi być cłek zręcny i cas potemu, bo bodajś fto nie weźnie!

Piniondze, kie som jest dobre i sprawiedliwe, to się przesusakom, a nowięcy koło św. Jana i te som jest nolepse, co po północy się przesusakom. To jak som jest dobre, to kie się kryjom do ziemie, to jeden spomiedzy sobie wyrucóm i ostawiom na wirku.

I roz jeden hłop z Witowa naseł taki piniondz. Jak naseł tak sukoł dalej, ale nie móg nońść więcyj. Jaze, cy mu ftosi poradzięł, cy tez som ze swojej głowy umyślēł, ze poseł dołu i podrucoł ten piniondz na droge, kie ludzie z kościoła wyhodzieli. To zaseł tak jaze do Sąca, a nik tego piniondza nie uwi-

dziół — dopiro w Sącu jeden hłopiec z Cihego, co się w sko-
łak tamok ucył — naloż go. Béli w kościele, jako to studanty —
ten podrucił, kie óni z kościoła wyhodzieli, i ten hłopiec uwi-
dziół i podniós i ten bół godzien. Hłop poseł za nim i pado
mu: „Tak a tak... cybyś ty nie poseł ze mnom sukać tyk pinien-
dzy? Hłopcę się to zwidziało. „Bardzo chętnie pódem, ale coby
tu zrobić, coby mie ze skoły puścili. Hłop pado: „Pódem do
derekтора i powiem, ze ociec twój jest na śmierć hory, ze by
cię tez kcioł jesce przede śmierciom oglondać i posłał mnie“. No i tak zrobił — hłopca puścili zaroz i pošli i pono našli
te piniondze. Cyście znali Stasicka Pokusę?“

— „Nie“.

„Siedziół pod Karpelówkom, tamok zaroz nizej, ka się
takem kolane skręco do kowola. No, i przysel roz Luptok ku
niemu, taki hłop z Luptowa, i pytał go, coby go do Koście-
lisk zawiód. Ón go zawiód, ka trza bół; wzięni się do Pisa-
nej i tamok bół krzyzyk mosiężny, wbity do smreka. Luptok
doł Stasickowi za drógę i pedziół, ze ón juz pódzie dó domu,
i ozešli się. Pokusa pedziół pote komusi o tem i pošli sukać
i našli ino dziurę. Kotliczek z piniondzami wzion Luptok. O dru-
gik opowiodoł hłop z Bobrowa. Ten hłop przeniós się do Jur-
gowa i roz przyniós sukno do Pieków, do folusa, i gwarzel,
ze w Pysnej, ze jest tamok śtyry torby showane. Z Luptowa śli
hłopi — gadoł wyraźnie — za niemi lecieli Luptacy, łapacka,
a Sabala bół naryktowany, wypolił, zacił dwok Luptoków —
zrobił strah, uciekli rešta. Óni te piniondze kraj lasu showali
jak się z góry do pirsego lasu whodzi — niemoze mi przyńść
na pamięć, jak się to nazywo. Kupę ziemi nanosili i nie prec.
Sabala jesce w rogu cuhy nosiěl ziem. Hań tez sukali tu od
nos, z polan, ale niémogli nońść.

W Suhej górze bół gazda, co miał kupę piniendzy. Na
świńskim korycie je przesusoł. Kie ludzie pošli na sumę do
kościół, ón wte ś niemi robił. Cosi podpatrzelo i ozniesło to
po świecie i zbójnicy przyšli. Przyšli i wzięni mu ta cosi, ale
ón Panu Bogu dziękowoł, ze mu hyby na zdrowiu przy nik nie
zrobieli, i gwarzel, ze „matki moik piniendzy mi nie wzięni“. Musioł mieć jesce ka inedy showane. To tez musiały być noń-
dzione, bo kaz u dyabłaby telo przygazdowoł!

Jak som jest piniondze sprawiedliwe, co nie z łupirzy po-
hodzom, ani nie siéroce, to takik użyje, ale jak som jest nie-

sprawiedliwe, co majom do sobie kosiłki, to bięda co ś niemi poçońć — wom powiém, ze przy takik piniondzak, ani cłek dłuogo nie pozyje — jo wiém takie przypodki!

Ujek Urbaś nieboscyk bęł na Węgrak i robięł tamok u jednego pana we dworze, to pedzioł, ze, kie bęła wypłata, to z becki ik wypłacoł. Śtyrok hajduków przynieśli panu beckę, broł ś nięj piniondze i dawoł ludziom i celadzi, kielo się komu patrzęło. W takim miejscu kiebyś przyszczóg a urwał krapkę, tobyś nię mioł grzyhu bo jegobyś na dziady nie sprawięł — aniby nie poznoł — a sambyś się sprościęł — ale cobyś wzion tamok, kany to rzecono kapalina, e, tobyś mioł grzyh nie do odpuszcenia, anibyś przy takik piniondzak nie pozył!

12. Luźne drobiazgi.

a) Śpięwonki Gadejowe.

E dyj se, Janosik, twoje biłe ruce
Ej bedom odmykały kupieckie truhlice,
Ej kupieckie truhlice i królewskie składy
Ej bedzies se odmykał, Janosicku młody.

Ej kieby jo se wiedzioł luptowskie przehody,
Ej sełbyk poza bucki, dyć jek jescie młody.

Ej nie bedem, nie bedem cornej zimi orać,
Ej wolem se luptowskie piniążki rahować.

Dyć se od Orawy idzie potok krwawy,
Nie płakoj, ma miła to nie z mojej hławy!

Tak rubali do mnie jako w lesie do pnia.
Jescie se kosulka mnie od krwi nie zmokła.

Komeraci moi dyć mie nie niehojcie,
pod zielonem stromem tam mie pohowojcie

Frairecki moje, zbirojcie mi ziele,
nie dopuszcjcie mie do téj czarnej ziemi!
Dyć mi nie zpomoze zodno zińskie ziele,
ale mi zpomoze zimia przy kościele.

»Zwolezery jadom, grenadery stojom,
dyć sie zwolezery grenadyrów bojom.

Na kosyckiej horze ej! cérwina nastała,
Ka budzie wisiała ej! Kosiutowa hława.
Kosiutowa hłewa ej! i kosiuckie nogi,
Tam bedom wisiały ej! cerwine ostrogi.
Kosiucie, kosiucie ej! marne twoje życie,
Kie jo sie uwezne, ej! pudzies na przebiecie!
Kosiutowa ziéna ej! tak wywojowała,
Co swojego muzia ej! pod Turka oddała.

(Wójciocka niebozycka śpiwowała:)

Tej mojej Kasince
mom piniązki w skrzynce
Wojtusiowi holo
niek sie po niej wolo.
albo: Wojtusiowi pole,
bo to dziecko moje.

E! dyj se Wójciocku e ty siwo głowo
E! dyć jo se myśle zejse przecie mojo.

(Kubustwa śpiwowo!)

E by jo mioł, coby jo kcioł, coby sie mi lubiło,
piknom fajke, cybuk długi, coby sie mi kurzyło!

Moja miła nie śpi, ino sobie myśli,
syćko mie wyziro, kie pude z więzinio.

Ponoć ze Urbasik Pana Boga nie znos,
E; co ze ojc, mace poćciwości nie dos.

A jo stary, śmierć mi grozi,
jo odziejem kozuk kozi.

Sto se jedna, sto se dwie,
Stoi baca u jedle.
Stoi baca pod buckem
Cyto owce kłobuckem.

Z południa sie zhyliło,
owiecek mu hybiło:
»Kaj som jedna, kaj su dwie?«
Stoi baca u jedle.

Kaśka za piec. Jędreć za niom!
Kaśka pierdła, Jędreć stanon.
Kaśka łyso, Jędreć goły,
Pognali sie do stodoły.
»Pockojze ty, Kaśka łyso,
nie bedzies ty, bedzie inso!
Bedzie inso i ładniejšo
i do ludzi podobniejšo!«

b. Odgłosy legend

1. Pokieła Pon Bóg som gazdowoł to sie dobrze dziło,
ale jak sie na proroków zdoł, to płono Mu wysło.

2. Kiedy zydzi z Ponem Jezusem narobiali — kcieli go
podeńś — showali żydówkę i kozali mu zgadować w to to,
a On pedzioł ze świnią z prosiętami. Zydzi wzini otworzyli
i nie było żydówki, ino świnią z małemi wysła. Tak jik wěj
ukoroł.

3. Dyc i złodzieja Pon Bóg stworzěl. Kie Pana Jezusa
krzyzowali to juz wěj i wte běl jakisi cygon był i uzoliło sie
mu Pana Jezusa i ukrod jeden gwóźdź, co by Pane Jezusowi
hoć jedne rane ubrać. Ale ta wzięni nogi, złożyli i jedném dwo-
ździem przybili, i tak śtyry rany były.

4. Kiedy Pon Jezus piniondze stworzoł, to trzy razy przy
nik zapłakoł.

5. Staryk ludzi downiej do lasu wywozili. Roz syn ojca
zawioz, ale sie mu go uzoliło i doł mu zagatke: „co to jest
całe syto a co to jest pół syta? Ociec zgod i wzion go do do-
mu. Od tego casu już nie wywozili ludzi staryk do lasu, (całe
syto, to zyto, a poł syta, kapusta.

6. Krzywda ocy wylupiła prowdzie, za co dała jej pojeść,
i prowda teroz niewidzi.

c. Gadeja o kobietach.

1. Baba? niek jom djabli huknom! — ozfujdo: Hłop
kóniami nawozi, a óna w podołku wyniesie. Kie je dobro ga-

żdżino, tako od Pana Boga, to trzy węgły w hałupie utrzymo, ale kie je płono, to juz do nicego przy niej nie przydzies.

2. Ino — kie by pomiarkowała, co jom rod widzis, to by ci myrtność nie doła.

3. Pedziołbyś po niej, ze je dobro, ze litość mo, ale kie przydzie na nie, toby cie klęscami scypała. Zawse jom trzeba na krygu trzymać, bo mało popuscis, to zadkie piero i hnetki by cie przyz. Jo był pod koméndą, pod babską, tamok w Mirowie, to wom powiem: niek djabli weznom babskie rżędy! Dyćby hłope orała, ino telo co jej Pon Jezus mocy nie doł.

4. Na swoje jo nić nie powiem, bo to zdziorbliwe, sanochnik i dorobili my sie lebicka; óna wom nie zaśpi, u słonecka, u miesiacka casu pozyco a robi — alek téz syćko koło niej zybrował, jazelk jom przywiód na nutę.

5. Telo ino nie wiem, na co som jest té tercyanki, cy na dyle do piekła? — Ona wereda, myśli ze całe niebo sobom zasiednie.

d. Gadeja o zbójnikach.

Jak zbójnik zabił cłowieka to juz mu usło scęście. To juz po twoim scęściu prec, kie mu życie odbieres, bo mu go nie wrócis. Kuba z Bukowiny zabił kasi hłopa — cy na Gróniu do studni wrócił — i nie było ś nim scęscio.

Kiedys towarzysa nie pocyganił, to będzie scęście.

Powrót zły — na rabunek.

Jak by ci co Pon Jezus nagodził, to sie nie trza wysławiać, ba jesce kurczyć.

Z płonym cłowiekiem ani nie urodzój!

Rabowali złyk ludzi zbójników, a óni wolcyli i kościoły stawiali. Mieli przysady, wiedzieli ucynki.

Downi zbójnicy to patrzeli hycić babę, abo jakom paniom takom, co hrubo bęła (w ciąży) wyjeni ś niej dziecko i te zyłki śniego pruli i to wój mieli na cosi. — Słysowołek to zdrowna.

Jak mos zajęce sumienie, to sie nie zabiroy nika, bo trza być jako niedźwiedź.

Choćby miół ostatek ze skórom, to wyjon i podzielił sie z cłekem.

e. Gadeja o prawie.

Telo sie pho ludzi w mieście do adwókaty, jak u księdza, w poście do spowiedzi.

Na co jo mom swoje bide osypać? — Dobre prawo, jak mos w kieséni. Tam w mieście z tobom nie przegodo, jak mu w garło nie wlejes abo nie dos. Ludzie na świecie — Pana Boga! — dyć ik bida nakormić, jednemu dos, a stó na cie patrzy — tak wój biédnego cłeka strzegom.

Jak ci sie patrzy, to ci Pon Bóg dopomoze. — Tamok (w mieście) trza smarować (płacić), bo jak mało hybi, to zaroz wóz skwicy.

f. Stosunek człowieka do Boga.

Tu nie pudziemy adwokata sukać coby sie prawocił z Pane Jezusem — o ni! nie nańdziewy (nb. była słota i siano gniło). Kieby ci wój fto takom skode zrobił, kielobyś nakładał na prawo, ale sie wój z Pane Jezusem nie bedzies prawocił, ani sie nie pudzies z Nim bić. Pon Jezus zaloł i Pon Jezus wysusy.

(Suszyć siano?) — Jo ino obracom, a Pon Jezus susy.

Cłowiek nic nie robi, jok Pon Jezus nie do.

Pon Jezus za kozdym pracuje.

Telo je dobry, ze jaz by tak bratem kcioł być cłekowi.

Pon Jezus długo ceko naprawy.

Nie bedzies z Pane Jezusem groł w karty!

Pon Bóg doł syćko, jako wiedziół.

Pon Jezus telo daje co wi, jak ociec synowi- głupiemu duzo niedo, boby taki przyseł o duse.

Co ci Pon Jezus obiecoł — powiadajom — to ci ani grzyk nei weźnie.

g. Aforyzmy, przysłowia itp.

Ziemia to jest matka kozdemu stworzeniu, ta nos nosi i zywi.

Ludzie jako ludzie, jeden saki, drugi taki.

Bida końca nimo, to struze cłowieka po łydkach.

Biédny cłowiek robi na pona, na księdza, na dziada, na zyda i na cygana. Dyć ksiądz biere ze zywego i umarłego piniondze.

Fto styko do kupy to ustyko, choć z małego i bedzie gozdom. Dyć z małego ziorka maku wielki byl wyrośnie.

Kiebyś nie ciemiezył, tobyś nic ni miał.

Kcioł komstami żyć, a nie robić, i zeseł na dziada.

Taki kakarus, coby sie mu kura ze rzyci napiła, to no-
więcej o sobie myśli.

Co sie wój wygryzie w marfi do krzonu.

Nadzirgało sie ik (żydów) telo do Zokopanego, jak wsy
do kozuha.

Mnie barzej słowami matka ubiła, jak drugiego kijem.

Drogi woł za gros, kie go nimos.

Kto słuho popod ściany, to wysłuho swojej gany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Widowiska świąteczne

w Makowie, Kalwaryi i Zebrzydowicach

zebrał

Dr. WŁADYSŁAW KOSIŃSKI.

I. Maków.

(Powiat myślenicki).

1. Dorota. — 2. Heródy. — 3. Staszki. — 4. Pastuszkowie.

W Makowie odbywają się w okresie świąt Bożego Na-
rodzenia cztery powyżej wymienione rodzaje przedstawień
Ponieważ Maków oddalony jest od Suchej zaledwie o 7 km
przeto nic dziwnego, że widowiska te (mianowicie „Dorota”
i „Heródy”) mają tutaj tę samą podstawę, co i tam¹⁾, a jednak
z drugiej strony różnią się od nich pod wielu względami tak
dalece, iż nie od rzeczy będzie przytoczyć je tutaj w całości
jako uzupełnienie tego, co ogłosił p. S. Gonet w swoich
„Widowiskach”.

¹⁾ Porówn. S. Gonet „Widowiska w czasie świąt Bożego Narodze-
nia”. (Sucha, pow. żywiecki). Lud t. IX. str. 19 i nast.

Dorotę odgrywają także w Kalwarii Zebrzydowskiej, leżącej 30 km. na północ od Suchoj i w Zebrzydowicach 2 kilometry od Kalwarii odległych.

1) Dorota.

Treść widowiska jest następująca : Fabrycysz, król Kappadocyi¹⁾ poganin, zobaczywszy przechodzącą przez dwór królewski chrześcijankę Dorotę, chce ją pojąć za żonę. Dorota się wzbrania, za co na rozkaz króla zostaje wtrącona do więzienia. Tymczasem król pojechał na wojnę, a gdy po siedmiu latach powrócił, kazał Dorotę z więzienia wyprowadzić i ściąć. Podobny los spotyka Teofila, sługę (sekretarza) jego, który męczeńską śmiercią Doroty i cudownem zjawieniem się przyobiecane go przez nią posłannika bożego do reszty przekonany, zostaje także chrześcijaninem i chce opuścić służbę królewską.

Pomiędzy tekstami służącymi za podstawę do przedstawienia zachodzi w wielu miejscach znaczna różnica ; dlatego podaję dwie odmiany, które się nawzajem uzupełniają i wyjaśniają zwłaszcza w tych miejscach, które wskutek samowolnego lub mimowolnego przekręcenia wyrazów obcych (słowackich) są niekiedy całkiem niezrozumiałe.

Rzecz uwagi godna, że „Dorota“, aczkolwiek odgrywana w okresie świąt Bożego Narodzenia, w żadnym bezpośrednim związku z tą uroczystością nie pozostaje.

Tekstów dostarczyli mi uprzejmie około r. 1880 moi ówczesni uczniowie : p. Józef Włosycki i ś. p. Jan Łabaj²⁾.

a) Pierwsza odmiana.

OSOBY :

Dorota, panna chrześcijańska.
 Król (właściwie starosta) Fabrycysz.
 Rycerz (sługa).
 Mistrz (kat).
 Anioł, jako sługa boży.
 Teofil, sługa.
 Djaboł.
 Rzecz dzieje się w Kappadocyi.

¹⁾ Według brewiarza rzyms. był to Saprycysz, starosta rzyms., w mieście Cezarei w Kappadocyi około r. 230 po Chr. ; Teofil był jego sekretarzem.

²⁾ „Pieśń o św. Dorocie śpiewana podczas świąt Bożego Narodzenia w Makowie (jako zabawa). Przez Konst. Brandta“.

Ubiór osób biorących udział w przedstawieniu.

Dorota ma na głowie koronę ze złotego papieru, włosy długie, rozpuszczone, na szyi chusteczkę lub szalik, koszulę białą, długą, kaftanik a na nim pas złocisty.

Fabrycysz — z wąsami i długą brodą, w złotej koronie, w białej koszuli i spódnicy; na piersiach krzyżują mu się dwa złociste pasy idące przez ramiona ku plecom; w ręce trzyma berło a okryty jest płaszczem, rodzajem kapy ozdobionej gwiazdami i t. p. dodatkami.

Rycerz z wąsami, w hełmie u góry spiętym i spadającym na dół piórami ozdobionym; opasany jest pasem z kolorowego papieru tudzież przepaską przechodzącą ukośnie przez piersi i jedno ramię; u boku ma długą szabel (szablę).

Mistrz (kat) występuje w takim samem ubraniu jak rycerz.

Anioł ma na głowie wążką, złocistą koronę, białą koszulę i spódnice, pas srebrny ze złotym napisem oraz dwa inne złote pasy jakby szelki na ramiona założone i łączące się z tym, który opasuje ciało poniżej piersi; w ręce trzyma kwiaty.

Teofil bez wąsów; na głowie wysoka czapka żołnierska i szabla zawieszona na pasie przechodzącym przez jedno ramię.

Djaboł w czapce baraniej, do której przymocowane są rogi baranie; twarz i ręce ma uczernione sadzami a na sobie kozuch z kudłami na wierzch odwróconymi, u pasa łańcuch, w ręce widły a na nich mały łańcuszek.

Najpierw wchodzi rycerz, po chwili za nim inni, na ostatku dyabeł, który wydaje głos wul wul i potrząsa widłami i łańcuchami, podczas gdy wszyscy inni śpiewają chórem:

[Idzie święta Dorota,
Z pobożnego żywota;
Szła ona przez pański dwór,
Napotkał ją sam pan król.
— »Chcesz Doroto moją być,
Chce ci cały dwór służyć,
A jeżeli nie będziesz,
Życie swoje pozbędziesz«.

. ¹⁾
— »Ja już mam malińskiego,
Jezusa najmilszego«.

¹⁾ W tem miejscu opuszczają dwa wiersze, które p. G. przytacza.

Król sie na nią rozgniewał,
Do więzienia wsadzić dał
I na wojnę odjechał,
Za siedem lat przyjechał.
»Otwórzcie więźnie wrota,
Czy tu żyje Dorota ?«
»Oj żyje, królu, żyje,
Choć nie jé i nie pije¹⁾].«.

Rycerz (do króla).

O uważanie panie a panie, prosimy, aby nam tu łaskę dali w krótkości przemówici o téj kraśnej Dorocie, która Dorota ojca miała w Kupaducy²⁾, chrześcijanką była ; nazraci³⁾, posłaci, wyrozumieci, iż ona Chrystusowa wdowa była.

Król. Przyczyna ojca Aryi⁴⁾,
Przyjechałem do miasta Kupaducy,
Iż ona pro mnie obiecana była.
Przy tak przynależytéj przyczynie
Przywiedźcie sem ku wieleбноści⁵⁾. —
(woła) Rycerzy ! (z. rycerzu !).

Rycerz (staje przed królem, kłania się i pyta):
Co nasz kral miłościw poruczy ?

Król. Nie mieszkaј mi Dorotę przykludzić⁶⁾.

Rycerz (idzie do Doroty i mówi):
Panno Doroto,
Posłusz (z. posłysz) to, to !
Kral sem posłał po ciebie,
Rozważ prędko u siebie ;
Żąda cie za swą panią mieci,
Chrystusa wyprzeci,

¹⁾ Ustępъ ujęte w nawias znajdują się w tem samem brzmieniu w „Dorocie“ p. G., powtarzam je jednak, gdyż są potrzebne do zrozumienia.

²⁾ Tak zwykle przekręcają zam. Kappadocyi.

³⁾ Nazret' po słowacku : wglądnać w co, uznać.

⁴⁾ Arya poganin.

⁵⁾ Velebnost' = majestat ; tutaj : przed mój majestat, tron.

⁶⁾ Przywołaј, przyprowadź bezzwłocznie.

- Czystości się wielebici¹⁾,
A kralową uczynici.
(Dorota staje przed królem).
- Król (do Doroty). Panno Doroto,
Posłusz²⁾ to, to ;
Jam sem posłał po ciebie,
Rozważ prędko u siebie,
Żądam cię za swą panią mieci,
Chrysta wyprzeci,
Czystości się wielebici,
A kralową uczynici.
- Dorota. Złota, srybra dosyć mamy,
I we wszystkim opływamy.
Lecz ja mam najmilszego
Jezusa malińkiego.
(Odchodzi na bok).
- Król. Rycerzy!
- Rycerz. Co nasz kral miłościw poruczy ?
- Król. Nie mieszkaj mi kata przykludzić.
- Rycerz (tupnąwszy dwa razy nogą woła) :
Mistrzu ! mistrzu ! mistrzu !
- Mistrz (staje przed rycerzem tupnąwszy raz nogą).
Co poruczysz ?
- Rycerz. Masz się przed króla Fabrycyusza wstawić.
- Mistrz (stając przed królem).
Krala, a Krala ! co za przyczyna, że rycerz]³⁾
po mnie posłany ?
- Król. Kacie, poruczam tobie,
W tej dobie,
Dorotę wemci⁴⁾, do łazarza⁵⁾ dajcie
I tak me serce uspokójdzie.
- Mistrz. Pójdź sem, ty złośna dworzanko,
Naszego krala tyranko,
Ten miecz ci się odsłuży.
(Dorota się zbliża i klęka a rycerz i kat trzymają
nad jej głową szable złożone na krzyż, jakoby ją męczyli).

¹⁾ Velebit', wielbić, wychwalać.

²⁾ Zob. wyżej (sł Rycerza).

³⁾ Zob. uwagę 1) do str. 307.

⁴⁾ Weźcie.

⁵⁾ Do więzienia ; przekręcenie słowackiego žalár, więzienie.

Dorota (śpiewa).

Ach ja Dorota przesmutna

Gdy mnie kat budu wiązaci,

I do łazarza wsadzici,

Tam mie będą męczyci.

(Rozchodzą się a kat idzie przed króla i mówi):

Krała, a krała! my tu Dorotę męczyli, trapili, a ona ze
siebie woń wydawała, jakby balsamem namazana
była. (Odchodzi na bok).

Krół (woła): Rycerzy!

Rycerz (stając przed królem).

Co nasz kral miłościw poruczy?

Krół. Nie mieszkać mi kata przykludzić.

Rycerz (tupnąwszy dwukrotnie nogą).

Mistrzu! mistrzu! mistrzu!

Mistrz (tupnąwszy raz nogą).

Co poruczysz?

Rycerz. Masz się przed króla Fabrycyusza wstawić.

Mistrz. Krała a krała, co za przyczyna, że rycerz po mnie
posłany?

Krół. Kacie, poruczam tobie

W tej to dobie

Dorotę wemci,

Hławu pod miecz dajcie

I tak me serce uspokójcie.

Ja nie chcę więcej o ni (ój) słyszeci ani widzieci.

Mistrz (pokazując Dorocie miecz):

Pójdź sem ty złośna dworzanko,

Naszego krala tyranko,

Ten miecz ci się odsłuży.

Dorota (zbliża się i klęka śpiewając):

Ach ja Dorota przesmutna,

Wołam do cie panie Chryste,

Gdy mie kat budu ścinaci,

Muszę głowę nakłonic.

Mistrz. Natechnij¹⁾ ty hławu

Az ti udzielam miecz Kordideński (?),

Żeby się to działo od rana do wieczora!

¹⁾ Nahnút': pochylić, skłonić.

Dopierom począł ścinać,
Muszę zaniechaci.

(Mówiąc powyższe słowa k a t ścina Dorotę; czyni to zaś w ten sposób, że miecz trzyma nad jej głową a koronę z niej zdejmując, poczem przystępuje do króla, kładzie przed nim koronę i mówi):

Tu kralu, hlawu twojej dworzanki poznasz.

Anioł (woła): Teofili! Teofili! Teofili!

Teofil. A któż mię to tak wspaniale woła?

Anioł. Ja jestem anioł boży z nieba posłany, gdzie panna Dorota z Chrystem przebywa; a oto na znak podaję ci kwiecie. (Wręcza mu kwiaty).

Teofil (chodząc tam i nazad i trzymając kwiaty w ręce):

Ach ja smutny, zem się z panny Doroty wyśmiewał, pójdę przed króla powiedzieć, że nie chcę u niego byci, tylko wiernym chrześcijanem budu. (Staje przed królem i mówi):

Krala, a krala ja ci służyć nie budu, tylko wiernym chrześcijanem budu. (Odchodzi).

Król. Otoć bięda, żeby wszyscy temi chrześcijanami chcieli byci.

Moi wierni słuźebnicy, tylko koło mnie stójcie!

(Kat i rycerz stają obok króla z wydobytemi szablami, poczem król woła):

Rycerzy!

Rycerz (stając przed królem):

Co nasz kral miłościw poruczy?

Król. Masz mi kata przygludzić (= przykludzić).

Rycerz (tupnąwszy dwa razy nogą):

Mistrzu! mistrzu! mistrzu!

Mistrz. Co poruczysz?

Rycerz. Masz się przed króla Fabrycyusza wstawić.

Mistrz (idzie przed króla).

Krala, a krala, co za przyczyna, że rycerz po mnie posłany?

Król. Kacie, poruczam tobie,

W tejto dobie,

Teofila wemci,

Hlawu pod miecz dajcie

I tak me serce uspokójkcie.

Ja nie chcę o nim więcej słyszeci i widzieci.

Mistrz (do Teofila).

Pójdź sem ty złośny dworzanie,

Naszego krala tyranie.

Teofil (klękając i kładąc przed sobą szablę).

Poczkaj kacie na małą chwilę, tylko grzésznią duszę od-
dam Bogu.

Mistrz. Natechnij ty hlawu, aż ci udzielam miecz kordydeński.

Żeby się to działo od rana do wieczora; dopierom
począł ścinać, muszę zaniechaci.

(Mówiąc te słowa ścina Teofila w ten sam sposób
jak Dorotę, przyczem zdejmuje mu hełm i kładzie go
u nóg króla mówiąc):

Tu, kralu, hlawu twego dworzana poznasz. (Podnosi hełm
z ziemi).

Djeb o ł (staje przed królem i śmiejąc się mówi):

Hu! hu! hu! com sem rad, tom sem rad¹⁾; com sem
króla Fabrycyusza przywiód (nakłonił) Dorotę ścici,
Teofila ścici — teraz sam pan kral do piekła pój-
dzie. (Woła):

Kral! kral!

Kr ó ł (do djebła):

Cier! cier! nie bierz mie, dam ci złoty pas.

Djeb o ł. Gdzie go masz?

Kr ó ł (pokazując na brzuch):

Tu go mam.

Djeb o ł (pokazując ręką w tył):

Tu go mam!

Ja mam stare kołdry, płachty, na których stare baby,
czarownice siedzą; sam cie posadzę na nich.

(Porywa za sobą króla na bok, zatrąbiwszy).

Koniec.

Teraz wszyscy razem śpiewają jaką kolędę.

¹⁾ Niektórzy mówią tutaj bezmyślnie: Com sim brat, com sim brat,
com se króla Fabr. i t. d.; zob. uw. na str. 312.

b) druga odmiana.

OSOBY:

- | | |
|---------------------|--------------------|
| 1. Król Fabrycyusz. | |
| 2. Dorota. | |
| 3. Teofil, sługa | } chrześcijanie. |
| 4. Mistrz. | |
| 5. Kat. | } otoczenie króla. |
| 6. Djabel. | |
| 7. Anioł. | |

Akcya taka sama jak w pierwszej odmianie.

Wchodząc do mieszkania śpiewają wszyscy razem:

Idzie święta Dorota

Z pobożnego żywota i t. d. (jak w pierwszej odmianie aż do słów: Oj żyje królu, żyje...) poczem przemawia

Mistrz. O uważenie panie a panie, proszemy, aby nam tu dali przemówici

O tej krasnej Dorocie,

Niebieskiego czysta dobrocie (??),

Która Dorota ojca miała,

Jezus podzi kuka ciała (??).

Król. Przyczyna ojca Aryje (?)

Przyjechałem do miasta Kuka paducyje (Kappadocyi)

I ona pro mnie obiecana była.

Przy tak przynależyteczny przyczyny

Przywiedźcie sem ku mnie wielebności ¹⁾.

Mistrzu!

Mistrz. Co najjaśniejszy kral poruczy?

Król. Niechaj mi Dorotę przykludzić.

Mistrz. Panno Doroto,

Posłysz to to;

Kral sem posłał po ciebie,

¹⁾ Powyższy ustęp wykazuje dosadnie, jak w tego rodzaju przedstawieniach wygląda częstokroć dyalog w ustach tego, który go wygłasza. Chłopiec umiejący nieraz zaledwie czytać i pisać, dostawszy do rąk rękopis błędnie i niewyraźnie przepisany, sam jeszcze bardziej poprzekręca wszystko, co mu niezrozumiałe, (zwłaszcza gdy w tekście — jak tutaj — są wyrazy obce) i stworzy prawdziwego dziwoląga pod względem formy i treści.

Rozważ prędko u siebie;
 Żąda cie za swą panią mici,
 Jeśli Krysta zaprzyci,
 W czystości cie wielebici
 A kralową uczynici.

(Dorota staje przed królem).

Król. Cna Doroto, posłysz to, to,
 Proć sem posłał po ciebie;
 Rozważ prędko u siebie i t. d. (jak wyżej słowa Mistrza).

Dorota. Ja kralową nie była,
 A kralową nie będę,
 Tylko wierną, sprawiedliwą
 Chrześcijanką będę.

Djabeł. Jak wielkie bogactwo,
 Tak wielkie królestwo
 Nasz król Fabrycyusz posiada.

Król. Mistrzu!

Mistrz. Co najjaśniejszy pan poruczy?

Król. Niechaj mi kata przykludzić.

Mistrz. Kacie! kacie!

Kat. Co poruczysz?

Mistrz. Masz się przed króla postawić.

Kat. Co najjaśniejszy kral poruczy?

Król. Kacie, poruczam tobie
 Zachowaj to (w) tej dobie:
 Dorocie gławę wemcie ¹⁾
 I pod miecz dajcie
 I tak me serce uspokójcie.
 Ja ją nie chcę więcej widzieci
 Ani o niéj słyszeci.

Dorota	} śpiewają	{	Ach ja Dorota przesmutna
Anioł			Gdzie się obrócić mam?
Teofil			Ponieważem od zalaże (?)
	razem	{	Wsadzą nam sem do zalaże ²⁾ .

Kat. Chcesz Doroto, króla być,
 Chce ci cały dwór służyć,

¹⁾ Weźcie.

²⁾ Zob, uw. na str. 312.

- A jeżeli nie będziesz,
Życie Twoje pozbędziesz.
- Doro ta. Ścinaj kacie, jak masz ścinać,
Bo się więcej nie mogę dziwać.
- Kat. Natechnij ty kacie cherdęskiej (?),
Aż ci udzielam kuś ¹⁾ mistrzowski, hop sa!
Ino jak sie mi to herski ²⁾ działo,
Żeby to od rana do wieczora było!
Dopierom począł ścinać,
Już muszę zaniechać.
(Ścina Dorotę).
- [Anioł. Teofili! Teofili!
Teofil. Ach któż mie tak spaniale woła?]
Anioł. Ja jest anioł boży, od Doroty, krasnej panny posłany.
Oto kwiecie podaję ci na znak krasnej panny. (Tu
anioł podaje Teofilowi koszyczek z kwiatami).
- To fil. Ach! ja smutny na stokroć, żem się naśmiewał z krasnej
panny. Teraz za nią isci mam. Ja pudu do króla
i powiem, że niechę u niego byci, ani służyci.
(zwracając się do króla):
Krale, a krale,
Ja ci więcej nie będę byci (?) ³⁾
Ani służyci.
- Kró l. Moi wierni służebnicy tylko stójcie przy mnie.
Mistrzu!
- Mistrz. Co najjaśniejszy kral poruczy?
- Kró l. Niechaj mi kata przykludzić.
- Mistrz. Kacie! kacie!
- Kat. Co poruczysz?
- Mistrz. Masz sie przed króla przedstawić.
- Kat. Co najjaśniejszy kral poruczy?
- Kró l. Kacie, poruczam tobie,
Zachowaj to (w) tej dobie i t. d. (jak na str. 310. tylko
dwa ostatnie wierze poprawniejsze):
Ja go nie chcę więcej widzieci
Ani o nim słyszeci.

¹⁾ Kus, kęs, kawał (tutaj: cios).

²⁾ Herský, piękny(ie).

³⁾ Zob. uw. na str. 312.

- K a t. Natechnij ty kark cherdyński,
 Aż ci udzielam kuś mistrzowski; (i t. d. jak na str. 314).
 (Zwracając się do króla i oddając mu niby głowę Teofila):
 Tu kralu hlawu masz,
 Że iście swego dworzana nie poznasz.
- Djabeł. Cha! cha! cha! com sem rad, tom sem rad.
 Dorotę ścięci,
 Teofila za nią wzięci,
 Teraz sam pan kral do piekła iść musi.
 Kral! kral!
- Król. Kto mnie woła?
 Lecz co prawi?
- Djabeł. Cier! cier!
- Król. Co za cier, cier przyczyna?
- Djabeł. Już minyła na świecie twa godzina.
- Król. Dokazesz mi to za prawdę?
- Djabeł. Racz sie na mnie podziwać¹⁾.
- Król. Cier, cier, nie bierz mnie,
 Dam ci złoty pas ze mnie.
- Djabeł. Ka go masz?
- Król. Tu go mám. (Pokazuje mu swój pas).
- Djabeł. Ja o twe dary nie stoję; ja mam stary kocioł, com sem
 na nim woził czarownice, stare baby. Na nim ciebie
 posadzę i zatrąbię ci: tra! tra! tra!

Koniec.

Teraz wszyscy śpiewają jaką kolendę.

Tutaj wypada nadmienić, że między przytoczonym powyżej utworem a pieśnią o św. Dorocie, krążącą wśród ludności różnych okolic zachodniej Galicyi, zachodzi bardzo ścisły związek, gdyż pierwsza scena dramatu „Dorota” jest prawie dosłownem powtórzeniem kilkunastu pierwszych wierszy tejże pieśni, a nawet w Suchej²⁾ i w Makowie cały ten pierwszy ustęp odśpiewuje chór, podczas gdy w Kalwarii i Zebrzydowicach i ta scena przybiera już formę dyalogu, gdyż poszczególne wiersze pieśni, zgodnie ze swoją treścią, rozdzielone są między chór, króla i Dorotę.

¹⁾ Podivat' sa: spojrzeć na kogo, przyglądać się.

²⁾ „Lud” t. IX. s. 19.

W dalszym ciągu dialog wyrażony już jest w formie odmiennej od tekstu pieśni a w Suchej i Makowie przepełniony nawet naleciałościami języka słowackiego.

Co do treści, to między dramatem a pieśnią zachodzi ta różnica, że w dramacie przedstawiona jest tylko ostatnia scena męczeństwa św. Doroty. (t. j. jej ścięcie), podczas gdy w pieśni więcej tych scen znajdujemy (kąpiel w zimnej wodzie, we wrzącym oleju i chodzenie po tłuczonym szkłe). Natomiast mamy w dramacie jeszcze męczeństwo św. Teofila, o czym pieśń nie wspomina, chociaż znajdująca się w ostatnich jej wierszach wzmianka o owocach i lilii jest niezawodną aluzją do tej sceny.

Dla porównania przytaczam tutaj pieśń o św. Dorocie dostarczoną mi przez p. Antoninę K. z Wojnicza w powiecie brzeskim.

Była tu święta Dorota,	Tylko Bóg w Trójcy jedyny.
Co szła przez królewskie wrota,	Kazał król wody nanosić,
Nadał jej król srebra, złota.	By Dorotę umrozić.
— Chcesz ty Dorotko moją być?	I kazał król szkła natłuc,
Będzie ci cały świat służyć;	I Dorotce po niem pójść.
Będą ci służyć książęta	Dorota po niem przeszła,
I monarchowie, panięta.	Ze świętych nożek krew szła.
— O szkaradny szkaradniku	Kazał król ogień rozpalić,
I niezbeđliwy szpetniku!	Kocioł oleju nastawić
Jakżeś ty to śmiał wymówić,	I Dorotkę w niego wstawić.
Żeby ja mogła twoją być?	Dorotka się ulękla,
Kiedy ja mam swojego	Aż na kolana uklękla.
Boga w Trójcy jedynego. —	Zesłał ci Bóg anioła,
O to się król rozniewał,	By się Dorotka nie bała.
Dorotę do więzienia dał,	— Wstąp Doroto w ten olej,
Sam na wojnę pojechał,	Nie będziesz miała niedoli.
Aż w ósmy rok przyjechał.	Dorota w olej wstąpiła,
— Otwórzcie do więzienia wrota,	Jeszcze śliczniesza niż była.
Czy jeszcze żywa Dorota?	— O Doroto czarowna,
— Żywa, żywa, królu nasz.	Nie pomoże ci rzecz żadna;
Chociaż nie jadła, nie piła,	Pomoże ci ostry miecz,
Jeszcze śliczniesza, jak była.	Gdy twoja główka pójdzie precz.
— Oj czeladko niewierna,	— Ścinaj królu, albo męcz,
Tyś Dorotkę żywiła.	Jak rozumiesz, tak mie dręcz.
— Nie żywił mnie kto inny,	— Jakże ja cie ścinać mam,

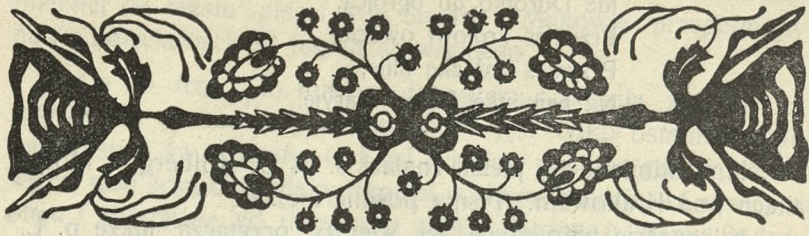
Kiej wele ciebie święci są.
Idź Dorotko do ogrojca,
Przynieś królowi owoca;
Przynieś gałązkę lilije,
Na pamiątkę Panny Maryje.

Inną odmianę tej pieśni znalazł ś. p. O. Kolberg w Mogilanach pod Krakowem. (Pisma pośmiertne).

Kilkanaście pierwszych jej wierszy przytacza także p. L. Młynek między innymi „pieśniami z Wadowickiego“ (Lud, t. IX. str. 398).

D. c. n.





RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Franciszek Krzywda Polkowski: Krzyże na Litwie, rysował latem r. 1908 dla J. hr. Przeździeckiego z Rakiszek... (Materiały. Wydawnictwo Towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana” w Krakowie, Zeszyt XII.). Kraków 1909. Str. 4 nl + 13 tabl. nl.

Nie jest rzeczą czystego przypadku tylko, że krzyże i kapliczki litewskie właśnie doczekały się w krótkim przeciągu czasu już drugiej z rzędu publikacji. Z pierwszej. p. t. Michał Brenstejn: Krzyże i kapliczki żmudzkie. Materiały do sztuki ludowej na Litwie (Kraków 1906, nakładem Akademii Umiejętności) zdawałem już krótko sprawę w „Ludzie” (tom XIII, rok 1907, str. 344—345), gdzie na podstawie cennej pracy M. Brenstejna miałem sposobność zwrócić uwagę na odrębność charakteru i stylu tych krzyżów i kapliczek, różnych w wysokim stopniu od wszystkich, które się spotyka w innych dzielnicach Polski. Krzyże i kapliczki przydrożne stanowią wszędzie charakterystyczne znamię polskiego pejzażu, na Litwie jednak należą do znamion najistotniejszych a są tem jeszcze cenniejsze, że odznaczają się rzadką pięknoscią i bogactwem form ornamentyki ludowej.

Na razie jest jeszcze na Litwie tych pysznych okazów ludowej sztuki bardzo wiele. „Chłop litewski — pisze Fr. K. Polkowski w swej publikacji — często wznosił krzyże (križas). Każda uroczystość rodzinna smutna czy radosna -- to krzyż nowy lub kapliczka. I we wsi krzyż chyli swe spróchniałe ramiona niemal przy każdej zagrodzie. Wszędzie: na drogach rozstajnych, na sosnach lub dębach samotnikach, na lasu skraju, krzyż lub kapliczka z Chrystusem frasośliwym („Smutkielis”) lub M. Boską. Wielkie kamienie napływowe na polu lub w lesie, źródło wody rze-

komo leczniczej — to powód i podstawa dla krzyża. Posiadają one dziwny sentyment: chylące się, ze strzaskanem często ramieniem, z zawieszoną na jednej ręce na gwoździu Męką, o wyblakłych i cudnie zharmonizowanych przez patynę barwach, są w swoim rodzaju jedyne, barbarzyńskie, a poetyczne. O zmierzchu zdaleka, cmentarzysko takie, prawie zawsze na wzgórzu położone, nastroszone krzyżami, co poprzez gałęzie brzoź widmowo wyzieraają, z jarzębinami po rogach, ciche i zapomniane, przesmutne czyni wrażenie. Okala je zazwyczaj niewysoki murek z kamieni polnych, gontem kryty, z bramką często bardzo ciekawą, naiwnie naśladowującą jakieś niedomówione baroki kościelne, z Archaniołem w niszy czoła, z furtą często wywaloną, przez którą wkraczasz brnąc w wysokiej trawie i liliach ognistych, aż napotkasz zwalony krzyż — olbrzym z piętrzącymi się dachami, z Chrystusem, Cherubinami i Świętymi, śpiącymi w kwiatkach: nie podźwignięty przez nikogo, dogorywa, murszejąc. Z czasem coraz więcej dawnych krzyżów litewskich wali się z głuchym łoskotem na puszystą trawę i gnije, próchnieje... A nowo stawiane krzyże i kapliczki są już zupełnie inne, nieciekawe, od dawnych przykro odmienne, choć trwalsze może.

Otóż i drugi powód, dla którego etnografowie i artyści na zanikające z wolna krzyże litewskie bacznie zwracają uwagę i przekazują w swych pracach bogaty materiał, który pozatem dla niedalekiej już potomności wcale zdaje się nie będzie dostępny.

Publikacja niniejsza przynosi dwadzieścia sześć doskonałych reprodukcji z rysunków Fr. K. Polkowskiego, z czego dziesięć jest kolorowych (wykonanych w druku trójbarwnym).

Główna wartość tego luksusowo wprost wydanego zeszytu „Materiałów“ polega właśnie na owych rysunkach, które nie tylko mniej lub więcej wiernie i dokładnie oddają kształty litewskich krzyżów przydrożnych, ale nadto, zwłaszcza dzięki barwnym reprodukcjom, dają złudzenie, że się samemu bezpośrednio ogląda i widzi te krzyże w rzeczywistych barwach i świetle, w barwach łagodnie stonowanych atmosferycznymi wpływami.

Tekst, który stanowi niejako wstęp do tego albumu rysunków, po krótko tylko informuje, że studia swe ograniczył Fr. K. Polkowski na razie tylko do skrawków dwu powiatów: Jeziorowskiego (obecnie: Nowo-Aleksandrowskiego) i Wilkomierskiego, w promieniu kilkudziesięciowiorstowym od Rakiszek, oraz podaje krótką charakterystykę krzyżów litewskich z tych okolic wogóle. W charakterystyce swej podaje autor mniej więcej te same typy krzyżów, które podał już przedtem M. Brenstejn, z tą jeszcze różnicą, że ten ostatni zwrócił w swej pracy (będącej równocześnie na ukłóme, krytycznem opracowaniem bogatego materiału, ilustrowanem 115 rycinami) większą uwagę także na kapliczki przydrożne, podczas gdy Fr. Polkowski mówi o nich, że są one na „ogół mniej ciekawe“; jakkolwiek już figura św. Jana Nepomucena na drodze do Rakiszek reprodukowana według barwnego rysunku kredkowego, wyraźnie temu przeczy.

W ogólności różnice między dwiema publikacjami, M. Brenstejna i Fr. K. Polkowskiego, zarysowuje się zupełnie wyraźnie. M. Brenstejn

obrobił swój temat ze stanowiska uczono go, badacza, który nie zadowala się samem tylko nagromadzeniem surowego materiału, lecz opracowuje go nadto krytycznie, uwzględniając całą dotyczącą literaturę, tworząc wreszcie pewną syntezę, a Fr. K. Polkowski patrzył na swój przedmiot przede wszystkim okiem wrażliwego na barwy i kształty artysty, a pracą swoją chciał ocalić „te resztki swoistej idei piękna, tlejącej przez okresy pogaństwa i wiary katolickiej, idei, która wraz z językiem przetrwała zmienne koleje kultury“, chciał zachować je od zniszczenia.

Uznanie należy się autorowi za trud mozolny, Towarzystwu „Polska Sztuka Stosowana“ za wytworne wydanie tej pracy, przede wszystkim jednak hr. Przeździeckiemu, który sam myśli tak piękną powiazał, a pomocą materialną urzeczywistnienie jej przyspieszył.

Mieczysław Treter.

Janiewicz Or. M. *Opyt objasnienia legendy ob „Iwikowych żurawlach“*. Czernigow. Tipografia Gubernskawo Prawlenia, 1908. str. 16.

Podania świata starożytnego nie przechowały nam się w jakimś specjalnym zbiorze, ale poznajemy ich bogactwo pośrednio przez liczne wzmianki w eposie, komedii, bajce ezopowej, Herodotowej historii, a także przez na pół anegdotyczne biografie, jak żywoty Ariona, Epimenidesa z Krety, Pitagorasa. Szczególnie atoli ulubione nawiązywanie tych podań do βίον τέλος. Do tego rodzaju opowieści należy też baśń o żurawiach Ibika.

Szereg wersji tego podania omawia w sposób bardzo ujmujący p. J., a godny szczególnie pochwały ze względu na wielką ostrożność w wydawaniu sądów o zależności poszczególnych wersji od siebie i o źródle samego podania. Zbyteczne byłoby powtarzać wszystkie wywody autora; wystarczy chyba zaznaczyć wersje uwzględnione.

Autor rozrzucał je po całej rozprawce; nie od rzeczy będzie ułożyć je w grupy, zwykle przyjęte przez badaczy folkloru.

Odnosnie do podania Ibikowego należy wyróżnić przede wszystkim grupę podań szczególnie zbliżoną do znanej powszechnie wersji greckiej: z tej pierwszej grupy wymienił autor: Epitaphium Antypatra Sydońskiego, wersję leksykografa Suidasa, Plutarcha (de garull. 14), wersję perską Anwâr i Souhaili (Les lumières de Canope) Huseina-ben-Ali (1494), ustęp w biografii Pitagorasa przez Jamblichosa, gdzie Jamblichos do Pitagorasa przystosował motyw podania o Ibiku; uwzględnione też zostały zbliżone odmianki: zapisana przez Amalfiego legenda z Tagiano (Ztschr. d. Ver. f. Vk. 1896 S. 115) a nadto ustęp u Carla Cassalicio: Utile col dulce 1761 r. Z dzieł traktujących o legendzie zna autor Welckera, Kleinere Schriften Bd. I. s. 100 — 109 i poglądy Schneidewina, Müllera, Flacha, Christa, Marksa, dotyczące genezy podania.

Druga grupa podań z motywem ptaków-mścicieli to legenda niemiecka o św. Meinradzie (K. Brandes. Der heilige Meinrad, 1885 s. 67—72).

Trzecia grupa odznacza się tem, że miejsce Ibika zajmuje żyd, a rozbójnicy zastąpieni służą królewskim. J. zna z tej grupy opowiadanie u Zambriniego Libro di novelle antiche i Bonera Edelstein. Fab. 61.

Z tego zestawienia wynika, że autor nie wyczerpał ani drobnej części olbrzymiej ilości wariantów, jakie mógł poznać przedewszystkiem na podstawie niezwykle dokładnych, jak zawsze, zestawień R. Köhlera i J. Boltego. (R. Köhler w recenzji Zambriniego, *Libro di novelle antiche*, Gött. Gel. Anz. 1869 s. 768—9, a nadto z przypiskami Boltego w *Kleinere Schriften* T. II. s. 563 i n.).

Należało więc dodać do pierwszej grupy: *Niederhöffer*, *Volkssagen Mecklenburgs* I. 26, *Cabinet des Fées*, XVIII. 67, *Diez*, *Denkwürdigkeiten von Asien* II. 339, *Loiseleur-Deslongchamps*, *Les 1001 jours* s. 511, *Eastwick*, *Anwár - i - Suhaili* s. 449.

Do tej pierwszej grupy dodałbym wzmiankę u *Zenobiosa*, (*Centuria*) i w *Ausoniusa*, *Idyllia monosyllaba*, zestawione w C. Sylvio Köhlera, *Das Tierleben im Sprichwort der Griechen und Römer*, Leipzig, 1881, s. 105, Nr. 22, 23.

W grupie drugiej brak: E. Osenbrüggen, *die Raben des h. Meinrad*, Schaffhausen. 1861, M. Crusius, *Annales suevici* II. 2, 11, Göttinger *Deutsche Dichter* I. 337, Wackermagel, *Ἑπεα πτερόεντα* S. 15, Michael Caspar Lunderfs *Wissbadisch Wiesenbrünnlein* I. nr. 19 według Etterlina, *Chronik*, 1—4 = R. Köhler *Kl. Schr.* t. III. s. 64.

Szczególnie do grupy trzeciej wiele wypada dodać uzupełnień: *Anonymus Neveleti* 59 (*De Judaeo et pincerna*), Robert, *Fables inédites* II. 482, Lassbergs *Liedersaal* II. 601, Altd. *Blätter* I. 118, B. Waldis IV. 20, Jubinal, *Lettres a M. le Ct. de Salvandy* s. 145 „*Les corbeaux de Gévaudan* 1867 (*Revue crit.* 1869, I. 409). *Libro de los exemplos* 96, Grünbaum, *Jüdisch - deutsche Chrestomathie* s. 431, 447, Harsdörffer, *Schauplatz lust-und lehrreicher Geschichte* 1651, II. 307 nr. 182. Schmid Ch. Ges. Schr. 1861, 16, 63. 1001 Nacht XIV. 201, Mitt. d. Ver. f. jüd. Vk. II. 21. Do wersji tych dodałbym też uwagi w Gröbera, *Grundriss d. rom. Phil.* Strassb. 1902. II. Bd. I. Abt. s. 908, nadto Foerster, *Lyoner Ysopet* s. 133, Grimm, *Märchen* 2, 1850 Nr. 115, wreszcie K. Goedeke, *Deutsche Dichtung im Mittelalter*. Hanover, 1854, s. 664 i nast.

Gdyby autor był w stanie wszystkie te opracowania uwzględnić, studium jego zyskałoby oczywiście niepomiernie na wartości; lecz i tak nie jest ono bez znaczenia dla badań folklorystycznych porównawczych, bo uwzględnia wersje nieznane Köhlerowi i Boltemu; tak wskazuje np. na podania pod pewnymi względami analogiczne do baśni Ibi-kowej, ale z zatraconym zasadniczym motywem ptaka mściciela zbrodni, a mianowicie Rudczenko. *Narodn. južno-russk. skazki* I. 79. i Sumcow, *Kijewskaja Starina*, 1883, sierpień 206; przy omawianiu zaś wątku ptaków, odkrywających zbrodnię, a w niektórych wersjach bardziej czynnych, ścigających wprost zbrodniarza, wskazuje na podobny motyw duchów ptaków karzących nielitościwego pana w *Dziadach* Mickiewicza.

Węc ogólnie krótki ten szkic robi wcale dobre wrażenie a niezupełne wyczerpanie odnośnego materiału należy usprawiedliwić zapewne tem, że autor, prof. gimn. w Starodubie, nie mógł korzystać z większych księgozbiorów.

Adam Fischer.

Prof. Dr. Karol Hadaczek, konserwator: Cmentarzysko Ciałopalne koło Przeworska (z epoki cesarstwa rzymskiego) odkopał i krytycznie opisał... (z 9 figurami w tekście i atlasem przedmiotów). We Lwowie, nakładem Grona c. k. Konserwatorów, 1909, z drukarni W. A. Szyj-kowskiego. Fol. str. 21. + XXI tablic.

Co pewien okres czasu prowadzi Prof. Hadaczek w Galicyi swe poszukiwania archeologiczne, które zazwyczaj uwieńczone są bardzo pomyślnym wynikiem. Wykopaliska wydzierane ziemi przez prof. Hadaczka z warstw najstarszych, wzbogacają muzea polskie, jak Muzeum im. XX. Lubomirskich i Muzeum hr. Dzieduszyckich, a nadto rozwijający się obecnie bardzo pięknie gabinet archeologiczny Uniwersytetu lwowskiego, stwierdzają lub obalają różne hipotezy, dawniej postawione, dotyczące kwestyi zamieszkania w odległych epokach ziem teraźniejszej Polski, oraz rodzaju kultury, jaka wówczas powstawała i kwitnęła, a przez to rozszerzają i pogłębiają wielce naszą wiedzę archeologiczną, która w Polsce współczesnej tak niewielu ma przedstawicieli.

Przy przeprowadzaniu robót melioracyjnych na obszarze Ordynacyi Przeworskiej Andrzeja ks. Lubomirskiego, zdobyto trzy ważne pomniki z doby przedhistorycznej.

W r. 1903 znaleziono na łanie dworskim koło Białoboków resztki cmentarzyska urnowego, zniszczonego jednak prawie zupełnie, tak, że ocalało tylko kilka urn z przystawkami i kawałki szpil bronzowych, na podstawie których wnosi prof. Hadaczek, że cmentarzysko to pochodzi z pierwszej połowy pierwszego tysiąclecia przed narodzeniem Chrystusa. Tej samej epoce przypisuje prof. Hadaczek pyszny skarb bronzowy, znaleziony w październiku 1905 r. w pobliżu wsi Maćkówki, obejmujący 49 bronzów, które przechowane są obecnie w Muzeum im. XX. Lubomirskich we Lwowie*).

W r. 1904 natrafił prof. Hadaczek na ślad wielkiego cmentarzyska ciałopalnego z epoki późnego cesarstwa rzymskiego, a w lecie następnego roku, po przeprowadzeniu systematycznych wykopalisk dokończył swych badań, które przyniosły bardzo piękne wyniki naukowe.

Cmentarzysko, odkryte przez prof. Hadaczka koło Przeworska, na łanie dworskim, zwanym „Łopaty“, lub: „Za groblą“, miało kształt nieregularnego czworoboku; zachowało się w niem częściowo bardzo dobrze 180 grobów, w których liczbie rozpoznał prof. Hadaczek 68 grobów męskich, a 49 żeńskich, kierując się temi danymi, jakich dostarczyły charakterystyczne przedmioty, dodawane do grobu przeddziejowym nieboszczykom po spaleniu, a więc broń rozmaita w grobach męskich, a ciężarki do wrzecion, perły i t. p. przedmioty w grobach żeńskich.

W cennej swej, a tak bardzo interesującej pracy, podaje prof. Hadaczek wzorowo opracowany spis grobów, wraz z ich zawartością, po-czem charakteryzuje wykopane przedmioty, dzieląc je na dwie grupy:

*) Opis tego skarbu pomieścił prof. Hadaczek w „Jahrbuch der k. k. Zentral-Commission für Kunst und historische Denkmale“ (Bd. IV., 1906, str. 257) p. t. „Ein neuer Bronzedepotfund aus Galizien“.

„jedną tworzą rzeczy, które należały do stroju, lub też bliżej określały zakres działania zmarłych mężczyzn i niewiast, druga obejmuje okazy ceramiczne, to jest właściwe urny i naczynia, umieszczane na stosie ciepłym, które są zwyczajnie potłuczone i ogniem uszkodzone“. Do stroju służyły fibule, sprzączki, grzebienie kościane i naszyjniki; z broni znajdowano dzidy żelazne, umba i rączki, należące do tarcz, żelazne wieszadła (ułatwiające wygodne kierowanie tarczą w czasie walki), groty od strzał, rzadziej miecze, ostrogi, osetki, oraz żelazne części uprzęży końskiej, a najrzadziej młotki żelazne, siekiery dłutka, gwoździe i sztyfty. W grobach żeńskich znajdowano terrakotowe ciężarki od wrzecion, igły żelazne, oraz jakieś „charakterystyczne przedmioty zamknięte, po których pozostały żelazne haczyki i blachy z dziurkami“. O wiele więcej jeszcze cenne są wykopaliska z zakresu ceramiki. Dzieli je prof. Hadaczek również na dwie grupy: naczynia grobowcowe t. j. urny właściwe, wśród których wyróżnia naczynia szare, prostego wyrobu, oraz naczynia wyrobu szlacheckiego i kształtów ozdobnych; te ostatnie właśnie nadają całemu cmentarzysku odrębnego charakteru. Co do kształtu, są tam przeważnie urny podobne do wielkiego kubka, często z meandrem, zdobionym fryz urny, dalej urny z brzuścem załamany, urny puharowate, opatrzone w uszka, jedna podobna do starożytnego krateru z nóżką i trzema uszkami pod krawędzią otworu, i inne. Wśród naczyń domowych przeważają kubki i czarki, niektóre pięknie ornamentowane.

Najcenniejsza część pracy, syntetyczna, to rozdział, zatytułowany: Chronologia cmentarzyska, jego kultura i problem etniczny.

Na podstawie krytycznej analizy wykopalisk ceramicznych określa prof. Hadaczek odkryte przez siebie cmentarzysko, jako należące do epoki największego rozkwitu rzymskiej Pannonii, Noricum i Germanii, t. j. na drugi i trzeci wiek po Chr., oraz łączy je ściśle z ogromną grupą wykopalisk, rozrzuconych na wielkim obszarze, przypisanym przez archeologów szczepom germańskim; podobną kulturę spotykamy, jak to prof. Hadaczek wykazuje, na całej wielkiej przestrzeni między Łabą a Bugiem, Górami Czeskimi i Karpatami a Bałtykiem.

Osobną uwagę zwrócić jeszcze należy na wyborne reprodukcje w liczbie dziewięćdziesięciu, które doskonale ilustrują cenne a jasne wywody prof. Hadaczka.

Mieczysław Treter.

Wörter und Sachen. *Zeitschrift für Sprach- und Sachforschung* herausgegeben von R. Meringer, W. Meyer-Lübke, J. J. Mikkola, R. Much, M. Murko. Band II. Heft 1. (Bogen 1—20) mit 27 Abbildungen. Heidelberg, Karl Winter, 1910. Str. 160 4^o. 16 Mk.

Nowe to wydawnictwo można z prawdziwą powitac radością. Cel pisma streszcza się w cytacie na karcie tytułowej z Jakóba Grimma: „Sprachforschung, der ich anhänge und von der ich ausgehe, hat mich doch nie in der Weise befriedigen können, dass ich nicht immer gern von den Wörtern zu den Sachen gelangt wäre“.

Cel ten pismo w zupełności urzeczywistnia. Objaśnia razem słowa i rzeczy, a tą drogą dochodzi do trafnego rozwikłania różnych niejasnych kwestyi, dotąd nie rozstrzygniętych. W wymienionym wyżej zeszycie zawarto rozprawy: Th. Blocha, Altindisch *udupa*, *fši*, *gardabhā*; F. Kaufmanna, Altdeutsche Genossenschaften; O. Behaghla, Die deutschen Weiler-Orte, a wreszcie rozprawę M. Murki p. t. *Das Grab als Tisch*; ta ostatnia nas szczególnie interesuje tak swym tematem, jak uwzględnionym polskim materyałem i należy ją tu dokładniej rozpatrzeć.

Autorowi do rozważań tych dała powód wzmianka J. Strzygowskiego w temże piśmie (I, 70), że stół w kształcie sigma (sigmaförmig), który jako stół klasztorny wpłynął na najstarszy typ refektarza, miał dziwne zastosowanie jako chrześcijański i arabski kamień grobowy i ołtarzowa płyta. Meringer (s. 181) dał trafne wyjaśnienie ludoznawcze z zakresu kultu zmarłych, a pozostawało tylko stwierdzić, czy fakt ten nie zostawił jakichś śladów w języku. Spotkanie wyrazu ruskiego „*trapezuwuty*“ oznaczającego „odbywać stypę“ a także „siedzieć przy stole“ nakłoniło Murkę do dalszych poszukiwań, uwieńczonych pomyślnym rezultatem.

Przedewszystkiem charakteryzuje autor krótko stypy odbywające się po pogrzebie, na cmentarzu u Bułgarów, Serbów, w Bośni, Czarnogórze, Dalmacyi, Krainie i u Rusinów. Zwyczaje bardzo zbliżone w swym zasadniczym typie, ale różniące się ubocznymi szczegółami, już to dochowane prawie w formie pierwotnej, już to tylko jako resztki dawnego zwyczaju.

Zwyczaje odbywania stypy tuż po pogrzebie na cmentarzu są jednak stosunkowo nie tak częste, jak stypy odbywające się w pewne szczególne dni po pogrzebie czy śmierci. I przytacza autor cały szereg odmiennych zwyczajów ze wszystkich krajów słowiańskich.

Osobny rozdział poświęcono zwyczajowi odprawiania styp w dniu zaduszne i w dniu poświęcone przodkom zarówno u Słowian jak i u innych ludów obcych, zamieszkujących obszar rosyjskiego państwa. Tu uderzy nas ciekawy fakt, że wśród ludu polskiego i czeskiego nie udało się spotkać współcześnie styp odprawianych na grobach.

Zestawienie różnych zwyczajów przy obchodzeniu tych „dziadów“ poucza nas, że niektóre z tych obrzędów przewyższają nawet niejednokrotnie swą pierwotnością zwyczaje Greków i Rzymian. Zachowały się te dawne obrzędy we większej części Słowiańszczyzny, a przyczynił się do tego głównie konserwatyzm greckiego kościoła.

Kult przodków występuje w starożytności szczególnie silnie w kulcie bohaterów, który przeszedł znów na chrześcijańskich męczenników. Na cześć ich odprawiają agapy i one to dają nam wyjaśnienie, jak płyty ołtarzowe mogły stać się kamieniami grobowymi i dają nowy materyał do wyjaśnienia stołu w kształcie sigma. Zrazu związane z eucharystyą i mszą św. wkrótce zmieniają swój charakter i upodabniają się w wysokim stopniu do dawnych pogańskich zwyczajów czczenia przodków-bohaterów. Przynosi się na groby męczenników jadło i napoje, jak na groby pogańskich herosów.

Do charakterystyki przytacza też M. ważne dowody z najstarszych przedstawień agap, a nadto stoły agapowe znalezione w latach 1899/1900

w Afryce, ważną szczególnie kaplicę biskupa Aleksandra w Tipasa, specjalny budynek, w którym odbywały się agapy wiernych w w. IV i V, a miały już charakter więcej świecki jak kościelny.

Szczególony rozdział poświęca autor trwaniu greckiego wyrazu *τράπεζα* i innych obcych słów, pozostających w związku z kultem zmarłych w językach słowiańskich. W Bułgarii, Serbii i Rosji używany bywa wyraz *trapeza* (trpeza) w różnych znaczeniach, już to jako stypa tuż po pogrzebie, lub w szczególne dnie zaduszne, już to jako stół do stypy, już to jako grupa osób, którą łączy kult zmarłych.

Objaśnił też Murko wyczerpująco wyrazy rosyjskie *sorokoustije*, *sorokoust*, oznaczające czterdziestodniowe żałobne nabożeństwo, a później nabożeństwo w ogóle, dalej wyrazy bułgarskie *posfarnik*, *posfarniče*, serbskie *poskurica*, *paskurica*, rosyjskie *proskura*, *kutja*, srb. *kamina* zamiast zwykłego *daća*, ruskie *knysz*, polskie *wilje*, dane z Czarnogóry *koritadi* na oznaczenie stypy, bułg. *pomana*.

Osobny rozdział poświęcono rozpatrzeniu rzymsko-greckiego wpływu na wiosenne święta umarłych u Słowian. U wszystkich Słowian szczególnie powszechne są święta zaduszne, odbywane w czasie świąt W. Nocy czy Zielonych Świątek. Natura cała wydaje się wówczas wzruszona, a także i umarli, którzy błądzą po świecie. Znałe były te uroczystości o tym czasie na cześć zmarłych już u Żydów, Greków, Rzymian i t. d. Szczególnie znane u Rzymian święto *rosalia*, *rosaria*, *dies rosae*. Imię i treść jego odnajduje się u Słowian. W Rosji zwie się tydzień przed Zielonemi Świątami tygodniem *rusalnym* (*rusalnija nedelja*), *rusalnyj* dzień zowie się *czwartek* w tygodniu Zielonych Świątek. Niektórzy dawni słowiańscy mitologowie wywodzili te nazwy od *Rusałek*, ale już Miklosich wskazał, że mamy tu do czynienia raczej z rzymskimi *Rosaliami*. Cały szereg nazw słowiańskich potwierdzających to przytacza Murko. Ale znane są też święta róż w formach *rużičalo* u Serbów i *radunica* u Rosyan.

Wyrażenie *rużičalo* było dotąd dość niejasne. Upodabniano je do *družičalo*. M. zwraca uwagę na to, że wyraz ten, trafiający się w Serbii, u Serbów wschodniej Sławonii i w węgierskim zakątku nad Dunajem, zastępuje miejsce bułgarskiego i rosyjskiego *rusalja*, które ustaliło się pod wpływem greckim. *Rużičalo* powstało z młodszego, a bardziej ludowego *ružica*, będącego zdrobnieniem formy *ruža*, oznaczającego nie tyle różę, ale kwiata w ogóle. Z *ružica* utworzono regularnie *ružičati se*, podobnie jak *vjenčati*, od *vijenac*, a oznacza wieńczyć się kwiatami. Przyśępuje tu zwykły suffix *lo*, a słowo samo odpowiada łąc. *dies rosationis*.

Pouczające jest wyjaśnienie wyrazu *radunica*. Oznacza on wielkonoce święto zmarłych u Rosyan. Wywodzono go od tematu *radost*. Ale wywodom tym brak było uzasadnienia tem więcej, że liczne względy przemawiają za obcem pochodzeniem wyrazu. Są dowody bowiem, że *rosalia* zwane były w średniowiecznym Bizancjum *ἡ ἡμέρα τῶν ῥόδων* odpow. łąc. *dies rosarum*, a w niektórych legendach świętych spotyka się wyrażenie *ροδισμός*, *ῥοδωνία* odpow. łąc. *pratium rosarum* = *Rosengarten*. Można zaś przytoczyć cały szereg dowodów, w któ-

rych „rosengarten“ oznacza cmentarz. A że właśnie cmentarze są miejscem tych wielkanocnych pieśni i uroczystości, dowodem tego są ruskie hajiwki. Więc *‘podawia’* przeszła prawdopodobnie z Bizancjum do Rosyi.

Osobny rozdział poświęcił autor wyjaśnieniu łacińskiego *silicernium*. Z licznych wzmianek wynika, że wyraz ten oznacza każdą stypę zarówno po pogrzebie, jak w pewne szczególne dni. Nie pewne pozostaje czy odnosiło się to do stypy odprawianej na grobie, czy w domu. Niejasna była etymologia tego wyrazu, a Murko dopiero trafnie zauważyła, że należy go wyprowadzać od *silex*. Wynika stąd, że *silicernia* odbywały się na grobach, pokrytych krzemieniami, które stanowiły okrycie i podłoże grobów od najdawniejszych czasów. Później ten zwyczaj ograniczył się tylko do grobów samobójców i przestępców.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach treść studium Murki, niezwykle szerokiego swym zakresem i dającego właśnie dowód, do jak ciekawych a nowych wyników dojść można, gdy się wiadomości filologiczne złączy z doskonałym znawstwem zwyczajów różnych ludów, w ogóle ze znajomością realiów.

Do uwag tych możnaby dodać tylko parę jeszcze uzupełnień. I tak do str. 100 uw. 1. przy omawianiu „Dziadów“ na Litwie należało zwrócić uwagę na bardzo liczne spostrzeżenia rozrzucone w książce Al. Brücknera, *Starożytna Litwa*. Warszawa 1904. S. 35, 40, 43, 44, 45, 78, 79, 80, 81, 103, 105 (na tej stronie przytoczone świadectwo z r. 1583 odnosi się też do zwyczajów przynoszenia potraw na groby u Rusinów), 110, 112, 125, 129, 162; materyał tu zgromadzony byłby zmodyfikował i zaokrąglił wywody Murki. Należało też może zaznaczyć opis stypy litewskiej, podany przez J. Kallenbacha w rozprawie pt. *Tło obrzędowe „Dziadów“* Lwów 1898 S. 15, a przytoczony z rzadkiej książki litewskiej pt. *Budą Senowęs Lëtuiwu Kalnienu iz Zámajtiu iszraszę pagał senowęs Rasztu*, Jokby's Łaukys. Petropilie 1845 s. 150—151.

Str. 103. Do roli jaja w rytuale pogrzebowym ludów spółczesnych mógł autor liczne wskazówki znaleźć w rozprawce Witolda Klingera, *Jajko w zabobonie ludowym*. Kraków 1908 (Rozpr. Akad. Um. wyd. fil. t. 45) str. 9 i nast. Byłby tu mógł znaleźć szczególnie ciekawe wzmianki ze źródeł polskich, jak np. ustęp w „*Miracula S. Hedwigis*“ z XIII w. (Monum. Polon. hist. IV. 601. = Lud X 217). Możliwe też tu zwrócić uwagę na materyał podany przez W. Kosińskiego. (Lud. XV. s. 356,) który nam daje dowód o używaniu dziś jeszcze jaj w rytuale pogrzebowym.

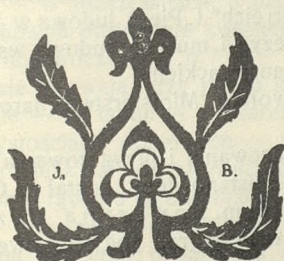
Str. 108. Do świadectw o wspominkach w Polsce nielicznych a niepewnych należałoby dodać wzmiankę w kazaniach z XV wieku Michała Janowca, że niecono na pamiątkę dziadów ognie, t. zw. gromadki w wielką środę. Zwrócił na to uwagę A. Brückner. *Literatura religijna* t. I. s. 44 i n. Również w kazaniach jakiegoś anonima z pierwszej połowy XV wieku mowa, że w wielki czwartek zostawiają resztki potraw dla dusz zmarłych. (Brückner, *Literatura religijna* I. s. 49).

Warto też tu nadmienić ciekawy materyał ogłoszony w bieżącym roczniku „*Ludu*“ (1910 s. 58), a mianowicie akt z ksiąg grodzkich bieckich, podany przez Fr. Bujaka, a stwierdzający istnienie stypy na cześć

zmarłego, urządzonej przez osoby stanu szlacheckiego po nabożeństwie żałobnem w rocznicę śmierci.

Gdyby się zrobiło większe i pilniejsze poszukiwania, znalazłoby się moje jeszcze niejedno uzupełnienie z polskiego folkloru; powiększyłoby ono zakres materiału, omówionego w studjum Murki, ale bardzo wyjątkowo zmieniłoby wyniki jego badań. Zresztą bowiem uwzględniono polski folklor we większej mierze niż zwykle i autor cytuje Wisłę, Zbiór wiad. do antropol. kraj., Kolberga, studia Zdziarskiego, Kallenbacha Karłowicza, Brücknera i i. A jako tak wszechstronne zasługuje raz jeszcze na prawdziwe uznanie, jako cenny nabytek dla studyów nad zwyczajami „dziadów“ u Słowian i całym zakresem odnośnego słownictwa.

Adam Fischer.





KRONIKA LUDOZNAWCZA.

W sprawie zbierania pieśni i muzyki ludowej polskiej. Ministerstwo Wyznań i Oświaty w Wiedniu postanowiło wydać pod tytułem „Das Volkslied in Österreich“ („Pieśń ludowa w Austrii“) zebraną i krytycznie opracowaną poezję i muzykę ludową wszystkich narodów mieszkających w państwie austriackiem.

Do tej pracy powołało Ministerstwo narodowe Wydziały wykonawcze.

Do zebrania, opracowania i przygotowania do druku polskiej poezji i muzyki ludowej, ustanowiony został w Galicyi Wydział wykonawczy pod przewodnictwem Seweryna Udzieli, c. k. inspektora szkolnego okręgowego w Podgórzu pod Krakowem.

Za obowiązek obywatelski powinniśmy poczytywać sobie dołożenie wszelkich starań, aby korzystać z nadarzającej się sposobności i przedstawić godnie wspaniałą naszą poezję i muzykę ludową, która tylu wielkim poetom i muzykom naszym dostarczyła wątku do dzieł nieśmiertelnych.

Niechaj każdy Polak, każda Polka przyłoży rękę choćby w drobnej części do tej pracy, a wspólnemi siłami stworzymy godne nas dzieło.

Wydział wykonawczy zwraca się do wszystkich Rodaków z gorącą prośbą o pomoc i jest przekonany, że prośba ta nie pozostanie bez skutku.

Zanim wydany zostanie obszerniejszy kwestyionaryusz w tej sprawie, uprasza się o odpowiedzi możliwie dokładne i wyczerpujące na następujące pytania :

1. Jakie pieśni śpiewa lud w miejscowości, w której Pan(i) mieszka lub w sąsiedniej? Podać przynajmniej pierwszą zwrotkę, a zapisywać wszystkie wyrazy bardzo dokładnie tak, jak je lud w tej miejscowości wymawia.

2. Czy starzy śpiewają inne pieśni niż młodzież? Które pieśni uchodzą za stare? Czy pieśni nowe, które przynoszą urlopnicy, robotnicy fabryczni wracający z miast, wypierają pieśni stare?

3. Czy w tej miejscowości lub w okolicy wykrzykują wesoło w tańcu, w polu... jak? Czy znane są tam śpiewne nawoływania przekupniów po ulicy... jakie?

4. Czy znajduje się tam kto, wskazywany jako znawca pieśni i muzyki ludowej, śpiewak (śpiewaczka) takich pieśni, poeta-wieśniak (wieśniaczka) układający pieśni ludowe, improwizator? Podać imię, nazwisko i dokładny adres takiej osoby.

5. Kto posiada pisane książki (śpiewniki) z pieśniami ludowymi? Podać imię, nazwisko i dokładny adres tej osoby.

6. Czy znajdują się tam muzykanci, posiadający spisane tańce ludowe? Prosimy o dokładne ich adresy. Czy możnaby otrzymać od nich odpisy tych tańców? Pod jakimi warunkami?

7. Jakie rodzaje pieśni ludowych śpiewają tam? Kościelne — świeckie? Poważne — wesołe? Pieśni pożegnalne, pieśni o wierności i zdradzie, o miłości — pieśni pijackie, przy biesiadach i ucztach śpiewane — pieśni odnoszące się do różnych stanów i zawodów (wojackie, robotnicze, rzemieślnicze, pasterskie, myśliwskie, rybackie — albo o różnych stanach i zawodach: o szewcach, wojakach, pasterzach — o żydach, cyganach — o mieszczanach, o panach i t. p.) — kołysanki — pieśni dzieci — duchowne pieśni (nie kościelne), jak pieśni przy szopce, wiele kolęd, pieśni noworoczne i t. p.?

8. Kiedy i gdzie śpiewają, przy jakich sposobnościach i okolicznościach? (W kościele — w domu — w karczmie — wieczorem na ulicach — przy uroczystościach domowych — w polu — przy wyruszaniu na hale lub w powrocie z hal — przy pracach rolniczych: w czasie orki, kopania, żniw — przy rąbaniu i obrabianiu drzewa — przy międleniu i przedzeniu lnu — przy wbijaniu palów — przy szyciu — przy tańcu). Czy niektórym takim śpiewom towarzyszą jakie ruchy, gesta, mimika? (Opisać je).

9. Jakie pieśni śpiewają i jakie wygłaszają rymowane przemowy w czasie wesel, w czasie uczt, na chrzcinach, pogrzebach, w czasie czuwania przy umarłym?

10. Czy śpiewają na jeden, czy też na więcej głosów? Czy pojedynczo, czy chórem? Czy przy akompaniamencie jakiego ludowego instrumentu (skrzypiec, piszczałki, trąby, harmonijki, liry, kobzy i t. p.)?

11. Jakie pieśni dziecięce i dzieciom śpiewane oraz zabawy są tam znane? (Kołysanki, śpiewy przy kołysce — zabawianie dzieci, np. „Kosia, kosia, kosiany... i t. d. — „Hop, hop, hop, jedzie chłop... i t. d. — Rymy do biedronki, do ślimaka, do bociana... i t. p. — przy linieniu piszczałki). — Co śpiewają przy zabawach? Opisać dokładnie te zabawy.

12. Jakie przedstawienia dramatyczne, świeckie lub religijne są tam znane? Np. jasełka — Trzej Królowie — przy szopce — przy turoniu, kobyłce lub kozie — przy chodzeniu ze śmiertką, z maikiem — w czasie zapust, ostatek, niedzieli kwietniej i t. d.

13. Jakich instrumentów muzycznych lud tamtejszy używa (skrzypiec, basów, klarnetu, fletu, kobzy, liry, harmonijki ustnej i ręcznej, trąby, piszczałki i t. d.)?

14. Czy są tam muzykanci ludowi? Co grywają (tańce, marsze, hejnały)? Kto grywa?

15. Jakie tańce tańczy lud tamtejszy i w jaki sposób je tańczy? — Podać nazwę tańca i opisać cały jego przebieg. — Kiedy i gdzie tańczą? — Przy jakiej muzyce? — Czy nie tańczono tam dawniej innych tańców, albo dzisiejszych tańców w inny sposób? — Czy śpiewają przy tańcu?

16. Jakie Pan (i) zna pieśni ludowe lub jakiekolwiek rymowane utwory ludowe? Prosimy je spisać.

17. Czy zna Pan (i) jakie drukowane odmiany pieśni i melodi ludowych tam śpiewanych? Jakiej? Prosimy podać je dokładnie.

18. Czy potrafi Pan (i) zapisać także melodie pieśni i tańców ludowych? Jeżeli nie, to kto by to potrafił dobrze zrobić w tamtej miejscowości lub okolicy? Prosimy o dokładny adres tej osoby.

19. Prosimy wskazać inne miejscowości, gdzie pieśni i muzyka ludowa jest w powszechnym użyciu.

20. Do kogo należałoby się zwrócić z pośród osób znanych Panu (i) osobiście, aby pewnie otrzymać odpowiedzi na wszystkie powyższe pytania?

Kto nie może odpowiedzieć na wszystkie pytania, niechaj odpowie przynajmniej na jedno lub kilka.

Pożądanem jest, aby każda pieśń, każda melodia spisana była na osobnej kartce, na której trzeba koniecznie napisać: 1. miejscowość, skąd pieśń lub melodia pochodzi — 2. imię i nazwisko śpiewającego, czy grającego — 3. datę zapisania pieśni czy melodii — 4. imię i nazwisko zapisującego.

Wszelkie zapiski, nawet najdrobniejsze są bardzo pożądane.

Uprasza się nadsyłać je na ręce przewodniczącego Wydziału wykonawczego, Seweryna Udzieli do Podgórze pod Krakowem.

Wystawa zdobnictwa ludowego w Warszawie. Towarzystwo krajoznawcze, uznając ważność badań etnograficznych, przystępuje obecnie do zorganizowania wystawy p. t. „Wystawa Polskiego zdobnictwa ludowego” i zamyśla ją otworzyć dnia 19. lutego 1911 roku w Salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych.

Na Wystawę Zdobnictwa ludowego złożyć się mają następujące działy:

1. Z budownictwa: przede wszystkim dobre modele około $\frac{1}{2}$ metrowej wysokości lub dokładne rysunki kościołów i kaplic wiejskich, kapliczek cmentarnych, oraz przydrożnych i daszków nad studniami, zbudowanych z drzewa lub murowanych, o ile te budowle są niewątpliwie pomysłem i dziełem budowniczych (t. j. malarzy i cieśli) ludowych.

Również, pożądane będą wizerunki budowli świeckich, t. j. domów, karczem, bram ozdobnych i t. p., o ile są godne uwagi, jako utwory popisowe i oryginalne budowniczych wiejskich.

2. Ze snycerstwa: Krucyfiksy, figurki świętych, figurki ludzkie i zwierzęce, rzeźbione z drzewa, lub ulepione z gliny i wypalone; drewniane sprzęty (stołki; skrzynki, misy i t. p.) ozdobnie rzeźbione i po-

dobneż narzędzia (toporki, laski, biczyska i t. p.). Wszystko to w okazach naturalnych. Ozdoby zaś rzeźbione na częściach domu, t. j. na belkach, odrzwiach i t. p. w rysunkach wiernie zdjętych.

3. Z malarstwa. Wszelkie obrazy układu i pędzla autentycznie ludowego, religijne i świeckie, olejne, klejone i wykonane farbami wodnemi, w okazach oryginalnych.

4. Wzory rysunku ornamentacyjnego pomysłów wyłączenie ludowych, wykonane haftem, naszywaniem lub przetkane na płótnie, suknie i wszelkich tkaninach wełnianych, w okazach oryginalnych, oraz wycinanki, pisanki, okazy pieczywa ozdobnego i t. p. Również woryginalne mają być przysłane naczynia gliniane polewane i niepolewane, a ozdobione rysunkiem malowanym lub wyciskany. Rysunki zaś ozdobne (paski ludowe) na ścianach, gzymsach i odrzwiach izb wewnątrz i zewnątrz tychże, mogą być przysłane w kopiach.

Również pożądanymi byłby dla wystawy zbiór okazów autentycznych odzieży powszechnie używanej, a przysłanej woryginalie lub w rysunkach i jak najwierniejszych podobiznach, któryby dawał dokładny obraz wszystkich właściwości w ubiorze ludu wiejskiego danej okolicy, również jak ludu mieszczańskiego o tyle, o ile tenże zachował w swym stroju tradycyjną, starodawną oryginalność, — a więc:

1. Ubiory kompletne, powszednie i świąteczne, letnie i zimowe, noszone przez mężczyzn starszych i parobków, przez kobiety zamężne i dziewczęta, a nawet ubiory dziecięce, a to nie wyłączając żadnej części ubioru, od nakrycia głowy do obuwia.

2. W razie niemożności dostarczenia ubiorów kompletnych, należy zastąpić je zbiorem jak najliczniejszych i najrozmaitszych tych części pojedynczych ubioru, które swym kształtem, krojem, ozdobami, barwą lub materyałem cechują najbardziej stroje ludowe tej okolicy.

W dodatku zaś do tego zbioru, uzupełnić go należy zbiorem rysunków kolorowanych (choćaby wcale nie artystycznie, byle najwierniej wykonanych).

Do współdziałania w pracy około gromadzenia okazów na Wystawę Polskiego Zdobnictwa ludowego, Tow. Krajoznawcze wzywa wszystkich, którym kultura rodzima nie jest obca i obojętna. Deklaracye i zapowiedzi udziału w wystawie, nadsyłać należy pod adresem Komitetu wystawy (Aleje Jerozolimskie 29 m. 1) przed dniem 1-go grudnia r. b.

Katedra etnologii w uniwersytecie lwowskim. Nauka, której znaczenie wielkie od kilkunastu lat na łamach naszego pisma uzasadniamy, a której popieranie i szerzenie jest wyłącznym i głównym celem naszego Towarzystwa, zdołała zyskać silne a trwałe oparcie przez stworzenie nowej katedry w uniwersytecie lwowskim — katedry etnologii.

Dr. Stanisław Ciszewski, wybrany na tę katedrę jednomyślnością grona profesorskiego, ur. 1865 r. w Krążku w Królestwie Polskim, kończył gimnazjum w Częstochowie, a kształcił się następnie w Pradze i Zagrzebiu, zrazu głównie w zakresie filologii słowiańskiej pod kierunkiem

prof. Gebauera, Maretica i Pavića. Zapoznał się przy tej sposobności z folklorem południowych Słowian, a wynikiem tego było niezwykle zajęcie się etnologią wogóle i specjalizowanie się w tej gałęzi nauk w uniwersytecie berlińskim pod profesorami tak znakomitymi jak Luschan i Bastian. W r. 1897 doktoryzował się w Lipsku u prof. Ratzla na podstawie świetnej dyssertacji „Künstliche Verwandtschaft bei den Südslaven“.

Działalność naukową rozpoczął w r. 1887 przez ogłoszenie pracy pt. „Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa w powiecie olkuskim“. (Zbiór wiadomości do antropologii krajowej t. X. dz. 3 s. 187—336, t. XI. dz. 3 s. 1—129). — Po niej następowały inne znakomite studia i rozprawy, których tytuły tylko przytoczymy po kolei, nie wdając się w ocenę ich znaczenia dla rozwoju polskich badań etnologicznych, bo to unacznili się dopiero wyraźnie kiedyś po wyczerpującym przedstawieniu dzieł polskiego ruchu etnograficznego.

W r. 1894 wydał monografię etnograficzną pt. „Krakowiacy“ (Kraków. 1894. Nakładem autora). Po niej nastąpiły studia: Bajka o Midasowych uszach. Studium z literatury ludowej. (Rozpr. wyd. fil. Akad. Um. t. XXVIII. Kraków. 1899). Wróżba i pojednanie. Studium etnologiczne. (Warszawa. 1900). — O atałykacie. (Lwów. 1901. Lud VII. 54, 150). Ognisko. Studium etnologiczne. (Kraków. Nakł. Akad. Umiej. 1903). Kuwada. Studium etnologiczne. (Kraków. 1905. Rozprawy. Akad. Umiej. wyd. hist. filoz.).

Zamieścił też cały szereg artykułów, w różnych rozrzuconych piśmiach, z których najważniejsze tylko wymieniamy.

Ludowe nazwy skał, jam, pól itp. w dolinie Prądnika, oraz przywiązane do nich podania (Wisła t. I. s. 245—253, 283—290. II. s. 152—153). Lud jako twórca terminologii językoznawczej. (Wisła t. II. s. 166—179). Powieści z Tysiąca i jednej nocy w przeróbce ludu naszego. (Wisła t. II. s. 467—474. VI. 586—592). Kilka prowincjonalizmów płockich (Wisła III. s. 71—72). Z muzeum etnograficznego (Wisła t. III. s. 474—475). Notatka etnograficzna z okolic Stawiszyna w pow. kaliskim (Wisła t. III. s. 279—286). Przyczynek do studyów nad słoworodem ludowym (Prace filologiczne t. III. s. 443—446). O zamku Ojcowskim, obleganym przez Szwedów i o Grodzisku (Wisła IV. s. 334—336). Lud, jako twórca terminologii językoznawczej (Wisła IV. s. 377—383). Próbkę poezji ludowej chorwacko-serbskiej (Wisła V. s. 702—704, VI. 908—910). Folklorystyka chorwacko-serbska, przegląd historyczno-bibliograficzny (Wisła t. V. s. 371—390, 871—902; t. VI. s. 18—53). Spór Serbów o Polkę (Upominek, książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej s. 172—174). Der Stein Alaty (Archiv f. slavische Philologie t. XVI. s. 601—603). Historia powstania pieniędzy (Ateneum warsz. 1899). Baśń o Krakusie (Ziemia 1910 nr. 17).

Oto bogaty dorobek naukowy wymieniony tu tylko w głównych pozycjach, z pominięciem drobniejszych notatek. A dorobek ten przedstawia się poważnie nie tylko pod względem ilości, ale i pod względem jakości. To nie pięknie, choć powierzchownie nieraz pisane, feljetony, ale poważne prace naukowe, pełne cennego materiału, zebranego z su-

mienną dokładnością, a wnioski stąd wyprowadzone, wynik prawdziwie rzetelnego przemyslenia, cechuje zawsze gruntowne uzasadnienie.

Czyż można więc wątpić o radości, jaka nas przejmie z powodu oddania katedry w ręce p. St. Ciszewskiego. Radość nasza tem większa, żeśmy zaprawdę poczęli już nieraz z wolna tracić nadzieję, gdy wszelkie usiłowania zainteresowania szerszych warstw etnologią, nie osiągały swego celu, gdy zresztą w łonie samego towarzystwa było więcej ludzi dobrej woli, chętnych udzielać poparcia ludoznawstwu, jako wiedzy pomocnej dla historyka, filologa, czy historyka literatury, jak prawdziwie fachowych, wyspecjalizowanych etnologów.

Obecnie ze spokojem patrzymy w przyszłość, bo osoba prof. Ciszewskiego daje nam zupełną pewność, że będziemy mieli wkrótce na polu etnologii całe pokolenie młodych, doskonale wyszkolonych pracowników, którzy nie dozwolą na osłabienie ruchu dotychczasowego na tem polu, a przyczynią się nawet do znacznego wzmocnienia jego.

Prof. St. Ciszewski rozpoczął lekcye 3 listopada 5 godzinnym wykładem pt. „Etnologia ogólna”. W żmudnej pracy, jaka go czeka, życzymy mu jak największego powodzenia.

F.



Čzasopísma otrzymane w zamian za „Lud“.

Abhandlungen der Naturhistorischen Gesellschaft zu Nürnberg. B. XVIII. h. 1.

Appalachia. Vol. XII. Nr. 2.

Archives Suisses des traditions populaires XIV. année, livr. 3.

Atti della Reale Accademia dei Lincei, anno CCCVII-1910. Serie quinta. Rendiconti, Classe di scienze fisiche, matematiche e naturali. Vol. XIX. 1^o semestre. Fasc. 12. Rendiconto dell'adunanza solenne del 5 giugno 1910. Vol. II. 2^o semestre. fasc. 1—8.

Hessische Blätter für Volkskunde. B. IX. H. 3.

Bolletino della Società Africana d'Italia. A. XXIX. fasc. V—VIII.

Bulletin de l'Académie Impériale de sciences de St. Pétersbourg 1910. Nr. 15.

Bulletins et mémoires de la Société d'anthropologie de Paris, 1909. Nr. 1—3. 1910. Nr. 1.

Časopis Moravského Musea Zemského R. X. č. 2.

Časopis Musea Kralovství Českého, 1910, Sv. III—IV.

Carniola N. F. L. I. Zv. 2.

Časopis mušednej slovenskej spoločnosti R. XIII. č. 2—3.

Časopis Společnosti Přátel Starožitnosti Českých v Praze, R. VIII. č. 3.

Časopis Vlasten. Spolku Muzejního v Olomouci R. XXVII. č. 3—4.

Dom in Svet. L. XXIII. 8—10.

Dziennik Chicagowski. Lipiec — Październik 1910.

Dziennik Kijowski. Lipiec — Październik 1910.

Ethnographia a magyar néprajzi társaság értesítője. XXI. évf. 5 füzet.

Gryf, 1910 nr. 8—10.

Izwiestija Arhangelskago Obszczestwa izuczenija Russkago Siebera. 1910. Nr. 13—20.

Izwiestija otdielienija russk. jazyka i słow. Imp. Akad. Nauk. T. XIV. kn. 4. XV. Kn. 1.

Uniwersyteckija Izwiestija. 1910. Nr. 4—8.

The Journal of the Manchester Geographical Society. Vol. XXV. Parts III—IV. 1909.

The Journal of Geography published by the Tokyo Geographical Society. Vol. XXII. Nr. 253—258.

Queensland Geographical Journal. Vol. XXIII.

Korrespondenzblatt des Vereins f. siebenbürgische Landeskunde XXXIII Jhrg. Nr. 10—11.

Ljetopis jugoslavenske Akademije znanosti i umjetnosti. 24 sv. Zagreb 1910.

Český Lid. R. XIX. č. 9—10. R. XX. č. 1.

Listy filologické R. XXXVII. S. V.

Miesięcznik kościelny. R. 1910. Sierpień—Listopad.

- Mitteilungen zur jüdischen Volkskunde. 13 Jhg. 4 Heft.
 Niederlausitzer Mitteilungen B. XI. h. 1—4.
 Mitteilungen des Vereins für sächsische Volkskunde. V. Bd.
 1910. h. 6, 7.
 Mitteilungen des Verbandes deutscher Vereine für Volkskunde Nr. 11 — Juli. 1910.
 Rodopski Napriedyk. VII. kn. X. VIII. kn. I.
 Proceedings of the American Academy of Arts and Sciences
 Vol. XLV. nr. 8—15.
 Przegląd Polski. Sierpień — Listopad. 1910.
 Przewodnik zdrowia. R. XVI. Nr. 9.
 Report on the progress and condition of the U. S. National Museum for the year ending June 30. 1909.
 Sezatoarea. Vol. XI. 5—10.
 Sbornik musealneje slovenskej spoločnosti. XV sv. 1.
 Sitzungsberichte der Gelehrten Estnischen Gesellschaft 1909.
 Jurjew — Dorpat. 1910.
 Měštanská škola. R. XII. č. 14—18.
 Za starou Prahu. R. I. č. 1—9.
 Nowe Tory. 1910. z. VI.
 Verhandlungen der Gelehrten Estnischen Gesellschaft B.
 XXII. L. 2—3.
 Narodopisný Věstník českoslovanský. R. V. č. 6—8.
 Uczenie Zapiski Imp. Kazanskaho Uniwers. R. 1910. Nr. 6—9.
 Zbornik za narodni život i običaje južnih slavena. Kn. XV. sv. I.
 Zeitschrift d. Vereines f. Volkskunde 20 Jhg. 4 Heft.
 Zeitschrift für oesterreichische Volkskunde 1910 h. 3.
 Zeitschrift des Vereins f. rheinische und westfälische Volkskunde VII. Jhg. h. 3.
 Ziemia. 1910. nr. 29—46.
 Żiwaja Starina. 1910. Wyp. I—II.
 XVI. Zpráva Kurat. Průmyslového Musea pro východní Čechy v Chrudimi. za r. 1909.

Książki nadesłane redakcyi.

- Blümmel E. K. — Fr. Kohl. — J. Reiter. Die Volksliedbewegung in Deutschoesterreich. Wien 1910.
 Blümmel E. K. Germanische Totenlieder mit besonderer Berücksichtigung Tirols. Braunschweig 1906.
 Bogusławski E. Podanie o Piaście, zapisane w kronice tak zwanego Gallusa (Mnicha — Anonima) i legenda o ś. Germanie. — Warszawa. 1910.
 Bołsunowski K. Symbolika epoki neolitu. Z tablicą rysunków. Kijów. 1910.
 Gawełek Fr. Czarownik w Rząchowy w powiecie brzeskim. — Kraków 1908.

Gawełek Fr. Kilka słów o mieszkańcach Jaworza na Śląsku. — Lwów. 1909.

Gawełek Fr. Przesady, zabobony, środki lecznicze i wiara ludu w Radłowie. — Kraków. 1910.

Gawełek Fr. Konik Zwierzyniecki. Szkic krytyczny. — Kraków. 1910.

Janiewicz Orest. K woprosu o proszłom goroda Czernigowa. Czernigow. 1908.

Janiewicz Or. Opyt objaśnienia legendy ob „Iwиковych żurawlach“. — Czernigow. 1908.

Witanowski-Rawita Michał: Przewodnik po dawnem opac-twie Cystersów w Sulejowie. — Piotrków. 1910.

Wawrzeniecki Maryan. Nowe naukowe stanowisko pojmowa-nia i wyjaśniania niektórych przejawów w dziedzinie ludoznawstwa i ar-cheologii przedhistorycznej. — Warszawa. 1910.

Wawrzeniecki M. Współczesne zewnętrzne strony życia ludu. Kraków. 1911.

Wörter und Sachen. Bd. II. Heft. I. (1–20 Bogen). — Hei-delberg. 1910.

Omyłki druku.

Str. 108 w. 20 od góry zamiast	piekutan	ma być	piekutą.
„ „ „ 23 „ „ „	Biekutkowo	„ „	Piekutkowo.
„ „ „ 24 „ „ „	Korodrza	„ „	Kozodrza
„ „ „ 24 „ „ „	Adizykoń	„ „	Odrzykoń
„ „ „ 25 „ „ „	piekota	„ „	piekuta
„ „ „ 22 od dołu	Kurnami	„ „	kurnemi
„ „ „ 17 „ „ „	najważniejsza	„ „	najdawniejsza
„ „ „ 15 „ „ „	Kruszczany	„ „	kruszany
„ „ „ 11 „ „ „	wyżet	„ „	wyżeł
„ „ „ 4 „ „ „	Zagadłowiczów	„ „	Zegadłowiczów
„ „ „ 3 „ „ „	ściej	„ „	ścić
„ „ „ 2 „ „ „	wyrażono	„ „	wyrażano
Str. 220 w. 12 od dołu	łączony	„ „	łączony
„ „ „ 8 „ „ „	rzyniesionym	„ „	przyniesionym
Str. 221 w. 13 od dołu	akopalipse	„ „	apokalipse
„ 226 w. 2 od dołu	Senarta	„ „	Lenarta.

Wydawnictwa

Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie.

	Cena K. h.
Czaja Stanisław. Szopka krakowska. Kraków 1905 . . .	1.—
Chybiński A. dr. O metodach zbierania pieśni ludowych Lwów 1908 . . .	1'20
Daszyńska-Golińska Zofia dr. Badania nad alkoholizmem w Galicyi zachodniej. Lwów 1902. . .	50
Dobrzycki St. dr. prof. „Ludowość” w Sobótce Kochanowskiego . . .	40
Fischer Adam. Piosennik ludowy Porębowicza. Lwów, 1909 . . .	60
— Uzupełnienia Dähnhardta. Lwów, 1910 . . .	70
— Wątek odkwitającej gałęzi. Lwów, 1909 . . .	40
— Do wątku odkwitającej gałęzi. Lwów, 1910 . . .	40
Gawroński Rawita Fr. Szczedrówki z powiatu dobromil- skiego. Lwów 1899 . . .	40
Gomme G. L. Folklor. Podręcznik dla zajmujących się ludo- znawstwem. Lwów 1901. Cena księgarska 2 k., dla członków . . .	1—
Gonet Szymon. Śpiewki z okolic Andrychowa. Lwów, 1909 . . .	2—
Gustawicz Bronisław. O ludzie poddukłańskim. Lwów 1901. . .	1—
— O zwyczajach świętomarcińskich. Lwów, 1910 . . .	1—
Klinger Witold. Do wpływów starożytności na folklor. Lwów 1909. . .	1'20
Krček Franciszek dr. Pisanki w Galicyi. Lwów 1908 . . .	50
— Sobótka w Galicyi. Lwów 1898 . . .	50
Mączewski P. Konik zwierzyniecki w Troi (Wyspiański Achilleis). Lwów 1909 . . .	30
Młynek Ludwik. Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego. Lwów 1900 . . .	50
— Zabawy sierskich pasterzy. Lwów 1902. Cz. 1—2. . .	1—
Pamiętnik Zjazdu etnograficznego we Lwowie. Lwów Pieśni nabożne na cały rok kościelny (5 zeszytów) . . .	2— 5—
Porębowicz Edward. Berta z dużemi stopami i Rycerz z ła- będzem. Lwów 1909. . .	1—
Schneider Józef. Z kraju huculów. Lwów 1899 . . .	50
Schneider Stanisław Dr. Król węzów. Lwów, 1910 . . .	50
Udziela Seweryn. O strojach, budowlach, sprzętach i naczy- niach w Sądeczyźnie. Kraków 1905 . . .	80
Witort Jan. Filozofia pierwotna. (Animizm). Lwów 1900 . . .	1'60
— Zarys prawa zwyczajowego ludu litewskiego . . .	4—
Zdziański Stanisław dr. Ludowość w poezyi polskiej XIX w. Lwów 1900 . . .	60
— Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza. Lwów, 1898 . . .	1'50

Nieliczne, pozostałe komplety „Ludu” (14 tomów) w cenie 140 K. za egzemplarz, pojedyncze zeszyty po 1 K.

Do nabycia w Administracji Towarzystwa (Józef Pelczarski, Lwów, Trzeciego Maja 16).



TADEUSZ DĄBROWSKI.

Z dziejów poezyi ludowej.

Jakkolwiek zajęcie się poezją ludową u nas ma za sobą wiekową przeszłość, nie możemy się wcale poszczycić pracownikami, którzyby materyały, nagromadzone dotąd w znacznej obfitości, przejrzeć chcieli, zestawić je z sobą, uporządkować i wyprowadzić naukowe wnioski. Wezwania R. W. Berwińskiego w „Studyach o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki“ z r. 1854. pozostały pod tym względem prawie bez rezultatu.

Nie mam zamiaru w szkicu niniejszym pracy takiej podejmować. Chcę tylko, wychodząc z jednego konkretnego przykładu, wskazać wagę przedmiotu i postawić parę postulatów metodologicznych w sprawie naukowego badania na tem tak zaniedbanem u nas dotąd polu.

1. „Wojna żydowska“ i „Narodzenie Messyasza“.

Omawiając w „Wiśle“ (t. VI. 1892. str. 263—278, oraz t. VII. 1893. str. 82—87) wątek opowieści ludowej o wyprawie żydowskiej na wojnę i komicznych epizodach, które w niej zaszły, o wzięciu Inu kwitnącego za wodę i morza za len kwitnący, wskazać mógł Iwan Franko prócz prozaicznych opowiadań oraz paralel z czasów rozmaitych, nawet bardzo odległych, trzy zaledwie utwory wierszowane, odnoszące się do tego wątku. Była to „Żydowska wojna, co Żydzi narobili strachu dla całego świata. Przez autora A. W.“, utwór literatury odpustowej, wydany bez oznaczenia roku u Feitzingera w Cieszynie; drugi

wiersz ze zbioru rękopiśmiennego wierszy polskich i ruskich, pisanego około r. 1780., a znajdującego się w posiadaniu dra Franki, zaczynający się od słów „Swiże Nowiny Są Niesłychane“, wykazuje miejsca styczne z wierszem innym, również odpustowej literatury o Lajbusiu, nowym Mesyaszu żydowskim; trzeci wreszcie, utwór literacki, wydany według Wł. Smoleńskiego w początku stycznia 1792. r. „Żydoswaros“, autorstwa podobno (według Estreichera t. V. str. 331) Hieronima Juszyńskiego.

Wracając przygodnie po latach do przedmiotu tego w pracy „Do istoriji ukraińskoho wertepa XVIII w.“,¹⁾ wskazać mógł dr. Franko prócz utworu „Wyprawa żydowska na wojnę. W Krakowie Roku P. 1606.“, autorstwa J. W. C., utworu znanego z Maciejowskiego i Wiszniewskiego, którego ułamek, bo kart tylko cztery zawierający egzemplarz, znajduje się w zbiorach Ossolineum pod l. 19.046, całkowity zaś sześciokartkowy, w bibliotece Kórnickiej (skąd w „Białych Krukach“ wydany będzie przez p. Karola Badeckiego), a na który to utwór zwrócił uwagę Rafał Lubicz (Hieronim Łopaciński) w „Wiśle“ (t. VII. str. 307—8), oraz kilku wierszy ze zbioru Kolberga „Lud“ (serja VI. Nr. 424—8.): jeden jeszcze wiersz ze zbioru rękopiśmiennego O. Petruszewicza w „Narodnim Domu“ z 1719 r., wydanego przez Michała Hruszewskiego w „Zapiskach Nauk. Tow. im. Szewczenka“ (1897. t. XV. str. 13—16.) „O woini żydowszkoyi“, zaczynający się od słów „Na mosci rosci trawa murawa“.

Prócz znanych tych utworów udało mi się odnaleźć w Bibliotece Jagiellońskiej w dziale: Poetae polonici 812 „Mieszaniny, czyli zbiór różnych wierszy“, pod sygn. XXIV. 5.70, utwór inny nieomawiany dotychczas, a przedstawiający duży interes z tego powodu, że stanowi prawdopodobnie pierwowzór znacznej części wymienionych utworów. Jest to książeczka, w której razem oprawiono kilka broszurek, niewiadomego miejsca i czasu wydania, jako to: „Historya | o cudownej odmianie | xiężney | i szewcowey“ (str. 1—6);²⁾ „Piesn nowa | swiatowa“ (str.

¹⁾ Lwów 1906. Odbitka z „Zapisek nauk. Tow. im. Szewczenka“, str. 71—74.

²⁾ Pierwsza zwrotka brzmi:

Dziwne wyrokow Boskich wydały się znaki.
Będiesz miał dobry Przykład czytelniku taki,
Miał pewny Xiąże Żonę, także z Xiążat Dame
Ta przez swoje chimery rozgłaszała Famię.

7—8);¹⁾ „Seymik | zwierzęcy | od bawiących się Łowami złożony“ (str. 9—11); „Opisanie | wojny żydowskiej“ (str. 12—16); „Narodzenie Messyasza“ (kart nieliczbowanych trzy); „Opisanie obrzezania“; wreszcie „Rozmowa trzynastu mężatek i jednej wdowy“.

Ponieważ tekst niniejszy „Wojny żydowskiej“ drowi France wogóle był nieznany, tekstu zaś „Narodzenia Messyasza“, jakkolwiek był mu znany, nie mając pod ręką, nie mógł użyć do bliższego zestawienia, przedrukowujemy na tem miejscu obydwą, aby z ich pomocą wykazać rozgałęzienia tekstów.

Opisanie wojny żydowskiej.

Bul to jednego Żydowskiego lata,
Co zrobił strachow na całego świata.
Żydziow się chodzili, By woysko zrobili,
Ay way mir.
Strachow wszędzie laził, Kugłow już pieciono,
Z Czarnego barwiech też buło zrobiono,
Lasperdaki nowe, już buło gotowe,
Ay way mir.
Twuliń i Cycles już tak wiele buło,
Ze się na tysiąc wozów nie zmieściło.
Na Ciosnkow Cebuli, Bryk tysiācow buli.
Ay way mir.
Woyskiem zaś buło dwadzieścia tysiācow,
A ciapkuw mieli z samego Zaiācow.
Tak ucionych buli, Co wszyskim mowili
Ay way mir.
Strzelbiech zaś mieli bardzo szlufowanych,
A śiabel duzim kulem nabiwanych,
Pistoleciech z rulem, Co miał wielkim dziurem.
Ay way mir.
Ureń bul Wodzem i wielkim Hetmanem,
A Syn zaś iego naypierwszym Furmanem.
Szkolnik woził grosiem, Rabin bul Dobosiem.
Ay way mir.

¹⁾ Pierwsza zwrotka tego „Śpiwu studenta“ Niemcewicza brzmi:
Świat srogi świat przewrotny,
Wszystko na opak idzie,
Kto nie wart, Pan stokrotny,
A Człęk pocziwy w biedzie.

Ureń Zyd mądry zawsze w Bublech siedział,
Nic on nikiego złego nie powiedział.
Każdego pochwalil, Sto świc przez noc spalil.

Ay way mir.

Samych parsiwych pięć tysięcy buło,
A głuchych dziesięć razem się liczyło,
Pięć zaś z iednem okiem, Ktorzy chodzil bokiem.

Ay way mir.

Samych parsiwych, co najmędrsi Zydzi,
Co z iednym okiem to też więcej widzi.
Głuchych iak wol ryci, Gdy na drugich krzyczy.

Ay way mir.

A tak dobranych wszyscy się ruszyli,
Na koń odważnie wszyscy poskoczyli.
Ureń ich prowadzil, By świat cały zgładzil.

Ay way mir.

A gdy buł wieczor żywo już iechali,
Potem do Dworu pacholkiem posłali,
By wziął pieniądz z worek, Prosil o pacholek.

Ay way mir.

Wypchneli z tamtąd takiego pośląca,
Gdy nic nie wskorał wrocil do kagańca
Do Izraelskiego, Woyskiem stojącego.

Ay way mir.

Już bez Pacholka wszyscy się rusili
W dalszego drogiem, bo gwiazdow świecili.
Rzekł ieden drugiego, Nie boy się nikiego.

Ay way mir.

Ruszaiąc zaraz Ureń sipkiem krokiem,
Tysiącow wysłal co buł z iednym okiem,
By psiodkow iechali, Droge uważali.

Ay way mir.

Jadąc powoli ow Zolnierz śmiałego,
Patrzyl czy ne buł gdzie drogiem krzywego,
A gdy się rusili, Karćmę obaczyli.

Ay way mir.

Przy karćmę uyrzą iak chłopem wysoki,
Bez głowow niby co miał kiy pod boki.
Zaraz się wracaią, a Woysku znać daia.

Ay way mir.

Wszystkich się zlekli,³ Ureń mowi śmieie,
Ne boy [się] Woyskiem Izraelskiem wiele.
Zdaleka staniemy, To go zwoiuiemy.

Ay way mir.

Jadąc powoli z daleka stanęli,
Gdy się nie ruchal wraz strzelać poczęli.
Ziwo tu strzelali, Bo się go nie bali.

Ay way mir.

Arędarz ze snu porwał się swojego,
Z Karćmow wybiega ze strachem wielkiego.
Aż tu Woyskiem widzi, A bul samych Zydzi.

Ay way mir.

Przybiega do nich, patrzy gdzie strzelaia,
Aż oni zewsiąd do pniow ognia daia.
Mowi na co tego, To pniow drewnianego.

Ay way mir.

Zgasili ogień iuż go nie dmuchali,
A pomalińku do pniow się zbliżiali,
Aby zobaczyli, Czy to prawdow buli.

Ay way mir.

A gdy iuż widzą że pniow z drewna stoi,
Mowią niech się iuż Woyskiem zaspokoi.
Wsiak to prawdow żywa, Co Arędarz śpiewa.

Ay way mir.

Tuż Arędarka przybiegl bul pochwili,
Krzyczy że iego dzieciom przestrasili.
Na sto [dyablow?] tego, Gwałtow zrobionego.

Ay way mir.

Pniow tego nogow ne ma [i] ne chodzi
On tu nykiego z ludziow nic ne szkodzi.
Na co tu galasić, Mego dzieciow strasić.

Ay way mir.

Wy ne dla tego macie strzelbow swoich,
Zieby strzelować kolo Karćmiow moich,
Do drewna suchego, Z kulem tak wielkiego.

Ay way mir.

Tuż z wielkim sercem wszystkich się rusili,
Aż gdzie bul Rećkow kwitnol natrafili.
Tam się iuż ne mała Woyskiem sprzećkow stała.

Ay way mir.

Ureń naś mowi musi tu byđź ciego
Woyskiem zaś gadal, tu wodziem strasnego.
Ziaden nie chcial plinać, Ani można minać.

Ay way mir.

Posyla Ureń po Arędarz tego,
Co bul pomociem potińkow pierwsiego,
By i tu poradził, Albo przeprowadził.

Ay way mir.

Arędarz przybiegl skoro mu znać dali,
Pyta co chcecie oni tak wskazali,
Jak tych wodziow plinać, Czy go można minać.

Ay way mir.

Arędarz siwich poglaskal swych brodziech,
Tu Rećkiem kwitną żadnych ne ma wodziech.
Tu samego Chleba, Plinać ne potrzeba.

Ay way mir.

Zdziwil się wsistkich na sprawy takiego,
Mowią Arędarz idźże ty pierwsiego.
My na koń wskociemy, Za tobą poydziemy.

Ay way mir.

Przeszedli Rećkow Karćmarz odprawili,
Aż ne zabawem do lasow trafili,
Mowiąc tu kray światow, Biedaź tu do katow.

Ay way mir.

Ureń zaś mowi że to iest Fortece,
Sieroki dlugi, wielki tak dalece.
Daymy mu pokoiu, By ne bul w zaboju.

Ay way mir.

Podźmy tamtego w bok idącym drogiem,
Zieby go minać prędko suchiem nogiem.
By ne bulo bidziech, Dla nas sławnych Zydziech.

Ay way mir.

Gdy się noc skończył a nastąpił rano,
Zie to bul Lasow dopiero poznano.
O! iak żiałowali, że drew nie nabrali.

Ay way mir.

W tym daley idąc na morzow trafili,
Co będziem robić tak wsistkich mowili.
Pliwać ne umiemy, Do dom się wrociemy.

Ay way mir.

Ureń zaś wskazał, co wy to mowicie,
Jak ia sam zrobie tak (i) wy to zrobicie.
Wszystkich przepliniemy, Za morzem staniemy.

Ay way mir.

Uyrzawszy kłodę co przy morzu pliwiał,
Sam właz na nego, sznurkiem dna dobywał.
Przywiązał do nego Mocno nogiem swego.

Ay way mir.

Puścił się trochę, zaiął kłiem ruchać,
Woyskiem zaś mowil aby iego słuchać.
Tak mowi pliwaycie, Zamną pospieszaycie.

Ay way mir.

A gdy iak plinał przewrocil się kłody,
Głowę w wod schował; nogi strząś do wody.
Kłody tylko słuchał, Jak on nogiem ruchał.

Ay way mir.

Jak on poplinie wszystkiego patrzali,
Bo rozumieli, że to żartow buli.
On iak raz głow schował, Już go ne wyimował.

Ay way mir.

A gdy tak długo głow ne widać buło,
Wszystkiego Woyskiem tak iemu mowilo,
Oy nas Hetman Ureń, Jaki z niego dureń.

Ay way mir.

Jeszcze połowy morza nie przeplinał,
Tylko co trochę od brzegu odminął,
A iuż się ne rusi, Już pończochy susi.

Ay way mir.

Tak się iuż Woyna skończył bul wszystkiego,
Każdy się wrocil do Arędow swego,
Mowiąc Ureń Ureń, To bul wielki dureń.

Ay way mir.

Narodzenie Messyasza.

Raduycie się Zydziowie,
Dobrze szlichać w Włosiowie.

Już Szkolnikow śpiewaia,
Z Messyaszem witaia.

Ey wey tay day dum,
Ach way bim bom bum.

Laybuś ladna parsiwy,
Ay way wielki ten dziwy.
Znaleźli go w Pińczowie
Przywieźli go w Włosiowie.

R.

Jeździł z wielkim paradem,
Wszystek Żydów gromadem.
Sabsay w przodzie wędrował,
Bosy szablow piastował.

R.

Szlifowany Pistolet,
Trzymał Boruch Pacholek.
Jego pikie szlomiana,
Z wiatrem okręcowana.

R.

Woził iego prosięta,
Przy niem chodził Żydzięta.
Ten bul z kiem ten z palkiem
Każdy ze swym kawalkiem.

R.

Jechał w wielkim Korycie,
O pulnocy nie skrycie.
Za nim kupa Dworzanie,
Jeździł w taczach Mospanie.

R.

Trzysta Żydzich i dwieście,
Zgromadził się bul w mieście.
Wszystkich krzyknol ach ach ach
I wystrzelil pach pach pach.

R.

Laybuś siedział iak Panie,
I bębnil w tarabanie.
Chodził nogiem za nogiem,
Zeby nie wziol batogiem.

R.

Laybuś bul się ustroił,
Bo mu suknie Sruł skroił.
Koszuli wziol parcianych,
Rękawiczek drucianych.

R.

Papierowy Kaftan miał,
Szkłany portki na się wdział,
I stalowi Trzewiki,
Z likowatem rzemyki.

R.

Kaftan piekna gliniana,
Pas bogata szlomiana,
Szubę wdział bul lzowych,
Choć nie w modzie lecz zdrowych.

R.

Kołpok modne i lite,
Bul z psich futrów podszyte.
Miczka na leb od złota,
Zadnich skurkow od kota.

R.

Z wielkim pompem wieźdzował,
Sam go Rabin witował,
Do swojego chalupie,
Zeby spoczol na dupie.

R.

Kazał obiad przynosić,
I z Laybusiem zaprosić,
Bardzo smacznych potrawie,
Postawił mu na lawie.

R.

Białe mleko koziowe,
Laybusiowi na zdrowie.
Barszcz bul Jaykiem nadziany,
Cybulem szpikowany.

R.

Rzodkiew czarne z lupinem,
Co go wędził w kominem.
Parę śliwek i śledzia,
Cztery Flaki z Niedzwiedzia.

R.

Wina dawał gęsiego,
Dla Laybusia malego.
Drozdów z piwa szczerościch
A on wypił z miłościch.

R.

Kazdy Żyd mu basował
Zdrowia lepszych wieszował.

A gdy wszystkich już wstali
Na Laybusia wolali.

R.

Witaj Laybuś parsywy,
Nasz miłośnik prawdziwy.

Niech z wieczora do rana,
Żyje dziecko kochana.

R.

Niechaj jego plemienie,
Jak wesz rodzi na ziemię.

Niech ratuje swych Żydzie,
Bo już drugi nie przyjdzie.

R.





ADAM FISCHER.

Bajka o kozie obdartej.

Kozieł nie zażywał nigdy dobrej sławy w wyobraźni ludowej, co można uważać zresztą jedynie za wynik trafnej obserwacyi. Stąd już w starożytności jest on symbolem niskiej zmysłowości, a dowodem tego greccy satyrzy i bożek Pan.¹⁾ Również i chrystyanizm w kozłej postaci uzmysławia złe duchy dyabelskie, a przykłady na to liczne możnaby spotkać czy w sztuce średniowiecznej, czy w miniaturach kodeksów.

Wierzenie ludowe uważa kozę za dzieło dyabelskie, stworzone na przekór Bogu.²⁾ Można też spotkać częste zapatrywanie ludowe, czy w Czechach ³⁾, czy na Litwie ⁴⁾, w Tyrolu ⁵⁾, u Serbów łużyckich ⁶⁾, a także i u nas ⁷⁾, że dyabeł ukazuje się ludziom w postaci kozła.

¹⁾ Kolloff. E. Die sagenhafte und symbolische Thiergeschichte d. Mittelalters. Raumer's Historisches Taschenbuch. IV. Folge. Achter Jahrgang. Leipzig 1867. Str. 232.

²⁾ Dähnhardt, Natursagen t. I. s. 153, 164.

³⁾ Krolmus V. Běs a Běsna. Český Líd. R. XIX s. 228. „Tento Běs (zły duch) i do kozła se proměnil i protož staří Čechové kozla za čerta měli“.

⁴⁾ Zahorski Wład. Dr. Podania o zwierzętach na Litwie i Żmudzi. Ziemia 1910. S. 782 (Nr. 49) „Lud litewski mniema, iż dyabeł ukazując się ludziom, często przybiera postać kozła“.

⁵⁾ Adolf Dörler. Tiroler Teufelsglaube. Ztschr. d. Ver. f. Vkunde IX. (Berlin 1899). Str. 256.

⁶⁾ Czerny A. Istoty mityczne Serbów łużyckich. Wiśła XII. (1898) S. 197.

⁷⁾ Udziela S. Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego. Wiśła XIII. (1899) S. 66 i n. E. Majewski i K. Stołyhwo. Kozą w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego. Wiśła XIX. (1905) Str. 62.

W takim samym nieszczególnem świetle przedstawia nam kozła, względnie kozę, znana bajka o „kozio rogatej, do pół pleców obdartej.“ Podanie treści jej wolę zastąpić przytoczeniem najbardziej pełnego polskiego tekstu, który cytuję wedle materiałów, zebranych przez A. Petrowa ¹⁾.

Koza.

Miał chłop cztery córki i kozę. Najstarsza córka poszła paść kozę. Gdy na wieczór powróciła, zapytał się ojciec kozy: „Kozuchno, czyś żarła?“ „Jeden listek zjadłam, szkopek wody się napiłam!“. Ojciec się rozgniewał, zabił córkę. Następnie poszła druga, i ta nie była szczęśliwszą od pierwszej. Wszystkie miały podobny koniec.

Na ostatku ojciec się przebrał za kobietę i wypędził kozę na paśnik. Na wieczór, gdy ją przypędził, zapytał się kozy: „Kozuchno, czyś żarła?“ „Jeden listek zjadłam, szkopek wody wypijałam.“ „O ty niegodziwa, ciągleś zmyślała, przez ciebie zabiłem córki, już ci za to nie daruję życia.“

Schwycił kozę za ogon, związał nogi i zaczął obdzierać ze skóry; już kilka pasów obdarł i posolił, kiedy wszedł jego znajomy i powiedział: „Kumotrze, zażyjem tabaki?“ Ojciec wsadził knyp (krótki nóż) kozie w z...., żeby zażyć tabaki. Koza szarpnęła się, zerwała sznurki na nogach i uciekła prosto do jamy lisiej w lesie.

Lis przychodzi do jamy i pyta się: „Kto tam? A koza na to:

„A ja koza rogata,
Do pół pleców obdarta
I solą natarta
Mamci w z.... knyp,
Kto do mnie przyjdzie,
To go zaraz ryp!“

Lis w strachu dalej w nogi. W drodze spotkał go zając. „Dlaczego ty tak zmykasz?“ „Jakże ja nie mam zmykać, do mojej jamy wszedł ktoś i mówi:

„A ja koza rogata i t. d.

„Chodźmy, może nam się uda go wypędzić.“ Przybliżyli się do otworu i zapytali „Kto tam?“ A koza na to:

„A ja koza rogata i t. d.“

¹⁾ Petrow Aleksander. Lud ziemi dobrzyńskiej. Zbiór wiadomości do antropol. krajowej. Tom II. (Kraków 1878) Str. 169-170.

Przestraszyli się i lecą. Spotyka ich wilk. „Czego wy tak zmykacie?” „Jakże nie mamy zmykać, do lisa jamy wszedł ktoś i nie chce go wpuścić, tylko ciągiem mówi: „A ja koza rogata i t. d.” „Chodźmy razem, może się jako uda go stamtąd wyparować”. A z jamy znowu mówi: „A ja koza rogata i t. d.” Dalej teraz w trójkę zmykać.

Spotyka ich niedźwiedź. „Czego wy tak zmykacie?” „Jakże nie mamy zmykać, do lisa jamy wszedł ktoś i nie chce go wpuścić i tylko mówi: „A ja koza rogata i t. d.” Idą teraz razem z niedźwiedziem, ale głos z jamy ich odpędza. Złękli się kozy i uciekają.

Spotyka ich jeź. „Czego wy tak zmykacie?” „Jakże nie mamy zmykać, do lisa jamy wszedł ktoś i nie chce go wpuścić, a tylko woła: „A ja koza rogata i t. d.” „O! tchórze. chodźmy a wypędzimy go.” Gdy przyszedli do jamy, pyta się jeź: „Kto tam?”

„A ja koza rogata i t. d.”

A jeź na to:

„A ja jeź
Kolę też“

Wlażł do jamy i wygnał kozę.

* * *

Przytoczona gadka jest rozszerzona w całym folklorze europejskim. Ciekawą też będzie rzeczą zestawić wszystkie warianty, o ile mi były dostępne, by uwydatnić w ten sposób charakter polskich wersji.

Zanotowano tę bajkę nieraz w krajach słowiańskich. W Polsce prócz wariantu wyżej wymienionego podaje drugą odmiankę Władysław Matlakowski ¹⁾ z Warki.

Ta druga wersja różni się od pierwszej tem, że mowa o koziołku, którego paszą na przemianę chłopcy i dziewczęta; na zapytanie gospodarza koziołek odpowiada: „E stała gęba koło dęba, szelma chłopiec z dziewczynami w taniec.” Gospodarz zbija wszystkich po kolei, sam się wreszcie przekonuje

¹⁾ Matlakowski Władysław. Bajki i gadki dziecięce. Wisła IV (1890) Str. 77 i nast.

o istotnej prawdzie i mści, jak w wersji pierwszej; koziołek ucieka wtedy do lisiej chałupki, a liszkę przestrasza:

„Ja kozioł rogaty,
do wpół boku obdarty,
łup cup cup nogami,
zabiję cię rogami,
uciekaj, bo cię zjem.“

Zmykają przestraszone zwierzęta jak lis, zając, wilk i niedźwiedź, a nadto borcioch (borsuk), aż dopiero wygania go jeź, wtoczywszy się kominem do izby; kozioł wyskoczywszy, uderzył się łbem o drzewo i zabił na miejscu, a liszka wyprawiła ucztę dla wszystkich zwierząt.

Trzecią wersję polską znajdujemy w opowiadaniach z okolic Przasnysza, zebranych przez Chełchowskiego ¹⁾. Wersja ta niezwykle bliska wersji pierwszej, różni się tylko tem, że chłop ma 3 córki, a do zwierząt, wypędzających kozę dodano lisicę i raka. Rzecz też znamienita, że nie jeź ratuje zwierzęta z kłopotliwej sytuacji, ale niedźwiedź swą radą, który układa cały plan wojenny i sam z wilkiem staje przy norze, zające ustawia za „górecką“, a lisy na „górecce“; rak i jeź włączają zaś do jamy wyganiać kozę z okrzykiem „Ja iz — kole tyz; a ja rak — kole tak!“; koza uszczypnięta przez raka wyskakuje z jamy, niedźwiedź chwytą ją za tylną nogę, wrywa jej goleń, a gdy ta na trzech nogach chce dalej uciekać, chwytają ją zając i wilk; następnie wieszają ją na gałęzi i jedzą.

Czwartą odmiankę polską zapisała we wsi Łukowcu Stefania Ulanowska ²⁾. Różni się od wersji pierwszej tem, że koziołka pasą parobek, dwie dziewczki najemne, własna córka gospodarza, wreszcie sama gospodyni, a wskutek złośliwości koziołka zostają pobici i wygnani. Gospodarz nie obdziera kozła ze skóry, a tylko uwiązał go na łańcuchu i bije, a mimo to kozioł później odzywa się z jamy „Ja kozioł rogaty, do wpół boków obdarty i t. d.“ Ze zwierząt występują lis, wilk i jeź.

¹⁾ Chełchowski Stanisław. Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza. Część I. Warszawa 1889 (Biblioteka „Wisły“ Tom III) Str. 171 Nr. 28. O kozie rogatej.

²⁾ Ulanowska Stefania. Niektóre materiały etnograficzne we wsi Łukowcu (mazowieckim) zebrane. Zbiór wiad. do antropol. kraj. Tom VIII. (Kraków 1884). Dział III. S. 308 i nast.

Piątą odmiankę podał R. Zawiliński ¹⁾ z Bieńkowic pod Sieprawiem w pow. wielickim. Od pierwszej różni się tylko tem, że kozę na pastwisko gonią dwaj parobcy, dziewczka, gospodyni. Zostają pobici i wygnani. Ze zwierząt wymienione lis, zając, wilk i jeź, który kozę wygania, a wilk ją zjada.

Szóstą odmiankę podał Erazm Majewski z Lubelskiego ²⁾. Wierszyk kozła brzmi:

Ja kozioł rogaty
do połowy obdarty;
tupu, tupu nogami
zabiję cię rogami!

Charakterystyczne jest zakończenie; lis zwierzętom wyprawia bał: wilk przynosi pieczeni, niedźwiedź plastry miodu, jeź jabłek na kolcach, inne zwierzęta i ptaki — jagód, owoców i t. p.

Mamy też wreszcie siódmą wersję, podaną atoli tylko w ułamku przez Ciszewskiego ³⁾. Chłop ma dwóch synów i dwie córki. Kozą zapytana odpowiada:

„Mocny Boże!
Tłukłam ząbki po ugorze;
On spał, w karty grał,
A mnie pałką prał“

Bajka nie oznacza, czy gospodarz ukarał za to swe dzieci, a urywa się na oskarzeniu przez kozę starszej córki.

Wersja ruską podaną przez Moszyńską J. ⁴⁾ ze wsi Tchorówki (w pow. skwirskim), różni się od wyżej podanych polskich tem, że mowa w niej nie o jednej kozie, ale o całym stadzie kóz, które pytane dają oszczerczą odpowiedź. Dziad ubija syna, 2 córki i żonę a gdy się mści na jednej z kóz, ta wyrывa mu się i wpada do chłopskiej chaty, przeraża dzieci; ludzie nie mogą jej wygonić, dopiero rak im pomaga.

Bardzo podobną wersję ruską znajdujemy u Marcinkow-

¹⁾ R. Zawiliński. Drobiazgi ludoznawcze (z Bieńkowic pod Sieprawiem w pow. wielickim w Galicyi). Wiśła XIII. (1899) str. 523.

²⁾ Majewski — Stołyhwo. Kozą. Wiśła XIX str. 61 nr. 108 c.

³⁾ Ciszewski Stanisław. Krakowiacy. Monografia etnograficzna. Tom I. (Kraków 1894) str. 307.

⁴⁾ Moszyńska J. Bajki i zagadki ludu ukraińskiego. Zbiór wiad. do antropol. kraj. IX. (Kraków 1885) dział III. S. 111.

skiego ¹⁾. Różnica ta tylko, że dziad zabija wskutek oszczerstw koziego stada pięciu synów.

Omawiana gadka znana też jest i w Czechach. ²⁾ Różni się od pierwszej wersji polskiej tem, że kozę na pastwisko najpierw pędzi gospodyni, później córka, a wreszcie sam chłop. Lisowi pomaga wypędzić z jamy obdartą kozę szczypawka, która wlaża jej do ucha; koza ucieka, a lis przekonawszy się, z kim ma do czynienia, dokonuje dzieła rozpoczętego przez chłopą.

W niezwykle ciekawej postaci spotykamy omawiany motyw u Słowaków ³⁾. Przybrał on tu formę gry. Osobami grającymi są: koza, lis, wilk, niedźwiedź i jeź. Koza chowa się do kąta, jaskini lub jakiegokolwiek jamy, a liszka obchodząc jej skrytkę pyta:

Kdo si, zwere!

W mogeg diere?

A koza, tupając nogami odpowiada:

Gá som koza rohatá,

Do pou boków odratá:

Cupy rupy nohami,

Prekolem t'á rohami.

Liszka przerażona prosi o pomoc wilka, niedźwiedzia, jelenia, tygrysa, lwa i inne zwierzęta, ale te otrzymawszy odpowiedź kozy, jak wyżej, uciekają, a dopiero jeź nieustraszony odpowiada jej:

A gá som gež,

Prekolem t'a tiěž.

i wygania kozę.

Kollar dodał do niej uwagę, że w jego czasach rzadsza, była dawniej niezwykle rozpowszechniona; wskazuje też na analogiczną serbską grę (Wuka Serbsky Rjecznik str. 174); pod słowem „Žiwoderac“ mamy wiersz:

Ga sam jarac

Žiwoderac

Žiw drt, neodrt,

Žiw pečen, neizpečen i t. d.

¹⁾ Marcinkowski Ant. (Nowosielski Antoni). Lud ukraiński. Wilno 1857. S. I. str. 243 i nast. Zaznaczył ją E. Majewski. Koza. Wisła XIX. S. 60.

²⁾ Národní Báchoroky od B. Němcové. XI. 57-59. Przytacza też Benfey Th. Pantschatantra II. (Leipzig 1859, Str. 550. a za nim E. Cosquin, Contes populaires lorrains. Romania VIII. (1879) str. 564.

³⁾ Kollár Jan, Národné zpiewanky čili pjsné swětské Slovákůw w Uhrach. W Budjné 1835. Djl. druhy. Str. 48 i nast.

Gra ta musi być znana i u nas.

Ja sam pamiętam doskonale, że widziałem w dzieciństwie dzieci, bawiące się w tę grę w okolicach Lwowa. Bliższe szczegóły jej zupełnie zapomniałem i utkwily mi tylko w pamięci powtarzane często wiersze:

Ja koza rogata,
Do pół boku obdarta,
Pobodzę rogami,
Przydepczę nogami,
Kto przyjdzie, to go zjem!

W znanych mi zbiorach gier i zabaw dzieciennych nie znalazłem jej, ale śmiem żywić nadzieję, że mi inni badacze folkloru warianty tej gry u nas jużto drukowane jużto z ustnej tradycji zaczerpnięte podadzą.

Wracając do wskazywania analogicznych opracowań we formie bajki, mamy dalej zanotowany wariant serbski.¹⁾ Stary gospodarz poleca pasienie kozła dwom synom i ich żonom po kolei, a wreszcie swej własnej żonie. Do zwierząt wyganiających kozę, dodany lew.

Odmianka białoruska²⁾ różni się tem, że gospodarz zmienia skutek złośliwości koziej po kolei dwóch parobków i starą babę, przekonawszy się zaś o istotnej prawdzie, zbił kozę i wypędził, a wtedy koza wpadła do chatki zająca. Nadaremnie usiłuje mu pomódz wilk i niedźwiedź, aż wypędza ją „pieunik“; koza spada z pieca i zabija się.

Resztką tej bajki zachowała się w rosyjskiej baśni Afanasiewa.³⁾ Pierwsza część zanikła, gadka rozpoczyna się tem, że pewien pan, potrzebując na futro pół baraniej skóry, każe obdrzeć z jednej strony barana. Baran ucieka z innemi zwierzętami i żyją w chatce leśnej. Wilk i inne zwierzęta napróżno

¹⁾ Archiv f. slavische Philologie II. (1877) str. 630 i nast. Nr. 28. Der lebendiggeschundene Bock. Jest to bajka streszczona wedle drugiego wydania serbskich podań Wuka Karadzicza (Wien 1870). Podana też u Kraussa, Sagen und Märchen der Südslaven. Leipzig 1833. T. I. nr 21.

²⁾ Michał Federowski, Lud białoruski. Tom II. część I. (Kraków 1902) Str. 18. Nr. 20.

³⁾ Przełożył Schiefner na niemieckie w „Das Inland“. 1861. Nr. 21. a stąd przedrukował C. Sallmann, Deutsches Lesebuch. I. Thl. Revel. 1875 S. 80.

próbują go stamtąd wyprzeć, aż wreszcie staje się to za sprawą jeża. Tutaj w tej bajce nastąpiła już filiacya z innym motywem, a mianowicie zwierząt wędrujących, i osiadających potem w jakiejś leśnej chałupce.¹⁾

*

*

*

Opowieść tę znają też kraje germańskie. Z Hesyi mamy wariant u Grimmów.²⁾ Krawiec wypędził z powodu złośliwej kozy wszystkich trzech synów z domu, a przekonawszy się o fałszywych oskarżeniach ogolił jej głowę i wygnał; koza ucieka do lisiej jamy, przeraża lisa i niedźwiedzia, ale ucieka przed pszczołą. Wersya podana u Grimma jest znowu skrewnioną z motywem baśni o kiju samobiju, złotym ośle i stoliczku „nakryj się.“

W wersji niemieckiej, którą podał Vernaleken z południowych Czech³⁾ chłop zabił z powodu kłamiącej kozy dwóch synów, córkę i żonę i chce winowajczynię zabić, ale ta z nożem w szyji wrywa się i ucieka do lisiej jamy, z której napróżno usiłuje ją wygonić lis i krowa, a potrafi zdziałać to dopiero mrówka.

W uwagach przytoczył Vernaleken wariant tyrolski⁴⁾, wedle którego koza z wielu nożami w szyji, ucieka do niedźwiedziej jaskini; niedźwiedź, lis i wilk boją się jej, ale mrówka ją wypędza.

Analogiczną wreszcie wersję niemiecką podał Firmenich⁵⁾.

*

*

*

Nie obce jest wreszcie opracowanie motywu kozy obdartej w krajach romańskich.

¹⁾ Ztschr. d. Ver. f. Kunde VI. 165; Ztschr. f. vgleich. Littgesch. VII. 454, XI. 69. Uwagi R. Köhlera do Gonzenbacha, Sizilianische Märchen. Nr. 66.

²⁾ Grimm, Kinder und Hausmärchen. Nr. 36; w przekładzie polskim Z. Kowerskiej, Warszawa 1896. (Biblioteka „Wisły“ Tom XIV) Część I. str. 204 i n.

³⁾ Vernaleken T. Oesterreichische Kinder- und Hausmärchen. Wien 1864. s. 116 nr. 22.

⁴⁾ Vernaleken j. w. s. 346.

⁵⁾ Firmenich J. M. Germaniens Völkerstimmen. Berlin 1843—1868. II. 227.

Tak mamy najpierw ciekawy tekst francuski podany przez Cosquina ¹⁾. Gospodarz ma siedmioro dzieci. Wskutek oszczerczych oskarżeń kozy, zabija je wszystkie, a wreszcie nawet i swą żonę. Gdy ją pyta ktoś na łące, czy się najadła, odpowiada:

„Je suis soûle et moule
J'ai assez de lait dans ma toule.“

A po przyjsciu do domu, wprost przeciwnie:

„Je ne suis ni soûle ni moule
Je n'ai point de lait dans ma toule.“

Koza daje wreszcie jemu samemu taką odpowiedź, po czem rzuca się na niego i zabija, a tak staje się panią domu. Na tem też bajka się kończy.

Pewnej szczególnej przemiany doznał wariant włoski, który podaje Gubernatis. ²⁾ Czarownica posyła małego chłopaka z kozą na pastwisko i poleca chłopakowi czuwać nad tem, by się dobrze najadła, ale nie dotknęła ziarna. Po powrocie czarownica pyta kozę, czy się dobrze najadła; ta odpowiada, że pościła cały dzień. Wtedy czarownica zabija chłopaka. Ten sam los spotyka jedenastu innych chłopców. Ale trzynasty, mądrzejszy, pieści kozę, daje jej zboże do jedzenia, a koza odpowiada czarownicy:

„Son ben satolla e governata,
Tutto il giorno m' ha pastorata.“

W nagrodę za to obeszła się czarownica łaskawie z chłopakiem.

Analogiczną do wersyi francuskiej jest wreszcie odmianka florencka, podana u Imbrianiego ³⁾ i tekst toskański, zapisany u Pitrègo. ⁴⁾

Zbliżona również do wersyi tych bajka portugalska. ⁵⁾

* * *

¹⁾ E. Cosquin, Contes populaires lorrains. Romania VIII. 1879. str. 563 i nast.

²⁾ Gubernatis A. Zoological Mythology. London 1872 t. I. 425.

³⁾ Imbriani V. La novellaja fiorentina. Napoli 1871. Nr. 42 i uwagi.

⁴⁾ Pitrè G. Novelle popolari toscane. Firenze 1885. No 49.

⁵⁾ Coelho F. A. Contos populares. Lisboa. 1878. No. 3.

Bajka rozpatrzona spotyka się też u innych ludów. Znane więc są najpierw wersje nowogreckie. Jedną podaje Morosi ¹⁾, drugą Legrand. ²⁾

Zanotowana również odmianka węgierska ³⁾, która tem różni się od innych, że ojciec zabiwszy przez skórę dwóch synów, śledzi trzeciego syna, a wtedy przekonuje się o istotnej prawdzie.

Tyle wariantów zdołałem zebrać i zestawić; jestem przekonany, że drobna to tylko część ich; za wszelkie uzupełnienia szczególnie z naszego folkloru, byłbym oczywiście niezmiernie zobowiązany.

* * *

Nie jest znane mi opracowanie jakieś krytyczne wariantów wszystkich bajki o kozie obdarłej. O ile mi się zdaje, to poza cennymi zestawieniami tego motywu przez Cosquina ⁴⁾ i Reinholda Köhlera ⁵⁾ wraz z uzupełnieniami Boltego żadna jakaś specjalna rozprawka o niej nie istnieje. Na warianty polskie w zestawieniu z obcymi nikt nie zwracał dotąd uwagi. Wydało mi się więc stosownem, choćby zupełnie ogólnie, bez dalszego wnikania w sam problem, co byłoby może przedwczesne ze względu na zbyt szczupły jeszcze zebrany materiał, omówić ten motyw w stosunku do innych, tem więcej, że porównanie wypaść może jedynie na korzyść naszej twórczości ludowej. W odmiankach polskich tej bajki, możemy zauważyć nieraz przemiany i warianty niezwykle ciekawe, śmiałe, oryginalne, prawdziwie zajmujące.

Geneza samego motywu nie jest dotąd dostatecznie wyjaśniona. Część pierwsza zupełnie nie znajduje odpowiednika w starych zbiorach gadek. Część drugą chcieli oryentaliści ze wschodu wywieść, choć niezupełnie może słusznie. Bądź co bądź jednak spotyka się niektóre elementy tej bajki

¹⁾ Morosi G. Studi sui dialetti greci della Terra d'Otranto. Lecce 1870 no 5.

²⁾ Legrand E. Recueil de contes populaires grecs. Paris 1881 S. 181.

³⁾ Gaal G. Ungarische Volksmärchen übersetzt von G. Stier. Pest 1857. No. 19.

⁴⁾ Cosquin J. w. Romania VIII. (1879) S. 564 i n.

⁵⁾ Köhler Reinhold. Kleinere Schriften. hrsg. v. J. Bolte. T. I. (Weimar 1898) S. 423 i nast.

bardzo blisko pokrewne omówionemu motywowi. Zbliżony tu szczególnie wariant zawarty w południowej Panczatantrze,¹⁾ w której kozieł przeraża lwa swą długą brodą i groźbami; lew ucieka, spotyka lisa, skarży się, wracają się obaj, ale kozieł nie traci przytomności i oskarża lisa o zdradę lwa, który przerażony ucieka znowu. Zbliżoną też wersję z rękopisu berlińskiego Panczatantry podał Benfey,²⁾ wedle której lew przeraził się dużego barana, a zadusił dopiero wtedy, gdy go zobaczył raz, jedzącego trawę. Benfey podał też zresztą cały szereg innych odmianek, którym wspólny ten zasadniczy wątek, że zwierzę mocniejsze, przeraża się zwierzęcia słabszego, niekiedy nawet człowieka.³⁾

Przypuszczać związek zależności między temi wersjami a bajką o kozie obdartej, byłoby rzeczą zbyt śmiałą, szczególnie wobec znanych licznych wypadków zachwiania orientalistycznej teorii, gdy okazały się wersje starsze niekoniecznie wschodnie.

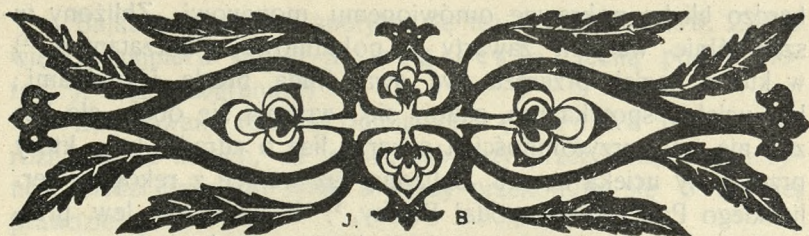
Węc z wnioskiem ostatecznym lepiej się wstrzymać aż do zupełnego wyczerpania materiału.



¹⁾ Benfey, *Pantschatantra*. I. § 211 S. 507 i n. = (Dubois Str. 99); zupełnie podobną wersję podaje Malcolm, *Sketches of Persia*. London 1828 II. 89, 90.

²⁾ Benfey, *Pantschatantra* II. S. 140 i nast.

³⁾ Benfey, *Pantsch*. I. § 211. S. 504-510 wskazuje na następujące wersje: Sandabar, übers. v. Sengelmann S. 55; Syntipas 122 *Sindibādnameh* w *Asiatic Journal* XXXVI, 14. *Sukasaptati* 41-43, *Tūtīnameh*, Rosen II. 136. *Anvār-i- Suhaili* 425. *Cabinet des fées* XVIII 49, *Kadiri* XIV 67. Odnosnie do wersji *Sindban* prw. Chauvin, *Bibliographie des ouvrages arabes* VIII. *Syntipas* (Liège—Leipzig 1904) Str. 67. No. 32. *Le lion eifrayé*.



OPISY I NOTATKI.

Wątek nierównych dzieci Ewy.

„Lament chłopski na pany“, niezwykle ciekawa broszurka z pierwszej połowy XVII. wieku, wydana przez prof. Kallenbacha¹⁾, przedstawia wielki interes nie tylko dla historyka literatury, ale i dla ludoznawcy. Wskazał na to w piśmie naszym już p. St. Wasylewski²⁾, zwracając uwagę na ciekawy motyw nierównych dzieci Ewy, zawarty w „Lamencie“, i podał też przytem parę odnośnych wersyi humanistycznych i ludowych.

Wobec wielkiego zainteresowania, jaki „Lament“ wywołał, sędzę, że nie będzie od rzeczy zaznaczyć, iż motyw nierównych dzieci Ewy posiada już dzisiaj swoją monografię w postaci dyssertacji Joh. Winzera³⁾, w której można znaleźć cenne wskazówki do objaśnienia polskiego opracowania.

Ponieważ wspomnianej rozprawki nie udało mi się w bibliotekach naszych spotkać, więc sędzę, że pożądane będzie podanie jej zawartości choćby możliwie ogólne.

¹⁾ Lament chłopski na pany. Wydał Józef Kallenbach (Białe Kruki t. I) Lwów 1910. Nadto uzupełnienie w „Białe Kruki. II. (Piotra Zbylitowskiego, Przygana wymyślnym strojom białogłowskim (1600 r.) wyd. Karol Badecki). Lwów 1910. Str. 47—55.

²⁾ Kwartalnik Etnograficzny „Lud“ XVI. (1910) Str. 109 i nast.

³⁾ Johannes Winzer, Die ungleichen Kinder Evas in der Literatur des 16. Jhs. Inauguraldissertation. Greifswald 1908.

Motyw znany zarówno literaturze ludowej, jak uczonej; jest on zaś rozszerzeniem apokryficznem (Migne, *Encyclopédie théologique* 1856 III. 23, 332 i nast. nadto *Roczniki Eutychiusa* I. 15) ustępu *Genesis* IV.

W literaturze ludowej wątek ten spotyka się dość często. Znane są następujące odmianki: jedna z Walii (J. Rodenberg, *Ein Herbst in Wales*, Hannover 1858. S. 97), dwie z Islandyi (*Isländische Volkssagen. Aus der Sammlung von Jón Arnason ausgewählt und übers. v. M. Lehmann-Filhés*. Berl. 1889. Rittershaus Adeline, *Die neuisländischen Volksmärchen*. Halle, 1902) jedna z Norwegii (Haukenaes Th. S. *Folkeliv og Folketro i Hardanger belyst ved Folkelivsskildringer etc.* Eidfjord. Hardanger. 1884 I. 118), jedna z Danii (Thiele J. M. *Danmarks Folkesagn*. Kiöbenhavn. 1843. II. 175) cztery niemieckie (Müllenhoff, *Sagen, Märchen und Lieder der Herzogtümer Schleswig-Holstein* Kiel. 1845. 279. *Ztschr. d. V. f. Volkskunde*. Berlin 1892 II. 409. Menghin A. *Mythen, Sagen, Legenden und Schwänke*. Meran 1884. *Germania* X. 429) dwie słowiańskie (Migne, *Enc. th.* 1856 *Les Apocryphes* III. 335. S. Baring-Gould, *Legends of Old Testament characters*. London 1871. I. 55. Krauss Fr. S. *Sagen und Märchen der Südslaven*. Leipzig 1884. II. 65) jedna francuska (Badius J. *Kommentar zu Baptista Mantuanus*, Paris. 1501), jedna z Hiszpanii (Caballero F. *Spanische Dorfgeschichten*. Paderborn. 1862, 163) dwie włoskie (*Archivio per lo studio delle tradizioni popolari* II. (Palermo 1883) 544. *Rivista delle tradizioni popolari italiane*, VII. (Roma 1894) 510), jedna z Malty (Ilg. B. *Maltesische Märchen und Schwänke*. Leipzig 1906 I.), jedna z mahometańskiej tradycji (Menzel W. *Mythologische Forschungen und Sammlungen*. Stuttgart 1842 I. 40).

Wśród opracowań literackich mamy najpierw szereg zasadniczych. Baptista Mantuanus formę tę tworzy (*Bucolica*. VI. *Ecloga*), Johannes Agricola przyswaja literaturze niemieckiej (Drey hundert gemeyner Sprichwörter, Hagenaw 1529, 160), przerabia następnie Johannes Stigelius (*Poemata*, Jenae 1566), a wreszcie Filip Melanchton stwarza formę, ważną ze względu na późniejsze przeróbki w liście do hr. von Weida. List Melanchtona przełożyli Stephan Vigilius (*De rebus memorandis*. Augsburg 1541), Caspar Brusch (*Von Heva und jren Kindern*. Leipzig 1544). Nathan Chytraeus (*Hundert Fabeln, mehrtheils aus Esopo* 1568). Opowiadanie znajduje też zastoso-

wanie katechetyczne; używa go tak Lucas Lossius (Catechismus. Franc. 1558), Johann Baumgarten (Pomarius) (Catechismus Magdeburg 1559), Johannes Matthesius (Eine feine und gute Narration ok. 1597).

Motyw doznawał wreszcie częstych opracowań dramatycznych a mianowicie przez następujących autorów: Heinrich Knaust (1539) Sixt Birck (1547), Hans Sachs (1553) Arnold Quitting (1587) Nicolaus Selnecker (1560) Balth. Schnurr (1596) Joh. Stricker (1570) Wolfgang Ketzel (1613).

Z tego suchego wyliczenia bibliograficznego możemy już widzieć, jak niezwykle rozszerzony i popularny był w XVI. w. motyw nierównych dzieci Ewy. A w jakim stosunku pozostaje do wyżej przytoczonego materiału ustęp polski w „Lamencie chłopskim? Mojem zdaniem łatwo dać na to odpowiedź. Opracowanie polskie jest niczem innym jak przeróbką Baptysty Mantuana. Zestawienie tekstów może o tem przekonać.

Lament chłopski na pany.

Jeszcze z początku świata, Jewa siła
Wyszedszy z raju synów narodziła.
Nawiedził ją Bóg po pietnastym lecie,
Chcąc wiedzieć, jako rządzą się na świecie.

Baptista Mantuanus. Bucolica. Aecloga sexta quae dicitur cornix de disceptatione rusticorum et civium¹⁾

Principio rerum primaeque ab origine mundi

Cum muliere marem sociali foedere iungens

Coeli opifex (sic namque deum appellabat Amyntas.

Nomen adhuc teneo) natos producere iussit

Atque modum docuit fieri quo pignora possent.

¹⁾ Tekst łaciński cytuję na podstawie egzemplarza Bibl. Z. N. I. Ossolińskich (I. inw. 22073) pt. Egloge Vergilij Neoterici: hoc est: Baptiste Mantuani Carmelite. Impressum Liptzck per Jacobum Thanner Herbipolitanum. 1512. Wiersze tekstu łacińskiego zgodne z tekstem polskim podają drukiem rozstrzelonym.

Jewa na ten czas była w domu sama,
Bo za owcami posłała Jadama.
A dzieci, których gromada stała,
Uboga matka na łonie czosła.

Wstyd ją pokazać było synów ciżbę,
Tak iż się ledwa mogli zmieścić w izbę.
Żeby Pan jako nie strofował Jewy,
Niektóre skryła w siano, drugie w plewy.

A w tym Bóg przyszedł, i kazał Jewiny
Przed się postawić do jednego syny.
Co starszym tedy kazała przyść matka,
Patrząc, co będzie z nimi do ostatka.

Accinxere operi, mandata fideliter implent,
Sicque utinam de pomi esu servata fuissent!
Femina fit mater, puerum parit atque puellam;
Atque puerpereio simili fecunda quotannis
Auxit in immensum generis primordia nostri.
Post tria lustra deus rediit, dum pignora pectit
Femina, prospiciens venientem a limine vidit.
Adam aberat, securus oves pascebat, — adulter
Nullus adhuc suspectus erat, sed multiplicatis
Connubiis fraudata fides, sine cornibus hirci
Facti et Zelotipo coniunx suspecta marito,
Nam quae quisque facit, fieri sibi furta veretur.
Erubuit mater nimiaeque libidinis ingens.
Indicium rata tot natos abscondere quosdam
Accelerat, feno sepelit paleisque recondit.
Iamque lares deus ingressus, salvere penates
Iussit et huc, dixit, mulier tua pignora profer.
Femina maiores natu procedere mandat.
His deus arrisit, velut arridere solemus

Bóg, obaczywszy ono piękne koło,
Tak do pierwszego jął mówić wesoło:
Ty na stolicy królewskiej usiedziesz,
Ty sekretarzem, ty hetmanem będziesz!

Ty bądź marszałkiem, ty bądź senatorem.
Inne zaś także podzielił tym wzorem:
Na kasztelany, kanclerze, starosty,
Tylko co jeszcze lud zostawał prosty.

Matka radosna, gdy tego postrzegła,
Tudzież po drugich do gumna pobiegła,
I rzekła: cóż dasz tej kupie, co stoi,
Panie, boć też to są synowie moi.

Pan widząc wszystkie zarosłe jak sowy,
Bo im plewami białły się głowy,
Po plecach była z mierzwą pajęczyna...
A zatym taka potka ich nowina:

Exiguis avium pullis parvisve catellis,
Et primo laetatus ait: cape regia sceptrā,
Rex eris, ac ferrum et belli dedit arma secundo,
Et dux, inquit, eris; fasces populi que secures
Protulit et vites et pila insignia Romae.
Iamque magistratus celebres partitus in omnem
Progeniem humanos tacitus volvebat honores.
Interea mater, rebus gavisā secundis,
Evolat ad caulas, et quos absconderat ultro
Protulit; haec dicens nostri quoque pignora ventris:
Hos aliquo pater omnipotens dignabere dono.
Setosum albebat paleis caput, haeserat armis
Stramen, et antiquis quae pendet aranea tectis.
Non arrisit eis, sed tristi turbidus ore:
Vos fenum, terram et stipulas, deus inquit, oletis,
Vester erit stimulus, vester ligo, pastina vestra.
Vester erit vomer, iuga vestra, agrestia vestra

Wasza rzecz będzie brony, radła, pługi,
Będziecie orać tak jeden jak drugi,
Drudzy będziecie koniarze, wołowcy,
Inni pilnować na ugorze owcy.

Kosarze, flisi, żeńcy i tak kmieci
Was chcę mieć wiecznie, także wasze dzieci,
A wy zaś drudzy te dary odnieście,
Rzemiosła macie pilnować przy mieście.

Z was kołodzieje, smolarze i krawcy,
Kopcidymowie, garbarze, plugawcy.
Próżno się tedy frasujem na pany,
Onym od Boga rząd na nas podany.

Omnia, aratores eritis pecorumque magistri,
Fenisecae, solifossores, nautae atque bubulci.
Sed tamen ex vobis quosdam donabimus urbe,
Qui sint fartores, lanii, lixae artocopique,
Et genus hoc alii: soliti sordescere semper,
Sudate et toto servite prioribus aevo.

Taliter omnipotens fatus repetivit Olympum.

Sic factum est servile genus: sic ruris et urbis

Inductum discrimen ait Mantous Amyntas.

Że Baptysta Mantuańczyk był wzorem, na którym opierał się autor „Lamentu“, jest to zupełnie zrozumiałe, bo na nim to przecie uczono poprawnego stylu polskich scholarów, o „Eclogae“ wykladał w uniwersytecie krakowskim r. 1520. Jakób ze Sieradza¹⁾, a wogóle Eclogae musiały być bardzo pilnie czytane i komentowane; dowodzą tego choćby np. obficie glosowane egzemplarze Bibl. Ossolińskich.

* * *

Warto może zauważyć też będzie, że kto wie, czy za pośrednictwem opracowania motywu nierównych dzieci Ewy przez

¹⁾ Wilhelm Bruchnalski. Z dziejów walki z pornografią w Polsce. (Baptysta Mantuańczyk i jego „Contra poetas impudica scribentes carmen“) Lwów 1909. (Odbitka z jednodziówki „Pornografia“) Str. 16.

Jana Agricolę nie dostało się do nas epigramatyczne powiedzenie: ¹⁾

Gdy pierwszy Adam z Ewą glinę kopał,
Proszę, kto komu na on czas chłopał?

Agricola mówi ²⁾:

Do Adam reutte und Eva span,
Wer was do ein edelman?

Wiadomo zaś, że autorem tego zagadnienia był John Ball ³⁾;

When Adam delled, and Eve span,
Who was then the gentleman?

Adam Fischer.

Chaty włościańskie okolic Dubiecka w pow. przemyskim.

Miasteczko Dubiecko w pow. przemyskim leży już na Podkarpaciu, otoczone dokoła pasmami niewysokich wzgórz. Na stokach ich, albo u podnóża rozciągają się rozprószone tu i ówdzie wsie, jedne zamieszkałe przez ludność polską, inne przez ruską. Zwiedzając kilkanaście z nich, starałem się wysłuchiwać, czy zachodzi jaka różnica w budownictwie między jednymi, a drugimi — wybitniejszej jednak zauważyć nie mogłem tak, że mówiąc o ludowym budownictwie okolic Dubiecka, nie można czynić różnicy między osadami ruskimi a polskimi. Jedne jak drugie rozciągają się zawsze wzdłuż drogi długim szeregiem, tworzącym czasem wraz z nią niewielkie zakręty; od głównej drogi, ciągnącej się przez środek wsi rozchodzą się boczne

¹⁾ Co nowego. Zbiór anekdot polskich z r. 1650. Wydał Aleksander Brückner. Kraków 1903. (Bibl. pis. polsk. Wydawnictwo Akademii umiej. w Krakowie. nr. 48) Str. 36. nr. LIII.

²⁾ Johann Agricola, Drey hundert Gemeynes Sprichwörter. Hagenaw. Setzarius 1529. 160.

³⁾ Dyboski R. Dr. Literatura i język średniowieczny Anglii. Kraków 1910. Str. 218.

dróżki, po których obu bokach również rozmieszczone są zagrody gospodarskie.

Stawiając chatę nie zwracają tutaj uwagi na to, żeby ona stała frontem do ulicy, tylko by okna skierowane były zawsze ku południowi. Stąd, zależnie od kierunku drogi, zwrócone są budynki do niej tyłem, albo też szczytem. Od strony drogi zabudowania ogrodzone są zawsze płotem z grubych kołów, wbitych w ziemię w odległości jednego metra od siebie, poprzęlatanych gęsto prętami brzozowymi. W braku materiału lub czasu do stawiania podobnych płotów, ogradzają nieraz swe zagrody, pola i pastwiska długimi drągami przymocowanymi brzozową „witką“¹⁾ do wbitych w ziemię kołów. Osobnych bram lub kołowrotów nie używają, pozostawiając w płotach wolne, niezastawione miejsca do przechodu i przejazdu.

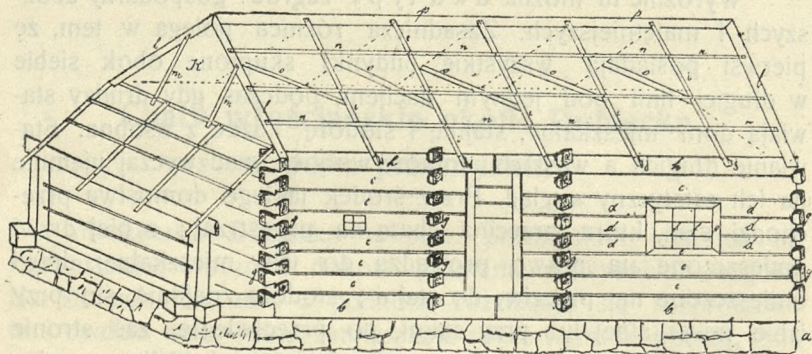
Wyróżnić tu można dwa typy zagród: gospodarzy uboższych i majątniejszych. Zasadnicza różnica polega w tem, że pierwsi posiadają wszystkie budynki skupione obok siebie w długiej linii pod jednym dachem, podczas gdy drudzy stawiają dom mieszkalny, stajnię i stodołę każde z osobna. Stawianie długich a wąskich domów wpływa nadzwyczaj ujemnie na ich estetyczny wygląd. Przez środek takiego domostwa przechodzi sień, która przecina chatę na przestrzał; z niej drzwi umieszczone na prawo prowadzą do izby mieszkalnej, drzwi umieszczone na przeciw, do stajni; stodoła znajduje się przy izbie mieszkalnej lub przy stajni, po przeciwległej zaś stronie umieszczony jest zwykle „wypust“. Jest to niewielka szopka, z jednej strony odgraniczona ścianą domu, z dwu innych oszalowana deskami lub drągami, z czwartej zaś otwarta, służąca bądź za wozownię, bądź też za skład narzędzi gospodarskich. Z tylnej strony chaty przybudowany jest mały chlew, a niekiedy i komora; przed domem, nieco z boku stoi „oboroh“, (obróg) do składania siana i zboża, a także „sklep“ do przechowywania nabiału i jarzyn. Ten ostatni umieszczony jest nieraz pod którymś z budynków gospodarskich. Nierzadko trafia się jednak, iż przy tego rodzaju chatach znajduje się jeszcze później osobno postawiona stodoła w miejsce dawnej, zamienionej na skład narzędzi gospodarskich. Dlatego czasem znaleźć można w jednym

¹⁾ Wszystkie nazwy ludowe tutaj cytowane zapisane są we wsi Podbukowinie.

domu dwie komory, co tylko w wyżej wymienionym wypadku może mieć miejsce. Stajnię stawiają osobno tylko najbiedniejsi gospodarze, wozownię zaś i spichlerz tylko najbogatsi we wsi.

Co do rozmieszczenia poszczególnych, osobno wystawionych budynków względem siebie, to jest ono zwykle następujące: pośrodku znajduje się dom mieszkalny, za nim stajnia i chlew, przed nim „sklep“, czasem także i „oboroh“. Stodoła, wozownia i spichlerz rozmieszczone są po obu jego bokach.

Najczęściej posiadają tu ubożsi gospodarze tylko jedną izbę mieszkalną leżącą po prawej stronie sieni; czasem poza nią z tyłu znajduje się mała izdebka, przeznaczona do spania zwana „wankirem“ (alkierz). Majężniejsi wieśniacy posiadają drugą wielką izbę, leżącą bądź po przeciwnej stronie sieni, bądź, przeważnie w nowszych chatach po za pierwszą.



SCHEMAT KONSTRUKCYI CHATY.

a) „fundamenty“, b) „tramy“, c) „sztuka do stiny“, d) „sumci“, e) „ferkladunok“, f) „ramy“, g) „wuhły“, h) „płatwy“, i) „krokwy“, j) „piata“, k) „zatyłok“, l) „narożnicy“, m) „prypusnyci“, n) „łaty“, o) „banta“, p) „szczyt“.

Budowę chaty (rys. 1.) zaczynają od kładzenia kamiennych „fundamentów“; rozpościerają się one popod całym domem, i zależnie od pochyłości terenu w jednym miejscu są wyższe, w innym niższe. Na nich układają „tramy“, a w dalszym ciągu budują ściany z czworograniastych, ociosanych belek, 14—15 cm. szerokich na „wuhol“ (węgieł). Otwory na drzwi i okna obramowują słupkami, zwanem „ferkladunkom“ (obramienie okienne). Belki między oknami zwą się „płatwami“. Do „płatw“ przymocowują

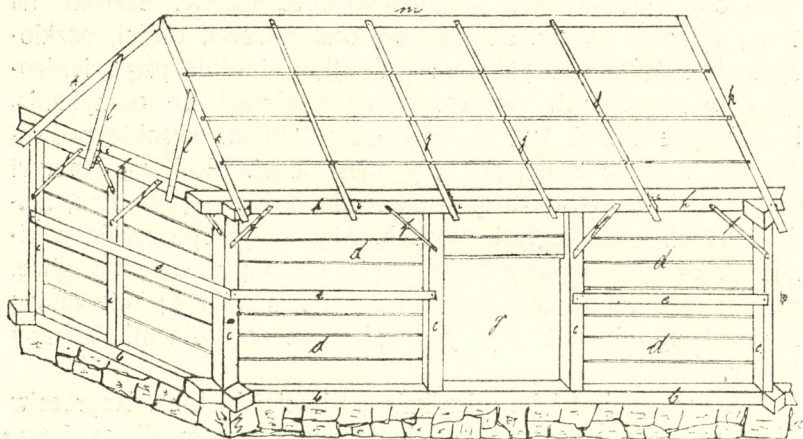
„krokwi“, do których w dalszym ciągu przybijają żelaznymi gwoździami poprzeczne „łaty“; aby „krokwi“ były silniejsze i nie rozrywały się, łączą je razem „bantami“. Węższą część dachu zwą „zatyłkom“ (szczyt), umieszczone na niem na kraju krokwie „narożnicy“, a dwie znajdujące się po środku „prypusnyci“. Przygotowane w ten sposób rusztowanie dachu kryją słomianymi żytnimi „kiczkami“ pniem na dół, a szczyt, aby nie przepuszczał deszczowej wody obtykają „wowkami“ („kałynyciami“) t. j. długimi wiązankami słomy. Oprócz tego kładą na szczyt dachu skrzyżowane koły „kluczyska“, aby silny wiatr nie rozrywał strzechy. Część dachu wystającą po za ściany 80 cm. zwie się „okapem“, przedłużenia krokwi służące do podtrzymywania go „piatamy“.

Zewnątrz chata wygląda dość schludnie; zawsze czysto pobielona posiada okna stosunkowo dość wielkie. Szerokie na 1 m., wysokie 85 cm. składają się one z trzech części, oszklonych dziewięcioma szybkami: z środkowej silnie przytwierdzonej i dwu bocznych osadzonych na zawiasach do odmykania. Prostokątne drzwi, 1'10 m. szerokie i 1'70 m. wysokie prowadzą do sieni, a z niej do izby mieszkalnej. Podłogę stanowi tutaj ubita i wyrównana glina; powała opiera się na dwu, rzadziej trzech równoległych słupach. Aby nie przepuszczała w zimie przez się ciepła z chaty, sypią na nią z wierzchu glinę, zmieszaną z „połowoju“ (plewą) i silnie ją ubijają; mieszaniną tą zatykają również szpary między poszczególnymi belkami ściany.

Wewnątrz jest izba mieszkalna, również bielona. Naprzeciw drzwi stoi jedno, czasem dwa łóżka, pod oknem długa ława, ciągnąca się popod całą ścianą; pod nią stawiają małe stołeczki, na których się siada przy jedzeniu. Oprócz tego znajduje się w każdej chacie szafa na statek kuchenny, czasem stół, szafa na ubrania, lub drewniana „kanapa“. Ściany dokoła pod sufitem są obwieszane obrazami świętych, kupionymi na jarmarku w jakiejś pobliskiej mieścinie. Jedną szóstą powierzchnię całej izby zajmuje piec, umieszczony tuż obok drzwi. Najważniejszą jego częścią składową są „czelusty“, t. j. właściwy piec, przeznaczony do pieczenia chleba, jakoteż warzenia stawy na śniadanie i obiad; dolna jego część nazywa się „watra“, górna „podniebienie“. Wieczerzę gotują „na nalipi“ umieszczonej przed „czelustiami“ „pid denarkom“ t. j. żelaznym trójnogiem. Dym

uchodzi przez „kapę“ do komina. Umieszczonej obok kuchni, prawie nigdy nie używają; zboże jakoteż owoce suszą „na piecu“, t. j. powale „czelustyj“; tamże śpią również w zimie dzieci, a starzy grzeją się „przy picku“.

Podczas gdy chatę budują tu wszędzie tylko na węgiel z czworokątnych belek, a rzadziej z półokrągłaków „oszwarami“ zwanych — co zresztą trafia się najczęściej w chatach starszych — stodołę stawiają tu najczęściej na słup. W niektórych wsiach stało się to regułą do tego stopnia przestrzeganą, że nawet w ubogich gospodarstwach, gdzie wszystkie budynki pod jednym dachem skupione bywają, chata stawiana jest na węgiel, stodoła na słup. O innych budynkach gospodarskich tego powiedzieć nie można, bo przy stawianiu ich stosowana bywa bądź jedna, bądź druga technika budownicza.

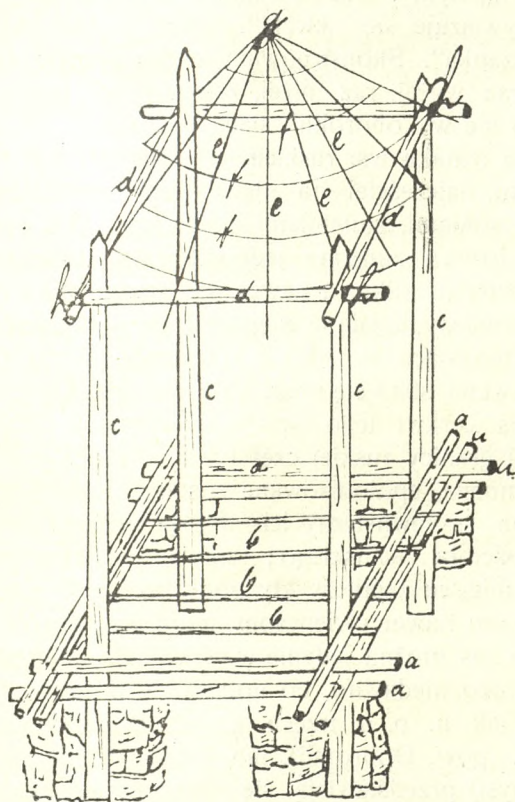


SCHEMAT KONSTRUKCYI STODOŁY.

a) „fundamenty“, b) „tramy“, c) „stowp“, d) „stina“, e) „rygli“, f) „pitnary“, g) „worota“, h) „płatwy“, i) „piata“, j) „krokwy“, k) „narożnicy“, l) „prypusnyci“, m) „szczyt“.

Budowę stodoły (rys. 2) rozpoczynają podobnie jak i chaty od kładzenia kamiennych „fundamentów“ i drewnianych „tramów“. Do otworów zrobionych w tych ostatnich wpuszczają zwężone u podstawy „stowpy“ na które u góry w analogiczny sposób nakładają „płatwy“. Środki poszczególnych słupów łączą ze sobą dla wzmocnienia „ryglami“, t. j. belkami równoległymi do „tramów“ i „płatw“; również dla lepszego spajania słupów

i płatew zakładają zastrzały zwane „pitnaramy“, które przybijają drewnianymi kołkami. Ścianę robią z desek wpuszczanych w rowki słupów; bardzo rzadko przytrafia się, żeby robiono je z plecionki łożowej. Dach budują w sposób opisany przy chacie. Olbrzymie drzwi „worota“ umieszczone w stodole przeznaczone są dla wozów, dla ludzi zaś służą małe drzwiczki z boku. Wnętrze stodoły składa się z trzech części; z „boiska“, na którym młóca w zimie zboże, i z umieszczonych po obu jego bokach „susikiw“, służących do składania zboża.



SCHEMAT KONSTRUKCYI „BROGU“

*a i b razem) „podynok“, a) „obruby“, b) „dyli“, c) „oborożyny“, d) „pole“
e) „kizłyny“, f) „pruty“, g) „szapka“, h) „szkondła“.*

Zupełnie odmienną techniką budowniczą wyróżnia się bróg, „oboroh“ (rys. 3). Podstawę jego, na której opiera się cała dalsza

konstrukcja stanowią cztery słupy „oborożyny“ wbite w ziemię, tworzące założenie kwadratu. U dołu okłada się je dokoła „obrubi“, na których opierają się „dyli“, równolegle ułożone, stanowiące dno „oborohu“, „podynok“. Dach posiada formę czworokątnego ostrosłupa. Do biegnących około „oborożyn“ drągów „połe“ zwanych, złączonych ze sobą po rogach drewnianymi kołkami, i brzozowymi „witkami“ wpuszcza się w zrobione w nich otwory „kizłyny“, które następnie łączą się u wierzchołka i spajają ze sobą „witkami“. Do tych „kizłyni“ przytwierdza się „patyki“, odpowiadające „łatom“ przy chacie, do których przywiązuje się „kiczki“. Wierzch dachu okrywa się słomianą „szapką“. Skonstruowany w ten sposób dach można przesuwac raz wyżej, raz niżej, zależnie od potrzeby i ilości znajdującego się w „oborohu“ siana i zboża.

Typową oznaką wsi ruskich jest cerkiew; leży ona zwykle w jej środku, najczęściej na niewielkiem wzniesieniu, dokoła otoczona wysokimi, stuletnimi drzewami. Mile spoczywa na niej oko wędrowca znużone jednostajnością chat, których wygląd na przestrzeni kilku, a nawet kilkunastu mil wcale się nie zmienia. Pięknie wyglądają te wiejskie cerkiewki jedną lub trzema baniami wystrzelające w niebo, z krzyżem u wierzchołka, który ramionami swemi stara się objąć całą okolicę. Daremnie jednak szukałby ktoś cerkwi tego typu w opisywanej okolicy. Leżąc już na samej granicy ruskiej części kraju, zupełnie, jeżeliby tak powiedzieć można, spolonizowane zostały. Rozumieć to należy w ten sposób, że zewnętrzny ich wygląd niczem się nie różni od stylu kościoła łacińskiego; znikła już charakterystyczna bania, a jej miejsce zajął zwykły podłużny dach tutejszych kościołów, czasem nawet uwieńczony małą sygnaturką u szczytu. Zauważyć to zaś można jedynie w cerkwiach zbudowanych stosunkowo bardzo niedawno, bo dopiero w połowie XIX. wieku. Dawniejsze, jak n. p. o trzech kopułach cerkiew drewniana w Piątkowej (pow. Dębromil), lub jednobaniasta w Dubiecku (pow. Przemyśl) przedstawiają się najzupełniej inaczej, zachowując jeszcze typ panujący niegdyś w okolicy.

Wł. Grzebieniak.

Jeszcze pieśń o żołnierzu tułaczu.

Na zapytanie moje, dotyczące genezy pieśni o żołnierzu tułaczu¹⁾, otrzymałem jedną tylko odpowiedź, ale też prawie zupełnie wyczerpującą w postaci rozprawki p. Stanisława Wasylewskiego²⁾.

Do cennych tych wywodów dodam jeszcze parę uzupełnień, które może przyczynią się do dalszego pogłębienia i wyjaśnienia tej kwestyi.

Przedewszystkiem odnośnie do rzekomego wpływu, a raczej, jak się to później okazało, tylko podobieństwa pieśni włoskiej i polskiej, ośmielę się przypuścić, że przytoczony przez Prof. Porębowicza za d'Ancona³⁾ początek pieśni włoskiej:

Il soldato va alla guerra

Mangia male e dorme in terra

to początek znanej pieśni włoskiej o żołnierzu, który po powrocie z wojny zastaje swą żonę zamężną z innym. Liczne warianty jej zestawil Reinhold Köhler⁴⁾.

Tak poczyną się np. spiewka z Piemontu⁵⁾.

Póver soldà ven da la guera

Cun ün pè caussà e l'áut nü⁶⁾.

Mowa tu wprawdzie o żołnierzu, wracającym z wojny, a nie idącym na wojnę, ale jest to tylko drobna odmianka wariantowa. Dla dowodu przytoczę inną odmianę⁷⁾ tej pieśni, w której

Sur marches l'è andà a la guera;

chi sa quand a turnerà?⁸⁾

¹⁾ Lud. T. XV. (1909). Str. 247.

²⁾ Lud. T. XVI. (1910). Str. 247—258.

³⁾ Porębowicz E. Pieśni ludowe romańskie, germańskie, celtyckie. Lwów 1909. Str. XXIX.

⁴⁾ Jahrbuch für roman. Litter. VIII. (1867) S. 356—359 a nadto z uzupełnieniami Boltego w Kleinere Schriften. Berlin 1900 t. III. Str. 229.

⁵⁾ Nigra Constantino. Canti popolari del Piemonte. Torino 1888. S. 168. nr. 28.

⁶⁾ Biedny żołnierz wraca z wojny z jedną nogą obutą, a drugą bosą.

⁷⁾ Nigra j. w. S. 175. nr. 28 c.

⁸⁾ Pan markiz poszedł na wojnę; kto wie, kiedy wróci?

Więc zmieniony tu żołnierz na margrabie, ale już mowa o udawaniu się na wojnę.

Zresztą w wyrażeniach tej pieśni dają się napotkać analogie do pieśni o żołnierzu tułaczu, będące oczywiście wynikiem analogicznej sytuacji. Stąd i w naszej pieśni¹⁾

żołnierz obszarpany

i w niemieckiej²⁾

Soldat kam aus dem kriege,

.

Wohl ganz zerrissen und noch viel mehr.

i we francuskiej³⁾

Quand le marin revient de guerre,

.

Tout mal chaussé, tout mal vêtu.

i we włoskiej⁴⁾

Póver soldà ven da la guera

Cun ün pè caussà e l'áut nü.

Póver soldà l'è mal venü!

Wreszcie na jeszcze jedną rzecz muszę zwrócić uwagę; oto druga część tej pieśni jest jakby wynikiem filiacji z innym rodzajem pieśni żołnierskiej, znanej wśród litewskich dajń.

Zwraca na nią uwagę Prof. Brückner⁵⁾ jako na najstarszą i najsłynniejszą, najwięcej epicką i najbardziej znaną na całej Litwie. Treścią jej, jak brat musi jechać na wojnę, jak wyprawiają go trzy siostry, wyczekują następnie daremnie, ale — rzecz ciekawa — koń spełnia nie rolę grabarza, ale posłańca, który

¹⁾ Lud. XVI. S. 248.

²⁾ Köhler. Kl. Schr. III. S. 229 = Erk, Neue Sammlung deutscher Volkslieder B. III. H. 1. nr. 55.

³⁾ Köhler. Kl. Schr. III. S. 231 = Bujeaud, Chants et chansons populaires des provinces de l' Ouest. II. 89.

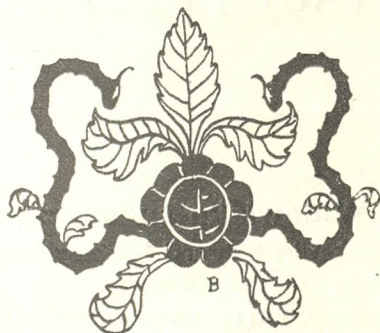
⁴⁾ Köhler. Kl. Schr. III. S. 233 = Nigra j. w. S. 168. nr. 28.

⁵⁾ Brückner Aleksander, Starożytna Litwa. Warszawa 1904. Str. 55 i nast.

przynosi żałobną o swym jeźdźcu wieść. Pieśń ta znana też i u nas i w ruskim folklorze, musiała być czynną też przy nadaniu pieśni o żołnierzu tułaczu jej kształtu dzisiejszego.

Do wymienionych tekstów pieśni o żołnierzu tułaczu dodałbym jeszcze wariant przedrukowany przez W. Korotyńskiego ¹⁾ i teksty podane przez Z. Staniszewską ²⁾.

Adam Fischer.



¹⁾ Korotyński Władysław (W. Rajnold). Trzy pieśni ludowe, wspomniane w „Panu Tadeuszu“. Tygodnik powszechny. Warszawa. 1885 Nr. 10. S. 154.

²⁾ Staniszevska Zofia, Wieś Studzianki. Wisła XVI. (1902). Str. 720 i nast. (nr. 128, 129).



MATERIAŁY I POSZUKIWANIA.

Widowiska świąteczne
w Makowie, Kalwarii i Zebrzydowicach
zebrał
Dr. WŁADYSŁAW KOSIŃSKI.

I. Maków.

(Powiat myślenicki).

2) Heródy.

Jedną z głównych postaci dyalogu jest król Heród i stąd pochodzi nazwa całego przedstawienia. Osoby biorące udział w dyalogu są następujące:

1. Król Heród.
2. Huzar
3. Turek
4. Góral starszy, »Maciek«.
5. Góral młodszy, syn Maćka, Stasek.
6. Anioł.
7. Żyd.

a) Pierwsza odmiana.

Góral przechadzając się po stancyi i stukając kijem mówi:
Nieke bedzie pokfálny

- Jezus nowo narodzony,
Który się narodził w betlejemski sopce,
Niedaleko tego miejsca, gdzie ja pásał "owce.
Jakie się tam cuda działy, trudno "opowiedzieć.
Niebo się "otwierało, jakby się łyskało,
Anieli z niego na ziemię lecili
I na rozmaityk trąbkak wygrywali.
Je coż to? koniec świata? — pomyślałek sobie,
Cy i ci wstać muszą, co już zgnili w grobie?
Siedzę cichusińko jako mysa w dziurze,
I zaconem mówić "od strachu pácierze.
A tu wciąż przechodzą po mnie mrowie
I wszystkie mi się kudły zjęzyły na głowie.
- Huzar przyłącza się do górala, a chodząc razem z nim po izbie
uderza go od czasu do czasu batem po plecach,
przyczem mówi:
Ja halt¹⁾ ciebie Maćku ściérpieć ni mogę
Z twoją mową więcę.
I zaraz ci tu przy państwie prawdą wykolę "ocy.
Bo i cóż się wychwálás z twoim tacickiem,
Bo go tu dobrze znają, jakim był zebrákiem,
Bo i na cóż ci się przydá twoje psie gádanie,
Bo cie się tu nikt nie pyta o twojój rodzinie.
- Góral. Oj panusiu, to mnie to bardzo uraziły te wase słowa.
Jaki mój tatuś byli, to teraz mało takich panów,
Mieli jedno stado kóz, a drugie baranów;
A mléka, śmietany, to my tyle mieli,
Co my się w niej dwa razy na tydzień kąpali.
- Huzar. Halt, słucháj Maćku!
Kiedy twój łeb tak mądro "obrośniety,
Na cóż się wynosis z twoim tacickiem,
Kiedy go tu dobrze zná kazdy, jakim był zebrákiem;
Smiés go porownywać do wielkiego pana,
Co ni miał ino jednego cárnegó barana.
- Góral. A "o tyk białych "owieckach, co mój tatuś mieli,
To uni "o nik nie wiedzą?
- Huzar. To pono te halt były,
Co się mu w kudłach na głowie pásaly.

¹⁾ Naśladowanie mowy urlopników i wysłużonych żołnierzy.

- G ó r a l. "O mój panusiu, a to mnie bardzo "obraziły te wase słowa;
Boby sie to tak miało, zeby była kiepską moja głowa.
Na kiepski ziemi jak nie pomaści, to nie urosnie,
A na moi głowie to jes(t) kudeł, jak na jakim "ośle.
- H u z a r. H a l t ! s ł u c h á j M a c k u !
Bo já znám krygs-artykuły¹⁾
I to wiem dobrze, bom spenetrował juz niemało świata,
Ze się prawdę godzi powiedzieć i na swego brata.
Bo twój "ojciec to był wielki niedołęga,
Ni miał nigdy przy dusy swój gotówki seląga,
Bo go pamiętám "od łońskiego roku,
Jak mu nie wycytając²⁾ dąłem do fajki tabaku.
Bo já sie h a l t nie przysed tu wadzić,
Tylko jak sie w Betlejem działó,
Państwu rzec "oznajmić.
- G ó r a l. Bo sie nám tez tu i wadzić wcale nie potrzeba.
Ale pocekájciez panusiu, bo z wasym psim pyskiem
Pójdziecie do wójta, jak bedzie gromada.
- H u z a r. Já sie figę ciebie boję i całyj gromady,
Gdy mi całą armiją Moskáli ni mogła dać rady.
Já sie ich nie bál, "oni sie mnie báli,
Bo jesce "o styry mile "odemnie stáli,
Já sám, jak palec, z armaty wystrzelił.
Cóz sie mnie téz za to kapitán nakfálił ;
Chcieli mnie zrobić jednerálem,
Lec co powiedzieć prawdę, sám nie kciálem.
- G ó r a l. Podźmy sie, podźmy, pastuszkowie przespać,
Za godzinę, za dwie, to juz bedzie świtać.
(Góral stary, Maciek i młody, Staszek, który do-
tychczas stał w milczeniu, kładą się na ziemię, poczem
występuje na środek A n i o ł i mówi śpiewając) :
Gloria ! gloria ! in ekselzys deo !
- H e r ó d wstaje ze stołka i mówi głosem poważnym :
Já jes król Heród, potentat ludzkiego narodu ;
Mám pod sobą styry części świata,
Słońce, księżyc, gwiazdy i inne elementa.
Sługa !³⁾

¹⁾ Zob. uwagę na str. 31.

²⁾ Nie wymawiając.

³⁾ Podobnie przemawia Heród w „Gwieździe“ w Bochni, w „Ma-
ryjce“ w Dobczycach.

- H u z a r. Her!¹⁾
- Her ó d. Más mi przyprowadzić żyda rabiną,
"Oráz skurcego syna.
- H u z a r. Żyd Herabin!
Bierz karabin;
Más sie stawić
Przed króla Heroda.
- Ż y d. Lili? Lili?
- H u z a r. Ty! ty!
- Ż y d. Aj waj!
Já go taki sfatygowany, — já go psimasierował z Krá-
kowa do Klimientowa — na skórki, na handele.
Mnie go wilk ścigál z takie wielkie grapy²⁾; —
já sie go psiewrócił i nogę wykrócił³⁾). — Idź pán
wojáć z Bogiem!
- H u z a r. powraca do Heroda z oznajmieniem, że żyd iść nie chce.
- Her ó d. mówi: doppelte Patrol!⁴⁾
Wtedy występuje Turek i idzie wraz z huzarem po
żyda; żyd zobaczywszy to, idzie już pośpiesznie do He-
roda, kulejąc na nogę; na plecach niesie worek, w któ-
rym znajdują się różne rupieci jak n. p. kawałki żelaza,
skórki, szmaty i t. p. a wśród tego wszystkiego także
biblia.
- Her ó d. Żydzie rabinie!
Co tam słyhać w pobocnej krainie?
- Ż y d. Ny! co go słyhać, to go słyhać!
Jezus sie go narodzić.
- Her ó d. (do Huzara:) Mász mi wszystkie dzieciátka pozabijać,
Nawet mojemu synowi nie darować.
- Ż y d. Aj waj! nie boi sie go król Heród Boga?
Chce król Heród wiedzieć, jak w bublii stoi?
- Her ó d. Chce.
- Ż y d. (wyjąwszy biblię z worka).
W moi bublii tak stoi.
Jak go stoi, tak go stoi,

¹⁾ Jestem, słucham; zob. uw. na str. 31.

²⁾ Góra spadzista.

³⁾ Wywinął.

⁴⁾ Zob. uw. na str. 31.

Piąte psikázanie »nie bedzies zabijá!«
Ny kiknes!¹⁾ (tu uderza Heroda biblią w nos).

Heród. Pchnijcie mi żyda rabina
Oraz skórczego syna!

Tu huzar uderza żyda pałaszem; żyd się przewraca
na ziemię i jęczy pocichu.

Heród. Idźcie i zabijajcie!
Nawet mojemu synowi pardonu nie dajcie!
Gdzie sie podziewa berło i korona?
Niechaj zginie ja i moja fortuna!²⁾ — Wiwat!

Huzar (chodząc po izbie mówi):
Prawie jak absit "od wojska dostałem,
Przysedem na bacówkę"³⁾ i "owce pásáłem.
I prawie téj saméj nocy byłem na strážy
I rozmaite melodyje wygrywáłem na fujarze.
Az tu h a l t koło północy
Jasność niebieská z nieba sie wytoczyła
I na ziemię spuściła.
Wtem słysę jakieś łacińskie śpiéwanie
»Gloria, gloria, in ekselzys Deo!
Ale já nie wiedział, co to na nase znacyło,
I do tego casu ni mogę pojąć,
Bom sie tak lękáł jak młody zając,
Chociázem przy wojsku tak był śmiały,
Zem i zycie mało wáżył.
(Ráz zjádem "obiád tak jak na dziesięci,
Co kuchárz nawarzył;
Wtem dostałem medála
"Od starego kapitana.
Boze mu dej zdrowie!")⁴⁾
A wtencás tom był tak przejęty trwogą,
Zem ani naprzód, ani w tył ruszyć ni móg nogą.
Wtem zaconem trąbić strasnie na fujarze,

¹⁾ Albo: kikste! = widzisz!

²⁾ Podobny ustęp wygłasza Heród w swéj mowie podczas przedstawienia „Gwiazdy“ w Bochni.

³⁾ Bacówka = osada w hali: chatka pasterska w górach, w której nocują pasterze, wyrabiają ser i żętycę. Karłowicz. Słown. gw. polsk.

⁴⁾ Wiersze ujęte w nawias są widocznie samowolnym dodatkiem, nie należącym do całości, z którą też w żadnym związku nie pozostają.

Wtem przyšli ku mnie i inni pastérze
I mówimy cicho : co sie téz to dzieje !
Az tu między nami anioł betlejemski staje i mówi :
»Nie bójcie sie, pastuszkowie,
»Dobrać to nowina ;
»Dziś panna Maryjá porodziła syna,
»Który jes Panem naszym,
»Obiecanym Mesyąsem«.
Wtem ja już nie czekałem rana,
Posedem do Betlejem,
By przywitać pana.
Przychodzę do sopy, a tu pełno wsędzie,
Jak nás po kolędzie (mówiąc te słowa pokazuje ręką na
wszystkich kolędników).
Ale jak mówię państwu,
Ze były różne stany,
Królowie, panowie, cechy i cygany,
I wszystko sie to bardzo pięknie bawiło,
Tylko sie to gorolisko biło. (Tu pokazuje palcem na
Maćka, potem jeszcze dodaje :)
Wiwat !
Teraz na zakończenie wszyscy śpiewają jaką kolędę,
a otrzymawszy datek, odchodzą.

b) Druga odmiana.

Osoby te same jak poprzednio.

G ó r a l. Niekże będzie pofálony ! (pochwalony)
Przebáccie moje państwo,
Ze ja wej siwy, stary, nie "ogolony.
Gdziez tez tu jes ta panienka, co jój licka kwitną,
"Onaby sie godziła za mnie ślalcica,
Bo ja jest ślalcic "od urodzenia,
A ci inni wszyści prości. —
Posedek se do Krakowa, kupilek se sukna,
Ani mało, ani duzo, ino prawie zrówna.
Posedek se do krawcyków, krawcy ci śniádają,
Siedmi celadników jedno jaje krają.
Moi krawcykowie usyjciez mi zupán,
Ani krótki ani długi
(Ino z przeproszeniem mnie i siebie)

- Prawie równy z d...¹⁾
 Zeby wej werbownicy psiśli,
 Wcaleby ja przystał.
- H u z a r. Śto ty pajtuśka, możeś ty "obcy ?
 G ó r a l. "O mój panusiu, ja nie "obcy,
 Bom tu zamiéskały
 Trzy dni i półtrzeci nocy.
 Ale wyście wiera cudzi,
 Bo nie znacie poza Kraków ludzi;
 Chodzą z cyrwonymi wyłozkami,
 A my po goralsku, jak widzicie sami.
- H u z a r. Śto ty pajtuśka, pocekás ty na tych drugich ?
 G ó r a l. "O mój panusiu, cekać ni mogę,
 Bo jesce mám śtyry mile przed sobą drogi,
 Ale wám "opowiem "o jednym rozumie.
 Jes-ta Bartos z Bigosa,
 Ponizy Grzesia, Bzdyka — Jancarcyka,
 Jak zacnie rznać muzycka "od ucha do ucha,
 To sie mu kazdy przislucha. —
 "O podźmy sie, podźmy pastuszkowie przespać ;
 Za godzinę, za dwie, to juz bedzie świtać. — Dobranoc !
 (kładzie się na ziemi ze Staszkiem).
- A n i o ł. Gloria, gloria in ekselzys Deo !
 G ó r a l. Dopiérom zemznął²⁾ juz mie ta dyrdás³⁾,
 Zła cy dobrá pokuso !
 Jak cie sieknę "obuskiem
 Piknie w tobie dusa !
- Ż y d. Nie świeć tak jasno ;
 Bodejby cie w łeb tsiasto !
- G ó r a l. Spálbyś, spál, Bartku łysy,
 Bo sie złęknie, kto usłysy,
 A cy wej gzyscyska !⁴⁾

¹⁾ Podobnie przemawia Bartosz w „Bettleju“ w Łodygowicach.

²⁾ Zdrzymnął się.

³⁾ Ruszasz, niepokoisz.

⁴⁾ Wyraz niezrozumiały; wiersz ten powinien opiewać prawdopodobnie: cy cie grzéch ciská! (= lichu niepokoi), jak mówią podczas przedstawienia Gwiazdy w Bochni; zwłaszcza, że wiersze, które tutaj góral wygłasza, brzmią prawie dosłownie tak, jak te, które tamże jeden z pastuszków wypowiada.

Nie stulis pycyska,

Ty kudłacu łysy !

(do anioła)

A kędyz-to, aniele bozy, pójdemy,

Kiedy dróżki nie wiemy.

Anioł. Górami, lasami,

Pójdzie Pán Bóg z wami.

Góral. Pójdźmyz za tym aniołem bozym,

Gdzie nám dróżkę pokazał.

Następnie występuje Heród i mówi : Jam jest król Heród i t. d. jak poprzednio ; wogóle cały dalszy ciąg dialogu aż do końca jest już taki sam, jak w pierwszej odmianie.

Na zakończenie śpiewają wszyscy chórem jaką kołędę, a podczas tego chodzi góral po izbie i wybiera od widzów datki na tabacek¹⁾, żyd zaś częstuje tabaczką i wybiera datki na tabaczkę, przyczem wróży dziewczętom mówiąc :

Jak staną na wodach lody,

To psidzie do panny kawaler młody !

Zanim się oddalą z mieszkania, idzie jeszcze góral Maciek ze swym synem ku jakiemu obrazowi wiszącemu na ścianie, a stanąwszy przed nim śpiewają :

„O witájze, przewitájze zbawicielu świata,

Cego sie tez docekały nase stare lata !

Gdy patrząc na Boga scyrze stworzonego,

Uwidziálek dzieciátko w złóbkú złożonego.

Co mám, to dám ; mám masło i bryńdze,

A przytem wszystko dobrze twiárdzę.

Dálbym Ci gorzálecki, alebyś sie spiło,

Lepi sie my napijmy, zeby nám lzy (lzej) było.

Wymawiając ostatnie wyrazy, wyciąga flaszkę z torby i popija z niej, wychodząc za innymi.

Oprócz tych przytoczonych powyżej dwóch widowisk, przedstawiają w Makowie jeszcze inne ; tu należą :

3) Staszki i

4) Pastuszkowie.

¹⁾ Tabak, tytuń.

W „Staszkach“ występuje góral Staszek (stąd nazwa przedstawienia) i huzar.

W „Pastuszkach“ bierze udział trzech chłopców ubranych w czapki z kolorowego papieru i także pasy. Każdy ma laskę w ręce. Odgrywają oni role pastuszków betleemskich a potem śpiewają kolędy.

O bliższych szczegółach dowiedzieć się nie miałem sposobności.

II. Kalwarya Zebrzydowska¹⁾

(Powiat wadowicki.)

1. Dorota. — 2. Szopka. — 3. Gwiazda.

1. Dorota.

Osnowa tego utworu jest taka sama jak Doroty, przedstawianej w Suchoj i Makowie, jednak w szczegółach zachodzą wielkie różnice: est on znacznie krótszy od tamtych, a język jego jednolity, czysto polski, wolny od naleciałości słowackich, któremi przepełnione są wszystkie przytoczone poprzednio odmiany Doroty.

Z Dorotą chodzi 6 chłopców w wieku od 13 do 16 lat, w zwykłym okresie świątecznym (t. j. od św. Szczepana do Matki B. Gromnicznej).

Jeden z nich przebrany jest za króla, w ornatie papierowym, na głowie ma rodzaj infuły, a w ręce berło, podobne do pastorału biskupiego.

Drugi przedstawia rycerza; ma on na sobie zwykłe swoje ubranie tylko u boku drewnianą szablę, a na głowie kaszkieł ułański z tektury.

Trzeci — k a t — jest ubrany w czerwony kaftanik i czerwoną czapkę; u boku ma szablę drewnianą.

Czwarty odgrywa rolę anioła, w białej, długiej, po kostki sięgającej koszuli; na ramionach z tyłu ma przyłączone skrzydła z tektury, oklejone białym papierem, a na głowie koronę t. j. okrągłą czapkę tekturową, z dwoma w półokrąg wygiętymi, poprzecznymi paskami z wierzchu; tam, gdzie się te paski ze sobą krzyżują, umieszczony jest złoty krzyżyk tekturowy.

Piąty przedstawia Dorotę; ubrany jest w białą długą koszulę, a przepasany złotym pasem; na ramionach z przodu ma dwie

¹⁾ Według zapisków dostarczonych mi uprzejmie w r. 1905 przez p. J. Hałatka, kierownika szkoły w Kalwaryi.

wstążki różowe z bibułki, a na głowie niską czapeczkę złotą, opasaną wiankiem sztucznych róż.

Szósty gra diabła; ma na sobie zwykły czarny ubiór; w ręce trzyma żelazne widły, a na nich żelazny łańcuch; na głowie ma zwykłą czarną czapkę baranią, do której są przyszyte dwa drewniane rogi.

Wszyscy wchodzą do izby prócz diabła, który pozostaje za drzwiami w sieni. Gdy wejdą, rycerz przemawia pierwszy.

Rycerz. Wstępuję w pańskie progi, śmiało się głoszę, — dla króla Paprycyusza o krzesło proszę. (Król siada na krześle).

Anioł. Glorya, glorya in ekselzys deuo.

Wszyscy razem:

[Idzie święta Dorota.

Z pobożnego żywota;

Przeszła przez królewski dwór,

Spotyka ją sam pan król.]

Król. Rycerzu!

Rycerz. Co jest, królu Paprycyuszu?

Król. Proszę iść po kata.

Rycerz (przychodzi do kata, a tupiąc po trzykroć nogą mówi):
Mistrzu! mistrzu! mistrzu! masz się stawić przed króla
Paprycyusza.

Kat (do rycerza): Coś ty za jeden?

Rycerz. Rycerz od króla Paprycyusza posłany.

Kat (stając przed królem): Królu, królu, co za przyczyna,
co rycerz posłany po mnie pierwszy raz.

Król. Dorocie głowę zetnijcie, a mnie raz serce uspokójcie.

Kat (przychodząc do Doroty): Witaj dworzanko, naszego króla
tyranko; mój miecz twe serce przebije (powie-
dziawszy to odchodzi na bok).

Dorota. Już ja se mam jednego, Jezusa maleńkiego.

Król. Doroto, czy chcesz mą być i mnie wiernie służyć?

Dorota. Ja twą królu, nie będę,
Życia swego pozbędę.

Wszyscy razem:

[Król sie na nią rozgniewał,

Do więzienia wsadzić dał

I na wojnę pojechał;

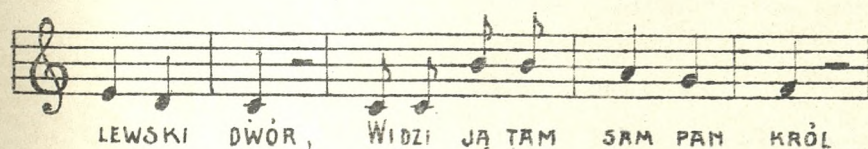
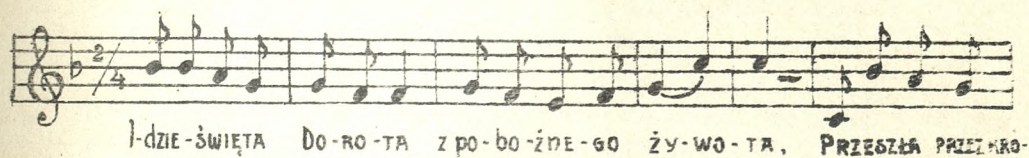
Za siedem lat przyjechał.

- Król. Otwórzcie więźne wrota,
Czy ta żyje Dorota?
- Dorota. Oj żyje królu, żyje,
Choć nic nie je i nie pije.]¹⁾
- *Król. Rycerzu!
- Rycerz. Co jest, królu Paprycyuszu?
- Król. Proszę iść po kata.
- Rycerz (przychodzi do kata, a tupiąc po trzykroć nogą mówi):
Mistrzu! mistrzu! mistrzu! masz się stawić przed
króla Paprycyusza.
- Kat. Coś ty za jeden?
- Rycerz. Rycerz od króla Paprycyusza posłany.
- Kat (przychodzi do króla): Królu! królu! co za przyczyna,
co król drugi raz po mnie posyła?
- Król. Dorocie głowę zetnijcie a mnie raz serce uspokójcie.
- Kat (stając przed Dorotą): Witaj dworzanko, naszego króla
tyranko; mój miecz twe serce przebija*.²⁾
- Dorota. Ścinaj kacie, jak masz ścinać, bo dłużej czekać nie mogę.
- Kat udaje, że jej ścina głowę, po czym staje przed królem
i mówi: Już Dorocie głowa ścięta, a królowi wieńce
na pokaz przyniesione.
- Rycerz (przywołując diabła): Teofil, Teofil, Meleofil, my Dorotę
męczyli, dręczyli; onęj się zdawało, że my ją dro-
gim balsamem namazali, a królowi wieńce i kwiaty
na pokaz przyniesione.
- Djabieł (wbiega z sieni i mówi do króla): Brr! nie chciałeś
sługi bożej słuchać, chodź na potępienie tam, gdzie
jest płacz i zgrzytanie zębów.
- Król (do anioła): Aniele boży broń mię!

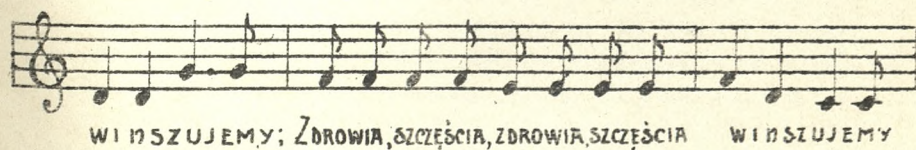
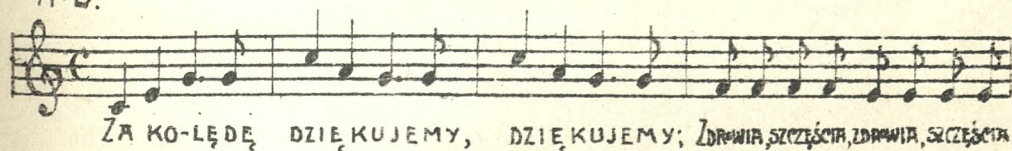
¹⁾ Wiersze zakresłone nawiasem znajdują się w temsamem brzmieniu w Dorocie przedstawianej w Suchej, różnią się jednak od nich tem, że jedno z nich — wygłasza chór, inne król a jeszcze inne Dorota, tak jak tego treść wymaga; podczas gdy w Suchej wszystko od początku do końca śpiewa chór.

²⁾ Ostatnia scena króla z katem (oznaczona tutaj gwiazdkami) nie jest przypadkiem powtórzeniem poprzedniej, zupełnie taksamo opiewającej sceny; dowodzą tego słowa kata, pytającego się, dla czego król drugi raz po niego posyła. Omyłka tkwi raczej w poprzedniej scenie, w której król podobnie jak i tutaj Dorotę ściąć rozkazuje, podczas gdy w Suchej i w Makowie król Dorotę najprzód uwięzić, a dopiero w następnej scenie stracić poleca.

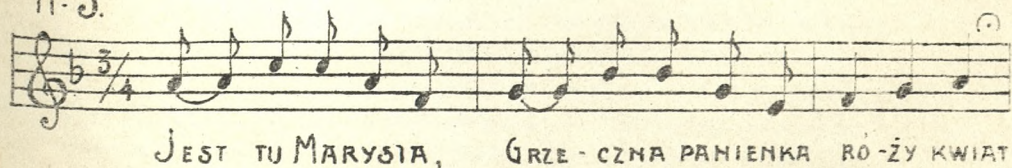
N^o 1.



N^o 2.



N^o 3.



Anioł. Idź na potępienie, tam, gdzie jest płacz i zgrzytanie zębów.
 Król (do czarta): Czarcie, nie bier mie, dam ci złoty pas.
 Dyabeł. Gdzie go masz?
 Król. Tu go mam (pokazuje pas, którym jest opasany).
 Dyabeł. Ja mam jupice, ślupice, kulawice; pojedziemy na kocie
 do piekła (udaje, że zabiera króla).

Teraz wszyscy śpiewają kolędę: »Z narodzenia Pana«; podczas tego chodzi Rycerz z puszką i zbiera datki, a na zakończenie śpiewają wszyscy jak przy szopce: Za kolędę dziękujemy i t. d.

Uwaga. Na jaką pamiątkę chodzą z Dorotą, nie umie nikt wytłómaczyć.

2. Szopka.

Szopka kalwaryjska podobna jest do szopek przedstawianych w wielu innych okolicach; nie ma w sobie nic oryginalnego, jednak przytaczam tutaj krótki jej opis, aby dać w ten sposób lepszy pogląd na całość widowisk jasełkowych w tej okolicy (zob. niżej Zebrzydowice).

Szopka ma trzy wieże; dwie duże po bokach a jedną małą w środku. Przedstawia ona stajenkę betleemską; wewnątrz znajdują się figurki Matki Boskiej, Dzieciątka Jezus w żłóbku, św. Józefa, dalej wół i osioł, pastuszkowie, wreszcie Trzej królowie z papieru naklejeni na tekturze.

Ze szopką chodzą dorośli mężczyźni w niedziele i w dni powszednie poczynawszy od św. Szczepana aż do Matki B. Gromnicznej. Ubiór chodzących zwykły; podczas przedstawienia nie wygłaszają żadnych oracyj ani nie śpiewają piosnek, odpowiadających charakterowi występujących figur (jak przy szopce krakowskiej), tylko pięciu muzykantów wygrywa kolędy: »Wśród nocnej ciszy«, »Z narodzenia Pana«, »Północ już była«; po odegraniu pierwszej zwrotki każdej kolędy, muzykanci razem z chłopami noszącymi szopkę, śpiewają tesame kolędy.

Po odegraniu i odśpiewaniu kolęd muzyka zaczyna wygrywać polki, krakowiaki, oberki, czardasza, góralskiego, żydowskiego, kołomyjkę i t. p. a podczas tego grania pokazują 12 par lalek przedstawiających: anioła, Trzech króli, ucieczkę do Egiptu, śmierć, dyabła, czarownicę robiącą masło, dalej różne typy ludności jak Krakowiaków, Górali, Żydów, Rusinów, Madziarów, dwóch żandarmów, arestujących niesfornego a silnego górala, kata i żebraka. Figury

te wykonują odpowiednie do swego charakteru ruchy albo tańczą przy odgłosie stosownej dla każdej pary melodyi.

Po przedstawieniu śpiewają: »Kiedy król Heród królował« a podczas śpiewu jeden z chodzących ze szopką potrząsa skarbonką i zbiera datki pieniężne.

Przed odejściem śpiewają jeszcze: Za kolędę dziękujemy i t. d.

3. Gwiazda.

Z gwiazdą chodzą chłopcy od Trzech króli począwszy w niedzielę i dni powszednie przez 3 tygodnie. Trzej chłopcy ubrani są w białe koszule i w ornaty z papieru czarnego, służącego do opakowania cukru; na ornacie z przodu znajduje się czerwony krzyż z papieru a po bokach jego dwa złote serca również z papieru; na głowie mają tekturowe infuły.

Gwiazda jest wielka, ulepiona z papieru i w ten sposób przymocowana do drążka, na którym ją noszą, iż się około swej osi obracać może; wewnątrz jest oświetlona. Gdy przyjdą do jakiego domu obracają gwiazdą i śpiewają:

Trzej królowie jadą
Z królewską paradą
Z dalekiej krainy do dzieciny.
Gdy przyszedli przed Pana
Padli na kolana¹⁾
Oddali mu ukłon cześć i chwałę.
Na kolana, na kolana, na kolana! (trzy razy klękają).
Wół i osieł przed nim klękają,
Bo swojego stwórcy Panem uznają.
Glorya, glorya, glorya in ekselzys Deo.

Potem śpiewają kolędy »Z narodzenia Pana« i »Wśród nocnej ciszy«.

Podczas śpiewu jeden z chłopców zbiera do skarbonki datki, za które potem dziękują śpiewając jak przy Szopce: Za kolędę dziękujemy i t. d. poczem odchodzą.

¹⁾ Jest to początek kolędy kantyczkowej. Zob. Pastorałki i kolędy zebrane przez X. M. M. Kraków 1883. str. 566.

III. Zebrzydowice

(powiat wadowicki).

1. Dorota. — 2. Szopka. — 3. Gwiazda.

W Zebrzydowicach chodzą najczęściej ze szopką i z gwiazdą, z „Dorotą” rzadziej; z kozą nie chodzą tutaj wcale. Przedstawienia rozpoczynają się w dzień św. Szczepana a kończą w niedzielę poprzedzającą uroczystość Matki B. Gromnicznej i odbywają się przeważnie w niedziele; w dni powszednie zwykle tylko wtedy, gdy w niedzielę wielka niepoгода nie pozwoliła na te obchody.

A. Dorota.

Z Dorotą chodzą dzieci w wieku mniej więcej od lat 12—15.

OSOBY:

1. Król Patrycyusz¹⁾, wysokiego wzrostu, z długą siwą brodą, przybrany w ornat i koronę.

2. Rycerz } ubrani po rycersku, z mieczami drewnianymi

3. Kat } i w hełmach tekturowych.

4. Anioł.

5. Dorota, dziewczyna białą ubrana z wieńcem na głowie.

6. Dyabeł z widłami i łańcuchem.

Gdy wchodzą do mieszkania, mówi rycerz donośnym głosem:

Wstępując w pańskie progi, śmiało się o krzesło dla króla Patrycyusza głoszę.

Poczem król siada w izbie lub kuchni na stołku (na tronie), naprzeciw niego staje rycerz a obok kat, anioł i Dorota; dyabeł zostaje za drzwiami w sieni.

Gdy się już ustawią w porządku przemawia najprzód

Anioł: Glorya, glorya inekselzys deo!

Teraz śpiewają wszyscy z wyjątkiem króla (mel. nr. 1).

[Idzie święta Dorota

Z pobożnego żywota.

Przeszła przez królewski dwór,

Widzi ją tam sam pan król.

¹⁾ Król ten (właściwie starosta; zob. „Dorota”, Maków) nazywa się w brewiarzu rzymskim Saprycyuszem; w Suchej i w Makowie zowią go Fabrycyuszem, tutaj Patrycyuszem.

- Krół (mówi):
Czy ty Doroto chcesz moją być
I u mnie wiernie służyć?
- Dorota śpiewa (mel. 1).
Ja twą, królu, nie będę,
Życia swego pozbędę (bis).¹⁾
- Wszyscy prócz króla śpiewają (mel. 1):
[Król sie na nią rozgniewał,
Do więzienia wsadzić dał.
I na wojnę pojechał
I na wojnę pojechał.]
.....²⁾
- (Król: Rycerzu!
Rycerz: Co jest, królu Patrycyuszu?
Król: Proszę iść po kata.
Rycerz (do kata): Mistrzu, mistrzu (tu przytupuje nogą), masz
się stawić przed króla Patrycyusza.
Kat: Coś ty za jeden?
Rycerz: Ja jestem rycerz od króla Patrycyusza posłany.
Kat (przed królem): Królu, królu, co za przyczyna, że rycerza
pierwszy raz po mnie posłano?
Król: Idźcie, zwiążcie Dorocie ręce, głowę jej zetnijcie, me
serce raz uspokójcie).³⁾
Anioł (do króla): Królu! uspokój się.
Król (do anioła): Aniele boży odstęp!
Kat przychodzi do Doroty i mówi:
Witaj dworzanko,
Króla naszego tyranko,
Twe serce mój miecz przenika. (Odchodzi na bok).
Dorota (śpiewa; melod. nr. 1):
Już ja se mam jednego
Jezusa maleńkiego (bis).
Król (do rycerza): Proszę iść po kata.

¹⁾ Zob. uw. 1 na str. 384. Dor. Kalwar., tylko melodia jest inna niż w Makowie.

²⁾ Tu opuszczają kilka wierszy; zob. Dor. Sucha, Maków, Kalwarya.

³⁾ Scena zaznaczona nawiasem () z małemi zmianami opiewa jak w Kalwaryi.

- Rycerz (stanąwszy przed katem i przytupując nogą):
Mistrzu! mistrzu! mistrzu! masz się stawić przed króla
Patrycyusza!
- Kat (do rycerza): Coś ty za jeden?
- Rycerz: Ja jestem rycerz od króla Patrycyusza posłany.
- Kat (przed królem): Co jest, królu Patrycyuszu?
- Król (do kata): Idźcie, zwiążcie ręce Dorocie,
Głowę jej zetnijcie,
Me serce raz uspokójcie,
- Kat (do Doroty): Witaj dworzanko,
Króla naszego tyranko!
Twe serce mój miecz przenika¹⁾.
- Dorota (przykłęka i mówi):
Ścinaj kacie, jak masz ścinać,
Bo dłużej nie mogę wytrzymać.
Muszę przykłęknąć, głowę schylić
I do ścinania wiernie ci się nacylić.
(Kat ścina pozornie Dorotę).
Teraz wołają (kto?) dyabła:
Teofil! Teofil! — bo Dorotę męczyli, trapiłi, drogim
balsamem namaszczałi i głowę jej ścięli.
- Dyabeł, który dotąd stał w sieni, wpada do izby i staje przed
królem a dzwoniąc łańcuchem mówi:
Królu Patrycyuszu, chodź na potępienie.
- Król (do diabła): Czarcie! nie bierz mie, dam ci złoty pas.
- Król (do anioła): Aniele boży! broń mnie!
- Anioł: Królu! nie chciałeś słuchać sługi bożego, idź na potępienie, gdzie płacz i zgrzytanie zębów.
- Dyabeł: Królu Patrycyuszu, chodź na potępienie.
- Król (do diabła): Czarcie, nie bierz mie, dam ci złoty pas.
- Dyabeł: Gdzie go masz?
- Król (pokazując): Tu go mam.
- Dyabeł: Ja mam ślepice, jupice i kulawice; na kotle do piekła pojedziemy.
- Teraz dyabeł skacze koło króla, dzwoni łańcuchem i wywija widłami udając, że króla bierze do piekła.
- Przedstawienie kończy się odśpiewaniem jakiej kolędy.

¹⁾ Ostatnia scena (Król — Kat) powtarza się podobnie jak w Kalwaryi; zob. tam uw. 2 do str. 384.

B. Szopka.

Z szopką nie chodzą młode chłopaki jak z Dorotą i gwiazdą, lecz dorośli młodzieńcy (mniej więcej 18—30 lat liczący), podobnie jak w sąsiedniej Kalwarii. Szopka bywa dwojaka: albo *a)* zwykła szopka z maryonetkami, albo *b)* szopka z żywych osób.

a.

Szopce towarzyszy zwykle kilku wiejskich grajków, przygrywających na skrzypcach, basach a czasem i na klarnecie. Przyszedłszy do jakiego domu śpiewają na wstępie przy akompaniamencie muzyki jaką kolędę, poczem ustawwszy szopkę w kuchni lub w izbie zaczynają pokazywać lalki przedstawiające mniej więcej te same typy co w Kalwarii, a muzyka przygrywa każdej parze odpowiednią do tańca melodyę. Przy końcu pokazuje się w szopce dziadek z dzwonkiem i woreczkiem, do którego wrzucają obecni pieniądze.

Po przedstawieniu dziękują kolędnicy za otrzymany datek śpiewając przy muzyce:

1. Za kolędę dziękujemy, dziękujemy,
Zdrowia szczęścia, — zdrowia, szczęścia winszujemy;
Zdrowia, szczęścia i t. d.
2. Ta kolęda¹⁾, co nam dana, co nam dana,
Cośmy dzisiaj otrzymali z łaski pana,
Cośmy dzisiaj i t. d.
3. Cośmy dzisiaj otrzymali po kolędzie, po kolędzie. —
Niech Jegomość (albo: p. Dyrektor, i t. p.) wraz z gośćmi
zdrowy będzie

Niech jegomość i t. d.

Po odśpiewaniu podziękowania gospodarstwu, śpiewają i grają następnie córce gospodarza lub służącej (służącym), znajdującej się w domu n. p. na plebanii, we dworze i t. p.

1. Jest tu Marysia, grzeczna panienka — róży kwiat,
Służą jej ludzie, kawalerowie, cały świat.
2. Wyszła przede wrota, sukienka od złota, ktoś to dał?
chłopiec dał,
Bo się w Marysi, grzecznej panience — zakochał.

¹⁾ Ze związku wypływałoby, że tu powinno być w dalszym ciągu jako powtórzenie „Za kolędę...”

3. Wyszła przede wrota, fartuszek od złota, kóżto dał ?
chłopiec dał,

Bo się w Marysi (Wiktusi i t. p.) grzecznej panience — zakochał.

4. Wyszła przede wrota, koszulka od złota, kóżto dał ?
chłopiec dał,

Bo się w Marysi, grzecznej panience — zakochał.

Szopkę otacza zwykle gromada dzieci a nawet osób starszych, które bawią się doskonale widokiem tańczących lalek.

Po skończonem przedstawieniu rozpoczyna się w niektórych domach, improwizowana zabawa. Muzyka przygrywa różne skoczne melodie, a parobcy i dziewczki rozpoczynają tańce, które trwają nieraz do późna w nocy

b.

Rzadziej chodzą z „szopką“ (bez lalek) czyli jasełkami przedstawianymi przez żywe osoby. Wtedy występują starsi młodzieńcy poprzebierani za pastuszków, Matkę Boską, św. Józefa. Pastuszkowie kładą się na ziemi udając, że śpią, potem zauważywszy jasność na niebie, zrywają się, biegną do szopki i składają ofiary p. Jezusowi przemawiając każdy z kolei odpowiednio do złożonego daru¹⁾.

To przedstawienie wywołuje u słuchaczy nastrój poważniejszy aniżeli przy szopce z figurami.

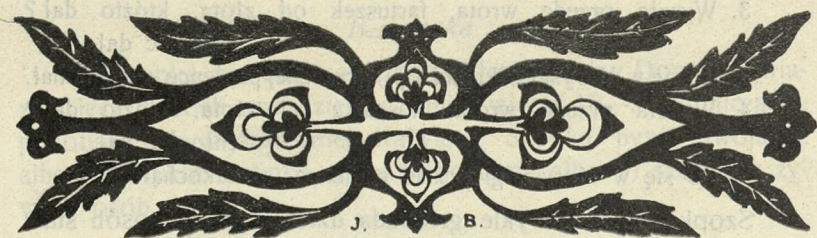
C. Gwiazda.

To przedstawienie polega na tem, że gwieździe towarzyszą trzy królowie ubrani po królewsku w ornaty i korony z tektury i papieru kolorowego i to zazwyczaj wcale gustownie zrobione; nie wygłaszają oni żadnych oracyj, tylko śpiewają różne koledy.

Gwiazda urządzona jest tak jak w Kalwaryi.

(Powyższych szczegółów udzielił mi z grzeczności w r. 1905 p. J. Pałosz, kierownik miejscowej szkoły).

¹⁾ Jakie to są przemówienia, czy improwizowane, czy też stale jednakowo się powtarzające, tego nie mogłem się dowiedzieć.



MATERIAŁY DO POZNANIA GÓRALI TATRZAŃSKICH.

Zebrał

WOJCIECH BRZEGA.

Uwagami i słowniczkiem opatrzył dr. Franciszek Krček.

(Ciąg dalszy).

II.

Stary kościelny z Boru.

Wojciech Janik, czyli „stary kościelny z Boru“, jak go zwyczajnie nazywano, zmarł w roku 1906, mając przeszło dziewięćdziesiąt lat. Ojciec jego przyszedł z Maruszyny i tu się osiedlił. Podhale wogóle zaludniało się przez kolonizację. Ludność wsi „dólskich“ (dolinowych) — z chwilą wzrostu rodów — przenosiła się częściowo na polany, leżące u stóp Tatr i tu zakładano „osiedla.“ Przodek rodu Stopków przyszedł z Czerwienego do Kościelisk i osiedlił się na polanach Sobiczkowej i Czajkowskiej. Tak też było z Jarząbkami, którzy zamieszkują w Zakopanem Żywiezańskie, na którą to polanę przodek ich Jędrzej Jarząbek, rodem z Bańskiej, od króla Zygmunta III. dostał „cyrkel“ czyli odgraniczenie. Nieinaczej miała się rzecz z rodem Janików, którego część po dziś dzień żyje w Maruszynie, a reszta osiadła w Zakopanem. Janik Wojciech był znany i szanowany w Zakopanem. Jego miłą i dziwnie pogodną twarz nie tylko górale, ale i goście tacy, jak pp. Witkiewicz, Matlakowski, Potkański, znali i lubili. Stary był pobożny i tak się już, jak dziecko, ze złożonemi równo rękami modlił w kościele. Ale to mu zupełnie nie przeszkadzało do wierzenia w różne „mamuny“,

boginki, „grzechy“ (dyabły). Dziwnie łączył chrześcijaństwo z pogaństwem, które się jeszcze w znacznej części zachowało na Podhalu. Był rolnikiem, ale miał i kuźnię, gdzie uprawiał kowalstwo i ślusarstwo. Znał także stolarkę — słowem wszystko umiał zrobić, co jemu i jego sąsiadom do „gazdówki“ było potrzebne. Jego wyroby jako „krążówki“ (szatkownice), zamki, siekierki, meble, wozy itp., były silne, dobre i zgrabne. Dom jego po dziś dzień stoi przy ul. Kościeliskiej i ma bardzo oryginalny i zdobny szczyt z „wyszką“ (balkonikiem). Poza tem, pełnił za ks. Stolarczyka obowiązki kościelnego i stąd przyrosła do niego nazwa, pod którą był znany powszechnie. Jakaś się, czego naturalnie poza ustępem początkowym jego opowiadania, niżej podanego, nie zaznaczono w tekście.

W. B.





„He, raty przeraty! Kwa... Kwa! az Bogu! Sie... siedniczez! Zońdziecie! Ukwolimy se: jo się wom uskar-żę, wy się mi uskar-zycie, unarzykomé se. He mieliż mocny Boże, kieście przyśli!

Dziś młó... młódz podufało: obeńdzie cię, kie idzies! To barz piknie, barz piknie wom dziękujem!

Bo jo juz robić nie mogem, nie; nie mogem ani jeść! Was dziadek, stary. Brzega, to tak mi godoł: „Na starość to nie bees miesa jod“, a jo se myślę — ze cemuz byk go nie jod, kie bo nolepse. A dziś to je takie jak ziém, jak glina. Smaku nima do syćkiego jedzénio, ino do mlika maturyk nie stracił; hasnuje mi jako downiej. Jo, jo stary sto roków mi przez mała, przez jednego, to juz cas wseleniejakiej bidy zaznać. A kijów kielok zniós, bo to bely pańsyczny, — to cłeka bili, kielo sie im kielo zwidziało. Běl taki pon, sędzia na Hamrak za dominii, Janicki — cy jaki ta běl — to pedzioł hajdukowi tak: „to tak mos hłopa bić, cobyś mu za trzeciom cuhom wes zabić!“ To juz héba na śmierć! Tak!

To juz bili, tak wydziwiali, co juz skoranie boskie! Na Łęckoróne zegnali dwonastu wójtów, coby się im podpisi, popodpisowali na pańsyczny. Ci wójcio nie kcieli. To ik żywcem łupili i solili — pasy ze skóry darli! I tak do połędnia od rania. Jaze połędnie przysło, to kohut zapioł do trzeciego razu, co běl upiecony na półmisku. Ostawili tego jedy-nastego, co sie taki cud stoł, co ten kohut upiecony zapioł. Puścili tego wójta z Łęckoróny, to mioł takie papiéry, jakbyś běl palcem pisoł, hrubaśne li... litery. Hodziel pomiedzy ludzia-

mi, to kie prześlabilizowali, te pisma, to się o ziēmie ciskali — tak płakali dōwni ludzie, kieloby to dolegliwości na nik bēło, kieby się ci wójcio podpisali.

Roz nie barz dawno, zganiali do rady ludzi, na ukwoły. Jo poseł posłuchać, a Janów Jędek — wójte bēł wte — gwarzy: „Ino podpiście się“. Jasiek dzywcyn przykwalował mu: „Ino podpiście: bedzie panów moc i bedziecie zyli przy nik“, Jo gwarzem: „Niek wos ręka bosko brōni i zahowo! Dyć wom cysto piknie pokrajom zagōny, postrzygom na drōgi! Duhecke mie wyrucili. „Tyś stary! Tyś, głupi!“

A jo bacem cok wyznał! A jak się mu podpisēs, toś juz tam! Teroz jajko mōdrzejse od kwoki! Mój syn, Pieter, to ōn wiē, jako jo się parobcył.

Jo wyznał moc! Nieboscyk Pałko, hajduk, kie na pańskie wyganiōł, to ci ino roz pedziōł, a jakjeś sie niē mōg ze zbirać wnet, to bił, co si przejrzyć nie doł. Ōn cie obuł, nakormił, omaścił, posolił kijem, toś seł jak dym ku ścieciom.

Ociec nieboscyk mój miōł kōnia; to juz syćko wereda wrzescoł na oborze. Ledwie się nieboscyk wrōciēł z pańskiego, to juz się wartko wybiroj na forszpon. Ani ci pośniodać nie doł. Cud boski!! To, ociec wyprzedoł do kōnicka do lonicka w drōdze. „Nie bees mie wyganiōł — pado — Jedź som! Kijem mie wypłacos — wolem być tak.“

Jo zapamiętał tyk starzeckik ludzi w takik guniak chodziēli — kie seł do hōł ku statkowi wyżryć a wor bēł to się rozke guni ucierōł po gēbie. Skōrecke ka utar, to miōł biełućkom jak panienka. Drzewiēj się ta nie pucowoł nie mył, ba taki zmurcany seł gazda drōgami, bo to wiēcie biegace piece mieli, to se społ z babom na nalepie lebo się wciagnon do niego. I tak. Ani klēcio nie bēło, ba kie się ospajedził, to ci pedziōł: „Ty weredo! Howiedo!“ Telo klēcio bēło drzewiej. Ino Gadeje kie to sło z dołu przynapite, to remtetowało, to kleno ale to ino Gadeiska.

Drzewiej matka nakazowała dziecku, coby nie kleno, bo się ziem pod niem tako cienko bedzie robiēła, jak skorupina na jojku.

Utepa w te casy bēła na ludzi: jęgrzyska, filance; to ci do chałupy weseł i pokoju nie doł. Roz jek w Brzuchocōwki na chraść pojehoł. Miōłek taki — uzdażalek wōzcontko sobom do ciągnienio. Bo my drzewiej maturaliści bēli — coś wzion w ręke

toś zrobiół. Teroz niemce pobudowali skoły, rzeźbiarnie... Siedzioł takie hłopcysko ze skoły u mnie, to budowoł se skrzyncontko, cosi bez zime, to pote to cysto piknie ozeproł po oboze.

Pojehołek — i padom babie: „Mos dać poziór kie z wynwozu wyjadem. Przyńdź phnąć mi do brzyzku.“ Nabilek pnio-cysk cetyny, przyjehołek ku wodzie i cekom, nie przysłał! To se ta šturkała hoćkany, lebo siedziała jak mamuna. Do ciągnonek sie godnie siodek z tej złości zakurzyć — nabilek basioku do fajeki — ledwiek trzy dymy puściół — filanc tu! Cud boski! ki djasi przynieśli! Hipnonek z kłotka pod pościel ku siekierze. Po granicak mos wartować, a nie tu. po izbak hodzić!

Wyleciołek za nim do pola — ozstomp sie ziemo! Tak sie kasi wbieł — wereda!

Wyznołek co niemiara! Pawłowo — po bracie — to strasnie złe béło. Tok sie bez nie na młake przeniós, to wereda kciała z izbami przyść za mnom na młake. W jedno święto przyleciołek przed sumom pośniodać. Kie zacena na sumie wywoływać, wydziwiać, a ludzie śli na sumę, to się ik tako kiść zebrało.

Nik mie nie załowoł, ba gwarzom: „E co jej tez pedzioł? E co jej tez zrobiół? Dyj to gaździno.“ Hycilek trojacke, tok tak scekoł na niej, cok jem zescypoł, do imentu zdrzydzyl!

Przysełek na plebanijom i gworzem: Jegomość, biercie siekire — przyniesem kłotek — utnijcie łeb! Zgrzysylek — śmiertelny grzyk zrobielek!

„Zje, coześ zrobiół Wojtek?“ Tak a tak — padom.

„Dobrześ zrobiół coś se gęby nie dar, ba trojacke“.

A jak jek nie pośniodoł przed sumom, to pote trza zwo-nić, trza ryktować po kościele, pote suma, pote niespór, a po niesporze jedź Wojtek z księdze do Homer i o głodzie do północka być. Książdz kie wyseł od Homulacki to gwarzy: „Telok stawil, telok wygroł!“ Zje! coz mi haw do twojego wygranio, kiek od ranio nie śniodoł — myślem.

Hań, za wirche, to, to béły takie borowcyska — rdzawica tako na nik stoła — to tak hań iskrzyło, zbyrcało, gwizdało, cud robióło co sie juz hań o zmirku nie pokazuj, boby cię boginki wytończyły. Stwora cycyska miała tele, co se je bez ramię przewiesiła, kie sła. Hań w potocysku, przy Walowej grapie pieroły łahy. To se cycyske jak kijankom łupkała. Wereda!

A starego Piprusia, co Pohargany po nim — to tak wytończyły, co nowiusieńkie, za papirek, bez noc kerpce zdor! Seł se ku dziewczkom na Mrażnice; za wirhe, na wójciokowym brzyzku go hycieły „Pójdze w kółeczko hłopie! kie zopora po tobie hodzi, kieś taki jarki! Wytońcymy cię! Jedna popuscała, druga pobierała, tak go zwyrtaly całom noc — jaze się mu odniefciło dziwek.

Na Bystrem kie my młaki kosili jednego lata to my grzyha obślakowali koło płotu. To takie miol kopytka podkówkami podkute, to tele jak dwudutkowiec a i nomarki bęty. Hodzieł po ziemi a pote po płocie. Psik scekoł, zabięgoł koło płotu, cuł go. Ale my go nie widzieli; nie doł się nom widzieć — ino tak otupno bęło. Zońdziecie! kwilecke siednicie, nie zaleje wom! Sełek se zrania, kie klumatyka u Józka Sieckowego bęła. Wysuli się pani śniej na pole ku takiemu skrzyzncontku — mieli na ścianie przyśrubione. Przepytyjem wos piknie! Co tak ta mok zaziérajom! To wiecie ociec — pado mi jeden z tych panów — to taki przyrząd, co wie jako będzie na świecie, na zmiany.“ A bedzie pogoda? „Podnosi się — będzie!“

Barz piknie wom dziękujem, barz piknie.

Przyleciołek w chałupę, wyklepolek kose -- nacionek trawy i posełek spać, ze se jutro susył bedem.

A tu ku raniu pluskoj E skoranie ze zjadło! Do końca miesionca pluskało! Tak wej! W Pana Boga nie wierzy, ba se ułowę zawiesi i bedzie zaziérał — a ułowa nic nie wię! Kiebyś wzion obuk, a zmion. Do kościoła to taki nie zajrzy!

Jo, się tu juz wysłużel, bo juz sto roków przez mała słuzem, to juz cas zabirać się tam!

Cekom na odkaz skoro tez ta zębato przyleci z kosi-skem. Dyc jak trza, to juz trza, to Panie Jezusicku pudem.“

Ku jesieni zahorzał stary kościelny. Słysołek ze mu księdza z Pane Jezuse wozili. I kie zwonecek doł się w sieni słyseć stary podniós się z pościeli, wyciągnął ręce ku księdzu mówiąc: „Je... je... jegomość! dajcie Pana Jezusa! O kwa... kwałaz Bogu, zek dockał! kwa... kwałaz Panu Jezusickowi! O raty! Przeraty! Je... je... jegomość, te... tēlo radość!“

W Zakopanem 1907.

III.

Marcin Bachleda Tadziak.

Jako se Morcinek Tadzioków s Krzyciowym Symke o starzeckik ludziak i downyk casak ukwalowali.

Marcin Bachleda, 70-letni starzec, po dziś dzień żyjący w Zakopanem zwany Tadziakiem, od matki, którą nazywano Tadówką, ponieważ była z Czech i często w mowę wplatała czeski wyraz



MARCIN BACHLEDA TADZIAK.

»tady«. Przeprowadził zaś ją przodek Morcinków ze świata na Podhale i tu się z nią ożenił. Wedle opowiadań starego Gadei było tak »Były wojny z Francuzami i Bachleda z inemi wojokami oblegli jakisi festunk i cosi bez rok pod nim lezeli. Strasno ik bida biła:

i wsy jik kciały cysto piknie zjeść. Ale jakosi dziwka była, co jik opirała, i jako mogła to jik odzywała. I kie sie pote wojna skończyła, to jom Bachleda wzion dó domu i w Zakopane przywiódł.

Tadziok jest wyjątkowo litościwym i dobrym człowiekiem, który dziś do otoczenia swojego nie pasuje. Jest rolnikiem i ma dwa domy czynszowe w Zakopanem na Krupówkach, które nieraz taniej wynajmuje, niż mu sami goście dają. Toteż latami ma tych samych lokatorów. Jestto może ostatni tego rodzaju obywatel Zakopanego. Do kościoła mało chodzi — »bo się mi to jakosi nie zawsze zdo do głowy, co on hań z tej półki (ambony) radzi«.

Szymon Gąsienica Krzyś, zmarł przed trzema laty, mając około 60 lat. Był gazdą i furmanił. Z nim to p. K. Tetmajer objechał z trzech stron Tatry i poświęcił mu śliczne wspomnienie pośmiertne w IV. tomie »Skalnego Podhala«. Zda się, że śmierć Krzysia pobudziła p. Tetmajera do napisania »Swyrtały w niebie«. Także w »Marynie z Hrubego« i w »Janosiku Nędzy Litmanowskim« p. Tetmajer typ Krzysia wszechstronnie i bardzo prawdziwie przedstawił. Krzyś jest tam jedną z głównych postaci w tych powieściach tak pięknych i tak prawdziwie oddających charaktery górali.

W. B.

Tadziok Morcinek małym, ale maturnym i ciekawym do świata bęł hłope. Zamłodu, kie jesce parobcył, to się i przena-pijoł — na koniu se ku frajerce jeździł — a śpiwoł, telozby zwonecek zwonięł „Ale ta, wiecie, i było ku cemu jeździć, bo to nie z głupiego rodu, a i nie głupim mlikem odplekane“.

Ón se ku gazdowskiej dziwce jeździł; po Zakopanem to nic godnego nie bęło, jaze w trzeciěj wsi, w Ratułowie trafił na cłeka. Fitoki, ojcowie jego frajerki, nie głupi, a i do rzeczy bęli ludzie — gazdowie.

He, jego świat wse ciesył i ludzie go radzi widzieli — ón tez lgnął do świata i chodził do ludzi, ale dawniej to inksi ludzie bęli.

„Moisćiewy! Dziś je świat honorowy! ale nie w te, ka się patrzy, strone. Jedno nad drugie kciałoby być wyzse. Jak juz psu ogón zawiąze, to nie bedzie z wami godoł — co ón to dokónoł? Drzewiěj inacej bywało. Ludzie się radzi widzieli, jeden do drugiego seł — posiedzieli, uradzili, pośmioli się i pote kozdy w swojom poseł strone.

Dziś, kie drógom idzies, to ani nie pozdrówko do cłeka, a jak przegwarzys do niego — to ci ino tak odsceknie!“

Morcinek nie bęł ani do majsterki, ani do zbijania majątku, „Jo ta ino koło statku naucony“ — mawiał. Zatończyć to miał maturę. Hoćta pote i bęł w rokach, to kie sie chłopyska na posiaady ku niemu pozganiali, to juz nie wytrzymoł, kie jego nutę zagrali. Hoćkiedy, kie bęł dorobiony, to pięknie hłopców pytoł: „Ino tez ta hłopcodka mojej nuty nie grojcie, bok dorobiony i kości mie bolom, niekze polezem“. Ale hłopczy, jako to chłopcy — jako to tacy — kie utnom po kwili jego nute, to Morcinek, hoćkielo bęł dorobiony, hipnon na ziēm i cyfrowoł jak djasi. A przyśpięwoł se:

»Idzie zima nad zimy
Nima w dōmu koziny«

Telo to, wiecie, bęł maturny do tońca.

Ludzie go w dość syrokie kółko znali i nie bęło cłeka, coby źle o nim mówił. Prawocić się nie prawocięł, po rzedok po próżnicy nie hodzięł, bo pilnowoł statku i strasnie rod bęł z ludziami ugwarzyć.

Chadzał i po weselak, jak go ta pytali: ino nie trza bęło z piwem za nim hodzić, boś go juz tem odegnał.

Jesce nie tak downo nie bida go po Krupówkak spotkać bęło, tak gónięł po chałupak. Ale dziś, kie się Zakopane ozbudowało i miasto się ś niego zrobięło, kie Krupowianie ino o majątkak myślom, to go tam juz ciężko uwidzięć. „Bo, wiecie, bida ś niemi co urodzić — taki ci ino o piniondzak o rzedak bedzie radzięć“. A jego chciwość ludzka piekła. Toz to ino z Krzysiuwym Symke dobrze się mu radziło. Symuś mu umioł dokwalić i przyśli na nutę. — Krzyś bęł muzyka — duzo starzeckik zapamiętoł ludzi. On nieroz i „hornym hłopcem“ grawoł, Symuś, — Boze mu ta odpuść grzyhy, bo juz na Pęksowym brzysku lezy — takze różnego zazył hleba. „Kiek bęł dōma, przy ojckack, jesce takim hłopcyske, tok se nieroz myśłoł: cy jo tez kiedy w zyciu bedem mioł dość hleba, coby hoć roz dosyta pojęść — a pote, kiek po Uhrak wędrowoł, to pleśnioł hlib w torbie“.

Krzyś bęł i w Polsce na kośbie i w Balicak przy dworze wyrobioł. Jego brat, Michoł, tam sługowoł cosi bez dwaścia rokōw, to telo uskłodoł, co pote trzy morgi lasu od dworu odkupił. Na rok to ino pięć dwaścia dostawoł papirkōw, a z tego trza bęło odziać i obuć a i na habrykę mieć.

Ale ta zwysył sto piędziesiont śrybła i kupił las.

Hodził Krzyś po Węgrak — „po Uherskiej wędrował krainie“. Robił w Miśkowcu, w Peście i Budzynie. Wino uher-skie pił, hleba mógł pojeść dosyta, nieroz się z naskiem przy-napił ludziami, kie się ś niemi spotkoł przy robocie. Tam nie brakowało Poloka; robili na baniak, przy štrekak, w fabrykak, bo

»Uherska kraina bodaj się święciła,
Co nos hudobnyk Poloków zyiwała!«

A spyrke to na dłoń hrubom kupowali, mógłś jom uważyć i warzonom jeść z chlebe, abo se naskwarzyć do hałusek. Kie już przejdiesz Orawę, Bystrzyce, to się tam dalej równie zacynajom. Pszenice, żyta, winograd po brzyzzkak hań rośnie, a ludzie tacy carniacy, ujęci w sobie, syrocy w zadku, Madziarzy. Lud niezły, ale ś nimi śpasować nie trzeba, na krzyz mu nie godoj, bo cię odrazu przebije! To hań tak pięknie, tak ziele-niusieńko, „zek se pomyśło!... ani w niebie piękniej być nie moze“.

Symek jako to zwyczajnie muzyka, nieroz grać musioł hłom po robocie. Roz się z węgierskim cygane stawili. Bo cygon gwarzel, jako jest lepszy od Symusia muzyka. Krzysiowi strasznie bęło to po nosie. „Kieś taki masny — odpedzioł mu — to stawiom garniec wina na tym stole. Ty postow drugi, rus kote w kieseni — bedziemy widzieć fto kogo przesili! Jak ty se mojom nute pozbieros do głowy i wygros zdatnie, co hłopi uznajom, to bedzies wine cęstowoł. A jak jo przydem na twoje nucisko, to jo bedem winem gazdowoł“. Cygon przyklasnął i stawka stanęła. To tak wereda skokała po strunak, ze roz przy głowie palcami przybiroł, to zaś ku podstawkowi grabnoł pazdurzyske. Rakocego wojennom nute groł.

Krzyś se pouwazował i wnet przyseł na jego nute.

„Teroz ty mi potrof, kieś bęł taki masny!“ pedzioł mu Symuś i drobnego — takiego pod noge zagroł. Tak mu przegroł z jakie siedem razy, ale cygon nijakim świacie ni mógł przyjść na nute. Hłopczy pili wino — ale ta i cygon pił ś niemi, nie gniwoł się. Muzycy się zgodzom, jak ino za wargę wlać co majom.

„Co jo się tez makuhów najod, bo wiecie, ociec nas mioł olejarnie — jaze cysto piknie cłek przesel makuhe. Niejedno my przedgodzie z brate Jaške przebyli na młocce u „Białego Dziada“ w Orawicak. Płociel nom po dwa dudki na dzień

i strawne, aleby ta cłek i za samom strawe robiel. Dopiro, jak jek poseł do swiatu zarobiać, to mie tez tamok trohe bida popuściła. Pod ten cas, kie się zaceni zjezdzac panowie w Zakopane, to juz i dudek wte zawodziel się w chałupie.

Wtedy i Symuś i Morcinek i inni Gąsienicowie zaceni furmanić i przewodniczyć — odtąd i polsko kraina zacena się świecić. „Hleba nam dość Pon Jezus nagodziel, ino go nascy ludzie jeść nie umiom! Dzisiok ci som pon glajcor do chałupy przyniesie, telo nastały dobre casy — kieby ik ino ludzie sadować umieli! — Bely i downiej jakiesi casiska, kie się w nik takie hłopy wyhowały, jakik pamiętom; ale i strasnie płone roki bocem, kie syćko u nos w polu ześkredniało. He, bacem!”

Tadziok zacon do Krzysia na posiaady hodzić. Kie se uwozy po twojej mowie, ze nie płono radzis, ześ nie głupi, a co mu jesce dokwolis do wóle, no toś mu juz zlecyl gościec! Ón cie juz obudzi!

Totez Morcinek nieroz do dnia przyleciol do Krzysia.

Dzieci kołysoł i tak przyśpiwował, jako to drzewiej matki śpiwowały, kie swoje małe kciały ukołytać. Pote zaś Symuś broł gęśle, uzdał, zagrał te nute, co Morcinek śpiwoł, kołysając małe Krzysiontko — i zacena się urada.

„He, moiściewy! Juz ten nie zyje, cyja to bęła nuta! Jo sie jej od Biegaca z Dzianisa naucyl. To bęł muzyka!” — „A i Duk z Cihego ją grawo!” — odpedziol Symuś. „Teroz, wiecie, młodzi poprzekręcali nuty: syćko ino do wścieku im groj! Takik ozwodnyk nie znajom. Jesce Jewin Tomek zaśpiwo wom staroświeckom — ale i ón biedok ledwie dyho! Kiesik go spotkoł, jak seł w Symoskowom. He, ledwie to juz lazło. Pytom się go: „Zje, jakoz? Cyście horzy?” — „Dyhawica mie dusi — pado — Co ci powiem, to ci powiem, Symku, w ręcak w nogak huć jest, ba ino miehy djabli pote! A nogorzej ku wirhu iść”. „Zje, co się to robi? Wyście nie tacy starzy” — gwarzem. — „Zje, cozby się robielo? Plucyska shnom, jak piestrzok (grzyb), kie go pokrajom i na słonko wyniesom. Kiebyś je psu doł zjeść, a z capu wetknon, tobyś ta seł!” Juz wom padom, bęł zrzezany. He, bęł tys to hłop!

— Dyć to waso rodzina.

— O, jakze, rodzina! My Krzysie, Mateje, Mocarni, Bednorze, Brzegi, to syćko rodzina. Nas dziadek miał babkę od Walcoka. Ón bęł hutmane — przyseł skądsi z Košyc; Walco-

kowej się dziewczce zwidzioł, bo bół hłop do rzeczy. Ale ojcowie nie dali jej iść za niego — to ślub pokryjomu wzieni. Pote jej ojcowie jakomsi ta owiecki w cęści dali, tak ino na despet, że za dziada posła. Ale ón na jej majontek nie patrzoł; miał hleb w rękak — hutmaniół. Izby hań na Skibówce mieli; to u nasej babki ino ptocego mlika brakowało! Mieli seść dziewczek i jednego syna. To jedną dziewczkę wzion nas ociec, Krzyś, — drugom Gadeja — trzecio bęła Matejka — cworto Bednorka — piąto posła za Brzegę — a sósta się do Mocarnyk wydała. Syn, Urbaś go wołali, bo całe życie przeparaobcył. He, beło tez to lekie! Jewin Tomek o nim mi gwarzół, bo ón go dobrze zapamiętoł, ze kie w starěj karcmie tońcół, to tak hočkany hipnon na ściane, telozby się ptok przylepił! Onby wom i po gwoździak seł w górę, kiebyście mu ik ino po ścianie nabili.

Roz w karcmie bęła ciotka Bednorka, a ón tońcący wyhipnon jej na brzuk. Hrubo, więcie, wte bęła — ludzie krzycom: „Zje, coź ty plugocu robis!“ A ona pado: „Dyć jek go ani nie pocuła.“ A kie muzyka grała, to na smycek muzyce wyskocół i nuty mu nie zamaciół. Telo to lekie beło! A psa to juz hyćół za ogón, hočby kielo bół wartki!

A i Tomek Jewin nogi mioł! Pedzioł mi, ze kie jesce takim łycoke bół, to juz telo móg psa okładać patyke, kielo ino zywnie się mu zwidziało. Pote zaś, kie zacon wybiegać „poza bucki“, to tak się prógowoł, ze kie seł z dołu ku hałupie, to z Łazeczku za borke bez ławę w brzyzyczyska i w Symoskowom pod Cółko we wyhipki lecioł i nie zadysół się.

— „He, moiściewy! Ale mu dziś sknom plucyska“ — mówił Marcinek.

— „Juz jo wom ta powiém. Cłek światu nie przedole ani robotom, ani siłom, ani pijatykom! Jo juz syćkięgo wyprógowoł, a i pijatykik prógowoł — to trunek ci dodo huci, ale ino na kwilę, a pote trzy razy telo weźmie. Jo wiem, jako to idzie! Roz jek bół na weselu i tońcyli laha. Wzionek jedne babe, co na boku stoła, bo się jej tonecnik nie trafiół. Myślem se: dyć jeś tu nie po to przysła, coby stoć i zawodzać! Tok się telo ś niom dorobiół, co ciurecke się woda ze mnie łoła, bo to więcie, bół tłuk, a jo się kcioł przy niěj nie powstydzic, tok się strąśnie ś niom dosarpoł. Wysełek na pole się ohłodzić i do stołek zapolenia pluc. Tak mi wój wte wyjechało! Kciołek jom sprościć, a som jek się do bidy wegnoł!

Kie kościół nowy zaceni murować, tok robiel z ludziami przy fundamentach. No i kciołek, coby się podwysało, bo ludziska ino tak spyhali robotę. Tok sie silił, jaze takie zynгры sły mi z óc — to ksiądz nieboscyk — Boze mu ta doj grzyhów odpuszenie — tak mie zagadywoł, coby mie zabawić — bo wiem co se myśłoł —: ze ty som za syćkik nie zrobis, a skoda twojego zdrowio. On ta rozum mioł, jak się patrzy“.

— „To ino nieboscyk Mihna — wtrącił Symuś — tak myśłoł, co kozdy paholek, co u niego służy, moze więcej zdoleć, jako robi. To im syćko nakazowoł; kie masło robili — to tak im napowiałoł — „Mos tak masło robić, coby sło: — traj — trom — traj — trom, a nie tak poleku — dziś na jutro — dziś na jutro“. Ale mu i tak płono wysło, bo juz strasnie doziroł. Dyć jo wom tu powiem! Roz połapali złodziei, no i przysykowali ik do wójta. Wójte wte w Zębie bęł taki Jezusek, pedziołbyś po nim, ze to baranek. Umarbyś mu na słowo. Ale to bęł študer! Umioł ci ptoki wybrać, kie cię ino w swoje ręce dostał.

No i wyciągli moik złodziei na stolice i bili ta bidoków; a Michna, jako to urzėdник — bęł ta radnym w Zębie, — przysel do wójta i gwarzy: „Pfy! Pfy! słabo bijes! mocniej bij!“ Zasesł od zadku, coby zauwazyć, cy palica dobrze przylega — a przysięzny kcioł się shłopic — kie się ozegnał z palicą — a Michna głowe wytknął — jako przylegnie — i akuratnie kóniec kija trefił go w oko i oko wyskło! Tak wěj wydoziroł!

Pote ta tyk bidoków popuscali. He, to płony chłeb drugik dozirać! Kaby się tam kciało dobremu cłekowi tryjonci z ludziami, sądzić i zabirać do hareštu. Ale to, wiecie, o złego nic, a dobry cłowiek to je Opatrzność bosko!“

— „To juz święto prowda! — przykwalił Symuś — Zabawić się tez z ludziami przy casie trzeba. Dyć i Pon Jezus bęł na weselu w Kanie Galelejskim — dyć i wina im stworzył, kie jedno wydurkali. To syćko dozwołone, ale ino tak, w równi ze świecie. Jo bacem, kie Wnękowa Hanusia miała karcme na starym placu u Bednorza, to się zešli hłopi — ale to hłopi! — nie tacy, jako dzisiok — tako hraść. To się zešli hań od Cajków, z wysńiego kónica, a i tu od Gąsieniców, ba i z Polon się zawadził. Przysel Biegac ze synami, przyniešli gęśle. Kie zaceni grać, to juz tak, co jaze cळेke sarpało!

Hłopi se takim snurem w kółko stanęli i po kolejce tońcyli, nie tak jako to dzisiok, co juz kie wyńdzie przed muzykę,

to sie tak bedzie ozkracowoł — pieni się mu z połów, a ón sie ino do ostatka sili — jaze zielenieje. Drzewiěj, kie wysył przed muzykę hłop, to wzion kworte wódki, pozdrówkoł do muzyków — przyłożył ku wargom — i tak sła w kółko, co jaze do trzeciego razu obesła — pote zaśpiwoł, zacupkoł i tak sie wi-działo, co go wiater po izbie nosi. Béli to hłopi przy sile i przy huci béli. Pote zaś, kie mu pod noge zagrali, to cyfrowoł, co ino mirwa z nóg się mu robiéła.

Suleja stary kie wysył — jesce wte parobcył, hodziéł ku Hanusi do Siecków, na Łązek — kié se na kostke zakrzesoł, to ino izba się trzęsła, to ino dyle dygotały. He i to bół hłop!

Ale ta wnet skóńcył, seł drugi i trzeci i tak po kolei, jaze do ostatniego kozdy się wytońcéł. Bitki ta o toniec wte nie było, ani się ludzie wte nie kalécyli. Jak im ta posło o co, to się pięściami godnie domaścili, za garła uwodzili i na tym się skóńcyło. Roz Suleja Jędrayske z pod Brzegów cysto piknie grule wyrył — o cosi im ta posło — ale się ta długo nie gniwali. Ani ludzie downi po miastak nie gónili, ani po rzędak jeden drugiego nie włócył.

Abo jako i Gadeje! — Oni z Dąbrowskim towarzysowali, ba racej się ón ku nim phoł do kupy. — Z hań z tym z pod Blahowki, co to u Pajaka za wyhowańca bół — zje, dyć z Jó-zke Sawickiego, co go Regemenckim przezwali. Cosi im ta o wypłat posło. Robili wte przy drzewie w Orawicak, no, i Tomkowi kozali hłopi iść po forsius do zyda na Piły. Tomek bół hłop grzeczny, wsędy przy ludziak mu być przyświecyło, a przytém nie głupi mioł rozum. Zyd mu doł po papirku lo kozdego hłopa przy drzewie. Tomek przyniós to do koléby i daje hłopom po kolei, a Dąbrowski pado: „Ty, Tomku, mos mi dać dwa papirki, boś ty po dwa lo kazdego hłopa musiał dostać“. Tomek gwarzy, ze nie. On bół hłop sprawiedliwy i hańbiéłby się na ludzkie łakomić. Ale Regemencki, jako Regemencki, ino do Tomka: „Ty, Tomku, cy ty dos drugiemu dwa, abo jeden, abo i nic, to mnie o to głowa bolała nie bedzie, ale mnie, to juz dwa, tu, na dłoń mas wysuć“. Tomka to spiekło, ozpaje-dził sie: „Co ci powiem, to ci powiem, ale ci prowadę powiem, ze gałgańskom mature mos! Zje, cemuześ ty som nie poseł? Byłbyś nom po piątce od zyda przyniós. Hań cię zyd strośnie wyziro! Kie mi wiary nie dajes, to pocoześ mie zawziąć pytoł?“

Regimencki mu coś ta odmarknon. He, miły mocny Boze! kie hipli Gadeje, kie ciapnie Jędrcko Regemenckiego, to mu jaze takem ciepłem duhło z gęby. Tak go, wiecie, docupkali, co ón już dość miał za swoje. Ale ón się tak na nie gniwoł — ostał spać ś niemi w kolébie, a rano ledwie ozdor ocy, już do nik go doł śpasujący:

„E, hłopczy! Aleście mnie domaścili, cok jaze leksy. Aniby mnie smarowacka lepiej nie ozgrzała“. Zaroz wiecie w śmiech obrócił — a za kwilę z jednego gorcka — z podbitém okiem — Regemencki z Gadejami śniadoł.

Ze ta trohe po nim poburzyli, ale mu na zdrowiu hyby nie zrobiéli. Dąbrowski też nie bęł „dwa dudki“, ale cóż — som rady nie dos. A Tomek nierod widzioł, coby mu ta kto na próżnicę koło zadku brzęcoł. Regemencki się Gadejów try-moł, bo wiedzioł, że przy nik ostoł, a jak ta o co mrucoł, to go pokłupkali i dobrze bęło.

He, bęły hłopy! Hań, z tyk żłębów, z tyk potocysków kie się hoćkiedy pozganieli, to wom powiém, że radość bęła poj-rzeć po nik!

A bawili się jak dzieci.

Byłek roz w tój Mihałkowej karcmy na Hramcówkach: takimek hłopcyske bęł, jako się do odbiórki mo stawoć. Miołek gęśle — i tak jek się trohe przybawił, co się prawie ta gawieź z karcmy ozesła. Ostało się ino trohe postarsyk ludzi, a i sporo bab ostało. Jo im ta brzęcem na gęślak — jaze tu Matejów Wojtek whodzi z Józke Nowobilskim i z jakimisi ta jesce hłopami wredykali się do izby. Mateja przyseł, przywitoł się z ludziami jak się patrzy i pado: „Jakby wom to nie bęło za przeskom, zebyśmy się trohe zabawili — to możecie ostać. Nie na zodne figle, broń Boze, ino se trohe posiedzimé. Ty hłopcze nom zagros, bośmy haw strasnie zmarzli — tak, wiecie, że mnie bidoka kiepkowoł — no, i ludzie ostali. Kazoł dać piwa, wina — co kto pije — oscypków na stoł nasuć. Już tak traktowoł ludzi, jak na weselu — a mnie, to co tońcyć wyseł, to cwancygiera do gęśli rucił. Ale wom powiém, że ino tak furkali po izbie! E, hłopy bęły! a i odziénie piękne na nik bęło!

Wtedy Mateja się ukrywoł, bo go za piniondze jakiesi ta, sukali ziandary. Ale bees go ta sukoł! Ziandar nie głupi za „dobremi hłopcami“ po nocak hodzić. Dyćby go taki z hoćjakiego miedzuha ozkwasił — i sukaj ta wiatru w polu.

Taki zno różne śtucki — i o różnyk wie ucynkak!

Znali to downi ludzie...

Kie nieboscyk Duk z Cihego budował Matejowi izby pod Reglami, kany to Kacka siadowała no, i kie pirse ściany pod zrab zawiązali, Duk wte stanon, zawołał na hłopów, co ś niem budowali: „Stójcie ludzie! cosi tu bedzie: tu cłek zabity w tyk izbak bedzie!“ Tak wej umiał po tyk drzewak założonyk uwozyc. No i pote tam Walcoka Nosia przy Kacce zabili.

Starzeccy ludzie moc znali!“

— „Drzewiej to i ptoki więcyj śpięwały i ludzie radzi śpięwowali — rzece Morcinek — ale dziś, to ino jednego znom hłopa, co ta jesce zaśpięwo — i z bab się zawadzi, ale mało. Drzewiej, kie hłop seł lase, to śpięwoł, jaze giełcało po lesie! I zywinia się darła, co az świat hucoł. Ale to juz dziś te starzeckie nuty zaginęny i ludzie wymarli, co je śpięwowali. Jo nie wiem — i głód bęł, a ludzie weseli bywali. Kie my pasali, hań, w grapie Walowěj, to się nas, pasterzy, tako kiść zgihła: to my tak śpięwali, coś cysto pięknie o głodzie zabocył. I głód się nieroz zaśpięwało!

Teroz świat posmutniół. Nieroz się pytom celadzi: „Jako się wom tyz ten świat widzi? Cy wesoły, cy jaki?“ A oni gwarzom, ze smutny. Bo jo myśłoł, wiecie Symuś, zek stary i ze to jo tak posmutniół, ale i w młodej celadzi smutek siedzi i świat im smutny robi. Świat się, wiecie, odmienił“.

— „No, dyć jo som tak uwazujem — przykwolił Symuś — bo nieroz zdajem se to w głowie, coby to miało w tem być, co ze je to za przycyna. Bo kie sę pozbacujem, to widzem tak akuratnie — jak wos tu, na tej ławie — jak to pięknie drzewiej u nas bywało. Hań, od hól, to jaze takie zycie sło w doliny. Giewont tako piekno turnia — jak wymalowano. Haw, popod Gubałówke zieleniucko, z góry inacej, z dołu odmienniej — a ze syćkich stron pięknie. To nas to tak ciesyło, cośmy śpięwali — jaze radość niesła się w doliny“.

— „He, moiściewy! Nieroz tok myśłoł, ze juz garło zedrzyć musum, telo się kciało śpięwać“.

— „Kiek parobcył — rzece Symuś — to my się nieroz w nocy z hłopcyskami uzbiegali, to my po wsi takom bulom hodziéli a duli, co jaze się w garkak babom ożlegało! Jo mioł geśle — kiek zagroł, to dziewczka — hoćby jom matka na siedem zamków zaparała — wysła ku nom. Jo ta przez tego nie biédził...“

— „No, wis go! Symcio, Symcio!“ zaśmiała się Byrka, Krzysiowa baba.

— „No i co ty? Tem nurzyskem pieres! Dyj cybyś ty patrzała za mnom, kiebyk nie bół hłop jak się patrzy?“

— „He, moiściewy! I jo bółbyk do rzeczy hłope, kiebyk nie bół mały!“

— „Wyście ta nie tacy mali“, zaprzecył Krzys.

— „Juz mi ta Symuś, nie dokwaluj! Jo wiem, kielik — małyk i telo! Ale trza się w chałupę brać! Juz idom z rorót ludzie!“

— „Dyć zońdziecie! Niegze ta ludzie przeńdom! Wy ta przez ludzi nie biédzicie: a ta ceprula z dzieciske siedzi jesce u wos?“

— „Zje, kaz pódzie, kie dómu niémo? Ten jom wyzenie i ten jom wystósi z chałupy; kaz óna się podzieje? Dyć je nie suka, coby na mrozie skuceć miała. Jo pobudowoł duzoim izbe, coby się ludzie mieli ka podzieć.“

I nigdy u Morcinka nie brakowało ludzi. Kany jaki bidok kany jako siérotka, syćko to nasło shronienie u niego.. Kie bół jarmak w Zakopanem, to pełniućko miescek, kupcul, grzało się u niego. Jedzynie se przygrzewały, śniadanie se warzyły, susyły się, jaze nieroz Tadiokowej się markociło, bo biéda bóło obrócić się po izbie i lo krów zagrzać wodę — ale jej Tadiok ozbijół w głowie: „Dejze pokój! Zje, coz bédziemé robić? Kiebyk izby nié miół, toby tu nik nie seł — a w dródze cłeka przyhylić potrzeba. Juz nic nie godaj, ba ino daj poziór, coby się kozdy zagrzoł, a jo idem wyżryć na pole, coby się ta co wozom nie stało“.

Jeden ino swanek bół do Morcinka: zje, jak juz fto bół brzyćki na gėbie, to go nierod widziół, hoćby ta i we familii bół. A jak go kto ukrzywdził, to po rzėdak sprawiedliwościci nie sukoł, bo pedziół: „Moiściewy! To płony cłek, na drugik krzywdę patrzy. — Niekze się najé! Jo tam, jakimek Morcinke bół, takim Morcinke ostane!“

W Zakopanem 1907.

Macica.

Więcej bodaj pod względem leksykalnym niż ludoznawczym zwróciło z początku moją uwagę wyrażenie: »chodzi mi macica«, którego na oznaczenie jakiegoś wewnętrznego niedomagania używają tutejsi chłopci (ze wsi Wola Wydrzyna, powiat noworadomski, czterdzieści kilka wiorst od Częstochowy w kierunku północno-zachodnim NNW).

Zdaje mi się jednak, że wyrażenie to zdradza nam pewien specjalny sposób zapatrywania chłopca na chorobę i wogóle organizm ludzki.

Wyrażenia tego używają zarówno kobiety jak i chłopci; »macica« nie oznacza bynajmniej żadnej części ciała, nie ma też nic wspólnego z nerką latającą; ale jest to pojęcie, oznaczające istotną, żywotną część organizmu ludzkiego, od której dobrego stanu zależy zdrowie człowieka.

Przy ogólnem osłabieniu, chłop — nie mogąc znaleźć żadnej zewnętrznej przyczyny tego — przypuszcza, że właśnie ta istota jego organizmu, znajdująca się gdzieś w jego wnętrzu, uległa zaognieniu i — »chodzi«.

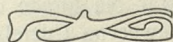
Bóle »w środku« »na wnątrzu« są również wewnętrzne jednak umiejscowione; podczas gdy dla oznaczenia już nie bólów, ale wewnętrznej, ogólnej niedyspozycji, osłabienia używa chłop słów: »chodzi mi macica«.

Zdaje się też, że owa »macica« w pojęciu chłopca musi grać wielką rolę i w innych wypadkach jego życia, skoro jej choroba jest w jego pojęciu jedną z ważniejszych. Co do tego jednak wskazówek dać nie mogę.

Dodam jeszcze, że chorobę »chodzi mi macica« podobnie jak inne wewnętrzne: »boli w środku, na wnątrzu« leczy wybornie wódka z pieprzem lub też »wódka z tłustym«, którą przygotowuje się mieszając rozpuszczone sadło lub słoninę z wódką. Lekarstwa te dają nawet starszym dzieciom i z tem przekonaniem, że wódka rozgrzewa żołądek lub inne organy zajęte, roztopiony zaś tłuszcz łagodzi wszystkie dolegliwości podobnie jak rany zewnętrzne.

Wola Wydrzyna 29. VI. 1910.

Mirosław Zbigniew Strzegonia-Kryński.





RECENZYJE I SPRAWOZDANIA.

Oskar Kolberg. *Tarnów — Rzeszów. Materiały Etnograficzne, uporządkował i wydał Seweryn Udziela.* Kraków. 1910, Nakładem Akademii Umiejętności, 8-vo, str. 210.

Po Kolbergu zachowała się bogata spuścizna rękopiśmienna, warta w kilkunastu tekach. Teki te zawierają ogromnie ważne materiały, które Kolberg przez całe swe życie gromadził; na ich podstawie wydawał kolejno tomy swego dzieła p. t. „Lud“, z nich czerpał i na nich przedewszystkiem się opierał.

Jedną z tych tek, oznaczoną liczbą 15 i napisem: „Tarnów — Rzeszów“, opracował właśnie Seweryn Udziela i opublikował w *Materiałach antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych Akademii Umiejętności w Krakowie* (T. XI. Dz. III.) Praca wydawcy była nader żmudna, wymagająca wielkiego nakładu czasu, niezwyklej cierpliwości i zaparcia się samego siebie. Teką bowiem zawiera 23 arkuszy, 20 kartek i karteczek nut i pieśni, 40 kartek i ulotnych świstków z notatkami zwyczajów, obyczajów, przesądów wierszy, wreszcie 15 kartek drobnych z materiałem bibliograficznym; wszystko to trzeba było głęboko przetrwać, aby mózdz się w tem wyznać, uporządkować według działów, przyjętych przez Kolberga w przedtem wydanych tomach i w tej formie podać do druku. Dodać należy, że wydawca pracę swą prowadził z wielkim pietyzmem dla autora, niczego nie poprawiał, nie przerabiał, ani nie uzupełniał, tak, że otrzymaliśmy naprawdę nowy tom dzieła Kolberga, tom o treści ciekawej i ważnej, a bardzo bogatej. Na uwagę zasługuje zwłaszcza wielki zbiór pieśni, zacytowanych wraz z odpowiedniami melodyami.

Dzieło Kolberga krytycznego rozbioru, któryby wykazywał jego wartość i znaczenie, — nie potrzebuje, wie o tem każdy, ktokolwiek z poprzednich tomów korzystał. Na gorące uznanie jednak zasługuje sumienna praca wydawnicza Seweryna Udzieli, który, sam będąc jednym

z najwybitniejszych polskich etnologów, skąpy czas swój poświęca na rzecz tak żmudną, niewdzięczną, zamiast obracać go na swe własne prace krytyczne. które przecież o tyle więcej zadowolenia przynoszą.

Dr. Mieczysław Treter.

Die Volksliedbewegung in Deutschösterreich von Dr. E. K. Blümml — Franz Fr. Kohl — Josef Reiter. Wien 1910. Str. 147.

Zmarły niedawno minister oświaty Wilhelm Hartel zapoczątkował dzieło, mające mieć epokowe znaczenie dla badań nad pieśnią ludową Austrii. Myśl jego miała wykonać ad hoc wybrana komisya, złożona z przedstawicieli wszystkich krajów koronnych; z czasem jednak cała akcja skupiła się w rękach Prof. Dr. J. P o m m e r a. Przeciw niemu też głównie zwrócona jest wyżej wymieniona polemiczna broszura, której celem wykazać, że działalność Pommera jest dla całej tej tak doniosłej sprawy wielce szkodliwa.

Po ogólnem scharakteryzowaniu rozwoju badań nad niemiecką pieśnią ludową, podano dokładne przedstawienie stosunku Pommera do wydawnictwa austriackich pieśni ludowych. Sprawa przedstawia się wedle omawianej broszury następująco. Towarzystwo akcyjne „Universal-Edition“ zamierzało wydać publikację pt. „Das Volkslied in Oesterreich“. Ministeryum odnośnem poleceniem do władz w r. 1902 plany te poparło. Tak więc pierwotny pomysł, wyszedł z kół zupełnie innych. Ale Pommer począł się powoli zbliżać do kierowniczego zarządu, aż zdołał samodzielnie zawładać. W r. 1906. ułożył wskazówki do zbierania i zapisywania pieśni ludowych, zupełnie niewystarczające, bo nie określają słusznie, kto ma zbierać, a zbyt ogólnie i niedokładnie, co należy zbierać, wprowadza zupełnie zbytecznie tu kwestyę definicyi i innych teoretycznych zagadnień, daje naiwnie śmieszne porady, jak należy nawiązywać z chłopem stosunki.

Błędnie ułożono poszczególne komisye, które powinny pracować nie wedle krajów koronnych, ale wedle narodowości, a w zakresie tychże wedle dyalektów. Rzecz gorsza atoli, że zarząd naczelny nie daje żadnej gwarancyi, aby mógł zebrany materyał naukowo opracować, bo są to przeważnie zbieracze, ale nie ludzie nauki; takim jest też ich kierownik naczelny, Józef Pommer. Stosunek jego do badań nad pieśnią ludową omówiono w bardzo wyczerpującym rozdziale. Pommer założył w r. 1889 Towarzystwo zwane „Der Deutsche Volksgesangsverein“, a od roku 1899 wydaje pismo „Das Deutsche Volkslied“; pisma tego nie można jednak pochwalić, bo zawiera cały szereg rzeczy, nie mających żadnego związku ze swym programem, natomiast liczne niesmaczne pochwały na własną cześć. Jako krytyk, pozbawiony jest P. wszelkiej obiektywności, a dowodem tego, jego stosunek w krytyce do Franciszka Kohla, znanego wydawcy „Echten Tirolerlieder“, Józefa Reitera, Dyrektora Mozarteu, przewodniczącego salzburskiej komisji badania pieśni ludowej i E. K. Blümmla wydawcy „Quellen und Forschungen zur Deutschen Volkskunde“ a także do powstałego od r. 1903 „Der Deutsche Volkslied-Verein“.

Omawiając wreszcie posiedzenie naczelnego zarządu z dnia 28-go kwietnia 1909 r. przychodzą autorowie do przekonania, że plan monumentalnego dzieła uległ zupełnemu wypaczeniu, przez to, że mają to być tylko wydania tekstów bez uwzględnienia wariantów z całego obszaru niemieckiej pieśni ludowej i bez zwrócenia uwagi na odnośną literaturę. Wogóle należałoby w tym wypadku zapobiedz popularyzatorskim zapędom Pommera, a stworzyć dzieło prawdziwie naukowe; ale do tego krytycznego prawdziwie wydania potrzebny oczywiście fachowiec germanista i muzyk praktyczny, a nie komisya złożona ze zbieraczy i dyletantów muzycznych.

Dlatego powinno się stworzyć centralną komisję z naukowym kierownikiem na czele, naukowymi współpracownikami i praktycznym muzykiem. Poszczególne oddziały prowincjonalne dostarczają centrali materiału, gdzie się go rejestruje, przegląda pod względem tekstowym jak i muzycznym. Naukowego opracowania dokonują fachowcy; wydaniem więc winni kierować właściwi badacze pieśni ludowej, t. j. znawca dyalektu, a więc w tym wypadku fachowiec-germanista, a wreszcie muzyk; w ten sposób jedynie może dzieło szybko dojść do skutku. Po wyjściu wszystkich tomów należy wydać indeks rzeczowy, początków rymów i melodyi.

Tak się przedstawia więc oskarżenie wytoczone przeciw obecnemu kierownikowi wydawnictwa „Das Volkslied in Oesterreich“; nam którzy stoimy zdala od tej pracy, nieznającym bliższych szczegółów całej sprawy, trudno bezstronnie orzec, kto w tym wypadku ma słuszość. To jednak w każdym razie możemy stwierdzić, że ogólnie rzecz biorąc musimy uznać stanowisko autorów tej broszury za zupełnie słuszne; a i w szczegółach zarzuty postawione Pommerowi, godne są rzeczywiście rozważań i za zwrócenie uwagi na niejedną błędny punkt widzenia należy się prawdziwe uznanie: muszę też z prawdziwem zadowoleniem stwierdzić, że mimo charakteru ostrej wcale polemicznej broszury ton zawsze spokojny, umiarkowany, rzeczowy, bez wszelkich niekulturalnych wybuchów.

Na broszurę autorów należało mojem zdaniem zwrócić uwagę, boć i my przecież w pracach przygotowawczych do tego monumentalnego dzieła bierzemy udział; broszura niniejsza może być pod niejednym też względem cenną wskazówką dla nas, jak przy opracowaniu materiału polskiego należy postąpić, jakich błędów się wystrzegać. Spoczywa u nas na szczęście sprawa cała w rękach doświadczonych, tak że żadnej nie budzi obawy; ale mimoto znaleźć będą mogli i ci parę metodycznych wskazań, które dopomogą do godnego pod względem materiału jak i naukowego jego opracowania udziału w tem prawdziwie monumentalnem dziele.

Adam Fischer.

Współczesne zewnętrzne strony życia ludu w Guberniach: Kieleckiej, Radomskiej, Piotrkowskiej, Warszawskiej, części Siedleckiej i Lubelskiej, na podstawie 30-letnich własnych badań, napisał 24. V. 1909 Maryan Wawrzeniecki, członek komisji do badań nad historią sztuki w Polsce, oraz komisji antropologicznej przy Akademii Umiejętności

w Krakowie. Nakładem Autora, Kraków 1911, 8^o. str. 20 (Skład główny: Warszawa: Gebethner i Wolff, Kraków: Gebethner i Ska).

W treściwej broszurce tej, której oryginalny tytuł rozmyślnie w całości przytoczyłem, stara się autor podać syntetyczny opis „współczesnych zewnętrznych stron życia ludu“, mówi więc kolejno o zależności długowiekowej chłopu od woli pana — przyczem porusza tę kwestię (kilkakrotnie) z pewnem psychicznem zabarwieniem, zbytecznem może w pracy naukowej, obiektywno-opisowej z założenia samego — dalej o osadach wczesno-historycznych i późniejszych, o chacie i jej cechach fortyfikacyjnych, o śladach stylowych Polski szlacheckiej w sztuce ludu, o „wyglądzie i zewnętrznym zdobnictwie chaty“, o wnętrzu jej i o jej ozdobach, o obojętności-podwórzu, o sadach, odzieży (pasy, nakrycie głowy u mężczyzn: czapka, kapelusz, ubranie głowy kobiet), uczesaniu głowy mężczyzn i kobiet, wreszcie o potrawach, napojach, opale i świetle, oraz o urządzeniu domowem.

Tego rodzaju synteza, jakiej szkic autor tu podał, byłaby bardzo ciekawa i pod względem naukowym niemałej wagi, gdyby opierała się nie tylko na własnych, choćby i więcej, niż 30-letnich badaniach, ale uwzględniała (w sposób krytyczny) całą dotyczącą literaturę. Oczywiście jednak trzebaby wówczas więcej trzymać się przyjętych w rozprawach naukowych zwyczajów i podawać źródła i literaturę dokładnie, a nie jak to np. autor czyni na końcu swej broszury, (str. 19 i 20), podając np.: J. I. Kraszewski: Sztuka u Słowian; Oskar Montellius: Kulturgeschichte Schwedens; Dr. S. Seligmann: Der Böse Blick und Verwandtes; Oskar Kolberg: Lud (!); Przyjaciół Ludu i t. p.

Trudno przecież dla sprawdzenia pewnego poglądu autora, lub bliższego wyjaśnienia jakiejś pojedynczej drobnej kwestyi, przez autora poruszonej, odczytywać umyślnie dzieła całe, wszystkie roczniki cytowanego czasopisma, lub wertować z baczną uwagą kilkanaście tomów „Ludu“ Kolberga.

Dr. Mieczysław Treter.

Janiewicz Orest. *K woprosu o proslom goroda Czernigowa. Pieczatano w tipografii czernigowskago gub. Ziemstwa 1908.*

Pochodzenie nazwy miasta niepewne. N. Sumcow (Małoruskaja geografičeskaja nomenklatura. Kijewskaja Starina 1886, lipiec. 474), wywodzi ją od „czernaho gaja“, wbrew starodawnemu podaniu o założycielu Kneziu Czerniegu. Autor broszury jest tegoż zdania. Wprawdzie prof. Samokwasow (Siewieriańskaja ziemia i Siewierianie po gorodiszczam i mogiłam, Moskwa 1908 str. 37), twierdzi, że w X. wieku żył ponoć jakiś książę Czarny, ale twierdzenie to, oparte na polskiej kronice, przedwczesne, ile że odkopane w okolicy Czernichowa monety z X. wieku, dotychczas wcale go nie potwierdzają, a dowodzą jedynie istnienia grodu w tym czasie.

Prawdopodobnie fantazyja ludu urobiła z nazwiska miasta imię założyciela i ubrała je w odpowiednią szatę cielesną. Niewątpliwie jednak już w początku X. wieku Czernichów był grodem książęcym. Traktat

kniazia Olega Kijowskiego z Grekami (907) wspomina o nim obok Kijowa, Perejaśławia, Rostowa, Lubicza i innych, uważanych za rezydencje kniazów, powolnych Olegowi. Osada istniała oczywiście o wiele wcześniej. Dotychczas niema danych do określenia czasu tych początków, być może, że przyszłe wykopaliska rozjaśnią kwestyę tak, jak wyjaśniły genezę Moskwy i Perejaśławia.

Rozprawę swą uzupełnił autor spisem 11 rękopisów Akademii Umiejętności w Krakowie, zawierających dane, odnoszące się do Czernichowa.

W.

Michał Rawita-Witanowski. *Przewodnik po dawnem Opactwie Cystersów w Sulejowie, skreślił Piotrów Trybunalski, 1910.* Nakładem Oddziału Piotrkowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, 8, str. XIV + 2 nl + 1 tabl, Cena 20 gr.

Zasłużony autor, „Kłodawy i jej okolic“ opowiada w niniejszej broszurce dzieje głównego niegdyś Opactwa Sulejowskiego, z którego pozostały dziś piękne lecz smutne ruiny nad brzegami Pilicy.

Opowiedziawszy w sposób popularny historyczną genezę tego Opactwa Cystersów (XII wiek) oraz dalsze jego koleje w ciągu wieków, aż do r. 1819, — kiedy to, po tylu wiekach egzystencji i pięknego rozwoju Opactwo Cysterskie przestało istnieć wskutek supremacji Zakonu — podaje autor opis pamiątek, które pomimo zęba czasu i napadów hord tatarskich dotąd się zachowały, a w szczególności samej świątyni — zbudowanej w stylu romańskim, z pewnemi specyficznemi odmianami, cechującemi architekturę cysterską—jej wnętrza, malowideł, rzeźb, ołtarzy a wreszcie baszt i murów. Bruszurka ta odpowiada zupełnie swemu celowi.

Dr. Mieczysław Treter.

Maryan Wawrzeniecki. *Dr. Włodzimierz Demetrykiewicz, (Zarys życia i prac). Sfinks, 1910, Zeszyt 32—33, str. 297—305.*

W szkicu tym kreśli autor sylwetkę krakowskiego archeologa, Dra Włodzimierza Demetrykiewicza, (ur. 1859 r.) nadzwyczajnego (od 1907 r.) profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Dr. Demetrykiewicz, po studiach niższych w Rzeszowie, Tarnowie, a wyższych w Krakowie i Wiedniu, rozpoczął swe badania archeologiczne w kraju. Na dwa lata udał się w podróż naukową po Niemczech, Danii, Szwecyi, Rosyi i Węgrzech poczem, poznawszy w ten sposób sąsiednie ziemie i ich archeologiczne zabytki, wziął się sam do gromadzenia nowego materiału, który zdobywać musiał własną pracą, a następnie do krytycznego opracowania.

Długi szereg mniejszych i większych prac Dra W. Demetrykiewicza wylicza autor w swym pięknym, bogatym w informacje, szkicu.

Dr. Mieczysław Treter.

Z CZASOPISM.

Родопски Напрѣдъкъ (*Rodopski Postęp, rocznik VII. r. 1909/10.*)

Jest to miesięcznik, których 10 składa 1 rocznik, bo w lipcu i w sierpniu nie wychodzi. Poświęcony jest nauce, ogólnym wiadomościom i twórczości ludowej w górach Rodopach. Ludność tam zamieszkała, zdala od wpływu świata więcej cywilizowanego i jego prądów niwelacyjnych zachowała bardzo wiele przeżytków starożytnych tak w swych zwyczajach, obyczajach, zapatrywaniach, urządzeniach domowych jak i właściwościach językowych, które współpracownicy wymienionego miesięcznika skrzętnie zbierają i ogłaszają. Ciekawe są np. przyczynki St. N. Sziszkowa: „Ślady kultu słońca w Rodopach“, str. 1; „Ślady kultu ognia w Rodopach“ str. 43 i „Uwagi o gwarze we wsi Pizman-Kjoj“ str. 193—206 i 242—250. Na końcu każdego zeszytu jest zawsze podanych kilka pieśni ludowych z objaśnieniem wyrazów mniej znanych, a ponieważ są spisane fonetycznie w języku ludowym, mogą więc przynieść korzyść i gramatykowi. Oprócz tego mamy przyczynki geograficzne, historyczne, społeczne, literackie i bieżące z okręgu rodopskiego. Liczna bibliografia słowiańska, zwłaszcza rosyjska (wzmianki o dziełach polskich nie znalazłem) uzupełniają to czasopismo bułgarskie.

Dr. J. Leciejewski.

Gryf. *Pismo dla spraw kaszubskich: wychodzi raz na miesiąc w Kościerzynie pod red. Dr. Majkowskiego. (R. II. z. I—VIII.)*

Podane w nagłówku pismo jest organem rozbudzonego w ostatnich czasach ruchu młodokaszubskiego, który coraz skuteczniej przeciwstawia się fali germanizacyjnej, dążąc do całkowitego odrodzenia Kaszub, pod względem ekonomicznym, politycznym, oświatowym i wogóle kulturalnym.

Gotącym tych wszystkich spraw orędownikiem stał się właśnie „Gryf“. Usiłuje on objąć w swoich ramach całokształt kwestyi kaszubskiej, ważnej nie tylko dla samych Pomorzan, ale także dla całego narodu polskiego. Co się tyczy stosunku Kaszub do Polski, stoi „Gryf“ na gruncie ogólnopolskim, jako rzecznik idei jedności narodowej, a przeciwnik sztucznie hodowanego separatyzmu. Kierunek odrębności rasowej Kaszubów usiłuje zorganizować wojującą hakata, strwożona wielce postępami u wiadomienia narodowego wśród zaniedbanych dotąd osad rolników i rybaków pomorskich. Germanizatorzy pragnęliby za wszelką cenę odgrodzić Kaszubów od Wielkopolan; „stad urzędowe nieuznawanie Kaszubów za Polaków, prowadzenie języka kaszubskiego w osobnej rubryce przy urzędowym liczeniu ludności, traktowanie mowy kaszubskiej jako niepolskiej przy udzielaniu nauki religii w szkole i t. d.“ (zesz. VIII., s. 226). Mimoto jednak rząd stosuje do Kaszubów ustawy antypolskie, czem sam dowodnie stwierdza jedność narodową Kaszubów i Polaków, oraz kłam zadaje własnej doktrynie.

Sporo miejsca poświęciła Redakcja sprawie pisowni kaszubskiej, oddając głos znawcom kaszubszczyzny, z których jedni wystąpili z gotowym projektem całokształtu pisowni kaszubskiej (Janowicz), dru-

dzy przedłożyli rozmaite tego projektu modyfikacje, zmiany, uzupełnienia. (Lewiatan, Dr. Nitsch, Dr. Lorenz: zes. I., III., IV.—V.), zmierzające do tego, by pisowni, opartej na grafice łaćińsko-polskiej, ze względów praktycznych zapewnić jak największą prostotę i łatwość. Nitsch i Lorenz rozpatrują rzecz z naukowego punktu widzenia, Janowicz i Lewiatan reprezentują kierunek głównie praktyczny; wszyscy zaś zgodnie wyrażają opinię, że ostateczne załatwienie tej sprawy, rozstrzygnięcie wszelkich wątpliwości i ustalenie punktów spornych odłożyć należy do kongresu kaszubologów, któryby dokonał gruntownej rewizji dotyczących kwestyi, przedyskutował je wszechstronnie i jako rezultat rozważań, ogłosił prawa powszechnie przyjęte.

P. Janowicz daje przegląd „zdań o stosunku językowym ludności kaszubskiej do polskiej” (Z. VII.): Do wieku XIX, o tożsamości języka kaszubskiego i polskiego nikt zgół nie wątpił. Dopiero w pierwszych dziesiątkach tegoż stulecia uczeni lingwiści wystąpili przeciw temu dogmatycznemu wprost zdaniu. Pobudkę do badań kaszubszczyzny dał słownik polsko-niemiecki Mrongowiusza (1823), a pierwsze naukowe poszukiwania podjęli Rosyanie (Preis i Hilferding). Odtąd język kaszubski stał się polem badań dla wielu lingwistów, wśród których najbardziej odznaczyli się: Cenowa, Schleicher, Hanusch, Jagić, Baudouin de Courtenay, Ramułt, Karłowicz, Brückner, Biskupski, Pobłocki, Mikkola, Lorentz, Nitsch i inni. Co do stosunku kaszubszczyzny do polszczyzny zdania są podzielone, jednakże opinia, o tożsamości obu języków zyskuje coraz większą w kołach naukowych przewagę. Kwestyę odrębności kaszubszczyzny — po Cenowistach i Ramułtowcach — rozpatrzył ze stanowiska naukowego najgruntowniej Dr. Lorentz, wprowadziwszy dokładnie rozróżnienie kaszubszczyzny pierwotnej a dzisiejszej. Kaszubszczyzna pierwotna była mową odrębną, samodzielną, — dzisiejsza zaś, odmienna od pierwotnej wykazuje przemożny wpływ języka polskiego i do polszczyzny faktycznie przynależy.

Inicytorowie ruchu młodokaszubskiego główne usiłowania poświęcają pracy kulturalnej wśród Kaszubów. Środkami do tego celu to przede wszystkim rozpowszechnianie książek, stanowiących najlepsze ogniwo łączne między kresami a właściwem środowiskiem kultury polskiej; dalszym środkiem to projektowane założenie zbiorów ludoznawczych, uważanych powszechnie za niezwykle ważny czynnik odrodzenia duchowego narodu. Wiedzą o tem dobrze Niemcy, zakładając własnym kosztem zbiory ludoznawcze kaszubskie, a i redakcja „Gryfa” gorąco tę myśl propaguje, gdyż widzi w tych wszystkich przejawach życia swojskiego, „objawiających się bądźto w podaniach, bajkach i pieśniach, bądźto w obyczajach, strojach, budowie chat i świątyń fundament przyszłości”. (Z. IV. i V., s. 97—101). Wierna zakreślonemu programowi uwzględnia troskliwie powyższy postulat, zapoznając czytelników z budownictwem kaszubskim, zabobonami, literaturą, czyli wogóle kulturą ludową. Umieszczane stale różliczne a uciężne bajki i powiastki przyczyniają się wielce do ożywienia pisma, dostarczają próbek języka kaszubskiego i doskonale odtwarzają ducha oraz filozofię ludową. Nie-

mniej ważne i ciekawe są pieśni kaszubskie (Frantówci), ogłaszane przez Fr. Sędzickiego. Do tekstu pieśni dołącza często wydawca nuty, z których poznajemy charakter muzyki ludowej kaszubskiej.

Dobór artykułów historycznych, publicystycznych i literackich — staranny; rubryka sprawozdań i krytyk prowadzona umiejętnie; kronika informuje o ważniejszych wypadkach i sprawach na ziemi kaszubskiej.

W rezultacie musi się przyznać, że „Gryf” należy bezsprzecznie do najlepiej redagowanych tego rodzaju pism peryodycznych. Z tego powodu zasługuje na rozpowszechnienie jak największe nie tylko wśród Kaszubów, lecz także w szerszych kołach społeczeństwa polskiego, jako wzór pisma, które, wśród niezwykle ciężkich warunków oddane całe na usługi pracy ideowej, godnie służbę pełni rycerską...

Stefan Vrtel.

Studien zur vergleichenden Literaturgeschichte. 9 Band. — 1909. Heft II.

Fraenkel Siegmund w zapisku p. t. „Zu einem Briefe Lessings und den Wanderanegdoten” zwraca uwagę na anegdotę, która miała pierwotnie wejść do „Natana” Lessinga i wskazuje na jej nalogie u Valeriusa Maximusa, Macrobiusa, Arabów i w średniowiecznych pismach hebrajskich. — J. Klapper podaje nowy tekst legendy o Don Juanie, znaleziony w rękopisie biblioteki uniwersyteckiej we Wrocławiu. Wersja ta zbliżona jest bardzo do dramatu p. t. „Leontius”, granego w Ingolstadtzie w r. 1615, a różni się tylko tem, że bohater podania nawraca się i zostaje zbawiony, przedstawia więc typ Don Juana pokutującego. — Wilhelm Moestue ocenia wykłady Uhlanda o sagach północnych z lat 1831-32. Autor tego studium udowadnia, że Uhland nie tylko opowiadał cały materyał, lecz że umiał też doskonale uchwycić sposób myślenia i uczucia dawnych Skandynawów; dlatego badania jego, choć przestarzałe, to jednak dziś jeszcze godne poznania.

Heft III. S. 284. Theodor Zachariae omawia źródła facecji o zwlekającym złodzieju w dziele Tendlaui „Fellmeiers Abende” S. 151 i odnosi ją do księgi ludowej żydowsko-niemieckiej Simchath hannefes. Treścią tej anekdoty motyw, że złodziej obłowiwszy się dobrze, poczyną nagle liczyć pieniądze lub upijać się skradzionem winem. Wskazuje też autor na liczne analogie.

Heft IV. Str. 451. Pietro Toldo roztrząsa w dalszym ciągu życie i cuda Świętych średniowiecznych, a mianowicie dary niebieskie. Pisarze średniowieczni wyobrażają sobie niebo, jako używanie przyjemności ziemskich w x-tej potęgde Nagromadzone te skarby w niebie czyto w drogocennych szatach czy pożywieniu przepysznych stają się w szczególny sposób nieraz udziałem żyjących jeszcze na ziemi pustelników, męczenników i innych mężów bogobojnych i miłosiernych. Zestawia też autor analogie z literatury indyjskiej i greckiej i wskazuje, jak i tamte bóstwa pod względem hojności nie pozostają zupełnie w tyle za chrześcijańskimi. S. 468. C. Cornill zaznacza krótko pierwszy tom Dähnhardta Natursagen, nie zwracając jednak uwagi na folklorystyczną stronę dzieła. S. 515. Otto Böckel bardzo pochlebnie wyraża się o materyałach

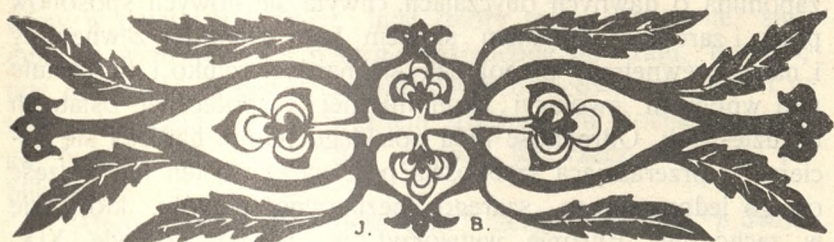
z Tyrolu, zebranych przez Friedricha Kohla pt. *Heitere Volksgesänge aus Tirol. Die Tiroler Bauernhochzeit. (Quellen und Forschungen zur deutschen Volkskunde. Hrsg. v. E. K. Blümml Bd. I. Bd. III.)*

Kończąc omówienie tego cennego pisma musimy zaznaczyć ze smutkiem, że jest to ostatni rocznik tego wydawnictwa, gdyż pismo z nie-
wiadomych nam bliżej powodów przestało wychodzić. Niezwykła to szkoda, bo literatura porównawcza traci swój ostatni organ. Wychodzi
wprawdzie „*Zeitschrift f. vgl. Literaturgeschichte*“ ale bardzo nieregularnie i jej zresztą losy niepewne, wobec tego, że z redaktorów Prof. Wetz zmarł, a Prof. Becker usunął się od redakcji.

Należy się Dr. Max. Kochowi uznanie za kierowanie tem pismem przez 9 lat, którego wynikiem 9 roczników „*Studien*“, pełnych pierwszo-
rzędnego materiału naukowego.

Adam Fischer.





KRONIKA ETNOGRAFICZNA.



Nowe muzeum etnograficzne na ziemiach polskich.

W chwili bieżącej powstaje na ziemiach polskich nowa pracownia naukowa, poświęcona sprawie naszego narodu, nowa instytucja oświatowa, która ma szersze koła społeczeństwa zapoznać z tem, co nas chyba najbardziej obchodzi, z naszymi braćmi, z ludem polskim. Tą pracownią i instytucją oświatową będzie rodzące się właśnie Muzeum Etnograficzne w Krakowie. Żywimy nadzieję, że okoliczność, iż to Muzeum powstało w Krakowie, gdzie znajdują się najwyższe polskie instytucje naukowe i gdzie największa liczba uczonych polskich pracuje, będzie rękojmią gwarantującą przyszłość tego Muzeum i jego naukowe i oświatowe znaczenie.

Już od długich lat i w licznych stronach polskich odczuwano potrzebę, a nawet konieczność założenia takiej instytucji, która by starała się skupić w swoim łonie, przechować, opracować i pokazać szerszemu ogółowi wszystko, co ma jakikolwiek związek z ludnością polską, z jego życiem i pracą, z jego zwyczajami i strojami, z jego przeszłością i nadziejami na przyszłość. Ta potrzeba była i jest tem większą, tem dotkliwszą, że w naszych czasach następuje szybki zanik wszystkiego tego, co polskiego chłopca na zewnątrz cechuje: szybko zmienia swój strój,

zapomina o dawnych obyczajach, chwyta się nowych sposobów pracy i zarobku — jednym słowem jego charakter zewnętrzny i nawet wewnętrzny przeobraża się bardzo szybko i radykalnie pod wpływem ewolucji ekonomicznej i społecznej ostatnich lat dziesiątek. Odrębność ludu polskiego coraz bardziej się zacierza; z przerażającą szybkością przetwarza się ten lud w część owego jednostajnego, szarego, bezbarwnego ogółu, który się w zachodniej Europie wytworzył w drugiej połowie XIX. wieku.

Tego wszystkiego nie przeoczyli ludzie, którzy zajmowali się badaniem charakteru i rozwoju ludu naszego, i stąd prawie gorączkowa dążność do założenia Muzeum etnograficznego: tu spływałyby i gromadziłyby się wszelkie okazy i wiadomości dotyczące ludu polskiego, to Muzeum stałoby się środowiskiem pracy około poznania rdzennie polskiej warstwy naszego społeczeństwa, około chłopu polskiego; to Muzeum przechowywałoby i pokazywałoby naszym potomkom świadectwa dawnego charakteru chłopu polskiego, jego dawnego sposobu życia, nawet wtenczas, gdy fala szarej, uniformującej cywilizacji przemysłowej Zachodniej Europy, już cały nasz kraj zaleje i pochłonie.

W licznych wypadkach te próby nie powiodły się, z różnych powodów: czasami z powodu braku tej garstki czynnych, energicznych ludzi, którzyby gorliwie sprawą się zajęli, czasami z powodu braku zainteresowania się ogółu, tam znów z powodu braku materialnego poparcia, a czasami z powodów zewnętrznych. Dostyc często słyszeliśmy o takich niepowodzeniach, w ostatnich czasach upadła myśl stworzenia Muzeum etnograficznego we Lwowie, upadło czasopismo etnograficzne „Wisła“ w Warszawie i t. p.

W innych wypadkach powiodły się lub budzą nadzieję, że się zostaną; trzeba tu wspomnąć o licznych choć małych muzeach krajoznawczych, które po całym Królestwie Polskiem założyło i dalej zakłada Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie. Jednym z głównych zadań tych już licznych miejscowych muzeów, jest skupienie i uporządkowanie materiałów etnograficznych. Również dział etnograficzny, przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, rozwija się pomału, ale stale i staje się coraz bogatszym w materiały etnograficzne. Także o nowym Muzeum etnograficznym w Poznaniu, słysze-

liśmy w ostatnich czasach. Inne zbiory małe, ale cenne, znajdują się w prywatnych rękach; rozrzucone po kraju, niedostępne dla ogółu, a nawet czasami dla fachowców, pracujących na tem polu, staną się one ważnem źródłem dla poznania naszego ludu w tej chwili, gdy przejdą na rzecz instytucji publicznej.

Albowiem praca etnograficzna czerpie głównie z dwóch źródeł, po pierwsze z żywego społeczeństwa, do którego etnograf udać się musi, aby wniknąć w cały jego sposób życia, a powtórę ze zbiorów, na podstawie których można uprawiać przedewszystkiem etnografię porównawczą, t. zw. etnologię, która nie tylko opisuje pojedyncze szczegóły etnograficzne, ale szuka związku między niemi, chce tłómaczyć i wyświecić ich pochodzenie. Tą ostatnią częścią pracy etnograficznej z natury rzeczy wobec braku zbiorów, mało się u nas zajmowano.

Dziwić się nie możemy, że większych zbiorów etnograficznych nie mamy w W. Ks. Poznańskim — tam cały rozwój społeczeństwa, zwrócony jest ku zdobywaniu sobie bytu, zagrożonego równouprawnienia wpływu i przybiera tym sposobem bardziej kierunek materyalny; nadto społeczeństwo jest tam zbyt w walce rozgorączkowane, by zdobyć się na spokój konieczny przy założeniu retrospektywnych zbiorów.

Również dziwić się nie będziemy, że większych, zcentralizowanych zbiorów niema w obrębie Królestwa Polskiego, albowiem tam niema wyższych szkół polskich, poważniejszych i zdolnych do pracy instytucji naukowych. Ale dziwić powinniśmy się, że w obrębie austriackiego zaboru, gdzie mamy zupełną swobodę ruchu, dużo ludzi zdolnych, polską Akademię Umiejętności, dwa polskie Uniwersytety, setki różnych wyższych i niższych szkół polskich, że tu muzeum ludoznawczego dotychczas nie mamy. Czy nie jest to wstyd, że najlepiej prawie życie i stroje naszego ludu poznać możemy w niemieckiem muzeum etnograficznem w Wiedniu?

Tem serdeczniej powitać, tem szczerzej popierać powinniśmy nową instytucję w Krakowie, która stara się te luki wypełnić. I ona ma swoją historię, krótką, a przecież pełną zawodów. W r. 1902 urządziło świeżo założone Towarzystwo „Sztuka Polska stosowana“ w wielkiej sali Sukiennic wystawę, obejmującą osobny i bogaty dział Sztuki ludowej, w którym umieścił także część ślicznych zbiorów swoich, zaszczytnie znany etnograf i fol-

klorysta inspektor szkół Seweryn Udziela, jak zobaczymy dusza wszystkich dążeń około stworzenia muzeum etnograficznego w Krakowie. On to już w r. 1902 czynił zabiegi, by prócz swoich własnych zbiorów, które darował Muzeum Narodowemu w Krakowie, część okazów umieszczonych na tej wystawie, mogła stać się zawiązkiem stałego Muzeum etnograficznego, związanego z Muzeum Narodowym w Sukiennicach.

Myśl tę poparł dyrektor Muzeum Narodowego, Dr. Kopera, odstępując na początek urzędzenia tegoż Muzeum w Sukiennicach salę, zwaną Pretoryalną. Z zapalem p. S. Udziela zajął się urządzeniem działu etnograficznego, który wszedł jako część składowa w Muzeum Narodowe; w tej pracy dzielnie mu pomagali pp. Włodzimierz Tetmajer i Procajłowicz i Jerzy Warchałowski. I rzeczywiście w styczniu r. 1905 otwarto w Sukiennicach oddział etnograficzny, a S. Udziela wiadomość o tem podał, zbiory opisał i do współpracownictwa nawoływał w artykule umieszczonym w „Ludzie” i wydanym także w osobnej odbitce¹⁾. Udziela tam nie tylko wyłuszczył, co do etnograficznych zbiorów zaliczyć wypada, ale podał także praktyczne wskazówki dla zbierających, wogóle gorąco nawoływał do poparcia rzeczowego i pieniężnego młodej instytucji, jego ówczesne słowa można i dziś dosłownie stosować do nowego naszego Muzeum.

W sali pretoryalnej to Muzeum ładnie się urządziło; okazy ustawiono systematycznie w sali przerobionej na krakowską izbę chłopską, było dużo modeli drewnianych, dużo lalek strojowych, obrazów, tkanin, itd. Ale S. Udziela wiedział dobrze, że ten zbiór, choć już ładnie się przedstawiał, miał być tylko początkiem. Liczył na dwie rzeczy: po pierwsze na to, że połączą się w niem różne mniejsze i większe zbiory prywatne, tak iż zbiory uzupełnią się i staną się rzeczywiście całością. Ta nadzieja, ten apel do społeczeństwa, nie zawiodły go: w krótkim czasie spływały najróżniejsze cenne dary, zarówno od ciał publicznych, rad gminnych i powiatowych, jak od całego szeregu chętnych osób prywatnych z Galicyi, z Królestwa i Litwy, tak, iż sala zapełniła się od góry do dołu. Niema prawie tygodnia, aby ktoś nie nadesłał do Muzeum jakiego

¹⁾ Seweryn Udziela: Muzeum Narodowe w Krakowie. Dział etnograficzny. Kraków, 1905, str. 6.

przedmiotu. Należy wnosić, że po kilku latach dział etnograficzny w Muzeum Narodowym w Krakowie zaprezentuje się wspaniale.

Druga nadzieja p. Udzieleli polegała na tem, że tak wielka instytucja jak Muzeum Narodowe, potrafi zapewnić oddziałowi byt, opiekę i bezpieczeństwo. Niestety, właśnie ta nadzieja zawiodła: przeciwnie Muzeum Narodowe podkopało byt zbioru etnograficznego, rozszerzające się zbiory sztuki, udusiły zbiory ludoznawcze. Do Muzeum Narodowego napłynęły okazy odnoszące się do historii sztuki tak szybko i w takiej ilości, że Dyrekcyja tego Muzeum, musiała zabrać salę pretoryalną na swoje cele, a okazy etnograficzne przeszły po części na półpiąterko do dwóch bardzo małych i źle oświetlonych salek, wiele zaś okazów musiano spakować i odesłać do magazynu. Dział etnograficzny nie mógł się dla braku miejsca przy Muzeum Narodowym rozwijać: nastąpił kilkoletni zastój.

Nadszedł rok 1909 i 1910. W Krakowie powstały przy okazji przejęcia Wawelu na własność kraju i odnowienia jego wielkie plany muzealne. Zdecydowano, że Muzeum narodowe ma być z Sukiennic przeniesione na Wawel do Zamku królewskiego i otrzymać przy tej sposobności o wiele więcej ubikacji niż miało dotychczas. Niektórzy chcieli, by to rozszerzone Muzeum Narodowe obejmowało nie tylko zbiory z historii sztuki i kultury w Polsce, ale także zbiory przyrodnicze i etnograficzne więc z krajoznawstwa polskiego. W razie urzeczywistnienia tego projektu dotychczasowy oddział etnograficzny miał nowe widoki rozwoju; ale wyłoniły się liczne wewnętrzne i zewnętrzne trudności, tak, iż projekt ten przynajmniej na razie upadł.

Drugi wielki projekt muzealny, wyszedł z łona Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, względnie jego krakowskiego oddziału, w porozumieniu z komisją fizyograficzną Akademii Umiejętności. Proponowano¹⁾ stworzenie krajowego Muzeum Przyrodniczego, obejmującego wszystkie strony naszej przyrody nieżywej i żywej i przedstawiającego równocześnie stałą pracownię naukową, gdzieby się zbiory opracowywało bezustannie w celach naukowych. Planem tym zajmuje się stały komitet

¹⁾ Stefan Stobiecki, W sprawie krajowego Muzeum przyrodniczego Kraków, 1910, str. 36.

muzealny, niestety dotychczas bez konkretnych wyników. Między licznymi grupami tego Muzeum Przyrodniczego, wstawiono jako ostatnią, także ludoznawstwo. Ale i tu zachodzi uzasadniona obawa, że inne działy uduszą dział etnograficzny; nadto ten drugi projekt, jest również jeszcze daleko od urzeczywistnienia.

A szkoda czasu zwlekać z pracą, z stworzeniem instytucji etnograficznej, kiedy, jak już wyżej zazaczyłem, obecny nasz lud, zwłaszcza w zachodnich okolicach, tak szybko zatracą swoje odrębne cechy, że potrzeba ratowania okazów etnograficznych jest nadzwyczaj pilna i urządzenie muzeum etnograficznego nader konieczne.

Dlatego zebrało się znowu za inicjatywą niezmordowanego S. Udzieli, małe, ale energiczne kółko miłośników spraw etnograficznych, przeważnie profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego i po kilkakrotnych naradach¹⁾ nie zwlekając i nie czekając na ewentualne urzeczywistnienie innych projektów, założyło „Towarzystwo Muzeum Etnograficznego w Krakowie”.

To Towarzystwo zawiązało się dnia 9. lutego 1911.

Celem tego Towarzystwa jest:

- a) gromadzenie wszelkich okazów muzealnych, wchodzących w zakres etnografii,
- b) odpowiednie i bezpieczne umieszczenie zbiorów w Krakowie,
- c) należyte utrzymywanie zbiorów i uprzystępnienie ich dla badań naukowych i dla zwiedzającej publiczności,
- d) założenie i utrzymanie fachowej biblioteki.

Środki do osiągnięcia powyższych celów są następujące:

- a) zainteresowanie społeczeństwa słowem i piśmem badaniami etnograficznymi przez urządzenie odczytów, wykładów, zjazdów, wycieczek, wystaw i t. p., przez omawianie badań etnograficznych w czasopiśmie, dziełach i t. d.

¹⁾ W obradach tych żywy udział brali: Inspektor S. Udziela, Prof. Uniwers. I. Talko-Hrynciewicz, Fr. Bujak, W. Czermak, K. Żórawski, St. Estreicher, ks. Fr. Gabryl, hr. Łoś, Kutrzeba, pp. Wł. Tetmayer, J. Bukowski, F. Taroni, W. Wodzinowski, asystent F. Kiernik i docent L. Sawicki.

b) zbieranie potrzebnych funduszków na kosztą pomieszczenia i utrzymania muzeum drogą wkładek członków, darowizn jednorazowych, zapisów, subwencji przeróżnych;

c) zakupywanie okazów muzealnych, przyjmowanie darów i depozytów do muzeum,

d) utrzymywanie stosunków wzajemności z instytucjami i towarzystwami o pokrewnych celach.

Członkiem zwyczajnym Towarzystwa może być każdy bez różnicy płci, także osoby prawne, jak Towarzystwa, instytucje i t. d. Członkowie winni według sił swoich popierać cele Towarzystwa i uiszczać wkładkę roczną w kwocie 12 koron (10 marek, 5 rubli).

Z krótkich powyższych danych każdy wyczytać może, w jaki sposób mógłby przyczynić się do rozwoju tego Towarzystwa, względnie tego Muzeum. Przy dobrej chęci każdy choćby najbardziej oddalony, choćby najbardziej ubogi, może służyć tej instytucji, a przez to nauce polskiej i ojczyźnie, bądź to nadsyłając okazy etnograficzne w darze lub w depozycie, bądź to wspierając Towarzystwo materialnie, bądź to interesując się jego sprawami i szerząc to zainteresowanie.

Najważniejszy krok już został zrobiony: Muzeum założono, urządzono, od 19. lutego 1911 jest otwartem dla publiczności w skromnym na razie, najętym lokalu (Kraków ulica Studencka l. 9 parter). Kustoszem tego Muzeum jest inspektor p. Seweryn Udziela. Żywimy nadzieję, że z czasem rozwinie się z niego wielkie centralne Polskie Muzeum etnograficzne, że w jego salach intensywnie się będzie pracowało nad poznaniem naszego ludu, że stąd oświata wyjdzie i otworzy naszym warstwom oczy na piękność i odrębność naszego ludu. My, co się żywo sprawą interesujemy i których nasz lud blisko obchodzi, życzymy nowemu zakładowi „Szczęść Boże“ i gorąco polecamy wszystkim, choćby dalekim i ubogim braciom naszym sprawę nowego Muzeum etnograficznego w Krakowie: ma ono wielkie narodowe i kulturalne zadanie, a spełnić je może tylko przy jednomyślnem poparciu przez cały naród polski.

Dr. Ludomir Sawicki.

Wystawa Podhalańska. Jak już wiadomo z doniesień dzienników odbędzie się we Lwowie w salach Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych „Wystawa Podhalańska“.

Przedmiotem tej wystawy będą okazy pierwotnej, rodzimej sztuki podhalańskiej, a następnie rozwinięty z nich przemysł artystyczny, znany pod nazwą stylu zakopiańskiego. Wystawa obejmie zatem budownictwo, (modele, plany), meblarstwo, sprzęty różnego rodzaju, tkactwo artystyczne (kilimy), hafty artystyczne, wyroby galanterijne, ceramikę i t. d.

Ponadto wystawa ta, chcąc przedstawić z jednej strony tło krajoobrazowe i etnograficzne, z drugiej dać obraz ruchu artystycznego, rozwijającego się tak intensywnie w Zakopanem, ruchu, który może mieć duży wpływ na kierunek i rozwój przemysłu artystycznego, a który dziś już ma pewne indywidualne cechy, obejmuje także dział sztuki czystej (malarstwo i rzeźbę) bądźto osiadłych w Zakopanem i okolicy, bądźto szukających tam tematu do swojej twórczości artystów.

Komitet żywi nadzieję, że wystawa ta przyczyni się do spopularyzowania tej sztuki w szerokich warstwach społeczeństwa, a przez to, iż da w przybliżeniu dokładny jej obraz, wywoła tak pożądaną krytykę, która może wpłynąć na przyszły jej rozwój i kierunek.

Komitet zwraca się przeto z gorącą prośbą do wszystkich, którzy są w posiadaniu okazów pierwotnej sztuki rodzimej lub rozwiniętych z niej przedmiotów artystycznych (mebli, sprzętów, naczyń, tkanin i t. p.) jak i do wytwórców, wreszcie do artystów-malarzy, rzeźbiarzy i architektów, o wzięcie udziału w wystawie i zawiadomienie nas jak najrychlej o ilości i jakości rzeczy, które zechcą posłać.

Przesyłki należy adresować do komitetu „Wystawy Podhalańskiej”, Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, Lwów ul. Dzieduszyckich 1. 1.

Wystawa zostanie otwarta 15. marca i potrwa do 1. maja b. r.

Prezydium komitetu Wystawy stanowią: Jan Gwalbert Pawlikowski, Jan Kasprówicz, Tadeusz Rutowski, Stanisław Reychan, Aleksander Lisiewicz, Bolesław Wysłouch.

Wykłady prof. St. Dobrzyckiego o poezji ludowej. W dniach od 9 do 14 stycznia b. r. wygłosił we Lwowie prof. Uniwersytetu fryburskiego, Dr. Stanisław Dobrzycki w cyklu powszechnych wykładów Uniwersyteckich sześć odczytów o polskiej poezji ludowej.

Prelegent starał się w ciasnych ramach kilkugodzinnego wykładu zawrzeć wszystkie najważniejsze zagadnienia, łączące się z kwestią polskiej poezji ludowej. Omawiał więc pokrótce wskazówki i ślady istnienia tej poezji w wiekach dawnych, rozwój ruchu etnograficznego w XIX. wieku, poruszył zagadnienia łączące się z jej genezą t. zn. czy poezye początkowe są epiczne czy liryczne, dalej zastanawiał się nad kwestią teorii samoródtwa i wędrówek, wreszcie nad kwestią autorstwa; wykazywał następnie prelegent związek pieśni ludowej i artystycznej, analogię motywów we folklorze europejskim, stosunek melodyi do tekstu, rolę kobiety w pieśni, przemianę motywów geograficznych i historycznych, wreszcie przedziwny, specyficzny nastrój pieśni ludowej.

Wykład poparty był licznymi trafnie dobranymi przykładami, a że wypowiedziany został w sposób niezwykle żywy i przystępny, więc mógł rzeczywiście obudzić zainteresowanie jak najszerszych warstw etnografią polską.

Na ostatnim wykładzie odśpiewała p. L. Sieradzka 13 pieśni ludowych jak „Z tamtej strony jezioreczka“, „Hej z góry, z góry, jadą Mazury“, „Gdzież to jedziesz Jasiu?“, „Służył Jasiu u pana“, „Ildzie żołnierz borem, lasem“, „Choćbym ja jeździł we dnie i w nocy“ i t. d.

Frekwencya publiczności była dość znaczna; na wykładzie ostatnim zebrało się prawie kilkaset osób.

Zbiory etnograficzne Muzeum Narodowego w Krakowie. Dział etnograficzny w krakowskim Muzeum Narodowym wzrasta, pomimo braku miejsca, stale. W roku 1909 przybył znowu cały szereg darów. Najcenniejszy jest dar p. Bronisławy z Sidorowiczów Edmundowej hr. Starzeńskiej, która oddała Muzeum całą kolekcję etnograficzną, gromadzoną dawniej przez męża s. p. Edmunda i syna s. p. Bronisława hr. Starzeńskich. Nadto przybyło do Muzeum: 6 lalek, przedstawiających Krakusa, Krakowiankę, Hucuła, Huculkę, Górala i Góralkę z Zakopanego (dar p. L. Bierkowskiej), figurka przydrożna, drewniana, św. Jana, z okolic Gubałówki (dar Dra T. Estreichera), 3 drewniane formy do wygniatania serów (dar p. Z. Jaworskiego), sześć wystrzyganeek z kolorowego papieru (dar p. Z. Sturmowej), fajka piankowa z srebrnym okuciem (dar p. M. Świątkowskiej) i i. (Dr. M. T.).

Nekrologia. W pierwszych dniach lutego 1911 r. zmarł w Warszawie głośny uczony i myśliciel Wacław Nałkowski.

Urodzony w r. 1851 w Nowodworze w pow. Garwolińskim. Na studia uczęszczał w Petersburgu, w Krakowie, a wreszcie w Lipsku pod kierunkiem tak znakomych profesorów jak Credner, Richthofen, Schmidt. U nas działał niezwykle czynnie na polu reformy w nauczaniu i pojmowaniu geografii.

Z dzieł jego należy wymienić: Afganistan. Kraków 1879. Geografia fizyczna. Warszawa 1904. Geografia malownicza. Warszawa 1909, Geografia ogólna. Kraków 1910. Forpocztę (z udziałem Maryi Komornickiej i Cezarego Jellenty). Lwów 1895. O geograficznych błędach. Warszawa 1881. Jednostka i ogół. Kraków 1904. Mała geografia fizyczna. Warszawa 1905. Podręcznik do nauki geografii powszechnej. Warszawa 1903. Sienkiewicziana, Szkice do obrazu. Kraków 1904. Wschodnia granica Europy. Warszawa 1887. Zarys geografii powszechnej (rozumowej). Warszawa 1887. II. wyd. Warszawa 1894. III. wyd. Warszawa 1907. Zarys geografii powszechnej (poglądowej). Warszawa 1895. Zarys metodyki geografii. Warszawa 1908. Ziemia i człowiek. Warszawa 1901.

Rozrzucił też szereg artykułów po pismach w „Wiśle“ zamieszczał stale kroniki geograficzne, ogłosił też szereg artykułów w „Ziemi“, miał zamieszczać w tym tygodniku stale kroniki geograficzne, gdy śmierć nieubłagana nie dozwoliła mu urzeczywistnienia tych planów.

Scharakteryzowana wyżej w rysach najogólniejszych jego działalność, daje nam pojęcie o stracie, jaką ponosi nauka polska przez śmierć Nałkowskiego.

W Kozubkach pod Łęczycą zmarł znany folklorysta Józef Grajner ur. w Kowalach pow. wieluńskiego, w r. 1831. W r. 1859 ogłosił w „Bibliotece Warszawskiej” rozprawę p. t. „Studia nad podaniami ludu naszego”. W r. 1866 założył pismo specjalnie dla ludu wydawane, „Zorzę”. Ogłosił szereg materyałów etnograficznych, był też członkiem Komisji antropologicznej Akademii Umiejętności w Krakowie. W ostatnich czasach wydał Legendy o Matce Boskiej, Panu Jezusie i Świętych Pańskich. Cz. I.—II. Warszawa 1904—1910.

*

*

*

Niepowetowaną stratę poniosło ludoznawstwo w ogóle, a nauka węgierska w szczególności przez śmierć Ludwika Katona.

Katona ur. 4. czerwca 1862 w Vócz, uczęszczał zrazu na uniwersytet budapeszteński, a następnie specjalizował się w romanistyce w Gracu pod kierunkiem prof. Schuchardta. Doktoryzował się *sub auspiciis* na podstawie rozprawy „Ueber magyarischen Folklore zur vergleichenden Literaturgeschichte”. Zrazu był profesorem gimnazjalnym w Budapeszcie, w r. 1900 mianowany został prywatnym docentem literatury porównawczej, a w r. 1900 zwyczajnym profesorem literatury węgierskiej. Zmarł nagle w toku pracy, nie ziściwszy ani drobnej części planów, jakie zamierzał, dnia 3. września 1910.

Z prac jego na wyróżnienie zasługują: „O baśniach ludowych”, „Ethnografia, ethnologia, folklore”, „Völund Kowal i pokrewne mu postaci aryjskiego świata podań”. Ogłosił też cały szereg artykułów w pismach jak *Revue des traditions populaires*, *Magazin für d. Lit. des In- und Auslandes*, *Ethnologische Mitteilungen aus Ungarn*, *Opuscles de critique historique*, *Beilage zur Allg. Zeitung*, *Studien für vgl. Litteraturgeschichte*, *Zeitschrift für vgl. Litteraturgeschichte* i t. d.

Dokonał całego szeregu niezwykle ciekawych, wielkiej wagi odkryć w literaturze węgierskiej, które były wynikiem olbrzymiego znanstwa średniowiecznej literatury. Cały szereg prac rozpoczętych, jak zarys literatury węgierskiej, wydanie zabytków najstarszych literatury węgierskiej wraz z ich źródłami itd., przerwała niestety śmierć.

W Heidelbergu umarł 10. grudnia w 50 r. życia nadzwyczajny profesor ludoznawstwa Dr. Bernhard Kahle, znany z licznych rozpraw na polu folklorystycznym, ceniony szczególnie jako sprawozdawca w licznych pismach.

W Londynie zmarł 23. maja księgarz-wydawca Alfred Nutt, znany ze swych prac z zakresu literatury celtyckiej; ogłosił też szereg studyów z zakresu folkloru i używał też bardzo chętnie swego nakładu wydawnictwom z tej dziedziny.

Wystawa Etnograficzno-artystyczna w dniu 14. maja r. b. otwartą zostanie we Włocławku o charakterze przeważnie miejscowym, t. j. mającą na celu zobrazowanie przeszłego oraz teraźniejszego stanu Ziemi Kujawskiej, pod względem historycznym i kulturalnym. Dla wzbudzenia jednak większego zainteresowania powyższą wystawą i szerszego zaznajomienia przedewszystkiem tutejszego ogółu z krajoznawstwem i sztuką swoją, wystawa udzieli gościny i zamiejscowym przedstawicie-

lom teŹsze sztuki i przemysłu artystycznego, prywatnym posiadaczom zbiorów, jakoteŹ instytucjom publicznym, związanym ideowo z zasadniczym celem wystawy.

W myśl tego komitet organizacyjny wystawy zwraca się z gorącą prośbą o poparcie i współudział do wszystkich, którzy w urzeczywistnieniu zapoczątkowanej sprawy, widzieć będą korzyść szczególnie moralną, dla tego odłamu społeczeństwa naszego, w którego środowisku ma powstać wystawa.

Komitet ma nadzieję, Źe jego zabiegi uwieńczone zostaną pomyślnym wynikiem, tembardziej Źe już obecnie moŹe liczyć na bogaty materiał, jaki ma zapewniony przyszła wystawa, która ma trwać około sześciu tygodni i obejmie następujące działy:

I. Krajoznawstwo Polskie.

1. etnografia (ubioŹy, zdobnictwo, przemysł i sztuka ludowa i t. p.);
2. archeologia przedhistoryczna;
3. zabytki historyczne (monety, broń, rękopisy, druki, ryciny itp.).

II. Sztuka.

1. sztuka retrospektywna (miejscowe zabytki sztuki);
2. sztuka współczesna polska (malarstwo, rzeźba i architektura);
3. sztuka stosowana i przemysł artystyczny krajowy (meble, ceramika, brzozy, reprodukcje dzieł sztuki, wyroby artystyczne wogóle).

Zawiadamiając o powyższem, Komitet uprasza osoby interesowane o zwracanie się w sprawach tyczących się wystawy, do sekretarza Komitetu p. Cypryana Adamowicza (Włocławek, Bulwarna 22).

W sprawie bibliografii etnografii polskiej. Już oddawna dawała się odczuwać potrzeba bibliografii etnografii polskiej, gdyż bez bibliografii trudno jest jakakolwiek począć pracę, tem więcej na polu etnografii polskiej. Chcąc temu brakowi zapobiedz, podjąłem się sporządzenia bibliografii etnograficznej polskiej, obejmującej czas od r. 1800—1910 włącznie. W tym celu przejrzałem wszystkie czasopisma i dzienniki polskie ze wspomnianych lat tak, Źe praca zbliŹa się już ku końcowi. Ponieważ jednak nie wszystkie Źródła są mi na miejscu dostępne, a nie mogę także w zupełności polegać na własnych siłach, więc by uniknąć przeoczeń, proszę wszystkich, by chcieli łaskawie nadsyłać mi wykazy swych prac z zakresu etnografii polskiej i recenzje tychŹe, najpóźniej do końca marca 1911 r. pod adresem:

Franciszek Gawełek
Kraków, Garbarska 7.



Wydawnictwa otrzymane w zamian za „Lud“.

- Atti della Reale Academia, anno CCCVII. 1910. Serie quinta. Rendiconti. Classe di scienze fisiche, matematiche e naturali. Volume XIX. 2^o Sem. fasc. 9—12. Vol. XX. Sem. 1^o fasc. 1—2.
- Berichte über die Verhandlungen d. Kgl. Sächsischen Gesellschaft der Wissenschaften zu Leipzig. Philol. hist. Klasse. J. 1910. VI—IX.
- Bolletino della Società Africana d'Italia. A. XXIX. fasc. IX—X.
- Bulletin de l'Académie impériale des sciences de St. Pétersbourg. VI. série. 1910. Nr. 16—18. 1911. Nr. 1—3.
- Časopis Moravského Musea Zemského. R. XI. č. 1.
- Časopis Musea Království Českého 1911 sv. 1.
- Carniola N. F. L. I. Zv. 3—4.
- Časopis musealneje slovenskeje spolocnosti. R. XIII. č. 4.
- Časopis společnosti Přátel Starožitnosti Českých v Praze. R. XVIII. 1910. č. 4.
- Časopis Vlasteneckého Spolku Musejního v Olomouci. 1911, č. 1.
- A Magyar Nemzeti Múzeum Néprajzi osztályának Értositője. XI. evf. 3—4 füzet.
- Danmarks Folkeminder Nr. 4—5.
- Gryf. 1910. Nr. 11—12.
- Izviestija Archangelskago Obszczestwa izuczenija Russkago Siebera 1910 nr. 21—24, 1911 nr. 1—2.
- Izviestija Imp. gieogr. obszczestwa. T. 46. 1910 r. wyp. I—V.
- Izviestija otdielienija russk. jazyka i słow. Imp. Akad. Nauk. T. XV. kn. II.
- Uniwersyteckija Izviestija. 1910 nr. 9—11.
- The Journal of the Manchester Geographical Society. Vol. XXVI. Part. I. 1910.
- Zabavna knjižnica. XXII. zvezek. Pegam in Lambergar. V Ljubljani 1910.
- Knezova knjižnica XVII. zvezek. V Ljubljani 1910.
- Letopis Matice Slovenske za leto 1910.
- Český Lid. R. XX. č. 2—5.
- Man a monthly record of anthropological science. X. (1910) XI. (1911) No 1—2.
- Materyały antropologiczne, archeologiczne i etnograficzne. Tom XI.
- Miesięcznik kościelny. 1910 Grudzień. 1911 Styczeń.
- Mitteilungen der schlesischen Gesellschaft f. Volkskunde. Bd. XII. Heft 2.
- Rodopski Napriedyk. Hod VIII. kn. II—III.

Slovánský Přehled. R. XIII. č. 2—6.
 Prevodi iz svetovne književnosti VII. zvezek.
 Proceedings of the American Academy of Arts and Sciences. Vol. XLV.
 nr. 16—21. XLVI. nr. 1—9.
 Przegląd filozoficzny. R. 1910, z. IV.
 Przegląd polski 1911. Styczeń—Luty.
 Ruch filozoficzny 1911, zeszyt I—II.
 Ruš 1911, zeszyt I.
 Sbornik museálnej slovenskej spoločnosti. R. XIV. sv. 2.
 Sitzungsberichte d. Kgl. Bayerischen Akademie d. Wissenschaften. Philo-
 soph.-philolog. und histor. Kl. Jhg. 1910. Abh. 1—7.
 Městanská škola. R. XII. č. 19—22. XIII. č. 1—4.
 Sprawozdanie Dyrekcyi Muzeum Narodowego w Krakowie za r. 1909.
 Věstník. R. XI. č. 8—10.
 Narodopisny Věstník českoslovanský. R. V. č. 9—10. R. VI. c. 1.
 Učenje Zapiski Imp. Kazanskago Uniwers. 1910. Nr. 10—12.
 Zbornik na svetlo daje „Matica slovenska“. V Ljubljani. XII. zvezek.
 Zeitschrift f. oesterreichische Volkskunde. Jhg. 1910. H. IV—V.
 Zeitschrift d. Vereins f. Volkskunde 1911. Heft 1.
 Zeitschrift d. Vereins f. rheinische und westfälische Volkskunde. VII. Jhg.
 Heft 4.
 Ziemia. 1910 nr. 47—52. 1911 nr. 2—5.
 Slovenska Zemlja VI. del. Vojvodina koroška. Ljubljana 1910.

Książki nadesłane redakcyi.

Gawełek Franciszek. Nowe Muzeum w Krakowie. Kraków 1911.
 Ernst Seefried-Gulgowski. Von einem unbekannten Volke in Deutschland.
 Berlin 1911.
 Korczak Stanisława. Cud knehini. Warszawa 1911.
 Schneider Stanisław. Badania nad źródłami twórczości Juliusza Słowa-
 ckiego. Lwów 1911.

Omyłki druku.

Strona	wiersz z góry	zamiast	czytaj
63	9	zbóje.	zbój.
66	25	ościekoł	ościskoł
67	7	po Kubie...	po kufie...
69	16	gmyrajom	gmyzajom
77	36—7	pokutowoł.	pokutowało.
78	11	sium	sum
193	14	kirę	Kirę
193	24	pachołok,	pahołek,
193	26	uwidział — juz	uwidzioł; to odrazu płot prze- skoczył, a woda mu z putni nie hluśła — juz

Strona wiersz z góry

194	14	zamiast	czytaj
194	38	horę	hore
295	16	Zezwyrtnon	Zezwyrtoł
295	21	na południe	na południe
295	26	Piestrzok,	Pietrzok,
296	10	ty tak robiel?	tys tak robiel?
296	23	zalać	zaloć
296	25	Było	Była
296	32	wyróbano	wyrubano
296	39	korcmy,	karcmy,
297	7	Scownice	Scownicy
297	10	słup tego	słup, tego
297	22	na Majerzem,	za Majerzem,
297	34	Moi ha	Moi ta
297	35	spomiedzy	spomiedzy
298	22	wirku.	wirhu.
298	25	do Pieków,	do Picków,
299	11	zaciel	zabiel
299	18	rzecono	rzewno
300	5	Janosicku młody.	Janosicku młady.
300	16	hłewa	hława
302	25—6	z Ponem	z Panem
302	35	wysławiać,	wystawiać,
303	11	ze skórom,	za skórom,
303	26	nańdziemy	nańdziemy
303	32	nei weźnie.	nie weźnie.
		pona,	pana,



DRUK UKOŃCZONO 5. MARCA 1911.

ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: ADAM FISCHER.



Biblioteka Warszawska.

W 1911 r. zaczyna siedemdziesiąty pierwszy rok swego istnienia.

PROGRAM „BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ“

zawiera następujące działy:

- I. **Filozofia.** Rozbiór systemów i kierunków badań filozoficznych.
- II. **Historia.** Dzieje powszechne i własne.
- III. Kwestye **społeczne, prawne i ekonomiczne.**
- IV. Studya **z nauk przyrodniczych.**
- V. Studya **pedagogiczne i lingwistyczne.**
- VI. **Literatura.** Utwory oryginalne wierszem i prozą.
- VII. Studya **literackie.**
- VIII. **Krytyka** utworów piśmiennictwa polskiego i zagranicznego, — Przegląd literatury beletrystycznej i rozbiory dzieł naukowych.
- IX. Studya **artystyczne**, oceny dzieł sztuki.
- X. **Kronika zagraniczna** o ruchu umysłowym, artystycznym, społecznym i ekonomicznym.
- XI. **Kronika miesięczna.**
- XII. Wiadomości **naukowe i bibliograficzne,**

WARUNKI PRENUMERATY.

W guberniach całego Państwa, oraz we wszystkich krajach, należących do związku pocztowego:

Rocznie	rb. 10 kop. —
Półrocznie	„ 5 „ —

W Warszawie zaś:

Rocznie	rb. 9 kop. —
Półrocznie	„ 4 „ 50
Kwartalnie	„ 2 „ 25

Cena pojedynczego zeszytu rb. 1.

Prenumeratorów zamiejscowych upraszamy o przysyłanie prenumeraty wprost do **Administracji „Biblioteki Warszawskiej“, ulica Krakowskie Przedmieście Nr. 5**, gdyż to zapewnia najlepiej akuratną ekspedycję pisma.

Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w Państwie.

Opłata za ogłoszenia w „BIBLIOTECE WARSZAWSKIEJ“ wynosi:

Za ogłoszenie zapełniające jedną stronicę formatu „BIBLIOTEKI WARSZAWSKIEJ“ rubli 5. Za ogłoszenie, zapełniające pół stronicy, rubli 3, i za ogłoszenie, zapełniające $\frac{1}{4}$ formatu, rubli 2.

Prenumerata roczna tylko rb. 2. Z przesyłką pocztową 2,50.

KSIĄŻKA

Rok XI.

Miesięcznik poświęcony krytyce i bibliografii pod kierunkiem literackim J. K. KOCHANOWSKIEGO.

„KSIĄŻKA” jest jedynym organem polskim, specjalnie poświęconym systematycznej krytyce piśmiennictwa polskiego we wszystkich jego działach. Dla czytelnika, który chciałby z piśmiennictwa bieżącego zapoznać się ze wszystkim, co go z jakichkolwiek względów zajmuje, a przede wszystkim oszczędzić sobie czasu oraz zwozów przy wyborze i nabywaniu książek, organ taki, jak „Książka” jest nieodzowny. „KSIĄŻKA” informuje wszechstronnie i umożliwia wybór nie przypadkowy, lecz systematyczny, gdyż usiłuje zamieszczać oceny krytyczne, jeżeli nie wszystkich książek, co byłoby niemożliwe i podobno zbyt ciężkie, to przynajmniej wszystkich ważniejszych. „Książka” w każdym numerze oprócz ocen podaje **pełną bibliografię bieżącego piśmiennictwa polskiego**, uporządkowaną według działów specjalnych. „KSIĄŻKA” w artykułach wstępnych i kronice swojej informuje o wszystkim, co jest w związku z ruchem piśmienniczym i wydawniczym u nas.

„KSIĄŻKA” zjednała sobie szerokie grono współpracowników z **pośród najwybitniejszych sił fachowych** i w dalszym ciągu nie ustanie w zjednywaniu sił nowych.

Nadzwyczaj niska cena prenumeracyjna „Książki” wobec jej rozmiarów i obfitej treści czyni ją dostępną dla wszystkich. — Próbne numery otrzymać można w każdej księgarni oraz u wydawców w księgarni

E. Wende i Ska (T. Hiż i A. Turkuł) w Warszawie, Krak. Przedm. 9.

PRZEWODNIK ANTYKWARSKI

Dwutygodnik dla bibliofilów i zbieraczy

poświęcony bibliografii oraz miłośnictwu książek i zabytków sztuki i kultury.

Redaktor i wydawca M. RULIKOWSKI.

Redakcja i Administracja: **Warszawa, Mokołowska 54.** Przedpłata roczna 7 rb., 18'50 K. lub Fr. Mk. 15.

≡ „ZIEMIA“ ≡

TYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY

wychodzi w Warszawie pod redakcją

KAZIMIERZA KULWIECIA.

Podaje artykuły naukowe, dotyczące przyrody i dziejów kraju ojczyzniego, prace z zakresu przyrodoznawstwa ogólnego oraz geografii powszechnej, wrażenia z wycieczek i podróży, opisy zabytków i ciekawszych miejscowości kraju i ziem przyległych, feljetyony i kronikę krajoznawczą oraz sprawozdania z literatury i działalności instytucji naukowych.

Redakcja i administracja w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 29.

Przedpłata w Warszawie: rocznie rb. 5:—, półrocznie rb. 2:50, kwartalnie rb. 1:25.

Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6:50, półrocznie rb. 3:30, kwartalnie rb. 1:65.

== Prospekty i numery okazowe gratis. ==

Przegląd filozoficzny

Redaktor i wydawca

Dr. WŁADYSŁAW WERYHO

Warszawa, ul. Smolna 15.

Prenumerotorowie „Przegl. Fil.” otrzymują bezpłatnie „Ruch Filozoficzny”, miesięcznik, wychodzący we Lwowie.

Opłata roczna 18 koron (z przesyłką pocztową).

PAMIĘTNIK LITERACKI

**Kwartalnik poświęcony historii i krytyce literatury polskiej
wydawany przez Towarzystwo liter. im. A. Mickiewicza**

pod redakcją

LUDWIKA BERNACKIEGO

Prenumerata roczna K. 12. Mk. 12. Rb. 6.

Dla członków, opłacających wkładki rocznie 10 K., bezpłatnie

Wydawnictwa

Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie.

	Cena K. h.
Czaja Stanisław. Szopka krakowska. Kraków 1905	1.—
Chybiński A. dr. O metodach zbierania pieśni ludowych Lwów 1908	1'20
Daszyńska-Golińska Zofia dr. Badania nad alkoholizmem w Galicyi zachodniej. Lwów 1902.	'50
Dobrzycki St. dr. prof. „Ludowość“ w Sobótce Kochanowskiego	—'40
Fischer Adam. Piosennik ludowy Porębowicza. Lwów, 1909	—'60
— Uzupełnienia Dähnhardta. Lwów, 1910	—'70
— Wątek odkwitającej gałęzi. Lwów, 1909	—'40
— Do wтку odkwitającej gałęzi. Lwów, 1910	—'40
— Okruchy ludoznawcze, Lwów 1911	—'80
Gawroński Rawita Fr. Szczedrówki z powiatu dobromil- skiego. Lwów 1899	—'40
Gomme G. L. Folklor. Podręcznik dla zajmujących się ludo- znawstwem. Lwów 1901. Cena księgarska 2 k., dla członków	1.—
Gonet Szymon. Śpiewki z okolic Andrychowa. Lwów, 1909	2.—
Gustawicz Bronisław O ludzie poddukłańskim. Lwów 1901.	1.—
— O zwyczajach świętomarcińskich. Lwów, 1910	1.—
Klinger Witold. Do wpływów starożytności na folklor. Lwów 1909.	1'20
Krčęk Franciszek dr. Pisanki w Galicyi. Lwów 1908	—'50
— Sobótka w Galicyi. Lwów 1898	—'50
Mączewski P. Konik zwierzyniecki w Troi (Wyspiański Achilleis). Lwów 1909	—'30
Młynek Ludwik. Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego. Lwów 1900	—'50
— Zabawy sierskich pasterzy. Lwów 1902. Cz. 1—2.	1.—
Pamiętnik Zjazdu etnograficznego we Lwowie. Lwów	2.—
Pieśni nabożne na cały rok kościelny (5 zeszytów)	5.—
Porębowicz Edward. Berta z dużemi stopami i Rycerz z ła- będziem. Lwów 1909.	1.—
Schneider Józef. Z kraju hucułów. Lwów 1899	—'50
Schneider Stanisław Dr. Król węzów. Lwów, 1910	—'50
Udziela Seweryn. O strojach, budowlach, sprzętach i naczy- niach w Sądeczyźnie. Kraków 1905	—'80
Witort Jan. Filozofia pierwotna. (Animizm). Lwów 1900	1'60
— Zarys prawa zwyczajowego ludu litewskiego	4.—
Zdziarski Stanisław dr. Ludowość w poezyi polskiej XIX. w. Lwów 1900	—'60
— Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza. Lwów, 1898	1'50

=====

Nieliczne, pozostałe komplety „Ludu“ (14 tomów) w cenie
140 K. za egzemplarz, pojedyncze zeszyty po 1 K.

=====

**Do nabycia w Administracji Towarzystwa (Adam
Fischer, Lwów, Ossolineum).**

=====